

Almanach 2025/2026

CONCILIUM civitas ;

P. Bukowski · Londyn · J. Sawulski · M. Brzeziński · Warszawa · Dzieśnięć pomysłów...
Ladislau Dowbor · São Paulo · Jak bardzo żli możemy się stać?
Grzegorz Ekiert · Noah Dasanaike · Harvard · Autorytarne preferencje wyborców...
Marta Figlerowicz · Yale · Matka matki Matki Boskiej
Mateusz Grochowski · Nowy Orlean · Wiedza – władza – dane
Krzysztof Jasiewicz · Lexington · Kariobraz po terapii szokowej
Ireneusz Paweł Karolewski · Lipsk · Viktoria Kaina · Hagen · Dysfunkcyjna demokracja
Maciej Kisilowski · Wiedeń · Motywacje polityków a nowa umowa społeczna
Piotr H. Kosicki · Montreal · Dlaczego potrzebujemy Chrześcijańskiej Demokracji
Natalia Krzyżanowska · Örebro · O upamiętnieniu, pamięci i dyskursie
Agnieszka Kubal · Oksford · Zmieniająca się rola sędziów europejskich
Jan Kubik · Londyn · Kultura i praktyka trumpizmu. Kilka uwag
Barbara A. Misztal · Leicester · Jak zapewnić odnowę demokracji?
Monika Nalepa · Chicago · Thomas F. Remington · Cambridge · Sprawiedliwość okresu...
Wojciech Paczos · Cardiff · Oszczędzać czy stymulować?
Jan Pakulski · Hobart · Patologie rządzenia a transformacje elit politycznych...
Krzysztof Pomian · Paryż · Nowa mapa wierzeń zbiorowych
Brian Porter-Szűcs · Ann Arbor · Jak to się skończy?
Antia Jean Prązmowska · Londyn · Reforma rolna na terenach niemieckich..
Wojciech Sadurski · Sydney · O populizmie i teoriach spiskowych: ich funkcje i paradoksy
Jan Toporowski · Londyn · Polski postkeynesizm: bardzo krótka historia
Nina Witoszek · Oslo · Bezbronna Europa w dobie Ilipucich nacjonalizmów
Magdalena Wojcieszak (i in) · Davis · Internetowe strony mediów nieinformatycznych...
Dariusz Wójcik · Singapur · Wojna celna i co dalej? Trump a globalny system finansowy
Ania Zalewska · Bath · Małe nie zawsze jest piękne: przypadek banków fintech
Jan Zielonka · Wenecja i Oksford · Dlaczego UE jest bezbronna

Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy.

Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw.

Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Wielu wybitnych badaczy uważa, że po latach względnej stabilizacji świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. (...)

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu. (...)

Almanach 2025/2026

CONCILIUM CIVITAS ;

Almanach

2025/2026

CONCILIUM civitas;

Redaktor

Jacek Żakowski

Fundacja Concilium Civitas

Warszawa 2025

REDAKCJA TEKSTÓW I KOREKTA ————— Małgorzata Żakowska

KOORDYNACJA PRODUKCJI ————— Karolina Opolska

TŁUMACZENIA ————— Wojciech Brzeziński
Agata Kaźmierska
Maria Mroczkowska
Karolina Opolska
Małgorzata Żakowska

OKŁADKA, PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD ————— Marta Duda (Dobry Skład)

Fundacja Concilium Civitas

Warszawa 2025

Wydanie I

ISBN 978-83-972217-0-3



Publikacja dostępna na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska

(CC BY-NC-ND 3.0 PL)

ORGANIZACJA PRAC CONCILIUM CIVITAS

Jacek Żakowski

Karolina Opolska (produkcja i organizacja)

Włodek Ciejka (transmisje na zoom)

Studenci Uniwersytetu Civitas, działający w Ambasadzie Concilium:

Emilia Błażewicz, Wojciech Brzeziński, Łukasz Buczek, Anna Daszewska,
Hubert Gomułko, Jakub Kaliski, Agata Kaźmierska, Piotr Kłysiak, Karolina Kotulska,
Jan Kułakowski, Dawid Kurzawa, Piotr Laskowski, Solomiia Melnyk,
Maria Mroczkowska, Marta Opacka, Magdalena Tokarska-Romańska,
Krzysztof Tyczyński, Natalia Wyřębek, Kajetan Adamski, Yelyzaveta Golovanova,
Ivan Hlushchenko, Valeriia Ksenita, Gabriela Winiarska, Jakub Zawirski

SPIS TREŚCI

7	Jacek Żakowski	Wstęp
11	Paweł Bukowski Jakub Sawulski Michał Brzeziński	Dziesięć pomysłów na bardziej równościową politykę publiczną w Polsce
29	Ladislau Dowbor	Jak bardzo źli możemy się stać? W obliczu zmiany strukturalnej
59	Grzegorz Ekiert Noah Dasanaïke	Autorytarne preferencje wyborców jako przyczyna erozji demokracji
91	Marta Figlerowicz	Matka matki Matki Boskiej
99	Mateusz Grochowski	Wiedza – władza – dane. Nowy konsens epistemiczny w prawie rynku cyfrowego?
113	Krzysztof Jasiewicz	Krajobraz po terapii szokowej
135	Ireneusz Paweł Karolewski Viktoria Kaina	Dysfunkcyjna demokracja
145	Maciej Kisilowski	Motywacje polityków a nowa umowa społeczna
159	Piotr H. Kosicki	Dlaczego potrzebujemy Chrześcijańskiej Demokracji
167	Natalia Krzyżanowska	O upamiętnieniu, pamięci i dyskursie. Mapa wzajemnych inspiracji i powiązań
197	Agnieszka Kubal	Zmieniająca się rola sędziów europejskich: aktywizm w epoce narastającego dualizmu prawnego
209	Jan Kubik	Kultura i praktyka trumpizmu. Kilka uwag
225	Barbara A. Misztal	Jak zapewnić odnowę demokracji? Obawy dotyczące dzisiejszej normalności

- 243 — Monika Nalepa — Sprawiedliwość okresu przejściowego
Thomas F. Remington — w powojennej Rosji
- 267 — Wojciech Paczos — Oszczędzać czy stymulować? Optymalna
polityka fiskalna w czasach kryzysów
- 279 — Jan Pakulski — Patologie rządzenia a transformacje
elit politycznych w Polsce, 2015–2023
- 305 — Krzysztof Pomian — Nowa mapa wierzeń zbiorowych
- 329 — Brian Porter-Szűcs — Jak to się skończy?
- 339 — Anita Jean Prażmowska — Reforma rolna na terenach niemieckich
wcielonych do Polski w latach 1945–1947
- 353 — Wojciech Sadurski — O populizmie i teoriach spiskowych:
ich funkcje i paradoksy
- 367 — Jan Toporowski — Polski postkeynesizm: bardzo krótka historia
- 383 — Nina Witoszek — Bezbronna Europa w dobie
lilipucich nacjonalizmów
- 391 — Magdalena Wojcieszak — Internetowe strony mediów
Ericka Menchen-Trevino — nieinformacyjnych przekazują ludziom
Bernhard Clemm von — więcej treści politycznych niż strony
Hohenberg — mediów informacyjnych
Sjifra de Leeuw
João Gonçalves
Sam Davidson
Alexandre Gonçalves
- 413 — Dariusz Wójcik — Wojna celna i co dalej?
Trump a globalny system finansowy
- 433 — Ania Zalewska — Małe nie zawsze jest piękne:
przypadek banków fintech
- 451 — Jan Zielonka — Dlaczego UE jest bezbronna
- 467 — Bibliografia
- 496 — Manifest Concilium Civitas
- 498 — Członkowie Concilium Civitas

Wstęp

Już siódmy raz mam przyjemność i zaszczyt przedstawić Państwu najnowszy tom *Almanachu Concilium Civitas* – wspólnoty polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach. Jak wszystkie poprzednie, także ten tom składa się z tekstów nadesłanych przez członków wedle ich uznania. Jedyne kryterium, jakim się kierują autorzy, jest takie, by nadesłane teksty odnosiły się do ważnego aktualnego problemu obecnego w polskiej i międzynarodowej debacie społecznej.

Znajdziecie tu Państwo teksty odnoszące się wprost do toczących się sporów (taki jest np. tekst Pawła Bukowskiego, Jakuba Sawulskiego i Michała Brzezińskiego czy artykuły Ireneusza Karolewskiego i Macieja Kisilowskiego), ale też teksty odkrywające głębiej sięgające korzenie obecnych konfliktów (jak eseje Marty Figlerowicz, Moniki Nalepy, Krzysztofa Pomiana czy Ladislaua Dowbora). I taka jest intencja. W całym działaniu *Concilium Civitas* chodzi bowiem o zszywanie z polskim dyskursem społecznym, politycznym i ekonomicznym dyskursów mających miejsce w dotykanych przez podobne wyzwania różnych geograficznie punktach zachodniej cywilizacji.

Oczywiście, każda narodowa debata ma swoją specyfikę związaną z lokalnymi uwarunkowaniami, ale kluczowe wyzwania są wspólne od Bukaresztu, Rzymu, Paryża, Berlina, Londynu, po Sydney, Sao Paulo, Hobart, Singapur, Chicago, Nowy Jork, Boston i Warszawę. Nie idzie tylko o to, że dobrze jest wiedzieć, co czują, przeżywają i wiedzą ludzie w różnych miejscach świata, ale także o to, że tylko wspólnie, zbiorowym wysiłkiem, możemy ocalić i wzmocnić rzeczywistość wyrastającą z europejskich wartości gwałtownie atakowanych przez wartości azjatyckie – przed czym już trzy dekady temu ostrzegał wielki Ralph Dahrendorf.

Wspierając transferowanie do Polski akademickiej wiedzy o wspólnym losie Zachodu, Concilium stara się jednak nie tylko wspierać nasz udział w zachodniej wspólnocie, ale też wzmacniać zachodnie wartości i różne formy ich implementacji w polskich lokalnych sprawach. To jest misja, której rosnące wciąż grono członków służy całkowicie pro bono, zgodnie z wielką tradycją polskiej inteligencji sięgającą pozytywizmu, żeromszczyzny, Komitetu Obrony Robotników. Wzmacnianie etosu bezinteresownego zaangażowania wydaje się bowiem jednym z kluczowych warunków odbudowy demokratycznego ładu.

Czas, jaki upłynął od ukazania się poprzedniej edycji *Almanachu* sporo zmienił w działaniu naszej – dotychczas całkowicie nieformalnej – wspólnoty. Po sześciu latach funkcjonowania dzięki uprzejmości Fundacji Collegium Civitas pośredniczącej w finansowaniu Concilium, upoważniona przez ogół członków grupka założyła Fundację Concilium Civitas. Fundatorami byli członkowie (Małgorzata Kozak, Jan Kubik), nasz najwierniejszy sponsor (Jacek Kliszcz), od lat sprzyjający nam Stanisław Mocek, rektor Collegium (dziś Uniwersytetu) Civitas, oraz Jacek Żakowski, kierownik Katedry Dziennikarstwa i Nowych Mediów Uniwersytetu Civitas, gospodarza Concilium. Fundatorzy weszli w skład pierwszej Rady Fundacji, a jej przewodniczącym został Jacek Żakowski. Prezesem jednoosobowego zarządu została zaś Karolina Opolska, dotychczasowa koordynatorka Concilium.

Nowej Fundacji udało się pozyskać nowych sponsorów i partnerów (Grupę Arche, towarzystwo InterRisk, InPost, Muzeum Sztuki Nowoczesnej – pełna lista partnerów i sponsorów znajduje się na skrzydełku okładki). Dzięki podtrzymaniu wsparcia naszych dotychczasowych partnerów i sponsorów (zwłaszcza ZNP, Konstanty i prezesa Jacka Kliszcz, Eko Cyklu i prezes Katarzyny Michniewskiej, ZAIKS-u, Nord Partner i prezesa Krzysztofa Bromki, oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego) możemy kontynuować działalność, a zwłaszcza zrealizować kolejne doroczne publiczne spotkanie członków Concilium w Warszawie. Partnerem tegorocznego spotkania jest po raz pierwszy Grupa Merito, w skład której weszło Collegium Civitas – nasz partner od początku istnienia Concilium.

Nieodmiennie korzystamy też ze wsparcia licznych osób i instytucji. Henryk Sawka już tradycyjnie projektuje pro bono nasze kartki świąteczne; Piotr Śliwicki pomaga zdobywać sponsorów; gwiazdy, takie jak Olga Tokarczuk, Maciej Stuhr czy Andrzej Seweryn, wspierają w swoich mediach promocję naszego konkursu dla maturzystów; media partnerskie („Gazeta Wyborcza”, OKO.press, TOK FM, Goniec) pomagają przedrzeć się przez szum informacyjny z komunikatami o lipcowym spotkaniu i konkursie dla maturzystów organizowanym wspólnie z ZNP. Nieodmiennie bezcennego wsparcia udzielają też studenci Uniwersytetu Civitas uczestniczący w fakultecie Ambasada Concilium (ich aktualna lista znajduje się na 4 stronie *Almanachu*), którzy jako wolontariusze wykonują masę pracy przy organizacji lipcowego spotkania i konkursu dla maturzystów.

Dzięki tym wszystkim osobom i instytucjom oraz dzięki życzliwości niezliczonych przyjaciół Concilium Civitas jest wciąż rozwijającą się, działającą na rzecz dobra publicznego wspólnotą złożoną nie tylko z wybitnych mieszkających zagranicą naukowców, ale też z żyjących w Polsce ludzi biznesu, naukowców, dziennikarzy, studentów i sympatyków. Między 11 a 13 lipca tego roku znów spotkamy się w aulach warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki, a 15 lipca w Bielsku Białej. Bądźcie z nami, by wspólnie dołożyć cegiełkę do rozumienia naszej sytuacji i myślenia o tym, jak można ją poprawić.

Do zobaczenia i do poczytania

Jacek Żakowski

Przewodniczący Rady Fundacji Concilium Civitas

ps Jeszcze jedno. Wszystkie wirtualne przedsięwzięcia Concilium, w tym *Almanachy* w postaci plików pdf i transmisje debat, są dostępne bezpłatnie. Ale oczywiście kosztują, a Concilium to przedsięwzięcie społeczne, finansowane wyłącznie z prywatnych środków. Jeżeli uważacie, że to, co robimy, ma sens, możecie dać temu wyraz, wspierając nas finansowo za pośrednictwem Fundacji Concilium Civitas (która jest naszym zapleczem instytucjonalnym) na konto Fundacji: 73 1020 1055 0000 9502 0664 9794.

Dziesięć pomysłów na bardziej równościową politykę publiczną w Polsce

Paweł Bukowski

Ekonomista, Londyn

Jakub Sawulski

Ekonomista, Warszawa

Michał Brzeziński

Ekonomista, Warszawa



Paweł Bukowski

Wykłada ekonomię na University College London oraz w Polskiej Akademii Nauk. Jest również związany z renomowaną London School of Economics. Jego badania koncentrują się głównie na nierównościach społecznych oraz ekonomii rynku pracy.

W ramach swojej pracy naukowej skupia się na analizowaniu długookresowych nierówności w Europie Środkowo-Wschodniej, badaniu nierówności przestrzennych oraz poznawaniu wpływu nierówności społecznych na procesy polityczne. Jego badania w tym nurcie pomagają w lepszym zrozumieniu różnic ekonomicznych między regionami oraz ich wpływu na społeczeństwo i wybory polityczne.

Drugi obszar badań to determinacja płac, siła pracowników na rynku pracy oraz problematyka dyskryminacji płciowej. Poprzez swoje badania, Dr Bukowski stara się zgłębić mechanizmy kształtujące wynagrodzenia, analizować rolę siły negocjacyjnej pracowników oraz przypadki nierównego traktowania ze względu na płeć w sferze ekonomicznej.



Jakub Sawulski

Doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W pracy naukowej zajmuje się finansami publicznymi oraz polityką innowacyjną państwa. Od marca 2022 r. powołany na stanowisko zastępcy dyrektora w Departamencie Polityki Makroekonomicznej Ministerstwa Finansów. Wcześniej współpracował m.in. z Polskim Instytutem Ekonomicznym, Kancelarią Sejmu, Instytutem Badań Strukturalnych oraz Deloitte Polska. Autor książki *Pokolenie '89. Młodzi o polskiej transformacji*, uznanej za drugą najlepszą książkę ekonomiczną 2020/2021 r.



Michał Brzeziński

Ekonomista, pracownik Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się nierównościami ekonomicznymi oraz ubóstwem, polityką społeczną, ekonomią szczęścia, a także ekonomią polityczną demokracji i populizmu. Ekspert społeczny Polskiego Komitetu Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu EAPN Polska. Współpracował z Instytutem Badań Strukturalnych oraz Bankiem Światowym.

Artykuł jest fragmentem książki *Nierówności po polsku. Dlaczego trzeba się nimi zająć, jeśli chcemy dobrej przyszłości nad Wisłą*. Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2024.

Na koniec naszej książki *Nierówności po polsku* proponujemy kilka rozwiązań, które przyczyniłyby się do zwiększenia równości szans, dochodów i majątku w Polsce. Nie jest to oczywiście kompleksowy program rozwiązania problemu wysokich nierówności w naszym kraju – jego przedstawienie wymagałoby opracowania w bardzo wielu sferach szczegółowych propozycji, które składałyby się na co najmniej kolejną książkę. Na przykład dla ograniczenia nierówności szans kluczowa powinna być gruntowna reforma różnych aspektów systemu edukacji; dla zwiększenia siły przetargowej pracowników – znacząca zmiana Kodeksu pracy, w ramach której doszłoby do rewolucji w systemie negocjacji zbiorowych; i tak dalej. W pięciu rozdziałach *Nierówności po polsku* postawiliśmy czytelną diagnozę sfery, która przez wiele lat była w polskiej debacie publicznej zaniebana, niedoceniana i bagatelizowana. Kolejny ruch należy już jednak do polityków – to oni, w porozumieniu z ekspertami, są od wypracowywania odpowiednich rozwiązań. My przedstawiamy dziesięć naszych sugestii.

1. Powszechny, bezpłatny dostęp do publicznych żłobków dla dzieci od pierwszego do trzeciego roku życia

W przypadku opieki przedszkolnej każda gmina w Polsce ma obowiązek zapewnić dzieciom w wieku od trzech do sześciu lat miejsce w placówce. Proponujemy rozszerzenie tego obowiązku także na dzieci od pierwszego do trzeciego roku życia. Jak wskazywaliśmy we fragmencie poświęconym edukacji, obecnie z opieki żłobkowej korzystają w znacznie większym stopniu rodziny o wysokich dochodach niż te mniej zamożne. Okazuje się ona dobrem rzadkim (zwłaszcza w mniejszych miejscowościach) i w większości świadczonym przez placówki prywatne, poza finansowym zasięgiem sporej części rodzin. Tymczasem badania wskazują, że uczęszczanie do żłobka sprzyja szczególnie rozwojowi dzieci z rodzin gorzej sytuowanych, tym samym upowszechnienie takiego dostępu jest dobrą metodą zmniejszania nierówności szans. Warunkiem jest oczywiście dobra jakość tej opieki, która wymaga profesjonalnego przygotowania kadry i obiektów, a tym samym odpowiedniego finansowania. Postulujemy więc znaczące zwiększenie nakładów finansowych państwa na tę część

edukacji. Uważamy, że realizowany obecnie w tym zakresie program „Maluch plus” to zdecydowanie za mało.

Rzecz jasna, takie rozwiązanie trzeba jakoś sfinansować, a zatem najpierw należy ściągnąć pieniądze z gospodarki i przekazać je akurat na ten cel. Czy warto?

W rozdziale pierwszym wykazaliśmy, że we współczesnych państwach najważniejszym czynnikiem wzrostu gospodarki jest jakość kapitału ludzkiego. To właśnie od dystrybucji wiedzy i umiejętności wśród obywateli zależy przyszła jakość życia w naszym kraju. W tej sytuacji wydatek, jaki zbuduje bazę do rozwoju dzieci, jest inwestycją, która w przyszłości przyniesie zwrot. A jak wysoki? Coraz więcej badań wskazuje, że stopa zwrotu z inwestycji państwa we wczesną edukację dzieci jest wyjątkowo wysoka – często przekracza 10% rocznie. Pieniądze wydane na edukację dzieci mogą dać nam w przyszłości więcej korzyści niż na przykład budowa nowej drogi ekspresowej¹. Mogą być one nawet większe, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że upowszechnienie opieki żłobkowej umożliwi matkom powrót do pracy zawodowej. Jest to kluczowe nie tylko dla ich pozycji ekonomicznej – a ta, jak pokazywaliśmy, nie jest najlepsza – lecz także dla produktywności oraz innowacyjności gospodarki. Zwiększenie aktywności ekonomicznej kobiet może być jedną z najłatwiejszych metod na przyspieszenie rozwoju Polski.

A zatem tak – w długim okresie warto. Ten „długi okres” jest ważny, bo w tradycyjnym rozumieniu inwestycje długoterminowe państwa kojarzą nam się przede wszystkim z wydatkami na tak zwaną twardą infrastrukturę. Tymczasem państwo może osiągać wysoką stopę zwrotu z wydatków między innymi na edukację czy nawet socjalnych – jeśli tylko będą one bezpośrednio lub pośrednio prowadziły do wzrostu łącznego poziomu wiedzy i umiejętności w gospodarce.

1

Leśniewicz F.,
Sawulski J., Paczos W.,
*Czy państwo może być
dobrym inwestorem?*,
„PIE Policy Paper” 2021,
Vol. 4.

2. Darmowe, zdrowe obiady w szkołach dla wszystkich dzieci

2

Saavedra J. M., Prentice A. M., *Nutrition in school-age children: a rationale for revisiting priorities*, „Nutrition Reviews” 2022; Lu S., *Obesity and the growing brain*, „Monitor on Psychology” 2016, Vol. 47.

3

The heavy burden of obesity: The economics of prevention, „OECD Health Policy Studies” 2019.

4

Lundborg P., Rooth D. O., Alex-Petersen J., *Long-term effects of childhood nutrition: Evidence from a school lunch reform*, „The Review of Economic Studies” 2022, Vol. 89(2).
Przystępne omówienie wyników tego badania znajduje się w artykule: Chrostowski G., *Narodowy Program Obiadów Szkolnych jako rozwój koncepcji państwa opiekuńczego*, „Obserwator Gospodarczy” 2022.

To postulat, który pojawiał się już w polskiej przestrzeni publicznej. Dlaczego to takie ważne w kontekście nierówności? Po pierwsze jakość żywienia ma istotne znaczenie dla rozwoju umiejętności umysłowych dzieci. Bogata literatura naukowa pokazuje, że rozwój mózgu na tym etapie życia następuje szybciej, jeśli w diecie jest odpowiednia ilość białka, witamin, minerałów itd., a wolniej, gdy na przykład dzieci są otyłe². Po drugie potomstwo z rodzin o niskich dochodach zazwyczaj odżywia się gorzej niż potomstwo z rodzin zaможnych, a w państwach wysoko rozwiniętych otyłość występuje częściej wśród tych uboższych. Rosnącym problemem jest nie tyle niezaspokojenie potrzeb żywieniowych („głodne dzieci”), ile jakość ich zaspokojenia. Niewystarczająca może wynikać zarówno z braku pieniędzy, jak i z niewiedzy na temat prawidłowego odżywiania, a także poświęcania zbyt małej uwagi temu zagadnieniu w rodzinach o niskim poziomie dochodu³.

Propozycja zdrowych obiadów w szkołach jest więc postulatem zarówno efektywnościowym – zwiększy wyniki edukacyjne uczniów, jak i równościowym – rozwiązanie to będzie miało większy pozytywny wpływ na rozwój dzieci z ubogich rodzin. Dowodzą tego wyniki badań w państwach, w których takie programy obowiązują, a najbardziej znanym jest program darmowych posiłków w szkołach obowiązujący od połowy ubiegłego wieku w Szwecji. Petter Lundborg, Dan-Olof Rooth oraz Jasper Alex-Petersen wykazali, że długofalowo pozytywnie wpływa on na dochody osób, które z niego skorzystały. Dzieci, które były objęte programem w latach 50. i 60. XX wieku, osiągały średnio o 3% wyższe dochody w dorosłym życiu (program był wprowadzany stopniowo – początkowo nie dotyczył wszystkich dzieci). Wśród dzieci z rodzin o niskich dochodach pozytywny wpływ programu na zarobki wyniósł blisko 6%, czyli był dwukrotnie wyższy od średniej. Autorzy wskazują, że program spłaca się z nawiązką – w badanym okresie przeciętna korzyść na jedną osobę była prawie czterokrotnie większa od przeciętnego kosztu zapewnienia darmowych posiłków⁴.

3. Skokowe podniesienie płac nauczycieli

Wynagrodzenia nauczycieli w polskich szkołach publicznych są niskie. Tymczasem to właśnie oni są kluczowym elementem systemu edukacji, o decydującym wpływie nie tylko na jego jakość, lecz także na równość⁵.

Prace Raja Chetty'ego i współautorów wskazują – zgodnie zresztą z intuicją – że uczennice i uczniowie, którzy mieli w szkołach dobrych nauczycieli, częściej kontynuują edukację na poziomie wyższym, osiągają w przyszłości wyższe zarobki oraz rzadziej wpadają w sytuacje problemowe (np. dziewczęta są mniej narażone na ryzyko nastoletniej ciąży). Wpływ na przyszłe zarobki jest znaczący – zastąpienie słabego nauczyciela przez jedynie przeciętnego zwiększałoby teraźniejszą wartość dochodów z całego życia klasy o mniej więcej 250 tysięcy dolarów (badanie dotyczyło USA)⁶. Co więcej, te efekty – znów – są proporcjonalnie większe dla uczniów pochodzących z mniej zamożnych rodzin. Badania przeprowadzone w Teksasie wykazały między innymi, że edukacja prowadzona przez dobrego nauczyciela (w porównaniu z przeciętnym) przez pięć kolejnych lat eliminuje (!) negatywny wpływ niskiego statusu społeczno-ekonomicznego na osiągnięcia szkolne ucznia⁷. Tymczasem w Polsce selekcja do zawodu nauczyciela jest negatywna – najlepsi studenci wybierają zazwyczaj pracę w sektorze prywatnym, a nauczycielami często zostają ci z gorszymi wynikami w nauce. Tak przynajmniej sugerują badania przeprowadzone na Uniwersytecie Warszawskim, z których wynika, że im słabszy student, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie starał się o zdobycie uprawnień nauczycielskich⁸.

Zapewnienie dostępu do edukacji wysokiej jakości wszystkim uczniom, niezależnie od zamożności ich rodzin, wymaga zatrzymania najbardziej utalentowanych nauczycieli w publicznej szkole i przyciągnięcia do zawodu nowych, zdolnych osób – nie tylko w dużych miastach, lecz także w mniejszych miejscowościach i na wsiach. Skokowe

5

Bukowski P., *Shadow Education within the European Union from the Perspective of Investment in Education*, European Expert Network on Economics of Education, Ad hoc Report 2017, No. 2.

6

Chetty R., Friedman J. N., Rockoff J. E., *Measuring the impacts of teachers I: Evaluating bias in teacher value-added estimates*, „American Economic Review” 2014, Vol. 104(9), s. 2593–2632; Chetty R., Friedman J. N., et al., *Measuring the impacts of teachers II: Teacher value-added and student outcomes in adulthood*, „American Economic Review” 2014; Vol. 104(9), s. 2633–2679.

7

Chetty R., Friedman J. N., Rockoff J. E., *Measuring the impacts of teachers I: Evaluating bias in teacher value-added estimates*, „American Economic Review” 2014, Vol. 104(9), s. 2593–2632; Chetty R., Friedman J. N., et al., *Measuring the impacts of teachers II: Teacher value-added and student outcomes in adulthood*, „American Economic Review” 2014; Vol. 104(9), s. 2633–2679.

8

Herbst M., Wynagrodzenia nauczycielskie – kto ma rację?, tinyurl.com/28vrhanb/

9

Hanushek E. A., *Assessing the effects of school resources on student performance: An update*, „Educational Evaluation and Policy Analysis” 1997, Vol. 19(2), s. 141–164; Hanushek E. A., *The failure of input-based schooling policies*, „The Economic Journal” 2003, Vol. 113(485), s. F64–F98; Woessmann L., *Cross-country evidence on teacher performance pay*, „Economics of Education Review” 2011, Vol. 30(3), s. 404–418; Rothstein J., *Teacher quality policy when supply matters*, „American Economic Review” 2015, Vol. 105(1), s. 100–130.

10

Dolton P., Marcenaro-Gutierrez O. D., *If you pay peanuts do you get monkeys? A cross-country analysis of teacher pay and pupil performance*, „Economic Policy” 2011, Vol. 26(65), s. 5–55.

11

Na przykład w Anglii: Britton J., Propper C., *Teacher pay and school productivity: Exploiting wage regulation*, „Journal of Public Economics” 2016, Vol. 133, s. 75–89; w Brazylii: Harbison R., Hanushek E., *Educational performance of the poor: Lessons from rural Northeast Brazil*, Oxford University Press for World Bank, Oxford 1992; w Teksasie: Hendricks M. D., *Does it pay to pay teachers more? Evidence from Texas*, „Journal of Public Economics” 2014, Vol. 109, s. 50–63; czy w Illinois: RAND Education, *Effect of teacher pay on student performance*, „Working Paper” 2006, WR-378-EDU.

12

Hanushek E. A., Rivkin S. G., *How to Improve the Supply of High-Quality Teachers*, „Brookings Papers on Education Policy” 2004, s. 7–25.

13 Hanushek E. A., Piopiunik M., Wiederhold S., *The value of smarter teachers: International evidence on teacher cognitive skills and student performance*, „National Bureau of Economic Research” 2018, No. 20727; Araujo M. C., Carneiro P., Cruz-Aguayo Y., Schady N., *Teacher quality and learning outcomes in kindergarten*, „The Quarterly Journal of Economics” 2016, Vol. 131(3), s. 1415–1453; Glewwe P., Jacoby H., *Student achievement and schooling choice in low-income countries: Evidence from Ghana*, „Journal of Human Resources” 1994, Vol. 29(3), s. 843–864; Glewwe P., Grosh M., Jacoby H., et al., *An eclectic approach to estimating the determinants of achievement in Jamaican primary education*, „World Bank Economic Review” 1995, Vol. 9(2), s. 231–258; Banerjee A. V., Cole S., Duflo E., et al., *Remedying education: Evidence from two randomized experiments in India*, „The Quarterly Journal of Economics” 2007, Vol. 122(3), s. 1235–1264; Angrist J. D., Lavy V., *Does teacher training affect pupil learning? Evidence from matched comparisons in Jerusalem public schools*, „Journal of Labor Economics” 2001, Vol. 19(2), s. 343–369; Jacob B. A., Lefgren L., *The impact of teacher training on student achievement quasi-experimental evidence from school reform efforts in Chicago*, „Journal of Human Resources” 2004, Vol. 39(1), s. 50–79.

podniesienie wynagrodzeń nauczycieli jest dobrą metodą na osiągnięcie tego celu⁹. Badania wskazują, że w państwach należących do Organisation for Economic Cooperation and Development (OECD) wzrost wynagrodzeń nauczycieli o 10% prowadzi do podniesienia wyników uczniów (mierzonych za pomocą testów PISA lub TIMSS) o 5–10%¹⁰. Podobne wnioski płyną z wielu innych badań skupiających się na konkretnych krajach lub regionach¹¹.

Postulat ten wpisaliśmy na naszą listę, zanim w 2024 roku zdecydowano o podniesieniu wynagrodzeń nauczycieli o 30%. Cieszymy się z tej decyzji i ją popieramy. Niemniej podkreślamy, że nie może być to działanie wyłącznie jednorazowe – należy je kontynuować także w kolejnych latach, tak aby stale podnosić status nauczyciela jako zawodu wyjątkowo ważnego dla przyszłości naszego kraju. Dodatkowo zwracamy uwagę, że wysokie wynagrodzenia nauczycieli to dopiero pierwszy krok – warunek konieczny, ale niewystarczający do stworzenia publicznej edukacji wysokiej jakości¹². Instytucje państwowe muszą też zadbać o odpowiedni proces rekrutacji do zawodu nauczyciela, a także inwestować w jego rozwój i szkolenia¹³. Chociaż w Polsce nauczyciele są generalnie dobrze wykształceni, to często brakuje

im specjalistycznej wiedzy dotyczącej na przykład nauczania uczniów o szczególnych potrzebach¹⁴.

14

OECD, Poland. Country Note. Results from TALIS 2013, OECD, Paris 2013.

4. Kapitał startowy dla młodych

Nierówności szans ujawniają się szczególnie sugestywnie, gdy młodzi wchodzi w dorosłość – przyjmijmy umownie, że chodzi o przedział od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. W tym czasie jedni wyjeżdżają na studia do dużych miast, a inni – często tak samo zdolni – zostają w rodzinnej miejscowości, bo nie stać ich na życie daleko poza domem. Jedni kupują mieszkanie, bo rodzice dorzucili im do wkładu własnego i wykończenia (lub po prostu im je podarowali), a inni systematycznie odkładają złotówkę za złotówką z myślą, że może po trzydziestce uda się kupić jakąś klitkę na kredyt. Jedni korzystają z życia, rozwijają pasje, a czasem testują pierwsze pomysły biznesowe, ponieważ dochody i majątek rodziców dają im bezpieczeństwo finansowe, a inni w czasie wolnym dorabiają na śmieciówkach w gastronomii czy handlu, by opłacić czynsz, pójść na imprezę albo raz w roku pojechać gdzieś na wakacje. Często w tych sytuacjach nie ma znaczenia to, jaka dana osoba była do tej pory – leniwa czy pracowita, systematyczna i zaangażowana. Liczy się to, jaki jest status materialny jej rodziców.

15

Jones D., Marinescu I., *The labor market impacts of universal and permanent cash transfers: Evidence from the Alaska permanent fund*, „American Economic Journal: Economic Policy” 2022, Vol. 14; Cowan S. K., Douds K. W., *Examining the effects of a universal cash transfer on fertility*, „Social Forces” 2022, Vol. 101; Dwyer R. J., Dunn E. W., *Wealth redistribution promotes happiness*, „Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America” 2016, Vol. 119.

Te problemy da się ograniczyć, czyli w pewnym stopniu wyrównać szanse młodych w momencie wejścia w dorosłość, stosunkowo prostym rozwiązaniem – przekazmy każdej osobie kończącej osiemnaście lat kapitał na start od państwa. Roboczo proponujemy, by była to sześciokrotność średniej płacy w danym roku, czyli w 2023 roku byłoby to 40–45 tysięcy złotych. Młodzi mieliby swobodę dysponowania tymi pieniędzmi – mogliby przeznaczyć je na studia, realizację jakichś marzeń, wkład własny do mieszkania, kapitał na rozkręcenie biznesu czy po prostu zaoszczędzić. Nie bójmy się natomiast, że kapitał startowy młodych rozleniwi – badania wskazują, że tego typu świadczenia nie mają dużego wpływu na aktywność zawodową, natomiast mogą zwiększać poczucie zadowolenia z życia, poprawiać zdrowie psychiczne czy wzmacniać skłonność do podejmowania odważnych decyzji (np. założenie biznesu, rodzicielstwo) wśród beneficjentów¹⁵.

Liczba osób wchodzących każdego roku w dorosłość w Polsce to od 300 do 350 tysięcy. Można szacować, że dla 2023 roku koszt proponowanego przez nas świadczenia wyniósłby blisko 15 miliardów złotych rocznie, czyli około 0,4% PKB. Podobną kwotę co roku wydajemy tylko na trzynastą emeryturę.

Uniwersalne świadczenia mają wiele zalet, ale też jedną poważną wadę: przez to, że trafiają do wszystkich, ich zdolność do redystrybucji jest mniejsza niż w przypadku świadczeń celowanych. Dlatego kluczową kwestią jest to, w jaki sposób transfery uniwersalne są finansowane. Z tego powodu naszą propozycję numer cztery trzeba rozważać w połączeniu z kolejnym punktem.

5. Opodatkowanie spadków

Proponujemy opodatkowanie spadków otrzymywanych od członków rodziny, a więc usunięcie obowiązującego dziś wyjątku w ustawie o podatku od spadków i darowizn. To jedna z metod na to, by wysokie nierówności dochodowe powstałe w Polsce w okresie transformacji nie przekształciły się w duże nierówności szans w kolejnych pokoleniach. Środki te proponujemy przeznaczyć na naszą propozycję numer cztery: kapitał startowy dla młodych.

Objęcie podatkiem od spadków członków najbliższej rodziny wymagałoby prawdopodobnie zmodyfikowania skali podatkowej, w tym wprowadzenia wyższej kwoty wolnej oraz dosyć niskich/umiarkowanych stawek. Mimo to rozwiązanie takie z pewnością spotkałoby się ze społeczną krytyką. Polacy wydają się silnie przywiązani do wartości wytwarzanej w ramach rodziny. Nawet jeśli państwo za pomocą podatku zabiera tylko część (zazwyczaj niewielką), a nie całą wartość spadku, to i tak ingerencja tego rodzaju wywołałaby opór. W literaturze wskazuje się jednak, że w dobie starzenia się ludności podatki od spadków będą miały rosnący potencjał generowania dochodów podatkowych. Szacuje się, że do 2050 roku w państwach, takich jak Niemcy, Francja czy Włochy, realne dochody z podatków spadkowych wzrosną blisko dwukrotnie¹⁶. W Polsce, jeśli się weźmie pod uwagę skutki dystrybucyjne podatków spadkowych oraz możliwy wpływ na

16

Krenek A., Schratzenstaller M., Grünberger K., et al., *INTAXMOD – Inheritance and Gift Taxation in the Context of Ageing*, „JRC Working Papers on Taxation and Structural Reforms” 2022, Vol. 4.

równość szans, ich potencjał jest niemal całkowicie niewykorzystany. A wiedząc, że czeka nas szybkie starzenie się ludności, z każdym rokiem wprowadzenie takiego rozwiązania będzie trudniejsze.

Połączenie propozycji spod numerów czwartego i piątego – kapitału startowego i opodatkowania spadków – oznaczałoby *de facto* podzielenie jakiejś części kapitału spadkowego całej populacji w danym roku po równo między członków pokolenia wchodzącego w dorosłość. O tego rodzaju rozwiązaniach żywo dyskutuje się w innych krajach, a do ich zwolenników należą czołowi badacze nierówności na świecie, między innymi Anthony Barnes Atkinson, Branko Milanović czy Thomas Piketty¹⁷. Niemiecki Instytut Badań Ekonomicznych (DIW – Deutsches Institut für Wirtschaftsforschung) proponuje kapitał startowy dla osiemnastolatków w Niemczech w kwocie 20 tysięcy euro, który byłby sfinansowany właśnie z opodatkowania spadków i wysokich majątków. Zdaniem autorów skutkowałoby to znacznym zmniejszeniem nierówności majątkowych – istotnie wzrosłyby majątek biedniejszej połowy społeczeństwa (o ok. 60–90%, w zależności od założeń), a w umiarkowanym stopniu spadłby majątek najbogatszych (o ok. 20% dla promila osób o najwyższym majątku)¹⁸. Podobne obliczenia dla Włoch i Stanów Zjednoczonych pokazują, że jednym z najważniejszych skutków takiego mechanizmu redystrybucji jest znaczący spadek odsetka obywateli, którzy mają zerowy lub ujemny majątek netto¹⁹.

17

Atkinson A. B., *Nierówności. Co da się zrobić?*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017; Milanovic B., *Capitalism. Alone*, Harvard University Press, Cambridge 2019; Piketty T., *Kapitał i ideologia*, dz. cyt.

18

Bach S., *Universal capital endowment and wealth taxes could reduce wealth inequality*, „DIW Weekly Report” 2021, s. 49–52.

19

Morelli S., Nolan B., Palomino J. C., et al., *Inheritance, gifts and the accumulation of wealth for low-income households*, „Journal of European Social Policy” 2021, Vol. 31.

6. Najprostszy system podatkowy na świecie, czyli likwidacja przywilejów dla najbogatszych w podatku dochodowym

Na skomplikowanie polskiego systemu podatkowego narzekają niemal wszyscy. Słusznie, bo do najprostszych on nie należy. Rzadziej słyszymy jednak o tym, jakie są tego przyczyny. A tak się składa, że podstawową są przywileje dla osób osiągających wysokie dochody – zwłaszcza jeśli dochody te czerpią z działalności gospodarczej. Ktoś taki ma do wyboru aż pięć różnych form opodatkowania: ryczałtem, według skali podatkowej, podatkiem liniowym oraz – jeśli założy spółkę mającą osobowość prawną – podatkiem CIT, zwyczajnym lub „estońskim”. Taki układ daje ogromne możliwości optymalizacji

podatkowej, zwłaszcza tym, których na to stać i którym optymalizacja podatków może dać duże korzyści finansowe. Innymi słowy: w takim systemie najbogatsi zawsze znajdą swój „raj podatkowy”, czyli taką strukturę, w której podatku będą płacili mało.

Proponujemy w tej sytuacji stworzenie najprostszego systemu podatkowego na świecie – objęcie wszystkich dochodów osiąganych przez osoby fizyczne jedną skalą podatkową. Mogłaby być to ta skala, która obowiązuje w Polsce od połowy 2022 roku – kwota wolna do rocznego dochodu w wysokości 30 tysięcy złotych, stawka 12% dla dochodów w przedziale 30–120 tysięcy oraz stawka 32% od nadwyżki dochodów ponad próg 120 tysięcy złotych. I nic ponadto – żadnych innych stawek, ulg, wyjątków, bez ryczału, podatku liniowego ani specjalnych stawek dla wybranych rodzajów dochodów (np. kapitałowych). Opodatkowaniu tą skalą podlegałyby zsumowane roczne dochody ze wszystkich źródeł – umów o pracę, cywilnoprawnych, działalności gospodarczej, dywidend, inwestycji na giełdzie, najmu nieruchomości itd.

Kto pierwszy podniósłby rękę przeciwko takiemu systemowi? Zapewne ci sami, którzy dziś narzekają na jego skomplikowanie. Hasło uproszczenia systemu stało się bowiem pustym sloganem wygłaszanym w interesie klasy wyższej. Tymczasem większość przywilejów, które komplikują system, a z których chętnie korzystają najbogatsi, została wprowadzona właśnie pod płaszczykiem uproszczenia systemu (np. podatek liniowy czy rozszerzenie zakresu stosowania ryczału).

W ramach takiej reformy konieczne byłoby także uporządkowanie systemu ubezpieczeń społecznych przedsiębiorców – uzależnienie płaconych przez nich składek od osiąganych dochodów (pełnych lub określonej ich części).

7. Obowiązkowy udział przedstawicieli pracowników w zarządach i radach nadzorczych firm

W rozdziale piątym pisaliśmy, że jednym z podstawowych warunków zmniejszenia nierówności w Polsce jest wzmocnienie systemu negocjacji zbiorowych, w tym związków zawodowych. Tego nie da się zrobić w prosty sposób. Tam, gdzie te systemy działają dobrze, istnieje wieloletnia tego tradycja, są one silnie ugruntowane w prawie i kulturze relacji między pracownikami a pracodawcami. Przy wprowadzeniu takiego systemu w Polsce konieczna byłaby gruntowna reforma Kodeksu pracy, modyfikująca pozycję i rolę związków zawodowych, a także wprowadzająca zupełnie nowe rozwiązania (np. mechanizmy koordynacji zmian płac między firmami i/lub branżami – według badań kluczowe dla skuteczności systemów negocjacji zbiorowych²⁰). A i to mogłoby nie wystarczyć. W sytuacji, w której związki zawodowe w sektorze prywatnym są wyjątkowo słabe, a społeczeństwo ocenia je negatywnie, potrzeba impulsu – czegoś, co pokazałoby, że wzmocnienie organizacji pracowników może być korzystne dla wszystkich stron (a przynajmniej, że nie zakończyłoby się katastrofą – jak sądzą część pracodawców).

Jak to zrobić? Na przykład wprowadzając obowiązek włączenia przedstawicieli pracowników do rad nadzorczych (w wariancie minimum) oraz zarządów (w wariancie maksimum) dużych przedsiębiorstw, czyli zatrudniających powyżej 250 pracowników. Wzorem mogą być tu rozwiązania z Niemiec oraz państw skandynawskich. W Niemczech przedstawiciele pracowników muszą stanowić od jednej trzeciej do jednej drugiej członków rad nadzorczych dużych firm (jedna trzecia w podmiotach zatrudniających od 500 do 2 tysięcy pracowników oraz jedna druga w zatrudniających ponad 2 tysiące osób), mają też oni swój udział w wyborze dyrektorów do spraw kadrowych²¹. W państwach skandynawskich – Danii, Norwegii i Szwecji – współdecydowanie o kierunku zarządzania przedsiębiorstwami przez pracowników jest nawet większe. Mają oni bowiem prawo do jednej trzeciej miejsc w radach dyrektorów, które są odpowiednikami zarządów w strukturach dużych przedsiębiorstw w Polsce i w Niemczech (a sprawczość zarządów czy rad dyrektorów jest o wiele większa niż rad nadzorczych). Rozwiązanie to ma również szerszy zasięg niż u naszych

20

Aidt T. S., Tzannatos Z., *Trade unions, collective bargaining and macro-economic performance: a review*, „Industrial Relations Journal” 2008, Vol. 39; Garnero A., *The impact of collective bargaining on employment and wage inequality: Evidence from a new taxonomy of bargaining systems*, „European Journal of Industrial Relations” 2021, Vol. 27.

21

Piketty T., *Kapitał i ideologia*, dz. cyt.

22

Tamże.

zachodnich sąsiadów – obejmuje nie tylko podmioty duże, lecz także średnie oraz niektóre małe (np. w Szwecji wszystkie zatrudniające powyżej 25 osób)²².

Z licznych badań wiemy, że skutki takich regulacji są raczej umiarkowane. Naukowcy najczęściej wykazują albo zerowy, albo niewielki pozytywny wpływ na płace pracowników, jakość miejsc pracy, produktywność czy wyniki firm. Wynika z tego jednak, że takie rozwiązania z pewnością nie szkodzą ani pracownikom, ani firmom. Co również ważne, badania te były prowadzone w krajach, w których siła głosu pracowników i tak jest duża, a udział w radach nadzorczych lub zarządach jest tylko jednym z wielu jej elementów. Oddziaływanie takiego rozwiązania w Polsce mogłoby zatem być znacznie większe, ponieważ wymusiłoby na przykład zorganizowanie się pracowników w firmach – czy to w formie związków zawodowych, czy jakiegokolwiek innej. A to z kolei mogłoby być jednym z kroków do ostatecznego celu, którym powinno być stworzenie silnego systemu negocjacji zbiorowych na kształt obowiązującego w większości państw Zachodnich.

8. Przywrócenie właściwej roli Funduszowi Pracy

Fundusz Pracy (FP) to państwowy fundusz celowy, do którego w formie składki trafia 1% kwoty wynagrodzeń brutto pracowników. Według planu na 2023 rok jego dochody miały wynieść mniej więcej 8 miliardów złotych. Z tych pieniędzy FP ma za zadanie łagodzić skutki bezrobocia (m.in. wypłaca zasiłki dla bezrobotnych) oraz pomagać w znalezieniu zatrudnienia (prowadzi szkolenia dla osób chcących znaleźć pracę itp.).

Fundusz powstał na samym początku transformacji, gdy stopa bezrobocia była wielokrotnie wyższa niż obecnie. Co za tym idzie, jego wydatki były znacznie większe. Wraz z poprawą sytuacji na rynku pracy kwoty przeznaczane na typowe zadania Funduszu Pracy spadały, zaczął on odnotowywać nadwyżki, a politycy coraz chętniej sięgali po jego środki przy różnych okazjach, niekoniecznie związanych z podstawowymi zadaniami. Pieniądze, które miały być zabezpieczeniem

świata pracy w trudnych sytuacjach, stały się narzędziem do łatania dziur w finansach państwa.

Obecnie sytuacja jest następująca: po pierwsze dochody Funduszu są znacznie mniejsze niż kiedyś – przez 20 lat składka na FP wynosiła 2,45%, ale od 2019 roku zaczęła być zmniejszana – do 1% od roku 2021. Pozostałe 1,45% składki trafia do tak zwanego funduszu solidarnościowego, który finansuje świadczenia dla osób niepełnosprawnych, a w niektórych latach także wypłatę trzynastej i czternastej emerytury. Po drugie zmniejszone dochody Fundusz Pracy wydaje na przeróżne sprawy, coraz mniej związane z celem, do którego jest powołany, na przykład na staże lekarzy i pielęgniarek czy dopłaty państwa do pracowniczych planów kapitałowych. Na jedną z podstawowych funkcji, czyli wypłatę zasiłków dla bezrobotnych, przeznaczają mniej niż jedną czwartą wydatków. Po trzecie mimo mniejszych dochodów FP ma dużo pieniędzy zgromadzonych w przeszłości. Na koniec 2023 roku stan jego środków miał wynieść 24 miliardy złotych. Jak co roku jedna część z nich została wykorzystana na pożyczki płynnościowe dla różnych jednostek sektora finansów publicznych, a pozostała zasilila tak zwane wolne środki Ministerstwa Finansów, stanowiące bufor bezpieczeństwa w finansach państwa²³.

23

Projekt ustawy budżetowej na 2023 rok, załącznik nr 13, Rada Ministrów, Warszawa 2022.

Proponujemy, by oddać światu pracy pieniądze, które powinny mu służyć. Po pierwsze zatem zagwarantujemy ustawowo, że z części składki na Fundusz Pracy zostanie sfinansowana działalność Państwowej Inspekcji Pracy (PIP). Gdyby na przykład jedną czwartą składek na FP przeznaczyć na PIP, budżet tej instytucji wzrósłby prawie pięciokrotnie. W takim układzie nastąpiłby skokowy wzrost zdolności państwa do kontrolowania przestrzegania prawa pracy, z czym ewidentnie w tej chwili to państwo sobie nie radzi. Skoro dziś znacznie mniejszym problemem jest sama dostępność miejsc pracy, to składka na Fundusz Pracy może stać się dobrym narzędziem poprawy ich jakości. Po drugie zreformujemy system zasiłków dla bezrobotnych: powinny być dostępne dla każdego, kto jest zwalniany, niezależnie od formy oraz okresu zatrudnienia, a zarówno wysokość, jak i okres ich wypłacania powinny być większe niż aktualnie. Badania wskazują, że tego typu reformy, gwarantujące osobom tracącym pracę bezpieczeństwo na podstawowym poziomie, sprzyjają lepszym decyzjom – pracownicy

24

Tatsiramos K., *Unemployment benefits and job match quality*, IZA World of Labor 2014, No. 44, Bonn; Caliendo M., Tatsiramos K., Uhlendorff A., *Benefit duration, unemployment duration and job match quality: a regression-discontinuity approach*, „Journal of Applied Econometrics” 2013, Vol. 28; Farooq A., Kugler A. D., Muratori U., *Do unemployment insurance benefits improve match and employer quality? Evidence from recent U.S. recessions*, „NBER Working Papers” 2022, No. 27574.

25

Y-Foundation, *Housing First in Finland*; tinyurl.com/2m4buuds (2023).
Henley J., *It's a miracle: Helsinki's radical solution to homelessness*, „The Guardian”; tinyurl.com/yyfetkus (2019).

26

Boone L., Courrière B., Plouin M., *Finland's Zero Homeless Strategy: Lessons from a Success Story*, Ecoscope; tinyurl.com/25o2ufvk/ (2021).

po znalezieniu nowej pracy utrzymują się w niej dłużej i uzyskują wyższe wynagrodzenie (w porównaniu z sytuacją, w której zasiłki dla bezrobotnych są niższe i krócej wypłacane)²⁴.

9. Program likwidacji bezdomności

Nie lubimy zjawiska bezdomności – widoku, zapachu ani towarzystwa osób śpiących na klatkach schodowych czy ławeczkach, najczęściej w okolicach dworców. A jednocześnie przywykliśmy do tego i zobojętnieliśmy. Niesłusznie, bo w państwie na poziomie rozwoju Polski osoby w kryzysie bezdomności nieustannie powinny budzić wyrzuty sumienia.

Jak sobie z tym poradzić? Na świecie jest świetny przykład do naśladowania. W Finlandii w ciągu ostatnich kilku dekad bardzo znacząco zmniejszyła się liczba osób pozbawionych dachu nad głową i nie był to efekt naturalnych procesów ani przypadku, lecz determinacji i konkretnej polityki wdrożonej przez państwo. Jej podstawą jest zasada „najpierw mieszkanie”. Zgodnie z nią Finowie odeszli od pomagania za pomocą noclegowni i krótkoterminowych hosteli na rzecz zapewniania stałego zakwaterowania. Tradycyjne podejście, które zdaniem Finów jest nieskuteczne, zakłada bowiem: najpierw pokaż, że potrafisz rozwiązywać swoje problemy, a nagrodą za wysiłek będzie (przynajmniej teoretycznie) stałe mieszkanie. W podejściu fińskim mieszkanie jest na początku tej drogi – jest fundamentem, na którym rozwiązuje się pozostałe problemy życiowe i pomaga w powrocie do normalności. Osoby w kryzysie bezdomności obok niezależnego, za zwyczaj niewielkiego, lokum otrzymują stałe wsparcie asystentów społecznych, którzy pomagają im w codziennych życiowych czynnościach, edukacji, szukaniu pracy oraz leczeniu uzależnień i problemów psychicznych. Jednocześnie beneficjenci programu mają zagwarantowane bezpieczeństwo – wiedzą, że gdy powinie im się noga, nie zostaną wyrzuceni na bruk²⁵.

Fińskie podejście do rozwiązywania problemu bezdomności jest coraz częściej polecane przez ekspertów, między innymi z OECD²⁶. Wymaga ono jednak stworzenia odpowiedniej bazy mieszkań. Do tego celu

w Finlandii państwo, przy współpracy rządu, samorządów oraz organizacji pozarządowych, wybudowało oraz wykupiło na potrzeby programu kilka tysięcy mieszkań. Podejście to jest naturalnie droższe od tradycyjnego, ale też przynosi oszczędności, na przykład w wyniku spadku przestępczości oraz mniejszej liczby potrzebnych interwencji medycznych. Ogółem literatura nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o to, czy finansowy rachunek kosztów i korzyści w porównaniu z tradycyjnym podejściem jest dodatni czy ujemny – wyniki badań na ten temat są zróżnicowane²⁷. Jeżeli jednak rachunek finansowy jest zapewne bliski zeru, a rachunek społeczny i moralny wydaje się zdecydowanie na plusie, to tego typu rozwiązania warto w Polsce wprowadzić na szeroką skalę (pilotażowe programy tego rodzaju są w Polsce z powodzeniem wdrażane np. przez Fundację Fundusz Współpracy²⁸).

27

Ly A., Latimer E. *Housing first impact on costs and associated cost offsets: A review of the literature*, „Canadian Journal of Psychiatry”, 2015, Vol. 60.

28

Zob. tinyurl.com/29c42nyc

10. Podniesienie jakości danych statystycznych

Ostatni z naszych postulatów – zwiększenie jakości danych statystycznych – nie ma bezpośredniego związku z redukcją nierówności. Jego realizacja zwiększyłaby jednak wiedzę o zjawiskach, które opisujemy w tej książce. Dzięki temu państwo mogłoby lepiej projektować rozwiązania problemów, a przy okazji łatwiej byłoby kształtować społeczną świadomość ich skali i wagi.

Za postulatem podniesienia jakości danych kryją się dwie kwestie. Po pierwsze chodzi o zwiększenie jakości już prowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny (GUS) analiz, takich jak badania budżetów gospodarstw domowych, warunków życia ludności czy jej aktywności ekonomicznej. Wyniki tych badań są przedmiotem publicznych dyskusji oraz inspiracją do materiałów prasowych, stanowią też ogromny zasób wiedzy dla naukowców. Problem w tym, że w środowisku naukowym ich jakość coraz częściej budzi wątpliwości – zmniejsza się częstość badań (co ogranicza ich użyteczność), pojawiają się też niezgodności w danych między różnymi źródłami. Stoi za tym przede wszystkim erozja GUS od strony instytucjonalnej – jest on chronicznie niedofinansowany, co uniemożliwia utrzymanie wysokich standardów prowadzonych badań. Inna sprawa, że niektóre z nich są

zupełnie wygaszane z trudnych do zrozumienia przyczyn, na przykład prowadzone przez Narodowy Bank Polski badania zasobności gospodarstw domowych, będące podstawą naszych analiz o nierównościach majątkowych w rozdziale trzecim.

Po drugie postulujemy szerokie otwarcie danych administracyjnych na użytek badań naukowych. Dotyczy to między innymi danych o dochodach z deklaracji rocznych PIT, będących w posiadaniu Ministerstwa Finansów, czy danych o wynagrodzeniach i odprowadzanych od nich składkach, których administratorem jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS). Przykłady potencjalnych źródeł danych można mnożyć, bo interesujące dla badaczy informacje z pewnością mają chociażby Ministerstwo Zdrowia czy Ministerstwo Edukacji. Dane administracyjne mają tę przewagę nad badaniami ankietowymi, że pokazują pełną (lub niemal pełną) populację oraz nie bazują na deklaracjach respondentów, lecz na wartościach rzeczywistych. Udostępnianie tego typu danych do celów badań naukowych jest standardem w państwach Zachodnich. Istnieją także metody i procedury, które zapewniają anonimizację tych danych (to znaczy ograniczają sytuacje, w których naukowiec mający dostęp do informacji może zidentyfikować konkretną osobę, której dotyczą). To istotne, ponieważ ochrona prywatności i danych osobowych jest częstą wymówką instytucji publicznych. Jeśli chcemy o nierównościach wiedzieć więcej, to otwartość na udostępnianie danych administracyjnych naukowcom jest jednym z podstawowych tego warunków.

Jak bardzo źli możemy się stać? W obliczu zmiany strukturalnej

Ladislau Dowbor
Ekonomista, São Paulo



Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Studiował ekonomię na Uniwersytecie w Lozannie, doktorat z ekonomii społecznej obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie SGH). Jako ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych doradzał w tworzeniu modeli ekonomicznych oraz planowaniu gospodarek w krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Pracował też na zlecenie rządu centralnego i władz stanowych w Brazylii.

Opublikował ponad 50 książek i artykułów naukowych na temat ekonomii i rozwoju społecznego, w tym *Formação do Capitalismo no Brasil*, *Rozbita mozaika. Ekonomia poza równaniami*, *Demokracja ekonomiczna*, *Tecnologias do conhecimento: os desafios da educação*, *The Age of Unproductive Capital: New Architectures of Power*, *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*.

Jest profesorem w Pontifícia Universidade Católica de São Paulo i konsultantem kilku agencji ONZ. Jego prace są dostępne w internecie pod adresem <https://dowbor.org>

Z pewnością jesteśmy inteligentnym gatunkiem, ale sposób, w jaki tę inteligencję wykorzystujemy, często osiąga imponujące poziomy głupoty i okrucieństwa. Kluczowe jest to, by skupić się na samych korzeniach ludzkiej kruchości, zamiast pozwalać, by rozgrywano nas pytaniem o to, po której stronie mamy stanąć. Nie ma sensu marzyć o demokracji, *Liberté-Égalité-Fraternité*, jeśli nie spojrzymy chłodno na to, kim naprawdę jesteśmy jako ludzie – i jak łatwo popadamy w chaos.

Homo Sapiens

Czy ludzkość się rozwinęła? Z pewnością jesteśmy czarodziejami technologii, wykazaliśmy imponujące zdolności naukowe i artystyczne. Ale czy staliśmy się po prostu lepszymi ludźmi? Trudno dostrzec wyraźną różnicę. Niewiele nas dzieli od tych, którzy żyli tysiące lat temu. Przyjmując, że jedno pokolenie to 25 lat, od czasów Jezusa Chrystusa dzieli nas zaledwie czterdzieści „przeskoków” z ojca na syna. Czterdzieści osób. Wciąż jesteśmy tacy sami jak ci, którzy czerpali przyjemność z oglądania ukrzyżowań – tylko że dziś dysponujemy znacznie potężniejszymi technologiami. Czy naprawdę zaszła jakaś zmiana?

Tortury z pewnością się rozwinęły. Od prymitywnego nabijania na pal i palenia ludzi żywcem („czarownicy nie zostawisz przy życiu” – jak głosi Biblia), przez wyrafinowane techniki inkwizycji opisane w *Malleus Maleficarum*, aż po nowoczesne systemy stosowane przez Francuzów w Indochinach i Algierii, Zielone Berety w Wietnamie, masowe tortury w Abu Ghraib, brazylijskie *pau de arara*, zakopywanie żywcem, obcinanie dłoni w Arabii Saudyjskiej, Guantanamo – wygodnie ulokowane za naszą miedzą – czy zaawansowane technologie Mossadu w Palestynie. Nie, nic się nie zmieniło, poza technologią. Rozwinęła się zdolność zadawania bólu, ale nie wartości. Czyż nie powinniśmy się zatrzymać, cofnąć o kilka kroków i zastanowić, kim jesteśmy jako ludzie?

Przez lata studiowałem historię świata i jedno pozostaje niezmiennie: ludzkie bestialstwo. Owszem, zdarzały się chwilowe okna cywilizowanej organizacji społecznej, ale były one raczej wyjątkiem niż

regułą. Czytając o Aleksandrze Wielkim, Rzymianach, krucjatach, Czyngis-chanie i jego potomkach, kolonializmie, handlu niewolnikami, masowych rzeziach w Kongu (gdzie Belgowie opracowali statystyczny system eksterminacji, licząc obcięte dłonie), o wojnach w Europie (jakże chwalebny miał być Napoleon, jakże romantyczna Wojna i Pokój) – widzimy, że kryją się za nimi miliony trupów i trudno mówić o postępie. Barbarzyńska konferencja berlińska, dzieląca kontynent, który nie należał do nikogo z obecnych przy stole; dwie wojny światowe; i fakt, że ponad połowa niemieckich lekarzy wstąpiła do partii nazistowskiej. To nie były anomalie tylko kwestia tego, kim jesteśmy.

Jesteśmy zarówno autorami, jak i widzami tego globalnego dramatu – naszej powolnej katastrofy, jak ją nazwano. To my ją powodujemy i to my przez nią cierpimy. Wymiar ekonomiczny odgrywa tu kluczową rolę, ponieważ określa, co produkujemy, dla kogo i z jakim skutkiem dla środowiska. Warto przypomnieć rzecz oczywistą: mamy dostatecznie dużo, by wystarczyć dla wszystkich. 115 bilionów dolarów dóbr i usług, które wytwarzamy rocznie, to równowartość niemal 5 tysięcy dolarów miesięcznie na czteroosobową rodzinę. Tak, to naprawdę takie proste. Oczywiście można użyć dochodu narodowego netto zamiast PKB, ale wówczas należałoby także uwzględnić zgromadzony kapitał. Nie zmienia to jednak podstawowego faktu: mamy więcej niż potrzeba dla wszystkich. Nasz problem tkwi w organizacji społecznej i politycznej, czyli w tzw. procesie decyzyjnym, a nie w niedoborze zasobów. Nie potrzebujemy aż tyle cierpienia.

Firma UBS przedstawia dane, które pokazują absurdalną skalę nierówności: „Uboższa połowa globalnej populacji posiada mniej niż 1 procent całkowitego majątku. Zupełnie inaczej, najbogatszy decyl kontroluje 81 procent światowego majątku, a najbogatszy 1 procent populacji – 44,5 procent globalnych aktywów” (UBS, 2023, s. 121). Oxfam wskazuje kierunek, w którym zmierzamy: „Od 2020 roku pięciu najbogatszych ludzi świata podwoiło swoje fortuny. W tym samym czasie niemal 5 miliardów ludzi zubożało. Bieda i głód to codzienność dla wielu na całym świecie. W obecnym tempie likwidacja ubóstwa zajmie 230 lat, ale pierwszego bilionera możemy mieć już za 10 lat” (Oxfam, 2024). Gospodarka musi zostać przekształcona tak, by służyła naszym

potrzebom. Dziś tego nie robi. Obecny model tylko potęguje dramaty ekonomiczne, społeczne, polityczne i przemocowe. Z pewnością mamy przerażającą, zadziwiającą naturę, z przełyskami wielkoduszności, ale przede wszystkim zbudowaliśmy system społeczny, który nas niszczy.

Obecnie stoimy w obliczu inteligentnego wykorzystania naszych najmroczniejszych instynktów. Wszyscy jesteśmy świadomi dramatów, które się rozgrywają, ale czujemy się bezsilni. Również w raporcie Oxfam (2024) czytamy: „Bardziej równy świat jest możliwy, jeśli rządy skutecznie ograniczą i przekształcą sektor korporacyjny oraz wzmocnią sektor publiczny”. Robert Reich (2020) napisał *The System: Who Rigged It, How We Fix It* („System. Kto go zmanipulował, jak to naprawić”). Joseph Stiglitz (2015) przedstawił *Rewriting the Rules on the American Economy: An Agenda for Growth and shared Prosperity* („Przepisanie zasad gospodarki amerykańskiej: agenda wspólnego dobrobytu”). Thomas Piketty mówi o socjalizmie partycypacyjnym, Mariana Mazzucato tłumaczy ideę Mission Economy. Mamy Cele Zrównoważonego Rozwoju, solidne raporty i programy oparte na wiedzy. A mimo to tkwimy w impasie. MAGA?

Globalne, zaawansowane technologicznie, zamożne, dobrze poinformowane społeczeństwo – zmierzające ku przepaści. I wszystko wydaje się w porządku, dopóki można wskazać winnego – „drugą stronę”. I wszystko gra na szczycie drabiny społecznej, dopóki wyścig pozostaje ekscytujący. Joseph Stiglitz (2015) trafnie zwraca uwagę na erozję osobistej odpowiedzialności:

Działania zbiorowe, które są podstawą funkcjonowania korporacji, osłabiają indywidualną odpowiedzialność. Wielokrotnie zauważano, że nikt spośród osób kierujących wielkimi bankami, które doprowadziły światową gospodarkę na skraj przepaści, nie został pociągnięty do odpowiedzialności za swoje przewinienia. Jak to możliwe, że nikt nie ponosi odpowiedzialności? Zwłaszcza gdy miały miejsce przewinienia na taką skalę, jak w ostatnich latach? (s. 3).

Sieć, w którą się zaplątaliśmy, składa się z wielu lepkich nici, a jedną z kluczowych jest deformacja systemu prawnego. Od 2010 roku w Stanach Zjednoczonych korporacjom zezwolono na finansowanie kampanii kandydatów politycznych, co de facto dało im władzę nad zatwierdzaniem lub odrzucaniem ustaw.

Rzekomo swobodny przepływ informacji przejęły gigantyczne korporacje medialne, co doprowadziło do eksplozji przemysłu uwagi i niemal absolutnej dominacji GAFAM¹ nad opinią publiczną. To znacznie więcej niż marketing – to globalny system manipulacji, oparty na analizie indywidualnych zachowań i przyciąganiu uwagi za pomocą algorytmów. Max Fisher przedstawia dogłębną analizę tego zjawiska w swojej książce *The Chaos Machine* (2022).

¹ Skrót oznaczający 5 największych amerykańskich firm technologicznych – Google, Amazon, Facebook, Apple i Microsoft – przyp. red.

Edukacja, zamiast prowadzić nowe pokolenia do krytycznego zrozumienia wyzwań stojących przed ludzkością, skupia się na konkurencji i indywidualnym sukcesie – na tym, jak wspiąć się po drabinie kariery. Musisz dopasować się do systemu, nie analizować go, a już na pewno nie kwestionować tego, co właściwie oznacza „sukces”. Rozwijanie umiejętności technicznych jest potrzebne, ale kluczowe jest zrozumienie, do czego te umiejętności będą wykorzystywane, w czym interesie i z jakimi skutkami. Kompetencje techniczne i wartości powinny iść w parze, tymczasem ta druga sfera została zredukowana jako „zbyt polityczna”.

Kultura stała się przemysłem przyciągania uwagi – została zredukowana do mechanizmu maksymalizującego chwilowe zainteresowanie, by umożliwić przepływ przekazów handlowych i politycznych. Zyski Meta opierają się na reklamie – 98 procent przychodów pochodzi z marketingu. Sprzedają nasz czas uwagi, ale to my ponosimy koszty – ukryte w cenach produktów, które kupujemy, i w uciążliwym rozproszeniu uwagi, które musimy znosić.

Wracając do kluczowej idei tego eseju – te deformacje działają, bo kapitalizują najsilniejsze siły społeczne służące mobilizacji ludzi: seksualność, nienawiść, przynależność do klanu przeciwko innym, poczucie wyższości, ekscytację tłumu. Jeśli to właśnie te impulsy najsilniej nas poruszają, a różne systemy organizacji społecznej nauczyły

się je wykorzystywać i maksymalizować, wracamy do pytania o naturę *Homo sapiens*.

2

Wyd. pol. PWN, 1988
(1873/1959), przełożyły
Zofia Mailert i Krystyna
Zaćwilichowska –
przyp. red.

Nie należy lekceważyć mrocznych sił drzemiących w nas samych. Mało znana książka Karola Darwina, *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*², przypomina o naszych głębokich korzeniach. Porównując reakcje emocjonalne wyrażające, nienawiść, furję, strach czy pogardę, Darwin zauważył u naczelnych podobne, niekontrolowane odpowiedzi fizjologiczne i behawioralne. Mowa tu o głęboko zakorzenionych mechanizmach, zapisanych w naszym DNA (MAOA, DAT1 czy DRD2), które są obecne także u innych naczelnych i mają charakter dziedziczny.

Tak, jesteśmy bardzo inteligentni. Ale to, do czego to wykorzystujemy, należy już do innego wymiaru niż sama inteligencja. Jakże pomysłowy był koń trojański, jakże sprytni byli jego twórcy – ale o co właściwie chodziło w tej wojnie? Jakże przebiegli są miliarderzy, gromadzący fortuny w czasie, gdy planeta zmierza ku zagładzie. Musimy dotrzeć do korzeni naszych katastrof i nie chodzi o brak inteligencji, lecz o brak refleksji nad celem jej wykorzystania.

Skala organizacji społecznej

To, kim jesteśmy jako jednostki – z naszą inteligencją, motywacjami, lękami i entuzjazmem, ze skłonnością do nienawiści lub miłości – znajduje odzwierciedlenie na innym poziomie: w tym, jak organizujemy się jako społeczeństwo. Czy stajemy się bardziej cywilizowani? Patrząc z długoterminowej perspektywy historycznej – przeżyliśmy niewolnictwo, feudalizm, stopniowo wychodzimy z kolonializmu (Namibia była kolonią jeszcze w 1990 roku). Apartheid został oficjalnie potępiony, choć wciąż istnieje w różnych formach. Walczymy z rasizmem – czasy Ku Klux Klanu wydają się przeszłością, ale jego ideologia wciąż jest obecna, a nienawiść wobec imigrantów się rozprzestrzenia. Zmianą cywilizacyjną było wyzwolenie kobiet, choć możliwe, że zawdzięczamy to w większym stopniu pigułce antykoncepcyjnej niż dojrzałości mężczyźn. Zrobiliśmy wielki krok naprzód w edukacji, nawet jeśli zdolności techniczne wyprzedziły

zrozumienie, do czego i komu mają one służyć. Ogólnie rzecz biorąc, obserwujemy krótkoterminowe wzloty i upadki, ale w perspektywie długofalowej – postęp. Tylko czy ciemne wieki naprawdę się skończyły?

Krótkoterminowo żyjemy w stanie niepokoju o przyszłość, zwłaszcza widząc, jak Stany Zjednoczone stają się międzynarodowym awanturnikiem, a skrajnie prawicowe ruchy podnoszą głowy i dochodzą do władzy. Dlatego tak ważne jest, by wyjść poza uproszczone narracje dotyczące narodów. Gdy dorastałem – w czasie i po drugiej wojnie światowej – uczono mnie nienawidzić Niemców, cały naród, nie tylko nazistów.

W Polsce przez dekady nienawiść kierowana była (i jest) przeciwko Rosjanom. A przecież Brytyjczycy byli mistrzami kolonializmu i handlu niewolnikami, Francuzi działali jak barbarzyńcy w wielu koloniach, Japończycy nie byli lepsi. Nie wspominając już o belgijskim ludobójstwie w Kongu czy obecnej czystce w Palestynie. Ale też Mjanma, Sudan, Jemen, Rwanda – lista jest długa. Czy tak bardzo różnimy się od talibów?

Nie rozwiążemy tych problemów, identyfikując „złych” versus „dobrych”. Wciąż otrzymujemy z mediów komunikaty, że USA to „największa demokracja na świecie”. Rzut oka na badania Lindsey O’Rourke (2018) otrzeźwia:

Zbiór danych pokazuje, że USA przeprowadziły imponującą liczbę zmian reżimów w czasie zimnej wojny (1947–1989), z czego ogromna większość działań miała charakter tajny – 64 operacje tajne wobec 6 jawnych. W 25 przypadkach rządy wspierane przez USA doszły do władzy, w pozostałych 39 misjach nie osiągnięto tego celu. Te misje były skierowane przeciwko różnym państwom – zarówno wrogom, jak i sojusznikom, państwom silnym i słabym, demokratycznym i autorytarnym, komunistycznym i kapitalistycznym (s. 6).

Czy była to walka z komunizmem? „Wręcz przeciwnie – każda amerykańska administracja w okresie po zimnej wojnie popierała zmianę

reżimu, interweniując jawnie w takich miejscach, jak Haiti (1994), Afganistan (2001), Irak (2003), Libia (2011) i Syria (2012). Ta skłonność do zmiany reżimu raczej nie zniknie w najbliższym czasie”. Pytanie nie brzmi „Kim jest Trump?”, ale raczej „Jak ktoś taki zdobywa tak wielką władzę?”.

Niezbędne jest podejście systemowe. Rozbijanie problemów na oddzielne kategorie – polityczne, ekonomiczne, środowiskowe czy społeczne – może dostarczyć cennych analiz szczegółowych, ale uniemożliwia zrozumienie, jak te zjawiska łączą się ze sobą, i jaką mają synergiczną siłę rażenia.

Peter Phillips, w książce *Titans of Capital: How concentrated Wealth Threatens Humanity* (2024), przedstawia ogólny obraz globalnego zarządzania kapitałem.

Najbogatsze 0,05 procent światowej populacji – około 40 milionów ludzi, w tym ponad 36 milionów milionerów i 2 600 miliarderów – przekazuje swój nadmiar kapitału firmom zarządzającym inwestycjami, takim jak BlackRock czy JP Morgan Chase. Dziesięć największych z tych firm kontroloowało w 2023 roku blisko 50 bilionów dolarów. Zarządza nimi łącznie 117 osób, które identyfikuję poniżej. Te firmy intensywnie inwestują w siebie nawzajem – w 2022 roku wartość wzajemnych inwestycji wyniosła 320 miliardów dolarów. Oznacza to wzajemne monitorowanie polityk i wspólnotę interesów w zakresie utrzymania i wzrostu rynku. To właśnie tych 117 Tytanów decyduje, jak i gdzie zostanie zainwestowany światowy kapitał (s. 49).

Tabela 1. pokazuje, że te dziesięć korporacji zarządzało 26,1 bilionami dolarów w 2017 roku i 49,5 bilionami w 2022 – czyli nastąpił wzrost o 89,4 procent w ciągu pięciu lat. To pokazuje nie tylko skalę koncentracji władzy ekonomicznej, ale także tempo przyspieszenia tej koncentracji. Skupiając się na tzw. Tytanach, głównych menedżerach tych 10 gigantycznych korporacji, Phillips prezentuje nowe podejście, które zestawia ze szwajcarskimi badaniami ETH dotyczącymi globalnej sieci kontroli korporacyjnej, oraz z listą miliarderów magazynu Forbes.

Tabela 1 Dziesięć największych światowych firm zarządzających kapitałem – zmiany wartości zarządzanych aktywów (AUM*) w bilionach dolarów

Firma	AUM w 2017	AUM w 2022	Wzrost w %
BlackRock (USA)	5,4	9,57	77,2
Vanguard Group (USA)	2,2	8,1	268
UBS (Szwajcaria)	2,8	4,38	56,4
Fidelity Investments (USA)	2,1	4,5	114,2
State Street (USA)	2,4	4,02	67,5
Morgan Stanley (USA)	1,3	3,32	155,3
JPMorgan Chase (USA)	3,8	2,96	-22,1
Amundi (Francja)	1,4	5,1	264
Allianz/PIMCO (Niemcy)	3,3	4,5	454
Capital Group (USA)	1,4	2,7	45,4
Razem	26,1	49,45	89,4

* AUM Assets under Management – przyp. red.

Źródło: Peter Phillips, 2024, s. 50.

Mamy więc gigantów kontrolujących bogactwo, ale proces decyzyjny spoczywa w rękach 117 dyrektorów 10 kluczowych firm. „Choć można ustalić, że są tysiące ludzi z osobistymi majątkami równymi lub większymi niż majątki poszczególnych Tytanów, to tym, co czyni ich istotnymi, jest odpowiedzialność za decyzje inwestycyjne dotyczące niemal 50 bilionów dolarów”. To równowartość połowy światowego PKB, który w 2022 roku wynosił 100 bilionów dolarów.

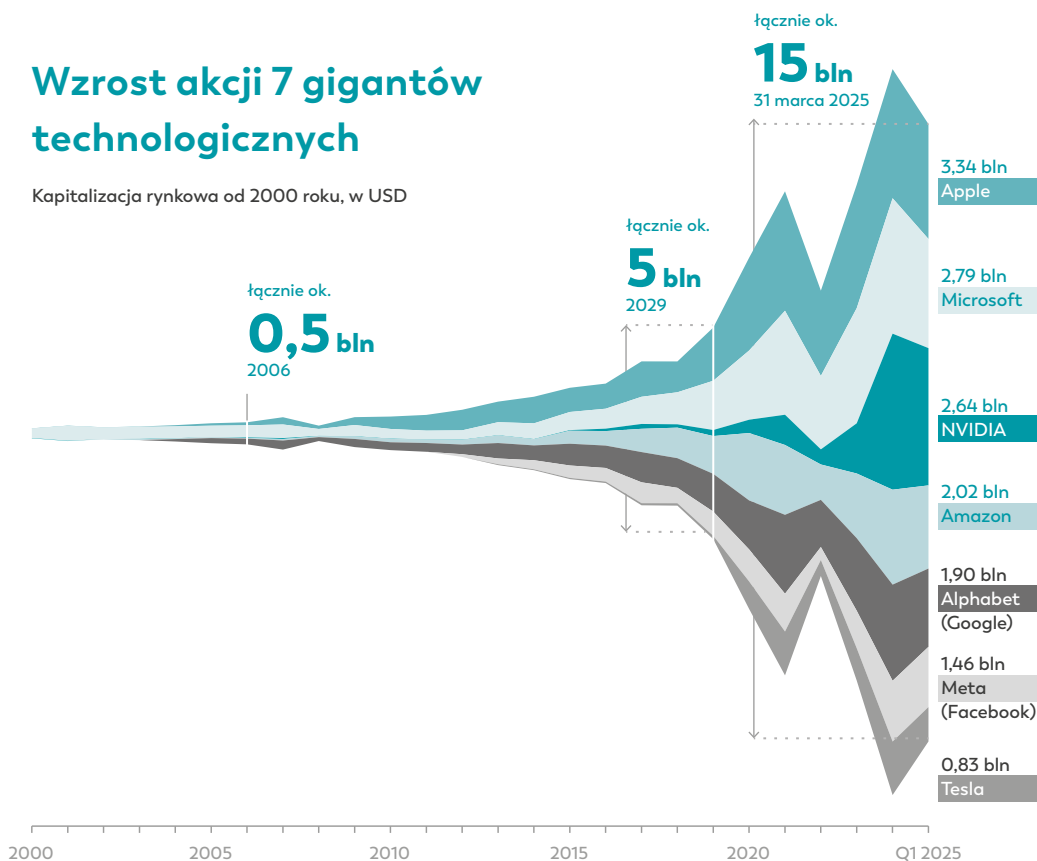
Zasiadając w zarządach firm o największej koncentracji kapitału inwestycyjnego w globalnej sieci, Tytani podejmują decyzje przyspieszające koncentrację kapitału, wpływające na środowisko, ułatwiające czerpanie zysków z wojen regionalnych i globalnych, podważające demokracje i zagrażające powszechnej stabilności społeczno-ekonomicznej (Philips, 2024, s. 51).

To są menedżerowie systemu globalnego. Dwie trzecie z nich to Amerykanie. „Urodzili się w Stanach Zjednoczonych lub Europie, dorastali w zamożnych, profesjonalnych rodzinach i studiowali na elitarnych prywatnych uniwersytetach [...]. Bardzo poważnie traktują swoją powierniczą odpowiedzialność za maksymalizację zysków z kapitału, który kontrolują” (tamże, s. 109).

Ma to niewiele wspólnego z konkurencją wolnorynkową. Większość z tych dyrektorów jednocześnie zarządza interesami w pokrewnych firmach należących do czołowej dziesiątki, a Phillips przedstawia również ich funkcje w 133 korporacjach z tej grupy (tamże, s. 96). Na przykład BlackRock miał 17 dyrektorów, zarządzających aktywami o wartości 9,5 biliona dolarów w 2022 roku i inwestujących krzyżowo w Vanguard, State Street, Capital Group, Fidelity Investments i Morgan Stanley. Dla porównania, gdy w 2024 roku dyrektorzy BlackRock zarządzali ponad 11 bilionami dolarów, federalny budżet Trumpa wynosił około 6 bilionów. Większość tych 10 największych firm zarządzających aktywami inwestuje w inną grupę gigantów – w 7 amerykańskich firm technologicznych (US Big Stock Surge, 2000–2024) – i sprawuje nad nimi kontrolę.

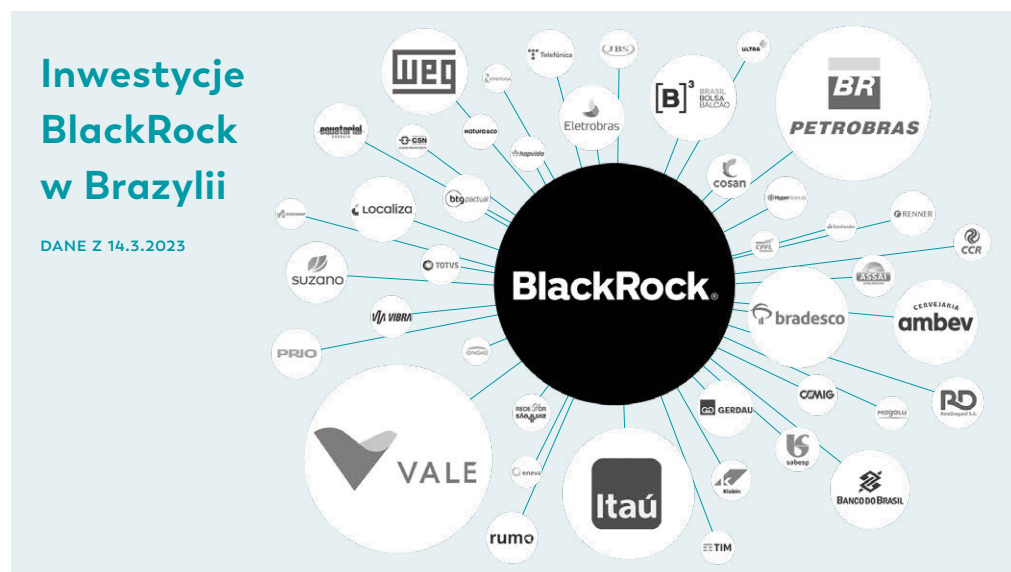
Wzrost akcji 7 gigantów technologicznych

Kapitalizacja rynkowa od 2000 roku, w USD



W wyniku inwestycji krzyżowych te zbieżne interesy zarządzających pieniędzmi i korporacji technologicznych dotyczą każdego z nas – przez różne kanały pośrednictwa – tworząc nowy, zdominowany przez górę system kontroli, z ekstremalnie skoncentrowaną władzą, ale także globalną siecią kapilarną, która sięga do każdego człowieka. System ten kontroluje trzy globalne rady elit politycznych (Council on Foreign Relations, Business Roundtable, Business Council), wywiera kluczowy wpływ na Światowe Forum Ekonomiczne, uczestniczy w funkcjonowaniu najwyższych instytucji wywiadowczych i wojskowych USA oraz korporacji produkujących sprzęt wojskowy, dziesięciu największych firm z sektora ropy i gazu, sześciu największych producentów węgla, pięciu korporacji tytoniowych, plastikowych, zbrojeniowych, hazardowych, w tym także w funkcjonowaniu rozwijającego się prywatnego więziennictwa. We wszystkim, co przynosi wielkie pieniądze. Powiązania między gigantycznymi platformami cyfrowymi a instytucjami wywiadowczymi i wojskowymi przedstawili Henry Farrell i Abraham Newman w książce *Underground Empire* (2023).

Dzięki łączności online i wirtualnym pieniądзом ta władza korporacyjna ma globalny zasięg kapilarny. Schodząc w dół piramidy, widzimy, jak dyrektorzy BlackRock wpływają na decyzje w świecie korporacyjnym Brazylii (João Peres, 2024).



Widzimy, że BlackRock działa w wielu obszarach brazylijskiej gospodarki, ale jest obecny również w niezliczonych krajach na świecie. Głównym magnesem w procesie decyzyjnym jest szybka maksymalizacja zysków dla akcjonariuszy. Wirtualne pieniądze mogą sięgnąć dosłownie do każdej kieszeni – i każdego odpływu. Ogromne zadłużenie studentów na całym świecie dotyka milionów, dług zdrowotny stał się gigantycznym problemem, szczególnie tam, gdzie sprywatyzowano służbę zdrowia. Wszyscy przyczyniamy się do tego przez nasze wydatki – płacąc kartą Visa, korzystając z Ubera, kupując przez Amazon. Globalna nierówność osiągnęła absurdalne rozmiary, czego dowodzi wiele raportów. Równie poważne są klęski środowiskowe, a priorytetem pozostaje maksymalizacja zysków. Badania Petera Phillipsa pokazują, że to właśnie Tytani odgrywają kluczową rolę w obu tych procesach.

Larry Fink, dyrektor generalny BlackRock i miliarder, który jest powiernikiem Światowego Forum Ekonomicznego, ciągle odwołuje się do zasad ESG i odpowiedzialności korporacyjnej. Jamie Dimon, przewodniczący Business Council i CEO JP Morgan Chase, podkreśla: „Zmodernizowane zasady odzwierciedlają niezachwiane zaangażowanie środowiska biznesowego na rzecz promowania gospodarki, która służy wszystkim Amerykanom”. Według Phillipsa, „Manifest z Davos dostarcza Tytanom moralnego uzasadnienia dla kontynuowania ścieżki narastającej nierówności majątkowej, i jednoczesnego udawania wrażliwości na prawa człowieka oraz troski o środowisko” (Phillips 2024, s. 113).

Koncentracja władzy ekonomicznej, społecznej i politycznej na poziomie planetarnym przyspiesza w ostatnich dekadach – wspierana postępem technologicznym i logiką, zgodnie z którą „władza rodzi władzę”, co umożliwia dalszą akumulację wpływów. Stoimy wobec gigantycznej maszyny generującej zyski, niszczącej świat poprzez pogłębianie nierówności i przyspieszanie katastrof środowiskowych, a jednocześnie torpedującej każdą poważną próbę regulacji. Gospodarka cyfrowa automatycznie prowadzi do tzw. monopolu popytowego: korzystam z Facebooka albo z Microsoft Worda dlatego, że wszyscy ich używają. Elon Musk kupuje Twittera i rozpowszechnia swoje poglądy wśród setek milionów ludzi. Meta dociera dziś do ponad 3 miliardów użytkowników.

W skali globalnej rezultat jest taki, że następuje coraz silniejsza koncentracja dochodów i majątku na samej górze, podczas gdy sytuacja na dole staje się coraz bardziej dramatyczna. Piramida władzy systematycznie wzmacnia swoje szczytowe stopnie. A na dole – rozmiar ludzkiego cierpienia, jakie to oznacza, wymyka się nie tylko naszej inteligencji, ale i najbardziej podstawowym pojęciom z zakresu etyki. Powiązania miliarderów z administracją Trumpa oraz roszczenia USA do globalnej dominacji sprawiają, że katastrofy ekonomiczne, polityczne, społeczne i środowiskowe nakładają się na siebie. Nie tylko zmierzamy ku przepaści. My ten proces przyspieszamy – *Drill, baby, drill*³. I znów – to nie pesymizm. To analiza oparta na faktach.

3

Wyborcze hasło Trumpa, oznaczające w wolnym tłumaczeniu „Wydobywajmy, ile się da” – przyp. red.

Globalizacja była przedstawiana jako intensyfikacja handlu zagranicznego i otwarcie granic. Na tym poziomie wciąż istnieje wiele barier, ale też głęboka współzależność. Prawdziwym wyzwaniem jest jednak coś innego: wirtualny pieniądz – stanowiący dziś około 95 procent tzw. płynności – krąży po świecie z prędkością światła, w ramach tzw. handlu wysokich częstotliwości. Równocześnie przemysł uwagi (*attention industry*) dociera do każdego umysłu, a marketing behawioralny opiera się na danych osobowych o nas wszystkich, zbieranych masowo i bezpłatnie. Manipulacja informacją stała się zjawiskiem globalnym, podczas gdy globalnego systemu zarządzania informacją nie mamy. Przez koszty marketingowe płacimy za to wszystko w cenach produktów, które kupujemy – jest to wliczone w cenę.

Instytucje z Bretton Woods istnieją od 1944 roku i mają już ponad 80 lat. Obecnie są bezsilne. Zglobalizowany świat znalazł się w rękach niezwykle skoncentrowanej struktury władzy globalnej, podczas gdy polityka, czyli zarządzanie naszym wspólnym dobrem, jest rozdrobniona na 193 kraje członkowskie ONZ – same często kontrolowane przez korporacje globalne. Wiąż między maksymalizacją zysków korporacyjnych a dobrem wspólnym została zerwana. Spróbuj mówić o „ESG” w otoczeniu miliarderów Trumpa. Nie chodzi tylko o to, że mamy dramaty – chodzi o to, że straciliśmy zdolność do zarządzania nimi i przeciwdziałania im.

Wyzwanie ma charakter systemowy. Specjalny sprawozdawca ONZ Olivier De Schutter łączy dążenie do władzy poprzez maksymalizację zysków z problemami ubóstwa i środowiska:

Tak długo, jak gospodarka napędzana jest głównie przez maksymalizację zysków, będzie odpowiadać na zapotrzebowanie wyrażane przez najbogatsze grupy społeczne, co doprowadzi do eksploatacyjnych form produkcji, pogłębiających wykluczenie społeczne w imię tworzenia większego bogactwa, i nie zrealizuje praw osób żyjących w ubóstwie. Przejście z gospodarki napędzanej chęcią maksymalizacji zysków do gospodarki opartej na prawach człowieka jest możliwe i – aby pozostać w granicach planetarnych – konieczne (2024).

Wcześniej mówiliśmy o problemach motywacji jednostek, ale trendy w strukturach zbiorowej władzy, które się obecnie wyłoniły, są jeszcze gorsze. Spróbuj w środowisku, gdzie dominują zyski, poruszyć temat oczywistego dramatu zmian klimatycznych. *Drill, baby, drill* – to słowa potężnego, demokratycznie wybranego prezydenta, powtórzone, gdy Los Angeles płonęło. Połączony wpływ naszych słabości i zniekształconych procesów decyzyjnych w świecie korporacyjnym sprawia, że jesteśmy bezradni wobec narastających katastrof zbiorowych.

System władzy i interes publiczny – dobro wspólne ludzi i przyrody – zmierzają w przeciwnych kierunkach. Można wierzyć lub nie, ale jednym z najbardziej dochodowych sektorów gospodarki jest przemysł tytoniowy (Visual Capitalist, 2025) – średnio 32 procent zysku – branża, o której od dziesięcioleci wiemy, że dotyczy uzależniającej i śmiertelnej substancji, powodującej około 8,2 miliona zgonów rocznie. I oczywiście zyski lokowane są w rajach podatkowych. Nie chodzi tu o kapitalizm jako taki, lecz o to, jak radzimy sobie z narastającym chaosem. W rzeczywistości już nie nazywam tego kapitalizmem (Dowbor, 2024).

Wyzwania strukturalne

Musimy zrozumieć, że nie stoją przed nami wyłącznie wyzwania ekonomiczne. Powtórzmy: aktualny globalny PKB wynosi 115 bilionów dolarów. Przy populacji ośmiu miliardów oznacza to średnio 14 tysięcy dolarów rocznie na osobę. Aby to lepiej zobrazować: to równowartość prawie 5 tysięcy dolarów miesięcznie dla czteroosobowej rodziny. To, co obecnie produkujemy, w zupełności wystarcza, by zapewnić każdemu wygodne, a nawet dostatnie życie i to bez opresyjnego egalitaryzmu. Wystarczyłoby zaledwie o kilka procent zmniejszyć największe fortuny. Po raz pierwszy ludzkość mogłaby stać się naprawdę humanitarna. Ten dobrobyt nie jest zasługą „niewidzialnej ręki”, ale przede wszystkim nauki i technologii. Nasz problem nie ma natury ekonomicznej – to problem organizacji politycznej i społecznej.

Drugim podstawowym faktem jest to, że wiemy, co należy zrobić; 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju, ze 169 celami szczegółowymi i odpowiednimi wskaźnikami, to monumentalny dokument podpisany przez wszystkie państwa – z tradycyjnym wycofywaniem się i powracaniem USA, kraju będącego notorycznym przykładem lekceważenia traktatów i interwencji militarnych. Obecne szacunki wskazują, że do 2030 roku osiągniemy zaledwie 17 procent celów.

Trzeci kluczowy element: mamy naukę, technologię i informacje, by naprawić to, co naprawy wymaga. W epoce rewolucji cyfrowej nauka i technologia stały się głównymi czynnikami produkcji, a wiedza – po pokryciu kosztów jej wytworzenia – może być rozpowszechniana na całym świecie bez dodatkowych kosztów. Jeremy Rifkin nazwał to „społeczeństwem zerowego kosztu krańcowego”. Ale struktura władzy, którą wcześniej opisaliśmy, tworzy dramatyczną koncentrację bogactwa poprzez kontrolę dostępu – tzw. gospodarkę bramek poboru opłat – i rentierstwo pośrednictwa zamiast zysku z produkcji.

Brett Christophers opisuje szczegóły w książce *Rentier Capitalism: Who Owns the Economy and Who Pays for it* (2020). Thomas Piketty, Mariana Mazzucato, Joseph Stiglitz, Jayati Ghosh, Michael Hudson, Marjorie Kelly, Gabriel Zucman, Ellen Brown, Tom Malleson, Kate Raworth, Michael Sandel i wielu innych tworzą nową generację analiz

ekonomicznych, społecznych i politycznych, skoncentrowanych na oczywistym celu: zmniejszeniu ubóstwa i cierpienia oraz realizacji Globalnego Zielonego Ładu w celu powstrzymania niszczenia środowiska. Aby to osiągnąć, musimy skierować środki finansowe tam, gdzie są potrzebne, a to oznacza stawienie czoła zdominowanemu przez rentierów systemowi finansowemu.

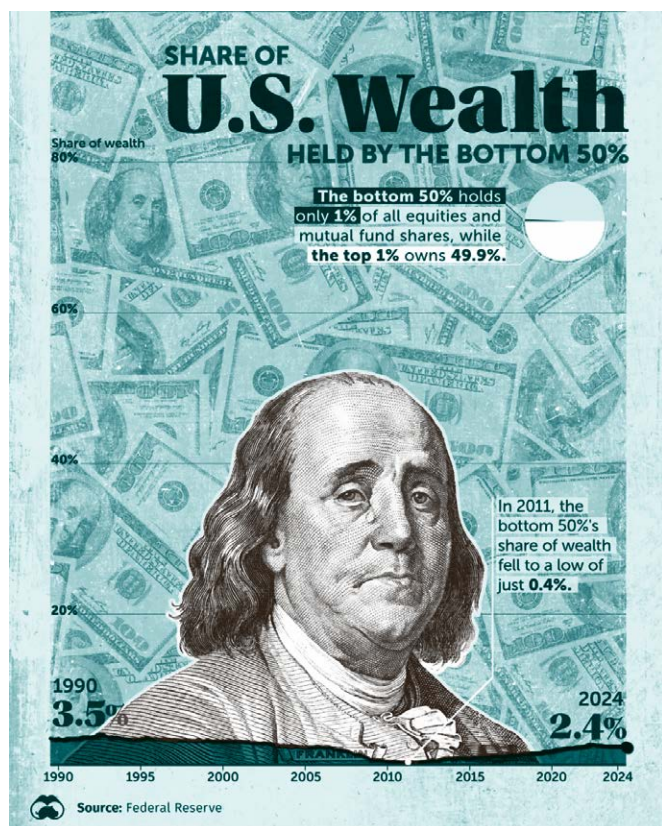
Ta nowa generacja badań ekonomicznych, społecznych i politycznych tworzy nową wizję świata. Ich podstawowy wkład polega na wyjściu poza zgromadzoną kulturę tradycyjnych teorii ekonomicznych, które mogły mieć sens w epoce kapitalizmu przemysłowego, ale obecnie wobec nowego systemu – rewolucji cyfrowej i eksploatacji nadwyżki społecznej opartej na rentierstwie – są bez znaczenia. Michael Hudson (2017) trafnie nazywa te odziedziczone teorie „śmieciową ekonomią” (*junk economics*). Gdy kluczowa cecha kapitalizmu – akumulacja kapitału – zostaje zastąpiona przez eksploatację rentierską, musimy zmienić nasze odniesienia teoretyczne. Właśnie tym zajmują się wymienieni wyżej autorzy. Budowanie zdolności politycznych do stawienia czoła tej systemowej zmianie to właśnie nasza misja.

W artykułach naukowych powinniśmy patrzeć poza krótkoterminowe zmiany. Ale pisząc to na początku 2025 roku, nie mogę pominąć zagrożeń związanych z rosnącym ekstremizmem skrajnej prawicy, zwłaszcza że zdominowała ona tak potężny kraj jak Stany Zjednoczone. Kiedy czytam wiadomości, absurdalne oświadczenia, obserwuję demontaż demokracji, ogarnia mnie głęboki niepokój. Po francusku jeszcze silniejsza – *angoisse* (trwoga). W latach 80. zapytałem mojego już wiekowego ojca, który w 1933 roku był dobrze zorientowanym inżynierem w Polsce, jak reagowano na wzrost hitleryzmu. Powiedział, że ludzie ledwo wierzyli w to, co czytali w gazetach i pytali się nawzajem, co jeszcze naziści wymyślą. Podobne poczucie niedowierzania ogarnia mnie dziś – jakbyśmy znów schodzili w mroki średniowiecza. Tyle pieniędzy, tyle technologii, tyle informacji. I tyle nienawiści i strukturalnej ignorancji.

Pamiętam spotkanie z Harrym Magdoffem sprzed kilku dekad. Brał udział w reorganizacji amerykańskiej gospodarki podczas drugiej wojny światowej. Cały system w sposób planowy przeorganizowano.

I to zadziało. Żadnych argumentów o „niewidzialnej ręce”. Gdy wyzwania stają się egzystencjalne, właśnie to musimy zrobić – podjąć synergiczny wysiłek, by im sprostać. Nie maksymalizacja interesów jednostek, ale konwergencja różnych sektorów i organizacji w obliczu kluczowych problemów. Wierzę, że zbliżamy się do takiego momentu i mam nadzieję, że zdołamy go wykorzystać. Wizja *Mission Economy* Mariany Mazzucato (2021) z pewnością jest pomocna. A misja jest jasna: potrzebujemy społeczeństwa, które będzie ekonomicznie zrównoważone, społecznie sprawiedliwe i ekologicznie trwałe.

Pozwólcie, że zakończę tę część tekstu wizualnym obrazem nierówności w Stanach Zjednoczonych. Obejmuje on 35 lat – od roku 1990 do 2024; wiemy, że USA stały się skrajnie nierówne, ale konieczny jest obraz fizyczny – jesteśmy mistrzami w utrzymywaniu liczb w sferze abstrakcji (Visual Capital, 2025).



Liczyby są jednoznaczne: cienka, ciemna linia na dole grafiki przedstawia część majątku, do której ma dostęp dolna połowa populacji USA – 170 milionów ludzi. Jak widać na szkicu: „Górny 1 procent posiada 49,9 procent”, a 0,1 procent – gigantyczną część. Nierówność w obrębie samej góry jest jeszcze większa. Demokracja? Nie dziwi, że tak wielu ludzi tkwiących przez pokolenia na dole, reaguje entuzjazmem wobec mowy nienawiści i postaw „zburzmy wszystko”. To nie tylko Ameryka. To system oparty na nierówności i towarzyszących jej upokorzeniach. Na poziomie globalnym 140 krajów Globalnego Południa przeznacza średnio 41 procent swojego budżetu na spłatę odsetek do systemu finansowego Globalnej Północy. To znacznie więcej niż mogą zainwestować w zdrowie i edukację (Martin i Waddock, 2024).

Zawsze jestem ciekaw nowych źródeł wiedzy, więc zadałem DeepSeek proste pytanie: „Ile dzieci umiera rocznie z powodu głodu i ubóstwa?” Oto odpowiedź, jaką uzyskałem:

Według dostępnych danych do 2021 roku szacuje się, że około 15 000 dzieci poniżej piątego roku życia umiera codziennie z przyczyn możliwych do uniknięcia, z których wiele jest związanych z ubóstwem – w tym głód, niedożywienie, brak dostępu do czystej wody i opieki zdrowotnej. Przekłada się to na około 5,6 miliona dzieci rocznie. [...]. Wysiłki na rzecz rozwiązania tych problemów obejmują poprawę dostępu do opieki zdrowotnej, programów żywieniowych, czystej wody i edukacji, a także działania na rzecz przezwyciężenia systemowych problemów, takich jak nierówności i konflikty. Najnowsze statystyki regularnie publikują takie organizacje, jak UNICEF, Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) i Bank Światowy, w raportach dotyczących śmiertelności dzieci i problemów związanych z ubóstwem.

Nie zabijamy tych dzieci. Po prostu pozwalamy im umrzeć. Jeśli to nie jest zorganizowane bestialstwo, to co nim jest? To skala Holokaustu – każdego roku. Czy powinniśmy opublikować kolejny raport? Nie mogę już patrzeć na UNICEF błagający mnie w telewizji o dolara, by uratować jedno dziecko. Tak, robią co mogą, ale czy nie możemy zorganizować się, by zlikwidować ten dramat? To kosztuje grosze

i wiemy, co trzeba zrobić. Zrobiliśmy to nawet w Brazylii prostymi środkami w latach 2003–2016. Potem prawicowy reżim przywrócił głód. W 2022 roku 33 miliony ludzi w Brazylii głodowały – w kraju, który produkuje dziennie ponad 4 kilogramy zboża na osobę. Nie piszę tego, żeby rozładować emocje – chcę unaocznąć głęboki absurd naszego sposobu ustalania priorytetów. Tak, na szczęście Lula wrócił, a głód szybko się cofa. Ale to problem o skali światowej.

Czy ludzie na szczycie, którzy tak ciężko walczyli o władzę i teraz realnie ją sprawują, nie widzą, co budują? Ważne jest, by połączyć strukturalne siły kształtujące naszą przyszłość: rzeczywistego *Homo sapiens* z jego kreatywnością, ale i niszczycielskim potencjałem; stworzenie nadmiernie scentralizowanej władzy – jednocześnie ekonomicznej, politycznej i kulturowej; oraz absurdalny wyścig ku upadkowi, z pogłębiającą się nierównością i katastrofami środowiskowymi. Efekt? Świat z bezradnością gapi się na katastrofy, które sam konstruuje, używając najnowszych technologii i sztucznej inteligencji. Jak ślepym można być?

Opcje chińskie

Ilość napięcia ideologicznego, gdy pojawia się wzmianka o Chinach, jest męcząca. Uczyć się od Chin? Tak, możemy się wiele nauczyć. I wiele nauczyłem się zarówno od Kanady, jak i od Chin, ale także od wielu innych krajów. To bezpośrednio wiąże się z naszą analizą: dramatami ogólnoswiatowymi i iskrami nadziei. Faktem jest, że wszyscy mamy opinie na temat Chin, ale niewielu naprawdę rozumie, jak działa ten kraj. Po części to wynik bardzo słabego dziennikarstwa i ogólnego poziomu informacji. Ważnym czynnikiem jest też fakt, że tzw. Zachód, a zwłaszcza USA, mają ogromny interes w dezinformacji. Większość komentarzy ma charakter silnie ideologiczny. Ale zrozumienie Chin jest kluczowe i żadne uproszczenie nie wystarczy w przypadku tak ogromnego i złożonego państwa. Mamy wiele do nauczenia się, jeśli chodzi o sposób organizowania procesu decyzyjnego w Chinach. Ludzie kochają etykiety – pozwalają im zaszufladkować Chiny bez potrzeby zgłębiania ich systemu. Dlatego pojawiają się hasła w stylu „kapitalizm państwowy”, „socjalizm rynkowy” i inne uproszczenia.

Tabela 2 Wzrost krajowego produktu brutto w różnych państwach.

Państwo	2020	2021	2022	2023	2024	2025	2026	2027
Chiny	24 168 026	27 206 271	30 177 926	32 661 126	35 167 666	37 661 714	40 303 626	43 069 901
Hong Kong SAR	441 229	489 064	522 160	564 194	594 623	623 688	653 494	685 452
Macao SAR	39 539	48 591	59 660	75 769	92 043	103 133	110 526	116 655
USA	20 893 750	22 997 500	25 346 805	26 695 150	27 745 531	28 790 404	29 855 871	30 966 064

Przedmiot opisu: PKB, ceny bieżące. **Jednostka:** Parytet siły nabywczej; dolar międzynarodowy. **Wielkość:** Miliardy.

Kraj/Cykl – uwagi szczegółowe: zob. uwagi dotyczące PKB, cen bieżących (waluty krajowe)

Źródło IMF, 2022, Word Economic Outlook Database, April 2022.

4

Jeśli chcemy poznać ilość dóbr i usług, jakie dany kraj produkuje w ciągu roku, musimy użyć tego samego zestawu cen. Według tej miary nie ma wątpliwości, że gospodarka Chin jest znacznie większa i znacznie szybciej rośnie niż gospodarka USA; tinyurl.com/2xjanj4k

Oczywisty i ważny fakt: to działa. W ujęciu parytetu siły nabywczej (PPP), czyli rzeczywistej wartości produkcji, PKB Chin w 2022 roku osiągnął 30 bilionów dolarów, podczas gdy według danych MFW (2022) PKB USA wyniósł 25 bilionów. Wartość produkcyjna Chin przewyższyła USA już w 2017 roku i nadal rośnie⁴. Ten fakt ma ogromne znaczenie – właśnie on kieruje międzynarodową polityką USA, co obserwowaliśmy w działaniach zarówno Trumpa, jak i Bidena. Pojawia się nowy układ sił, a Stany Zjednoczone próbują izolować Chiny i ich produkty, podczas gdy Chiny otwierają się dzięki swojej sile gospodarczej i technologicznej, oferując nowe możliwości krajom rozwijającym się.

To, co nas tu szczególnie interesuje, to sposób, w jaki kraj – który w 1949 roku wychodził z feudalizmu, kolonializmu oraz katastrof humanitarnych – zdołał dokonać imponującej transformacji w tak krótkim czasie. Kluczowy punkt: ogólny kierunek rozwoju gospodarczego w Chinach był – i nadal jest – praktycznie odwrotny do kursu obranego przez Zachód. Zamiast „Najpierw bogaci, potem «coś skapnie» (*trickle down*) biednym”, od początku całość wysiłku chińskiego była skoncentrowana na rozwiązaniu podstawowych problemów najuboższej części społeczeństwa, czyli ogromnej jego większości. Wysiłki były kierowane do tych, którzy potrzebowali najwięcej. To była strategiczna decyzja, zwłaszcza wobec ludności wiejskiej. Ta polityka jest kontynuowana.

W ostatnim etapie tego procesu, w latach 2013–2020, Chiny rozpoczęły program ukierunkowanego zwalczania ubóstwa, zainicjowany przez prezydenta Xi Jinpinga, aby wyprowadzić z ubóstwa ostatnie 100 milionów ludzi. To dodaje się do ponad 700 milionów Chińczyków, którzy wyszli z biedy od początku reform i otwarcia w 1978 roku. Chiny przyczyniają się do ponad 70 procent światowej redukcji ubóstwa (*Socialism is a Historical Process*, 2023).

Te liczby są dobrze udokumentowane i zmieniają sposób, w jaki myślimy o ekonomii: można ją orientować na potrzeby ludności i generować przy tym poparcie polityczne oraz konwergencję wysiłków, zamiast polaryzacji.

W Brazylii, podczas trwania dyktatury wspieranej przez USA w latach 1964–1985, funkcjonował slogan: „Najpierw trzeba upiec ciasto, potem je rozdzielimy”. W praktyce oznaczało to pogłębianie nierówności, wspierane naiwną ideą tzw. efektu skapywania. Obecnie Brazylia nadal należy do 10 krajów świata o najbardziej nierównomiernym rozwoju, a Stany Zjednoczone pogrążają się w coraz głębszych podziałach społecznych. Dane z Chin pokazują, że wbrew dominującej narracji, wedle której budowanie fortun dla najbogatszych rzekomo przynosi korzyści biedniejszym, nie ma sprzeczności między włączeniem społecznym a wzrostem gospodarczym. To po prostu inkluzywny rozwój. I nie jest to specyfika chińska, lecz potwierdzona praktyka: to działa. Globalne dane o stagnacji ekonomicznej dolnych warstw społeczeństw są jednoznaczne, a wskaźniki nierówności coraz bardziej dramatyczne. Tu nie chodzi o ideologię, lecz o zdrowy rozsądek: o inwestowanie w to, co się sprawdza, czyli w zaspokajanie podstawowych potrzeb społeczeństw i zmniejszanie masowego cierpienia u podstaw drabiny społecznej.

Kluczowym instrumentem, który pozwala Chinom prowadzić jednocześnie hojną, zorientowaną na potrzeby społeczne politykę gospodarczą oraz inwestować w infrastrukturę i przemysł podstawowy, jest kontrola nad finansami. W ostatnich dekadach Zachód promował fortuny finansowe kosztem wzrostu produkcyjnego. Raport Finance Outlook wyjaśnia:

Wzrost stóp procentowych generalnie wpływa korzystnie na firmy finansowe, ponieważ zwiększa różnice między oprocentowaniem kredytów a depozytów, oraz daje lepsze zyski z portfeli inwestycyjnych firm ubezpieczeniowych i funduszy. Jednocześnie jednak hamuje gospodarkę i ogranicza dostępność środków dla gospodarstw domowych i firm, ograniczając popyt na coraz droższy kredyt (EIU, 2023).

W tym samym raporcie czytamy: „Chiny prawdopodobnie rozszerzą pilotażowe stosowanie swojej cyfrowej waluty banku centralnego (CBDC), znanej jako e-juan, i być może wdrożą ją w całym kraju”.

Kluczowe jest to, że Chiny potrafią ukierunkować zasoby finansowe na inwestycje produkcyjne i konsumpcję masową przy niskich stopach procentowych – co jest dokładnym przeciwieństwem finansjalizacji na Zachodzie. Kierowanie pieniędzy na inwestycje produkcyjne zwiększa poziom produkcji, a niskie stopy pozwalają na wzrost popytu – bez presji inflacyjnej. Według „The Economist” (2021), „Chiny już teraz zarządzają podażą pieniądza i stopami procentowymi z myślą o różnych sektorach. Od 2015 roku uruchomiły setki miliardów juanów na budowę mieszkań socjalnych. Ostatnio poleciły bankom obniżyć oprocentowanie kredytów dla małych firm”. Przeciętny obywatel Chin ma zwykle kredyt na 4,6 procent, co – przy inflacji na poziomie 2 procent – oznacza realną stopę procentową wynoszącą 2,6. W Brazylii natomiast rodziny mierzą się z oprocentowaniem na poziomie 51, a przedsiębiorstwa – na poziomie 21 procent, przy inflacji wynoszącej 4 procent, co jest skandalicznym, nieproduktywnym drenażem finansowym i jawną lichwą zakamuflowaną w fantazyjnych narracjach.

W ramach chińskiego zdroworozsądkowego podejścia finansowego handel zagraniczny coraz częściej odbywa się z pominięciem kosztów związanych z pośrednictwem dolara. Jak informuje chińska sieć medialna CGTN, „Prowadzą swoje masowe transakcje handlowe i finansowe bezpośrednio, wymieniając juany na reale i odwrotnie, zamiast przechodzić przez dolara”. Zaznaczmy, że Chiny są największym partnerem handlowym Brazylii, a w 2022 roku obroty handlowe między tymi krajami przekroczyły 150,5 miliarda dolarów (Norton, 2023). Ten trend obejmuje obecnie wiele krajów. Dolar wciąż dominuje, ale

ponieważ służy generowaniu zależności zadłużeniowej, a nie inwestycjom produkcyjnym, coraz więcej krajów przechodzi na wymianę dwustronną we własnych walutach. W Chinach pieniądz powiązany jest z realną gospodarką, tak jak niegdyś w bankowości zachodniej.

Inną kluczową cechą chińskiego procesu decyzyjnego jest sposób, w jaki uniknięto zarówno fundamentalizmu rynkowego, jak i uproszczonego centralizmu państwowego. Deng Xiaoping podał prostą definicję chińskiego pragmatyzmu: kiedy przechodzisz przez rzekę, musisz wyczuwać kamienie pod stopami. Ważne jest, by zrozumieć, że Chiny nie mierzą się z „trudną sytuacją”, ale z dynamicznie zmieniającym się krajobrazem technologicznym, politycznym, gospodarczym i kulturowym. Na przykład wiedzą, że muszą zmniejszyć zależność od węgla i podejmują związane z tym konkretne działania. Przechodzą na energię słoneczną, ale zamiast budować państwową firmę do produkcji paneli, zbudowały dużą państwową firmę wytwarzającą maszyny do produkcji paneli. Dzięki temu każda prywatna firma w kraju może uzyskać tani kredyt, kupić sprzęt i produkować panele zależnie od lokalnego zapotrzebowania. Państwo daje sektorowi prywatnemu impuls do zrównoważonego rozwoju. To pragmatyczne połączenie sektora państwowego i prywatnego, gdzie państwo dokonuje poważniejszych inwestycji strategicznych.

To podejście oznacza również inną postawę wobec relacji z korporacjami transnarodowymi. Chiny otworzyły swoją gospodarkę, ale nie w sposób uległy. Zainteresowane korporacje muszą negocjować liczbę Chińczyków w zarządach, zakres transferu technologii i równoważenie interesów w ramach ogólnej orientacji chińskiej gospodarki. Dominującej w wielu krajach polityki „przyciągania inwestycji” – poprzez obniżanie lub znoszenie podatków i standardów środowiskowych – Chiny unikają. I to się sprawdza, bo pobudza wzrost gospodarczy, a ten z kolei przyciąga więcej inwestycji. Nie chodzi o to, jak nisko się kłaniasz.

Kolejną kluczową cechą „Nowego chińskiego podręcznika”, jak to nazywa Keyu Jin (2023), jest decentralizacja. Chiny bardzo szybko porzuciły model zarządzania radzieckiego, opartego na centralizacji i gigantycznych ministerstwach, i postawiły na model radykalnie

zdecentralizowany. Oznacza to, że rząd centralny w Pekinie jest politycznie silny i wyznacza kierunki strukturalne, jak polityka środowiskowa, szybka kolej, likwidacja ubóstwa, zarządzanie masową migracją wiejską i wybory strategiczne dotyczące nauki i technologii. Ale sam rząd centralny jest stosunkowo niewielki, a wdrażanie ustalonych kierunków jest ściśle zdecentralizowane.

Keyu Jin nazywa to „gospodarką burmistrzów”, podczas gdy Arthur Kroeber, autor książki *China's Economy* (2016), uważa, że Chiny są jeszcze bardziej zdecentralizowane niż Szwecja, gdzie 70 procent środków publicznych trafia bezpośrednio do władz lokalnych. W Brazylii jest to około 15 procent, a burmistrzowie muszą jeździć do stolicy, by wyprosić fundusze. Ani zarządzanie na poziomie lokalnym, ani na centralnym nie sprawdza się w takim układzie – jest on systemowo nieefektywny. Kiedyś – zanim wielkie korporacje i platformy przejęły kontrolę – USA korzystały z elastyczności lokalnych decyzji, włącznie z decyzjami lokalnych banków. Chiny są w istocie zarządzane lokalnie – tam, gdzie ludzie, przedsiębiorstwa i administracja znają lokalne wyzwania i możliwości, mogą je negocjować i korygować. Umożliwia to stosowanie zintegrowanych strategii rozwoju lokalnego.

5

Chiny osiągnęły taką samą oczekiwaną długość życia jak Stany Zjednoczone – 77 lat – przy wydatkach na opiekę zdrowotną poniżej 1000 dolarów na osobę, podczas gdy ta wielkość w USA wynosi 11 000 dolarów. Inicjatywy z zakresu profilaktyki zdrowotnej są znacznie bardziej efektywne niż sprzedaż usług leczniczych (Visual Capitalist).

Dobrobyt rodziny zależy nie tylko od dostępu do pieniędzy na czynsz czy codzienne zakupy, ale też od dostępu do dóbr i usług publicznych. Potrzebujemy bezpieczeństwa, ale nie kupujemy policji, tak jak nie kupujemy szpitali, szkół, parków w sąsiedztwie czy czystych rzek – to dobra wspólne, które stanowią około jednej trzeciej naszego dochodu w formie pośredniego wynagrodzenia, jakim jest powszechny dostęp do usług publicznych. Edukacja, zdrowie, przestrzeń rekreacyjna i tym podobne są zapewniane przez administrację publiczną, co czyni je tańszymi i bardziej efektywnymi niż sprywatyzowane polityki społeczne oparte na maksymalizacji krótkoterminowego zysku finansowego. To znacząco zwiększa ogólną efektywność chińskiej administracji⁵.

Znów – to nie kwestia ideologii, ale podstawowego zdrowego rozsądku w zarządzaniu. Niektóre branże, jak produkcja samochodów, chleba czy pomidorów, mogą dobrze funkcjonować jako przedsiębiorstwa prywatne, ale edukacja, zdrowie, bezpieczeństwo czy wielkie inwestycje infrastrukturalne są wydajniejsze w rękach publicznych.

Mamy zbyt złożone gospodarki, by ufać ideologicznym uproszczeniom i polityce „jeden rozmiar dla wszystkich”. Wsparcia publicznego wymagają szczególnie problemy środowiskowe. Praktyczne, oparte na doświadczeniu podejście Chin – wybór tego, co działa najlepiej w danym obszarze organizacyjnym – sprawia, że system jest nie tylko skuteczny, ale i inspirujący.

Nauka i technologia stały się kluczowe w kontekście rewolucji cyfrowej. Chiny nie tylko uczyniły postęp naukowo-techniczny priorytetem narodowym, ale stworzyły środowisko współpracy oparte na silnym finansowaniu publicznym i partnerstwach z sektorem prywatnym. Takie inicjatywy, jak ORE (Open Resources for Education) zapewniają, że innowacje powstałe na uniwersytetach i w ośrodkach badawczych są rozpowszechniane w całej sieci, by nikt nie musiał na nowo odkrywać koła – wszystkie instytucje działają na szczycie fali innowacji, w warunkach współpracy i otwartego dostępu. Chiny kopiowały – jak każdy – ale dziś są kopiowane. Otwarte podejście do współpracy w nauce i technologii jest znacznie bardziej efektywne niż nasz system patentów i praw autorskich.

Równie ważne, a może nawet ważniejsze, jest to, że Chińczycy administratorzy doskonale rozumieją, iż nie reagują na „trudną sytuację”, lecz na przyspieszony proces zmian. To podejście jest pragmatyczne, ale nie uproszczone. Kiedy Keyu Jin pisze o „czymś więcej niż socjalizm i kapitalizm”, nie chodzi jej o nowy system, ale o elastyczność w dostosowywaniu się do zmieniających się wyzwań. Zasadniczo, zamiast polegać na wygodnych uproszczeniach ideologicznych, jak prywatyzacja i deregulacja, Chiny dogłębnie rozumieją, że zarządzają dynamicznie zmieniającą się rzeczywistością. Nauczyły się zarządzać procesem transformacji. Nie czekają na „niewidzialną rękę”. I co kluczowe – Chińczycy nie są podzieleni i spolaryzowani jak Amerykanie. Oni w gruncie rzeczy wspierają swój rząd i system. Jedną z podstaw ich systemu wartości jest przekonanie, że jednostka nie powinna rozważać, co przyniesie jej korzyść bez uwzględnienia tego, czy przynosi to również korzyść społeczeństwu, w którym żyje. Wolność powiązana ze współpracą. Kishore Mahbubani (2023) przypomina znaczącą liczbę: ponad 120 milionów Chińczyków co roku turystycznie opuszcza kraj i wraca do niego.

Alternatywa: sieć współpracy

Stoimy w obliczu pułapki, która rozrasta się w szybkim tempie. Na froncie środowiskowym, oprócz dramatycznych zmian klimatycznych i ich wielorakich skutków, obserwujemy utratę bioróżnorodności, erozję gleb rolnych, zanieczyszczenie wód, wszechobecność plastiku i wiele innych przemian, które degradują planetę. A potem, w 2025 roku, słyszymy „Drill, baby drill!”, co ukazuje skalę kryzysu zarządzania. Rozproszone katastrofy na dużą skalę nie pasują do algorytmów korporacji. Wygrywa maksymalizacja prywatnego zysku.

Na froncie społecznym nierówności pogłębiają się zarówno globalnie, jak i wewnątrz państw, zwłaszcza przy obecnym odpływie finansowym, znacznie potężniejszym niż dawne wyzyskiwanie poprzez niskie płace. Ten proces został dobrze opisany przez Petera Phillipsa, ale też przez Thomasa Piketty’ego, Gabriela Zucmana, Toma Mallesona i wielu badaczy zszokowanych tempem polaryzacji społeczno-ekonomicznej. Budowanie murów i płotów na granicach Globalnej Północy stało się opłacalnym biznesem. USA zniszczyły rolnictwo chłopskie w Ameryce Środkowej, przejęły ziemie, stworzyły bananowe republiki, a teraz budują mury. Kostaryka, która uwolniła się od United Fruit (obecnie Chiquita), zachowała swoją strukturę społeczną i gospodarczą, jest stabilna, nie ma latyfundiów ani armii, a jej mieszkańcy nie emigrują. Zamiast budować mury i odsyłać skutych łańcuchami imigrantów, lepiej byłoby inwestować w rozwój tych krajów.

To kluczowe wyzwanie systemowe. Bo wraz z finansjalizacją majątki na górze nie są wykorzystywane do finansowania rozwiązań środowiskowych i społecznych. Wręcz przeciwnie – ich posiadacze wykorzystują władzę, by przyspieszać katastrofy. W lipcu 2025 roku w Rio de Janeiro ponad 20 państw Globalnego Południa, członków lub kandydatów do BRICS, spotkało się, by dyskutować o wspólnym losie – o ograniczeniu zależności od dolara, o współpracy Południe-Południe, o sposobach ograniczania ubóstwa. Państwa te reprezentują 55 procent ludności świata i 42 procent światowego PKB⁶. Siła Chin – nie militarna, lecz gospodarcza i technologiczna – może pomóc otworzyć przestrzeń dla nowego globalnego porozumienia. Bretton Woods już nie działa, a świat pilnie potrzebuje nowych zasad gry.

Obserwujemy globalne przemeblowanie bez wyraźnego horyzontu. Reagujemy, ale się nie reorganizujemy. A desperacko potrzebujemy globalnego zarządzania.

Z ekonomicznego punktu widzenia nie ma rozwiązania bez reorganizacji kontroli nad systemem finansowym – tak, aby środki finansowe pracowały na rzecz dobra wspólnego. To oznacza finansowanie polityk odwracających katastrofę klimatyczną i dramat nierówności. Może to się wydawać nieosiągalne, ale pogłębiające się kryzysy mogą w końcu wygenerować niezbędne poparcie polityczne. BRICS to mocny początek.

Innym systemowym zagadnieniem jest to, że wiedza stała się głównym czynnikiem produkcji. Żyjemy w społeczeństwie wiedzy, co oznacza, że dostęp do informacji, nauki, technologii i zdemokratyzowanych systemów komunikacji zmienia reguły gry. Nauka i technologia – jak pisał Jeremy Rifkin czy Lawrence Lessig – mogą być rozpowszechniane na całym świecie bez dodatkowych kosztów. To ogromna przestrzeń szans. Źródła i argumenty przedstawiłem w mojej niedawno wydanej (2024) książce *Digital Revolution*.

Na koniec, ogromne wyzwanie związane z komunikacją i sieciami informacyjnymi. Globalna łączność online generuje radykalnie nowe możliwości. Nie musimy czekać na fizyczne spotkania, by współpracować. Manuel Castells był jednym z kluczowych badaczy w tej dziedzinie. Jego książka *Rise of the Network Society* zalicza się do klasyki, a w nowszej, *Digital Society* (2024), Castells ukazuje zmianę strukturalną:

U źródeł społeczeństwa sieciowego leży wiele procesów ekonomicznych, społecznych, kulturowych i instytucjonalnych, które oddziaływały na siebie i ostatecznie doprowadziły do powstania tej nowej formy ludzkiego istnienia. Globalna gospodarka, której produktywność zależy głównie od wiedzy, informacji i komunikacji. Kultura indywidualizacji, która podkreśla autonomię jednostek. Sieciowe ruchy społeczne ukierunkowane na transformację wartości społecznych w opozycji do hierarchicznych form organizacji społecznej (s. 145).

Wojny ekonomiczne tworzą miliarderów, ale to współpraca służy dobru wspólnemu.

Nie ma tu cudów. Tych kilka uwag o możliwych kierunkach wynika raczej z nadziei niż z obecnych trendów, które wskazują na groźną przyszłość. Mam dziś 84 lata i pamiętam rozmowy z ojcem, sprzed 40 lat, gdy był w wieku podobnym do mojego dzisiejszego. Radził mi znaleźć kawałek ziemi gdzieś w głębokiej Amazonii, bo tam będzie bezpieczniej. Wtedy się uśmiechałem. Dziś już bym się nie uśmiechał. Dobry był z niego ojciec.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 469.

Autorytarne preferencje wyborców jako przyczyna erozji demokracji

Grzegorz Ekiert

Politolog, Harvard

Noah Dasanaïke

Politolog, Harvard



Grzegorz Ekiert

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg, ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych i regionalnych. Zajmuje się polityką porównawczą, zmianami władzy i demokracją, społeczeństwem obywatelskim oraz ruchami społecznymi w Europie Wschodniej.

Jest członkiem Advisory Board of the Wissenschaftszentrum Berlin für Sozialforschung, zewnętrznym egzaminatorem w zakresie polityki, administracji publicznej i badań globalnych na Uniwersytecie w Hongkongu, a także członkiem komitetu doradczego Klubu Madryckiego.

Ostatnio opublikował m.in.: *The Weakness of Post-Communist Civil Society Reassessed* (z: Roberto Foa, „European Journal of Political Research”); *Civil Society and Three Dimensions of Inequality in Post-1989 Poland* (z: Jan Kubik i Michal Wenzel, „Comparative Politics”); *Three Generations of Research on Post-Communist Politics – A Sketch* („East European Politics and Societies”); *Myths and Realities of Civil Society* (z: Jan Kubik, „Journal of Democracy”); *Democracy in Central and Eastern Europe 100 years On* (współautor: Daniel Ziblatt, „East European Politics and Societies”); *Ruling by Other Means: State-Mobilized Movements* (z: Elizabeth J. Perry i Yan Xiaojun), Cambridge University Press, 2020.



Noah Dasanaiké

Jest doktorantem trzeciego roku oraz stypendystą im. Carla J. Friedricha w Department of Government na Uniwersytecie Harvarda.

Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na wielkoskalowych, strukturalistycznych pytaniach dotyczących zachowań wyborczych i instytucji politycznych, ze szczególnym uwzględnieniem geografii politycznej. Interesuje się również zagadnieniami pomiaru oraz metodami obliczeniowymi.

Jest autorem i współautorem artykułów w „Journal of Democracy” i „Party Politics”.

Abstrakt

Autorzy dziękują
Wojciechowi
Brzezińskiemu
i Agacie Kaźmierskiej
za przetłumaczenie
tego artykułu na
język polski. Specjalne
podziękowania dla
Eli Ekiert za pomoc
w edytowaniu tego
tekstu.

Erozja demokracji i antyliberalna polityka, którą prowadzą populistyczne partie polityczne, jest zagrożeniem dla funkcjonowania państwa prawa, wolności obywatelskich i ideałów liberalnej demokracji. Pomimo żywej dyskusji o przyczynach odwrotu od liberalnych systemów demokratycznych, który obserwujemy w wielu krajach, nie ma zgody co do tego, jakie są główne motory tego procesu. Większość argumentów, które są prezentowane w tej debacie zakłada, że głównych przyczyn erozji demokracji należy poszukiwać w sferze „podaży politycznej”, czyli w manipulacji opinią publiczną przez polityków za pomocą propagandy i antyliberalnych narracji oraz bardziej lub mniej zakamuflowanych zmian prawa przez partie rządzące, zmniejszających kontrolę nad sprawującymi władzę i ograniczających wolności obywatelskie. W tym artykule staramy się wykazać, że sukcesy antyliberalnych i populistycznych partii oraz wynikająca z tego erozja demokracji są w dużym stopniu wynikiem utrzymujących się wśród elektoratów autorytarnych preferencji politycznych – nie zawsze uświadamianych i artykułowanych. Preferencje te są w różnym stopniu obecne we wszystkich systemach demokratycznych i stają się aktywnym elementem kultury politycznej, kiedy zaczyna się formować nieliberalne społeczeństwo obywatelskie i pojawiają się partie z autorytarnymi programami. W rezultacie tych zmian instytucjonalnych, preferencje autorytarne, które wcześniej rezydują w sferze prywatnej, zaczynają być publicznie artykułowane i stają się akceptowalną częścią debaty publicznej. Ich mobilizacja przyczynia się do sukcesu wyborczego antyliberalnych partii, który obserwujemy w wielu krajach. Żeby uzasadnić ten argument przywołujemy dane z badań opinii publicznej, wyniki wyborów oraz specyficzne przykłady Polski i Węgier.

Wstęp

Reżimy totalitarne, tak długo jak są u władzy, i przywódcy totalitarni, tak długo jak żyją, wzbudzają respekt i opierają się na masowym poparciu aż do końca.

Hannah Arendt (1951)

[...] nawet jeśli reżimy polityczne mogą zostać obalone, a ideologie poddane krytyce i odrzucone, to za każdym z nich kryje się pewien sposób myślenia i odczuwania, zbiór kulturowych nawyków, niejasnych instynktów i niepojętych impulsów.

Umberto Eco, *Wieczny faszyzm*, 22 czerwca 1995 r.

Od początku XXI wieku stare i nowe demokracje zmagają się z globalną erozją instytucji demokratycznych i odwrotem od liberalnych wartości politycznych (Diamond, 2015). Według danych Freedom House, od 2005 każdego roku więcej krajów cofa się w rankingu poszanowania wolności politycznych i obywatelskich, niż czyni postępy. Projekt Varieties of Democracy wskazuje, że liczba demokracji liberalnych zmniejszyła się z 41 do 32 w ciągu ostatniej dekady, a w 2023 roku Economist Intelligence Unit odnotował najniższy globalny wskaźnik jakości demokracji od początku pomiarów w roku 2006. Równocześnie prawicowe partie populistyczne odniosły spektakularne sukcesy wyborcze w Europie i obu Amerykach (Greven, 2016; Pereira, 2023), a wraz z pogłębiającą się polaryzacją polityczną społeczeństwa uległy rozwarstwieniu wzdłuż podziałów politycznych i kulturowych. Postępujący kryzys demokracji staje się coraz bardziej oczywisty.

Gdzie leży przyczyna tego zaskakującego odwrotu od liberalnej demokracji? W obliczu narastającej skali i konsekwencji erozji demokracji, badacze usiłujący wyjaśnić genezę tego globalnego trendu często dochodzą do sprzecznych wniosków. W niniejszym artykule argumentujemy na rzecz wyjaśnienia zakorzenionego w kulturze politycznej i stronie popytowej polityki, zwracając uwagę na obecność wśród dużych segmentów współczesnych elektoratów autorytarnych

preferencji. Ich istnienie, artykulacja i mobilizacja są niezbędnymi elementami pozwalającymi wyjaśnić zarówno erozję demokracji, jak i poparcie dla partii populistycznych oraz antyliberalnych w krajach demokratycznych. Odróżniając te preferencje od starszych koncepcji osobowości autorytarnej (Adorno i in., 1950), będącej odrębnym zjawiskiem, wskazujemy na ich źródła w określonych kulturach politycznych (Inglehart i Welzel, 2005), w konkretnych kontekstach społecznych (Banfield, 1958; Gellner, 1994; Putnam, 1993), a także w opóźnionej modernizacji oraz szybkim tempie przemian technologicznych i kulturowych. W naszej analizie wykorzystujemy dane wyborcze, wyniki badań sondażowych oraz doświadczenia różnych krajów, zarówno w ujęciu porównawczym w skali całej Europy, jak i w specyficznych krajach, takich jak Polska i Węgry. Wybór tych dwóch państw do pogłębionej analizy wynika ze skali demokratycznego regresu, który w obu przypadkach zaskoczył badaczy demokracji (Ekiert i in., 2007; Bermeo, 2016; Norris, 2017; Mechkova i in., 2017).

Proponujemy tutaj model, który zakłada, że obecność i skala autorytarnych preferencji prowadzi do erozji demokracji. Zakładamy, że wyborcy mają pewien poziom utajonych autorytarnych skłonności. Co istotne, preferencje te nie stoją w sprzeczności z istnieniem i poparciem dla instytucji demokratycznych (Wunsch i in., 2025) – paradoks ten jest często przyjmowany przez krytyków kulturowych jako oczywistość. Twierdzimy, że – podobnie jak w przypadku innych norm i wartości – demokracja umożliwia przekładanie tych preferencji na rezultaty polityczne i dlatego jest preferowanym ustrojem również dla tych, którzy chcą, by ich autorytarne przekonania znalazły odzwierciedlenie w rzeczywistości politycznej. Ogólniej rzecz ujmując, możliwość współistnienia autorytarnych preferencji i poparcia dla demokracji znajduje potwierdzenie w obszernej literaturze dotyczącej systemów partyjnych, ponieważ tradycyjne i autorytarne wartości od dawna stanowią istotny wymiar konfliktu politycznego w ramach instytucji demokratycznych (Hooghe i in., 2002). Jak pokazemy dalej, wartości te nie tylko przetrwały, ale były także podtrzymywane i wzmacniane przez jawnie antyliberalne organizacje społeczne – czynnik istotny, lecz wciąż niedostatecznie zbadany jako przyczyna erozji demokracji (Ekiert, 2021). Twierdzimy też, że to wymiar instytucjonalny (natura społeczeństwa obywatelskiego

i struktura systemów partyjnych) odgrywa większą rolę niż różnice w rozumieniu demokracji przez obywateli.

Współistnienie autorytarnych preferencji, antyliberalnych społeczeństw obywatelskich i partii politycznych oraz instytucji demokratycznych powoduje, że preferencje te mogą wywierać silny wpływ na rezultaty wyborów. W konwencjonalnym downsowskim modelu rywalizacji wyborczej partie mogą zdobywać poparcie częściowo poprzez odwoływanie się do tych autorytarnych preferencji – proporcjonalnie do ich natężenia i lokalizacji wśród elektoratu. Jak pokazujemy na przykładach Polski i Węgier, każda z tamtejszych głównych partii antyliberalnych osiągnęła większy sukces wyborczy, zwiększając zarówno siłę swego autorytarnego przekazu, jak i znaczenie antyliberalnych wartości w narracji politycznej.

Istnienie, zasięg i intensywność autorytarnych preferencji częściowo wyjaśniają sukces wyborczy prawicowych partii populistycznych i autorytarnych w krajach demokratycznych. Jeśli chodzi o zjawisko erozji demokracji, zakładamy, że partie odwołujące się do wartości autorytarnych po objęciu władzy realizują politykę zgodną z autorytarnym przekazem, który przyczynił się do ich wcześniejszego sukcesu. Dzięki temu mogą utrzymywać się u władzy częściowo przy użyciu legalnych środków demokratycznych. Co więcej, po zdobyciu władzy partie autorytarne legitymizują autorytarne preferencje, dostarczając materialnego wsparcia i instytucjonalnych podstaw do dalszej mobilizacji aktorów autorytarnych.

Na przykład w Polsce Prawo i Sprawiedliwość już podczas pierwszej kadencji u władzy wdrażało szeroko zakrojoną politykę antyliberalną, ograniczając wolności obywatelskie, niezależność sądów i mediów oraz wspomagając prawicowe media i organizacje. W kolejnych wyborach parlamentarnych poparcie wyborcze dla tej partii wzrosło, co jest wynikiem jeszcze bardziej znaczącym, jeśli weźmiemy pod uwagę rekordowo wysoką frekwencję oraz zapewnienia niezależnych obserwatorów o uczciwości procesu wyborczego. Podkreślamy, że wyniki tego typu mogą występować przy stosunkowo stabilnym poziomie autorytarnych preferencji z kilku powodów. Nasza argumentacja opiera się na koncepcji fałszowania preferencji przedstawionej przez

Kurana (1991), którą stosowano do wyjaśnienia nieprzewidywalności rewolucji 1989 roku. Kuran, podobnie jak Scott (1990) i inni, wprowadzają rozróżnienie między prywatnymi, rzeczywistymi preferencjami jednostek a ich artykułowanymi preferencjami publicznymi, które mogą się różnić między sobą ze względu na postrzegane zagrożenia i presję konformizmu. W naszej teorii elektoraty demokratyczne posiadają różny poziom autorytarnych preferencji prywatnych. Kiedy jednak społeczeństwo obywatelskie o charakterze antyliberalnym zaczyna się organizować – jak na przykład w Polsce, gdzie środki publiczne były przekazywane do różnych prawicowych mediów i organizacji – a partie promujące tego typu wartości wchodzą na scenę polityczną i stopniowo zyskują publiczne poparcie, preferencje publiczne i prywatne zaczynają się coraz bardziej pokrywać, zgodnie ze zmianami w „sekwencji progów” (*threshold sequence*). Prowadzi to do większego poparcia dla partii radykalnych i do przyspieszenia ich sukcesu wyborczego.

Co istotne, nasz argument o roli utajonych autorytarnych preferencji nie wyklucza wcześniejszych ekonomicznych ani instytucjonalnych wyjaśnień erozji demokracji ze strony podażowej polityki. Deindustrializacja, rosnące nierówności ekonomiczne i sprzeciw wobec globalizacji (Broz i in., 2021); spadek względnego statusu społecznego i rozpad wspólnot lokalnych (Gidron i Hall, 2017; Bolet, 2021); niechęć do imigracji i postrzegane obciążenia systemu opieki społecznej (Rodrik, 2021); manipulowanie wymiarem sprawiedliwości przez polityków o niedemokratycznych skłonnościach (Scheppele, 2018) – wszystkie te czynniki współwystępują z autorytarnymi preferencjami, są przez nie sankcjonowane i wzmacniane. W tym sensie nie proponujemy teorii konkurencyjnej, lecz taką, która dobrze integruje się z dotychczasowymi ujęciami wyjaśniającymi poparcie dla liderów i partii o tendencjach autorytarnych.

Preferencje autorytarne

Co to znaczy, że dana osoba ma preferencje autorytarne? Nasze rozumienie preferencji autorytarnych opieramy na definicji sformułowanej przez Altemeyera (1996), który określa to zjawisko mianem

„autorytaryzmu prawicowego”. Według Altemeyera, autorytaryzm to postawa społeczna nabywana w wyniku interakcji z instytucjami (takimi jak rodzina, szkoła czy media) oraz z osobami wyznającymi „konwencjonalne i niekonwencjonalne przekonania i style życia” (Feldman, 2003). Altemeyer znacznie uprościł zestaw cech pokrewnych autorytaryzmowi, który pierwotnie zaproponowali Adorno i in. (1950), argumentując, że skłonności jednostki do autorytaryzmu można uchwycić poprzez trzy wymiary: **konwencjonalizm** (przywiązanie do tradycyjnych norm i wartości), **uległość autorytarną** (bezkrytyczne podporządkowanie się autorytetom postrzeganym jako prawomocne) oraz **agresję autorytarną** (wrogość wobec osób naruszających te normy lub kwestionujących wartości).

W kontekście erozji demokracji podkreślamy przywiązanie do formalnych instytucji uznawanych indywidualnie za prawomocne jako istotny składnik preferencji autorytarnych, ponieważ współistnienie poparcia dla instytucji demokratycznych i autorytarnych preferencji stanowi fundament naszej teorii. Twierdzenie, że jednostki mogą przejawiać postawy antyliberalne, a zarazem wspierać demokratyczne instytucje wyborcze jako narzędzie realizacji tych postaw, nie jest nowe. Trwałość tradycyjnych przekonań kulturowych w warunkach demokratyzacji jest dobrze udokumentowana (Fukuyama, 1995; Huntington, 1996; Putnam, 1993; Inglehart, 2000). Również literatura z zakresu psychologii jest zgodna co do istnienia postaw uległości i agresji autorytarnej (m.in. Passini, 2008, 2017; Van Hiel i in., 2004). Kontynuując tę tradycję, operacjonalizujemy preferencje autorytarne jako te preferencje polityczne, które odpowiadają oznakom prawicowego i lewicowego antyliberalizmu w trzech wymiarach: konwencjonalizmu, uległości autorytarnej i agresji autorytarnej. Świadomie unikamy bardziej podstawowych psychologicznych wyjaśnień – trudnych empirycznie i kontrowersyjnych historycznie – i wyraźnie odróżniamy preferencje od założenia o istnieniu wrodzonych cech osobowości o niejasnym pochodzeniu.

Istnienie mierzalnych preferencji autorytarnych, które znajdują odzwierciedlenie w zachowaniach politycznych, jest dobrze udokumentowane. Na przykład w Stanach Zjednoczonych Duckitt i in. (2010) oraz Dunwoody i Funke (2016) pokazują, że preferencje autorytarne

przewidują etnocentryzm i nietolerancję polityczną; Hetherington i Weiler (2009) oraz Cizmar i in. (2014) wskazują, że preferencje te coraz bardziej wyjaśniają polaryzację polityczną i przynależność partyjną; Dunwoody i Plane (2019) wykazują, że preferencje autorytarne – wraz z postrzeganym zagrożeniem ze strony grup zewnętrznych – tłumaczą połowę zmienności w poparciu dla Donalda Trumpa. Goertzel (1989) stwierdził, że wśród grup politycznych badanych tuż przed upadkiem Związku Radzieckiego najmniej autorytarni byli dysydenci, a najbardziej „uczestnicy czarnego rynku”. W innych kontekstach badacze wykazali, że preferencje autorytarne wiążą się z poparciem dla partii populistycznych, takich jak francuski Front Narodowy (Vasilopoulos i Lachat, 2018) czy Partia Brexit (Bakker i in., 2021). Arian i Sekercioglu (2019) dowodzą, że autorytarne „predyspozycje” sprzyjają poparciu dla polityki redystrybucyjnej, gdy partie (a zwłaszcza ich liderzy) są postrzegane jako życzliwe ludziom i paternalistyczne. W tym sensie nasz argument jest zgodny z tezami Dunwoody i in. (2022), którzy twierdzą, że wahnięcia preferencji wyborczych w USA można częściowo przypisać „faszystowskiemu modelowi autorytarnemu” (*fascist authoritarian model*), czyli zestawowi postaw nieliberalnych i antydemokratycznych, przy czym osoby o poglądach lewicowych (lub prawicowych) chętniej popierają nieliberalne ideały zgodne ze swoją preferencją polityczną.

Skąd się biorą preferencje autorytarne?

Naszym celem nie jest wskazywanie źródeł preferencji autorytarnych, psychologicznych, społecznych, kulturowych czy ekonomicznych, lecz raczej opisanie procesu, w którym już istniejące preferencje ujawniają się, legitymizują i mobilizują. Niemniej, podkreślamy też znaczenie kontekstu społecznego. Podobnie jak w klasycznej pracy Banfielda (1958) wprowadzającej pojęcie „amoralnego familizmu”, do opisanie sytuacji, w której mieszkańcy wsi stawiali własny interes ponad dobro wspólne, preferując reprezentację polityczną opartą na „utrzymaniu porządku twardą ręką” (s. 96). Czy w pracy Gellnera (1994), który wyróżnia cztery typy porządku społeczno-politycznego (przednowoczesne społeczeństwa segmentowane, społeczeństwa obywatelskie, społeczeństwa komunistyczne i społeczeństwa islamskie),

twierdząc, że każdy z nich generuje i utrwała określone typy preferencji. Na podobnej zasadzie zwracamy uwagę na znaczenie organizacji religijnych – takich, jak Kościół katolicki i prawosławny – jako tradycyjnych, konserwatywnych instytucji, do których pozostają przywiązane osoby o skłonnościach autorytarnych. Wcześniejsze prace wykazały silną korelację między religijnością, zwłaszcza w religiach hierarchicznych i liturgicznie rygorystycznych, a preferencjami autorytarnymi (Photiadis i Johnson, 1963; Canetti-Nisim, 2004). Podobnie wyniki sondaży Pew Research z lat 2016 i 2017 pokazują istotną korelację występującą w Europie między religijnością chrześcijańską a sprzeciwem wobec sekularyzacji państwa.

Inne możliwe wyjaśnienia pomagają również zrozumieć różnice w skali występowania preferencji autorytarnych w różnych kontekstach. Instytucjonalne dziedzictwo reżimów komunistycznych często unieвозмоżliwiało szersze poparcie dla radykalnych partii lewicowych. Widać to wyraźnie w Polsce po 1989 roku, gdzie w ostatnich wyborach parlamentarnych 87,7 proc. głosów oddano na cztery partie prawicowe lub skrajnie prawicowe. Główna koalicja centrolewicowa, Nowa Lewica, uzyskała zaledwie 8,6 proc. głosów, co oznacza spadek o 4 punkty procentowe względem poprzednich wyborów. W wyborach na Węgrzech w 2018 roku 71,1 proc. głosów oddano na dwie prawicowo-nacjonalistyczne partie: Fidesz-KDNP (47,89 proc.) i Jobbik (23,20 proc.). Trzecia co do wielkości partia uzyskała zaledwie 11,3 proc. głosów. Wiele badań wyjaśniało poparcie dla AfD spuścizną postkomunistyczną we wschodnich Niemczech: w wyborach w 2025 roku partia ta zdobyła średnio 36,1 proc. poparcia w dawnych landach Niemiec Wschodnich, wobec 17,5 proc. na zachodzie kraju¹. Przeciwną tendencję widać w Portugalii, gdzie dyktatura zakończyła się w 1974 roku. Tam partie socjalistyczne, komunistyczne i inne populistyczne ugrupowania lewicowe historycznie uzyskiwały lepsze wyniki niż główna liberalno-konserwatywna alternatywa. Co więcej, Portugalia była jednym z ostatnich krajów europejskich, w których powstała prawicowo-populistyczna partia Chega, założona w 2019 roku. Zdobyla ona znaczące poparcie dopiero w wyborach parlamentarnych w roku 2024.

¹ Zestawienie z wyłączeniem Berlina.

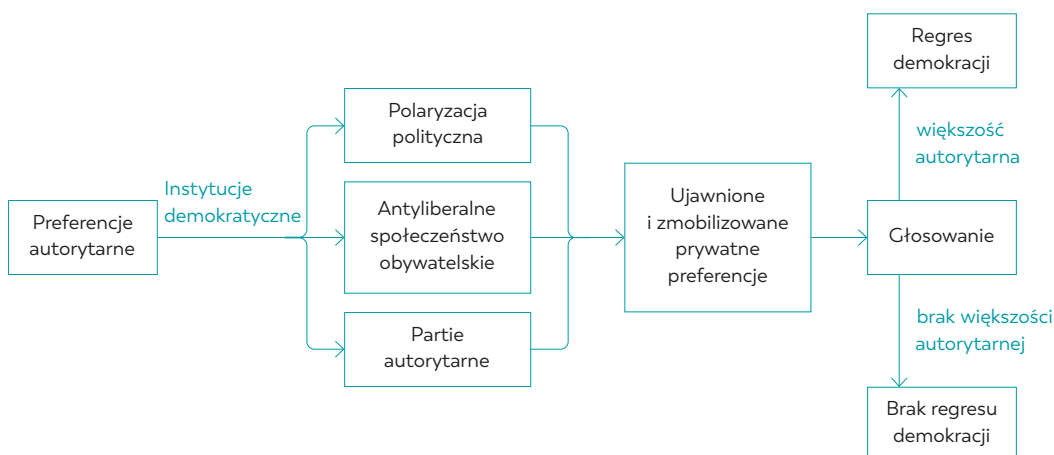
Oprócz dziedzictwa ustrojowego, szybkie tempo przemian technologicznych i kulturowych prawdopodobnie zaostrzyło istniejące preferencje

autorytarne wśród tych, którzy zostali „pozostawieni w tyle” – czy to ekonomicznie czy kulturowo. Utrata statusu społecznego – zarówno jednostkowego (Gidron i Hall, 2017), jak i wspólnotowego (Dancygier i in., 2025) – wiąże się z rosnącym poparciem dla skrajnej prawicy. Utrata statusu i preferencje autorytarne idą ze sobą w parze. Liderzy i partie populistyczne o profilu antyliberalnym proponują radykalne programy ekonomiczne i społeczne. Obiecują rewitalizację przemysłu i rolnictwa poprzez powrót do mitycznej, bezpiecznej przeszłości i postulują wprowadzenie daleko idącego rozszerzenia roli opiekuńczej państwa. W odpowiedzi na osłabienie tradycyjnych norm i wartości, partie te formułują programy polityczne zakładające odwrót od sekularyzacji życia społecznego i przyjmowania świeckiej moralności. Przekaz wyborczy dotyczący migracji, w którym przybysze traktowani są jak najeźdźcy i wrogowie, pobudza formowanie się agresywnych postaw wobec imigracji, różnorodności etnicznej i integracji.

Popytowa strona erozji demokracji

Schemat naszego rozumowania na temat drogi od preferencji autorytarnych do wyboru partii populistycznych, a w konsekwencji do erozji demokracji przedstawiamy na wykresie 1.

Wykres 1 Model relacji między preferencjami autorytarnymi a erozją demokracji



Zakładamy tutaj, że w państwach posiadających instytucje demokratyczne, a więc takich, które umożliwiają przekładanie preferencji obywateli na decyzje wyborcze, proces ten nie rozpoczyna się od istnienia indywidualnych preferencji autorytarnych, lecz od pojawienia się organizacji społeczeństwa obywatelskiego i partii politycznych zorientowanych autorytarnie. Odwołując się do wcześniej omówionych teorii fałszowania preferencji (*preference falsification*) zakładamy, że pewien segment każdego społeczeństwa, mający wyjątkowo silne preferencje autorytarne, będzie wspierał takie partie i organizacje od momentu ich pojawienia się. W miarę rozwoju sektora antyliberalnego w społeczeństwie obywatelskim i wzrostu poparcia dla tych partii w wyborach, preferencje autorytarne, ukrywane wcześniej w sferze prywatnej, zaczynają się pokrywać z preferencjami wyrażanymi publicznie. W efekcie jednostki z wyższym progiem akceptacji dla wyrażania poglądów autorytarnych czują coraz większą swobodę w ich artykułowaniu.

Ten mechanizm można zilustrować szybkim wzrostem poparcia dla wielu partii populistycznych czy autorytarnych. Na przykład w Polsce, Prawo i Sprawiedliwość zdobyło 9,5 proc. głosów w swoich pierwszych wyborach parlamentarnych w 2001 roku, a już cztery lata później – 27 proc. Podobnie na Węgrzech, Fidesz uzyskał 7 proc. głosów w 1994 roku, 29,5 proc. w 1998 i 41,1 proc. w roku 2002. Zgodnie z naszym argumentem, gdy wynik wyborczy tych partii zbliża się do istniejącego w społeczeństwie poziomu preferencji autorytarnych, wyniki się stabilizują – w pięciu wyborach po 2002 roku poparcie dla Fideszu wahało się między 40 a 50 proc. Analogiczny trend obserwujemy w przypadku PiS: od dwóch dekad partia ta zdobywa między 30 a 45 proc. w wyborach parlamentarnych oraz między 47 a 54 proc. w wyborach prezydenckich. Tak stabilnego poparcia nie można wyjaśnić wyłącznie czynnikami podażowymi. W szczególności nie da się go przypisać jedynie przejęciu sądownictwa czy manipulacjom wyborczym, skoro wzrost poparcia nastąpił jeszcze przed objęciem władzy.

Kiedy partie autorytarne obejmują rządy, proces erozji demokracji może zachodzić z wielu powodów, dlatego nasza analiza nie wyklucza dotychczasowych wyjaśnień spadku jakości demokracji. Niemniej,

kluczowy naszym zdaniem mechanizm polega na tym, że partie te, już po zdobyciu władzy, realizują program odpowiadający preferencjom autorytarnym części elektoratu. Najprościej rzecz ujmując: partie autorytarne odnoszą sukces wyborczy, ponieważ odwołują się do preferencji autorytarnych wyborców, a erozja demokracji następuje po części dlatego, że partie te wprowadzają w życie autorytarne rozwiązania i obietnice.

Ilustracja empiryczna

Nasza argumentacja składa się z kilku elementów, które zilustrujemy za pomocą różnorodnych danych. Przede wszystkim, w przeciwieństwie do powszechnego poglądu, że pojawienie się skrajnie prawicowych lub lewicowych alternatyw wobec liberalnej demokracji jest wynikiem kryzysów ekonomicznych i społecznych oraz wynikających z tego drastycznych zmian preferencji wyborczych, pokazujemy, że istnienie i ekspresja nieliberalnych, autorytarnych preferencji nie stanowią nowego zjawiska, lecz raczej „ukryty cień”, który stale czeka na uruchomienie. Żeby to pokazać, korzystamy z udostępnionych przez Dasanaïke (2025), obejmujących dłuższe ciągi czasowe, danych dotyczących wyborów krajowych w kilku państwach europejskich. Partie klasyfikujemy jako liberalne lub nieliberalne, niezależnie od ich orientacji ideologicznej. Zakładamy zatem, że istotne zmiany w preferencjach wyborczych nie są efektem reakcji na konkretne wydarzenia, takie jak kryzysy finansowe czy trendy społeczne osiągające punkt krytyczny (np. globalizacja). Preferencje te ujawniają się raczej w wyniku przemian instytucjonalnych i politycznych, które tworzą przestrzeń do ich artykulacji i mobilizacji. Występują one w formie ukrytej i nieartykułowanej, pozostają względnie stabilne w czasie i są obecne w różnym natężeniu we wszystkich społeczeństwach.

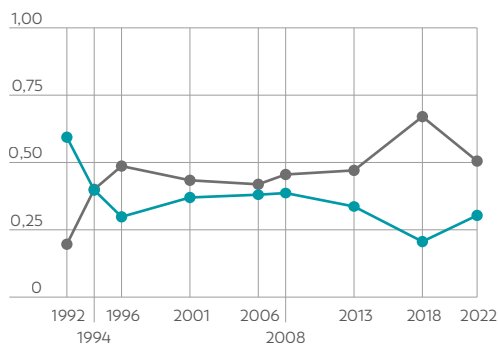
Braudel (1969) przypomina, że postawy zbiorowe i wierzenia historycznych populacji (*mentalite*) mają tendencję do utrzymywania się przez długie okresy, czasami stulecia, i zmieniają się stopniowo. Tym, co wymaga wyjaśnienia, jest sposób i moment, w którym różne pasywne i często nieuświadomione nastawienia zostają aktywowane i stają się częścią kultury politycznej. Wykres 2 pokazuje, że

po odrzuceniu bieżącej polaryzacji ideologicznej poparcie dla partii nieoliberalnych pozostaje na względnie stałym poziomie w różnych krajach europejskich. Preferencje nieliberalne z pewnością wyprzedzają współczesny wzrost znaczenia partii radykalnej prawicy. Wynik ten wyraźnie kontrastuje z wnioskami płynącymi z wielu nowszych prac na temat poparcia dla prawicowego populizmu. Populizm prawicowy nie odzwierciedla nagłego pojawienia się preferencji, które wcześniej nie istniały, ani nie jest wyłącznie skutkiem warunków materialnych. Partie nieliberalne od dawna odwołują się przynajmniej do tej części elektoratu, która ma wystarczająco silne preferencje

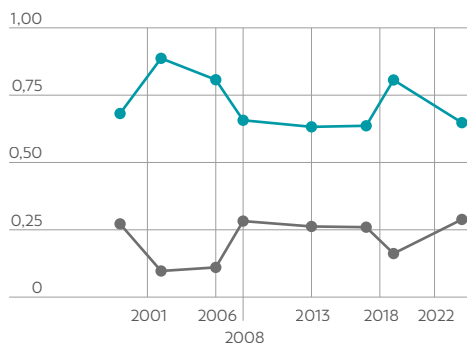
Wykres 2 Poparcie dla partii liberalnych i nieoliberalnych we Włoszech, Austrii, Czechach i Niemczech

Klasyfikacja partii — nieliberalne — liberalne

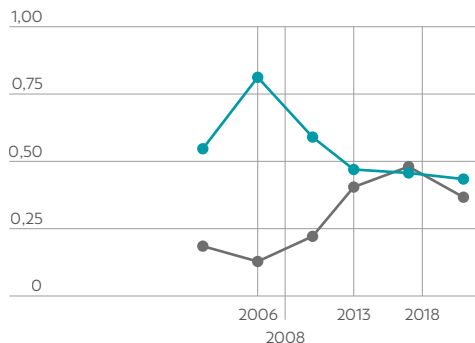
Włochy



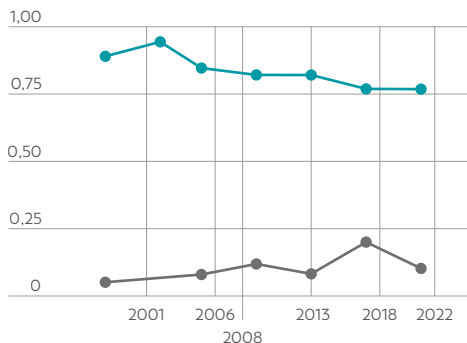
Austria



Czechy



Niemcy



autorytarne. Jednak, jak już wspomnieliśmy, autorytarne preferencje mogą istnieć bez przekładania się na głosowanie na partie autorytarne, w zależności od stopnia zgodności między preferencjami prywatnymi a publicznymi. Dopiero gdy zostaną ujawnione, zalegitymizowane i zmobilizowane, prowadzą do specyficznych zachowań wyborczych. To właśnie te mechanizmy szerzej omówimy w dalszej części, analizując przypadki Polski i Węgier.

Polska i Węgry na drodze do nieoliberalnej demokracji

Zgodnie z najnowszym raportem *Varieties of Democracy* (2021), w ostatniej dekadzie Polska jest jednym ze sztandarowych przypadków autokratyzacji na świecie. Zjawisko to przypisuje się głównie działaniom Prawa i Sprawiedliwości, prawicowej (autorytarnej) partii, która przez ponad dekadę sprawowała władzę – samodzielnie lub w koalicji – ciesząc się przy tym znaczącym poparciem społecznym.

Pomimo dużego poparcia dla wyraźnie prawicowej i autorytarnej partii, deklarowane przywiązanie Polaków do demokracji pozostaje bardzo wysokie. Według sondażu Pew Research z 2019 roku 85 proc. respondentów z Polski popierało przejście na system wielopartyjny, 72 proc. uznało za bardzo ważne istnienie niezawisłego sądownictwa, 66 proc. było zadowolonych z funkcjonowania demokracji w kraju. A jednak w tym samym roku Prawo i Sprawiedliwość zdobyło 44 proc. głosów w wyborach do Sejmu – niemal dwukrotnie więcej niż druga partia (liberalna Platforma Obywatelska – 27 proc.), przy najwyższej od 30 lat frekwencji (61 proc.). Oznaczało to wzrost poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości w wyborach o 6 punktów procentowych względem 2015 roku, czyli po czterech latach sprawowania samodzielnych rządów partia zyskała jeszcze większe poparcie. Co więcej, był to najlepszy wynik jakiegokolwiek partii od przywrócenia ustroju demokratycznego w Polsce po 1989 roku.

Co zrobił PiS w latach 2015–2019? Odpowiedź na to pytanie pozwala zarówno ocenić informacje dostępne dla elektoratu, jak i zrozumieć, czy ten wzrost poparcia stanowi mandat społeczny dla polityki autorytarnej. Wiele wskazuje na to, że tak. Najistotniejsze było uchwalenie

i podpisanie przez prezydenta (byłego członka tej partii) głębokich reform sądownictwa, które zagroziły jego niezależności. Dały tej partii możliwość obsadzenia Trybunału Konstytucyjnego lojalnymi sędziami. „Reformy sądownictwa” PiSu były tak daleko idące, że Komisja Europejska wszczęła wobec Polski procedurę naruszeniową.

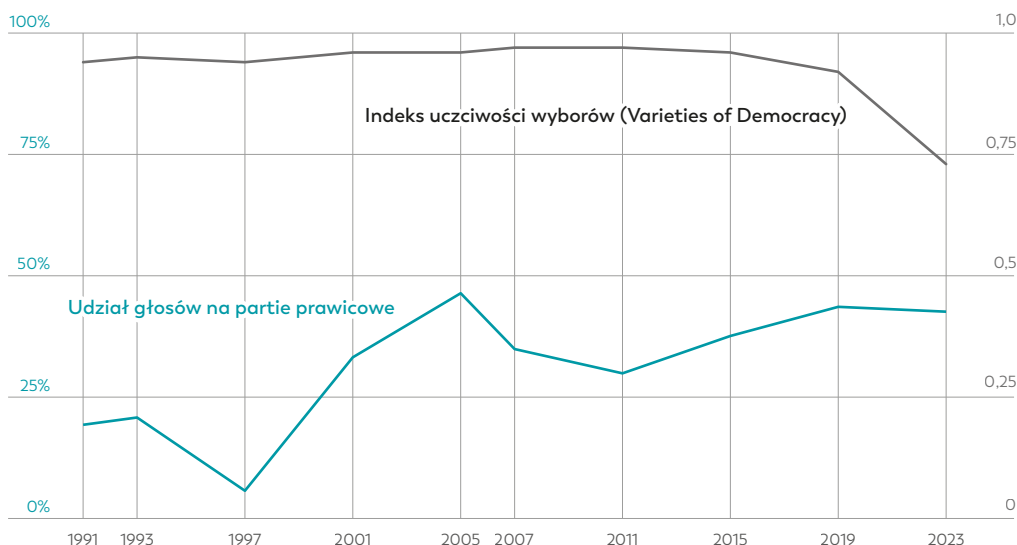
Jak słusznie twierdzi Tworzecki (2019), partia, pozbawiona w ten sposób konstytucyjnych ograniczeń, zaczęła uchylać ustawy „ograniczające wolność słowa i zgromadzeń obywateli, rozszerzające uprawnienia służb, naruszające prawa własności i zmieniające lub eliminujące kryteria zatrudnienia w administracji publicznej, których celem było ograniczenie nepotyzmu”. Po wprowadzeniu w życie tych działań PiS zdobył w kolejnych wyborach najwyższy wynik od upadku PRL. Nie można tego tłumaczyć na przykład popularnością programów socjalnych – Tworzecki wskazuje, że „hojne transfery nie przyniosły PiS znaczącego wzrostu popularności względem wyniku wyborczego, ale też przejście sądów i ograniczanie wolności nie spowodowały wyraźnych strat”.

W wyborach w 2023 roku PiS uzyskał ponownie najwyższy wynik (35,4 proc.), lecz nie zdobył większości parlamentarnej, co umożliwiło utworzenie rządu koalicyjnego przez opozycję z Koalicją Obywatelską na czele. Po wyborach ujawniono liczne nadużycia władzy z poprzedniej dekady, w tym „afery wizową”, w której – pomimo głoszonych postulatów antyimigracyjnych – urzędnicy partyjni mieli wydawać setki tysięcy wiz w zamian za łapówki. Mimo tego i innych podobnych skandali pokazujących korupcję, łamanie prawa i nadużycia władzy, nowe sondaże wskazują, że dla niemal połowy Polaków „rozliczenie poprzedniej władzy” to jeden z najniższych priorytetów dla nowego rządu, a niemal połowa respondentów uważa rozliczenia za „nieistotne” lub „zupełnie nieistotne”².

2

Zobacz styczniowe wydanie „Polish Public Opinion” CBOS z 2025 roku.

Jak zauważyliśmy wcześniej, większość Polaków jest przekonana, że system demokratyczny działa dobrze – i tak obojętny stosunek do nieposzanowania rządów prawa, nepotyzmu i korupcji może wydawać się sprzeczny z deklarowanym przywiązaniem do demokracji. Jednak dobrze współgra z istniejącymi od 30 lat preferencjami autorytarnymi i nieliberalnymi. Wykres 3 podsumowuje wyniki procentowe,

Wykres 3 Procent głosów oddanych na partie prawicowe i erozja demokracji w Polsce

jakie uzyskiwały różne partie prawicowe w kolejnych wyborach po 1991 roku, a także odpowiadające im coroczne wskaźniki poziomu demokracji liberalnej według Varieties of Democracy Institute.

W przeciwieństwie do powszechnie przyjmowanego w najnowszych badaniach założenia, że postawy związane z populizmem prawicowym stanowią nowe zjawisko polityczne, polski elektorat w przeważającej mierze wspierał tego rodzaju partie już od czasu powrotu w 1989 roku do demokracji. Od 2001 roku pomiędzy 33,2 a 46,4 proc. Polaków głosowało na partie prawicowe, długo przed wyraźnym początkiem erozji demokracji. W wyborach z 2023 roku, wygranych przez koalicję partii liberalnych, 42,6 proc. wyborców głosowało na partie nieliberalne, co było tylko o 1 procent mniej niż w wyborach w 2019 roku. Trudno uznać, że to efekt wyłącznie manipulacji czy niezwykłych zdolności politycznych liderów ugrupowań skrajnie prawicowych.

Przyjrzyjmy się teraz Węgrom. Według ostatnich sondaży Pew, Węgrzy deklarują silniejsze przywiązanie do instytucji demokratycznych niż

większość narodów w Europie: 95 proc. uznaje za bardzo ważne niezależne sądownictwo (w Szwecji to 93 proc., a mediana dla Europy wynosi 87 proc.), a 87 proc. – uczciwe, wielopartyjne wybory (w porównaniu z 85 proc. w Szwecji i medianie równej 70 proc.); Węgrzy mają też jedne z najwyższych wśród wszystkich badanych krajów wskaźniki poparcia dla wolności słowa, wolności internetu czy nieocenzurowanych mediów.

Temu wyjątkowo wysokiemu deklarowanemu poparciu dla instytucji demokratycznych towarzyszy przytłaczający sukces wyborczy Viktora Orbána, przewodniczącego partii Fidesz i wieloletniego premiera Węgier. W latach 2017–2022 deklarowane zadowolenie z rządów Orbána utrzymywało się na poziomie powyżej 50 proc.³, a zamiar głosowania w wyborach na jego partię na poziomie krajowym wahał się w tym czasie między 50 a 60 proc.⁴. Dane te odpowiadają rzeczywistości wyborczej: koalicja Fidesz-KDNP zdobyła 54 proc. głosów w wyborach parlamentarnych w 2022 roku, w porównaniu z 49 proc. w 2018 i 45 proc. w roku 2014. Wraz ze wzrostem poparcia nastąpił także znaczny wzrost frekwencji – w 2022 roku wyniosła ona 70 proc. uprawnionych do głosowania, wobec 62 proc. w roku 2014.

3

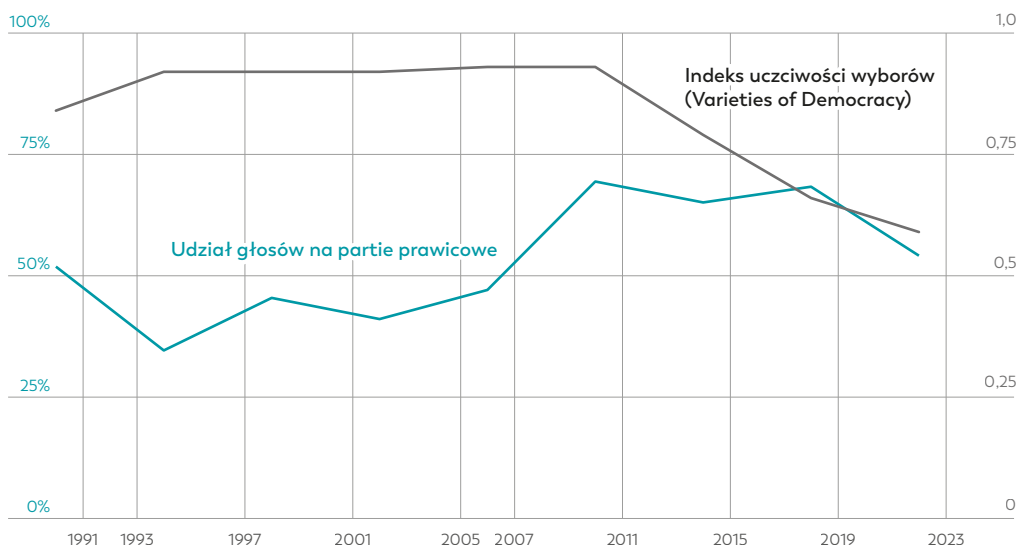
Zgodnie z danymi instytutu badania opinii publicznej Nézőpont Intézet.

4

Dane pozyskane z serwisu Politico.

Badanie przeprowadzone w 2014 roku (Tárki, 2014) wykazało, że większość respondentów we wszystkich grupach wykształcenia „uznawała obecny reżim za lepszy od poprzedniego”. Nie są to przy tym wyniki odzwierciedlające jedynie dominację elektoratu wiejskiego nad wolą większości społeczeństwa. W latach 2010 i 2014 koalicja Fidesz-KDNP zdobyła zdecydowaną większość we wszystkich okręgach, w tym również w Budapeszcie.

Istnieje wiele powodów, by sądzić, że wyniki tych wyborów nie są wyłącznie skutkiem manipulacji wyborczych czy instytucjonalnych, jak twierdzą niektórzy badacze (Scheppele, 2018). Wykres 4 przedstawia wyniki wyborcze Fideszu oraz innych partii prawicowych od 1990 roku, czyli od pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych na Węgrzech po 1945 roku. Po krótkim epizodzie udziału w rządzie koalicyjnym w 1998 roku, Fidesz zdobył większość konstytucyjną w roku 2010 i utrzymuje ją do dziś. Stopniowy wzrost poparcia dla partii między początkiem lat 90. a pierwszą dekadą XXI wieku odpowiadał

Wykres 4 Procent głosów oddanych na partie prawicowe i erozja demokracji na Węgrzech

silnemu przesunięciu ideologicznemu na prawo (Bozóki, 2008), co pozwoliło jej z czasem wchłonąć elektorat o autorytarnych skłonnościach oraz wyborców o prawicowych sympatiach.

To, że Fidesz zyskał szerokie poparcie społeczne jeszcze przed objęciem władzy, ma kluczowe znaczenie dla zakwestionowania narracji, zgodnie z którą jego sukces wyborczy wynikał przede wszystkim z autokratycznych mechanizmów, takich jak narzucone przez rząd, nieliberalne zmiany zasad wyborczych. Wykres 4 pokazuje, że mimo postępującego autorytaryzmu rządów Orbána w ostatnich wyborach, odsetek głosów zdobywany przez Fidesz od momentu uzyskania większości konstytucyjnej pozostaje spójny z wcześniejszymi sukcesami wyborczymi opozycji – a zwycięstwa wyborcze partii w 2010 roku (oraz być może również w 2014) zostały odniesione w warunkach jednoznacznie wolnych i uczciwych wyborów.

Założmy, w skrajnym scenariuszu, że węgierscy wyborcy w 2010 roku mieli niewielką znajomość szczegółów programu Fidesz-KDNP (Batory, 2016), a wybory od 2018 roku były całkowicie sfalszowane. Co

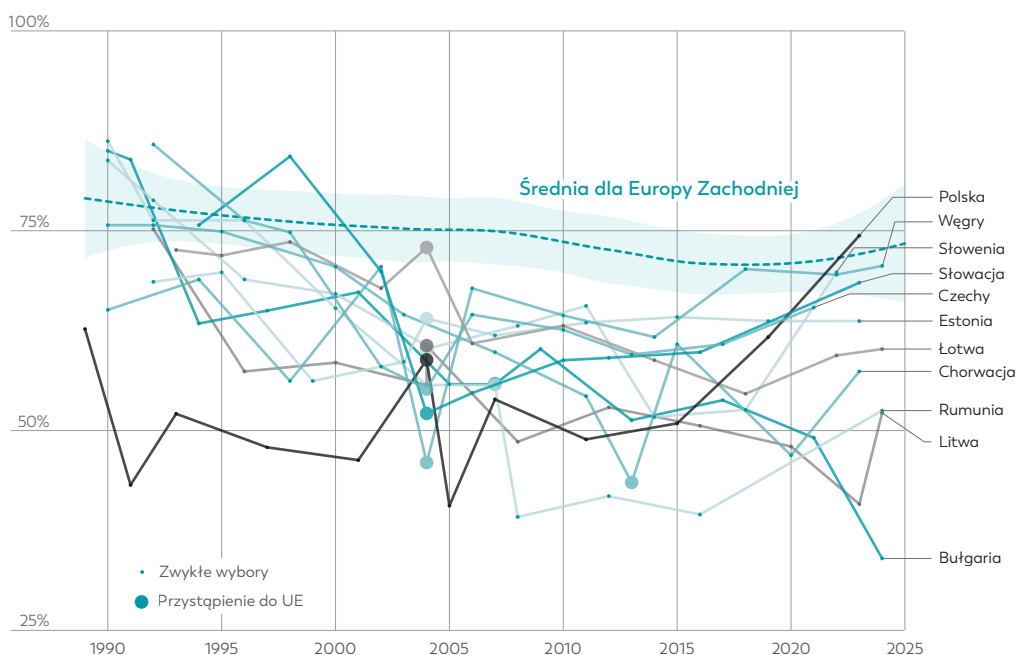
jednak z wyborami pośrednimi – w 2014 roku? Co istotne, Ahlquist i in. (2018) wykazali, że informacje na temat reform wyborczych w trakcie kampanii w 2014 roku nie wpłynęły na postrzeganie legalności wyborów przez wyborców, zwłaszcza wśród zwolenników partii rządzącej. W bardziej systematycznej analizie tych wyborów Batory (2016) przyznaje, że mimo niepewności związanej z procesem wyborczym, „faktem pozostaje, że Fidesz cieszył się poparciem największej części elektoratu [...] tym razem wyborcy dysponowali czteroletnim bilansem rządów Fideszu, który mogli ocenić”. Co więcej, i zgodnie z przedstawioną tutaj hipotezą, Batory zauważa również, że „dane z badań opinii publicznej wskazują, iż duża część społeczeństwa odczuwała nostalgię za opieką państwa od kołyski po grób, nawet kosztem ograniczenia lub braku wolności politycznej”.

Nieliberalne społeczeństwo obywatelskie jako warunek legitymizacji preferencji autorytarnych

Upadek reżimów komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej często przedstawiany jest jako eksplozja poparcia dla demokracji i wartości liberalnych, tłumionych przez lata przez władzę komunistyczną. Ten punkt widzenia wymaga korekty. Sprzeciw wobec komunizmu często nie był skorelowany z poparciem dla wartości i idei liberalnych. Był raczej wyrazem frustracji z powodu sytuacji ekonomicznej, buntu przeciwko ograniczeniom religijnym oraz wyrazem poparcia dla nacjonalizmu. Jerzy Baczyński (2021) zauważa, że Jarosław Kaczyński – współzałożyciel Prawa i Sprawiedliwości – jako jeden z pierwszych dostrzegł, że „znaczna część elektoratu [...] nie ceni sobie liberalnej demokracji, kapitalizmu, pluralizmu, wolności i innych importów z Zachodu”. Zamiast tego postanowił odwołać się do głęboko zakorzenionych postaw nieliberalnych, budując program partii wokół „swojskości, tradycji, państwowego paternalizmu, mitów narodowych i religijnego folkloru”.

Wystarczy spojrzeć na frekwencję wyborczą w regionie, by poprzeć tę tezę. W niektórych krajach, na przykład w Polsce, udział obywateli w wyborach demokratycznych od początku był niski i przez dekady pozostawał niższy niż w Europie Zachodniej. Początkowo wyborcy

Wykres 5 Frekwencja wyborcza w wybranych krajach europejskich



byli sceptyczni i zagubieni w obliczu gwałtownych przemian politycznych i gospodarczych. Pozostali także sceptyczni wobec udziału w procesach demokratycznych. W innych krajach frekwencja początkowo była wysoka, ale regularnie spadała w każdych kolejnych wyborach. Dwa zjawiska szczególnie rzucają się w oczy. Po pierwsze, niska frekwencja dotyczyła nie tylko wyborów parlamentarnych, ale także referendum akcesyjnych do Unii Europejskiej; w Chorwacji (43,5 proc. przy 66,7 proc. głosów za), w Polsce (58,7 proc. przy 93,7 proc. za), na Słowacji (52,1 proc. przy 77,6 proc. za) i na Węgrzech (45,6 proc. przy 83,8 proc. za) mniej niż połowa obywateli aktywnie poparła akcesję do Unii Europejskiej, prawdopodobnie najważniejszy cel liberalnej polityki po 1989 roku. Tylko w Łotwie frekwencja w referendum akcesyjnym była porównywalna z zachodnioeuropejskimi standardami.

Po drugie, frekwencja rośnie wraz z pojawieniem się wiarygodnych opcji nieliberalnych. W Polsce i na Węgrzech – dwóch krajach

z najsilniejszymi partiami antyliberalnymi – frekwencja wzrosła po 2015 roku, czyli dokładnie od momentu przejęcia władzy przez PiS (od 2015 do 2023) i utrwalania rządów Orbána. Najniższa frekwencja utrzymuje się w Rumunii i na Litwie, gdzie partie skrajnie prawicowe weszły do realnej gry politycznej dopiero niedawno: Sojusz na rzecz Zjednoczenia Rumunów (założony w 2019 roku) stał się w 2025 drugą siłą polityczną; litewski Świt Niemna (powstały w 2023 roku) zdobył trzecie miejsce rok później. W obu tych krajach wzrost frekwencji nastąpił dopiero wówczas, gdy partie reprezentujące elektorat autorytarny stały się realną opcją wyborczą. W Rumunii frekwencja wzrosła w 2024 roku o 20,5 punktu procentowego w stosunku do poprzednich wyborów (z 32 do 52,5 proc.).

Oczywiście, partie te nie działają w próżni ani nie są w stanie konsekwentnie mobilizować poparcia społecznego wyłącznie na podstawie samego istnienia autorytarnych preferencji. Kluczowym elementem naszej analizy, zilustrowanym na wykresie 1, jest rola nieliberalnego społeczeństwa obywatelskiego jako silnego pośrednika w procesie mobilizacji autorytarnych elektoratów, który ostatecznie prowadzi do erozji demokracji. Choć struktury społeczeństwa obywatelskiego różnią się w zależności od kraju, można wskazać na pewne ich wspólne cechy. Grupy ultra nacjonalistyczne promują etniczną homogeniczność i rewizjonizm historyczny – przykładem może być Ruch Młodzieży Sześćdziesięciu Czterech Powiatów, który powstał na Węgrzech i rozprzestrzenił się na kraje sąsiednie, organizując festiwale nacjonalistyczne i letnie obozy dla młodzieży (Pirro i Róna, 2019). Organizacje powiązane z Kościołem, które kładą nacisk na tradycyjne wartości i odrzucają liberalny pluralizm, dostarczają autorytarnym liderom moralnej legitymizacji (Grzymała-Busse, 2015). Media przejęte przez państwo lub wspierane przez Rosję rozpowszechniają dezinformację i podważają wiarygodność niezależnych dziennikarzy, tym samym niszcząc ekosystemy informacyjne kluczowe dla funkcjonowania demokracji (Ekiert i Dasanaike, 2024).

W Polsce kluczowym zapleczem instytucjonalnym nurtu konserwatywnego był i pozostaje Kościół katolicki. Z jednej strony tempo sekularyzacji było powolne i zdecydowana większość społeczeństwa ciągle bierze udział w praktykach religijnych (CBOS 2020),

z drugiej – w dwóch ostatnich dekadach organizacje świeckie związane z Kościołem i parafiami, stanowiące konserwatywny filar polskiego społeczeństwa obywatelskiego, rosły znacznie szybciej niż struktury liberalne tego społeczeństwa. Chociaż wyraźnie skrystalizowany nieliberalny, nacjonalistyczny filar społeczeństwa obywatelskiego pojawił się w polskim procesie transformacji stosunkowo późno, nacjonalistyczne i skrajnie prawicowe organizacje oraz ruchy były obecne w pierwszej dekadzie po transformacji ustrojowej. Początkowo były one marginalne i słabe. To właśnie organizacje związane z Kościołem stopniowo rosły w siłę. Najważniejszą organizacją tego segmentu społeczeństwa obywatelskiego było Radio Maryja – założone w 1991 roku jako lokalna stacja radiowa – które szybko zbudowało gęstą sieć powiązanych instytucji w całym kraju. Fundacja Lux Veritatis, powołana w 1996 roku, była pierwszym znaczącym promotorem ekstremistycznych inicjatyw o charakterze religijnym i nacjonalistycznym. Debata i referendum dotyczące nowej konstytucji Polski w 1997 roku stały się momentem przełomowym, który zjednoczył siły antyliberalne i antyeuropejskie wokół obrony tak zwanych wartości tradycyjnych, katolicyzmu w polskim wydaniu oraz nacjonalizmu.

Organizacje wspólnotowe związane z Kościołem katolickim rozwijały się systematycznie, co potwierdzają dane statystyczne zbierane przez Kościół. W 1998 roku istniało 39 661 takich organizacji, skupiających około 2 103 850 osób. Do 2018 roku liczba organizacji wzrosła do 65 500, a liczba osób zaangażowanych w ich działalność do 2 570 000. Tylko 30 proc. z tych organizacji istniało przed rokiem 1989, co pokazuje skalę wysiłku mobilizacyjnego podejmowanego przez Kościół katolicki. Jak wskazują dane sondażowe, Polacy uczestniczą w działaniach organizacji religijnych niemal dwukrotnie częściej niż w działaniach świeckich organizacji społeczeństwa obywatelskiego (Sadłón, 2014). Co więcej, członkowie tych organizacji, jak pokazują dane CBOS z 2018 roku, znacznie częściej uczestniczą również w innych formach aktywności społecznej; 76 proc. osób uczęszczających na mszę kilka razy w tygodniu należało do organizacji społecznych, podczas gdy wśród osób uczestniczących we mszy tylko kilka razy w roku odsetek ten wynosił 38 proc. Według danych GUS z 2017 roku (s. 146–148), w 2015 roku 9 proc. Polaków deklaroowało aktywność w organizacjach religijnych – to niemal tyle samo, co we wszystkich

pozostałych (niereligijnych) organizacjach pozarządowych łącznie. Ponadto więcej działań charytatywnych występuje w organizacjach religijnych niż w świeckich. Organizacje te nie ograniczają się wyłącznie do działalności lokalnej – są coraz bardziej obecne także w życiu politycznym kraju. Potrafiły inicjować i koordynować spektakularne ogólnopolskie kampanie, takie jak zebranie około 7 milionów podpisów pod petycją poparcia dla Radia Maryja pod koniec lat 90., pielgrzymka Rodziny Radia Maryja do Częstochowy w 2005 roku, która zgromadziła około pół miliona uczestników, czy akcja „Różaniec do Granic” z 2017 roku, podczas której milion polskich katolików odmawiało wspólną modlitwę różańcową w 4 tysiącach „stref modlitwy” rozmieszczonych wzdłuż granic Polski, w tym na plażach Bałtyku i na terenach międzynarodowych lotnisk – wszystko po to, by „odeprzeć inwazję imigrantów” (zob. Kotwas i Kubik, 2019).

Instytucjonalizacji sektora klerykalnego wchodzącego w skład nieliberalnego filaru polskiego społeczeństwa obywatelskiego towarzyszyło pojawienie się wielu ruchów, organizacji i mediów reprezentujących skrajnie prawicowe, nacjonalistyczne, ksenofobiczne i homofobiczne idee. Grupy te wspierają tradycyjny model rodziny, fundamentalistyczny katolicyzm i przedstawiają się jako spadkobiercy przedwojennej polskiej skrajnej prawicy z jej antysemityzmem i wrogością do innych wyznań i narodów. Od początku lat dwutysięcznych, ten zespół luźno powiązanych klubów, stowarzyszeń i prasy zinstytucjonalizował gęstą sieć powiązań, wzmocnił swoją obecność medialną i nawiązał polityczne sojusze z partiami prawicowymi. Rozwój skrajnie prawicowego sektora społeczeństwa obywatelskiego w Polsce był napędzany przez kryzys migracyjny w Europie, który bezpośrednio nie dotknął Polski, ale wywołał niepokój, dodatkowo wzmacniany retoryką antyimigracyjną, często posługującą się tradycyjnymi motywami antysemitycznymi. Nasilenie się nastrojów nacjonalistycznych i antyliberalnych było również ułatwione przez przedłużający się kryzys legitymizacji Unii Europejskiej i jej instytucji. W rezultacie siły nieliberalne i nacjonalistyczne zaczęły odgrywać coraz bardziej widoczną rolę w polityce protestu, a ich dążenie do „ksenofobicznej normalności” (Graff, 2009) zaczęło przynosić sukcesy. Najbardziej wyrazistym przykładem była organizacja Marszu Niepodległości 11 listopada 2015 roku pod hasłem „Polska dla Polaków, Polacy dla Polski”

oraz decyzja rządu PiS o wspólnym z organizacjami skrajnej prawicy udziale w Marszu Niepodległości w roku 2018 (Kotwas i Kubik, 2019). Po zwycięstwie wyborczym PiS w 2015 prawicowe media drukowane i elektroniczne zaczęły otrzymywać znaczące wsparcie i finansowanie ze strony spółek Skarbu Państwa. PiS finansował z budżetu państwa również instytuty polityczne i kulturalne, fundacje grantowe i think tanki.

Podsumowując, nacjonalistyczny, katolicki, prawicowy i szerzej konserwatywny filar polskiego społeczeństwa obywatelskiego znacząco rozrósł się od końca lat dziewięćdziesiątych, stając się trwale zinstytucjonalizowanym, scentralizowanym i zdolnym do organizowania masowych protestów i konfrontacyjnych wydarzeń. Jednocześnie stał się źródłem legitymizacji autorytarnych preferencji, które weszły do debaty publicznej i stały się akceptowanym elementem dyskursu politycznego. Rozwój nieliberalnego społeczeństwa obywatelskiego sprzyjał pogłębianiu polaryzacji kulturowej i politycznej oraz rozszczepieniu przestrzeni publicznej. Powodował wzrost poparcia wyborców dla małych radykalnych partii i ugrupowań, co osłabiło partie centrowe. Był też motorem powstawania kolejnych partii antysystemowych oraz wyborczych sukcesów ugrupowań autorytarno-populistycznych i nieliberalnych.

Erozja demokracji

Nasza analiza pokazuje, że preferencje autorytarne, jako stabilny składnik kultury politycznej, często poprzedzają sukces wyborczy partii antyliberalnych. Co więcej, preferencje te zostają aktywowane i wzmocnione dzięki strategicznemu rozwojowi odpowiadających im organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Skoro więc znane jest zaplecze popytowe, kluczowe pytanie brzmi: W jaki sposób te preferencje przekładają się na konkretne działania rządowe po objęciu władzy przez partie autorytarne – i jak prowadzi to do erozji demokracji, obserwowanej w Europie i poza nią?

Proponowany przez nas mechanizm wykracza poza prostą odpowiedzialność polityczną. Choć wybierane w wyborach partie nieliberalne

zaspokajają konkretne społeczne, kulturowe i ekonomiczne oczekiwania swojego elektoratu, proces ten pogłębia się, gdy ugrupowania te wykorzystują mandat wyborczy, uzyskany dzięki odwołaniu się do autorytarnych preferencji, do aktywnego przekształcania krajobrazu instytucjonalnego. Tezę tę wspiera wcześniejsza literatura. Lewandowski i Jankowski (2023) wykazali eksperymentalnie, że wyborcy o skłonnościach autorytarnych są bardziej skłonni poświęcić zasady demokratyczne, jeśli w zamian otrzymują zgodność programową z preferowaną partią. Z kolei badanie przypadku Turcji przeprowadzone przez Acemoglu i in. (2025) sugeruje, że nawet bezpośrednia informacja o erozji demokracji ma ograniczony wpływ na zachowania wyborcze, jeśli silne są tożsamości partyjne i postrzegane korzyści polityczne – co wskazuje na potencjalną tolerancję części elektoratu dla działań antydemokratycznych.

Wiele z przedstawionych wcześniej przykładów wskazuje na kluczowy paradoks: silne poparcie wyborcze dla partii nieoliberalnych często współlistnieje z wysokim poziomem abstrakcyjnego poparcia dla instytucji i procedur demokratycznych – nawet w krajach doświadczających znacznego regresu demokratycznego. Jak wskazują dane Pew Research, większość obywateli Polski i Węgier deklaruje wiarę w uczciwe wybory oraz znaczenie niezależnego sądownictwa. To pozorne przeciwieństwo znika, gdy przyjrzymy się konkretnym nieoliberalnym postawom, które współwystępują z ogólnym poparciem dla demokracji, co ujawniają badania opinii publicznej, takie jak dane CBOS dla Polski z roku 2024. Ponad 70 proc. Polaków zgadzało się wówczas ze stwierdzeniem, że demokracja jest lepsza od wszystkich innych form rządów. Jednak w odniesieniu do poszczególnych kwestii, duża część polskiego społeczeństwa wykazuje antyliberalne preferencje, jak na przykład niechęć wobec różnych narodowości, takich jak Romowie (43 proc. niechęci, 18 proc. sympatii), Palestyńczycy (34 proc. niechęci, 22 proc. sympatii) i Żydzi (32 proc. niechęci, 26 proc. sympatii); 48 proc. nie zgadza się z prawem do zawierania małżeństw przez osoby tej samej płci (wobec 44 proc. zgody), 43 proc. sprzeciwia się wspólnemu zamieszkiwaniu par jedнопłciowych w ramach formalnego związku partnerskiego (wobec 52 proc. zgody), a 70 proc. sprzeciwia się prawu do adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe (przy 23 proc. poparcia); 87 proc. społeczeństwa określa siebie jako osoby

wierzące lub głęboko wierzące, przy czym „głęboko wierzących” (9 proc.) jest niemal tyle samo, ile osób deklarujących się jako niewierzące (14 proc.). Większość Polaków wyraża również negatywne nastawienie wobec Europejskiego Zielonego Ładu (52 proc. wobec 14 proc. ocen pozytywnych).

Przekładanie preferencji wyborców na politykę realizowaną po wyborach odbywa się na dwóch powiązanych ze sobą płaszczyznach, z których każda przyczynia się do erozji demokracji. Przede wszystkim, partie rządzące bezpośrednio odpowiadają na artykułowane oczekiwania swojego elektoratu, wdrażając politykę społeczną skoncentrowaną na konserwatyzmie społecznym, nacjonalizmie i tradycjonalizmie. Działania wymierzone w prawa reprodukcyjne i prawa osób LGBT+, akcentowanie określonych wartości religijnych w życiu publicznym oraz opozycja wobec desekularyzacji państwa czy przyjmowanie restrykcyjnej postawy wobec migracji służą umocnieniu poparcia wśród wyborców, dla których kwestie te mają kluczowe znaczenie. Chociaż takie priorytety polityczne są same w sobie nie-liberalne, nie muszą jednoznacznie prowadzić do erozji instytucji demokratycznych; jednak zasadniczo wzmacniają więź partii rządzącej z jej podstawowym elektoratem i otwierają możliwość dalszych radykalnych działań zarówno w sferze ustawodawstwa, jak i w zachowaniu aparatu państwowego.

Być może jeszcze istotniejszym elementem erozji demokracji jest to, że ugrupowania nieliberalne wykorzystują zdobyty dzięki sukcesowi wyborczemu kapitał polityczny do systematycznego osłabiania instytucji i mechanizmów kontroli w systemie demokratycznym. W tym miejscu szczególnego znaczenia nabierają autorytarne preferencje ich elektoratów, obejmujące gotowość do podporządkowania się silnemu przywódcy oraz wrogość wobec grup postrzeganych jako obce etnicznie lub kulturowo. Przejęcie kontroli nad sądownictwem (czego liczne przykłady obserwowano w Polsce i na Węgrzech), upolitycznienie instytucji państwowych, ograniczanie wolności mediów, prawa do zgromadzeń i protestów, zmiany ordynacji wyborczej na niekorzyść przeciwników politycznych czy szeroko zakrojony system klientelizmu – to działania, które przedstawiane są społeczeństwu nie jako zamach na demokrację, lecz jako konieczne środki służące

przywróceniu porządku, obronie „prawdziwych interesów” narodu przed wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami (często przedstawianymi jako liberalne elity, obce wpływy lub mniejszości), albo jako realizacja „woli ludu” blokowanej przez instytucje. Istniejące wcześniej, ale nieartykułowane autorytarne preferencje w społeczeństwie umożliwiają częściową akceptację lub przynajmniej tolerancję wobec tych działań, co pozwala partiom na demontaż instytucji demokratycznych przy jednoczesnym powoływaniu się na demokratyczny mandat wynikający z nawet minimalnych wyborczych zwycięstw.

Nie dziwi zatem, że rządy Polski i Węgier (odpowiednio pod kierownictwem Prawa i Sprawiedliwości oraz Fidesz-KDNP) rządzą w sposób, który współbrzmi z tego rodzaju nastrojami. Działania te, choć często przedstawiane jako obrona tożsamości narodowej lub tradycyjnej moralności, bezpośrednio odwołują się do nieliberalnych i autorytarnych preferencji, jakie występują w istotnej części elektoratu. Kluczowe jest to, że oddźwięk społeczny tych działań zapewnia władzom osłonę polityczną dla daleko idących naruszeń niezależności wymiaru sprawiedliwości oraz pluralizmu mediów. Ta podwójna strategia – zaspokajanie nieliberalnych oczekiwań przy równoczesnym osłabianiu procedur demokratycznych – pozwala wyjaśnić trwałe poparcie dla tych partii mimo narastających obaw o erozję demokracji, formułowanych zarówno w kraju, jak i za granicą. W ten sposób sukces wyborczy, napędzany autorytarnymi preferencjami, zostaje wykorzystany jako narzędzie do wspierania instytucjonalnego demontażu systemu demokratycznego.

Wnioski

Współczesna fala erozji demokracji, charakteryzująca się wzrostem znaczenia partii populistycznych i antyliberalnych oraz osłabianiem kluczowych instytucji demokratycznych i mechanizmów kontrowładzy, stanowi poważne wyzwanie globalne. Niezliczone badania, rankingi i sondaże opinii publicznej zdecydowanie pokazują, że współczesne stare i nowe demokracje nie mają się najlepiej i gwałtownie tracą poparcie społeczne. Mniej jasne są jednak przyczyny utraty hegemonicznej roli wartości liberalnych i instytucjonalnej

zapaści instytucji demokratycznych. Dotychczasowe wyjaśnienia problemów demokracji koncentrowały się głównie na hipotezach podaźowych i instytucjonalnych, które jednak nie dostarczyły jednoznacznie przekonujących odpowiedzi. Jak zauważają Waldner i Lust (2018), w wyjaśnieniach kryzysu demokracji wciąż brakuje przekonujących ujęć popytowych, zdolnych wyjaśnić zarówno procesy demokratyzacji, jak i dzisiejszą odwrotną tendencję do autokratyzacji.

Celem tego artykułu jest wypełnienie tej luki poprzez zaproponowanie popytowego wyjaśnienia opartego na koncepcji preferencji autorytarnych podzielanych przez obywateli państw demokratycznych. Uważamy, że preferencje te – odrębne od klasycznego pojęcia osobowości autorytarnej, obejmującego takie wymiary, jak konwencjonalizm, uległość autorytarnej i agresja – stanowią stosunkowo trwałe, kulturowo zakorzeniony składnik wielu demokratycznych społeczeństw. Kluczem do zrozumienia sukcesów partii antyliberalnych oraz następującej po nich erozji demokracji nie jest nagłe pojawienie się tych preferencji, lecz ich aktywacja, legitymizacja i mobilizacja. Proponujemy model, zgodnie z którym pojawienie się i wzrost znaczenia organizacji społeczeństwa obywatelskiego o charakterze nieoliberalnym, w połączeniu ze strategicznymi przekazami partii populistyczno-autorytarnych, umożliwi przeniesienie prywatnych preferencji autorytarnych do sfery publicznej. Proces ten – opisany wcześniej przez Kurana (1991) i Scotta (1990) – obniża próg ujawniania takich przekonań, prowadząc do wzrostu poparcia dla partii, które obiecują realizację polityki zgodnej z takimi poglądami.

Nasze analizy – oparte na danych ankietowych z krajów europejskich i wynikach wyborów ze specjalnym uwzględnieniem przypadków Polski i Węgier – dostarczają mocnych dowodów na poparcie tej hipotezy. Utrzymujące się poparcie dla takich partii, jak Prawo i Sprawiedliwość czy Fidesz – często poprzedzające lub towarzyszące obserwowalnym procesom erozji demokracji, szczególnie w warunkach początkowo wysokiej jakości instytucji wyborczych – świadczy o trwałości, sile i rezonansie ich przekazu politycznego. Nasze wyniki sugerują, że wyborcy – mimo deklaratywnego przywiązania do liberalnych procedur i wartości demokratycznych – gotowi są wspierać partie rządzące, których działania faktycznie osłabiają instytucje

liberalne, jeżeli działania te odpowiadają ich zakorzenionym autorytarnym przekonaniom. To wyjaśnienie podważa wiele argumentów, które sukces partii antyliberalnych tłumaczą wyłącznie kryzysami ekonomicznymi lub manipulacją instytucjonalną.

Co istotne, zaproponowana tutaj koncepcja autorytarnych preferencji nie jest pomyślana jako alternatywa wykluczająca proponowane wcześniej wyjaśnienia. Przeciwnie, stanowi uzupełnienie i rozwinięcie podejść podażowych, które koncentrują się na takich czynnikach, jak skutki globalizacji i deindustrializacji, lęk przed utratą statusu, działania antyliberalnych elit politycznych czy słabość i podatność instytucji na manipulacje. Autorytarne preferencje mogą wzmacniać atrakcyjność populistycznych odpowiedzi na trudności ekonomiczne, sprzyjać kształtowaniu nastrojów antyimigracyjnych oraz dostarczać pozorów legitymizacji społecznej dla liderów dążących do demontażu demokratycznych instytucji i mechanizmów kontroli. Preferencje autorytarne istnieją i są mobilizowane w specyficznych kontekstach instytucjonalnych. Kluczową rolę odgrywa tu nieliberalne społeczeństwo obywatelskie obejmujące instytucje religijne, radykalne ruchy nacjonalistyczne i polityczne oraz alternatywne media i fundacje – które legitymizują tego typu preferencje i przekładają je na konkretne programy i działania polityczne. Ten argument jest centralnym elementem naszej interpretacji.

Z naszych ustaleń wynikają też pewne sugestie ważne dla zrozumienia współczesnych trendów politycznych. Przeniesienie punktu ciężkości analizy w kierunku strony popytowej polityki pokazuje, jak raz uformowane i głęboko zakorzenione kulturowe i polityczne preferencje podtrzymują nieliberalne projekty polityczne i stanowią bazę dla konserwatywnych kontrrewolucji. Sugeruje to, że same reformy instytucjonalne mogą nie wystarczać do zatrzymania erozji demokracji, jeśli w tym samym czasie nie ulegają zmianie podstawowe preferencje społeczne.

Szczególne role religii i tożsamości narodowej w kulturze politycznej stawia też pod znakiem zapytania wyjaśnienia oparte wyłącznie na czynnikach ekonomicznych lub instytucjonalnych. Autokraci i radykalne partie odnoszą sukcesy polityczne nie dlatego, że są genialnymi

strategiami, ale dlatego, że ich narracje i programy polityczne rezonują i są podzielane przez znaczne segmenty elektoratów. Choć opisany tu proces mobilizacji i wzmacniania autorytarnych preferencji pomaga wyjaśnić utrzymywanie się i sukces antyliberalnych projektów politycznych, całościowa analiza tego zjawiska wymaga głębszej refleksji na temat trwania i źródeł tych preferencji – historycznych, socjalizacyjnych, statusowych czy wynikających z gwałtownych przemian technologicznych i społecznych. Kluczowe będzie także dalsze badanie powiązań między nieartykułowanymi preferencjami politycznymi a zachowaniami wyborczymi i zmianami instytucjonalnymi.

Podsumowując – chcąc zrozumieć erozję demokracji, powinniśmy zwrócić większą uwagę na dynamikę popytową i rolę preferencji autorytarnych. Ich aktywacja, legitymizacja i mobilizacja – za pośrednictwem sił politycznych i społeczeństwa obywatelskiego – oferuje częściowe wyjaśnienie trwałości polityki autorytarnej w systemach demokratycznych i niepokojącego kierunku, w jakim zmierzają instytucje liberalnej demokracji w XXI wieku.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 470.

Matka matki Matki Boskiej

Marta Figlerowicz
Kulturoznawczyni, Yale



Marta Figlerowicz

Profesorka na wydziałach anglistyki, komparatystyki i filmoznawstwa Uniwersytetu Yale. Przez pryzmat literatury i mediów pisze i wykłada o rozumieniu indywidualności oraz samoświadomości.

Urodziła i wychowała się w Poznaniu; wykształcenie wyższe zdobyła na Harvardzie i w Berkeley dzięki pełnym stypendiom obu uczelni. Jest autorką dwóch książek, *Flat Protagonists* (Oxford, 2016) i *Spaces of Feeling* (Cornell, 2017) oraz licznych artykułów. Poza prasą naukową pisuje też m.in. dla „Washington Post”, „Foreign Affairs”, „Jacobin” czy „Boston Review” – o kulturze i polityce zachodniej i wschodnioeuropejskiej. Od roku 2013 należy do Harvard Society of Fellows.

„Jaka święta?” – spytałam. „E-me-ren-cja”, powtórzyła Olga Tokarczuk. **Matka** świętej Anny. Ogarnęło mnie zakłopotanie. Matka matki Maryi Dziewicy? Tokarczuk szybko wypuściła dym z papierosa, po czym raptownie zaczerpnęła powietrza. Potrzebowałam lekcji.

Byłyśmy na półmetku dziewięciogodzinnej rozmowy o jej życiu i twórczości, podczas której niejednokrotnie czułam, że słowa Tokarczuk – nie tylko jej książki – wymagają przypisów i objaśnień.

Do pisania powieści i opowiadań Tokarczuk przygotowuje się z akademicką precyzją. Wyciąga na powierzchnię zapomniane, ezoteryczne mity i legendy, a potem pokazuje, do jakiego stopnia ezoteryka wpleciona jest w „osnowę i wątek” europejskiej kultury. Spod Europy racjonalnych, religijnych, rasowych i etycznych dogmatów wydobywa kontynent obfitujący w etnicznie i lingwistycznie synkretycznych mistyków, wizjonerów i pół-pogańskich bazarzy. W tych historiach odnajdujemy nadzieję wynikającą z wiary w kreatywność i wyobrażenie człowieka; w jego zdolność do mieszania i kruszenia stereotypów czy norm poprzez kolektywne przetwarzanie opowieści i ich ponowne przepracowywanie. Emerencja, jak mi wytłumaczyła Tokarczuk, była jednym z takich ezoterycznych odkryć, które pisarka umieściła w swojej najnowszej powieści – *Empuzjon*.

W dzieciństwie byłam pobożną katoliczką. Jako nastolatka trzymałam obok łóżka żywoty świętych, których wizerunki ułożono od stycznia do grudnia według kolejności, w jakiej wspomina ich kalendarz liturgiczny. Każdego wieczoru czytałam przed snem fragment na dany dzień i zapamiętywałam imiona. Święta Scholastyka, po której imię otrzymała jedna z moich praciotek, była siostrą Świętego Benedykta. Święta Perpetua – starorzymska męczennica torturowana w Koloseum przez osiłków Septymiusza Sewera. Święty Audyfaks – perski obrońca wczesnochrześcijańskich konwertytów – wiadomo o nim tak mało, że wkrótce po publikacji mojego hagiograficznego kompendium jego święto zostało wymazane z oficjalnego wykazu. Nigdy jednak nie słyszałam o świętej zwanej Emerencją – postaci tak ważnej, jak prababcia samego Jezusa.

W przeciwieństwie do mnie, Tokarczuk nie otrzymała szczególnie religijnego wychowania. Nie trafiła też na Emerencję, kartkując żywoty świętych. Imię, którego tropem poszła, odnalazła w *Czarodziejskiej górze* Tomasza Manna.

U Manna nazywa się tak jedna z kelnerek w sanatorium, gdzie przebywa Hans Castorp. Jest to starsza, niskorosła kobieta. Przez pierwsze pięćset stron książki nikt nie zwraca się do niej bezpośrednio, aż Mynheer Peeperkorn – dionizyjski kochanek Madame Chauchat – w sposób opryskliwy pyta, kim ona jest:

Moje dziecko – rzekł – dobrze. [...]. Jesteś mała – a cóż mi to szkodzi? Wręcz przeciwnie! To ma swą pozytywną wartość. Dziękuję Bogu, że jesteś taka, jaka jesteś, i na skutek swego charakterystycznego małego wzrostu – Ano, dobrze! Bo i prosba, którą mam do ciebie, jest mała, mała i charakterystyczna. Przede wszystkim, jak się nazywasz?

Wyjąkała z uśmiechem, że na imię jej: Emerencja¹.

¹ Przełożył Jan Łukowski (Władysław Tatar-kiewicz), *Czarodziejska góra*, s. 268–269, wyd. Czytelnik, Warszawa 1965.

Podpity Peeperkorn bawi się imieniem Emerencji, rozbijając je na dwa potencjalne przezwiska – Rencję albo Emcię. Następnie domaga się od niej czegoś małego, lecz wyrazistego: „Jałowcówki, moja droga!”. „Jałowcówki, prawdziwej” – odpowiada Emerencja, by pokazać, że zrozumiała. To jedyne słowa, które wypowiada bezpośrednio.

Nieliczni czytelnicy zauważają Emerencję w zgiełku sceny obiadowej, której uczestnicy są coraz bardziej nietrzeźwi i skłonni do filozoficznych rozważań. Badacze Manna piszący o tej kelnerce – a jest ich ledwie garstka – jej drobny wzrost odczytują jako metaforę zdolności Peeperkorna do zdominowania kobiety. To wy tłumaczenie nie zadowoliło Tokarczuk. Tak jak Peeperkorna, i zapewne także Manna, zaintrygowało ją imię. Nie daje się bohaterce ot tak imienia Emerencja.

Tokarczuk zaczęła szukać imienniczek Emerencji. Poszukiwała ich online, w bibliotekach, w niepublikowanych listach Tomasza Manna, w archiwach. Ponieważ wiele prób spełzło na niczym, zdała sobie sprawę, że kobiet, które nosiły to imię, była w historii garstka.

Większość – wśród nich daleka krewna Manna – przyjęła je wraz ze święceniami zakonnymi. Emerencje wywodziły się zazwyczaj z Niderlandów lub z regionów sąsiadujących ze Śląskiem – skąd pochodzi Tokarczuk – m.in. z Bawarii. Zaczęła odkrywać sakralne obrazy przedstawiające starszą kobietę imieniem Emerencja.

Uświadomiła sobie, że historia tej świętej jest pod pewnymi względami głęboka, lecz pod innymi – płytka. Emerencja funkcjonuje raczej jako atrybut, niż jako imię. To łaciński przymiotnik oznaczający „zasłużona”, który nie mógł nigdy być historycznym imieniem mówiącej po aramejsku kobiety z Galilei. Okazało się, że tradycja kultu Emerencji jest stosunkowo świeża i przelotna; sięga xv wieku, by sto lat później niemal całkiem zniknąć. We wczesnych chrześcijańskich apokryfach nie ma o niej wzmianki. Pojawia się po raz pierwszy w piętnastowiecznym żywocie Jezusa autorstwa Flamandczyka, Petera van Diesta. Wieść o niej rozeszła się z Flandrii do Burgundii oraz Niemiec dzięki dziełom Jodocusa van Ashe Badiusa, flamandzkiego pisarza mieszkającego w Paryżu, oraz Johanna Maiera von Ecka, niemieckiego katolickiego prałata, znanego ze sporów z Marcinem Lutrem.

Można znaleźć dość proste teologiczne i polityczne wyjaśnienie powodu, z jakiego Emerencja zaistniała tak nagle w przededniu reformacji, i z jakiego wkrótce potem straciła na znaczeniu. W xv wieku nastąpiła kulminacja wielowiekowej debaty na temat tego, jak Maryja Dziewica została poczęta przez swoich rodziców. Spór sięga korzeniami historii zawartej w apokryficznej Ewangelii św. Jakuba z II wieku, która nie weszła do kanonu biblijnego. W tej nieoficjalnej ewangelii mimochodem wspomniano, że Bóg pozwolił bezpłodnej Annie, matce Maryi, by zaszła w ciążę z pominięciem stosunku seksualnego.

Ową opowieść można by zlekceważyć i uznać za omyłkową kalkę losu samej Maryi. Jednak w XII wieku jej znaczenie dla doktryny katolickiej stanowiło przedmiot ciągnącej się, zacieklej dysputy. Katolicycy teologowie dawno ustalili, że Maria była dziewicą, ale nie rozstrzygnęli, czy niepokalane poczęcie występowało w jej rodzinie od pokoleń. Choć zagadnienie brzmi zabawnie, kryła się za nim głęboka troska o czystość moralną ciała, które miało nieść Mesjasza: czy samo w sobie

mogło być owocem grzesznego pożądania? W 1477 roku przeważał pogląd, że Maria nie została skażona przez grzech pierworodny. Papież ustanowił święto, by uczcić jej przeczyste poczęcie w łonie Anny. Na tym etapie teolodzy posługiwali się już mianem **niepokalana** w bardziej abstrakcyjnym i mistycznym znaczeniu; mimo to, w umysłach wielu ludzi, czystość Maryi pozostała zależna od seksualnych zachowań jej przodków. Tym wiernym, którzy brali nauki dosłownie, dekret papieski ofiarował więc nową perspektywę: antenatki Jezusa mogły rozmnażać się bez udziału mężczyzn.

Tokarczuk natrafiła na wspomniane fakty historyczne, jednak analizując obrazy i rzeźby przedstawiające Emerencję, doszła do wniosku, że fascynacja Manna nie miała wyłącznie teologicznego podłoża. Jej istniejące wizerunki są raczej dziwaczne. Jest ich niewiele i zazwyczaj służą do zobrazowania matrylinearnego porządku, który nadawał Emerencji znaczenie w oczach wiernych.

Niczym figury występujące w *Metamorfozach* Owidiusza, Emerencja i wszyscy wokół niej wydają się chimeryczni; uchwyceni w trakcie przemiany w drzewo, psa lub górę. Te symbole nieseksualnej prokreacji szybko przekroczyły swój pierwotny, teologiczny cel i osadziły Emerencję w zaskakująco pogańskich, matriarchalnych ramach.

Piętnastowieczne dzieło flamandzkiego Mistrza Johannesza zamówione przez Karmelitów, którzy byli głównymi orędownikami niepokalanego poczęcia Maryi, ukazuje Emerencję na samym dole drzewa genealogicznego. Obraz ten nosi tytuł „Wizja zstąpienia świętej Emerencji na górę Karmel” i można go zobaczyć w Museo Lázaro Galdiano w Madrycie. Emerencja przedstawiona jest na czworakach, w samym środku kompozycji. Właśnie urodziła. Pas spowijający jej talię – może to pępowina? – przeistacza się w korzeń rośliny, która unosi się w powietrze, przechodząc przez grzbiet Emerencji. Drzewo rodzi olbrzymi, niebieski kwiat rozpościerający się w centrum obrazu, gdzie siedzi Święta Anna. Trzyma ona w objęciach małą, prawdopodobnie nastoletnią, Maryję Dziewicę. W dłoni Maryi widnieje łodyga, która się pnę przez jej serce i wyrasta ku górze. Wysoko nad głowami kobiet roślina uwieńczona kwiatem unosi Jezusa pod postacią dziecka z krzyżem przewieszonym przez ramię. Na nowszej ikonie – mogącej

według Tokarczuk mieć starszą, grecko-prawosławną poprzedniczkę – Emerencja ukazana jest jako olbrzymka górująca nad świętą Anną, która z kolei obejmuje malutką Maryję. W jej rękach znajduje się jeszcze drobniejsze dzieciątko Jezus. Postaci wtulone jedna w drugą przypominają matrioszki.

Rzeczywiście, w tych obrazach dzieje się coś cudownego. Ale jest to cud innego rodzaju, niż ten głoszony przez papieża. Szczegółowa i na wskroś dogmatyczna teologiczna debata dotycząca tego, jak Bóg, stając się człowiekiem, pozostał bezgrzeszny, dała początek wyobrażeniom na temat reprodukcyjnej samowystarczalności kobiet. Kojarząca się z nadprzyrodzonym Emerencja – biorąc pod uwagę jej gigantyczne rozmiary, dostojność i opiekuńczość – nie tylko potwierdza możliwość wystąpienia dziewiczego porodu lub dwóch. To głowa alternatywnej – matriarchalnej – rodziny świętej, w której od zawsze występowały podobne jej matrony. Malarze późnego średniowiecza, którzy dali się ponieść idei Emerencji, mimowolnie sprowadzali katolicką doktrynę w rejony pogańskiego kultu wszechmocnej Matki Ziemi. A może Emerencja zbudziła uśpiony matriarchalny impuls, który od początku był częścią chrześcijaństwa?

Emerencja, jako ofiarna żywicielka, pod wieloma względami wydaje się pasować do swojej imienniczki kelnerki. Jednak inne jej cechy sprawiają, że Święta Emerencja i Emerencja kelnerka diametralnie się od siebie różnią. W przeciwieństwie do świętej Emerencji, bohaterka *Czarodziejskiej góry* jest zdominowana przez Peeperkorna. W rzeźbie i na ikonach święta góruje nad innymi postaciami, albo dlatego, że stoi na podwyższeniu – jak przedstawiono ją w Hildesheim w XVI wieku – albo z uwagi na jej nadnaturalne proporcje.

Podczas naszej rozmowy Tokarczuk wysunęła tezę, że Emerencja przeraziła Manna do tego stopnia, iż musiał ją fizycznie oraz mentalnie poniżyć. Emerencja reprezentuje świat, na który *Czarodziejska góra* nie może się otworzyć. W tym świecie kryzysy męskości, zwłaszcza męskiej twórczości, nie są przedmiotem egzystencjalnej troski. Zdaje się, że takie alternatywy dla patriarchatu od stuleci istniały obok rzeczywistości zorientowanej na mężczyzn, której schyłku obawiał się Mann. Upokarzając Emerencję – paradoksalnie – przywrócił ją

kulturze, dzięki czemu Tokarczuk mogła się o niej dowiedzieć. Pisząc *Empuzjon*, nową wersję *Czarodziejskiej góry*, uczyniła z Emerencji i jej córek postaci centralne.

Walter Benjamin opowiedział kiedyś Ernstowi Blochowi hasydzką przypowieść, o tym, jak świat miałby wyglądać po przyjściu Mesjasza: „Nasz pokój w świecie, który nadejdzie, będzie taki sam; nasze dziecko będzie spało dokładnie tam, gdzie śpi teraz. Ubrania, które nosimy w tym świecie, i w kolejnym nosić będziemy. Wszystko będzie tak, jak teraz, tylko nieco inaczej”. Tak się czułam, gdy wróciłam do lektury *Czarodziejskiej góry*, a także w kaplicy nieopodal wioski, w której mieszka Tokarczuk, z głową pełną myśli o Emerencji. Z tym uczuciem – mieszanką grozy i nadziei – pozostawia swoich czytelników Tokarczuk. W każdej chwili, niespodziewanie może się ukazać przed nami postać z naszej kolektywnej przeszłości. Gdy ową obecność wyczujemy, wszystko się przeobraża. Zmiana jest niewielka, lecz jej skutki – olbrzymie.

Wiedza – władza – dane. Nowy konsens epistemiczny w prawie rynku cyfrowego?

Mateusz Grochowski
Prawnik, Nowy Orlean



Mateusz Grochowski

Jest profesorem prawa na Tulane University w Nowym Orleanie oraz członkiem Information Society Project na Uniwersytecie Yale.

Jego badania skupiają się wokół pozycji jednostki na rynku cyfrowym oraz prawnej regulacji platform internetowych i technologii informatycznych. Jest autorem i redaktorem wielu artykułów oraz książek poświęconych tym zagadnieniom – m.in. *Cambridge Handbook of Algorithmic Price Personalization and the Law* (Cambridge University Press) oraz *Enforcing Private Regulation in the Platform Economy* (Mohr Siebeck).

Wykładał m.in. na Uniwersytetach w Hamburgu i Münster oraz na Uniwersytecie Bocconi w Mediolanie. Jest zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Studia Prawa Prywatnego”, a także członkiem redakcji „Rabel Journal of Comparative and International Private Law” oraz „Journal of European Consumer and Market Law”. Zasiada także w Radzie Louisiana State Law Institute.

Prawo jako projekt epistemiczny

Prawo z natury rzeczy jest zwrócone ku przyszłości. Poszukuje ono odpowiedzi na problemy, które istnieją i będą trwałe, albo które wystąpią w przewidywalnej perspektywie. Z tego powodu tworzenie prawa zawsze wymaga odpowiedniego zasobu wiedzy, który pozwoli na dokonanie takiej prognozy, a w konsekwencji – na zaprojektowanie regulacji prawnej tak, by odnosiła się do rzeczywistych zjawisk. Choć dążenie do pełnej wiedzy byłoby rzecz jasna utopijne, pierwszym krokiem do stworzenia regulacji prawnej zawsze jest określone przekonanie o obecnym i przyszłym stanie rzeczy.

W ten sposób, jednym z najbardziej fundamentalnych elementów tworzenia prawa jest jego baza epistemiczna, na którą składają się nie tylko zasoby informacji zgromadzonych jako podstawa do zaprojektowania regulacji, lecz także metody pozwalające na ich weryfikację i uzupełnianie. „Jakość” tej bazy (a więc przede wszystkim jej spójność oraz wiarygodność źródeł, z których pochodzi) ma decydujące znaczenie dla finalnego produktu, jakim jest regulacja prawna.

1

Tak o „wiedzy regulacyjnej” piszą C. Coglianese i in. – „Seeking Truth for Power: Informational Strategy and Regulatory Policymaking”, 89 *Minnesota Law Review*, 2004, s. 277.

2

G. Gilmore, „On Statutory Obsolescence”, 39 *University of Colorado Law Review* 461, 1966–1967.

Wiedza ta nie może być traktowana wyłącznie statycznie, lecz raczej jako „krwiobieg prawa”¹, który pozostaje w stanie nieustannej weryfikacji i zmiany. Wpływ na tę dynamikę mogą mieć różne ośrodki tworzenia zasobu wiedzy – nie tylko ustawodawstwo, lecz także sądy i inne instytucje polityczne i społeczne, które konfrontują prawo z regulowaną przez nie rzeczywistością. Jest to szczególnie istotne w kontekście mechanizmów umożliwiających prawu adaptację do zmieniających się warunków społecznych i rynkowych oraz przeciwdziałanie „starzeniu się ustaw”².

Sposób „produkowania” wiedzy regulacyjnej był jednym z zasadniczych wyzwań ekonomii politycznej XX w. Osią tej dyskusji stało się pytanie o to, w jakim stopniu państwo może skutecznie gromadzić informacje o społeczeństwie i rynku oraz przetwarzać je w wiedzę pozwalającą na efektywne zarządzanie rzeczywistością. Jednym z fundamentów powojennej myśli (neo)liberalnej stało się przekonanie, że struktury władzy publicznej z istoty nie są zdolne sprostać temu zadaniu. Myśl ta, w najbardziej ikonicznej formie wyrażona przez

F. von Hayeka w eseju *O użyciu wiedzy w społeczeństwie*³, zakłada, że informacja jest z natury rzeczy rozproszona między różnymi aktorami społecznymi, a jej zdobycie wymaga łączenia ze sobą poszczególnych jej fragmentów (np. w drodze koordynacji zapewnianej przez rynek), czego samodzielnie nie może dokonać jeden podmiot – nawet, gdy dysponuje tak rozbudowanym aparatem poznawczym, jaki posiada nowoczesne państwo. Wiedza konieczna do tworzenia prawa powinna więc rodzić się raczej w drodze spontanicznej współpracy i dodawania do siebie elementów wiedzy przez poszczególnych autorów procesu, niż poprzez realizowanie z góry założonego programu.

Poznawczy monopol państwa

Mimo zastrzeżeń co do jakości wiedzy leżącej u podstaw prawa, od czasu powstania w XIX w. nowoczesnej koncepcji państw narodowych tworzenie regulacji prawnej przez państwo urosło do rangi niemal niekwestionowanego dogmatu. Zakładał on, że państwo dysponuje monopolem na tworzenie prawa i jego stosowanie – a więc przekładanie norm prawnych na konkretne stosunki społeczne za pośrednictwem sądów i organów administracji. Siłą rzeczy, wymagało to budowania mechanizmów pozwalających na gromadzenie wiedzy, która umożliwiałaby przewidzenie, jak prawo może (i jak powinno) wpływać na otaczającą je rzeczywistość. W konsekwencji system prawa został otoczony złożoną „infrastrukturą epistemiczną”⁴, pozwalającą na zdobywanie informacji i przetwarzanie ich w wiedzę regulacyjną. W tych ramach mieszczą się zwłaszcza różne formy gromadzenia wiedzy eksperckiej, zarówno na poziomie makro (komisje kodyfikacyjne, grupy doradcze itd.), jak i mikro (np. udział biegłych w postępowaniach sądowych).

Obok tego, w system prawa zostały wbudowane także mechanizmy pozwalające na tworzenie wiedzy i dzielenie się nią w sposób samostany, bez ingerencji organów publicznych. Klasycznym przykładem tego rozwiązania są tzw. normy dyspozytywne, stosowane w różnych obszarach systemu prawa, szczególnie często zaś w przepisach dotyczących umów. Są one tworzone wyłącznie jako opcjonalna propozycja, która – jeżeli strony zawierające umowę tak zdecydują – może zostać

3

F. v. Hayek, „The Use of Knowledge in Society”, 35 *American Economic Review* 519, 1945.

4

Pojęcie to na gruncie ekonomii politycznej rozwinęła L. Herzog w: „The epistemic division of labour in markets: knowledge, global trade and the preconditions of morally responsible agency”, 36 *Economics & Philosophy* 266, 2020.

5

Szerzej w: M. Grochowski, „Knowledge Gap in Contract Law”, *Oxford Studies in Private Law Theory*, t. III, 2025.

wyłączona lub zastąpiona samodzielnie stworzonym przez te strony rozwiązaniem. Normy tego rodzaju szczególnie dobrze sprawdzają się tam, gdzie ze względu na złożoność regulowanej materii lub jej niejednorodność (np. interesy i preferencje, jakie poszczególne strony mogą wiązać z zawieraną przez nie umową) nie sprzyjają tworzeniu regulacji o sztywnym charakterze. W ten sposób, normy dyspozytywne nie tylko dopuszczają większą elastyczność ram prawnych dla wybranych stosunków społecznych, lecz także pozwalają ich uczestnikom na korzystanie ze swojej własnej wiedzy, często bardziej szczegółowej i adekwatnej niż informacje gromadzone przez aparat państwa⁵.

Wiedza w ramach państwa...

W ten sposób prawo oparło się na przyjmowanym – zwykle intuicyjnie i bez szerszego uzasadnienia – przekonaniu, że władza państwowa dysponuje monopolem nie tylko w tworzeniu prawa, lecz także w budowaniu wiedzy leżącej u jego podstaw. Myśl ta jest refleksem ogólnej koncepcji tworzenia prawa w społeczeństwie demokratycznym, która postrzega obieralne organy jako najlepszego arbitra godzącego rozbieżne interesy społeczne i mogącego zapewnić obiektywne i bezstronne ramy prawne dla ich realizacji. Koncepcja ta odnosi się więc nie tyle do samej wiedzy, co do sposobów jej politycznej legitymizacji, a tym samym – do budowania społecznego konsensu co do tego, na jakiej wiedzy (a zwłaszcza: na wiedzy pochodzącej z jakich źródeł) powinno opierać się prawo. Zakłada ona, że jedynie wiedza, która została „przepracowana” przez aparat państwowy (np. w postępowaniu przed sądem lub w procesie legislacyjnym) może stanowić skuteczną i wiarygodną podstawę działań regulacyjnych. Wiedza leżąca poza tymi ramami (np. tworzona przez przedsiębiorców czy think tanki) nie korzysta z tak rozumianej legitymizacji, a tym samym nie stanowi skutecznej podstawy tworzenia regulacji prawnej w społeczeństwie demokratycznym. W myśl tego założenia jedynie informacja, która przejdzie prawidłowy proces walidacji w ramach aparatu państwa, może więc być uważana za wiedzę regulacyjną w pełnym tego słowa znaczeniu.

Wbrew pozorom, podejście to nie jest naiwną afirmacją epistemicznych zdolności państwa. Wprost przeciwnie – zakłada ono milcząco,

że wiedza gromadzona na potrzeby regulacji jest w naturalny sposób fragmentaryczna i rozproszona. Celem tej walidacji jest natomiast zapewnienie, by wiedza stanowiąca podstawę tworzenia prawa (zarówno w ramach legislacji, jak i orzecznictwa sądów i innych organów) powstawała w prawidłowym procesie – a tym samym, by nie można było łatwo podważyć jej *ex post*. Celowi temu służą takie instrumenty, jak moc wiążąca ustaw czy prawomocność orzeczeń sądowych. Raz ustalony zasób wiedzy jest traktowany jako wiarygodny dopóty, dopóki nie dojdzie do poważnych zmian w regulowanej rzeczywistości. W ten sposób pytanie o epistemiczne podstawy prawa staje się w istocie rzeczy pytaniem o legitymizację tworzonej tą drogą wiedzy. Założenie to nie jest wyłącznie intelektualną figurą (o czym będzie jeszcze mowa), lecz niesie ze sobą konsekwencje dla zapewnienia „sprawiedliwości epistemicznej” w tworzeniu i funkcjonowaniu prawa.

...i poza nim

Zbudowany w ten sposób konsens epistemiczny nie jest monolitem. Na jego obrzeżach od dawna kształtowały się różnorodne praktyki budowania wiedzy i transformowania jej w regulację. Wiele z nich funkcjonowało w „szarej strefie”, w którą prawo nie chciało ingerować w bezpośredni sposób, lub w której sami uczestnicy obrotu tworzyli mechanizmy chroniące ich stosunki przed taką ingerencją (np. kreując zamknięte społeczności, w których zawierano umowy i tworzone dotyczące ich nieformalną regulację – z założeniem, że wszelkie spory między jej uczestnikami będą rozwiązywane „wewnętrznie”, bez ingerencji sądów i klasycznego prawa). Także sam system prawa często wbudowywał w siebie mechanizmy pozwalające na częściowe uwzględnienie wiedzy tworzonej przez podmioty prawne – np. pozwalając na rozwiązywanie sporów w ramach arbitrażu czy mediacji.

Rozwiązania te w przeważającej większości dotyczą jednak wyłącznie obszarów, w których pole gry rynkowej jest na tyle wyrównane, że można zakładać, iż strony będą mogły układać swoje relacje z zachowaniem równowagi i możliwości prowadzenia rzeczywistych negocjacji, w których żadna z nich nie będzie dysponowała wyraźną przewagą. Tłumaczy to, dlaczego struktura epistemiczna prawa

jest bardziej niejednolita tam, gdzie większą rolę odgrywa formalna swoboda umów i wolność obrotu gospodarczego (jak większość stosunków między przedsiębiorcami), niż w obszarach, które zakładają strukturalną nierównowagę uczestników obrotu (jak prawo pracy czy prawo konsumenckie). Tworzone w ten sposób wyjątki od klasycznego modelu regulacji zakładają także milcząco, że uczestnicy obrotu będą mieli relatywnie równy „głos” w budowaniu epistemicznych podstaw regulacji.

Klasyczny model epistemiczny w kryzysie

Opierając się na tych założeniach, system prawa wkroczył w erę gospodarki cyfrowej. Dość szybko okazało się jednak, że klasyczny model budowania wiedzy i opierania na niej regulacji stosunków społecznych w znacznej mierze zawodzi w zderzeniu z nowymi technologiami. Zjawisko to ma kilka przyczyn, które tkwią zarówno w naturze gospodarki cyfrowej, jak i w naturalnych słabościach klasycznego modelu tworzenia wiedzy regulacyjnej.

Co najbardziej istotne, współczesna gospodarka cyfrowa jest w znacznej mierze złożonym aparatem gromadzenia i przetwarzania wiedzy oraz nadawania jej wartości rynkowej. W konfrontacji z rynkiem cyfrowym tradycyjna pozycja wiedzy uległa głębokiej zmianie. Znalazła się ona w centrum zagadnień ekonomicznych, społecznych i politycznych, wychodząc ze swojej dotychczasowej roli tła i didaskalium. Wynika to przede wszystkim z roli, jaką informacja zaczęła odgrywać w modelach biznesowych, które stały się podstawą „kapitalizmu cyfrowego”. Są one wyrafinowanymi instrumentami poznawczymi, pozwalającymi na masowe uzyskiwanie informacji (np. danych osobowych) oraz wydobywanie z nich wartości ekonomicznej (np. przez oferowanie spersonalizowanych serwisów czy reklamy behawioralnej, wyświetlanej poszczególnym uczestnikom na podstawie profiliów określonych przez algorytm).

W ten sposób gospodarka cyfrowa pozwoliła na generowanie szerokiej wiedzy – a działające w niej podmioty (np. platformy pośredniczące w zawieraniu umów przez konsumentów, media społecznościowe

i wyszukiwarki) zdobyły bezprecedensową wiedzę o społeczeństwie i rynku⁶. Postawiło to pod znakiem zapytania wiele elementów konsensu epistemicznego, który leżał u podstaw dotychczasowej regulacji rynku. Tradycyjne metody pozyskiwania informacji i przekształcania ich w użyteczną regulacyjnie wiedzę zostały skonfrontowane z nowymi problemami – jak rozwój sztucznej inteligencji czy nowe produkty cyfrowe – których poznanie wymaga wiedzy przekraczającej (przynajmniej na obecnym etapie) zasoby wiedzy posiadane lub możliwe do zdobycia przez państwo. Wielu przedsiębiorców sektora cyfrowego tworzy przy tym odizolowane obszary rynku i społeczeństwa, które pozostają w dużej mierze poza zasięgiem tradycyjnego prawa – a które jednocześnie są przedmiotem intensywnej samoregulacji (jak np. platformy społecznościowe, które rozwinęły złożone systemy moderacji treści zamieszczanych przez użytkowników, w dużej mierze oderwane do jakiegokolwiek systemu prawnego).

6

J. Cohen, *Between Truth and Power. The Legal Constructions of Informational Capitalism*, Oxford 2019.

Outsourcing wiedzy i regulacji

Klasyczny konsens epistemiczny, w którym to państwo dysponowało monopolem na budowanie wiedzy regulacyjnej i przekazywanie jej w treść prawa, ulega w ten sposób wyraźnej erozji. Ponieważ punkt ciężkości w gromadzeniu i analizowaniu danych jest stopniowo przesuwany w kierunku samych aktorów rynku, konieczne jest poszukiwanie formuł, w których taka „pozapaństwowa” wiedza będzie mogła być wykorzystywana jako prawidłowo legitymizowane źródło wiedzy o rzeczywistości. Podejmowane do tej pory próby stworzenia takiej legitymizacji opierały się na założeniu, że wiedza powinna być pozyskiwana z rynku poprzez różne formy współpracy z podmiotami prywatnymi (np. współregulację i pośrednictwo regulacyjne), które wtórnie nadadzą prawomocność pochodzącej od nich wiedzy. Na przestrzeni ostatniej dekady proces ten następował etapami, choć równocześnie z dość wyraźną konsekwencją.

Jednym z jego wyraźnych symptomów stała się koncepcja „regulacji opartej na ryzyku”, w coraz silniejszym stopniu obecna w unijnych regulacjach rynku cyfrowego – w ostatnim czasie przede wszystkim w Akcie o Usługach Cyfrowych (*Digital Services Act, DSA*) i w Akcie

o Sztucznej Inteligencji (AI Act). Poziom regulacji jest w jej ramach zależny od ryzyka, jakie dana technologia lub praktyka rynkowa stwarza dla interesu publicznego, konsumentów lub konkurencji. Z istoty rzeczy, metoda ta wymaga jednak szerokich i łatwych do aktualizowania danych oraz zaawansowanego potencjału analitycznego. Ze względu na swoją złożoność i koszty, zadanie to w wielu wypadkach przekraczałoby zdolności aparatu państwowego. Sprawilo to, że integralnym elementem tej metody regulacji stało się przekazanie przeważającej części oceny ryzyka samym podmiotom rynku cyfrowego. Dla przykładu, w myśl DSA to na platformach i wyszukiwarkach internetowych ciąży obowiązek oceny stopnia ryzyka, jakie wiąże się z ich funkcjonowaniem, oraz stworzenie wewnętrznych mechanizmów zarówno ograniczania samego ryzyka, jak i łagodzenia skutków sytuacji, w których ryzyko to się zmaterializuje. U podstaw tego rozwiązania leży ogólne założenie, że to podmioty sektora cyfrowego mają znacznie bardziej bezpośredni – a przez to łatwiejszy do uzyskania – dostęp do wiedzy o funkcjonowaniu swoich modeli rynkowych oraz o ich wpływie na społeczności użytkowników. W konsekwencji, mogą być one bardziej skuteczne w identyfikowaniu zagrożeń, ocenie ryzyk i tworzeniu odpowiedzi regulacyjnych.

Opierając się na podobnej myśli o epistemicznych zdolnościach sektora cyfrowego, współczesne prawo w coraz szerszym stopniu sięga do innych form współregulacji, w których podmioty rynku cyfrowego stają się partnerami w gromadzeniu wiedzy o skutkach swojej działalności i sposobach radzenia sobie z zagrożeniami i kosztami. Dotyczy to zwłaszcza różnorodnych form samoregulacji za pośrednictwem kodeksów postępowania i innych dokumentów – do których tworzenia państwa zachęcają podmioty rynku cyfrowego (np. platformy online), traktując powstające w ten sposób reguły jako częściową alternatywę dla klasycznego prawa.

W coraz szerszym stopniu w regulacji rynku cyfrowego pojawiają się także różnego rodzaju „pośrednie” szczeble gromadzenia wiedzy i przekształcania jej w prawo. Dotyczy to zwłaszcza standaryzacji – również silnie obecnej w unijnej (i nie tylko) regulacji rynku cyfrowego, w tym zwłaszcza w AI Act. Polega ona na tworzeniu jednolitych

norm, specyfikacji technicznych i protokołów postępowania, zapewniających interoperacyjność systemów i urządzeń oraz podnoszących bezpieczeństwo użytkowników. Dotyczy to m.in. przyjmowania wspólnych formatów danych treningowych dla systemów sztucznej inteligencji, czy jednolitych ram etycznych dla ich stosowania. Zadanie ich tworzenia zostaje zwykle pozostawione podmiotom prywatnym, występującym na pośrednim szczeblu między państwem i poszczególnymi aktorami gry rynkowej (zwykle w postaci pozapaństwowych organizacji, jak np. Europejski Komitet Normalizacyjny).

Rysy na wiarygodności

Na pierwszy rzut oka, budowanie struktur epistemicznej współpracy państwa i podmiotów prywatnych potwierdzałoby Hayekowski ideał rynku jako bardziej skutecznej infrastruktury epistemicznej. Rzeczywistość, w której znalazła się współcześnie regulacja gospodarki cyfrowej, jest jednak znacznie bardziej złożona. Przeniesieniu odpowiedzialności za gromadzenie wiedzy z władzy publicznej na podmioty prywatne nie w pełni towarzyszą mechanizmy pozwalające na weryfikację tego, czy ramy regulacyjne – tworzone lub współtworzone przez podmioty prywatne – odpowiadają podstawowym oczekiwaniom, jakie można stawiać prawu w społeczeństwie demokratycznym. Dotyczy to zwłaszcza bezstronności regulacji, zachowania przez nią równowagi między interesem prywatnym i publicznym oraz przyznania różnym grupom społecznym równego głosu w budowaniu wiedzy regulacyjnej na potrzeby prawa.

Zarówno informacje zbierane przez podmioty sektora cyfrowego, jak i bezprecedensowe możliwości ich analizowania (szczególnie za pomocą sztucznej inteligencji), sugerują, że wiele cyfrowych organizacji ma wyjątkowe zdolności do tworzenia szczegółowych i precyzyjnie ukie-
runkowanych instrumentów regulacyjnych. Z natury rzeczy spółki te są jednak podporządkowane logice rynkowej, w tym maksymalizacji zysku i tworzeniu sobie możliwie szerokiej przestrzeni swobodnego działania. W wielu wypadkach może to osłabiać ich motywację do gromadzenia i analizowania informacji w pełny i obiektywny sposób

oraz przeciwnie – motywować je do oportunistycznego korzystania ze swobody w samodzielnych określaniu zakresu i narzędzi radzenia sobie z problemami, które stworzyła ich własna działalność.

W świetle badań socjologicznych ostatnich dekad nie ulega także wątpliwości, że nierównomiernie rozłożona w społeczeństwie jest nie tylko wiedza. Nierówność dotyczy także poziomu zaufania do wiedzy pochodzącej od określonych osób lub grup społecznych. Zjawiska te stanowią odbicie głębszych struktur społeczeństwa, w tym przede wszystkim już istniejących dysproporcji siły politycznej i rynkowej. Tego rodzaju nierówność dotyczy także procesów epistemicznych leżących u podstaw prawa. Różne grupy społeczne czy jednostki mają nierównomierny wpływ na to, jaka wizja świata dotrze do świadomości osób tworzących prawo – zarówno na poziomie legislacji, jak i jednostkowych decyzji (np. w jakim stopniu sędzia będzie skłonny dać wiarę określonemu świadkowi lub podzielić stanowisko biegłego). Nierówności tego rodzaju mogą wynikać, po pierwsze, ze stereotypów tkwiących w społecznej (pod)świadomości (np. związanych z rasą, płcią czy wykonywanym zawodem), które pozwalają uznać informacje pochodzące od danej osoby lub jej pogląd na rzeczywistość za bardziej lub mniej znaczące. Po drugie, efekt ten może być wzmacniany przez celowe zabiegi przekładające się na praktyki gromadzenia i wykorzystywania wiedzy regulacyjnej (np. przez różne formy lobbingu), które często same w sobie są odbiciem nierówności już istniejących w społeczeństwie.

Nierówny dostęp do forów dzielenia się wiedzą – w tym do specyficznego forum, jakim jest tworzenie prawa i jego stosowanie – prowadzi do powstania sfery „wrażliwości epistemicznej”⁷, w której jednostki lub grupy społeczne nie mają równego udziału w tworzeniu wiedzy regulacyjnej. Dotychczas odpowiedzi na te problemy próbowano szukać przede wszystkim na poziomie regulacji prawnej tworzonej przez państwa. Służyły jej zwłaszcza różnorodne gwarancje równości politycznej i prawnej oraz instrumenty mające wyrównywać wagę „głosu” poszczególnych uczestników procesów politycznych i prawnych (zapewniając formalnie równy dostęp do legislacji, dyskursu publicznego czy postępowań sądowych).

7

C. R. Johnson,
*Epistemic Care.
Vulnerability,
Inquiry, and Social
Epistemology*,
Routledge 2023.

Wraz z osłabianiem się poznawczego monopolu państwa, pole stosowania dawnych instrumentów kurczy się, a nowo powstający „konsens epistemiczny” nie stwarza w tym zakresie wyraźnych alternatyw. Pierwsze próby zapewniania bardziej egalitarnego dostępu do kształtowania pozapaństwowej regulacji (a tym samym do tworzenia potrzebnej do tego wiedzy) mają ograniczony zakres i wywołują kontrowersje. Przykładem tego może być m.in. Sąd Najwyższy Meta (*Meta Oversight Board*), stworzony z inicjatywy Marka Zuckerberga jako próba legitymizacji działań regulacyjnych (zwłaszcza moderacji treści publikowanych przez użytkowników platform) z wykorzystaniem – jak twierdzą niektórzy, dość fasadowej – wiedzy eksperckiej.

Ze wszystkich tych przyczyn wiedza tworzona przez podmioty cyfrowe – a następnie wykorzystywana przez nie w ramach różnych form samo- i współregulacji – budzi zasadnicze pytanie o wiarygodność. Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu, można mieć wątpliwość, czy podmioty sektora cyfrowego są zdolne do wykorzystania zasobów wiedzy w celu tworzenia znaczących regulacji, które wykraczają poza prostą logikę maksymalizacji zysku i nie utrwalają już istniejących w społeczeństwie i na rynku nierówności epistemicznych.

Czym może być nowy konsens epistemiczny?

Czy regulacja rynku cyfrowego redefiniuje konsensus epistemiczny, który utrwalił się od XIX w.? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Z całą pewnością współczesne nurty w regulacji sfery cyfrowej nie są radykalnie odmienne niż klasyczny model oparty na monopolu państwa w tworzeniu i stosowaniu prawa – a w konsekwencji, także na wspomnianym wcześniej monopolu epistemicznym. Równocześnie jednak trudno zaprzeczyć, że z upływem czasu sposób korzystania przez władzę publiczną z tego monopolu ulega coraz wyraźniejszej ewolucji. Wraz z rosnącą złożonością regulowanych zjawisk oraz z coraz większą trudnością w dostępie do adekwatnej wiedzy regulacyjnej, państwo w coraz szerszym stopniu deleguje swoje kompetencje regulacyjne na podmioty, które dysponują łatwiejszym dostępem do opisywanej wiedzy.

W myśl powszechnie znanej i czasem trywializowanej myśli M. Foucaulta, wiedza równa się władzy. Relacja ta ma dwa równoległe wektory. Władza czerpie swoją siłę z wiedzy, a jednocześnie wiedzę tę potwierdza i reprodukuje – wpisując ją w struktury zależności wyrażające się w formie władzy politycznej czy kapitału ekonomicznego. Gospodarka cyfrowa jasno uosabia tę myśl i nadaje jej niezwykle dosłowność. Podmioty rynku cyfrowego – platformy, wyszukiwarki, serwisy streamingowe itd. – oparły swoje modele biznesowe na masowym gromadzeniu i przetwarzaniu wiedzy, w celu nadania jej wartości ekonomicznej. Wiedza ta staje się tym samym źródłem zarówno siły rynkowej, jak i możliwości wpływania na rzeczywistość. Wpływ ten może występować zarówno w skali relacji jednostkowych (np. przez personalizację cen dla konsumentów czy tworzenie mechanizmów manipulacji online), jak i mieć znacznie szerszy wymiar (np. przez tworzenie przewagi konkurencyjnej czy faktycznej siły politycznej). Co więcej, głęboka znajomość procesów i zjawisk, jaką dają dane i możliwość ich analizowania, nie tylko przekształca wiedzę we władzę – realizowaną w różnych formach i na różnych poziomach – ale także tworzy lub utrwała społeczne i rynkowe nierówności.

Z tej perspektywy, kształtujący się stopniowo konsens epistemiczny w gospodarce cyfrowej coraz wyraźniej wykracza poza klasyczną, „państwowocentryczną” wizję kształtowania się prawa. Odpowiedzialność za zapewnienie właściwej jakości wiedzy regulacyjnej i sposobu jej tworzenia w rosnącej mierze przesuwana jest ku podmiotom niepaństwowym. Władza publiczna rezerwuje sobie w tych ramach wyłącznie ogólną kompetencję do nadzorowania tego procesu i wprowadzania korekt tam, gdzie stwierdzi się (lub ściślej: gdzie da się stwierdzić), że nie funkcjonuje on prawidłowo. W ten sposób, współczesna regulacja sektora cyfrowego w coraz większym stopniu zmienia klasyczne rozumienie relacji państwo–rynek, a co za tym idzie – zadania stawiane prawu. Coraz silniej staje się ono metamechanizmem kontroli i źródłem procedur służących realizacji „prywatnej” władzy epistemicznej i regulacyjnej, której źródła leżą poza państwem i procesem demokratycznym. Z tych powodów, nowy konsens epistemiczny (nawet, jeśli miałby być tylko częściową korektą dotychczasowego modelu) wymaga odpowiedzi na wiele kluczowych pytań o jego społeczną i polityczną legitymizację. Dotyczy

to zwłaszcza możliwości uwzględnienia kluczowych wartości, które (jak np. „równość epistemiczna” w społeczeństwie) były przynajmniej do pewnego stopnia gwarantowane przez klasyczny paradygmat budowania wiedzy regulacyjnej.

Krajobraz po terapii szokowej

Refleksje nad książką Kristen
Ghodsee i Mitchella A. Orensteina
*Taking Stock of Shock: Social
Consequences of the 1989 Revolutions*
(2021, New York: Oxford University Press).

Esej ten jest skróconą i zaadaptowaną
dla polskiego czytelnika wersją recenzji
z tej książki, która ukazała się w *H-Poland*.
*H-Net's Network on the history, culture, art,
politics, economics, and society of Poland*
(tinyurl.com/23h3d4l2).

Krzysztof Jasiewicz
Socjolog, politolog, Lexington



Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, obecnie zatrudniony jako William P. Ames, Jr. '41, profesor Wydziału Socjologii i Antropologii na Washington and Lee University w Lexington, Wirginia (USA). Od 2014 r. jest redaktorem naczelnym kwartalnika „East European Politics & Societies and Cultures” (EEPS).

W latach 80. współautor badań z serii *Polacy* (*Polacy '80, '81, '84* itd.), a także współpracownik prasy drugiego obiegu („Krytyka”) i emigracyjnej („Aneks”). W roku 1990 założyciel i pierwszy kierownik Pracowni Badań Wyborczych w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Stypendysta Oxfordu, Harvardu i National Endowment for Democracy w Waszyngtonie.

Od 1991r. na stałe w USA. Główny przedmiot jego badań to zachowania wyborcze w Polsce; publikuje też prace na temat systemu partyjnego, postaw politycznych i procesu demokracji w Polsce i innych krajach postkomunistycznych.

Jego artykuły ukazały się m.in. w „Journal of Democracy”, „European Journal of Political Research”, „Communist and Post-Communist Studies”, „Problems of Post-Communism”, „EEPS” oraz licznych wydawnictwach zbiorowych.

W czasach realnego socjalizmu obywatele, którym chciało się czytać przemówienia przywódców partyjno-państwowych i inne oficjalne dokumenty, szybko przerzucali pierwsze strony, pełne samochwalczego wymieniania rzekomych osiągnięć reżimu, w poszukiwaniu słowa „jednakże” (po rosyjsku *однако*). Dopiero ujrawszy tę partykulę, czytali uważnie dalej w nadziei na znalezienie informacji o rzeczywistych problemach stojących przed krajem. I choć w tej recenzji też są rozważania poprzedzone słowem „jednakże”, to Czytelnicy nie powinni opuścić poprzedzających je akapitów, gdyż zawarte w nich pochwały są całkowicie zasłużone.

Ta cenna książka zawiera wszechstronną analizę postkomunistycznej transformacji w dwudziestu dziewięciu krajach regionu, sporządzoną przez dwoje uczonych, Kristen Ghodsee i Mitchella A. Orensteina, którzy reprezentują antypody metodologicznego spektrum nauk społecznych. Ghodsee jest antropolożką kulturową, której jakościo-we, etnograficzne metody nastawione są na ukazanie specyficznych cech badanych społeczności. Orenstein to politolog specjalizujący się w ilościowych, porównawczych badaniach z zakresu ekonomii politycznej. Oboje osiągnęli znaczącą pozycję w swoich dyscyplinach na długo zanim kilka lat temu połączyli swoje wysiłki badawcze na University of Pennsylvania.

Analizy autorów oparte są na wielorakich źródłach, wśród który są zarówno twarde statystyki gospodarcze i demograficzne, jak i badania opinii publicznej, czy subtelne studia etnograficzne prezentujące obrazy z życia codziennego w społecznościach zmagających się z wyzwaniami transformacji w Rosji, krajach Azji Centralnej, Europy Środkowo-Wschodniej, na Kaukazie i na Bałkanach. Autorzy korzystali też z niezliczonych oryginalnych opracowań badań naukowców z wielu krajów i reprezentujących wiele dyscyplin. W wyborze źródeł kierowali się nie tylko ich jakością, ale i kompletnością zawartych w nich danych, a także ich potencjałem do zilustrowania poszczególnych tez książki. W efekcie książka jest zarówno bogata w szczegóły, jak i zwarta w treści (około 200 stron tekstu plus kolejne 80 przypisów i bibliografii), co czyni ją prawdziwym skarbem dla studentów i badaczy przedmiotu.

Publikacja składa się z czterech części, które zawierają, kolejno, dane gospodarcze, demograficzne, z badań opinii publicznej, i etnograficzne, niezbędne do uzyskania odpowiedzi na postawione we wstępie pytanie o to, czy transformacja postkomunistyczna okazała się przynajmniej częściowym sukcesem czy kompletną katastrofą. Na kolejnych stronach autorzy konfrontują ze sobą dwie perspektywy dominujące zarówno wśród badaczy, jak i szerszej publiczności. Pierwsza, nazwana tu „perspektywą krzywej J” (*J-curve*) skupia się na wynikach gospodarczych, które, po krótkotrwałym spadku produktu krajowego brutto na głowę, czyli tytułowym szoku, miały miarowo wzrastać przez kolejne lata, ku powszechnemu pożytkowi. Druga, nazwana „perspektywą katastrofalnego kapitalizmu” (*disaster capitalism*), podkreśla los zwykłych obywateli, którzy zostali nagle (tu jest ten szok) przeniesieni z niewątpliwie uciążliwych, ale przewidywalnych, warunków późnego socjalizmu do krainy bolesnego dziś i niepewnego jutra, ziemi obiecanej dla niewielu wybranych (drapieśni kapitałiści) i ziemi przekłętej dla eksploatowanych mas.

Nie jest zaskoczeniem, że Ghodsee i Orenstein znajdują przynajmniej częściowe potwierdzenie dla obu tych perspektyw. Mieszkańcy regionu postkomunistycznego podzielili się na zwycięzców i przegranych procesu transformacji na dwa odmienne sposoby, w wymiarze międzynarodowym i wewnątrz każdego społeczeństwa. Niektóre gospodarki narodowe rzeczywiście podążały wzdłuż krzywej J: po początkowym spadku PKB (choć głębszym i trwającym dłużej niż oczekiwano, gdy terapia szokowa została zaaplikowana) ozdrowiały i od tego czasu z roku na rok notują stosunkowo wysoki wzrost, przerwany tylko dwoma wydarzeniami o globalnym charakterze, niezwiązanymi ze specyfiką krajów postkomunistycznych – Wielką Recesją z lat 2008–2009 i pandemią COVID-19 dekadę później. Jednak inne gospodarki narodowe do roku 2019 „[...] nie odzyskały poziomu PKB na głowę z okresu późnego socjalizmu” (s. 33). Zwycięzców i przegranych widzimy także wewnątrz każdego społeczeństwa narodowego. Tych pierwszych znajdziemy raczej wśród osób zasobnych, młodych, wykształconych, mieszkających w dużych miastach, większość z nich to mężczyźni; ubożsi, starsi, niewykształceni i kobiety są nadreprezentowani wśród tych drugich. Innymi słowy ci, którzy kiedyś spodziewali się być – i dziś rzeczywiście są – konkurencyjni

na rynku (gospodarczym, politycznym, kulturalnym), są zadowoleni z transformacji, a ci, którym zabrakło cech niezbędnych do konkurencyjności, są z niej niezadowoleni.

Żadna z tych dwu obserwacji nie jest objawieniem. Podziały na zwycięzców i przegranych wewnątrz społeczeństw narodowych i pomiędzy nimi były przedmiotem studiów już od lat 90. XX wieku. Porównawcze badania międzynarodowe demonstrują znaczące różnice w poziomie życia między, na przykład, mieszkańcami Europy Środkowej i Azji Środkowej. Ghodsee i Orenstein gromadzą w jednym miejscu najlepsze dostępne w literaturze dowody, by ukazać powtarzające się sytuacje i wzory oraz przedstawić podsumowanie efektów postkomunistycznej transformacji. Wydzwiku tego podsumowania, przedstawionego w ostatnim rozdziale, nie sposób uznać za pozytywny. Nazywając to „otrzeźwiającą myślą” (*sobering thought*), autorzy stwierdzają, że „wkrótce pewne kraje spędzą więcej czasu w transformacji, niż spędziły żyjąc w komunizmie” (s. 193).

Niewątpliwie silną stroną książki jest podejście interdyscyplinarne. Autorzy nie tylko cytują mnóstwo danych, na przykład o nierównościach społecznych, ale także konfrontują je z odpowiednimi danymi z badań opinii publicznej. Jak wiemy od klasyków socjologii (Max Weber, William Thomas, Florian Znaniecki), jeśli ludzie postrzegają sytuacje jako realne, to są one realne w swoich społecznych konsekwencjach. Jeśli ludzie postrzegają istniejące nierówności – bez względu na ich rzeczywisty rozmiar i charakter – jako zbyt wielkie i niesprawiedliwe, to będą starali się zmienić je, na przykład głosując na partie, które obiecują opodatkowanie bogatych, zwalczanie korupcji i rozszerzenie świadczeń społecznych. Twarde dane statystyczne, niezależnie od tego jak wiarygodne i dokładne, same przez się nie liczą się; liczy się to, jak są one postrzegane i interpretowane przez obywateli. Zaakceptowanie tego pomaga nam w zrozumieniu „czerwonej nostalgii” z lat 90. XX wieku i fali prawicowego populizmu w bieżącym stuleciu.

Ghodsee i Orenstein twierdzą, że ideologiczna próżnia, która powstała po upadku komunizmu, ułatwiła wzrost populizmu w jego wykluczającej, nacjonalistycznej wersji. Komunizm nie tylko upadł

jako reżim polityczny czy system zarządzania, ale także zniknął jako spójna ideologia. W odniesieniu do Rosji, autorzy cytują subtelne analizy antropologa Serguei'a Oushakine'a i jego pojęcie „patriotyzmu z rozpacz”, odnoszące się do nowej formy tożsamości zbiorowej, opartej na wspólnym traumatycznym doświadczeniu, i wyjaśniające, jak dodają, społeczne poparcie dla odrodzenia rosyjskiego imperializmu. Autorzy dostrzegają podobne odczucie traumy także w innych narodach regionu. Wymieniają tu Polskę, Węgry i Bułgarię – których obywatele z własnej woli oddali władzę w ręce nacjonalistycznych populistów – ale widzą w natywizmie istotny czynnik polityki w całej przestrzeni postkomunistycznej. Są to ważne wnioski, solidnie osadzone w badaniach własnych autorów i w ich analizach dotyczących szerokiego wachlarza prac innych uczonych.

Jednakże... Teraz Polska. Zwracamy tu szczególną uwagę na przypadek Polski nie po to, by usatysfakcjonować polskich czytelników, lecz z powodu istotnych względów metodologicznych. Wiele dowiadujemy się z prac syntetycznych, takich jak omawiana tu książka, ale wiedzę tę możemy wzbogacić, przyglądając się bliżej przypadkom wyjątkowym czy krańcowym. Jako kluczowy (*crucial case*) możemy traktować przypadek, który najlepiej powinien zilustrować wnioski wynikające z teorii. Jeśli jednak wnioski takie nie znajdują potwierdzenia, lub wręcz znajdują swoje zaprzeczenie, to trzeba albo wprowadzić korekty do teorii, albo taki przypadek wyjaśnić, wskazując jego cechy szczególne, czyli pokazać, w jaki sposób wyjątek potwierdza regułę.

Polska jest idealnym kandydatem do przeprowadzenia takiego testu. Była pierwszym krajem, który zaaplikował terapię szokową. Uwolnienie cen konieczne dla zrównoważenia popytu i podaży nastąpiło z dnia na dzień, w nocy z 31 grudnia 1989 na 1 stycznia 1990. Decyzja ta była elementem pakietu ustaw zmierzających do zastąpienia komunistycznej gospodarki planowo-nakazowej gospodarką wolnorynkową. Za tym ruchem podążała prywatyzacja handlu i kolejnych gałęzi przemysłu. Co więcej, Polska była liderem przemian politycznych, pierwszym krajem regionu, który w czerwcu 1989 roku przeprowadził wybory, jeśli nie całkiem jeszcze wolne, to jednak takie, których wynik nie był z góry przesądzony. W ich efekcie powołany

został we wrześniu tego roku rząd niezdominowany przez komunistów, pierwszy taki w całym bloku. Bez wątpienia, wydarzenia w Polsce wpłynęły na przyspieszenie procesu reform na Węgrzech, zachęciły mieszkańców NRD do masowych ucieczek na Zachód latem roku 1989, dały poczucie siły opozycji czechosłowackiej i ośmieliły dysydentów i reformatorów w całym bloku.

Choć wzrost cen i głębokość recesji przekroczyły oczekiwania, polska gospodarka była pierwszą, która zanotowała wzrost (w 1992 roku) i pierwszą, która osiągnęła poziom PKB na głowę dorównujący temu sprzed początku transformacji. Od tego czasu poziom PKB systematycznie wzrasta. Polska była jedynym krajem europejskim, który uniknął recesji w roku 2009, a krótkotrwałe załamanie wzrostu miało miejsce tylko w czasie pandemii w roku 2020.

A zatem, na pierwszy rzut oka, przypadek Polski zdaje się potwierdzać teorię krzywej J. Ghodsee i Orenstein przyznają to i stwierdzają wprost, że „Polska wypadła wręcz pokazowo” (s. 184). Umieszczają Polskę, wraz z Węgrami, Czechami, Estonią, Rumunią, Słowacją i Słowenią, a także Albanią, Bośnią i Białorusią, w grupie krajów, które poradziły sobie z transformacją stosunkowo lepiej niż inne. Po przeciwnej stronie, wśród krajów, których „przeciętny poziom PKB na głowę pozostaje w roku 2019, po trzydziestu latach, poniżej poziomu z roku 1989” są „Ukraina, Mołdawia, Serbia, Kirgizja i Tadżykistan, lecz także członek Unii Europejskiej Łotwa i gwiazda reform Gruzja” (s. 33). Zaskakuje obecność w tej grupie Łotwy, która być może nie jest sztandarowym przykładem sukcesu, ale której transformacja jest powszechnie uznawana za udaną. Co więcej, dane umieszczone przez autorów na prezentującej książkę stronie internetowej (takingstock-ofshock.com) przeczą ich własnym konkluzjom: PKB per capita Łotwy, liczone według wartości dolara z 2011 roku, w roku 1989 wynosiło 13 343 USD, aby w roku 2016 wzrosnąć do 22 092 USD. Autorzy bez wątplenia mieli swoje powody, by umieścić Łotwę w gronie przegranych, co czyni z niej przypadek szczególny, wyjątek wśród krajów członkowskich UE. Taki przypadek wymaga specjalnej uwagi, przedstawienia metod użytych do analizy danych i wyciągnięcia wniosków, a tego w tej publikacji nie znajdujemy.

W całej książce autorzy używają roku 1990 jako podstawy do oceny wyników transformacji. Reżimy komunistyczne w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej upadły w 1989 i 1990 roku; Związek Radziecki rozpadł się w grudniu 1991 roku. Reformy gospodarcze rozpoczęły się co najmniej rok (a częściej kilka lat) później, a zatem statystyki za rok 1990 ukazują nie dane z czasu rozpoczęcia reform, lecz stan gospodarek komunistycznych u ich schyłku, i to według informacji oficjalnych, podawanych przez ówczesne władze. Pamiętajmy, że kompetentni znawcy gospodarek komunistycznych w owych czasach i historycy gospodarczy dziś zgodnie powątpiewają w wiarygodność liczb podawanych wówczas przez urzędy statystyczne. Alain Besançon w swojej książce *Anatomia widma* (1981) pokazuje, że w statystykach dotyczących produkcji stali w Związku Radzieckim mieściły się: „1° produkcja prawdziwej stali; 2° produkcja stali gorszej jakości; 3° produkcja stali wybrakowanej; 4° produkcja stalowego szmelcu; 5° produkcja pseudostali i 6° pseudoprodukcja stali”¹. Oczywiście ta ostatnia kategoria oznaczała stal, która istniała tylko na papierze.

Podobnie przedstawia się sytuacja w przypadku oceny poziomu ubóstwa. Autorzy twierdzą, że w regionie wzrósł on gwałtownie po 1989 roku (s. 13), opierając ten sąd na powszechnie dziś używanej mierze absolutnego ubóstwa, którego graniczny dochód to poniżej 5,50 USD dziennie na osobę. Używanie tej miary do porównań sytuacji obecnej z tą z czasów gospodarki planowo-nakazowej nie wydaje się właściwe, choćby ze względu na to, że waluty krajów komunistycznych nie były wymienialne na międzynarodowym rynku walutowym. Obywatele mogli niekiedy nabyć lub zbyć ograniczone sumy obcych walut po kursie oficjalnym, lub podjąć ryzyko związane z wymianą tych walut na czarnym rynku, po kursie wielokrotnie korzystniejszym. Jednak niezależnie od kursu wymiany, kwota równoważna 5,50 USD pozwalała obywatelom bloku wschodniego przeżyć nie dzień, lecz tydzień, jeśli nie dłużej. Porównywanie poziomów ubóstwa powinno odbywać się na podstawie wzorów konsumpcji (kto na co może sobie pozwolić), a nie na podstawie dochodów. Jest rzeczą oczywistą, że ubóstwo w krajach przechodzących transformację było i jest rzeczywistym, dotkliwym problemem, ale wielu ludzi żyło w ubóstwie przed wybuchem rewolucji, które rozpoczęły transformację. Czy wybuchłyby one, gdyby było inaczej?

1

„1° la production de vrai acier; 2° la production d'aciers inférieurs; 3° la production d'aciers de rebut; 4° la production d'acier pour la rouille; 5° la production de pseudo-acier et 6° la pseudo-production d'acier.”, Alain Besançon *Anatomie d'un Spectre: L'économie politique du socialisme réel*, Paryż: Calmann-Lévy, 1981, s. 16. Tłumaczenie polskie: Władysław Doroń (Wiktor Dłuski) *Anatomia widma. Ekonomia polityczna realnego socjalizmu*, Warszawa: Krąg, 1984, s. 7.

Jeszcze istotniejsze jest to, że miary dotyczące nierówności dochodów i jej wzrostu z upływem czasu, używane przez autorów na poparcie ich tezy, też nie są wolne od wad. Zastosowany tu, i powszechnie używany w literaturze, współczynnik Giniego jest odpowiedni dla gospodarek rynkowych. Tak jak w przypadku РКВ, punktem odniesienia dla autorów jest rok 1990, i ówczesne dane ilustrują nierówności sprzed momentu przejścia do gospodarki rynkowej (czyli zastosowania terapii szokowej). Pomiedzy rokiem 1995 a 2015 (ostatni, dla którego dane cytują autorzy) wartości współczynnika Giniego – czy to przed (tabela 2.3 w omawianej publikacji), czy po (tabela 2.5) uwzględnieniu podatków i transferów socjalnych – niezależnie od okresowych, nieznacznych wahań, wraz z postępami transformacji nie zmieniły się istotnie w poszczególnych krajach. Co więcej, wartości te nie odbiegają istotnie od tego, co widzimy w innych, nieprzechodzących przez postkomunistyczną transformację, gospodarkach europejskich. W roku 2015, podczas gdy Litwa, Rumunia i Bułgaria miały najwyższy wśród członków Unii Europejskiej wskaźnik Giniego, w Słowacji, Słowenii i Czechach był on najniższy. Status gospodarki w trakcie czy po terapii szokowej niczego tu nie wyjaśnia. Podobnie jest ze statusem lidera wzrostu gospodarczego: Polska plasuje się w środku stawki, ze współczynnikiem Giniego nieco niższym niż średnia krajów UE.

Jednak wartości współczynnika dla krajów postkomunistycznych są wyższe niż te w roku 1990. Oczywiście wynika to stąd, że żaden z nich nie miał wówczas gospodarki w pełni rynkowej; dostęp do dóbr i usług był regulowany głównie środkami biurokratycznymi. Co prawda ludzie otrzymywali swoje uposażenia, pensje, emerytury, których wartość służy do obliczania współczynnika Giniego, ale równe zarobki nie oznaczały jednakowego dostępu do dóbr i usług. Aparatczyk partyjny i nauczyciel akademicki mogli mieć dokładnie takie same zarobki, ale ten pierwszy mógł dostać spółdzielcze mieszkanie poza kolejką, talony na samochód i artykuły gospodarstwa domowego, a także kupić artykuły żywnościowe bez kolejki w służbowym bufecie, zaś ten drugi musiał latami czekać na mieszkanie, spędzać godziny przed sklepami, czekając na dostawy, i wręczając sprzedawcom łapówki. Ich współczynnik Giniego był równy zeru; ich standardy życia były biegunkowo odmienne. Podobne nierówności istniały również w korzystaniu z dóbr konsumpcji zbiorowej, teoretycznie dostępnych za darmo lub

silnie subsydiowanych przez państwo, takich jak opieka zdrowotna, opieka nad dziećmi czy edukacja w szkolnictwie wyższym. „Darmowe” oznaczało pozostające w rękach biurokracji, a nie powszechnie dostępne na rynku. A ponieważ podaż świadczeń była ograniczona, o tym, kto je otrzymał, decydowały znajomości czy łapówki.

Te nierówności były nie tylko dotkliwe, ale też postrzegane jako głęboko niesprawiedliwe. Były one jednym z głównych czynników podważających prawomocność systemu komunistycznego, zwłaszcza w Polsce i Rumunii, gdzie niedostatki były bardziej rozległe i bolesne. Potwierdzają to dane o Polsce zawarte w tabeli 12.3 omawianej publikacji: w badaniu ISSF w roku 1991 (a więc dwa lata po upadku komunizmu) 58,5% badanych widziało w Polsce skrajne nierówności społeczne; odsetek ten wraz z postępem transformacji zmalał do 49,1 w roku 1999 i do 37,1 w 2009.

Także w kontekście gospodarki rynkowej współczynnik Giniego, jeśli jest obliczany na podstawie reprezentatywnych prób, a nie całych populacji, ma wadę. Nawet w najlepiej dobranej próbie nie sposób znaleźć i policzyć obywateli o najwyższych dochodach (zwłaszcza, jeśli grupa ta jest nieliczna), co oczywiście zaniża wartość współczynnika. By poradzić sobie z tym problemem, autorzy wprowadzają inną statystykę – procent dochodu narodowego wpływający do kieszeni jednego procenta populacji o najwyższych dochodach (tabela 2.4). W większości wymienionych tam gospodarek postkomunistycznych procent ten jest nieco niższy lub nieco wyższy niż dziesięć. Polska, z wynikiem 13,98%, plasuje się wysoko, ale nie tak wysoko jak Rosja, z wynikiem 20,24%. Jednak w tabeli tej uderza brak danych z krajów środkowoazjatyckich i kaukaskich, a także z Ukrainy i Białorusi. Nic w tym dziwnego: dochody, a w jeszcze większym stopniu majątek najbogatszych ludzi w krajach zasobnych w ropę, gaz i inne surowce naturalne, takich jak Azerbejdżan czy Kazachstan, trudno jest wymierzyć czy nawet oszacować. Można jednak spokojnie przyjąć, że Alijewowie i Nazarabajewowie tego świata dobrze zadbali o swoje rodziny i współników.

Mówiąc krótko, nierówności są mniejsze w krajach, których gospodarki rozwijały się według krzywej J. Większość z nich ma jeszcze

2

„Even with political liberty there may be economic injustice; without it, it is inevitable”, Robert Conquest, *Tyrants and Typewriters: Communiques from the Struggle for Truth*, Lexington, MA: Lexington Books, 1989, s. 176.

jedną wspólną cechę: są to pluralistyczne demokracje. Rzecz jasna nie są one doskonałe, czego dowodzą odstępstwa od reguł demokratycznych w Polsce czy na Węgrzech, ale odstępstwa takie, jak dziś już wiemy, nie są specyfiką krajów postkomunistycznych. Polsce udało się w 2023 roku odwrócić ten proces. Dla odmiany Rosja, Białoruś, Azerbejdżan i kraje Azji Środowej to reżimy autorytarne. Jak stwierdził ongiś Robert Conquest: „Nawet tam, gdzie są swobody polityczne może wystąpić niesprawiedliwość ekonomiczna; bez nich, jest ona nieuchronna”².

Dane demograficzne przedstawione w następnej części książki są autentycznie wstrząsające. Same tytuły kolejnych rozdziałów mówią za siebie: „Gdzie się ci wszyscy ludzie podzieli?”, „Kryzys umieralności”, „Zapaść diety” i „Kryzys emigracyjny”. Autorzy zgromadzili tu dane potwierdzające takie diagnozy. Szczególną uwagę poświęcają oni Rosji. Piszą obszernie o alkoholizmie jako głównej przyczynie nadumieralności mężczyzn w wieku produkcyjnym. Zauważają, że wysoka umieralność rosyjskich mężczyzn występowała już za czasów Związku Radzieckiego, a osiągnęła dramatyczny poziom podczas pierwszej dekady po jego upadku. Krytycznie oceniają znaną tezę, że terapia szokowa (a zwłaszcza powszechna prywatyzacja prowadząca do masowego bezrobocia) spowodowała nasilenie napięć społecznych i psychologicznego stresu, które mają wyjaśniać wzrost umieralności. Przypadek Polski potwierdza sceptycyzm autorów wobec tej tezy: podczas gdy stopa bezrobocia ciągle rosła, by przekroczyć 20% w przededniu akcesji do UE (2004), umieralność wśród dorosłych mężczyzn, wyjątkowo wysoka w latach 70. i 80., po roku 1991 w szybkim tempie zaczęła opadać. Najwyraźniej terapia szokowa zaoferowała polskim mężczyznom (którzy, jak Rosjanie, nie stronią przecież od alkoholu) jakieś zachęty do tego, by „pozbierali się” i nie umierali za wcześnie.

Z kolei dane o diety, choć alarmujące, są zgodne z danymi z krajów nieprzechodzących procesu transformacji. Wszędzie w Europie współczynniki diety opadły poniżej poziomu prostej reprodukcji ludności; są one natomiast stosunkowo wysokie w Afryce i muzułmańskich krajach azjatyckich, w tym w postkomunistycznych republikach i guberniach Azji Środkowej i Kaukazu. Wydaje

się oczywiste, że rolę odgrywają tu czynniki kulturowe, a nie efekty terapii szokowej.

Istnieje natomiast bezpośredni związek między transformacją ustrojową a emigracją. Ghodsee i Orenstain doceniają poczucie wyzwolenia, którego miliony obywateli regionu doznały dzięki zniesieniu ścisłych kontroli granicznych, a w końcu i samych realnie odczuwanych granic. Za wolnością podróżowania podążyła po pewnym czasie wolność poszukiwania pracy w zamożniejszych krajach zachodnich. To oczywiście prawda w odniesieniu do krajów przyjętych do UE, lecz nie tylko. Podczas gdy jedni, szukając zatrudnienia ruszyli z Europy Centralnej i Południowo-Wschodniej na zachód, północ i na południe, na ich miejsce napłynęli ze wschodu inni poszukujący pracy. Raz jeszcze, Polska okazuje się tu przypadkiem skrajnym. Już od ponad dekady jest na czele listy krajów UE wydających związane z zatrudnieniem pozwolenia na pobyt. Wśród tych, którzy uzyskali takie pozwolenia największą grupę, jeszcze przed rosyjską inwazją z 2022 roku, stanowili Ukraińcy, ale byli też obywatele Białorusi, Gruzji, krajów Azji Środkowej i Wietnamu. Jak zauważają autorzy, może być wciąż zbyt wcześnie, by w pełni ocenić skutki tak masowych, czasowych lub prowadzących do stałego osiedlenia, migracji. Pewne jest, że wywołały one różne skutki w poszczególnych krajach i podregionach, zaś największych strat doznały tu kraje bałtyckie i kaukaskie.

Ze względów, o których wspomnieliśmy wyżej – ludzkie zachowania wyznacza nie sama rzeczywistość, lecz to, jak jest ona postrzegana – kluczowe znaczenie mają cytowane w trzeciej części książki wyniki badań opinii publicznej. W całym regionie pochodzące z wiarygodnych sondaży dane dotyczące oceny transformacji ilustrują tę samą prawidłowość: najpierw entuzjazm związany z nadziejami na szybką poprawę; następnie, na przełomie stuleci, przychodzi rozczarowanie, wkrótce pogłębione doświadczeniem Wielkiej Recesji; i wreszcie w jednych krajach ponowne docenienie skutków transformacji, a w innych pogłębienie jej krytycznej oceny. Polska – nasz przypadek kluczowy – znów znajduje się na skraju. W roku 2019, według badań Pew Research Center, Polacy bardziej niż inne narody byli zadowoleni z wprowadzenia wielopartyjnego systemu politycznego (85%) i gospodarki rynkowej (85%), znacznie częściej (64%) też niż

ktokolwiek inny uważali, że na transformacji skorzystali zwykli obywatele (s. 127–129).

Polacy są także, w towarzystwie Niemców Wschodnich i Czechów, wśród najbardziej zadowolonych z życia (tabela 11.1). Wzrost tego zadowolenia, choć przeważnie nieznaczny, zanotowano również w przypadku innych narodów, w tym także Rosjan. Ghodsee i Orenstein zwracają tu uwagę na interesujące zjawisko: w całym regionie, trzydzieści lat po przełomie, ludzie oceniają poprawę własnego położenia lepiej niż ogólną – polityczną, gospodarczą i społeczną – sytuację w ich kraju. Dodajmy tu, że postawy społeczne zmieniają się pod wpływem okoliczności z pewnym opóźnieniem; rzeczywistość zmienia się pierwsza, jej postrzeganie po pewnym czasie. Nie jest niespodzianką, że ludzie najpierw odczuwają poprawę w swoich gospodarstwach domowych, a dopiero potem doceniają ogólne czynniki, które się do niej przyczyniły.

Część ostatnia, zawierająca refleksje o wynikach badań etnograficznych, oferuje garść wiele mówiących i często przejmujących historii osobistych. Są to opowieści o tym, jak zmiana ustrojowa przemieniła życie jednostek. Ukazują one tęsknotę za przeszłością i utraconym poczuciem bezpieczeństwa socjalnego oraz dają świadectwo trudnościom dostosowania się do nowych wyzwań. Można tu dodać, że wskazują one na zjawisko, które psychologowie określają mianem „wyuczonej bezradności”, objawiające się tu – wszczepioną przez socjalizację do warunków wszechobecnego i wszechmocnego komunistycznego państwa – niemożnością przyjęcia na siebie odpowiedzialności za własny los. Niestety, w części tej nie ma żadnych historii opowiedzianych przez ludzi sukcesu; jedyna taka historia pojawia się we wstępie do książki. Nie ma też historii ludzi, którym nowa rzeczywistość pozwoliła lepiej ułożyć swoje życie, takich jak historia małżeństwa rolników, którzy, widząc, że nie wyżywią siebie i dzieci z małego gospodarstwa, zbudowali na swojej ziemi hurtownię produktów rolnych – wkrótce główny punkt handlu owocami i warzywami w ich regionie; czy jak historia emerytowanego mechanika, szczęśliwego, że nie musi już spędzać całych godzin na poszukiwaniu w okolicznych sklepach produktów spożywczych niezbędnych do ugotowania dla siebie i żony codziennego obiadu – może nareszcie

kupić je w sklepie na parterze budynku, w którym mieszkają. Wokół widzimy „portrety desperacji” (jak to ujmuje tytuł rozdziału), ale również słyszymy opowieści o spełnionych marzeniach.

Przypadek Polski, traktowany jako kluczowy dla oceny efektów transformacji ustrojowej, pokazuje nam, że szok nie tylko w teorii, ale i w praktyce prowadzi do udanej terapii – przy spełnieniu pewnych warunków. Warunki te można zidentyfikować, porównując Polskę z innymi, udanymi i nieudanymi, przypadkami. Jak wspomnieliśmy, Ghodsee i Orenstein przedstawiają przekonujące wyjaśnienie podłoża podziału na zwycięzców i przegranych w ramach poszczególnych społeczeństw. Wciąż jednak brakuje nam wyjaśnienia, nigdzie w książce klarownie niezarysowanego, przyczyn tego podziału na poziomie porównań między narodami.

Są w polskim przypadku pewne okoliczności wyjątkowe. Kryzys gospodarczy w latach 80. był w Polsce bardziej dotkliwy niż gdziekolwiek, poza Rumunią, w całym obozie. To pomaga zrozumieć, dlaczego społeczeństwo polskie zaakceptowało początkowe drastyczne środki jako warunek konieczny jakiegokolwiek przyszłej poprawy. Co więcej, „Solidarność”, główny czynnik sprawczy przemian politycznych, roztoczyła nad reformami swój parasol ochronny. Sam szok (podwyżka cen) został zaaplikowany z dnia na dzień, bez stopniowego dozowania problemów. Odbudowa efektywności gospodarczej, choć trwała dłużej niż oczekiwano, była jednak szybsza niż w innych krajach, w których odkładano reformy i rozciągano je w czasie, wydłużając tym samym związane z nimi cierpienia ludności. Najważniejszy był jednak kontekst polityczny. Polska stała się pluralistyczną demokracją, z rządem odpowiedzialnym przed obywatelami. I rzeczywiście, rząd Tadeusza Mazowieckiego, który zaplanował i zaaplikował terapię szokową, upadł po roku. Jednak jego następcy nie mieli ani możliwości, ani ochoty, by odwrócić proces reform.

Jak zauważyliśmy, analizując nierówności społeczno-ekonomiczne, obok Polski wśród krajów uznanych przez autorów za udane przypadki transformacji, są inne pluralistyczne demokracje, w tym Czechy, Słowacja, Słowenia, Rumunia, Estonia, Litwa, niedoceniona przez autorów Łotwa, a także oddalające się dziś od demokracji Węgry. Dla

odmiany, wśród przegranych pod względem gospodarczym znajdujemy kraje, które na ścieżkę wiodącą ku demokracji albo weszły z opóźnieniem (Ukraina, Mołdawia, Serbia), albo nie weszły na nią wcale (Azerbejdżan i kraje Azji Środkowej). Do tej ostatniej grupy doliczyć należy Rosję, która swoje krótkotrwałe sukcesy gospodarcze zawdzięcza nie reformom, a relacjom cen na światowym rynku surowcowym, i której krótkotrwały eksperyment z demokracją także zakończył się ćwierć wieku temu. Związek przyczynowo-skutkowy wydaje się tu przebiegać w następujący sposób: zaniechanie reform demokratycznych → brak możliwości rozliczenia władzy przez obywateli → dobry klimat dla korupcji, nepotyzmu i kolesiostwa → nierówności społeczno-ekonomiczne połączone z kleptokracją → brak zachęt dla rządzących do wprowadzania reform gospodarczych.

To wiedzie nas do kolejnego pytania: „Dlaczego jedne kraje postkomunistyczne postawiły na demokrację, a inne nie?”. W literaturze przedmiotu znaleźć można wiele różnych hipotez i sugestii, jako że rzeczywiście musiało o tym decydować wiele różnych czynników: istnienie rozbudowanego społeczeństwa obywatelskiego (Polska, Węgry, Czechosłowacja); obecność tradycji demokratycznych (Czechosłowacja w okresie międzywojennym, Węgry, Polska i Litwa we wczesnych czasach nowożytnych); czas trwania systemu komunistycznego w danym kraju; geopolityka (położenie bliżej UE czy Rosji) itp. Dodajmy tu także obecność alternatywnych elit, przywódców opozycji gotowych do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za rządy. Taki był bez wątpienia przypadek Polski, Czechosłowacji i Węgier. Zahartowani w bojach liderzy opozycji – Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Václav Havel, Jiří Dienstbier, Árpád Göncz, József Antall i tuziny innych – pokonali wyzwania związane z przejściem od antypolityki (tytuł książki György’ego Konráda z 1984 roku), uprawianej przez nich w kontekście systemu jednopartyjnego, do polityki takiej, jaką uprawia się w systemach opartych na współzawodnictwie i współpracy wielu aktorów. W efekcie zostali oni mężami stanu znanymi i szanowanymi w całym świecie.

Co więcej, w latach 70. i 80. opozycyjni intelektualiści nie tylko uczestniczyli w akcjach protestacyjnych, ale także pracowali nad planami przyszłych reform. Dla Polaków synonimem pojęcia „terapia szokowa”

jest „plan Balcerowicza”, nazwany tak od nazwiska Leszka Balcerowicza, wicepremiera i ministra finansów w rządzie Mazowieckiego i kilku kolejnych gabinetach (nawiasem mówiąc: jego nazwisko ani razu nie jest wymienione w książce). Już pod koniec lat 70. kreślił on plany przejścia do gospodarki rynkowej, których warianty uzależnione były od warunków brzegowych (politycznych i innych) występujących w momencie startu reform. Gdy warunki po temu dojrzały, plany można było wyjąć z szuflady. W efekcie, pakiet dziesięciu ustaw uruchamiających terapię szokową był gotów w niespełna cztery miesiące. Podobnie, reforma samorządu lokalnego wprowadzona w życie w maju 1990 roku, bezsprzecznie jedna z najbardziej udanych reform jakiegokolwiek strefy w całym regionie, została przygotowana przez zespół pod kierownictwem Jerzego Regulskiego dekadę wcześniej. Tam, gdzie opozycji nie było lub była słaba, szuflady pozostały puste.

W krajach, gdzie transformacja nie przyniosła poprawy gospodarczej, obecne elity są złożone głównie z byłych komunistycznych aparatczyków. Podobnie jak kraje, które zanotowały udane przemiany zawdzięczają część tego sukcesu swoim elitom władzy, w krajach, w których reformy nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów, elity władzy ponoszą za to odpowiedzialność większą niż zagraniczni doradcy i międzynarodowe instytucje finansowe, które „zaniedbały wzięcie pod uwagę lokalnego wschodnioeuropejskiego kontekstu” (s. 190). Elity doskonale znały lokalny kontekst, ale wykorzystały to dla własnych korzyści, a nie dla dobra obywateli.

Jednak krytycyzm, który Ghodsee i Orenstein wyrażają wobec sposobu wprowadzania reform, nawet tam, gdzie okazały się one udane, jest dobrze uzasadniony. Reformatorzy nie docenili głębokości i czasu trwania obniżenia wartości i stopy wzrostu produktu narodowego. Nie poświęcili wystarczającej uwagi społecznościom szczególnie mocno dotkniętym zmianami gospodarczymi, jak robotnicy rolni w gospodarstwach państwowych (PGR-y) w Polsce, czy, w całym regionie, mieszkańcy miast zdominowanych przez jeden zakład przemysłowy (pokłosie wzorów polityki inwestycyjnej z czasów „socjalistycznej gospodarki planowej”), który został zamknięty lub zmuszony do zwolnienia tysięcy pracowników. Takim społecznościom należała się zaadresowana celowo do nich i odpowiednio wymierzona pomoc. Co

zaskakujące, autorzy generalnie opowiadają się raczej za powszechnymi niż specjalnie zaadresowanymi świadczeniami społecznymi. Powszechna dystrybucja świadczeń jest na pewno wygodniejsza dla biurokracji i mniej podatna na zjawiska korupcyjne. I rzeczywiście, jak zauważają autorzy, świadczenia nakierowane na specjalny cel często chybiały z powodu biurokratycznej nieudolności i korupcji. Jednak świadczenia powszechne są zazwyczaj postrzegane jako niesprawiedliwe, gdyż otrzymują je również dobrze sytuowani, co umniejsza pulę dostępną dla naprawdę potrzebujących. A, jak już wiemy, poczucie sprawiedliwości ma dla ludzi regionu wielkie znaczenie.

Bez wątpienia reformy mogły być przeprowadzone lepiej, w bardziej sprawiedliwy i mniej bolesny sposób, w całym regionie, nie wyłączając Polski; mogły zaaplikować mniej szoku, a więcej terapii. Jaka jednak była strategiczna alternatywa dla terapii szokowej? Autorzy twierdzą, że taką alternatywę zastosowały partie komunistyczne Chin i Wietnamu. Bez osłabienia swojej władzy politycznej i poluzowania kontroli nad społeczeństwem, komuniści „udowodnili, że są w stanie zreformować socjalizm i wprowadzić kapitalizm, zachowując ciągły wzrost gospodarczy” (s. 190). Autorzy jednak szybko przyznają, że takie rozwiązanie w Europie Wschodniej i byłym Związku Radzieckim nie wchodziło w rachubę. Próby reform, czy to Gorbaczowska pierestroika, czy Nowy Mechanizm Gospodarczy (NEM) na Węgrzech w latach 70., oferowały zbyt mało i przyszły zbyt późno. By utrzymać kontrolę polityczną nad obywatelami, reżimy monocentryczne nie mogą polegać wyłącznie na środkach przemocy, lecz potrzebują także jakiejś formy uprawnocnienia. Reżim komunistyczny w Chinach za Deng Xiaopinga ogromna większość społeczeństwa uważała za prawomocny, i podobnie jest z reżimem jego następców dziś. W żaden sposób nie da się tego powiedzieć o którymkolwiek z reżimów w Europie Wschodniej w 1989 roku. Przez lata reformy odgórne były albo nieudane, albo przerywane „bratnią interwencją” (Węgry 1956, Czechosłowacja 1968). Rozwiązanie przyszło w formie ruchów oddolnych, które obaliły te reżimy.

Są też inne powody, dla których trzeba podać w wątpliwość zarówno możliwość użycia w Europie Wschodniej rozwiązania chińskiego, jak i samą skuteczność tego rozwiązania. Stara i często przywoływana

anegdota mówi, że gdy we wczesnych latach 70. Henry Kissinger zapytał premiera Chin Zhou Enlaia o jego ocenę historycznego znaczenia rewolucji francuskiej, Zhou miał odpowiedzieć, że na to „jest jeszcze za wcześnie”, co zinterpretowane zostało jako wskazanie, że w myśleniu chińskim historię mierzy się w tysiącletniach, nie w stuleciach. Jednak, jak się wydaje, podczas gdy Kissinger pytał o rewolucję 1789 roku, Zhou zrozumiał to jako pytanie o skutki rebelii studenckiej z roku 1968. Chiny (a także Wietnam) rzeczywiście zanotowały imponujący wzrost gospodarczy na przestrzeni ostatnich czterech dekad. Jednak ich punkt wyjścia był na bardzo niskim poziomie, a zatem wzrost mógł być osiągnięty przez prostą mobilizację istniejących zasobów. Tak właśnie było w krajach Europy Wschodniej bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, gdy ich średnia stopa wzrostu gospodarczego równała się ze stopą wzrostu w zachodnich demokracjach, a nawet ją przewyższała, by spowolnić w latach 60. i 70., podczas gdy wówczas kraje Zachodu przyspieszyły. (Tu przyznajmy, że podobna była sytuacja Polski w 1989 roku, co przyczyniło się do szybkich sukcesów transformacji). W mobilizacji prostych zasobów ludzkich kraje autokratyczne, niezależnie od ich ideologii, mają przewagę nad demokratycznymi ze względu na brak oporów w używaniu środków przymusu i zdolność do ich powszechnego stosowania. Francisco Franco w Hiszpanii i Augusto Pinochet w Chile umożliwili swoim krajom szybki wzrost gospodarczy, za co zapłacili tysiące zabitych, uwięzionych, i wygnanych.

Wzrost gospodarczy Chin był napędzany w dużej mierze zamówieniami na produkcję towarów konsumpcyjnych składanymi przez kapitalistyczne korporacje, chętne do korzystania z chińskiej taniej siły roboczej. Jednak wraz ze wzrostem chińskiej klasy średniej, zwiększającymi się oczekiwaniami dotyczącymi lepszych zarobków, a zarazem malejącą liczbą osób w wieku produkcyjnym, i wreszcie ze zmieniającą się polityką krajów Zachodnich, opłacalność i wartość chińskiego eksportu zaczęły się zmniejszać. Chiny, ze współczynnikiem dzietności niewiele wyższym niż 1, już obecnie przechodzą kryzys demograficzny bardziej dotkliwy niż ten w Europie. Ludność starzeje się w szybkim tempie: współczynnik obciążenia demograficznego, wynoszący już dwie osoby w wieku produkcyjnym na jedną w wieku nieprodukcyjnym (w Polsce jest to trzy do jednego), według przewidywań pogorszy się znacznie w nadchodzących dekadach. Jego

efekty wzmocnione będą przez wiek emerytalny – niższy nawet niż we Francji. Także bilans migracyjny jest negatywny, choć jeszcze nie na skalę depopulacji niektórych krajów wschodnioeuropejskich.

W Hiszpanii i w Chile, po wielu latach i wielu cierpieniach, demokracja powróciła. Wydaje się to potwierdzać tezę Josepha Schumpetera, że – na dłuższą metę – demokracja potrzebuje rynków, a rynki potrzebują demokracji. „Jest jeszcze za wcześnie” by osądzić, czy chiński komunizm z kapitalistyczną twarzą to sukces, czy porażka.

Autorytarne reżimy są czasami w stanie osiągnąć rezultaty gospodarcze niezbędne dla swego przetrwania. Szybka industrializacja Związku Radzieckiego, rozpoczęta przez Józefa Stalina na początku lat 30., zapewniła możliwość ciągłej produkcji czołgów i innych elementów uzbrojenia, co okazało się konieczne do zwycięstwa nad III Rzeczą. Jednak niezbędna dla sfinansowania uprzemysłowienia kolektywizacja rolnictwa spowodowała ukraiński Hołodomor i klęskę głodu w innych rejonach ZSRR, zaś w masowych czystkach tysiące ludzi zostały stracone, a miliony uwięzione w Gułagu.

Na ile nam wiadomo, skala państwowego terrorku w Chinach nie równa się tej ze Związku Radzieckiego w latach 30. To, co wiemy, jest jednak zatrważające: gnębienie Ujgurów, Tybetańczyków, Mongołów i innych mniejszości etnicznych; likwidowanie instytucji demokratycznych w Hong Kongu; tłumienie swobody wypowiedzi; prześladowanie uczestników ruchów protestacyjnych i dysydentów; czy choćby brutalne egzekwowanie obostrzeń wprowadzonych w związku z pandemią COVID-19. A zarazem nierówności społeczno-ekonomiczne, które z braku wiarygodnych danych ocenić możemy tylko na podstawie anegdotycznych informacji, przerastają te, które widzimy w Rosji. Biorąc pod uwagę tak wysokie koszty społeczne wzrostu gospodarczego, wskazanie wschodnim Europejczykom Chin jako przykładu godnego naśladowania nie wydaje się poradą rozsądną. Autorzy cytują dane z sondażu „Life in Transition” przeprowadzonego w 28 krajach regionu w 2006 roku. Chiński model polityczno-gospodarczy, czyli „autorytaryzm połączony z gospodarką rynkową” (s. 109) za pożądany uznało zaledwie 4% badanych. Najwyraźniej, zwykli ludzie z regionu rozumieją te sprawy lepiej niż amerykańscy uczeni.

W swojej książce Ghodsee i Orenstein opowiadają o spowodowanych transformacją ustrojową po upadku komunizmu stratach i bólach odczuwanych powszechnie – z niewielkimi tylko wyjątkami – w całym regionie. Podtytuł książki, „Społeczne konsekwencje rewolucji 1989 roku” idzie jeszcze dalej, sugerując, że to ludzie, którzy zbuntowali się przeciwko reżimowi, sami na siebie sprowadzili te problemy i nieszczęścia. Jednak sami autorzy oferują nam zarazem przekonujące dowody na wsparcie odmiennej interpretacji. Nieustannie cytują oni i omawiają dane świadczące o szkodach i spustoszeniu spowodowanych latami niekompetentnych rządów i nieudolnego zarządzania przez komunistów. Całkowicie jednoznacznie podsumowują to w pierwszym akapicie sekcji zatytułowanej „Upadek imperium” (s. 186). Omawiają wzory takiego nieudolnego zarządzania i podają przykłady ułomności gospodarki planowo-nakazowej w porównaniu z samoregulującą się gospodarką rynkową.

Upadek całych gałęzi przemysłu był spowodowany nie tyle błędnymi koncepcjami reformatorów, co raczej stanem, w jakim postkomunistyczni menadżerowie je przejęli. Trabanty i wartburgi, duma przemysłu motoryzacyjnego w NRD, a w 1989 roku jedyne w świecie masowo produkowane modele wyposażone w spalinowy silnik dwusuwowy, nie miały żadnych szans w konkurencji z volkswagenami i oplami.

Autorzy zdają sobie sprawę ze spustoszeń nie tylko w gospodarce, ale i w umysłach ludzkich. Pokazują jak lata antykapitalistycznej propagandy wszczepiły ludziom naiwne postrzeganie gospodarki rynkowej jako generującej przerost konsumpcji – co spowodowało rozbuchane oczekiwania – a zarazem kapitalizmu jako systemu brutalnej konkurencji, czyli czegoś, czego należy unikać. Cytują dane wskazujące na ciągle obecne przywiązanie do „socjalistycznych” wartości, to jest oczekiwań, że władza powinna zapewnić każdemu nie tylko pracę i minimalne standardy życiowe, ale także „sprawiedliwy” podział dochodów (to jest określić ich maksymalny dozwolony poziom). Rozczarowanie systemem, który obiecywał bezpłatny lub maksymalnie subsydiowany dostęp do wszelkich dóbr (praca, mieszkanie, wykształcenie, opieka zdrowotna), doprowadziło do odrzucenia i obalenia samego systemu, ale nie do rewizji tych oczekiwań.

A zatem, na podstawie dowodów przedstawionych w tej książce, można zbudować narrację odmienną od tej zaoferowanej przez autorów; narrację mówiącą o głębokości i trwałości zniszczeń dokonanych w całym regionie przez lata trwania systemu komunistycznego. Pierwotną przyczyną cierpień, powszechnych w pierwszych latach transformacji, a w wielu miejscach trwających do dziś, nie były „rewolucje roku 1989”, a to, co do nich doprowadziło: wielkie bankructwo komunistycznej utopii u władzy.

Ghodsee i Orenstein zabrali mnóstwo danych i informacji, dokonali ich wszechstronnej analizy i podali nam to w eleganckiej formie. Ich czytelnicy, od naukowców i studentów po szerszą publiczność, bez wątpienia to docenią. Przede wszystkim powinni jednak docenić to, że ta książka pobudza do krytycznego myślenia.

Dysfunkcyjna demokracja

Ireneusz Paweł Karolewski
Politolog, Lipsk

Viktoria Kaina
Politolożka, Hagen



Ireneusz Paweł Karolewski

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Był też adiunktem w Katedrze Teorii Politycznej Uniwersytetu Poczdamskiego oraz profesorem wizytującym m.in. na Uniwersytecie Harvarda, Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, Uniwersytecie Nowojorskim, Uniwersytecie Montrealskim, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara oraz w Instytucie Studiów Politycznych w Lille. W latach 2009–2019 kierował Katedrą Nauk Politycznych Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zajmuje się współczesną teorią polityczną, integracją europejską, badaniami nad nacjonalizmem oraz tożsamością zbiorową. Publikuje m.in. w „Journal of Common Market Studies”, „Communist and Post-Communist Studies”, „European Law Journal”, „Europe-Asia Studies”. Jest autorem kilku monografii, które ukazały się w Routledge czy Edinburgh University Press.

Jest współzałożycielem i współkierującym grupą badawczą Identity Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR) oraz głównym wydawcą rocznika „Annual of European and Global Studies” (Edinburgh University Press). Jest członkiem zwyczajnym Academia Europaea.



Viktoria Kaina

Profesor zwyczajna nauk politycznych i kierowniczka katedry Nauki Polityczne I: Państwo i Zarządzanie na Uniwersytecie w Hagen (FernUniversität in Hagen). Jej zainteresowania badawcze obejmują empiryczną teorię polityczną i socjologię polityczną, w tym postawy masowe i zachowania polityczne. Ostatnia (2022) publikacja V. Kainy to *Czy liberalna demokracja przetrwa naszą gorliwość? Znaki i źródła dysfunkcyjnej demokracji*, *Zeitschrift für Vergleichende Politikwissenschaft* 16: 199–220, doi: 10.1007/s12286-022-00525-9 otwarty).

Systemy demokratyczne nie muszą być lepsze od autokratycznych pod każdym względem. Jest to dobrze udokumentowane zarówno w starszych, jak i w nowszych badaniach nad demokracją. Mimo to argumentowano, że demokracje zdecydowanie przewyższają swoje autokratyczne odpowiedniki w jednym kluczowym aspekcie: dzięki własnym mechanizmom korygującym są bardziej niż autokracje zdolne do uczenia się, to znaczy do identyfikowania swoich słabości, korygowania swoich błędów i dostosowywania się do zmieniających się warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Ta wyższość demokracji nad reżimami autokratycznymi jest powszechnie uznawana w badaniach politologicznych. Jednak demokracje ryzykują utratę tej przewagi w rywalizacji ze swoimi autokratycznymi konkurentami. Z co najmniej trzech powodów widzimy, że współczesne demokracje są poddawane wyzwaniom w zakresie zdolności do uczenia się, reagowania i dostosowywania się.

Po pierwsze, twierdzimy, że wyzwania w antropocenie (Crutzen i Stoermer 2000) znacznie utrudniają adaptacyjność demokracji. Fundamentalne zmiany we współczesnych społeczeństwach rodzą pytanie o to, czy demokracje mogą zapewnić własne przetrwanie (Eckersley 2017: 1). Innymi słowy: czy współczesne demokracje mogą sprostać nowym testom wytrzymałości w nowych okolicznościach?

Po drugie, ostatnie czasy pokazały, że autokracje jako reżimy polityczne są również niezwykle elastyczne. Okazuje się, że autokraci na całym świecie szybko uczą się, jak dostosować dotychczasowe metody utrzymywania władzy do realiów XXI wieku i jak wykorzystywać demokracje przeciwko sobie. W tym procesie autokraci znajdują sojuszników wśród podobnie myślących przywódców politycznych w demokracjach (Kendall-Taylor i in. 2019: 289). Kiedy politycy z autokratycznymi ambicjami dochodzą do władzy w wyniku demokratycznych wyborów, pracują nad podważaniem demokracji od wewnątrz.

Po trzecie, wiele dzisiejszych demokracji jest coraz bardziej osłabionych, ponieważ cierpią z powodu różnych dysfunkcji. Podważa to nie tylko ich zdolność uczenia się, ale także ich rezyliencję. Demokracja nie może skutecznie bronić się przed zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi, jeśli nie jest w stanie funkcjonować zgodnie

z powołaniem, jeśli jej podejmowanie decyzji politycznych jest spalizowane, a jej instytucje generują wadliwe wyniki. W tym tekście skupiamy się na tym trzecim powodzie, czyli malejącej przewadze demokracji nad jej autokratycznymi rywalami i na pojawianiu się demokracji dysfunkcyjnych.

Przez długi czas ugruntowane demokracje wykazywały zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych wyzwań bez narażania się na większe ryzyko. Jednak pojawienie się demokracji dysfunkcyjnych rodzi wątpliwości, czy demokracje nadal potrafią reagować na nadchodzące wyzwania zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne w sposób zgodny z zasadami demokratycznymi. Aby wyjaśnić, co rozumiemy przez pojęcie dysfunkcyjnej demokracji, powinniśmy najpierw określić definicyjne podstawy. Podążając za Janem-Wernerem Müllerem (2021b), ograniczamy te podstawy do trzech najważniejszych zasad demokracji: **wolności, równości i niepewności**. Struktury i procesy danego demokratycznego systemu politycznego muszą wdrażać te zasady tak skutecznie, jak to możliwe. Dopóki te podstawowe zasady są realizowane, identyfikujemy dany system polityczny jako dobrze funkcjonującą demokrację. Natomiast demokracja staje się dysfunkcyjna, gdy jej struktury i procesy nie działają już zgodnie z tymi trzema podstawowymi zasadami. W takim przypadku podejmowane decyzje polityczne nie służą już realizowaniu demokratycznych rządów i obserwujemy oznaki demokracji dysfunkcyjnej.

Zasada niepewności, którą ponad trzydzieści lat temu Adam Przeworski (1991: rozdz. 1) przedstawił jako podstawową zasadę demokracji, jest naszym zdaniem powszechnie niedoceniana. Müller (2021a: 202) zwięźle ujmuje znaczenie niepewności dla rządów demokratycznych: „W demokracjach pewność co do procedur wiąże się z niepewnością co do zasadniczych rezultatów; w autokracjach pewność co do zasadniczych rezultatów wiąże się z niepewnością co do procedur”. Ta idea dotyczy z jednej strony wyników wyborów, ponieważ w demokracji nie powinno być „większości ostatecznej” (Sartori 1997: 33; Urbinati 2019: 11). Z drugiej strony dotyczy ona również ogromnego obszaru sporów politycznych, który Ernst Fraenkel (1991: 89) nazwał niegdyś kontrowersyjnym sektorem demokracji. Obszar ten obejmuje wszystkie zagadnienia, co do których obywatele

się nie zgadzają. Demokracja zakłada, że powinni oni mieć możliwość kwestionowania takich spraw i głosowania nad nimi podczas wyborów lub w bardziej bezpośrednich formach podejmowania decyzji – nie mając pewności co do wyników. Z kolei w sektorze niekontrowersyjnym panują jasne „zasady gry” dotyczące tego, w jaki sposób konflikty polityczne są pokojowo i sprawiedliwie rozwiązywane, a także powszechnie akceptowany zbiór wartości, który chroni pluralistyczną demokrację przed rozpadem (Fraenkel 1991: 70, 89, 246).

Od pewnego czasu w Niemczech i innych liberalnych demokracjach toczy się debata na temat wysiłków podejmowanych przez części aktorów politycznych, aby zawęzić przestrzeń dla kwestii spornych. Wiele już powiedziano i napisano na ten temat. Nas interesuje w szczególności wpływ tego zjawiska na pochodzących z wyboru urzędników lub polityków. Nazywamy to swego rodzaju strategią immunizacji aktorów politycznych na krytykę błędów ich własnych działań politycznych. W ostatnich debatach na temat polityki migracyjnej lub finansowej Niemiec strategia ta była szeroko stosowana. Na przykład politycy często odwołują się do istniejących przepisów krajowych lub europejskich, aby uzasadnić, dlaczego rzekomo nie można zmienić niezadowolającego status quo. Nazywamy tę strategię retorycznym imposybilizmem i twierdzimy, że znacznie zwiększa ona ryzyko zaistnienia dysfunkcyjnej demokracji. Generuje ona bowiem konsekwencje, które nie tylko szkodzą zdolnościom uczenia się, reagowania i adaptacji demokracji, ale także osłabiają jej funkcjonowanie, a tym samym szanse jej przetrwania.

Retoryczny imposybilizm przekształca polityków w biurokratów, którzy nie szukają już rozwiązań problemów zbiorowych, a jedynie zarządzają istniejącą sytuacją i szukają dla niej uzasadnień. Generuje to wśród dużej części obywateli nieufność co do tego, czy państwo jest nadal zdolne i chętne do działania w krytycznych obszarach porządku społecznego. Jednocześnie brak woli politycznej podważa legitymację państwa demokratycznego. Demokracje czerpią swoją legitymację nie tylko ze zdolności wejściowej – to znaczy z preferencji obywateli wyrażonych w politycznym procesie wybierania urzędników – ale także ze zdolności wyjściowej, to znaczy ze zdolności demokratycznie legitymizowanego rządu do skutecznego rozwiązywania problemów

zbiorowych. Jeśli państwo nie czuje się odpowiedzialne za to ostatnie, wybory są rozstrzygane jedynie na podstawie popularności partii i polityków, być może nawet wynikającej głównie z ich obecności na TikToku.

Prawdopodobnie jeszcze bardziej wzmocni to różne formy populizmu. Mimo to politycy, którzy często ubolewają nad wzrostem populizmu, wydają się niezdolni do zrozumienia związku między populizmem a retorycznym imposybilizmem, który sami stosują. Ma to poważne konsekwencje polityczne. Na przykład retoryczny imposybilizm przedstawia UE jako rodzaj siły naturalnej, co stwarza wrażenie, że państwa członkowskie mają niewielki lub zerowy wpływ na prawodawstwo UE, mimo że to właśnie one je współtworzą. W konsekwencji politycy, którzy powołują się na przepisy europejskie jako powód braku politycznej swobody i elastyczności na szczeblu krajowym, podważają akceptację Unii Europejskiej w swoich społeczeństwach. Wcześniej czy później obywatele zaczną kwestionować sens bycia częścią organizacji, która rzekomo uniemożliwia rozwiązywanie zbiorowych problemów w ich własnym kraju.

Jednakże retoryczny imposybilizm godzi się również z tym, że niezadowolone wielu obywateli z funkcjonowania demokracji przedstawicielskiej w ich własnym kraju pogłębia się. Dzieje się tak dlatego, że ten rodzaj imposybilizmu można postrzegać jako wariant strategii *TINA* (*There Is No Alternative*, czyli „nie istnieje alternatywa”), która dystansuje się od demokratycznego podejmowania decyzji w takim stopniu, iż dyskryminuje kontrargumenty i delegitymizuje debatę nad kwestiami spornymi. Jednakże w dłuższej perspektywie demokracje nie mogą tolerować pochodzących z wyboru urzędników, którzy nie zadają sobie trudu podejmowania wyzwań, jeśli relacja przedstawicielska między wyborcami a wybranymi nie ma przekształcić się w zwykłą relację dominacji (Pitkin 1967). W związku z tym retoryczny imposybilizm odzwierciedla hipokrytyczną formę samoosłabienia się polityków, aby uniknąć odpowiedzialności politycznej. W demokracji przedstawicielskiej ustawodawca jest odpowiedzialny za uchwalanie praw – ale także za ich zmienianie lub uchylanie. Jego obowiązkiem jest również modyfikowanie konstytucyjnych zasad i dostosowywanie konstytucyjnych praw do nowych realiów. Jeśli przedstawiciele

organów ustawodawczych chcą przekonać opinię publiczną, że jakieś prawa czy zasady są niezmiennialne i wieczne, w rzeczywistości deklarują polityczną impotencję – równie hipokrytyczną, co niewiarygodną.

Demokracja jest jednym z kilku istniejących rodzajów systemów władzy, ale jest również konkretną formą rządzenia. Jako taka, musi przynosić rezultaty i rozwiązywać problemy, które obywatele i odpowiednie grupy interesów uważają za ważne. W przeciwnym razie demokracja nie przetrwa. W tym kontekście retoryczny imposybilizm wykazuje podwójnie zaburzony stosunek wobec problemów politycznych. Po pierwsze, blokuje rozwiązywanie istotnych spraw i próbuje uniknąć odpowiedzialności, stosując unik retoryczny. Po drugie – sam stwarza problemy. Narusza podstawową demokratyczną zasadę niepewności, ponieważ pewność dotycząca procedur jest nadużywana w celu uzasadniania pozornej ostateczności wyników stosowania tych procedur. Najwyraźniej retoryczny imposybilizm ma na celu przeniesienie spornych kwestii politycznych z sektora kontrowersyjnego do sektora niekontrowersyjnego, wycofując je tym samym z publicznego sporu.

To niesie ze sobą poważne ryzyko dla demokracji. Spór grozi rozlaniem się na sektor niekontrowersyjny, który ma chronić pluralistyczną demokrację przed rozpadem. Jeśli ten sektor stanie się przedmiotem kontrowersji, prędzej czy później nie będzie można liczyć na najmniejszy konsensus w kwestiach wartości i instytucji demokratycznych. To samo dotyczy podstawowych zasad prowadzenia politycznych sporów i podejmowania decyzji, które są kwestionowane przez ekspansję kwestii spornych do sektora niekontrowersyjnego, czego przykład widać wyraźnie w USA. Natomiast wszystkie głosy obywateli w sprawach z sektora kontrowersyjnego są decyzjami tymczasowymi, ponieważ demokracja nie uznaje ostatecznego zwycięstwa określonych aktorów politycznych (Krastev 2017: 88). W demokratycznie zorganizowanej wspólnocie decyzje polityczne z zasady muszą podlegać rewizji. Kiedy alternatywy dla status quo są kategorycznie wykluczane poprzez powoływanie się na istniejące prawa, nawet w przypadku kwestii kontrowersyjnych, zawęża się pole decyzyjne dla demokracji, a retoryczny imposybilizm okazuje się jej wrogiem.

Retoryka imposybilizmu stwarza problemy również w innym aspekcie: niszczy reputację demokracji. Wydaje się ona niezdecydowana, niepodjemująca stanowczych działań, niekompetentna w rozwiązywaniu problemów i tłumacząca to trzymaniem się zasad, które paraliżują jej funkcjonowanie. Autorytarno-populistyczni aktorzy dobrze wyczuwają, jak wykorzystać to negatywne wrażenie. Często wybierani są, obiecując zerwanie z imposybilizmem poprzednich rządów i rozwiązywanie problemów w imieniu „ludu”. Było to widoczne w Rosji podczas drugiej wojny czeczeńskiej, gdzie nowo wybrany prezydent Putin obiecał wygrać (i zakończyć) konflikt. Tak było również w przypadku premiera Orbána, który przyrzekł zdemontować na Węgrzech władzę międzynarodowych organizacji gospodarczych, takich jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Podobnie PiS krytykował retoryczny imposybilizm poprzednich liberalnych rządów. Ten sam schemat widać u Donalda Trumpa, który poprzez naruszanie, niszczenie i celowe łamanie norm obiecuje obywatelom USA utopię przywróconej wielkości: „łańcuchy” globalizacji mają zostać rozbite, pozwalając Amerykanom ponownie poczuć dumę ze swojego kraju. Jednak autorytarnopopulistyczni aktorzy, markując często polityczne działania, uwalniają władzę wykonawczą od wszelkiej kontroli i podważają instytucjonalne podstawy demokracji. To, czy faktycznie spełnią swoje obietnice, nie ma większego znaczenia. Ich droga do władzy jest napędzana wsparciem części społeczeństwa dla silnych i zdecydowanych przywódców. Często to wsparcie jest wytwarzane poprzez zwykły akcjonizm polityczny, nawet jeśli jego efekty – jak widać na przykładzie brexitu lub globalnej wojny handlowej zainicjowanej przez Trumpa – ostatecznie działają przeciwko ich własnym wyborcom. W oczach tych wyborców najważniejsze jest to, że ktoś w końcu „coś robi”, pokazuje zdecydowanie i obiecuje rozwiązanie problemów, którym poprzednie rządy schodziły z drogi.

Retoryczny imposybilizm jest współodpowiedzialny za osłabienie demokracji. Rządy autorytarnych populistów to nie tylko epizod, który demokracja może łatwo przetrwać. Nawet gdy autorytarni populiści zostają odsunięci od władzy, często pozostawiają patologiczne ramy instytucjonalne, przesiąknięte paternalistycznymi układami, które utrudniają rozliczanie populistów za korupcję i nadużycia władzy oraz umożliwiają ich powrót do władzy. Doskonałym przykładem jest

Słowacja: demokraci nie byli w stanie pociągnąć do odpowiedzialności autorytarnych populistów z otoczenia Roberta Fico. Od 2023 roku Fico ponownie sprawuje funkcję premiera i demontuje instytucje demokratyczne jeszcze szybciej niż podczas swojej pierwszej kadencji w latach 2006–2010. W Polsce powrót do rządów prawa okazuje się bardzo powolny. Od grudnia 2023 roku autorytarnopopulistyczny PiS nie jest już u władzy, jednak jego paternalistyczne układy nadal kontrolują kilka kluczowych instytucji państwa. Autorytarnopopulistyczni aktorzy są wytrwali i wykorzystują problemy dysfunkcyjnej demokracji. Szkody, które spowodowali i po sobie pozostawili, stanowią długoterminowe zagrożenie dla dobrego funkcjonowania demokracji. Demokracje, które dobrze nie funkcjonują, nie mają przyszłości.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 473.

Motywacje polityków a nowa umowa społeczna

Maciej Kisilowski
Prawnik, Wiedeń



Maciej Kisilowski

Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European University w Wiedniu. Specjalizuje się w nauczaniu menedżerów najwyższego szczebla. Doktor nauk prawnych i magister prawa Uniwersytetu Yale, absolwent studiów MPA z ekonomii i polityki publicznej w Woodrow Wilson School of Public and International Affairs na Uniwersytecie Princeton oraz studiów MBA w Inseadzie.

Jest współautorem *Administracji* – pierwszego w Europie Środkowej praktycznego poradnika z zarządzania strategicznego w sektorze publicznym, który ukazał się już w pięciu językach. Jego artykuły naukowe ukazywały się w wiodących periodykach, takich jak „Law and Social Inquiry” czy „International Business Review”, a komentarze m.in. w „Foreign Policy”, „Project Syndicate”, „Politico”, „EU Observer”, „Rzeczpospolitej” i „Gazecie Wyborczej”.

Wydarzenia w Polsce i na świecie wskazują, że współistnienie wyborców o poglądach progresywnych i konserwatywnych w jednym demokratycznym państwie staje się coraz trudniejsze. W państwach takich jak USA, Polska czy Francja, niemal każde wybory są de facto potencjalnym momentem konstytucyjnym: zmiana władzy niesie za sobą próby radykalnej zmiany ustrojowych zasad gry. Efektem jest cykl instytucjonalnych rewolucji i kontrrewolucji, wyniszczających państwo i zagrażających podstawom naszej demokratycznej przyszłości.

Od 2018 roku stowarzyszenie Inkubator Umowy Społecznej (IUS), którego jestem współzałożycielem, stoi na stanowisku, że jedynym wyjściem z tego błędnego koła jest próba znalezienia ponad-partyjnego i ponad-ideologicznego porozumienia w sprawie kluczowych zasad ustrojowych, na jakich opierać ma się nasza demokracja. W dzisiejszym podzielonym świecie nie ma po prostu szans, przynajmniej w krótkiej perspektywie czasowej, by konserwatywną część społeczeństwa oświecić, a progresywną nawrócić.

W niniejszym eseju nie będę skupiał się na instytucjonalnych szczegółach propozycji, przedstawionej przez IUS w 2023 roku w książce *Umówmy się na Polskę*¹. Od swojego powstania IUS podkreśla, że krytycy szczegółowych rozwiązań przez nas zaproponowanych mogą i powinni przedstawiać propozycje alternatywne. Interesuje mnie natomiast to, jak ideę nowej umowy społecznej odbierają politycy.

¹ Maciej Kisilowski i Anna Wojciuk, red., 2023.

Dylemat Ministra Rozważnego

Zacznijmy od prostego modelu. W głęboko spolaryzowanym społeczeństwie mamy dwa bloki polityczne: szeroką centrowo-liberalną koalicję reprezentującą tradycyjne partie demokratyczne oraz radykalnie konserwatywny blok tzw. nowej prawicy (ang. *new right*). Jan Rozważny jest ministrem w rządzie reprezentującym ten pierwszy blok. Pan Rozważny stoi przed perspektywą wyborów, takich jak zbliżające się wielkimi krokami polskie wybory parlamentarne w 2027 roku.

Pan Jan nie jest politykiem autorytarnym, czyli nie stara się wykorzystać aparatu państwa do osłabiania opozycji i zwiększania swoich wyborczych szans. W rezultacie, w warunkach polaryzacji, prawdopodobieństwo uzyskania reelekcji przez jego obóz rządowy można uznać za podobne do wyniku rzutu monetą: 50%. O werdykcie wyborczym zdecyduje mobilizacja bazy dwóch politycznych „plemion” i mała grupa niezdecydowanych wyborców. Na ostateczny wynik w dużej mierze wpłyną czynniki losowe, np. globalne lub regionalne trendy makroekonomiczne, skandal wywołany przez niefrasobliwego funkcjonariusza lub błąd PR-owski popełniony w kampanii wyborczej przez jedną bądź drugą stronę.

Pan Minister jest patriotą; służba i sprawczość wynikająca z pełnionej funkcji jest dla niego źródłem użyteczności, czyli potocznie mówiąc, szczęścia. Założmy zatem, że wygranie wyborów i dalsze sprawowanie władzy przyniesie mu w jednostek szczęścia, czyli użyty. Liczba użyty w reprezentuje poziom szczęścia, jakie Rozważnemu daje władza.

W przypadku przegrania wyborów, sytuacja Pana Jana będzie zgoła odmienna. Blok Nowej Prawicy dokona radykalnego zwrotu w polityce państwa. Rozważny może być pewien, że efekty wielu lat jego ciężkiej pracy zostaną błyskawicznie rozmontowane przez nową ekipę. Pierwsze miesiące drugiej kadencji Donalda Trumpa pokazują możliwą skalę takich zmian.

Założmy, że żal z powodu tej zmiany kursu i decyzji, które Rozważny uważa za szkodliwe dla swojego kraju, przyniosą mu nieszczęście równe – $\frac{1}{2}$ użyty. Innymi słowy, frustracja wynikająca z patrzenia, jak sprawy kraju idą w złym kierunku, będzie w połowie tak bolesna, jak przyjemne było prowadzenie tych spraw w stronę, którą nasz bohater uznaje za właściwą.

Warto zauważyć, że frustracja ta nie będzie oddziaływać jedynie na osoby wcześniej sprawujące władzę. Wiele zaangażowanych obywateli i wielu obywateli wspierających blok centrowo-liberalny będzie głęboko poruszonych zmianami wprowadzanymi przez rząd Nowej Prawicy. Niewykluczone, że koleżanka Ministra Rozważnego, członkini Concillium Civitas, która żadnej władzy nigdy nie sprawowała,

a za to przez cały omawiany okres cieszyła się bezproblemowym życiem profesorki na zagranicznej uczelni, będzie również odczuwała frustrację o wartości – ½ utyli, patrząc na to, co dzieje się w jej ojczystym kraju.

Jednak każdy obserwator polityki w spolaryzowanych społeczeństwach zgodzi się, że po dojściu do władzy Nowej Prawicy sytuacje Pana Ministra Rozważnego i Pani Koleżanki nie będą analogiczne. Jak wspomniałem na początku, brak instytucjonalnej umowy społecznej powoduje bowiem nie tylko zwrot w „normalnej polityce”², ale i głęboką zmianę zasad ustrojowych państwa. Doświadczenia współczesnych zmagających partii prawicowych i liberalnych w wielu krajach pokazują, że nieodłącznym elementem tej ustrojowej zmiany zasad jest zemsta na poprzednio rządzących.

2

Klasyczną teorię dualistycznego modelu polityki – normalnej i konstytucyjnej – przedstawił Ackerman, 1991.

Zemsta jest konieczna, ponieważ jest logicznym komponentem delegitymizacji zasad ustrojowych stosowanych przez poprzedników. Zmiana zasad gry w państwie ma sens tylko wtedy, gdy sytuację pod rządami zwolenników dotychczasowych zasad przedstawimy w najgorszych barwach – gdy punktem wyjścia jest „pozbawione suwerenności państwo w rozkładzie” lub „autorytarne państwo mafijne”³. Właśnie dlatego stałym elementem współczesnych rewolucji i kontrrewolucji konstytucyjnych są groźby kierowane przez opozycję pod adresem rządzących. Nie ma w zasadzie znaczenia, która strona pełni którą z ról. W Polsce, lider prawicowej opozycji, Jarosław Kaczyński zapowiada zastosowanie kar dożywotniego pozbawienia wolności, albo przywrócenie kary śmierci, dla kluczowych postaci obecnego centrowo-liberalnego rządu. Ale już na Węgrzech, to centrowo-liberalna opozycja zapowiada surowe sankcje wobec głównych postaci prawicowego reżimu Viktora Orbána.

3

Magyar, 2016.

Korzyści z umowy społecznej

Przykłady porównawcze wskazują też, że zemsta to nie tylko pusta retoryka. W Stanach Zjednoczonych, od przejęcia władzy w styczniu 2025 roku, druga administracja Trumpa intensywnie wciela w życie plan odwetu na przeciwnikach politycznych. Jeszcze ciekawszy jest

jednak kierunek działań odwetowych, który występował za liberalnej prezydentury Josepha Bidena. Zgodnie z licznymi doniesieniami prasowymi, ówczesny prokurator generalny, Merrick Garland, był mocno sceptyczny wobec wszczynania postępowań karnych wobec byłego prezydenta Donalda Trumpa – właśnie dlatego, że obawiał się wywołania cyklu wzajemnych kroków odwetowych, o których tutaj piszę. Mimo tych oporów, postępowania wobec Trumpa w końcu podjęto i większość komentatorów uznaje, że jeśli Trump nie wygrałby wyborów w 2024 roku, najprawdopodobniej wylądowałby w więzieniu.

Przypadek Garlanda/Trumpa jest ciekawy, bo pokazuje, że w logice spolaryzowanego społeczeństwa, niezgadającego się co do ustrojowych reguł gry, wzajemne nękanie przeciwników politycznych nie jest tylko wolnym wyborem rządzących, ale wpisuje się w logikę sytuacyjną. Jeśli bowiem uznajemy reguły ustrojowe drugiej strony za bezprawne, to sama koncepcja państwa prawa zmusza nas do traktowania polityków tej drugiej strony jako kryminalistów. Bycie przestępcą w oczach drugiej strony jest zatem nieuniknioną konsekwencją stosowania odmiennych zasad ustrojowych przez każdą z dwóch stron naszego progresywno-konserwatywnego globalnego sporu o przyszłość demokracji.

Co to wszystko oznacza dla Ministra Rozważnego? To, że w sytuacji braku umowy społecznej z Nową Prawicą w przedmiocie ustrojowych reguł gry, przegrane wyborów i oddanie władzy oznaczać będzie znacznie więcej niż tylko polityczną frustrację. Taka porażka stanie się bowiem źródłem fundamentalnego osobistego zagrożenia. Objęcie władzy przez opozycję oznacza dla Rozważnego widmo aresztowania lub innych szykan, konieczność emigrowania i szukania azylu politycznego. Mam nadzieję, że czytelniczka/czytelnik zgodzą się, że całość tych zagrożeń uzasadnia traktowanie scenariusza przegranych wyborów jako nie tylko politycznej, ale i osobistej katastrofy przynoszącej nieszczęście wielokrotnie większe – dajmy na to, –5w utyli – niż przyjemność sprawowania władzy.

Prosta kalkulacja prowadzi nas do konkluzji, że w takiej sytuacji **spodziewana użyteczność** nadchodzących wyborów dla Jana

Rozważnego to $-2w$ utyle ($50\% \times w + 50\% \times (-5w)$). Przyszłość nie napawa optymizmem.

Wydaje się zatem, że próba zawarcia porozumienia konstytucyjnego z opozycją bardzo się opłaca naszemu bohaterowi. W jej efekcie bowiem obydwie strony decydują się uznać wspólny zestaw kompromisowych norm ustrojowych. W takiej sytuacji nie będzie już powodu, by działania przeciwników politycznych przedstawiać jako fundamentalnie nielegalne. Zemsta przy użyciu aparatu państwa przestaje mieć sens polityczny.

Oczywiście, w ramach nowych, kompromisowych reguł i jedna, i druga strona muszą w jakimś stopniu ograniczyć ambicje w realizacji preferowanych polityk publicznych. Załóżmy, że efekt tego kompromisu obniża satysfakcję Rozważnego ze sprawowania władzy o jedną trzecią. Zarazem jednak, to ograniczenie będzie analogicznie zmniejszać poziom frustracji wynikających z działań przeciwników politycznych, jeśli to oni obejmą władzę. W końcu, w ramach wspólnie uzgodnionych reguł, i oni nie będą mogli realizować wszystkich swoich postulatów.

W rezultacie, w warunkach nowej ustrojowej umowy społecznej, spodziewana użyteczność zbliżających się wyborów będzie zasadniczo odmienna od tej przy braku takich uzgodnionych reguł gry. Wyniesie $\frac{1}{6}w$ utyla ($50\% \times \frac{2}{3}w + 50\% \times (-\frac{1}{3}w)$). Umowa społeczna zwiększyła spodziewane szczęście naszego Ministra aż o ponad $2w$ utyle!

Umowa społeczna a błędy poznawcze

Ten przykład prowadzi nas do interesującego pytania: dlaczego politycy nie walczą o to, by przynajmniej spróbować doprowadzić do porozumienia konstytucyjnego? Dlaczego każdego dnia dziennikarze nie donoszą o dyskretnych próbach podejmowania rozmów na temat nowej umowy społecznej? Nawet jeśli założymy, że szansa osiągnięcia takiego porozumienia jest zdecydowanie mniejsza niż 100%, to podejmowanie prób w tym zakresie nie wiąże się z istotnymi kosztami politycznymi. W istocie, deklarując wolę porozumienia konstytucyjnego

z drugą stroną, Pan Rozważny może osiągnąć korzyści nawet wobec braku ostatecznego zawarcia takiej umowy. Jeśli nasz bohater przedstawi się jako rzecznik narodowej zgody, a nie jako najbardziej zapiekły „hunwejbín”, to może zmniejszyć intensywność zemsty skierowanej przeciwko niemu w przypadku przejęcia władzy przez drugą stronę, nawet w sytuacji braku uzgodnionych zasad ustrojowych.

Chciałbym krótko zasygnalizować cztery potencjalne wytłumaczenia, dlaczego zatem ustrojowa umowa społeczna nie jest szalenie popularną koncepcją wśród naszych polityków. Tak się składa, że wszystkie te wyjaśnienia wywodzą się z ekonomii behawioralnej – nurtu badań nad systematyczną nieracjonalnością naszych wyborów, zapoczątkowanego przez jednego z najbardziej cenionych profesorów w mojej Alma Mater, Szkole Spraw Publicznych Uniwersytetu Princeton. Chodzi tu oczywiście o zmarłego w zeszłym roku laureata Nagrody Nobla Daniela Kahnemana.

Kahneman zwrócił uwagę, że w wielu sytuacjach nasze decyzje są obciążone trzema typami ograniczeń: stricte poznawczym ograniczeniem racjonalności (ang. *bounded rationality*), ograniczeniem interesu własnego (ang. *bounded self-interest*) oraz ograniczeniem siły woli (ang. *bounded willpower*)⁴. Wszystkie te ograniczenia mają moim zdaniem negatywny wpływ na szanse powstania nowej ustrojowej umowy społecznej.

Na podstawie wielu dyskusji z aktywnymi politykami wnioskuję, że najważniejszym problemem jest tutaj efekt tzw. dyskontowania hiperbolicznego (ang. *hyperbolic discounting*). To ograniczenie siły woli skłania nas do koncentrowania się na korzyściach i kosztach, które odczuwamy **teraz**, w chwili obecnej. Jak wskazują liczne badania⁵, koszty i korzyści, które nastąpią w przyszłości, są bardzo często niedoceniane – dyskontowane. Tak właśnie może być z oceną potencjalnych przyszłych korzyści z ustrojowej umowy społecznej, albo z jej braku. James Freeman Clarke, dziewiętnastowieczny teolog i działacz na rzecz praw człowieka, zwracał na tę krótkowzroczność uwagę, krytykując polityków, którzy myślą „wyłącznie o następnych wyborach, a nie o następnym pokoleniu”. Z moich obserwacji wynika jednak,

4

Klasycznym tekstem prezentującym trzy wymienione typy ograniczeń poznawczych i inne wnioski z badań nad ekonomią behawioralną, w kontekście zjawisk prawnych, jest: Jolls, Sunstein i Thaler, 1997.

5

Laibson, 1997.

że politycy bardzo często ignorują nie tylko długofalowy interes społeczny, ale nawet swoją własną, osobistą sytuację po kolejnych wyborach. Władza i sprawczość dostarczają tak dużo bodźców tu i teraz, że trudno znaleźć intelektualną i emocjonalną przestrzeń do myślenia o niepewnej przyszłości.

6

Weinstein, 1980.

Na ten obraz krótkowzrocznego polityka wpływa również błąd nadmiernego optymizmu. Badania wskazują⁶, że ludzie bardzo często przeceniają swoje możliwości, szczególnie w takich obszarach, jak powodzenie długofalowego projektu lub wyniki osiągane w sporcie czy grze. Gra wyborcza ma wszystkie cechy kontekstu, w którym taki hiperoptymizm może się ujawniać. Na przykład, niemal wszystkie sondaże z ostatniej połowy roku wskazują, że faworytem do przejęcia władzy po wyborach w 2027 roku jest prawicowa koalicja PiS i Konfederacji. Jednak w moich interakcjach z politykami rządzącego w Polsce obozu centrowo-liberalnego nie słyszę argumentów ani planów na poważnie zakładających utratę władzy za dwa lata.

Nadmierny optymizm wpływa jednak nie tylko na ocenę prawdopodobieństwa przegranej w wyborach, ale przede wszystkim na ocenę **skutków** takiej przegranej. W szczególności, Minister Rozważny zapewne łudzi się, że konsekwencje osobiste, o których pisałem wyżej, nie dotkną go. Możemy wyobrazić sobie, jak w krótkich chwilach, gdy myśli o dalszej przyszłości, w jego głowie pojawia się narracja przekonująco tłumacząca wszystkie jego działania jako całkowicie zgodne z prawem. Bez wątpienia wielu doradców utwierdza go na co dzień w tym przekonaniu. Oczywiście, taka narracja ignoruje istotę problemu: wobec braku wspólnych reguł konstytucyjnych, działania zgodne z prawem w opinii jednej strony są bezprawne w opinii drugiej.

Trzecim istotnym błędem poznawczym wpływającym na polityczne niedocenienie znaczenia wysiłków na rzecz nowej umowy społecznej jest autentyczne przekonanie o moralnym zepsuciu drugiej strony. Ekonomia behawioralna przeprowadziła tu interesujące eksperymenty z tzw. grą ultimatum (ang. *ultimatum game*). Badania te wskazały⁷, że ludzie są gotowi ponieść znaczne osobiste koszty, aby ukarać inną osobę, która w ich odczuciu łamie normy społeczne i gra nie fair.

7

Camerer i Thaler, 1995.

W kontekście politycznym, to ograniczenie interesu własnego może odgrywać istotną rolę, biorąc pod uwagę intensywność naszych moralnych rozbieżności. W chwili kiedy piszę ten tekst, znaczna część polskiego społeczeństwa uważa za morderczynię lekarkę, która przerwała dziewięciomiesięczną ciążę pacjentki w sytuacji ciężkiej i nieodwracalnej wady płodu, skazującej go na cierpienie, a zapewne rychłą śmierć, być może nawet w czasie porodu. Druga część polskiego społeczeństwa uważa za sadystę posła Brauna, który próbował dokonać „zatrzymania obywatelskiego” lekarki. Podobnie jest w USA, gdzie niemal 82% republikanów popiera deportację imigrantów (bez sądu) do Salwadoru, podczas gdy 85% demokratów jest przeciwnego zdania⁸. Gdy rozpoczynaliśmy działalność IUS – naszej społecznej grupy intelektualistów działających na rzecz nowej umowy społecznej – jako motto wybraliśmy hasło: „Zgoda, jesteśmy różni”. Dziś, w wielu kwestiach podziały społeczne w wyznawanych wartościach i podstawowych intuicjach moralnych są już tak głębokie, że emocje licznych obywateli i obywaterek oddawałoby raczej hasło: „Zgoda, jesteście potworami”. Rozważny może mieć poczucie, że szansa na pokrzyżowanie politycznych planów drugiej, „potwornej” strony warta jest poniesienia osobistego ryzyka.

8
tinyurl.com/2b8wb9ua

Ostatnim typem błędów, które należy rozważyć w omawianym kontekście, są efekty zakotwiczenia (ang. *anchoring effect*) i dostępności (ang. *availability heuristics*). Badania wskazują, że nasze decyzje w kolejnej kwestii opierają się na „kotwicy” w postaci informacji zgromadzonych przez nas w poprzednich sprawach. Szczególnie istotny wpływ na nasze decyzje mają informacje, które możemy łatwo przywołać w świadomości i nacechować emocjonalnie. W relacjach społecznych błędy te powodują powstawanie „kaskady dostępności” (ang. *availability cascades*)⁹, w której sugestywna i emocjonalna informacja przekonuje jednostki, które następnie dzielą się swoimi wnioskami, np. w mediach społecznościowych, powodując, że dana informacja lub sposób myślenia stają się bardziej widoczne (dostępne) dla innych, wpływając również na ich decyzje.

9
Kuran i Sunstein, 1998.

W warunkach politycznej wojny pomiędzy obozem centrowo-liberalnym i Nową Prawicą, kaskady dostępności będą dotyczyć informacji demonizujących drugą stronę, to jest przedstawiających ją jako

moralnie odrażającą i do szpiku kości zepsutą. W rozmowach z politykami z pierwszych stron gazet zaskakuje mnie często, jak wnikliwie śledzą i katalogują oni nawet drobne faule i niegodziwości popełnione przez polityków opozycji. Wiele szczegółowo relacjonowanych przez polityków informacji medialnych umknęło mojej uwadze, mimo że teoretycznie mam przecież więcej czasu, by śledzić media i komentariat.

Co być może ważniejsze, kaskada będzie wzmacniać przekonanie o **radikalizmie** drugiej strony, to jest o jej braku woli do jakiegokolwiek kompromisu. Będzie też działać w obie strony: przekonanie o nieustępliwości drugiej strony powodować będzie eskalację retoryki po naszej stronie, co z kolei utwierdzać będzie przeciwników w przekonaniu, że jakiegokolwiek porozumienie jest niemożliwe. W rezultacie – nasz Minister Rozważny może po prostu uznać szansę na osiągnięcie jakiegokolwiek porozumienia ustrojowego z drugą stroną za bliską zeru.

Co możemy zrobić

W dyskusji publicznej często stawiamy interes publiczny w kontraście do prywatnego interesu polityka. Za wzór uważamy takiego idealnego polityka, który „interes narodu” umie przedłożyć ponad swój własny. Być może do listy błędów poznawczych przebadanych przez Kahnemana moglibyśmy dodać właśnie ten szkodliwy mit Heroicznego Bohatera, moim zdaniem negatywnie wpływający na postawy naszych polityków. W przypadku nowej umowy społecznej politycy najbardziej pomogliby narodowi, gdyby nie odgrywali bohaterów, tylko podejmowali decyzje racjonalne również z ich osobistego punktu widzenia. Nie jest to nic dziwnego: dopóki zapewnione są warunki konkurencyjnej gry demokratycznej, dopóty interes osobisty polityka może być zaskakująco spójny z interesem społecznym.

Co możemy zrobić, by naszych polityków sprowadzać na bardziej racjonalne tory? Istotnym postulatem ekonomii behawioralnej jest edukowanie ludzi w przedmiocie błędów poznawczych. Idea jest tutaj taka, że systematyczne zwracanie uwagi na przypadki – i konsekwencje – nieracjonalnych decyzji może stworzyć nową, racjonalistyczną „kaskadę dostępności”: rosnące zrozumienie konieczności podejmowania

dobrych decyzji i unikania typowych błędów. Kahneman doskonale ten mechanizm rozumiał, pisząc w 2011 roku swoje magnum opus, które nie było książką naukową, ale popularnym poradnikiem „powszechnego”, czyli rozważnie racjonalnego myślenia¹⁰.

¹⁰
Kahneman, 2011.

Podobną rolę widzę dla środowiska stowarzyszenia ius. *Umówmy się na Polskę* także jest zaproszeniem do uwolnienia myślenia o ustrojowej przyszłości naszego kraju od nieracjonalnych schematów. Miejmy nadzieję, że wydanie angielskie (*Let's Agree on Poland: A Case Study in Strategic Constitutional Design*, praca zbiorowa pod red. Macieja Kisilowskiego i Anny Wojciuk, Oxford University Press 2025) pomoże wywołać demokratyczną kaskadę myślenia i działań na temat progresywno-konserwatywnego współistnienia – w Polsce i nie tylko.

W swojej dotychczasowej działalności ius podkreślał pozytywne skutki nowej umowy społecznej: większą stabilność ustrojową Polski, a dla polityków – akuszerów takiego porozumienia – szansę na przejście do historii współczesnej demokracji. Niniejsza analiza wskazuje, że taktykę tę być może należy uzupełnić lub zmodyfikować, jasno nakreślając ryzyko, jakie dla polityków niesie kontynuacja ustrojowego status quo. W końcu, jednym z najważniejszych wniosków z badań ekonomii behawioralnej jest sformułowanie tzw. teorii perspektywy (ang. *Prospect Theory*)¹¹. Stwierdza ona, że w warunkach ryzyka ludzie są bardziej motywowani unikaniem strat niż osiągnięciem zysków.

¹¹
Kahneman i Tversky, 1979.

W tym duchu może należy się skupić na wywoływaniu bardziej mrocznej kaskady dostępności. Skierowanej nie tylko do Ministrów i Ministerek Rozważnych, ale również do ich śmiertelnych wrogów: Opozycjonistów Nieugiętych, którzy liczą, że już jutro, najdalej pojutrze przejmą władzę. Do nich wszystkich warto powiedzieć:

W podzielonej Polsce, władza – ta sprawowana dzisiaj i ta, na którą macie nadzieję za chwilę – nie jest i nie będzie wieczna.

Jeśli przynajmniej nie spróbujecie przerwać szaleństwa wojny polsko-polskiej, to prędzej czy później władza znajdzie się w rękach Waszych największych wrogów.

Wtedy nie liczcie na fart, litość czy prezydencką łaskę. Zapłoną stopy, zapełnią się areszty wydobywcze, a Wy znajdziecie się w najgorszej celi.

Nie warto iść tą drogą. Natomiast naprawdę **warto umówić się na Polskę**.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 474.

Dlaczego potrzebujemy Chrześcijańskiej Demokracji

Piotr H. Kosicki

Historyk idei, polityki i religii, Montreal



Piotr H. Kosicki

Profesor na Wydziale Historii Uniwersytetu Maryland w College Park oraz na Wydziale Historii i Klasyki Uniwersytetu McGill w Montrealu. Wykładał również m.in. na American University (Waszyngton), Cooper Union (Nowy Jork), Uniwersytecie Virginii oraz Uniwersytecie Warszawskim. Absolwent Uniwersytetu Stanforda oraz doktor nauk historycznych Uniwersytetu Princeton. Jego publikacje dotyczą historii Ameryki Łacińskiej, historii Francji, historii Polski, historii Kościoła katolickiego oraz historii pamięci społecznej.

Opublikował *Catholics on the Barricades: Poland, France and „Revolution”, 1891–1956* (Yale University Press) oraz *Personalizm po polsku: Francuskie korzenie polskiej inteligencji katolickiej* (IPN). Jest redaktorem lub współredaktorem 8 tomów zbiorowych, m.in. *Christian Democracy and the Fall of Communism*, czy *Vatican II behind the Iron Curtain*. Obecnie przygotowuje studium opisujące, jak polscy chadecy na uchodźstwie we współpracy z niemieckimi ekonomistami i amerykańskim wywiadem próbowali w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku uczynić Wenezuelę światowym wzorcem nowej katolickiej polityki „postępowej”.

Publikuje m.in. na łamach „The Atlantic”, „Commonweal”, „Foreign Affairs”, „The Nation”, „The New Republic”, „The Washington Post”, „Gazety Wyborczej”, „Kultury Liberalnej” oraz „Więzi”.

Polskiemu czytelnikowi wyrażenie „chrześcijańska demokracja” kojarzy się prawdopodobnie słabo lub wcale. W rodzimej tradycji politycznej była to niszowa formacja, o sile głównie regionalnej, której korzenie sięgają ostatnich dekad zaborów¹. W polskiej historii Chrześcijańska Demokracja (w formie ruchu pod nazwą Stronnictwo Pracy) najbardziej liczyła się na wychodźstwie, najpierw w rządzie londyńskim podczas II wojny światowej, a później jako garstka zagorzałych działaczy zimnowojennych, finansowanych między innymi przez służby amerykańskie².

Jednakże pisząc te słowa w dniu po pogrzebie Papieża Franciszka, w obliczu tragicznego rozkładu norm i zasad przyzwoitości i praworządności, jakiego świat doświadcza za sprawą Donalda Trumpa czy Władimira Putina, należy przyjąć, że mówiąc o Chrześcijańskiej Demokracji mówimy o dwóch zjawiskach: po pierwsze, o historycznym ruchu politycznym o wadze światowej, a po drugie, o normatywnym zestawie wartości. Potencjał Chrześcijańskiej Demokracji leży zatem nie w przykładach Wojciecha Korfatego czy Karola Popiela, ani nawet Angeli Merkel bądź Aldo Moro, lecz w wojnie, która wydaje się toczyć wewnątrz świata rzymskokatolickiego. Jedna strona to autorytarni populiści, coraz częściej firmujący się neologizmem „postliberałów”³. Druga zaś, to etyczna wspólnota solidarności, skupiona nie tyle na duszpasterstwie, co na wypracowaniu nowego, sprawiedliwego układu relacji społecznych i politycznych. Oba podejścia kładą kres tradycyjnie pojętemu liberalizmowi. Cytując słowa niedawno zmarłego Papieża Franciszka z encykliki „Fratelli tutti”, pisanej w momencie, gdy otaczające Watykan państwo włoskie doświadczało masowych zgonów podczas pandemii COVID-19:

Tylko spojrzenie, którego perspektywa została przekształcona miłością, prowadzi do pojęcia godności drugiego człowieka; ubodzy są uznani i docenieni w ich niezmiernej godności, poszanowani w swoim własnym stylu i kulturze, a zatem prawdziwie włączeni w społeczeństwo⁴.

Systematyczną słabością współczesnej europejskiej myśli politycznej jest płatanina rodowodów i genealogii idei: klasycznym przykładem jest twierdzenie, że oświecenie zrodziło nie tylko liberalizm, ale także

¹ Np. H. Przybylski, *Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926–1937*, Warszawa 1980.

² J. Rabiński, *Stronnictwo Pracy we władzach naczelnych Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w latach 1939–1945*, Lublin 2012; S. Gebhardt, *Europejska Szachownica. Marzenie o Chrześcijańskiej Demokracji*, Warszawa 2023.

³ P. Deneen, *Regime Change. Toward a Post-liberal Future*, Nowy Jork 2023.

⁴ tinyurl.com/2y4szstj

totalitaryzm we wszystkich odsłonach, często pojmowanych jako nie do uniknięcia pochodne samego liberalizmu. Krytyka Bolszewików czy też Trzeciej Rzeszy zbyt łatwo przeradza się w zasadniczą krytykę liberalizmu – albo przynajmniej jego dwudziestowiecznego wcielenia. Stąd paradoksalnie też wiele łączy „postliberalizm” katolicki z krytyką „sprzeniewierzającego się samemu sobie” liberalizmu, lansowaną m.in. przez wielkiego historyka idei i praw człowieka Samuela Moyna⁵. A może to wszystko zaczęło się, jak kiedyś dowodził Karl Löwith – niegdyś uczeń Heideggera, a później uchodźca polityczny uciekający przed nazizmem – od millenarystycznych przekonań średniowiecznego mnicha Joachima z Fiore? Jeśli tak, to sama struktura historii, pojęta teleologicznie jako ewoluujący przez kolejne etapy dwugłós, przekreśla możliwość trwałego istnienia liberalizmu jako uniwersum. W sposób jaskrawy zatem historia myśli politycznej otwiera pole popisu dla konserwatystów, poszukujących ucieczki w wymaginowaną przeszłość poprzez frontalny atak na liberalną demokrację.

W oryginalnym wydaniu jako reakcja na rewolucję francuską, konserwatyzm nie był w stanie uniknąć powiązań z religią, stąd też kanoniczne nazwiska tej kategorii myśli politycznej, takie jak Joseph de Maistre czy René de Chateaubriand, kojarzą się z wizją Kościoła katolickiego jako opoki „cesarskiego” ładu politycznego. Tęskniąc za średniowieczem, katolicy myśliciele – o wyraźnym profilu arystokratycznym – odpowiadali na narodziny nowoczesnego świeckiego państwa europejskiego wskazując na – jak to w niedawnej publikacji ujęła politolożka Anna Grzymała-Busse – paradoksalnie „sakralne fundamenty” tego państwa⁶.

Podobnie w drugiej i trzeciej dekadzie XXI wieku spoiwem kulturalnym dla wielu katolików stała się tęsknota za krucjatą. W reakcji na koniec zimnej wojny, komunizm został zastąpiony przez „genderyzm”. Zagorzała krytyka eklezjologii II Soboru Watykańskiego nie pochodzi tylko ze strony integrystów idących śladami schizmatyka abp. Lefebvre, lecz również ze strony zwolenników powrotu do łacińskojęzycznej Mszy trydenckiej. Po dekadach szeroko udokumentowanego kryzysu powołań kapłańskich w Europie (Zachodniej) i Ameryce (Północnej) nastąpił odwrót. Wzrost nawróceń i powołań kapłańskich w Anglii czy w USA od czasu pandemii idzie w parze z renesansem łaciny w Kościele⁷.

5

S. Moyn, *Liberalism against Itself. Cold War Intellectuals and the Making of Our Times*, New Haven 2023.

6

A. Grzymała-Busse, *Sacred Foundations. The Religious and Medieval Roots of the European State*, Princeton 2023.

7

J. O. Conroy, „Maga Catholics” are gaining ground in the us. Now their sight is set on the Vatican, „The Guardian”, 28.04.2025.

8

tinyurl.com/2cywyh4s

Chrześcijańska Demokracja nie była i nie jest częścią tych sporów, od samego początku wyrastała ponad nie. Już na początku XX wieku w encyklice „*Graves de Communi*” papież Leon XIII dał swoje imprimatur raczkującemu w owym czasie (głównie na terenie Belgii i Francji) ruchowi politycznemu – zaznaczając jednak, że nie chodzi o „demokrację” stricte reprezentatywną, lecz o „akcję chrześcijańską na rzecz ludu”⁸. Encyklika ta stała się nie tylko aktem „ochrzzczenia” istniejących już partii politycznych, lecz także przyjęciem do wiadomości przez Stolicę Apostolską pluralizmu dopuszczalnych świeckich układów politycznych, które mogą wcielać w życie wartości chrześcijańskie. Chodzi nie o preferencje dla formacji o nazwie Chrześcijańska Demokracja, lecz o przyjęcie „demokracji” jako takiej do gry o stawkę najwyższą: zarządzanie społeczeństwem dusz poszukujących zbawienia w Chrystusie.

9

Pius XII, Orędzie radiowe wygłoszone w Wigilię Bożego Narodzenia 1944.

Jednakże dopiero podczas II wojny światowej Chrześcijańska Demokracja zyskała w oczach Stolicy Apostolskiej monopol na polityczne zarządzanie katolikami. Politycy kojarzeni z budową pofaszystowskich ładów politycznych, tacy jak Konrad Adenauer czy Alcide De Gasperi, zdołali przekonać źle nastawionego wobec demokracji papieża Piusa XII do przedstawienia „chrześcijańskiej” demokracji jako „prawdziwej”, w przeciwieństwie do fałszywego modelu demokracji „ludowej” zawłaszczonej przez ZSRR⁹.

10

Wyjątkiem jest R. Papini, *The Christian Democrat International*, tłum. R. Royal, Lanham 1997.

Standardowy przegląd dziejów Chrześcijańskiej Demokracji ma jednak jedną zasadniczą wadę: lekceważy ponad 80 lat istnienia takich formacji w Ameryce Łacińskiej, deformując obraz katolika poszukującego rozwiązań demokratycznych¹⁰. Pierwszą próbą pogodzenia demokracji z teologią katolicką w Chile, Gwatemali czy Wenezueli była nie teologia wyzwolenia, lecz swoiście pojęty ruch chrześcijańsko-demokratyczny. Pomimo głębokich więzi łączących te środowiska z Europą Zachodnią nie odbywało się to na zasadzie kopiuj-wklej: studenci prawa w Caracas czy w Santiago czytali Jacques’a Maritaina, podziwiali antyfaszystowską politykę ks. Luigi Sturzo i próbowali sami wypracować model demokratyczny o „inspiracji chrześcijańskiej” (Maritain), unikający ekscesów autorytarnych, zarówno na lewicy, jak i na prawicy. Z racji położenia geograficznego i języka Ameryka Łacińska kierowała się nie tyle (europejską) traumą

II wojny światowej, co raczej hiszpańską wojną domową lat trzydziestych XX wieku. Niesławny Juan Perón w Argentynie świadomie wtórował generałowi Francisco Franco, wręcz lobbując za Hiszpanią frankistów na forum ONZ¹¹. Z kolei pierwsze ruchy chrześcijańsko-demokratyczne w Ameryce Łacińskiej – COPEI w Wenezueli, Partie Chrześcijańsko-Demokratyczne na terenie Boliwii, Chile, Gwatemali czy Salwadoru – świadomie sprzeciwiały się modelowi generała Franco, potępiając caudillismo z wyłaniającą się zeń tradycją przewrotu przy wsparciu sił zbrojnych. Niespełna trzydziestoletni w owym czasie współzałożyciel COPEI Rafael Caldera, późniejszy prezydent Wenezueli, zasłynął m.in. jako dysydent wobec dyktatury generała Marcosa Péreza Jiménezza¹².

¹¹ R. Rein, *The Franco-Peron Alliance. Relations between Spain and Argentina 1946–1955*, Pittsburgh 1993.

¹² R. Caldera, *De Carabobo a Puntofijo. Los causahabientes*, Caracas 2016.

Zupełnie inne oblicze przyjmuje duszpasterska rewolucja Franciszka, jeśli spoglądamy na nią bez redukcjonizmu, traktując ją nie jako przewidywalny skutek konferencji w Medellín w 1968 roku, bądź efekt kontrowersyjnych publikacji ks. Gustavo Gutiérrez, lecz jako jedną z wielu odsłon kilkupokoleniowego, hemisferycznego sprzeciwu wobec iberyjsko pochodnych odsłon faszyzmu. Encykliki Franciszka, wyrosłego w końcu w zawiądnętej przez peronizm Argentynie, także należy rozumieć w tym świetle: bycie „prawdziwie włączonym w społeczeństwo” to zarazem odwoływanie się do personalizmu tradycji francuskiej oraz sprzeciw wobec bezosobowego, dehumanizującego korporacjonizmu w wydaniu faszystowskim. Błędem jest widzenie wzmianki o „osobie ludzkiej” u Franciszka jako jedynie wtórnej wobec innych papieskich encyklik: nie chodzi tu a priori ani o Piusa XI, ani o Jana Pawła II, lecz o rodzimą tradycję latynoamerykańską, którą zbyt łatwo się bagatelizuje, nazywając ją „progresizmem”¹³.

¹³ A. Domosławski, *Chrystus bez karabinu*, Warszawa 1999.

Jako duszpasterz wierny swojemu ludowi, Franciszek oczywiście wierzył (podobnie jak sam Chrystus) w preferencyjne traktowanie ubogich. Musimy jednak wyzwolić spuściznę duszpasterską Franciszka z fałszywych opozycji, tworzących się być może jeszcze od czasu zakończenia Vaticanum II, a już na pewno od chwili śmierci polskiego papieża Jana Pawła II¹⁴.

¹⁴ *Dzieci Soboru zadają pytania. Rozmowy o Soborze Watykańskim II*, red. Z. Nosowski, Warszawa 1996; ks. Piotr Mazurkiewicz, *Jan Paweł i zderzenie cywilizacji*, „Teologia Polityczna” nr 3 (2005).

Trafnie ujął to włosko-amerykański religioznawca Massimo Faggioli: „[...] w pewnym sensie, Kościół jest już w sytuacji miękkiej schizmy”.

15

tinyurl.com/2ahcn48l

16

A. Vermeule,
Beyond Originalism,
„The Atlantic”,
31.03.2020.

Z jednej strony, od lat sześćdziesiątych xx wieku nie było jeszcze takiego wzrostu powołań jak w ostatnich latach. Z drugiej, nawróceni na katolicyzm często odrzucają inkluzywną politykę Papieża Franciszka – co zresztą sam papież odczuwał pod koniec życia. Czy to w Ghanie, czy w Waszyngtonie, modny jest Kościół wykluczenia, a nie tolerancji. Nie przypadkiem Donald Trump otrzymał 54% głosów katolików w USA; nie chodzi o to, że ma wiceprezydenta katolika (przecież Joe Biden był dopiero drugim po Johnie Kennedym katolickim prezydentem USA)¹⁵, lecz o to, że Trump, nie wbrew, lecz właśnie dzięki swoim zacięciom autorytarnym, stał się atrakcyjną opcją dla katolików zniesmaczonych polityczną kulturą otaczającą ich liberalnej demokracji. Wiceprezydent Vance reklamuje na platformie X między innymi dzieła „postliberała” Patricka Deneena, profesora myśli politycznej z Uniwersytetu Notre Dame, oraz wizję ładu konstytucyjnego ochrzczonego mianem *common-good constitutionalism*, w wydaniu samozwańczego „integralisty” profesora prawa Uniwersytetu Harvarda Adriana Vermeule, który już podczas pierwszej prezydentury Trumpa doradzał, jak przejąć ster nad „państwem administracyjnym”¹⁶.

17

J.-W. Müller, *From
Christian Democracy
to Christian Autocracy*,
20.03.2025;
tinyurl.com/284gljde.

Mogłoby się wydawać, że Trump i jego zaplecze katolickie niewiele mają wspólnego z chrześcijańską demokracją – ale niestety nie jest to wcale takie oczywiste. Uwielbiany przez Trumpa premier Węgier Viktor Orbán od ponad dekady nawołuje do „nacjonalizmu chrześcijańskiego” i wtóruje mu w tym projekcie między innymi węgierska partia polityczna, odwołująca się do przedwojennej, przedkomunistycznej tradycji Chrześcijańskiej Demokracji. W interpretacji tej partii to nie godność osoby ludzkiej określa rdzeń tej spuścizny, lecz polityka wykluczenia (partię tę cechowały przed II wojną światową, podobnie jak większość katolickich partii w Europie Środkowo-Wschodniej, zagorzały antysemityzm i dążenie do czystek etnicznych)¹⁷. W dzisiejszych czasach zbyt łatwo się żegnamy z wizją „otwartej” Chrześcijańskiej Demokracji jako parasola politycznego dla całej gamy światopoglądów i wyznań. Wzorec ten nie musi pozostać artefaktem historycznym chadecji niemieckiej, belgijskiej lub holenderskiej z połowy xx wieku. Pozostaje on wciąż nie tylko aktualny, ale także potrzebny.

Otóż w XXI wieku szokująco łatwe okazało się zawłaszczenie „demokracji” za pomocą haseł anty- czy postliberalnych. Według Orbána

czy Vance’a, interes ludu można zrealizować przy uwzględnieniu swoistej mieszanki populizmu z autorytaryzmem. Patrick Deneen, intelektualny ulubieniec Vance’a – choć przyznać trzeba, że dawniej także Barack Obama polecał jego dzieła – nazywa to „arystopopulizmem”. Jednak dla papieża Franciszka solidarność liczyła się tylko we wspólnocie ludzkiej rozumianej bez granic. Stąd też spór o zasadę między papieżem a Vance’em w ostatnich miesiącach życia Franciszka; spór, który zaowocował jego listem do biskupów USA z 10 lutego 2025 r. Posługując się przykładem rodziny samego Jezusa wydalonej z Nazaretu, Franciszek potępił politykę Trumpa wydalania migrantów i uchodźców. Papież sprawę postawił twardo: „[...] miłość chrześcijańska nie jest koncentrycznym rozszerzeniem interesów, które pomają obejmują coraz to więcej osób i grup”¹⁸.

18
tinyurl.com/292trxh8

Jednak Franciszek był nade wszystko duszpasterzem. Zatem może to Rafael Caldera, wenezuelska legenda Chrześcijańskiej Demokracji, powinien nam wskazywać właściwie chrześcijański sposób, w jaki świecki polityk powinien pojmować „demokrację”. Bez arogancji, bez dogmatyzmu, bez przemocy, jaką widzimy ze strony obecnej administracji amerykańskiej – a przeciwnie, jako „niekończącą się, nieustannie odnawiającą się powinność”¹⁹. To chrześcijaństwo powinno być pojmowane „jako wyraz życia demokratycznego”, a nie demokracja jako teren o zamkniętych granicach, otoczony murem pod wysokim napięciem. Kierujmy zatem wzrok ku Ameryce Łacińskiej i otwórzmy się na lekcję etyki, którą Chrześcijańska Demokracja może wnieść w nasz podzielony i wypełniony przemocą świat. Jednocześnie będzie to wyraz szacunku wobec zmarłego papieża.

19
R. Caldera, *Especificidad de la democracia cristiana*, Caracas 1972.

O upamiętnieniu, pamięci i dyskursie. Mapa wzajemnych inspiracji i powiązań

Natalia Krzyżanowska
Socjolożka, Örebro



Natalia Krzyżanowska

Profesor uczelniana w Instytucie Socjologii i Szkole Nauk Humanistycznych, Społecznych i Edukacji na Uniwersytecie w Örebro (Szwecja). Specjalizuje się w badaniach nad dyskursem publicznym i praktyką społeczną w kontekście polityki pamięci oraz polityki równości płci.

1. Wstęp, czyli ku (krytycznej) perspektywie dyskursywnej w badaniach nad pamięcią i upamiętnieniem

Ukazuję w tym tekście, w jaki sposób badania nad dyskursem mogą zostać wykorzystane w analizie współczesnych dynamik pamięci, ze szczególnym uwzględnieniem strategii i trajektorii publicznego upamiętniania. W obliczu złożonych procesów nie tylko artykulacji, ale także (re)kontekstualizacji różnych wizji i wyobrażeń zbiorowej pamięci – obejmujących aspekty społeczne, polityczne, narodowe i inne – chcę pokazać, że skoncentrowanie uwagi badawczej na dyskursie jest nie tylko cenne, ale wręcz niezbędne dla rozwoju współczesnych badań nad pamięcią społeczną i praktykami publicznego upamiętniania.

Wydaje się, że zaobserwować można rosnącą potrzebę bardziej inter- czy transdyscyplinarnego, multimodalnego i integracyjnego podejścia, które uwzględniałoby wieloaspektowe wymiary i specyfikę formowania pamięci i praktyk upamiętniających w zmediatyzowanej, hybrydycznej i interdyskursywnej rzeczywistości. Takie podejście powinno być nacechowane krytyczną perspektywą dyskursywną, która uwzględniałaby wymiary tekstowe, wizualne i przestrzenne upamiętniania.

Znaczenie podejścia dyskursywnego do pamięci i upamiętniania zdaje się wykraczać poza „boom pamięciowy” w ramach współczesnych nauk społecznych i jawi się jako ściśle związane z rozwojem interdyscyplinarnych badań nad dyskursem krytycznym, szczególnie w związku z pojawieniem się i popularyzacją na początku lat dwudziętych krytycznych badań nad dyskursem (*Critical Discourse Studies*, CDS) jako szerszego paradygmatu badań krytycznych. W przeciwieństwie do wcześniejszego, bardziej tekstualnego podejścia w ramach krytycznej analizy dyskursu (*Critical Discourse Analysis*, CDA), CDS przyjmuje szersze rozumienie dyskursu, traktując go nie tylko jako środek komunikacji czy artykulacji znaczeń i tożsamości społecznych, ale także jako nośnik znaczeń krzyżujących konteksty i formy multimodalne.

2. Metodologiczny krajobraz dyskursywnych badań nad pamięcią i praktykami upamiętniania

Wydaje się, że rosnące znaczenia (re)kontekstualizacji i (re)mediatyacji, w tym indywidualnych i zbiorowych konstrukcji pamięci, to procesy, które – jak należy podkreślić – nie tylko coraz bardziej obejmują multimodalne aspekty procesów pamięciowych postrzeganych jako dyskurs w analizach krytycznych badań nad dyskursem (CDS), ale również prowadzą do ponownego uwydatnienia i przededefiniowania kluczowych logik dyskursywnych związanych z pamięcią.

Uwaga badawcza koncentrująca się na logice (re)kontekstualizacji (Bernstein, 1990), stanowi nie tylko przejaw dyfuzji, lecz także mechanizm hegemonicznego porządkowania dyskursu publicznego (por. Krzyżanowski, 2016), a zarazem leży u podstaw procesów kształtowania się tożsamości zbiorowych i kolektywnej pamięci współczesnych „wspólnot wyobrażonych” (Anderson, 1989).

CDS podkreśla również coraz szersze rozumienie kontekstu, który operuje nie tylko na różnych – a często współistniejących – poziomach dyskursu (Wodak, 2001), ale obejmuje też elementy zarówno materialne, jak i dyskursywne, oraz konstrukty indywidualne, intersubiektywne czy wręcz ogólnospołeczne (Van Dijk, 2008).

W tym ujęciu, dyskursy pamięci – oraz związane z nimi wspólnotowe strategie upamiętniania – jawią się jako wielowymiarowe, silnie zakotwiczone w kontekście, a także artykułowane, negocjowane i ponownie (re)kontekstualizowane, złożone procesy dyskursywne.

Podążając za wspomnianymi wyżej logikami i procesami dyskursywnymi, badania nad dyskursem, pamięcią i upamiętnianiem – intensywnie rozwijane nie tylko w ramach językoznawstwa i badań komunikacyjnych, ale również w naukach społecznych i politycznych – objęły dotychczas szeroki zakres tematów oraz kontekstów narodowych i innych, skupiając się na indywidualnych i zbiorowych, a także społecznych i politycznych aspektach współczesnych (re)artykulacji i (re)kontekstualizacji pamięci (zob. szczeg.: Milani, Richardson, 2023).

Znaczący wkład w rozpoznanie przedstawionych wyżej mechanizmów wypracowano w ramach dyskursywno-historycznego podejścia (*Discourse-Historical Approach*, DHA) w krytycznych studiach nad dyskursem (CDS), jak również w badaniach inspirowanych tą perspektywą. Już od początku lat 90. XX w. w badaniach DHA zaczęto nie tylko teoretycznie i empirycznie podkreślać nierozzerwalny związek między dyskursem a pamięcią – społeczną, zbiorową, kulturową – i praktykami upamiętniania, ale też uwypuklać polityczny charakter tych procesów (Reisigl, 2017a).

Liczne prace w nurcie DHA wskazywały więc na fakt, że polityka pamięci odgrywa kluczową rolę w konstruowaniu tożsamości zbiorowych (Wodak i in. 1990, 1994, 1999), oraz że często skrajnie selektywne podejście do pamięci (Benke, Wodak, 2003; Wodak i in., 2008) może być podstawą podtrzymywania różnego rodzaju mitów zbiorowych (np. narracje o „zwycięzcach”, „ofiarach”, „koniecznościach”), przy jednoczesnym wyciszaniu faktów i ról rzeczywiście odegranych w historii („oprawców”, „sprawców” itp.).

Podobnie aktywność badaczy DHA odegrała istotną rolę w uwypuklaniu logiki „dynamiki pamięci” (zob. szczeg.: Wodak, Richardson, 2009), ukazując, że praktyki dyskursywne i te powiązane z kształtowaniem pamięci zbiorowej również podlegają zmianom i (strategicznej) ewolucji w czasie – jako przejawy zabiegów politycznych, ideologicznych i innych, mających na celu zachowanie pozytywnego obrazu wspólnoty oraz często wybielanie jej negatywnej przeszłości (np. udziału w zbrodniach nazistowskich i Holokauście).

Co ciekawe, ten silnie dynamiczny, nieustannie (re)konstruowany, a nierzadko kontradyktyczny czy wręcz kontrfaktyczny – jak w przypadku polskich debat skupionych na zbrodni w Jedwabnem czy tych zogniskowanych na pogromie kieleckim – charakter upamiętnienia nie był analizowany wyłącznie w DHA, ale również w innych nurtach CDS. Przykładem mogą być badania z zakresu psychologii dyskursywnej autorstwa Billiga i Marinho (2019), którzy podkreślają, że różne formy uroczystości upamiętniających stwarzają przestrzeń dla jawnej polityzacji pamięci jako elementu walki politycznej i ideologicznej, często pogłębiając – zamiast

niwelować – podziały związane z pamięcią zbiorową i praktykami upamiętniania.

Choć wspomniane podejście dyskursywno-historyczne (DHA) odegrało kluczową rolę w ramach krytycznych badań nad dyskursem (CDS) dotyczących złożonych relacji pomiędzy pamięcią, upamiętnianiem a dyskursem, to także inne nurty badań dyskursywnych podjęły ten temat, oferując istotne uzupełnienia i nowe perspektywy.

Na przykład w ramach paradygmatu multimodalnych CDS, Abbous-nnoug a Machin (2011, 2013) wykazali, że do krytycznej analizy dyskursu upamiętniającego należy włączyć również wymiar przestrzenny. Autorzy ci argumentują, że badania nad upamiętnianiem powinny obejmować nie tylko aspekt komunikacyjny, lecz także inne multimodalne wymiary – w tym wizualne, przestrzenne i architektoniczne – pomników jako narzędzi praktyk upamiętniających. Taka multimodalność, jak podkreślają, stwarza wiele możliwości (*affordances*) dla (re)kontekstualizacji często sprzecznych dyskursów pamięci w ramach konkretnych rodzajów i miejsc upamiętnienia, takich jak badane przez nich pomniki wojenne.

Równocześnie, istotne z perspektywy CDS badania nad pamięcią i upamiętnianiem podejmowane były również w ramach prac inspirowanych jednym lub kilkoma centralnymi dla CDS nurtami – jak wspomniane DHA czy podejście multimodalne.

Warto choćby wspomnieć o szeroko cytowanych badaniach dotyczących dyskursów wokół wydarzeń upamiętniających Dzień Pamięci o Holokauście, w których John Richardson (2017, 2020) podjął się analizy rzadko eksplorowanego aspektu oddolnej (*bottom-up*), obok instytucjonalnej (*top-down*), logiki dyskursywnej pamięci i upamiętniania. Jego prace badają różnorodne – i dalekie od jednolitości – przyczyny zaangażowania społeczeństwa w praktyki upamiętniające we współczesnym świecie. Richardson ukazuje, w jaki sposób mobilizowane są zarówno dyskursywne, jak i afektywne oraz inne wymiary tego procesu (zob. również Milani, Richardson, 2023).

W tym hybrydycznym nurcie lokowałyby się również badania Krzyżanowskiej (2016a, 2017, 2023; zob. też niżej), czerpiące zarówno z podejścia DHA, jak i z nurtu podejścia multimodalnego, które łączą polityczny oraz multimodalny wymiar analizy, uwypuklając różnorodne – estetyczne, spatywne, urbanistyczne, etnograficzne i performatywne – aspekty współczesnych praktyk upamiętniania. W szczególności podkreślano te formy, które oferują nowe sposoby zaangażowania się w konstrukcję i (re)kontekstualizację szeroko rozumianych dyskursów zbiorowej pamięci.

Krzyżanowska wykazuje, że badania CDS dotyczące współczesnych form – zarówno tradycyjnych (np. monumentalnych), jak i nowych (np. kontrmonumentalnych; ang. *contr-monumental*) – strategii upamiętniania w przestrzeni miejskiej, wymagają mobilizacji typowych dla CDS narzędzi analitycznych w połączeniu z multimodalnymi wymiarami analizy. Konieczne jest również uwzględnienie zaangażowania odbiorców oraz innych elementów (materialnych czy wyników działań w afekcie, jak zniszczenie), które łącznie tworzą możliwości dla kontestowania i kwestionowania potężnych oraz zideologizowanych wizji pamięci zbiorowej.

3. Konceptualizacje (praktyk) upamiętniania i podtrzymywania pamięci w perspektywie dyskursywnej

Praktyki upamiętniania publicznego jawią się jako jedne z kluczowych narzędzi władzy symbolicznej we współczesnych społeczeństwach, w których upamiętnianie definiowane jest – w swojej podstawowej formie – jako działanie poprzez gesty i słowa tych, którzy gromadzą się w miejscach pamięci, aby przywołać, (re)interpretować określone aspekty przeszłości. Działanie to nigdy nie jest neutralne, lecz zanurzone w polityce (Winter, 2003: 82). Stąd procesy upamiętniania rzadko są spontaniczną lub niezaplanowaną aktywnością zbiorową – znacznie częściej oparte są na strategiach i osadzone w kulturowym scenariuszu znaczeń, które są przygotowane/kontrolowane przez przywódców politycznych zdeteminowanych, aby umocnić swoją pozycję władzy (Winter 2003).

W związku z tym, każda krytyczna analiza form i praktyk upamiętniania – jak również ich potencjalnej dekonstrukcji lub rekonstrukcji z perspektywy dyskursu oraz kluczowych strategii językowych, wizualnych i spatywnych – wymaga postawienia pytania o szerszą rolę upamiętnienia w artikulacji i transformacji tożsamości zbiorowej.

Tego rodzaju refleksja powinna być prowadzona nie tylko z perspektywy socjologicznej lub antropologicznej, ale również – i być może przede wszystkim – z punktu widzenia logiki dyskursywnej upamiętnienia, która uwzględnia multimodalną oraz estetyczną analizę sztuk wizualnych jako konstruktu politycznego.

Zainteresowanie problematyką upamiętnienia – również w ujęciu dyskursywnym – wpisuje się w szerszy nurt w naukach społecznych i humanistyce końca xx i początku XXI w., w którym różne formy (w tym zbiorowej) „pamięci” stały się jednymi z kluczowych i powszechnie przywoływanych kategorii, choć często wykorzystywanych w odmiennych kontekstach i z różnym zakresem znaczeniowym (Saryusz-Wolska, 2009).

Proliferacja badań podejmujących tematykę pamięci zbiorowej – szczególnie w odniesieniu do dyskursów polityki, władzy symbolicznej, tożsamości zbiorowej lub tożsamości miejsca – jest zatem częścią szerszego współczesnego zjawiska określanego mianem „boomu pamięci” lub „zwrotu pamięciowego”, które (podobnie jak wcześniejsze istotne „zwroty” w humanistyce – lingwistyczny, przestrzenny czy wizualny) wskazują na istotne przekształcenia w obrębie paradygmatów badawczych (tamże).

Wśród wielu źródeł inspiracji, za prekursora interdyscyplinarnych badań nad pamięcią i upamiętnieniem jednoznacznie uznaje się dorobek Maurice’a Halbwachsa, którego refleksja socjologiczna na temat relacji pomiędzy pamięcią indywidualną a zbiorową i zapominaniem była przełomowa. Halbwachs postulował refleksyjne i konstruktywistyczne podejście do pamięci, zgodnie z którym jej ramy społeczne należy rozumieć jako zestaw instrumentów wykorzystywanych przez pamięć zbiorową do odtworzenia obrazu przeszłości, który w każdej epoce pozostaje zgodny z dominującymi przekonaniami danej społeczności (Halbwachs, 2008: 7).

W jego ujęciu, upamiętnienie jako dyskurs i strategia może (i powinno) być analizowane i dekonstruowane, natomiast sama pamięć – jako kategoria nadrzędna – musi być nieustannie krystalizowana i traktowana jako fundament tego, jak upamiętnienie jest konceptualizowane i realizowane.

Wieloletnie badania doprowadziły do dalszego rozwoju koncepcji pamięci zbiorowej, skutkując wyodrębnieniem jej licznych typów i podtypów. Współcześnie można mówić o takich kategoriach, jak: pamięć zbiorowa (Halbwachs, 2008), społeczna (Nora, Kritzman, 1996; Misztal, 2003), historyczna, publiczna (Jacobs, 1995), grupowa (Szacka, 2006) czy kulturowa (Saryusz-Wolska, 2009; Connerton, 2008; Erll, Nünning, 2004; Assmann, 2011), by wymienić tylko niektóre (zob. również Assmann, 1999; Jacobs, 1995).

Wśród tych pojęć, to właśnie pamięć zbiorowa, społeczna i kulturowa zyskały największe uznanie i zainteresowanie badaczy. Pamięć społeczna jest przy tym rozumiana jako swoisty amalgamat – społecznie konstruowanej, przekształcanej, względnie znormalizowanej i uwe wnętrznionej wiedzy oraz władzy symbolicznej.

Pamięć społeczna, określana przez Golkę (2009: 14–15) jako „część przeszłości wspólnoty”, postrzegana jest również jako łącznik pomiędzy pamięcią zbiorową a pamięcią jednostkową, dostarczający treści, które są aktywnie przeżywane przez członków społeczeństwa, a jednocześnie opierają się na doświadczeniach, które można przywołać, lecz które często pozostają ukryte i mają raczej potencjalną niż rzeczywistą moc oddziaływania (tamże).

Do najważniejszych funkcji pamięci społecznej należy zaliczyć: przekazywanie wiedzy o historii, kompetencji kulturowych, wzorców zachowań, norm i wartości, a także przenoszenie zarówno rzeczywistych, jak i mitycznych informacji dotyczących pochodzenia oraz struktury określonych grup i wspólnot. Jej zasadniczym celem jest tworzenie, artykułowanie i podtrzymywanie tożsamości grupowej, a także definiowanie relacji między grupami – np. dominującymi i zdominowanymi – co znajduje się w samym rdzeniu procesów powiązanych z pamięcią. Co więcej, pamięć społeczna uznawana jest również za posiadającą szczególnie wyraźny potencjał prognostyczny,

ponieważ wytwarza wrażenie trwałości trajektorii dziejowych danej wspólnoty oraz ich konsekwencji. Tym samym może być – i często bywa – instrumentalizowana w celu legitymizacji władzy (tamże: 17).

Z kolei koncepcja pamięci kulturowej okazała się szczególnie przydatna w analizach dotyczących mediatyzacji pamięci jako formy upamiętnienia, zwłaszcza w odniesieniu do artefaktów czy dzieł sztuki, charakteryzujących się – jak podkreśla Saryusz-Wolska (2009: 18–19) – ważną cechą metaforyczności, wynikającą z charakteru analizowanych tekstów kultury, od klasyki literackiej po współczesne przekazy medialne.

Pamięć kulturowa, która pokrywa się również z koncepcją „miejsc pamięci” (*lieux de mémoire*) Pierre’a Nory, rozumianych jako przestrzenie, w których „pamięć się krystalizuje” (Nora, 1989: 7), cechuje się wysokim stopniem dyskursywności. Wynika to z faktu, że analiza złożoności miejsc pamięci często zbliża się do praktyk analizy dyskursu, a „współczesne formy pamięci kulturowej coraz częściej wywodzą się ze sfery publicznej” (tamże: 19).

Ponadto, przy założeniu dominacji wizualności we współczesnej kulturze i kondycji człowieka jako *homo videns* (zob. Sartori, 2007), warto podkreślić, że „pamięć kulturowa zakorzeniona jest w obrazie” (Warburg, 2000: 3). W tym paradygmacie wizualność jednak nie jest rozumiana tak, jak w historii sztuki – to raczej rezerwuar pamięci, którego przekaz (oparty na relacjach świadków, formach upamiętnienia itp.) należy traktować jako płynny i przenikający się z koncepcją postpamięci (Hirsch, 2012).

Jak podkreślają również autorzy badań nad pamięcią, „pamiętanie, zapominanie i przypominanie sobie pozostają w nieustannej grze” (Skarga, 1995: 9), która odbywa się nie tylko na poziomie jednostkowym, lecz także zbiorowym. Wydaje się zatem, że znacznie łatwiej jest doprecyzować pojęcie pamięci poprzez analizę jej nośników – zarówno w sensie podmiotowym (osoby, które coś/o czymś pamiętają), medialnym (w odniesieniu do fotografii, przekazów medialnych), jak też materialnym (nazwy ulic, pomniki, wystawy muzealne, artefakty itd.) – niż np. próbować zdefiniować to, co określono mianem

„tajemnicy obecności nieobecności” w pracy pamięci (Ricoeur, 2006: 56). Podkreśla się przy tym, że „teorie i techniki pamięci zawsze towarzyszyły problematyce zapominania” (Esposito, 2014: 360). Podobnie należy założyć, że rozwój mnemotechnik – jako udoskonalanych sposobów zapamiętywania (i upamiętniania) – wiąże się równoległe z rozwojem technik pozwalających na uczenie się zapominania. Choć idea uczenia się technik zapominania może z początku wydawać się paradoksalna, okazuje się ona niezwykle użyteczna, ponieważ „zawsze łączy się z pewną formą refleksyjności [...], umożliwiającą unikanie konfrontacji z samym sobą i z własnymi procedurami wytwarzania pamięci” (tamże: 361).

Zapominanie na poziomie zbiorowym – czy też kolektywnym – wydaje się procesem równie, jeśli nie bardziej, złożonym i wielopoziomowym (Connerton, 2008), który niemal zawsze towarzyszy budowaniu tożsamości wspólnoty (Kwiatkowski, 2014), też poprzez wspomnianą znaczącą nieobecność pewnych narracji przeszłości, określanych często mianem kontrapamięci (*counter-memory*, Krzyżanowska, 2017). Pojawienie się takich „luk” w pamięci zbiorowej może być rezultatem działania zarówno biernych, jak i aktywnych mechanizmów zapominania – wynikających z działań celowych i sprawczych (Ricoeur, 2006: 553) – jak również świadomej lub nieświadomej filtracji pamięci (Kula, 2002; Golka, 2009). Proces ten rozumiany jest jako zapominanie selektywne, czyli „wybiórcze zachowywanie pewnych fragmentów pamięci przy jednoczesnym pomijaniu lub nawet usuwaniu innych, niewygodnych” (Ricoeur, 2006: 553). W wyniku funkcjonowania tych procesów zapominania, kontrapamięć (Foucault, 1977: 18; Misztal, 2003: 65) pojawia się jako strategia podtrzymywania pamięci, w szczególności w odniesieniu do tego, co „niewypowiedziane, [a] łatwo ulega zapomnieniu” (Hirszowicz, Neyman, 2001: 30), ale również jako celowe (polityczne) działanie i strategia oporu wobec oficjalnych/dominujących narracji pamięci zbiorowej. Kontrapamięć tym samym sprzeciwia się kontrolowanemu zapominaniu i wyciszaniu różnych elementów przeszłości i niemal zawsze stanowi akt sprzeciwu oraz oporu wobec władzy hegemonicznej.

4. Dyskurs i kontekst w przestrzennych oraz multimodalnych artykulacjach pamięci i kontrpamięci

Wyróżnienie różnych typów pamięci z jednej strony, a kontrpamięci z drugiej – omówione wcześniej – ma kluczowe znaczenie dla analizy tego, w jaki sposób określone praktyki upamiętniania funkcjonują w kontekstach społecznych i innych, a także jak różne aspekty dyskursu, rozumianego nie tylko jako komunikowana/artykułowana treść, lecz również jako semiotyka przestrzeni i miejsca, krzyżują się w analizowanej dynamice. W tym kontekście współczesne badania nad pamięcią koncentrują się w szczególności wokół strategii upamiętniania monumentalnego z jednej strony, a kontrmonumentalnego – z drugiej.

Architektura, a szerzej również – urbanistyka, ujmuje pomniki jako typ budowli lub struktur o wartości kulturowej, historycznej bądź artystycznej, które w większości przypadków są powszechnie znane i rozpoznawalne przez daną wspólnotę. Historycznie, idea pomnika wiązała się z upamiętnianiem określonych wydarzeń (zwycięstwa, panowania, wprowadzenia nowego prawa; Caves, 2005: 318). W przestrzeni miejskiej pomniki stają się elementami krajobrazu, punktami odniesienia lub składnikami budującymi tożsamość danego miejsca (czyli jego *genius loci*; Norberg-Schulz, 1980).

Pomniki pełnią funkcje edukacyjne, polityczne, artystyczne, a także związane z upamiętnianiem procesów walki społecznej, walki o niepodległość narodu oraz działań przywódców, strategów, bohaterów czy twórców kultury. Niekiedy pomniki upamiętniają traumatyczne doświadczenia wspólnoty lub ofiary katastrof (np. słynna wiedeńska *Pestsäule* z 1679 roku, czy pomnik ofiar trzęsienia ziemi w Skopje z 1963 roku). Ze względu na ewolucję swojej funkcji, pomniki mogą jednak zostać zredukowane do zdarzenia lub elementu przestrzennego (landmarku), którego pierwotna treść staje się często nieczytelna dla odbiorców. Proces ten został już opisany przez Musilą (1957), który zauważył, że nie ma w przestrzeni miejskiej nic bardziej niewidzialnego niż pomniki i punkty orientacyjne, których faktyczne znaczenie dawno zostało rozmyte bądź zapomniane.

Z perspektywy semiotycznej, a ściślej rzecz ujmując – dyskursywnej refleksji, pomniki mogą być interpretowane jako materialna

artystyczna, co szczególnie istotne dla pamięci zbiorowej danej wspólnoty (Abousnnouga, Machin, 2013). W związku z tym zarówno praktyka wznoszenia pomników, jak i organizowania ich różnorodnych odsłoneń, inscenizacji oraz innych wydarzeń (z udziałem publiczności, często relacjonowanych również w mediach lub za ich pośrednictwem), nierzadko nabierają wymiaru politycznego. Pomniki, z jednej strony, służą legitymizacji określonych projektów politycznych, z drugiej zaś – potwierdzają wagę wartości patriotycznych, a coraz częściej także nacjonalistycznych, opartych na dyskursie rzekomej odrębności danej grupy oraz jej domniemanej, a nierzadko jedynie „wyobrażonej” spójności (Anderson, 1989). Innymi słowy, pomniki „podkreślają wartości ważne dla danej grupy, które ta ustanawia jako istotne dla własnej tożsamości oraz legitymizacji władzy, przywilejów, pochodzenia i znaczenia społecznego” (Bałus, 2014: 388). W sensie dyskursywnym, pomniki stanowią kluczowy element ideologicznego układu urbanistycznego (Zieliński, 2005: 225): są medium pamięci społecznej, środkiem komunikowania oficjalnej interpretacji historii, promowania wzorców osobowych oraz wartości zbiorowych, a także nośnikiem ewentualnych zmian i manifestacji społecznych walk o interpretację własnej przeszłości (Wallis, 1985: 308–311).

Z kolei kontrmonumenty to przestrzenno-dyskursywne realizacje, które często charakteryzują się celowym odejściem od rzeźbiarskich, ornamentalnych czy figuratywnych form klasycznych pomników na rzecz „niestandardowych” form, materiałów lub lokalizacji. Określenie cech kontrmonumentów jako gatunku jest złożone, ponieważ są one analizowane przede wszystkim w sposób kontrastowy – tzn. w opozycji do klasycznych realizacji rzeźbiarskich (jako realizacje „wbrew” monumentalnym formatom upamiętniania; zob. Carrier, 2005) – i definiowane głównie poprzez lokalny kontekst ich usytuowania.

Protest lub sprzeciw artystów często stanowił główny impuls do powstania kontrmonumentów, które nierzadko umieszczane są na granicy widzialności w przestrzeni miejskiej. Jednocześnie kontrmonumenty nie służą dominacji ani przekazywaniu narracji hegemonicznych – czy ich utrwalaniu, co jest charakterystyczne dla upamiętniania monumentalnego – lecz odnoszą się do tego, co społecznie zapomniane, zaniedbane i ignorowane, oraz do kluczowych

kwestii związanych z przeszłością danej wspólnoty, miejscami, wydarzeniami czy losem jej mieszkańców (Krzyżanowska, 2016a). Kontrmonumenty mogą być narzędziem swego rodzaju artystycznego sprzeciwu czy protestu wobec typowości pomników i trywializacji znaczeń takich pojęć, jak wojna, patriotyzm, śmierć itd., które są jednoznacznie eksponowane w tradycyjnych pomnikach.

W związku z tym, kontrmonumenty mają wartość delegitymizującą władzę, jednocześnie instrumentalizując autora, jego dzieło i cel stworzenia subwersywnych kontrnarracji.

W szerszej formie dyskursywnej kontrmonumenty łączą strategię dialogu z tradycją, tworząc przestrzeń dla odejścia od monumentalnego myślenia poprzez to, co polski artysta wizualny Krzysztof Wodiczko określił jako swoistą „pomnikoterapię”: gdy ludzie zamierają w bezruchu, kamienieją w szoku, w traumie są jak posągi czy pomniki. Pomniki i budynki czasem także są nieme i bywają świadkami wydarzeń w sferze publicznej. Stąd zarówno ci ludzie, jak i te pomniki zdają się potrzebować tego samego: reanimacji, ożywienia (Bojarska, 2005).

Rzeczywiście, zarówno reanimacja, jak i ożywienie są wyraźnie widoczne w niektórych z najbardziej znanych realizacji kontrmonumentalnych. Wśród nich na pewno wymienić można „Dotleniacz” autorstwa Joanny Rajkowskiej, stworzony (w 2007 r.) w celu upamiętnienia warszawskiego getta. Autorka nazwała swoje dzieło „rzeźbą społeczną”, mającą na celu (re)kontekstualizację różnych znaczeń kulturowych przez połączenie różnych, często skonfliktowanych wspólnot, mieszkańców i odwiedzających, oraz nawiązanie dialogu w przestrzeni, która inaczej kojarzy się z traumą (w tym przypadku – plac Grzybowski w centrum Warszawy, niegdyś znajdujący się w sercu przedwojennej warszawskiej dzielnicy żydowskiej). Poprzez czasowe zainstalowanie stawu i fontanny, autorka nie tylko upamiętniła traumatyczne i tragiczne wydarzenia przeszłości, ale także, dzięki czasowemu wprowadzeniu nowego elementu, symbolizowanego przez „świeże powietrze” nawilżane za sprawą fontanny i stawu – dała możliwość odprężenia w obciążonych traumą historyczną relacjach międzykulturowych stolicy Polski (zob. Gorządek, 2004).

Zwykle termin „kontrmonumenty” dotyczy obiektów w przestrzeni miejskiej, które planowane są jedynie jako tymczasowe wystawy (np. bardzo znany Pomnik Przeciwko Faszyzmowi autorstwa E. i J. Gerzów w Hamburgu w latach 1986–1993), jednak niekiedy „przewyciężają” swoją tymczasowość i stają się obiektami długotrwałymi lub nawet permanentnymi (np. słynna palma, „Pozdrowienia z Alei Jerozolimskich”, instalacja Rajkowskiej z 2002 roku – upamiętniająca warszawską społeczność żydowską zgładzoną w czasie Holokaustu – która, choć zaplanowana jako tymczasowa, do dziś pozostaje w centrum Warszawy, ze względu na to, że warszawiacy ją lubią). Zdarza się też, że nawet niezrealizowane kontrmonumenty przyciągają uwagę mediów i są szeroko dyskutowane. Owe dyskusje, poprzez swoje przynależenie do ciągłości dyskursu kontestacji, często przyczyniają się do tworzenia czegoś, co można określić mianem asocjacyjnej sfery publicznej, która „powstaje, gdy i tam, gdzie (...) ludzie współpracują ze sobą” i w której „może pojawić się wolność” (Benhabib, 2003; Arendt, 1998, Krzyżanowska, 2012). Przykładem może być zaplanowana w 2010 r. na Festiwal Malta w Poznaniu inna instalacja Rajkowskiej, zatytułowana „Minaret”, której motywem przewodnim było podkreślenie wielokulturowości. Mimo że projekt Rajkowskiej nie został zrealizowany, wywołał sporo dyskusji i w efekcie publicznej debaty o wyzwaniach wielokulturowości, wszystkie szkoły ponadpodstawowe w Poznaniu otrzymały środki na zorganizowanie z młodzieżą spotkań na temat rozpoznawania ksenofobii i przeciwdziałania jej.

W przypadku kontrmonumentów, których autorzy stosują nierutynowe sposoby przedstawień, odbiorca, który nie posiada wcześniej przygotowanego zestawu interpretacji, ma pełną swobodę w poszukiwaniach znaczeń upamiętniających. Dlatego zadanie odbiorcy kontrmonumentu wydaje się trudniejsze niż w przypadku kontaktu z klasyczną formą upamiętnienia. W rzeczywistości, odbiorca – lub, jak należałoby to może określić, rozmówca – kontrmonumentu stoi w obliczu sytuacji, w której nie może uniknąć (de)re-konstruowania znaczeń wydarzeń lub osób i musi zaangażować się, odnaleźć własną interpretację wydarzenia, na tle swojej tożsamości indywidualnej i zbiorowej, w obszarach dyskursów, w których był zanurzony, ale też może po prostu zignorować nowy element przestrzeni miejskiej w geście buntu przeciwko przymusowi interpretacji (Eco, 1996). Dlatego

siła kontrmonumentu tkwi w tym, że może uwieść uwagę odbiorcy tym, co „niewypowiedziane”/„nieznane”. W ten sposób kontrmonument staje się niebezpiecznie uwodzieleńskim ćwiczeniem „w kierunku” wolności. Ta wolność, która nie jest wygodnym, rutynowym sposobem interpretacji, może czasami budzić niepewność wśród publiczności, która często zmagą się ze znaczeniem(ami) kontrmonumentów (Szymański, 2015; Kwaśniak, 2014).

Przestrzeń miejska jest bowiem traktowana w naukach społecznych jako mieszanka komponentów materialnych, ekonomicznych i administracyjnych, ale także, coraz częściej, jako zarówno przestrzeń, jak i efekt symbolicznej władzy. Ta ostatnia opiera się na znaczeniu zlokalizowanych dyskursów oraz systemów wyobrażeń (Kong, 2008; Krzyżanowska, 2012: 193) i wydaje się kluczowa w procesach realizacji polityki tożsamościowej oraz w (re)definiowaniu tożsamości zbiorowej (Graff, 2008: 25), a także, bardzo wyraźnie, w kształtowaniu porządku społecznego i przestrzennego miasta. Jednakże, patrząc na współczesne miasto z perspektywy badań kulturowych i socjologiczno-antropologicznych, jawi się ono również jako palimpsest pamięci zbiorowej (Halbwachs, 1992) i tożsamości. Takie podejście pozwala uwypuklić to, że przestrzeń miejska powinna być postrzegana przez pryzmat „relacji między «społecznym»/«kulturowym» a «materialnym»” (Hicks, 2010: 26), a całościowe rozumienie tych relacji pomaga (de)rekonstruować kluczowe wyobrażenia społeczne i utopie (Taylor, 2013; Krzyżanowska, 2016) dotyczące przeszłości i teraźniejszości przestrzeni miejskiej.

5. Dyskurs kontrmonumentów: analiza dyskursywno-etnograficzna strategii pamięci i upamiętnienia

Jako krótką ilustrację empirycznej analizy skupionej na multimedialnej analizie konkurencyjnych trybów upamiętniania z wykorzystaniem krytycznej analizy dyskursu (CDA), przedstawiam analizę dyskursywno-etnograficzną „Living Memorial” („Żyjący Pomnik”), LM, zlokalizowanego od 2014 roku na Placu Szabadság (Plac Wolności) w centralnym Budapeszcie. „Żyjący Pomnik” (LM), zainicjowany jako bezpośrednia odpowiedź przestrzenna na sąsiedni „Memorial for

the Victims of the German Occupation” („Pomnik Ofiar Niemieckiej Inwazji”), MVGO, wzniesiony w 2014 roku przez węgierski rząd skrajnej prawicy, stał się jednym z najbardziej dyskutowanych współczesnych kontrmonumentów upamiętniających Holokaust (zob. Krzyżanowska, 2023).

Przedstawiona analiza ma na celu ukazanie zderzenia między hegemoniczną, narzuconą przez węgierski rząd polityką i narracjami pamięci z jednej strony, a kontrhegemonicznymi, oddolnymi narracjami upamiętnienia – ucieleśnionymi i zrealizowanymi poprzez efemeryczny i początkowo niewidoczny „Living Memorial”, ujmowany tu jako instalacja dyskursywno-przestrzenna – z drugiej. Główny obiekt LM jest zatem analizowany z punktu widzenia jego specyficznej funkcji dyskursywnej, tj. jako miejsce upamiętnienia wpływającego z zaangażowania, składającego się z agregowanych, oddolnych, kontrhegemonicznych głosów, które mają na celu przeciwdziałanie polityce pamięci narzuconej odgórnie i oficjalnemu dyskursowi, ukierunkowanemu na zafałszowanie rzeczywistego zaangażowania Węgier w Holokaust, w tym poprzez przywrócenie nieprawdziwego wyobrażenia Węgier jako „ofiary”, a nie aktora aktywnie wspierającego Holocaust czy sprzymierzeńca Niemiec nazistowskich. Z tej samej perspektywy LM postrzegany jest jako jedno z głównych miejsc artykulacji i mobilizacji dyskursywnej oraz narracyjnej opozycji wobec oficjalnej, współczesnej węgierskiej polityki pamięci, która – podobnie jak w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej rządzonych przez skrajną prawicę – bardzo często otwarcie przekształca historię i sprzyja ożywieniu pamięci napędzanej nacjonalizmem, przy jednoczesnym uciszaniu lub wręcz aktywnym tłumieniu różnych form i formatów upamiętniania Holokaustu i własnej roli w procesie niszczenia społeczności żydowskiej. Należy wspomnieć, że osobne pamięciowe napięcia towarzyszą upamiętnieniu anihilacji wspólnot Sinti-Romów (Porajmos, zob. Wasiuta, 2024).

Analiza oparta jest metodologicznie na tzw. analizie dyskursywno-etnograficznej (DEA), która łączy etnografię z nurtem dyskursywno-historycznym krytycznej analizy dyskursu (CDS) (Wodak, 1996; Krzyżanowski, 2010; Reisigl, 2017b). Zgodnie z zasadami DEA, badanie obejmuje trzy główne elementy projektu badawczego:

(a) prekontekstualizację, (b) prace terenowe, w tym kontekstualizację oraz (c) właściwą analizę dyskursywno-historyczną. Połączenie tych trzech głównych etapów badań jest kluczowe, aby powiązać szersze, (pre)kontekstualne dane z informacjami kontekstualnymi uzyskanymi podczas prac terenowych z „usytuowanymi” dyskursami centralnymi w badanych miejscach i praktykach. Jednocześnie, dyskurs pamięci jako taki pozostaje główną nicią, która łączy makro-, mezo- i mikropoziomy badanych praktyk etnograficznych i interakcji, ponieważ – zgodnie z założeniami analizy dyskursywno-historycznej – celem jest połączenie szerszych dyskursów społeczno-politycznych i historycznych, które zdefiniowały badane konteksty, z dyskursami specyficznymi dla badanych miejsc i rzeczywistych interakcji.

5.1 (Pre)Kontekstualizacja

Upamiętnienie Holokaustu na Węgrzech, a w szczególności po 1989 roku, było procesem niezwykle skomplikowanym. Po II wojnie światowej dominacja Związku Radzieckiego i węgierski reżim komunistyczny skupiały się na tym, co najlepiej można opisać jako „instrumentalne” podejście do narracji historycznych dotyczących II wojny światowej i Holokaustu. Narracje te oparte były na nierzadko zniekształconych i/lub niekompletnych wizjach przeszłości, które często twierdziły, że aktywne opowiadanie się po stronie III Rzeszy Niemieckiej i jej ideologii – w tym, co szczególnie ważne, antysemityzmu – było jedynym możliwym wyborem historycznym dla Węgier XX wieku. Twierdzono, że nie tylko było to jakoby jedyne możliwe wyjście – biorąc pod uwagę geopolityczne położenie kraju, a w szczególności, jego austriacko-węgierską historię – ale że dodatkowo było ono podsycane przez trwające węgierskie identyfikowanie się z „byciem ofiarą”, zwłaszcza w kontekście I wojny światowej i jej pokłosia, Traktatu z Trianon (1920). Co ciekawe, do dzisiaj, podobnie jak w momencie jego podpisania, Traktat stanowi główne źródło kluczowych węgierskich rewizjonistycznych ideologii ożywiających narodowy fantazmat Węgier jako ofiary międzynarodowych umów.

Po upadku reżimu komunistycznego w 1989 roku na Węgrzech rozpoczęła się kolejna faza walki o pamięć w szerokim publicznym obiegu, z nową demokratyczną przestrzenią publiczną, która była znacznie

bardziej skłonna nie tylko do upamiętniania, ale także do ponownego omawiania – i to z perspektywy także winy – zagłady węgierskiej społeczności żydowskiej w ostatnim roku II wojny światowej. Jednak ta nowa, postkomunistyczna otwartość na dyskusję i uznanie traumy Holokaustu zbiegła się ze strategiami węgierskich władz, które starały się włączyć doświadczenie Żydów do szerszego doświadczenia wszystkich ofiar wojny (o nieudanych próbach stosowania takiej strategii w odniesieniu do Austrii, zob.: Krzyżanowska, 2017). W rezultacie miało dojść do swoistego „rozcieńczenia” czy „zmieszania” specyficznie żydowskiej tragedii z szerszym dyskursem tragicznego doświadczenia narodowego z okresu 1939–1945.

Wraz z pojawieniem się nowych populistycznych polityk państwowych w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym na Węgrzech – szczególnie od roku 2010 – wcześniejsza posttransformacyjna otwartość na wielość punktów widzenia i perspektyw w debacie na temat wspólnej bolesnej przeszłości wyraźnie zaczęła zanikać. Została ona zastąpiona zarówno intensyfikacją wcześniej wspomnianej strategii „rozcieńczania”/„zmieszania” pamięci w odniesieniu do zagłady Żydów, jak i coraz bardziej widocznym dążeniem do całkowitego milczenia lub fałszowania historycznej pamięci o Holokauście. Tak jak w większości krajów regionu, także na Węgrzech polityka pamięci była wykorzystywana do celów politycznych i podporządkowana bezpośrednim interesom partii Fidesz – meandrycznie, jak robi to obecny, długoletni premier Węgier Viktor Orbán, który zaczynał swoją karierę jako dysydent, by z czasem przeistoczyć się najpierw w coraz bardziej „narodowo” zorientowanego polityka głównego nurtu, a następnie w nacjonalistę – w kierunku radykalnych stanowisk ideologicznych, w ramach różnych założeń etnonacjonalizmu i populizmu (Mudde, 2019; Krzyżanowski, 2020).

W związku z tym proces budowania pamięci historycznej także został przededefiniowany: zyskując coraz bardziej nacjonalistyczne odcienie, wkrótce zaczął obejmować coraz lepiej widoczne negowanie wagi Holokaustu oraz fałszowanie historii poprzez wymazywanie zaangażowania w niego różnych grup narodowych i społecznych. Całość ta stworzyła rosnącą przepaść pomiędzy polityką pamięci rządu i podporządkowanych mu elit politycznych a publiczną i popularną pamięcią przeszłości na Węgrzech (Gaunt, Lane, 2020: 9).

Centralnie usytuowany Plac Szabadság (Plac Wolności) w Budapeszcie stał się wyróżniającą się przestrzenią węgierskich zmagania o pamięć, a specyficzny duch tego miejsca wydaje się być kształtowany przez historię wieków XIX i XX i wieloaspektowe relacje z nacjonalizmem oraz pokrewnymi dyskursami i tendencjami (Feischmidt 2020). W kontekście Placu Wolności napotykamy bowiem (re)kontekstualizację dyskursywnych śladów wielu radykalno-nacjonalistycznych tendencji, szczególnie z okresu 1920–1944 (reżim Miklósa Horthy’ego), realizowanych od roku 2010 (powrót do władzy Viktora Orbána i jego prawicowej partii FIDESZ). Wszystkie te tendencje stanowią narodo-wo napędzaną, prawicową ideologiczną przeciwwagę dla dyskursów o traumie i niesprawiedliwości Holokaustu, której tylko dyskretne, łatwe do przeoczenia ślady są obecne poza byłym żydowskim gettem Budapesztu (np. upamiętnienie Holocaustu na budapeszteńskim uniwersytecie Eötvös Loránd – od 2014 ma upamiętniać nazwiska studentów i nauczycieli, którzy zginęli – jest tak wątpliwe, że nieomal niemożliwe do odczytania). To zbiega się z faktem, że we współczesnych wizjach węgierskiej historii narodowej – czyli narracji o rzekomych narodowych niesprawiedliwościach (Traktat Trianon z 1920 roku, Powstanie w Budapeszcie z 1956 roku itd.) – powstaje konglomerat, który dobrze współgra ze współczesnymi (prawicowymi) projektami politycznymi oraz umiejętnie je legitymizuje.

W obecnym kontekście politycznym Plac Wolności również nosi widoczne ślady ożywionych na nowo, nacjonalistycznych idei i wyobrażeń. Szczególną rolę w tym procesie odegrał „Pomnik Ofiar Niemieckiej Okupacji” autorstwa Pétera Párkányiego Raaba, węgierskiego rzeźbiarza i laureata Nagrody Kossutha z 2021 roku (najwyższe węgierskie wyróżnienie artystyczne). Decyzja o postawieniu pomnika – oficjalnie w celu upamiętnienia 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej – oraz o umiejscowieniu go przy południowym wejściu na Plac Wolności została podjęta na zamkniętym posiedzeniu rządu węgierskiego 31 stycznia 2013 roku. Sam pomnik, umieszczony między wejściem do podziemnego parkingu pod placem a małą jednokierunkową uliczką przecinającą Plac Wolności wzdłuż linii wschód-zachód, został zainstalowany w wielkim pośpiechu, w zaledwie jedną noc, 20 lipca 2014 roku.

Ponadto pomnik nigdy nie został oficjalnie odsłonięty, jednak pomimo braku „oficjalnego” istnienia, jego forma i rozmiar wyraźnie dominują w południowej części placu, sąsiadującej ze „Świątynią Powrotu” i innymi kontrowersyjnymi instalacjami, takimi jak popiersie Mikłósa Horthy’ego czy krzyż postawiony przez skrajnie prawicową, antysemita i antyromską partię Jobbik.

Intencją twórców pomnika było – rzekomo – upamiętnienie wszystkich osób, których śmierć lub prześladowanie było związane z niemiecką okupacją Węgier w latach 1944–1945. W centrum monumentu znajduje się figura Archanioła Gabriela, patrona Węgier, z wyciągniętymi ramionami i zamkniętymi oczami; jedno z jego skrzydeł zastępuje jest unoszącym się końcem draperii owiniętej wokół jego ciała. W prawej ręce anioł trzyma królewskie jabłko, a nad nim umieszczony jest orzeł, który ma symbolizować atak nazistowskich Niemiec na Węgry (na jednej z nóg orła wyryta jest data „1944”). Za postaciami Archanioła i orła znajduje się trzynaście częściowo zniszczonych, wyglądających jak starożytne, greckich kolumn – wszystkie zwieńczone napisem „Na Pamiątkę Ofiar”.

Pomimo ogromnej krytyki pomysłu realizacji pomnika, został on wzniesiony bez żadnych konsultacji społecznych. Żydowskie organizacje oraz wiele innych organizacji prodemokratycznych głośno protestowały zarówno przeciwko formie, jak i przesłaniu pomnika – zwłaszcza w kwestii fałszowania obrazu Węgier, do 1944 sprzyjających nazistom, jako jedynie „zaatakowanych” przez nazistowskie Niemcy. Takie przesłanie ignorowało fakt, że współpraca niemiecko-węgierska rozpoczęła się już przed wybuchem II wojny światowej. Protestujący podkreślali też, że w ten sposób zostały pominięte i „wyciszone” informacje o kluczowych węgierskich sprawcach – w tym antysemita politykach, takich jak Horthy, czy skrajnie prawicowej organizacji faszystowskiej Strzałokrzyżowców – oraz ich udziale w prześladowaniach i eksterminacji w 1944 większości węgierskich Żydów.

5.2 Spotkanie analizy etnograficznej z dyskursywno-historyczną szkołą krytycznej analizy dyskursu

Badania etnograficzne dla tego studium, przeprowadzone w okresie dwóch tygodni pomiędzy 26 lipca a 9 sierpnia 2019 roku, skupione były na interakcjach odwiedzających badane miejsca oraz na praktykach upamiętniania. Wybór na przeprowadzenie badania tego okresu (na przełomie letnich miesięcy, lipca i sierpnia) był celowy – pozwalał na dokonanie obserwacji w czasie, gdy liczba turystów w Budapeszcie znacznie wzrasta, a różnorodność krajowych i międzynarodowych odwiedzających oferuje najszerszy zakres obserwacji, między innymi różnych reakcji i różnych form zaangażowania w odniesieniu do badanego kontrmonumentu i rządowego pomnika.

Z uwagi na analizę opartą na DEA, element badań etnograficznych miał kilka celów, z których najważniejszym było wielowymiarowe zbadanie figuralnych (usytuowanie, rozmiar, materiał itp.) aspektów kontrmonumentu (LM), szczególnie w „odniesieniu do” („w dialogu z”) sąsiedniego „Pomnika Ofiar Niemieckiej Okupacji” (MVGO) oraz kilku innych upamiętniających pomników/tablic znajdujących się na Placu Wolności. Ponadto badania etnograficzne miały za zadanie zlokalizowanie i porównanie różnorodnych elementów dyskursywnych (tekstowych) w ramach LM – i sąsiadującego z nim pomnika MVGO – jako elementów analizy dyskursywno-historycznej oraz wyróżnienia dominujących wzorów narracji oddolnych vs. odgórnych. I wreszcie, badania etnograficzne pozwoliły na obserwację wzorów zaangażowania – wobec LM oraz MVGO – różnych grup odwiedzających/widowni oraz licznych aktywistów, w tym tych, którzy chronili/wspierali LM w celu przedłużenia jego trwałości.

Z przeprowadzonych obserwacji wynika, że dyskurs przestrzenny LM był w dużej mierze zdeterminowany przez jego nieoczywistość. Choć obecnie jest on zapewne znacznie bardziej rozpoznawalny niż pomnik MVGO, początkowo LM był dla odbiorców trudny do zidentyfikowania jako odrębna instalacja upamiętniająca, i dlatego w dużej mierze pozostawał niewidoczny. Dotyczyło to szczególnie sytuacji, kiedy odwiedzający podchodzili do niego z kierunku południowego lub południowo-zachodniego, czyli z centrum v dzielnicy Budapesztu

**Rycina 1**

Podejście frontalne (południowo-zachodnie) do „Living Memorial” oraz „Memorial for the Victims of the German Occupation” [wszystkie zdjęcia wykonane przez Autorkę]

(Śródmieście). Jak widać na rycinie 1, początkowo LM był praktycznie niewidoczny dla wszystkich odwiedzających, przybywających z różnych kierunków, gdyż z jednej strony znajdowała się fontanna, a z drugiej – pomnik mvGO, z dominującą postacią św. Gabriela. Wydaje się, na podstawie reakcji widzów – ryc. 1 – że większość z nich albo interpretowała LM jako część większej struktury mvGO, albo od razu błędnie uznawała nowoczesną fontannę za kluczowy element pomnika i kontrmonumentu.

Jednakże, gdy odwiedzający zbliżą się do kontrmonumentu i pomnika (ryc. 2), mogą wyraźnie dostrzec, że choć obie instalacje są przestrzenne blisko siebie, to w rzeczywistości są oddzielnymi strukturami (zob. przestrzenie A i B na ryc. 2). Ich odrębność podkreślał ich rozmiar i forma: podczas gdy mvGO pozostawał dużą, bardzo namacalną – z betonu, kamienia i brązu – typowo monumentalną instalacją figuratywną, LM wydawał się znacznie mniejszy, a w dużej mierze również bardziej tymczasowy, nieustrukturalizowany i efemeryczny.



Składał się głównie z przedmiotów osobistych i codziennych (walizki, buty, ubrania – jak mundurki szkolne dzieci – a także zabawki czy kosze i małe meble, np.: krzesła), a także z różnorodnych artefaktów tekstualnych i wizualnych (laminowane kartki papieru z listami/dokumentami, zdjęcia rodzinne, wyznania emocji i poczucia braku – „kocham cię”, „tęsknimy”) oraz, co najistotniejsze, z licznych kamieni, zwykle używanych w żydowskim upamiętnianiu zmarłych na nagrobkach, często z wyrytymi imionami lub nazwami miejsc, w których zginęli najbliżsi. Choć wszystkie artefakty miały na celu (re)kontekstualizację żydowskiej pamięci, pamięci o węgierskich Żydach i doświadczeń związanych z II wojną światową oraz Holokaustem, niektóre z przedmiotów miały silniejszą wymowę; wśród nich najbardziej znaczące były – często umieszczane pod wspomnianymi kamieniami – buty, które łączyły LM z innymi instalacjami upamiętniającymi Holokaust na Węgrzech, jak np. słynne „Buty na brzegu Dunaju” (2005).

Rycina 2

Przestrzenie
„Living Memorial”
i „Memorial for
the Victims of the
German Occupation”
widziane z bliska
(strona południowo-
wschodnia)



Rycina 3
Elementy wizualne
i tekstowe dyskursu
„Living Memorial”

Mimo to, najbardziej uderzającą różnicą między przestrzeniami LM i mvgo była kwestia dyskursu partycypacyjnego, a w szczególności zaangażowania widzów (ryc. 3). Przestrzeń mvgo była całkowicie niedostępna dla publiczności; z tyłu pomnika oddzielał go od widzów wjazd na podziemny parking, a od frontu ulica jednokierunkowa oraz bariera z łańcucha (wzdłuż której powstał LM). mvgo pozostawał zasadniczo nieprzystępny, jeśli chodzi o zaangażowanie odwiedzających – jakby nie oczekiwano od nich, że będą swoistymi interlokutorami/odbiorcami pomnika: uniemożliwiano bowiem jakąkolwiek interakcję i pomnik zdaje się komunikować, że odbiorca powinien jedynie biernie „zaakceptować” jego narzucane z góry hegemoniczne przesłanie, czy to komunikowane figuratywnie (w monumentalnej formie i np. posturach figur), czy tekstualnie (w hasłowych, krótkich i semantycznie zamkniętych stwierdzeniach).

Jednocześnie LM pozostawał otwarty i zapraszający widzów/odwiedzających do interakcji, wyraźnie oczekując, że będą oni poruszać się



wzdłuż poustawianych artefaktów, angażując się w ich odczytywanie, odnajdowanie sensów niekiedy znacznie zamazanych liter czy obrazów. Choć było to spowodowane m.in. nietypowym zestawem przedmiotów, ich rozmiarem – małe zdjęcia i kartki papieru, odręczne napisy – wymagały podejścia bliżej, aby dowiedzieć się o nich więcej i poznać ich rolę. Innym aspektem, który ułatwiał zaangażowanie, był fakt, że wielu widzów nie wiedziało, przynajmniej początkowo, że kontrmonument przeciwstawia się przesłaniu i znaczeniu pomnika MVGO, a nie je podkreśla czy wzmacnia. W związku z tym, odwiedzający LM angażowali się głównie poprzez podążanie „chodnikiem” od lewej do prawej lub od prawej do lewej wzdłuż linearnej struktury memoriału – wyznaczonej ulicą i łańcuchem, który stał się podporą struktury kontrpomnika – ze zdziwieniem śledząc i odkrywając w ten sposób dramatyczne losy węgierskich Żydów podczas II wojny światowej, przedstawiane w wielu osobistych narracjach, relacjach, doświadczeniach i historiach umieszczonych w „Living Memorial”.

Rycina 4

Historyczne elementy wizualne i tekstowe w dyskursie „Living Memorial”

Różnice między „Living Memorial” (LM) a „Memorial for the Victims of the German Occupation” (MVGO) były również uderzające w odniesieniu do warstwy dyskursywnej/tekstowej: przy MVGO zwięzła i skrótowa, implikująca „oczywistość” przekazu dla „wszystkich”, składa się głównie – w typowo pomnikowy sposób – z krótkich, deklaratywnych i niedialogicznych stwierdzeń, mających na celu podkreślenie, czym jest pomnik, lub z elementów symbolicznych, jak np. wspomniana data 1944 na pierścieniu umieszczonym na jednej z nóg orła. Z kolei dyskurs LM jawił się jako znacznie bardziej rozwinięty, spersonalizowany i emocjonalny, a także wpisany w dłuższe gatunki tekstowe, jak oświadczenia, listy, ale również bardziej formalne/urzędowe decyzje, przepisy prawne itd. – wszystkie te elementy dostarczały różnorodnych śladów tekstowych indywidualnych doświadczeń związanych z Holocaustem.

Multimodalność oraz specyficzna interakcja między elementami tekstowymi (krótkie teksty, oświadczenia, osobiste listy, ale także oficjalne dokumenty) z jednej strony, a elementami wizualnymi (w szczególności zdjęciami indywidualnymi i „rodzinnymi”, zdjęciami z gazet czy nawet rysunków satyrycznych z czasów wojny) z drugiej, były kluczowymi cechami dyskursu „Living Memorial”. Elementy tekstowe odgrywały istotną rolę nie tylko w (re)kontekstualizacji i ujawnianiu osobistych doświadczeń Holocaustu (poprzez listy, ale i np. opowieści rodziców, rodzeństwa i innych członków rodzin jako „ocalałych”) w przestrzeni publicznej, ale także w łączeniu ich z tekstowymi śladami działań strukturalnych i zorganizowanych (a więc na pewno nie marginalnych czy przypadkowych), związanych z systemową i systematyczną eksterminacją Żydów na Węgrzech. To ostatnie było wzmacniane przez dyskurs np. oficjalnych decyzji, formularzy i innych śladów dyskursu instytucjonalnego, co pokazywało, że ramy prawne i organizacyjne były – w rzeczywistości, długo przed rokiem 1944 – mobilizowane i wykorzystywane do umożliwienia zaistnienia na Węgrzech Shoah; dyskryminacji, prześladowań a także ostatecznie eksterminacji węgierskich Żydów.

Wspomniana multimodalność była również wykorzystywana w wielu narracjach o osobistych doświadczeniach i historiach rodzinnych,

w których zdjęcia i obrazy często wspierały werbalizowane narracje (ryc. 3). Takie obrazy jak te z ryciny 3 nie tylko „wizualizowały” opowieści rodzinne czy „prywatne” tragedie związane z Holokaustem, ale także ukazywały, że podobnie jak gdzie indziej, Shoah na Węgrzech strategicznie „ukierunkowywał” egzystencję Żydów w każdym wieku (ryc. 3, na której obraz nastoletniej dziewczyny widnieje na tle kopii oficjalnego listu pozbawiającego ją praw obywatelskich i zatrudnienia). W podobny sposób obrazy w „Living Memorial” były wykorzystywane do pokazania, jak Holokaust dotknął kilku pokoleń żydowskich rodzin, podkreślając „totalność” i wieloaspektowość eksterminacji Żydów, a także jej silnie celowy, strategiczny i zorganizowany charakter. Obrazy te często przedstawiały również różne pokolenia tej samej rodziny (zob. ryc. 3), ale rzadko były połączone z dłuższymi tekstami; opatrzone były natomiast tylko bardzo krótkimi podpisami, tj. imionami oraz datami urodzin/śmierci, a także oświadczeniem, w językach węgierskim i angielskim: „Rodzice mojej matki i jej brat. Wszyscy zginęli w Auschwitz w 1944 roku” – pozwalając widzom na stworzenie własnej interpretacyjnej narracji o tragicznym losie węgierskich rodzin żydowskich.

Chociaż spersonalizowane i rodzinne narracje odgrywały na LM centralną rolę – dosłownie i symbolicznie przeciwstawiając się hierarchicznej narracji pamięci widocznej na MVGO – wizualne i tekstowe powiązania były również wykorzystywane, by „przypomnieć” o wielu oficjalnych połączeniach, jakie istniały na poziomie państwowym między nazistowskimi Niemcami a Węgrami pod rządami Miklósa Horthy’ego, dostarczając tym samym szerszego kontekstu dla węgierskiej aktywnej współodpowiedzialności za zbrodnie nazistowskie. Jak widać na rycinie 4, oficjalne zdjęcia Hitlera i Horthy’ego były wykorzystywane w „Living Memorial” w celu przypomnienia elementów, coraz bardziej wyciszanej, węgierskiej historii wojennej. Pozwalały one także widzom powiązać takie postacie węgierskiej historii jak Horthy – wyraźnie czczony wewnątrz i na zewnątrz pobliskiej „Świątyni Powrotu”, kilka metrów od „Living Memorial” – z ich faktycznymi działaniami oraz ich konsekwencjami dla „realnych ludzi”, wielu jednostek, ale i całych rodzin, których losy obrazowały liczne zdjęcia na „Living Memorial”.

6. Wnioski

Chciałam w tym artykule zwrócić uwagę na rosnącą potrzebę pogłębionego, teoretycznego oraz empirycznego połączenia między coraz większym zainteresowaniem w naukach społecznych tematyką pamięci i upamiętnienia z jednej strony, a krytycznymi studiami dyskursu (CDS) – jako kluczowym współczesnym paradygmatem badawczym – z drugiej. Ukazałam nie tylko to, w jaki sposób badania pamięci i praktyk upamiętniania były prowadzone w ramach CDS do tej pory, ale także to, jak wiele z kluczowych definicji – takich jak te odnoszące się do różnych „typów” pamięci i/lub różnych form oraz strategii upamiętnienia, nie tylko w sensie tekstowym, ale także dyskursywno-przestrzennym – można wzbogacić konceptualnie i analitycznie za pomocą systematycznej strategii krytycznej analizy dyskursu.

Jako wypadkową empiryczną zaprezentowałam przegląd kluczowych aspektów dyskursywno-etnograficznej analizy „Living Memorial” w Budapeszcie. Miało to na celu pokazanie, w jaki sposób różne aspekty dyskursu pamięci i upamiętnienia można analizować (systematycznie, z kontekstualnego oraz refleksyjnego punktu widzenia) w celu zidentyfikowania strategii przeciwdziałania fałszowanym narracjom pamięci we współczesnych kontekstach społecznych i politycznych. Chodziło mi o przedstawienie, w jaki sposób krytyczną analizę dyskursu pamięci i praktyk upamiętniania można przeprowadzić bez uproszczeń, z jednoczesnym uwzględnieniem ogromnej złożoności kontekstu i przenikających się dyskursów wizualnych, językowych i tych związanych z tożsamością miejsca/przestrzeni miejskiej.

Moim celem było również pokazanie tego, że analizy CDS mają analityczną zdolność do dekonstrukcji praktyk pamięci, kodów materialnego upamiętnienia przestrzennego, ale też tego, w jaki sposób ich zastosowanie może tworzyć obszar doświadczenia (*aisthesis*) odbiorcy, obszar konfrontowania konkurencyjnych narracji z uwzględnieniem wagi historycznych prawd i jednoczesnym przeciwdziałaniem coraz bardziej dominującym we współczesnych społeczeństwach i silnie opresywnym, narzucanym przez rządzących, hegemonicznym narracjom zniekształconych reinterpretacji pamięci.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 474.

Zmieniająca się rola sędziów europejskich: aktywizm w epoce narastającego dualizmu prawnego

Agnieszka Kubal

Socjolożka prawa, Oksford



Agnieszka Kubal

Profesorka nadzwyczajna w Centrum Studiów Socjo-Prawnych (CSLS) na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz Research Fellow w Green Templeton College, autorka wielu publikacji z pogranicza prawa i migracji, ze szczególnym uwzględnieniem doświadczeń migrantów z Europy Wschodniej. Jest interdyscyplinarną badaczką socjologii prawa, a jej obecne badania koncentrują się na prawach człowieka w codziennym życiu, zwłaszcza w Europie Wschodniej i Rosji.

Tekst stanowi tłumaczenie własne mojego rozdziału pierwotnie przygotowanego w języku angielskim i zamieszczonego w książce pod redakcją Ramony Coman, Viktora Kazai, Leonardo Puleo i Andrew Bradleya zatytułowanej *Dissensus over Liberal Democracy. Insights from European Judges* [„Spory wokół demokracji liberalnej: Spostrzeżenia europejskich sędziów”], Oxford: Hart Publishing, 2025 (w druku). Wszystkie cytowane wypowiedzi sędziów, chyba że wskazano inaczej, pochodzą z powyższego tomu.

1

Green C., ‘An intellectual history of judicial activism’ (2009) 58 *Emory Law Journal* 1195; J.S. Schacter, ‘Putting the Politics of „Judicial Activism” in Historical Perspective’ (2018) 2017 *The Supreme Court Review* 209; R. Hoque and M. M.M. Khan, ‘Judicial activism and Islamic family law: a socio-legal evaluation of recent trends in Bangladesh’ (2007) 14 *Islamic Law and Society* 204.

2

A. Kubal, ‘Judicial Relational Legal Consciousness: Authoritarian Backsliding as a Catalyst of Change’ (2024a) 51 *Journal of Law and Society*.

3

K. Hendley, ‘Varieties of Legal Dualism: Making Sense of the Role of Law in Contemporary Russia’ (2011) *Wisconsin International Law Journal*, 29, 233–62; K. Hendley, *Everyday Law in Russia* (Ithaka and London, Cornell University Press, 2017).

Główna teza, którą rozwijam, jest następująca: aktywizm sędziowski od dawna stanowi cechę systemów prawnych w Europie i poza jej granicami¹. W ostatnich latach jednakże wyzwania związane z regresją demokratyczną (*authoritarian or democratic backsliding* – ang.) uwiarygodniły różne, stosowane przez sędziów w celu ochrony swojej niezależności, strategie, które w swej istocie przypominają o witalności aktywizmu sędziowskiego jako zjawiska społeczno-prawnego. W szczególności wielu sędziów coraz częściej stosuje zwracanie się do międzynarodowych sądów najwyższych – Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPCZ) – jako środek przeciwdziałania, co oznacza odejście od tradycyjnie dominującego podejścia formalizmu prawniczego². Choć bezpośrednie kryzysy sądownicze w niektórych krajach – takich jak Polska – mogły ulec złagodzeniu, ścisły dialog z europejskimi sądami najwyższymi oraz rozwój transnarodowej solidarności sędziowskiej stwarzają możliwości rozwiązania szerszego problemu dualizmu prawnego.

Czym jest dualizm prawny i dlaczego uważam go za zagrożenie dla praworządności? Koncepcja dualizmu prawnego, po raz pierwszy sformułowana przez Kathryn Hendley w jej analizie rosyjskiego systemu prawnego, oferuje cenną perspektywę do zrozumienia upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości³. Hendley opisuje dualizm prawny jako współistnienie dwóch sfer prawnych: dominującej, która przestrzega zasad sprawiedliwości i legalności w sprawach codziennych, oraz zazwyczaj pobocznej, lecz dotyczącej spraw wysokiego szczebla, w której interesy polityczne zniekształcają wyniki sądowe. Wgląd Hendley w różne odmiany dualizmu prawnego podkreśla tendencję, w której ingerencja polityczna jest wykorzystywana do kwestionowania liberalnego konsensusu demokratycznego. W odpowiedzi proponuje, żeby strategię aktywizmu sędziowskiego, udoskonalone w okresie kryzysu demokracji – w tym zwracanie się do międzynarodowych sądów najwyższych, pielęgnowanie transnarodowej

solidarności⁴ oraz angażowanie się w zbiorowy opór⁵ – traktować jako kluczowe narzędzia przeciwdziałania negatywnym skutkom rozszerzającego się dualizmu prawnego. Strategie te nie tylko wzmacniają niezależność sądownictwa, ale także pomagają chronić zasady demokratyczne w coraz bardziej spolaryzowanych i kontestowanych krajobrazach politycznych.

Kryzys demokracji jako katalizator zmian w Europie Środkowo-Wschodniej

Regresja autorytarna w Polsce i na Węgrzech znacząco zmieniła krajobraz sądowniczy. Sędziowie, którzy niegdyś ściśle trzymali się krajowych ram prawnych, coraz częściej odwołują się do prawa europejskiego i instrumentów praw człowieka jako narzędzi oporu. Jak argumentowałam gdzie indziej, kryzys ten okazał się „produktywny” w kształtowaniu nowej relacyjnej świadomości prawnej⁶, w której sędziowie przestają postrzegać siebie jedynie jako arbitrów prawa krajowego, lecz stają się aktywnymi uczestnikami szerszego europejskiego porządku prawnego⁷. Nie ograniczają się oni już jedynie do TSUE, ale coraz częściej odwołują się również do ETPCz. Przemiana ta została wymownie zilustrowana przez polską sędzię sądu rejonowego:

Jeszcze pięć lat temu traktowałam Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPCz) jako sąd z odległej galaktyki. Pojawiały się pewne sprawy dotyczące tymczasowego aresztowania czy nadmiernej długości postępowań. Coś się tam działo, ale myślałam, że wszystko to jest już uregulowane [w prawie polskim] [...]. Myślałam: „Mamy solidny system prawny – po co sięgać tak daleko?”⁸.

Wcześniejsze postrzeganie ETPCz jako odległej i nieistotnej instytucji podkreśla dominację formalizmu prawniczego w krajowych kontekstach. Sędziowie widzieli swój główny

⁴ L. Puleo and R. Coman, „Explaining Judges’ Opposition when Judicial Independence is Undermined: Insights from Poland, Romania, and Hungary” (2024) *Democratization*, 31, 47–69.

⁵ M. Mrowicki, *All Rise – Judicial Resistance in Poland* (International Center on Nonviolent Conflict 2024); B. Grabowska-Moroz and O. Śniadach, „The Role of Civil Society in Protecting Judicial Independence in Times of Rule of Law Backsliding in Poland” (2021) 17 *Utrecht Law Review* 56; Ł. Bojarski, „Civil Society Organizations for and with the Courts and Judges–Struggle for the Rule of Law and Judicial Independence: The Case of Poland 1976–2020” (2021) 22 *German Law Journal* 1344; C. Y. Matthes, „Judges as Activists: How Polish Judges Mobilise to Defend the Rule of Law” (2022) 38 *East European Politics* 468.

⁶ Świadomość prawna jest definiowana jako „sposoby, w jakie ludzie rozumieją, doświadczają lub reagują na prawo” w: L. J. Chua and D. M. Engel, „Legal consciousness reconsidered” (2019) 15 *Annual Review of Law and Social Science* 335.

⁷ A. Kubal, „Judicial Relational Legal Consciousness”.

⁸ Cytat za: A. Kubal, „Judicial Relational Legal Consciousness”, s. S52.

obowiązek w przestrzeganiu krajowych ram prawnych, zakładając ich stabilność i samowystarczalność. Jednak erozja niezależności sądowej i manipulacja strukturami prawnymi przez rządy autorytarne obnażyły ograniczenia tego zawężonego podejścia.

Uświadomienie sobie przez sędziów podatności krajowych systemów na ingerencję polityczną skłoniło ich do ponownej oceny swojej roli. Zwrot ku europejskiemu orzecznictwu to nie tylko strategia obronna, ale świadome przededefiniowanie tożsamości sędziowskiej. Profesor Małgorzata Gersdorf (zob. wywiad zawarty w książce pod redakcją Ramony Coman et al., w druku) ujmuje tę transformację w następujących słowach:

Sędziowie nie mogą być zobowiązani do milczenia w sprawach uznawanych za „polityczne” [...]. To nie oznacza, że osoby obdarzone władzą orzekania powinny angażować się w działalność polityczną, ponieważ podział władzy i bezstronność sądownictwa powinny być traktowane poważnie. Istnieją jednak kwestie zasad, o których nie wolno milczeć [...]. Każdy sędzia ma obowiązek bronić wartości i zasad zapisanych w Konstytucji oraz głośno tego wymagać od każdej władzy, w każdych okolicznościach. Pozwólmy więc sędziom być sygnalistami systemu konstytucyjnego.

Wezwanie Gersdorf, aby sędziowie działali jako „sygnaliści systemu konstytucyjnego”, podkreśla etyczny wymiar tej przemiany – odejścia od tradycyjnej koncepcji sędziów jako pasywnych interpretatorów prawa i przypisania im bardziej aktywnej roli obrońców wartości konstytucyjnych. Ta redefinicja jest zgodna z filozofią sądowniczą, która przedkłada wartości nad ograniczenia proceduralne. Odwołanie się do instytucji sygnalisty sugeruje, że sędziowie mają obowiązek nie tylko interpretować prawo, ale także ujawniać i kwestionować jego naruszenia, nawet jeśli wiąże się to z ryzykiem osobistych i zawodowych konsekwencji.

Dylemat aktywizmu sędziowskiego

Ewolucja ról sędziowskich w Polsce i Europie Wschodniej może stać się wspólnym doświadczeniem budowania tożsamości z sędziami zachodnioeuropejskimi, którzy mierzą się z podobnymi wyzwaniami. Niezależność sądownictwa jest coraz bardziej zagrożona nie tylko w krajach Europy Wschodniej, gdzie następuje regres demokratyczny, ale także w zachodnich bastionach demokracji, takich jak Niemcy, gdzie wzrost znaczenia Alternatywy dla Niemiec (AfD) podważa normy demokratyczne, oraz we Włoszech, gdzie populistyczne rządy partii Fratelli d'Italia osłabiają autonomię sądownictwa. Ta nowa rola sędziów zaciera tradycyjne granice. Jak trafnie zauważa Luca Perilli (zob. wywiad zawarty w książce pod redakcją Ramony Coman et al., w druku), zdolność do obrony niezależności sądownictwa jest zarówno kluczowa, jak i krucha:

Niezależność sądownictwa jest kluczową wartością w ochronie praw jednostki, zwłaszcza w czasach zmian i transformacji konstytucyjnych, a sędziowie są tymi, którzy mogą i muszą chronić te prawa. Jednak wymaga to zagwarantowania ich niezależności od władzy politycznej. Sędziowie mogą stanowić poważną przeszkodę dla reżimów autorytarnych. Dlatego właśnie niezależność sądownictwa jest pierwszym celem autokratów.

Historycznie od sędziów oczekiwano zachowania dystansu wobec kontrowersji politycznych. Jednak, jak sugeruje cytowana wcześniej Małgorzata Gersdorf, milczenie wobec regresu demokratycznego nie może już być uznawane za neutralność. Sędziowie muszą teraz balansować między aktywizmem a bezstronnością, realizując swoją misję obrony prawa, a jednocześnie strzegąc wartości konstytucyjnych. Ta zmiana tożsamości sędziowskiej nie jest jedynie reakcją na presję zewnętrzną, lecz także odzwierciedleniem ewolucyjnego rozumienia, czym tak naprawdę jest niezależność sądownictwa w kontekście politycznych napięć.

Jak pokazują przykłady Polski i Węgier, podważanie niezależności sądownictwa jest celową strategią konsolidacji władzy przez autorytarne rządy. Ponieważ wymiar sprawiedliwości pełni kluczową funkcję

kontrolowania władzy wykonawczej, staje się on głównym celem autokratów, którzy dążą do osłabienia instytucji demokratycznych. Spostrzeżenie Perilliego znajduje swoje odbicie w słowach portugalskiego sędziego José Igreji Matosa (zob. wywiad zawarty w książce pod redakcją Ramony Coman et al., w druku), który podobnie podkreśla kruchość niezależności sądownictwa:

Niezależność sądownictwa nigdy nie jest dana raz na zawsze. To zawsze walka; coś, co może w każdej chwili upaść [...]. Autokraci stosują te same metody ataków na sędziów, media, opozycję [...]. Kontrola nad sędziami i mediami sprawia, że władza autorytarna zyskuje niemal pełną kontrolę nad społeczeństwem, co pozwala jej utrwalać swoje rządy.

To ostrzeżenie podkreśla, że niezależność sądownictwa musi być aktywnie chroniona, a nie biernie zakładana. Jak argumentują Claudia Matthes, Marcin Mrowicki i Łukasz Bojarski, opór sędziów często manifestuje się poprzez sieci solidarności – zarówno krajowej, jak i transnarodowej⁹. Stowarzyszenia zawodowe oraz międzynarodowe sieci sędziowskie odgrywają kluczową rolę w mobilizacji sędziów przeciwko zagrożeniom dla ich niezależności¹⁰. W Polsce i na Węgrzech to właśnie te organizacje stały się ośrodkami oporu, aranżując działania prawne i kampanie publiczne na rzecz ochrony autonomii sądowej¹¹.

9

Ł. Bojarski, „Civil Society Organizations”; C. Y. Matthes, „Judges as Activists”; M. Mrowicki, *All Rise – Judicial Resistance*.

10

R. Coman and L. Puleo, „Opposition and Resistance: How Judges and Professional Associations in Poland, Hungary, and Romania Defend their Independence” (2024) 41 *East European Politics* 1, 24–45.

11

L. Puleo and R. Coman, *Explaining Judges’ Opposition*.

Wywiady z sędziami pokazują także, że obrona niezależności sądownictwa wymaga czegoś więcej niż tylko znajomości prawa – wymaga również zaangażowania w debatę publiczną. To stanowi istotne odejście od tradycyjnej pasywności sędziów. Sędziowie, tacy jak sędzie Małgorzata Gersdorf i Monika Frąckowiak, wskazują na rosnącą świadomość, że nie można już usprawiedliwiać milczenia wobec regresu demokratycznego. Kluczowym napięciem, które pojawia się w tych rozmowach, jest dylemat między aktywizmem sędziowskim a legalistycznym formalizmem. Jak wyjaśnia Frąckowiak (zob. wywiad zawarty w książce pod redakcją Ramony Coman et al., w druku), wyzwanie w polskim kontekście polega na znalezieniu odpowiedniej równowagi:

Nie możemy wrócić do sytuacji sprzed 2015 roku [...]. Sędziowie nie mogą już przemawiać wyłącznie poprzez swoje orzeczenia.

To coś, co wiemy na 100 procent. Sędziowie muszą być aktywni i otwarci na społeczeństwo. Ale jednocześnie trudno znaleźć właściwą równowagę między byciem po prostu sędzią a byciem aktywistą, ponieważ sędzia zawsze powinien być ograniczony przez swoją pozycję.

To napięcie między aktywizmem a bezstronnością odzwierciedla szersze wyzwania związane z oporem sędziowskim. Jak argumentowałam w mojej analizie koalicji oporu w Polsce, sędziowie coraz częściej angażują się w szersze ruchy społeczne¹². Powstają dynamiczne sojusze między marginalizowanymi grupami a środowiskami prawniczymi, wynikające ze wspólnej potrzeby obrony praw podstawowych¹³. W podobny sposób, w kontekście sądownictwa, aktywizm nie jest wyborem ideologicznym, lecz praktyczną koniecznością w obliczu systemowych zagrożeń. Jak zauważa sędzia Igor Tuleya¹⁴:

Holendrzy, Niemcy, Francuzi itd. – to już nie tylko sympatia, to pełne zrozumienie [...]. To, co dzieje się w Polsce, może być lekcją dla innych, z której można wyciągnąć wnioski i wykorzystać je u siebie.

Te refleksje podkreślają, że solidarność transnarodowa, kształtowana przez profesjonalne sieci, jest kluczowa dla ochrony niezależności sądownictwa w Europie. Ta rozwijająca się relacyjna świadomość sędziowska może wzmocnić kolektywną zdolność wymiaru sprawiedliwości do oporu wobec autorytarnych ingerencji, oferując model odporności, który wykracza poza granice państw narodowych.

Aktywizm jako miara odporności sądownictwa wobec dualizmu prawnego

Wywiady z europejskimi sędziami wyraźnie pokazują, że aktywizm, opór, solidarność i inne praktyczne narzędzia opracowane przez sędziów w czasie autorytarnego regresu są dzisiaj jeszcze pilnie potrzebne. Pojęcie dualizmu prawnego, pierwotnie sformułowane przez Kathryn Hendley w kontekście rosyjskim, odnosi się do podwójnego systemu prawnego, w którym politycznie wrażliwe przypadki

12

A. Kubal, „Queer Coalition? Rule of law crisis and LGBTQ+ rights in Polish courts” (2024b) *Europe-Asia Studies*, 76, 1347–1370.

13

Patrz także: B. Grabowska-Moroz and O. Śniadach, „The Role of Civil Society”.

14

A. Kubal, Judicial relational legal consciousness (2024a), s. S57.

15

K. Hendley, „Varieties of Legal Dualism”.

podlegają manipulacjom lub selektywnemu egzekwowaniu przez reżimy autorytarne¹⁵. Koncepcja ta nabiera szczególnego znaczenia w Europie w obliczu rosnącego demokratycznego dysensusu, czyli erozji fundamentalnego porozumienia co do demokracji jako jedynej akceptowalnej możliwości (*the only game in town* – ang).

16

A. Trochev and R. Ellett, „Judges and their Allies: Rethinking Judicial Autonomy through the Prism of Off-Bench Resistance” (2014). *Journal of Law and Courts*, 2, 82.

W tym kontekście dualizm prawny nie ogranicza się do odosobnionych przypadków korupcji czy ingerencji politycznej – oznacza bardziej systemowe osłabienie rządów prawa. Sędziowie w takich krajach, jak Polska czy Węgry, ale także w niektórych jurysdykcjach Europy Zachodniej, nie tylko orzekają w zwykłych sprawach, ale także mierzą się z procesami o silnym ładunku politycznym, które wystawiają na próbę ich niezależność i integralność. Sędziowie są coraz częściej zobowiązani do rozstrzygania spraw o silnym wydźwięku politycznym, dotyczących praw człowieka, ochrony środowiska i sprawiedliwości społecznej. Zmienny krajobraz polityczny wymaga nowego wyważenia obowiązków sędziowskich, łączącego przywiązanie do formalizmu prawnego z zobowiązaniem do przestrzegania nadrzędnych zasad konstytucyjnych. Koncepcja dualizmu prawnego stanowi bezpośrednie wyzwanie dla bezstronności sądownictwa. Jak zauważyli Trochev i Ellett w kontekście reżimów hybrydowych, „sądownictwo jest coraz bardziej upolitycznione, polityka staje się coraz bardziej sądowa, a kluczowe kwestie polityczne są regularnie przedstawiane jako pytania lub spory prawne”¹⁶. Uwagi wcześniej cytowanego José Igreja Matosa na temat nowych wyzwań dla sądownictwa podkreślają szeroki zakres tych problemów, które wykraczają poza sprawy stricte konstytucyjne i stanowią „łakomy kąsek” dla autorytarnych rządów:

Myślę, że ochrona środowiska będzie kluczowym zagadnieniem dla sądownictwa w ciągu najbliższej dekady [...]. Kolejnym tematem jest migracja [...]. Możemy tu wspomnieć o wszystkich sprawach dotyczących wyzwań dla nowoczesnych społeczeństw, takich jak aborcja, dyskryminacja mniejszości czy wykorzystywanie technologii w miejscu pracy [...]. Obecnie obserwujemy próby kontrolowania życia prywatnego i zawodowego obywateli, a mamy narzędzia technologiczne, które pozwalają skutecznie to robić.

Te kwestie, choć na pierwszy rzut oka są sprawami czysto prawnymi, mają istotne konsekwencje polityczne. Na przykład egzekwowanie przepisów środowiskowych często stawia sędziów w opozycji do potężnych interesów korporacyjnych i politycznych. Podobnie, sprawy dotyczące migracji i praw mniejszości są głęboko upolitycznione, odzwierciedlając szersze debaty społeczne na temat tożsamości narodowej i spójności społecznej. To podkreśla istotną zmianę w zakresie odpowiedzialności sędziów – są oni już nie tylko interpretatorami prawa krajowego, ale w obliczu narastającego dualizmu prawnego coraz częściej muszą odwoływać się do europejskich ram prawnych.

Koncepcja dualizmu prawnego uwypukla również znaczenie sędziowskiej integralności. W systemach, w których politycznie wrażliwe sprawy są traktowane inaczej, to właśnie na sędziach spoczywa odpowiedzialność za to, aby rządy prawa przetrwały. Wymaga to dogłębnego zrozumienia zasad prawnych i gotowości do korzystania z instrumentów ponadnarodowych. Sędziowie coraz częściej postrzegają siebie jako strażników wartości demokratycznych. Jak zauważa wcześniej cytowany Luca Perilli, stosowanie prawa UE często pełni kluczową rolę w ochronie praw podstawowych:

Stosowanie prawa UE często uruchamia Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej [...]. Często wymaga to interpretacji prawa krajowego w sposób zgodny ze źródłami prawa ponadnarodowego. Czasami oznacza to nawet konieczność niestosowania prawa krajowego w sytuacjach, gdy jego niezgodność z prawem UE ma bezpośredni skutek.

Obowiązek niestosowania prawa krajowego w przypadku jego niezgodności z prawem UE stawia sędziów w trudnej sytuacji, zwłaszcza gdy dotyczy to spraw o znaczeniu politycznym, takich jak prawa człowieka i wolności obywatelskie. W takich warunkach odporność sędziowska i gotowość do zabierania głosu stają się niezbędne. Techniki oporu, które rozwinęły się w walce o niezależność sądownictwa, muszą teraz zostać zastosowane do szerszego zakresu spraw dotyczących praw człowieka i wolności obywatelskich.

Narastający dualizm prawny zmusza sędziów do mierzenia się z dylematami etycznymi. Etyczny imperatyw „zabrania głosu”, jak podkreślają Gersdorf i inni, nie jest jedynie kwestią osobistych przekonań, ale profesjonalnym obowiązkiem. Sędziowie muszą znaleźć sposoby na zachowanie niezależności i obronę rządów prawa, nie rezygnując przy tym z bezstronności. Jak wykazałam w innych analizach, to przesunięcie w kierunku szerszej odpowiedzialności społecznej wobec narastającego dualizmu prawnego odzwierciedla nową relacyjną świadomość prawną, która nie sprowadza prawa i polityki do jednego wymiaru, ale rozpoznaje ich wzajemne i zmienne relacje¹⁷. Sędziowie postrzegają siebie już nie tylko jako interpretatorów prawa krajowego, lecz jako aktywnych uczestników szerszego porządku prawnego. Ta świadomość jest kluczowa w walce z postępującą polityzacją prawa i o zapewnienie, że dualizm prawny nie podważy rządów prawa. Choć obecny kryzys przyczynił się do rozwoju europejskiej solidarności sędziowskiej, przyszłość pozostaje niepewna. Być może aktywizm sędziowski stanie się jednym z kluczowych mierników odporności systemu prawnego i jego zdolności do powstrzymywania ekspansji dualizmu prawnego.

17

A. Kubal, „Judicial Relational Legal Consciousness”;
C. Boukalas, „Politics as Legal Action/Lawyers as Political Actors” (2013) *Social & Legal Studies*, 22, 415.

Kultura i praktyka trumpizmu. Kilka uwag

Jan Kubik

Politolog, Rutgers, Londyn



Jan Kubik

Profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor Wydziału Sławistyki i Studiów Wschodnioeuropejskich na University College London (UCL). Zajmuje się zjawiskami na styku polityki i kultury, polityką protestu, transformacjami w krajach postkomunistycznych, a ostatnio populizmem.

W latach 2015–2017 był dyrektorem Szkoły Nauk Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich na UCL oraz wicekanclerzem tej uczelni odpowiedzialnym za obszar Europy. W 2018 r. nagrodzony za wybitne osiągnięcia przez Polski Instytut Naukowy w USA. Był prezydentem The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

Jego badania nad protestami i społeczeństwem obywatelskim prowadzone z Grzegorzem Ekiertem zaowocowały serią publikacji, głównie *Rebellious Civil Society. Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland, 1989–1993* (University of Michigan Press). Kubik, Ekiert i Michał Wenzel z SWPS kontynuują ten projekt i przygotowują kolejne publikacje.

W latach 2018–2026 Kubik koordynuje, wspólnie z Prof. Richardem Mole'em z UCL *FATIGUE* („Delayed Transformational Fatigue”) i *POPReBEL* („Populist Rebellion Against Modernity”), dwa duże projekty europejskie (Horizon 2020) poświęcone populizmowi w Europie Wschodniej i Środkowej, realizowane przez konsorcjum pięciu czołowych uniwersytetów w regionie.

W audycji radiowej „Off-Czarek” nadanej 3 kwietnia 2025 roku, sędzia Wyrzykowski opisał wydarzenie, które odbiło się ogromnym echem w mediach amerykańskich. Najpierw administracja Trumpa odmówiła wykonania orzeczenia sądu wstrzymującego zarządzenie prezydenckie (*executive order*), a następnie Trump nazwał sędziego, który wydał to orzeczenie, lewakiem i wezwał do postawienia go w stan oskarżenia (*impeachment*). Wyrzykowski uznał, że to wyraźny symptom kryzysu konstytucyjnego, ale Łasiczka przeciwstawił się tej ocenie, argumentując, że proces odwoławczy się jeszcze nie zakończył. Wyrzykowski jeszcze raz przypomniał, że Trump użył pod adresem sędziego epitetu „lewak”, którego intencję trudno nazwać inaczej niż atak na prawomocność całego procesu. Przyjrzyjmy się uważnie końcówce rozmowy, bowiem tkwi w niej klucz do zrozumienia istoty trumpizmu jako strategii destrukcji demokracji liberalnej. Ta istota umknęła Łasiczce.

Fragment rozmowy:

Cezary Łasiczka Panie profesorze, przepraszam, ale miesza pan porządku, bo miesza pan poprawkę konstytucyjną dotyczącą wolności słowa, która gwarantuje panu w Stanach Zjednoczonych, prezydentowi Trumpowi i krytykom prezydenta Trumpa nazywanie sędziów lewakami, prawakami itd. To jest jeden z fundamentów demokracji amerykańskiej, wolność słowa, a system wydaje się działać, z tego co pan mówi, bo jest prezydent, który podpisuje dekret, a ten dekret, jeden zostaje wstrzymany, a drugi nie zostaje wstrzymany, w zależności od...

Mirosław Wyrzykowski Właśnie nie tylko...

C.Ł. Ale to będziemy rozstrzygać.

M.W. Nie został wstrzymany, ale żeby wyjaśnić, nie tylko nie został wstrzymany, ale ten, który wstrzymał wykonanie dekretu, został przez prezydenta nazwany lewakiem.

C.Ł. *Freedom of speech.*

M.W. Nie, to jest poza zakresem kultury politycznej.

C.Ł. Kultura to jedno, wolność wypowiedzi to drugie.

To przeciwstawienie wolności i kultury przyciągnęło moją uwagę, bowiem jestem przekonany, że wolność trudno realizować, gdy nie jest zakorzeniona w kulturze, która z jednej strony osadza ją wśród innych wartości, a z drugiej umożliwia jej funkcjonowanie w konkretnych warunkach społeczno-kulturowych (Kubik 2024, wersja polska 2023).

Sędzia Wyrzykowski wyodrębnił w działaniach Trumpa dwa elementy: łamanie prawa i obrzucanie obelgami przedstawiciela odrębnej gałęzi władzy. Cezary Łasiczka słusznie zauważa, że prezydent ma możliwość niewykonania sądowego zarządzenia, na przykład nie uznając jego zasadności lub poprawności, i wejść na drogę procesu apelacyjnego. W istocie prezydent może się tak zachować, ale gdy to robi, podważa jedną z podstawowych niepisanych zasad demokratycznej kultury politycznej: instytucjonalną wstrzemięźliwość (*institutional forbearance*). Levitsky i Ziblatt, w swojej wpływowej książce *Jak umierają demokracje* (2018), uznają normę wstrzemięźliwości za fundament kultury politycznej, bez którego demokracja zaczyna się mocno chwiać. Dzieje się tak co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, działając na samej granicy prawa lub nawet od czasu do czasu ją przekraczając, czyli jak się potocznie mówi po polsku „jadąc po bandzie,” zmusza się innych aktorów politycznych do działań obronnych, które zazwyczaj przybierają formę procesów sądowych. To wymaga ogromnej ilości energii i czasu, a zarządzanie krajem i problemy wyborców schodzą na plan dalszy. Działanie tak zamulonego systemu politycznego zwalnia i staje się mniej efektywne, a niezadowolenie obywateli rośnie.

Powód drugi jest poważniejszy choć nie zawsze zauważany. Wyrzeczenie się instytucjonalnej wstrzemięźliwości, wzmocnione – jak w opisanym przypadku – użyciem obelżywego epitetu, to przejaw radykalizmu władzy, który niesie ze sobą ogromne niebezpieczeństwo dla demokracji, bowiem gdy staje się rutynowym sposobem działania polityków u władzy, jak to ma miejsce w przypadku Trumpa, spycha cały system w kierunku autorytaryzmu. Ale wiemy skądinąd, że radykalizm bywa potrzebny, by obalić niesprawiedliwy system, wstrząsnąć odrętwiałą biurokracją lub naprawić źle funkcjonujące państwo. Jak więc myśleć o relacji, czy wręcz konflikcie, wstrzemięźliwości i umiaru z jednej strony, a radykalizmu z drugiej? Zajął się tym problem wpływowa filozofka, Chantal Mouffe, ale zrobił to też

wielki czeski pisarz Jaroslav Hašek, a czym często się zapomina. Zobaczmy co wynika ze zderzenia ich myśli.

Istnieją dwa, pozornie bardzo odmienne, sposoby myślenia o tym, jak biznes demokracji powinien być prowadzony. Mouffe dowodzi, że demokracja, by dobrze funkcjonować, wymaga wysokiego poziomu konfrontacji. A jednocześnie istnieje długa lista filozofów politycznych, zaczynająca się przynajmniej od Arystotelesa, uznających umiar za podstawową i niezbywalną cnotę demokracji.

Stanowisko Mouffe może prowadzić do uznania populizmu za źródło pożytecznej energii, potrzebnej do odświeżania demokracji. Ci, którzy stoją na takim stanowisku wskazują, że populizm, którego istotą jest polaryzacja, wprowadza do polityki demokratycznej niezbędną konfrontacyjność. A więc czego demokracji potrzeba? Uspokajającego emocje, wyrozumowanego umiaru, czy wyostrzającej argumenty i obnażającej polityczną inercję konfrontacji? Aby dać i obywatelom, i rządzącym poczucie przewidywalności i bezpieczeństwa, potrzebnych także do rozsądnego rządzenia krajem, demokracja potrzebuje rządów prawa i systemu zabezpieczeń (*checks and balances*), które z kolei wymagają kultury umiaru i roztropności. Ale obywatele potrzebują także narzędzi do rozliczania rządzących (*accountability*), a te trudno sobie wyobrazić bez istnienia groźby buntu, możliwości ostrej konfrontacji, gdy inne metody zawodzą.

Mouffe proponuje rozwiązanie, ale zanim je omówię, przedstawię pomysł Haška, który znacznie wcześniej od niej, i bardzo oryginalnie, próbował rozgryźć ten paradoks demokracji, która wymaga jednocześnie umiaru i radykalizmu. W 1904 (a może był to rok 1911?) Jaroslav Hašek i popijająca z nim grupa artystów i rozrabiaczy założyła w praskim pubie Partię Umiarkowanego Postępu w Ramach Prawa. Toczy się dyskusja, czy ta dość anarchistyczna grupa, należąca do artystycznej i intelektualnej bohemy, chciała jedynie zadrwić z idei partii politycznej – i z polityki w ogóle – czy też powołała do życia jedną z nich, choć bardzo nieortodoksyjną. Hašek i kilku innych członków partii startowało w wyborach, ale najważniejszą formą ich działalności były przeróżnego rodzaju satyryczne manifesty i artykuły prasowe, zazwyczaj utrzymywane w konwencji absurdu.

Twórcy tej niezwyklej partii politycznej, szczególnie Hašek, uchwycili istotę paradoksu demokracji. Z jednej strony ich rebelianckie akcje i absurdalne manifesty stanowiły formę buntu wobec „normalności” ówczesnej rzeczywistości politycznej w Czechach, ale z drugiej, buntownicy sygnalizowali wagę samoograniczania się w ramach prawa, co uwypuklili w nazwie partii.

Mouffe rozwinęła te idee w dużo poważniejszy i usystematyzowany sposób, jak przystało na filozofkę. W *Agonistyce* precyzyjnie przedstawia swój główny pomysł: walka polityczna w demokracji powinna być intensywna, a każda ze stron powinna ostro i wyraźnie wyartykułować swoje stanowisko. Temperatura debaty nie powinna być letnia. Píše tak:

[...] uznaję nie tylko, że agonistyczna walka pozostaje w zgodzie z demokracją, lecz, że jest właśnie tym, co konstytuuje specyfikę pluralistycznej demokratycznej polityki. I dlatego przedstawiam agonistyczny model demokracji jako alternatywę dla modelu agregacyjnego i deliberacyjnego. Sądzę, że jego zaletą jest to, że rozpoznając rolę namiętności w tworzeniu zbiorowych tożsamości, zapewnia lepsze rozumienie dynamiki polityki demokratycznej – takie, które uznaje potrzebę różnych form zbiorowej identyfikacji wokół wyraźnie zdefiniowanych alternatyw (2015:141–142).

Mouffe jednocześnie wprowadza ostre rozróżnienie agonizmu i antagonizmu:

Różnica polega na tym, że w przypadku agonizmu nie mamy do czynienia z relacją przyjaciół-wróg, lecz z relacją przeciwników uznających prawomocność żądań oponenta. Choć wiedzą oni, że nie istnieje racjonalne rozwiązanie ich konfliktu, akceptują zestaw norm, którymi ich konflikt może być regulowany (2015:141).

Koncepcja Mouffe stała się przedmiotem rozległej debaty. Krytykowano ją, między innymi za to, że nie pokazała, jak można przejść od antagonizmu do agonizmu i nie dostrzegła, że nowoczesna socjologia

konfliktu proponuje narzędzia analizy konfliktów politycznych bardziej precyzyjne niż jej filozofia (August 2020). Toczy się spory o to, czy koncepcja Mouffe jest nadal zbyt radykalna, a więc szkodliwa dla teorii i praktyki demokracji, czy też zbyt „uładzona”, a więc nie chwyta istoty i znaczenia wielu konfliktów. O ile ten drugi typ krytyki, wywodzący się głównie z bardziej radykalnych kręgów lewicowych, jest mało wpływowy, to zarzut nadmiernego radykalizmu oparty jest na obawie, że pomysły Mouffe ogromnie szkodzą wpływowej teorii demokracji deliberacyjnej Jürgena Habermasa (Szkłarska 2020). A łatwo zauważyć, że Habermasowska propozycja uznania deliberacji za podstawę demokracji opiera się na intuicjach czy przesłankach podobnych do tych, z których Zibatt i Levitsky wywiedli koncepcję tolerancyjności i wstrzemięźliwości jako kluczowych „niepisanych” cnót demokratycznych, i na jakich Crăiuțu (2012, 2016), w duchu Arystotelesa i Montesquieu, buduje wywód o umiarkowaniu jako niezbędnym fundamencie demokracji. Pisał o tych sprawach przenikliwie w *Almanachu Concilium Civitas* Martin Krygier (2024:191).

W 2015 roku miałem okazję publicznie zadać Mouffe pytanie o to, czy obstate przy stanowisku, że konflikt w demokracji musi być „utemperowany”. Po chwili namysłu przyznała, że tak. W demokracji konflikt musi być uregulowany zasadami, które są uznawane i przestrzegane przez politycznych przeciwników, powiedziała. Nie jest łatwo oddzielić jej stanowisko od pozycji tak klasycznych liberałów, jak Stephen Holmes, który widzi liberalizm jako „filozofię zarówno ograniczeń, jak i filozofię wolności” (Boykin 1994:162). Ale jednocześnie łatwo dojść do wniosku, że istnieje znacząca różnica pomiędzy Mouffe a Habermasem (Szkłarska 2020). Dla niego celem jest konsensus osiągnięty drogą deliberacji, a dla niej „ucywilizowanie” konfliktu. Gdy pogodzenie stanowisk jest niemożliwe, różnic należy się pięknie, czyli nie uznawać się za wrogów, a jedynie za politycznych adwersarzy, których istnienie jest konieczne dla zdrowia demokracji.

Wróćmy do propozycji Cezarego Łasiczki, że kultura to jedno, a wolność wypowiedzi to drugie. Wydaje mi się, że taki rozdział jest poważnym zagrożeniem i dla Habermasowskiej demokracji deliberatywnej, i dla demokracji agonistycznej Mouffe. Jest natomiast niesłychanie użyteczny w systemie antagonistycznym. Widać to

szczególnie wyraźnie, gdy przetłumaczy się rozważania o cywilizowaniu konfliktu na język dzisiejszej socjologii czy antropologii kultury. W ujęciu tych dyscyplin, kluczem do „zdrowego” funkcjonowania demokracji jest stworzenie i utrzymanie kultury, która buduje i umacnia zrozumienie i akceptację podstawowych elementów demokracji liberalnej, z rządami prawa na czele, oraz umocowanie norm umiaru, wstrzemięźliwości i tolerancyjności w jak największej ilości warstw kultury. W *Duchu Praw*, pisał o tym z wielkim przekonaniem Montesquieu:

Lęk przed rządem despotycznym rodzi się sam z siebie wśród gróźb i kar; honor monarchii wyrasta z namiętności i hoduje je wzajem: ale cnota obywatelska jest wyrzeczeniem się samego siebie, które jest zawsze rzeczą bardzo trudną. Można określić tę cnotę jako miłość praw i ojczyzny. Miłość ta, wymagająca nieustannego przełożenia dobra publicznego nad własne, wydaje wszystkie cnoty poszczególne; są one nie czym innym, jak właśnie tym pierwszeństwem. Miłość ta jest szczególnie właściwa demokracjom. W nich jednych rząd spoczywa w ręku każdego obywatela. Otóż, rząd jest jak wszystkie rzeczy na świecie; aby go zachować, trzeba go kochać. Nikt nigdy nie słyszał, aby królowie nie kochali monarchii lub aby despota nienawidził despotyzmu (1921: 21)

W liberalnej demokracji trzeba też kochać wolność, ale nie powinna to być nieokiełzana namiętność, lecz miłość utemperowana przez rozsądek czy rozum, o czym pisywał już Platon. Rozsądek w praktykowaniu kultury wolności powinien polegać na tym, by jej realizacja nie prowadziła do ignorowania czy zaniedbywania innych wartości, ale jednocześnie należy tak realizować inne wartości, by ograniczać wolność (słowa czy przekonań) w jak najmniejszym stopniu. Wymaga to czegoś, co można nazwać „kompleksową wrażliwością liberalną”, łączącą dbanie o „interes” wolności z troską o to, by inne wartości nie stały się bezużyteczne (Holmes 1995: 269). Takimi wartościami są, na przykład, godność przysługująca każdej osobie albo prawo każdego obywatela do ochrony jego dóbr osobistych, takich jak nie naruszalność osoby w przestrzeni publicznej czy prawo decydowania o własnym ciełe.

A to co robią Trump i jego ekipa, to nie tylko użycie antagonizmu jako rutynowego narzędzia polityki w systemie nominalnie deokratycznym, ale systematyczna destrukcja tak rozumianej kompleksowej kultury demokracji liberalnej, czyli promowanie przeciwstawnej jej kultury antagonizmu. Gdy piszę te słowa, mija sto dni od powrotu Trumpa do Gabinetu Owalnego i nie ma już wątpliwości, że rzeczywistość amerykańska stała się bardzo rozchybotana i dokuczliwa. Coraz trudniej jest się w niej odnaleźć i nie jest łatwo ją opisywać, bo wszystko wokoło wiruje w oszalałym tempie. Drużyna Trumpa i Muska rozmontowuje administrację państwa, a jednocześnie zalewa media potokiem kłamstw i inwektyw pod adresem przeciwników politycznych. Skala demontażu, bezczelność kłamstw i intensywność poniżania ludzi niegodzących się z celami i metodami trumpistów są bezprecedensowe, ale moje szczególne obawy budzi promowanie kultury antagonizmu, w której już nie tylko prawa, ale i człowieczeństwo osób odrzucających trumpizm, albo nagle pozbawianych pracy, są traktowane z przerażającą dezynwolturą.

¹
tinyurl.com/2bfnb85j.
A także:
tinyurl.com/2apszu3a

²
tinyurl.com/26qbgvlg

Wykręcanie się od wykonywania decyzji sędziów, którzy wstrzymują bezprawne decyzje administracji¹, nie jest czymś, co ludzie Trumpa robią ukradkiem. „Nie obchodzi mnie co myślą sędziowie” – oświadczył Tom Homan, zachowując się jak namiestnik cesarza, a nie państwowy urzędnik w demokracji². Trudno o lepszy przykład ataku nie tylko na sam system prawny, ale i na kulturę prawną, której fundamentem jest zasada wstrzemięźliwości.

Kultura antagonizmu jest kulturą, w której kwitnie autorytaryzm, i te dwa zjawiska się nawzajem napędzają. Napisano już wiele o różnych autorytarnych posunięciach Trumpa, ale tu chcę opisać jeszcze jeden front jego ataku na fundamenty amerykańskiego systemu demokratycznego. Jak pokazuje Cass Sunstein, wpływowy profesor prawa na Harvardzie, działania Trumpa opierają się na doktrynie jednolitej władzy wykonawczej (*unitary executive*), doktrynie, według której nie ma miejsca na niezależność takich organów wykonawczych, jak Ministerstwo Sprawiedliwości, Federalna Komisja do Spraw Komunikacji (*Federal Communications Commission*), czy Federalna Komisja do Regulacji Handlu (*Federal Trade Commission*). Ich niezależność nie jest zapisana w Konstytucji, ale utarła się taka tradycja,

w niektórych przypadkach sięgająca momentu założenia państwa i znajdująca poparcie w słynnym zbiorze esejów, *The Federalist Papers*, oraz w ważnej decyzji Sądu Najwyższego z 1935 roku³, która do tej pory skutecznie powstrzymywała prezydentów przed ingerencją w działania tych instytucji. Ich niezależność jest dość powszechnie uznawana za jeden z fundamentów liberalnej demokracji w USA. Trump już podporządkował sobie Ministerstwo Sprawiedliwości, osadzając na jego czele całkowicie mu oddaną Pam Bondi i wyrzucił dwóch komisarzy z Komisji do Regulacji Handlu, którzy byli demokratami⁴.

3
tinyurl.com/2d2rlo35

4
tinyurl.com/2a2czbkm

Czteroosobowa Federalna Komisja do Spraw Komunikacji, podporządkowana Białemu Domowi na podstawie prezydenckiego dekretu opartego na doktrynie jednolitej władzy wykonawczej, już działa na korzyść Trumpa, pod przewodnictwem całkowicie mu oddanego człowieka⁵. Obserwatorzy są zgodni, że podporządkowanie tej Komisji Trumpowi już wydało pierwsze owoce w postaci zamknięcia Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki. Komisja prowadzi też kilka dochodzeń przeciwko takim potentatom medialnym jak NPR, PBS, CBS i NBC. Trump ich nie cierpi, bo go krytykują, więc mało kto ma wątpliwości, że są to wszystko akcje prowadzone z pobudek politycznych⁶.

5
tinyurl.com/26475qxf

6
tinyurl.com/25qulc6r

Lawina decyzji administracyjnych, przygotowanych tak niechlujnie, że ich większość jest na razie blokowana przez jeszcze ciągle niezależne sądy⁷, wydaje się mieć na celu nie tylko „reformę” zarządzania krajem, ale wytrącenie nas wszystkich z równowagi. Zaczynamy tracić pewność, że świat życia codziennego, zorganizowany do tej pory wedle reguł znanego od pokoleń, nawykowo odtwarzanego i wolno zmieniającego się kodu kulturowego, jest tak solidny, jak nam się wydawało. W rozchwierutanej rzeczywistości zaczynamy się czuć niepewnie, bo nie jest jasne, czy wcześniej nawykowo przestrzegane i niekontrowersyjne reguły gry nadal obowiązują. Badacze już dawno zauważyli, że podsycanie niepewności arbitralnymi decyzjami jest cechą ustrojów autorytarnych. Inną ich cechą jest zjawisko autocenzury.

7
tinyurl.com/2dlse7mm

7 marca administracja Trumpa wycofała warte 400 milionów dolarów granty dla Uniwersytetu Columbia. Jako powód Linda McMahon, ministra edukacji, podała ignorowanie przez władze uniwersytetu faktu, że „studenci żydowscy stali się przedmiotem nieustającej przemocy,

8

tinyurl.com/2axr9xju

zastraszania i antysemitycznych prześladowań”⁸. Większość tych cięć uderzyła w uniwersytecki ośrodek badań medycznych. Karą za antysemityzm jest obcięcie funduszy na badania medyczne. Groza i absurd. 11 marca Amerykańskie Ministerstwo Edukacji pozbyło się 1300 pracowników. Ponieważ kilka dni przedtem około 600 osób przeszło na wczesną emeryturę, ministerstwo straciło prawie połowę swoich pracowników. McMahon wyjaśniła, że w żaden sposób nie dotknie to społecznie użytecznych działań (*public facing activities*), takich jak pomaganie uczniom z biedniejszych rodzin. Ale w innym wywiadzie powiedziała, że te działania to początek likwidacji ministerstwa, obiecaną przez Trumpa w jego kampanii wyborczej. Jak mówiła, misją podlegającego jej ministerstwa jest pomaganie ludziom, ale ona musi też ścinać biurokrację. I dodała: „A potem to i tak wszystko zamkniemy”. Ministerstwo zostało powołane aktem Kongresu, więc Prezydent nie może go zlikwidować bez łamania prawa. Sąd wydał zarządzenie, że zwolnieni pracownicy mają być przywrócenie do pracy. Nawet jeśli się uda ich na nowo zgromadzić, zamieszanie jest gigantyczne i administratorzy szkół po prostu nie wiedzą, na czym stoją. Groza i absurd.

„Drogi kolego” – tak zaczyna się list, który dostali wszyscy pracownicy akademicki w kraju. W liście zawarte są dyrektywy dotyczące naboru na studia, ale niektórzy moi koledzy odczytują w nim zawołaną groźbę: przestań mówić na zajęciach o rasizmie, bo możesz narazić się na nieprzyjemności, a nawet stracić pracę. W kraju, którego bogactwo zostało po części zbudowane na pracy niewolników, w którym do mniej więcej 1964–1965 roku pełno było tablic „Tylko dla białych”, i w którym na każdym kroku natknąć się można na pozostałości i konsekwencje nierówności rasowych, na przykład w rozkładzie bogactwa⁹ czy częstotliwości i intensywności chorób¹⁰, Ministerstwo Edukacji poinformowało nas, że „Instytucje edukacyjne toksycznie indoktrynują studentów fałszywym założeniem, iż Stany Zjednoczone są zbudowane na «systematycznym i strukturalnym rasizmie» i zaawansowanych programach i praktykach dyskryminacyjnych”. Nie ma w tym liście nakazu, by przestać uczyć o tym wymiarze historii Stanów Zjednoczonych, ale jest nakaz, by zaprzestać działań mających na celu wyrównanie długoterminowych konsekwencji niewolnictwa i wyrugowanie z życia społecznego i kultury pozostałości rasizmu. Takie działania były zorganizowane pod hasłem DEI (*diversity, equity*

9

Istnieje ogromna literatura na ten temat. Tutaj podaję link do nowego, ciekawego podsumowania. Autorki opowiadają o swojej przekrojowej książce: tinyurl.com/242fvc3s

10

tinyurl.com/2dfscakt
i tinyurl.com/24j6mzyp

and inclusion, czyli różnorodność, równość i włączenie). Mój instytut nauk politycznych był jednym z liderów wprowadzania różnorodności na Uniwersytecie Rutgersa. Nie znam systematycznych studiów nad skutkami tego programu, ale wiem z wielu rozmów, że obecność ludzi o ciemniejszym kolorze skóry wśród wykładowców jest niesłychanie ważna dla studentów, których system definiuje jako „kolorowych” lub „czarnych”. A interwencje seminaryjne kolegów, którzy z powodu koloru skóry mieli inne doświadczenia niż „biała” większość, mają ogromną wartość poznawczą, bo pozwalają na przykład na efektywne obnażanie niektórych bezrefleksyjnie przyjmowanych założeń. A takie krytyczne przejrzenie nieuświadomionych przesłanek badań i rozumowań jest jednym z naczelných zadań nauk społecznych i humanistyki.

Efektom takich działań, często niezbornych i wzajemnie sprzecznych, jest pogłębiająca się niepewność. Nie jest jasne, co jest dozwolone, a co nie, i za co można być pociągniętym do odpowiedzialności prawnej, a za co nie. Nic więc dziwnego zatem, że pojawia się autocenzura, zjawisko znane tak dobrze z krajów realnego socjalizmu, z którym – jak zakładałem – już nigdy więcej w moim życiu nie miałem się spotkać. I nagle wróciło to ssanie w żołądku, gdy człowiek zaczyna się zastanawiać, czy nie lepiej jest uniknąć potencjalnych konsekwencji „powiedzenia za dużo”. Słyszę od kolegów, że boją się stania się ofiarami donosów na „liberalnych” profesorów od coraz większej ilości „obrońców poprawności”, którzy zazwyczaj sympatyzują z trumpizmem. Donosy takie mogą skutkować lawinami obraźliwych e-maili i groźbami. „Nie dam się” – myślę, ale zaraz łapię się na absurdzie sytuacji, w której takie myśli się w ogóle pojawiły. Żyję przecież w „ojczyźnie wolności” i „najlepszej demokracji na świecie” – jak wierzy sporo moich studentów.

Skoro piszę o kulturze trumpizmu, wspomnę też o jej rytualnej czy ceremonialnej warstwie. Wiele napisano o ścisłych powiązaniach teatru, rytuału i władzy, zwracając na przykład uwagę na rolę teatralizacji polityki jako narzędzia kształtowania świadomości zbiorowej i wytwarzania tego, co Baczek (1994) i inni nazwali wyobrażeniami zbiorowymi. Stabilizacja ustrojów politycznych, w tym i demokracji liberalnej, jest w znacznej mierze wytworem specyficznych

rytuałów zbiorowych, które mają utwierdzać uczestników-obywateli, że „wszystko jest w porządku”. Ale rytuały czy ceremonie mogą być też zaczynem zmian, demontażu porządku społecznego uchodzącego za niepodważalny. Mogą być narzędziami buntu, dekonstrukcji, jak pokazałem w mojej pierwszej książce o „Solidarności” (Kubik 2020). Interpretowałem pierwszą wizytę Jana Pawła II do Polski (2–10 czerwca 1979) i 16-miesięczny „festiwal wolności” (sierpień 1980–grudzień 1981) jako gigantyczne rytuały, które dramatycznie zredefiniowały Polską rzeczywistość i przygotowały grunt pod rewolucyjną zmianę systemu politycznego w 1989 roku. Pisałem wręcz o ceremonialnej rewolucji. Dużo później, pisząc o protestach w obronie reprodukcyjnych praw kobiet w latach 2016–2020, zastanawiałem się, czy i te wydarzenia nie stanowią ceremonialnej rewolucji, która na tyle przeorała świadomość zbiorową, że ułatwiło to przejście władzy przez stronę demokratyczno-liberalną w 2023 roku (Kubik 2023).

Ale teatr polityczny może być też użyty do „podmywania” demokratycznych instytucji i podważania wiary w ich prawomocność. Uprawomocnienie jest bowiem silne tylko na tyle, na ile ludzie wierzą, że dane instytucje są „właściwie” umocowane w powszechnie zaakceptowanych i zazwyczaj nawykowo przestrzeganych zasadach kultury politycznej. A celem trumpistowskich masowych widowisk, najczęściej przyjmujących formę długich wieców organizowanych w konwencji teatru grozy i absurdu, jest rozmontowanie tradycyjnych kodów kulturowych, które regulowały interakcje pomiędzy rządzącymi i rządzonymi właściwie od dziesięcioleci, jeśli nie stuleci. Groza pojawiła się w pełni 6 stycznia 2021, w czasie wdarcia się tłumu trumpistów na Kapitol, ale jest też obecna, gdy atakowani są ludzie, którzy ośmielają się protestować przeciwko jakiemuś elementowi widowiska¹¹. Absurd to wynik długich monologów Trumpa, przepełnionych kłamstwami, niedomówieniami i niemal dadaistycznym przeskakiwaniem z tematu na temat. Ta Trumpowska kombinacja grozy i absurdu bardzo różni się od absurdu proponowanego przez Haška i jego trupe. O ile tym ostatnim chodziło o demaskowanie fałszów demokratycznych praktyk i instytucji, o tyle Trump i ruch MAGA nie obawiają się chwiać samymi podstawami systemu demokratycznego, na przykład poprzez nasycanie sfery publicznej uporczywie powtarzanymi kłamstwami.

11

tinyurl.com/2c9rwtpp

Ale nazwanie retoryki Trumpa kłamliwą nie oddaje jej istoty. On jest magiem, zaklinaczem, twórcą nowej rzeczywistości. Tak go odbierają uczestnicy ruchu MAGA, mającego wszelkie znamiona kultu religijnego. Od dawna wiadomo, że tak zwany świat nowoczesny, rzekomo przepojony na wskroś duchem nauki, nie różni się tak bardzo od świata tradycyjnego, opartego w znacznej mierze na micie i magii. Magia i mit ciągle mają wiele do powiedzenia w kształtowaniu ludzkiej wyobraźni, ale myślenie oparte na przynajmniej niektórych zasadach podejścia naukowego utrzymywało swój wpływ na spore połacie życia społecznego, w znacznej mierze dzięki promocji nauki przez rządy w krajach demokratycznych. Trump albo tego nie rozumie, albo świadomie tworzy swoimi słowami rzeczywistość, która ma niewiele wspólnego z tym, jak widzimy świat społeczno-polityczny poprzez soczewki pojęciowe wywodzące się z oświecenia. W tej tradycji szanuje się i rozwija nowoczesną naukę oraz doktrynę i praktykę demokratyczną, z jej naciskiem na umiar i wstrzemięźliwość. Wolność nie istnieje zatem niezależnie od kultury; jej realizacja wymaga specyficznej otoczek kulturowej, w której rola myślenia mityczno-magicznego jest ograniczona. Rozumiał to świetnie Kołakowski, pisząc *Obecność mitu*:

Z pewnością potrzeby, które zwracają ludzi ku samorealizacji w mitach, są do pewnego stopnia przeciwne wolności. Głód zakorzenienia w świecie zorganizowanym przez mit zmierza bowiem ku określeniu siebie samego w zastanym i charyzmatycznie doświadczanym porządku wartości (1972: 26).

Nie sposób zatem mówić o antynomii kultury i wolności bez doprecyzowania, co się ma na myśli, istnieją bowiem pomiędzy tymi zjawiskami skomplikowane relacje, zależne od wersji wolności i wersji kultury. W rzeczywistości opowanej przez myślenie mityczno-magiczne, realizacja wolności jest trudna czy wręcz niemożliwa. Świat zdominowany przez antagonizm sprzyja realizacji wolności anarchistycznej. Realizacja odmiennej od niej wolności „utemperowanej” wymaga sprzyjającego kontekstu kulturowego, **kultury rozsądnej wolności**. Demokracja deliberacyjna Habermasa stanowi taki kontekst. Co z agonizmem Mouffe? Jej myśl jest rozdarta pomiędzy uznaniem ostrej konfrontacji za konieczny element „zdrowej” demokracji, a szacunkiem dla przestrzegania reguł gry. Taki paradoks jest

chyba nieunikniony, bo demokracja potrzebuje zarówno przestrzegania rządów prawa, jak i ostrej konfrontacji stanowisk. Potrzebuje też otwartości na możliwość buntu, a także mechanizmów, które energię buntów i protestów przetwarzają w użyteczną korektę systemu politycznego. A otwartość na bunt wymaga ochrony wolności słów i czynów. Aby jednak ta wolność nie prowadziła do wybuchu destrukcyjnych dla demokracji antagonizmów, jej realizacja wymaga z kolei uznania zasad kultury rozsądnej wolności, opartej na wartościach wstrzemięźliwości i umiaru. Jak pogodzić te sprzeczne wymagania? Kluczowa jest tu wrażliwość na kontekst, a więc na typ sytuacji, miejsca i czasu. Prezydent, któremu sędzia wskazał, że złamał prawo, i który atakuje tego sędziego obraźliwym epitetem, nie wykazuje takiej wrażliwości. W rezultacie jedna z zasad kultury rozsądnej wolności jest złamana, a to osłabia demokrację.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 478.

Jak zapewnić odnowę demokracji? Obawy dotyczące dzisiejszej normalności

Barbara A. Misztal
Socjolożka, Leicester



Barbara A. Misztal

Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester. Zajmuje się teorią socjologii (z naciskiem na problematykę zaufania, współpracy społecznej, godności, przebaczenia i pamięci zbiorowej) oraz socjologią polityczną (szczególnie kwestiami przemian politycznych i demokracji).

Jest autorką m.in.: *The Challenges of Vulnerability: In Search of Strategies for a less Vulnerable Society* (Palgrave 2011), *Intellectuals and the Public Good. Creativity and Courage* (Cambridge University Press, 2007), *Trust in Modern Society* (Polity, 1996), *Informality: Social Theory and Contemporary Practice* (Routledge, 2000), *Social Theories of Remembering* (Open University, 2003), *Action on AIDS* (ed. with D. Moss) (Greenwood Press, 1990) oraz *Multiple Normalities: making sense of ways of living* (Palgrave, 2011).

Fot. Uniwersytet w Leicester

„Nadchodzi czas Kairosa”, cytat z powieści Olgi Tokarczuk *Bieguni*, jest jednym z głównych przesłań i haseł na plakatach protestujących serbskich studentów. Podczas gdy wiara w demokrację na całym świecie maleje, niedawny ruch serbskich studentów przynosi pewną nadzieję, że być może **Kairos**, czyli „właściwy lub krytyczny moment, który oznacza dobry czy odpowiedni czas na działanie” (informacje Wikipedii o znaczeniu tego słowa w starożytnej Grecji) nie jest zbyt odległy. Wróćę później do dyskusji o tym, czy protest serbskich studentów mógłby zapewnić nam wszystkim cudowny sposób na powstrzymanie fali korupcji i korozji demokracji, teraz pozwolę sobie tylko powiedzieć, że taka nadzieja jest bardzo potrzebna, ponieważ żyjemy w świecie pełnym populistycznych i autorytarnych trendów, znacznie mniej kooperatywnym, bardziej podzielonym i nieuporządkowanym niż ten, który obiecał Fukuyama w 1992 roku w swoim słynnym ogłoszeniu „końca historii”.

Dzisiaj, w epoce mediów społecznościowych, wiele ciężko wywalczonych demokracji rozpada się, a ich kultury zbiorowej solidarności i zaufania są zagrożone, podczas gdy ryzyko globalnego nieładu jest powszechnym źródłem obaw. Ta surowa rzeczywistość słabnącej jakości demokracji, zatomizowanej kultury postinternetowej i chaosu nowego świata stoją za tęsknotą ludzi za życiem w „normalnym kraju”. Takie pragnienie zamieszkania w stabilnej i bezpiecznej teraźniejszości oraz posiadania przewidywalnej i bezpiecznej przyszłości często przybiera formę nostalgii. Pragnienie „normalności”, wzmocnione tęsknotą za powrotem do przeszłości (co jest naturalnym pragnieniem po wszelkich traumatycznych doświadczeniach zbiorowych, takich jak wojny, katastrofy lub wstrząsy polityczne), rodzi wiele pytań, ponieważ wydaje się sugerować, że istnieje jedna możliwa do zorganizowania wersja „normalności” (podczas gdy każdy z nas może preferować inną jej wizję) i że powrót do przeszłości jest nie tylko możliwy, ale także zawsze bardzo obiecujący (a żadne z tych przekonań nie jest prawdziwe).

Co więcej, idea „normalności” nieustannie ulega transformacji. Jednolity standard „normalności”, który był zakorzeniony i wspierany przez powojenne zachodnie efektywne systemy demokratyczne, kultywował szacunek dla zasad porządku społecznego, uznanie statusu

społecznego i milczącą współpracę. Jednak ta wizja „normalności” zaczęła tracić swój wpływ pod koniec xx wieku, gdy wiele liberalnych demokracji było świadkami odejścia od pojedynczej, asertywnej i znormalizowanej wersji „normalności” w kierunku jej rozszerzonego zakresu i różnorodności. Od początku XXI wieku określenie „nowa normalność” było używane do opisu zróżnicowanej natury świata społecznego z jego wielością „normalności”, akceptacją i tolerancją różnic, pluralizacją kulturową i zróżnicowaniem statusów seksualnych, płciowych czy rasowych. Jednak w ostatnich latach kulturowe znaczenie „nowej normy” było kwestionowane i wyolbrzymiane przez trendy podważające demokrację i przez jej późniejszą transformację. Wpływ tych nowych procesów, od polaryzacji politycznej, poprzez zmiany technologiczne, po Trampowskie próby rozmontowania polityki różnorodności, powoli obniżał status i akceptację „nowej normy”. Jednym z głównych trendów, który przyczynia się do rozmontowania atrakcyjności idei wielości wizji normy, z jej akceptacją różnorodności i sprzeciwem wobec seksizmu, rasizmu i nierówności społecznych, jest prawicowy populizm (Mueller 2016). Pojawienie się tego typu populizmu, postrzeganego jako konserwatywna odpowiedź na niedomagania liberalnej demokracji, obnażyło niezdolność narodów liberalnych do uzgodnienia wspólnych norm i zasad.

Polityka i ruchy populistyczne, postrzegane jako symptomy porażki polityki postępowej lub socjaldemokratycznej, podważają ideę wielości „normalności”, kwestionują politykę inkluzji i różnorodności, propagują pojawianie się polityki tożsamości plemiennych i polaryzację wojny kulturowej oraz retorykę antymigracyjną. Takie autorytarne stanowiska natywistyczne i antymigracyjne są szeroko rozpowszechnione, a ich ilustracją jest polityka Marine Le Pen we Francji, skrajnie prawicowej partii populistycznej w Niemczech i próby reżimu Trumpa, aby zniszczyć ideologię i politykę różnorodności – kładą one podwaliny pod podważanie demokracji. Biorąc pod uwagę rolę administracji USA na świecie, obietnice Trumpa, mówiące o tym, że położy kres polityce różnorodności, inkluzji i równości, a także ograniczy prawa osób transseksualnych, można postrzegać jako zagrożenie dla demokracji na całym świecie. Co więcej, wraz ze zmianą stanowiska Trumpa z demokratycznego na oligarchiczne, nasze doświadczenie polityczne może się jeszcze bardziej pogorszyć. Ponadto, jakość demokracji jest

zagrożona przez wysoki poziom nierówności, ponieważ polaryzacja ekonomiczna może prowadzić do rozczarowania ludzi systemem, do apatii politycznej i niższej frekwencji wyborczej. Wreszcie, zagrożony jest standard debaty demokratycznej, ponieważ technologia cyfrowa, narzucając nam nowe obawy dotyczące prywatności, braku przejrzystości, dezinformacji, fałszywych faktów i bardzo utrudniając każde poszukiwanie rzetelnych informacji, podważa możliwości dialogu publicznego. Stąd technologia cyfrowa, podobnie jak wszystkie omówione wyżej trendy, stanowi potencjalne zagrożenie dla zdrowia demokracji, której ochrona przed wszystkimi tymi zagrożeniami wymaga dobrze funkcjonującego, czyli godnego zaufania systemu politycznego.

Idea, że do utrzymania dobrze funkcjonującej demokracji potrzebny jest godny zaufania system polityczny, jest popierana przez większość naukowców, którzy twierdzą, iż zaufanie jest konieczne, aby zapewnić wartość procesów demokratycznych, wzmocnić ducha współpracy w demokracji i ożywić sferę publiczną. Jednakże, ponieważ w wielu krajach zaufanie obywateli do rządów, praw i mediów zostało utracone, uczynienie dzisiejszej demokracji bardziej godną zaufania oznacza zakwestionowanie przyczyn tej publicznej nieufności. Postrzegając nieufność publiczną jako jedną z niezamierzonych konsekwencji zaufania czyniącego nas wulnerybilnymi¹ (Levy 2014), widzimy, że jedną z głównych przyczyn kruchości demokracji jest cykliczna dynamika relacji między zaufaniem a demokracją. Takie rozumienie natury zaufania i demokracji wskazuje, że demokracja, opierająca się na zaufaniu, rozumianym jako „wzajemna pewność, że żadna ze stron wymiany nie wykorzysta wulnerybilności drugiej strony” (Sabel 1993: 1133), jest podatna na nawroty kryzysów zaufania publicznego. Innymi słowy, demokracja, opierając się na zaufaniu, a tym samym czyniąc ludzi wulnerybilnymi, przyczynia się do własnego osłabienia. Tak więc, tylko mając świadomość istnienia ciemnej strony zaufania, tworzącej naszą wulnerybilność, czyli czyniącej nas podatnymi na zranienie, bezbronniymi, możemy zacząć dyskutować o sposobach przywrócenia jakości demokracji.

¹ *Vulnerable*, ang. – wrażliwość, podatność, bezbronność, kruchość.

Podsumowując, trwające transformacje zmieniły świat, w którym żyjemy. Obecnie często ostrzega się nas, że liberalna demokracja traci swoją siłę, a narastający populizm, polaryzacja ekonomiczna i zmiany

technologiczne mogą wpłynąć na nasze poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Pomimo tęsknoty za minioną normalnością, musimy zdać sobie sprawę, że nie ma powrotu do przeszłości i że jakości demokracji, która jest główną rękojmią czy gwarancją naszej stabilnej i bezpiecznej teraźniejszości oraz przewidywalnej przyszłości, nie można traktować jako oczywistej. Biorąc pod uwagę kruchość demokracji i zmienność jej jakości, a także powszechnie uznawaną rolę zaufania w niej, każdy śmiały projekt odnowy demokracji w kontekście dzisiejszego kryzysu zaufania publicznego powinien zaczynać się od pytań o związek między demokracją a zaufaniem.

Ciemna strona zaufania: jego powiązania z wulnerybilnością

Zarówno brak zaufania do skuteczności systemu demokratycznego, jak i spadek udziału społeczeństwa w procesach demokratycznych wzywają do uaktualnienia naszego rozumienia natury zaufania i jego związku z demokracją. Ponieważ „[...] tam, gdzie ktoś liczy na dobrą wolę innej osoby, musi charakteryzować się wulnerybilnością na ograniczenia tej dobrej woli” (Baier 1986: 235), zaufanie wymaga wulnerybilności. Zarazem samo zaufanie jest podważane przez stan postrzeganej wulnerybilności. Stąd zaufanie jest podwójnie powiązane z wulnerybilnością, co podkreśla jego ciemniejszą stronę. Dlatego też, aby potwierdzić rolę zaufania w demokracji, powinniśmy z jednej strony docenić zaufanie jako środek utrzymywania demokracji, a z drugiej piętnować je jako przyczynę naszej wulnerybilności, która może podważyć demokratyczne funkcjonowanie. W dalszej części przyjrzymy się powiązaniom między zaufaniem a demokracją, skupiając się szczególnie na wpływie wulnerybilności ludzi na ich zaangażowanie w procesy polityczne. Przeanalizuję znaczenie wulnerybilności w mobilizowaniu i inspirowaniu nas do dążenia do demokratycznej zmiany, bo jest to temat, który główny nurt literatury politycznej dotyczącej demokracji na ogół pomija. Jednak zanim przedstawię potencjalną rolę wulnerybilności w ostatecznym zbiorowym projekcie demokratycznej zmiany, muszę najpierw zdefiniować, czym jest ta wulnerybilność.

Podobnie jak zaufanie, wulnerybilność leży u podstaw naszych systemów politycznych i społecznych i podobnie jak zaufanie, jest bardzo

złożonym pojęciem, które ma wiele konotacji. Pierwotne znaczenie tego pojęcia pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego ranę: *vulnus* (Levine 2004: 396). Łaciński przymiotnik *vulnerabilis*, który stał się terminem *vulnerable* w języku angielskim na początku XVII wieku, pierwotnie oznaczał „zdolny do bycia zranionym fizycznie”, ale od końca XVII wieku był również używany w odniesieniu do bezbronności wobec ataków niefizycznych i do opisywania grup postrzeganych jako narażone na różne formy nadużyć, przemocy i niefortunnnych sytuacji (Levine 2004). Od tego czasu „[...] wiele organizacji charytatywnych w Europie Zachodniej próbowało pomagać osobom bezbronnym i najbardziej pokrzywdzonym: porzucanym dzieciom, wdowom i osobom starszym” (Bourdelais 2005:12). Podczas gdy takie znaczenie koncepcji wulnerabilności ma długą historię w słownikach organizacji charytatywnych i opiekuńczych, współczesne definicje słownikowe oferują szerszy i mniej dyskryminujący pogląd, postrzegając wulnerabilność jako odnoszącą się do zdolności jednostki do bycia zranionym, podatnym na rany lub obrażenia zewnętrzne lub do bycia maltretowanym, wykorzystywanym czy marginalizowanym.

Ostatnio zaobserwowaliśmy wzmożoną częstość używania pojęcia wulnerabilności w różnych sferach, od języka środowiska akademickiego po język codzienny. Dzisiejsza duża popularność terminu „wulnerabilność” odzwierciedla zmianę „[...] od narracji odporności [*resilience*] w latach pięćdziesiątych do narracji wulnerabilności w XXI wieku”, która zakłada, że „[...] lepsze społeczeństwo to społeczeństwo mniej wulnerabilne” (Furedi 2007:235). Wraz z kilkoma nowymi wydarzeniami, od globalnego ocieplenia po nowe niepokoje gospodarcze, wywołującymi nowe poczucie ryzyka i niepewności, użycie terminu „wulnerabilność” rozpowszechniło się w mowie potocznej, w badaniach naukowych, w różnych programach politycznych i mediach społecznościowych. Jego użycie w języku potocznym odnosi się do stanu bycia „[...] wrażliwym lub podatnym na uszkodzenia czy urazy” (Wisner i in. 2006:13) lub narażonym na „[...] nieprzewidziane okoliczności, ryzyko i stres oraz trudności w radzeniu sobie z nimi” (Philip i Rayhan 2004:5). Powszechne użycie tego pojęcia w mediach popularyzuje pogląd, że wulnerabilność oznacza takie cechy jednostki, jak słabość, bezbronność, bezradność i bezsilność. W dyskursie publicznym wulnerabilność wyłoniła się jako

jedna z dominujących ram, za pomocą których problemy społeczne są komunikowane społeczeństwu. Programy polityczne, których celem jest zmniejszenie narażenia ludzi na niebezpieczeństwa, choroby, urazy i ubóstwo, promują pogląd, że należy zapobiegać takiej wulnerybilności, jak „podatność na narkotyki”, podczas gdy „wrażliwe dziecko”, „wrażliwa rodzina” lub „wrażliwe osoby starsze” powinno się chronić.

Ponieważ takie raczej nieuporządkowane użycie terminu „wulnerybilność” dominuje w codziennym języku, programach politycznych i mediach, wciąż nie ma ono powszechnie akceptowanej definicji. Mała pojemność heurystyczna terminu jest dodatkowo wzmacniana przez różnicę między dyskursami na temat wulnerybilności, ponieważ takie narracje albo podkreślają jej obiektywną, albo subiektywną stronę, przy czym ta pierwsza wskazuje, że ryzyko może być tylko obiektywne i zewnętrzne, podczas gdy druga uspokaja, że istnieją również ryzyka subiektywne i wewnętrzne, i że tylko osoby, które postrzegają siebie jako wulnerybilne, można zaliczyć do tej kategorii. Koncepcja wulnerybilności jest niejednoznaczna również dlatego, że niektóre perspektywy podkreślają, iż wulnerybilność jest uniwersalnym i stałym stanem naszego człowieczeństwa, podczas gdy inne definiują ją jako doświadczenie wzbudzone w bardziej specyficznych sytuacjach, niekorzystnych okolicznościach i przy wystąpieniu niespodziewanego ryzyka. Możemy zatem mówić o wulnerybilności biologicznej, która odnosi się do ludzkiej skłonności do śmiertelności, lub o wulnerybilności społecznej, która jest ściśle związana z wykluczeniem społecznym i marginalizacją, czy o podatności ekonomicznej, oznaczającej niepewność finansową, pozbawienie dochodów i narażenie na ryzyko trwałej niekorzystnej sytuacji ekonomicznej.

Mimo że pojęcie wulnerybilności wciąż czeka na jasne i spójne zdefiniowanie, to jednak w pracach nauk społecznych i psychologii można dostrzec jego dominujące znaczenie, tłumaczące wulnerybilność jako „słabość”. To skojarzenie pojęcia wulnerybilności ze „słabością” rozprzestrzeniło się w teorii zaufania, która podkreśla gotowość powiernika do zaakceptowania wulnerybilności i postrzega ją jako część jego gotowości do doświadczenia krzywdy. Zanim przejdziemy do dalszego rozwinięcia relacji między wulnerybilnością a zaufaniem,

musimy dokładniej zdefiniować pojęcie wulnerabilności. Proponuję, rozszerzając koncepcję „kruchości spraw ludzkich” Arendt (1958:190), aby pojmować „wulnerabilność” jako niepewność teraźniejszości, spowodowaną fundamentalną, narzuconą i nieuniknioną zależnością ludzi. Taka definicja, zakorzeniona w argumentie Arendt (1958), że tym, co nas łączy, jest wspólna wulnerabilność wobec cierpienia, a bycie w świecie to przede wszystkim bycie z innymi, podkreśla naszą zależność od siebie nawzajem przez całe nasze życie. Podstawowa zależność, rozumiana jako potrzeba opieki i niebycia samemu na świecie, jest domyślnym stanem istot ludzkich. Jest ona sednem ludzkiego uniwersalnego doświadczenia, co ilustruje na przykład emocjonalna i fizyczna wulnerabilność niemowląt. Wszyscy jesteśmy „[...] zależni od pomocy i afirmacji innych istot ludzkich” (Honneth 2007:137), co oznacza, że jesteśmy zależni od innych nie tylko pod względem przetrwania, ale także pod względem samorealizacji, poczucia własnej wartości i pewności siebie. Zależność istot ludzkich jest również podstawowym aspektem naszego stanu ze względu na nienaruszalność potrzeb społecznych, ponieważ zarówno bez kształtowania, jak i bez utrzymywania relacji nie rozwijamy naszego poczucia osobowości, a nawet indywidualności. Ryzyko nadużycia zaufania w sytuacji zależności pojawia się zawsze, gdy występuje asymetria władzy, co, nawet w kontekście rodzinnym, może skutkować złym traktowaniem, manipulacją i przemocą.

Co więcej, możliwość wykorzystania zaufania w sytuacji zależności zdarza się nie tylko w relacjach osobistych, ale także w zależnościach kształtowanych przez społeczeństwo. Ponieważ nasze, ludzkie, potrzeby wyrażają się na różne sposoby, naturalne i nieuniknione zależności są uzupełniane przez społeczne ustalenia skonstruowane przez społeczeństwo. Nawet gdy jesteśmy niezależnymi dorosłymi, nadal liczymy na innych ludzi w kwestiach pomocy, wspólnotowości czy informacji i jesteśmy zależni od otaczającego nas społeczeństwa na wiele ważnych sposobów. Ponieważ zależności, które są tworzone przez społeczeństwo i odzwierciedlają jego główne cechy – od cech technologicznych, przez kulturowe, po ekonomiczne – mogą być „zaostrome przez ustalenia społeczne”, więc nie zawsze oferują ochronę i zapewniają zaufanie w relacjach (Goodin 1985:192). Na przykład nasza zależność od technologii cyfrowej, zwłaszcza teraz,

wraz z nadchodzącą falą sztucznej inteligencji i nowymi decyzjami dotyczącymi policji sprawdzającej fakty, może mieć implikacje w zakresie tego, jak bardzo ufamy systemowi i jak angażujemy się w działania. Innymi słowy, zależności konstruowane i utrzymywane przez istniejące struktury społeczne, konfiguracje i instytucje, mogą być źródłem zarówno stosunków opartych na zaufaniu, jak i relacji charakteryzujących się nadużywaniem zaufania, oszustwem i wyzyskiem. Oczywiście, niektóre zależności stwarzają większe ryzyko lub zagrożenie wyzyskiem niż inne, a w niektórych okolicznościach wypełnianie zobowiązań opartych na zaufaniu lub branie odpowiedzialności za osoby wulneralne może być niemożliwe. Niepożądana siła zależności, która objawia się w relacji charakteryzującej się wysokim poziomem asymetrii władzy, nieufnością i oszustwem, ryzykiem wyzysku i upokorzenia, może zdarzyć się w każdej sytuacji zależności, ponieważ istnieje wiele sposobów, w jakie ludzie mogą stać się od siebie zależni, a asymetria władzy może powodować negatywne skutki – nawet w kontekście rodzinnym – w postaci złego traktowania, manipulacji i wyzysku.

Aby lepiej zrozumieć powiązania między zaufaniem a wulneralnością, podążamy za twierdzeniem Luhmanna (1988:103), że zaufanie jest „[...] postawą, która pozwala na podejmowanie ryzykownych decyzji”, co zakłada, że akt zaufania sprawia, iż aktor staje się wulneralny. Luhman twierdzi, że ponieważ zaufanie czyni ludzi wulneralnymi, a następnie ta ich wulneralność tworzy popyt na zaufanie, nie możemy zrozumieć natury relacji zaufania bez uwzględnienia powiązań między nim a wulneralnością. Ponieważ zaufanie opiera się na „[...] cyrkularnej relacji między ryzykiem a działaniem” (Luhmann 1988:100) i ponieważ wulneralność zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia nieufności czy braku zaufania do ochrony przed ryzykiem, cyrkularne powiązanie zaufania z wulneralnością jest ustalane przez ich kojarzenie z ryzykiem. W mniej ryzykownych sytuacjach prawdopodobieństwo, że zaufanie zostanie nadszarpnięte, jest niższe, ponieważ takie sytuacje nie skupiają uwagi na zachowaniu powiernika (Lapidot, Kark i Shamir 2007:27). Związek między zaufaniem a wulneralnością zmienia się wraz ze zmianami charakteru i zakresu ryzyka, ponieważ sytuacje wysokiego ryzyka zwiększają wrażliwość wulneralnych stron na zachowania powierników, a ten

wyższy poziom wrażliwości może nadszarpnąć ich zaufanie. Dlatego też, omawiając powiązania między zaufaniem a wulnerybilnością, przyjmujemy podejście dynamiczne, które postrzega zaufanie i wulnerybilność jako tkwiące w relacji cyrkularnej, w której zaufanie zmniejsza wulnerybilność, podczas gdy zbyt duża wulnerybilność rodzi nieufność. Ta dynamiczna perspektywa jest również stosowana do uchwycenia konsekwencji wulnerybilności zawiedzionego powiernika, co jest jednym z głównych problemów demokracji.

Aby przemyśleć na nowo, w jaki sposób możemy poprawić legitymizację i funkcjonowanie demokracji, musimy wyraźniej określić związek definicyjny między zaufaniem a demokracją, badając, co dzieje się z zaufaniem, rozumianym jako poczucie bezpieczeństwa związane z gotowością do polegania na kimś w asymetrycznej sytuacji zależności. Badania nad tym, kiedy i dlaczego zaufanie ma znaczenie, pokazują, że osoba, która staje się zależna od innej osoby, akceptuje posiadanie przez nią władzy nad sobą, i że w takiej asymetrycznej sytuacji dominacji zapotrzebowanie na zaufanie jest bardzo wysokie (Li 2016). Stąd jasne jest, że niektóre zależności stwarzają większe ryzyko lub zagrożenie eksploatacją niż inne, oraz że w niektórych okolicznościach wypełnianie zobowiązań wynikających z zaufania lub branie odpowiedzialności za osoby wulnerybilne (słabsze) może być niemożliwe. Innymi słowy, prawdopodobieństwo braku zaufania pojawia się w sytuacji zależności opartej na wyzysku, gdy relacja ucieleśnia asymetryczną równowagę sił i gdy „[...] podporządkowana strona potrzebuje zasobów zapewnianych przez relację w celu ochrony swoich żywotnych interesów” (Goodin 1985:195).

W dzisiejszym niespokojnym, nierównym i cyfrowym świecie zależności konstruowane i utrzymywane przez istniejące struktury polityczne, systemy technologiczne, konfiguracje społeczne i instytucje uosabiają asymetrię relacji władzy między państwem a opinią publiczną, między gigantami technologicznymi a ich użytkownikami. Wielu z nas, tkwiących w asymetrycznych zależnościach, w które weszliśmy z zaufaniem, często czuje się bardzo wulnerybilnych i niezdolnych do odczuwania zaufania. Innymi słowy, takie zależności, jak na przykład poleganie na procedurach politycznych, mogą być źródłem zarówno zaufania, jak i nieufności, oszustwa i eksploatacji. Stąd poszukiwanie

sposobów wzbogacania demokracji wymaga sprawdzenia, kiedy zaufanie i postrzegana wulnerybilność, związane z domyślną pozycją asymetrycznej zależności, mogą podważyć jakość demokracji i kiedy mogą nas one zmotywować do zakwestionowania sytuacji asymetrycznej zależności. W dalszej części omówimy potencjał zmian związany z siłą i świadomością naszej wspólnotowej wulnerybilności.

Siła wrażliwości: promyk nadziei?

Do niedawna popularność koncepcji wulnerybilności, zarówno w środowisku akademickim, jak i w życiu codziennym, miała tendencję do akcentowania jedynie pojedynczego znaczenia tego pojęcia, czyli łączenia podatności wyłącznie ze „słabością”. Jednak niedawno mit wulnerybilności jako „słabości” został odrzucony przez podejście oparte na jej sile. W przeciwieństwie do teorii społeczeństwa ryzyka i teorii zaufania, które postrzegają wulnerybilność jako „słabość” i opowiadają się za nieakceptowaniem jej, nowe podejście uznaje siłę wulnerybilności, identyfikuje ją jako bardzo ważną część tego, kim jesteśmy, zabiega o jej akceptację i wysoko ceni jej transformacyjną moc. Ta nowa perspektywa przekonuje, że żyjemy w wulnerybilnym świecie, że wszyscy jesteśmy wulnerybilni i dlatego powinniśmy to zaakceptować i wykorzystać siłę tej wulnerybilności, aby wzmocnić nasz samorozwój i dążyć do ulepszeń społecznych. Dlatego, zamiast dążyć do osłabiania wulnerybilności, ta perspektywa w naukach społecznych postrzega ją jako istotny element autentycznego życia i bada korzyści wynikające z bycia wulnerybilnym dla naszego rozwoju moralnego i wykorzystania całego naszego potencjału oraz osiągnięcia celów ważnych społecznie. Taka nowatorska narracja, odrzucając pogląd na wulnerybilność jako „słabość” i nadając jej ważne znaczenie, nawołuje do taktycznego wykorzystania siły wulnerybilności do wzbogacania ludzkiego życia (Kaplan i Manchester 2018; Mayer i in. 1995).

Idea, że wulnerybilność jest ważnym elementem ludzkiego rozkwitu, zyskuje nową pozycję również wśród psychologów, którzy widzą w niej coś, co przyczynia się do naszego dobrostanu i pomaga nam żyć bardziej autentycznym i satysfakcjonującym życiem. Odrzucając postrzeganie wulnerybilności jako ludzkiego cierpienia i słabości, oraz

popularyzując samopomocowe sposoby radzenia sobie z nią, psychologowie twierdzą, że nie możemy doświadczyć prawdziwego szczęścia bez zaakceptowania naszej wulnerybilności (Brown 2012; Frey 2023). Podkreślając jej rolę w życiu emocjonalnym, zakładają oni jej uniwersalność i starają się nauczyć ludzi, jak ją zaakceptować i z nią żyć (Oyler 2024). Przedstawiają korzyści płynące z bycia wulnerybilnym, pozwalające rozwijać większą empatię, współczucie i głębsze więzi z innymi, i pokazują, w jaki sposób nasza akceptacja własnej wulnerybilności może wzbogacić nasze życie emocjonalne i społeczne (Brown 2012). Argument psychologów na rzecz wulnerybilności nie tylko wspiera ideę nauk społecznych dotyczącą jej siły, ale także pośrednio wzmacnia argumenty bardziej filozoficznych i politycznych debat na temat głosu i siły wulnerybilności grup marginalizowanych.

Co więcej, dyskusje na temat siły wulnerybilności w kontekście wyrażania poglądów w sferze publicznej i rozwoju solidarności zwracają uwagę na związek między wulnerybilnością a protestem (Butler 2015; Cavarero 2005; McGarry 2024). Pośrednio przedstawiają nam sposoby odkrywania korzyści płynących z wulnerybilności dla współpracy społecznej i pielęgnowania połączeń lub „więzi solidarności” z innymi w celu wpływania na proces polityczny. Podkreślają również funkcję siły wulnerybilności we wzmacnianiu odporności i ułatwianiu protestowania przeciwko niesprawiedliwości demokratycznej. W takich debatach siła wulnerybilności jest przedstawiana na przykład jako jedyna realna opcja dla zmarginalizowanych grup, które starają się zwiększyć swoją świadomość własnej stygmatyzacji lub ograniczeń. Twierdzi się, że zaakceptowanie swojej wulnerybilności sprawia, iż społeczności, które są rutynowo marginalizowane i uciszane, takie jak osoby LGBTIQ, są w stanie rozwinąć tożsamość grupową i stają się bardziej widoczne, a także daje im to potencjał i siłę do protestowania i domagania się sprawiedliwości i uznania. Takie grupy poprzez swoje akcje protestacyjne, reprezentację samych siebie i udział w życiu publicznym wzmacniają podstawowe filary podtrzymujące demokrację. Ich mobilizacja odgrywa szerszą rolę w procesie demokratycznym, umożliwiając ludziom zabranie głosu, który będzie wysłuchany: ich protest jest realizacją sprawczości politycznej. W przypadku grup marginalizowanych mobilizacja poprzez protest może mieć często większe znaczenie niż inne formy uczestnictwa obywatelskiego, takie

jak głosowanie w wyborach czy przynależność do formalnych organizacji partyjnych (McGarry 2024).

Jeszcze szersze podstawy wspólnej wulnerabilności, niezależnie od orientacji seksualnej, rasy, religii, narodowości, statusu społeczno-ekonomicznego lub innych cech definiujących, można przełożyć na protest, co ilustruje na przykład powszechny udział w ruchu na rzecz zmian klimatycznych, który łączy szeroką gamę ludzi zjednoczonych świadomością wspólnej wulnerabilności spowodowanej zmianami klimatycznymi i wiarą w ideologię protestu bez przemocy. Badania dzisiejszych ruchów ekologicznych młodych ludzi, a także innych ruchów opartych na ideologii protestu bez przemocy, od Ghandiego po Martina Luthera Kinga, pokazują, że podczas gdy sukcesem zakończyła się tylko jedna czwarta gwałtownych rebelii, spełniona została prawie połowa żądań pokojowych protestów. Dokumentują również, że opór bez użycia przemocy, którego celem jest osiągnięcie zmiany poprzez dialog i zbudowanie lepszej przyszłości bez powodowania polaryzacji i stosowania strategii podziałów, skuteczniej przynosi pożądane zmiany. Krótko mówiąc, protesty bez użycia przemocy, możliwe dzięki sile wulnerabilności, mogą być jednym z cennych środków przywracania demokracji (Chenoweth i Stephan 2011; Mc Reynolds 2001; Roberts i Ash 2012).

Bardzo świeżym przykładem działań bez użycia przemocy, zakorzenionych w świadomości wspólnej wulnerabilności i wykorzystujących jej siłę, jest protest serbskich studentów, w ostatnich miesiącach w większości pokojowy, którego wiece przyciągnęły dziesiątki tysięcy ludzi, stając się jednym z największych w historii tego bałkańskiego kraju i jednym z największych ruchów studenckich w Europie od lat 60. (*The Guardian*, 11 marca 2025: 3). Początek protestu wiąże się ze śmiercią 16 osób, które zginęły w wyniku zawalenia się nowo otwartego dachu stacji kolejowej w Nowym Sadzie. Początkowy masowy protest spowodowany śmiercią niewinnych ludzi pod zawalającym się dachem – katastrofę uważa się za spowodowaną kiepską pracą remontową napędzaną korupcją państwową – sprzeciwiał się powszechnej korupcji rządowej, wypaczaniu procedur, niekompetencji i kulturowe bezkarności, doprowadzając do rezygnacji premiera. Ponieważ jednak społeczeństwo nie otrzymało żadnego satysfakcjonującego

wyjaśnienia od prawicowej Serbskiej Partii Postępowej, sprawującej władzę w Serbii od przeszło dekady, protest rozprzestrzenił się na ponad 200 miast (Zaharijević 2025). Protest serbskich studentów jest dobrym przykładem ruchu powstałego z siły wulnerybilności i podtrzymywanego przez nią, ponieważ łączy szeroki przekrój ludzi, którzy oskarżają państwo serbskie o tragedię, i którzy nie ufają reżimowi ani jego niekonstytucyjnie kontrolowanym instytucjom. Jest to ruch „apolityczny”, ponieważ jego aktywiści niechętnie formułują programy polityczne, nie chcą angażować się politycznie przeciwko serbskiej władzy politycznej i trzymają się z daleka nie tylko od autorytarnego skorumpowanego reżimu, ale także od partii opozycyjnych. Co więcej, ponieważ studenci aktywiści nie wierzą, że ktokolwiek może naprawić istniejący system polityczny, nie są zainteresowani zmianą przywództwa, a skupiają się na katastrofie na stacji Nowy Sad, żądając wprowadzenia przejrzystości i odpowiedzialności (Borger 2025). Stąd protest serbskich studentów jest bezkompromisowy w nowy sposób, zaproponowany przez Adorno (2025) w jego idei stosowania oporu i rezygnacji ze stosowania siły jako środka do „zatrzymania katastrofy”. Odmawiając angażowania się w dialog ze skorumpowaną władzą, „uprawiania polityki” czy wejścia w przestrzeń polityczną kontrolowaną przez dobrze zakorzeniony reżim, aktywiści serbskiego protestu nadal skutecznie poszerzają bazę wsparcia ruchu. Jego symbol, szkarłatny odcisk dłoni, przedstawiający krwawe ręce tych, którzy sprawują władzę, wskazuje na odpowiedzialność państwa za tragedię. Takie emblematyczne przedstawienie zbrodni państwa serbskiego stało się powszechnie akceptowanym symbolem społecznej wulnerybilności (Zaharijević 2025). Przekazuje przesłanie protestujących: ich nieufność wobec autorytarnych rządów i świadomość wspólnej wulnerybilności spowodowanej asymetryczną zależnością od serbskiego systemu politycznego. Ruch studencki wyraża sprzeciw społeczeństwa wobec wypaczania ducha demokracji i sposobów, w jakie władze traktują ludzi i zasoby narodowe. Ten trwający ogólnokrajowy protest pokazuje, jak nieufność do rządzącego reżimu i publiczna świadomość wspólnej wulnerybilności mogą stworzyć okazję do wykorzystania jej siły. Chociaż nie wiemy jeszcze, czy naród serbski zdoła wykorzystać swoją dzisiejszą wulnerybilność na własną korzyść i na rzecz demokracji, możemy mieć nadzieję, że być może uda mu się odbudować zaufanie do systemu demokratycznego.

Oskarżenia serbskich studentów rządzącej elity o tłumienie wolności demokratycznych ilustrują potencjał siły wulnerabilności w zakresie dokonania zmian, więc dają nam nadzieję na odnowę demokracji. Jednak nasze nadzieje związane ze zdolnością tego typu ruchu do generowania i osiągania odnowy demokracji mogą być ograniczone przez liczne niedociągnięcia perspektywy mówiącej o sile wulnerabilności. Na przykład teoria ta nie tylko przecenia rolę wulnerabilności w życiu emocjonalnym i społecznym, ale także niesłusznie kwestionuje konieczność podejmowania wysiłków w celu zapobiegania wszelkiej wulnerabilności lub przezwycięzania jej. Innymi słowy, w podejściu tym nie zauważa się, że wiele osób wolałoby uniknąć lęku związanego z wulnerabilnością, niż ją zaakceptować, a aby ją zaakceptować, wiele osób musiałoby zaufać innym, z którymi dzielą świat (Oyler 2024). Podobnie, teoria pomija istnienie mniej uniwersalnych typów wulnerabilności i ignoruje fakt, że ludzie mogą być odporni nawet na przyznanie się do niej. Co więcej, teoria siły wulnerabilności nie bierze pod uwagę, że podczas gdy akceptowanie wspólnej wulnerabilności może być sygnałem ostrzegającym przed niepożądaną rzeczywistością polityczną, może być ono również nadużywane, podlegać manipulacjom, a nawet strategicznemu kreowaniu w walce o władzę. Mówiąc bardziej ogólnie, ponieważ istnieje wiele sposobów, w jakie ludzie mogą stać się od siebie zależni, a głębokość i charakter ich doświadczenia asymetrycznej zależności również mogą się różnić, trudno jest przewidzieć, kiedy wulnerabilność może stać się wspólnym mianownikiem dla aktywizmu społecznego przeciwko siłom autorytarnym. Jednakże we wszystkich krajach demokratycznych znaczenie innych wspólnych mianowników, na przykład klasowych, słabnie, co dotyczy też rozluźnienia więzi partyjnych; ponieważ potrzebujemy jakiejś nadziei i politycznego bodźca, nawet niewielką szansę na odnowę autentycznej demokracji warto dalej pielęgnować. Co więcej, nawet jeśli wiara w uniwersalność i moc siły wulnerabilności nie gwarantuje osiągnięcia jakiegokolwiek demokratycznej zmiany, to ponieważ świadomość wspólnej wulnerabilności ułatwia rozwój tożsamości grupowej, która jest zasadniczym elementem zbiorowej sprawczości i solidarności, siłą wulnerabilności można postrzegać jako jeden z zasadniczych sposobów budowania coraz szerszych sojuszy społecznych, odwołujących się do zaufania społecznego.

Biorąc pod uwagę znaczenie zaufania do jakości demokracji i widząc, że akt zaufania czyni nas wulnerybilnymi, można argumentować, że świadomość naszej wspólnej wulnerybilności i jej mocy może zwiększyć nasze szanse na naprawienie „złamanych obietnic” demokracji. Innymi słowy, uznając, że zaufanie leży u podstaw demokracji, i że jednocześnie czyni nas ono wulnerybilnymi – ponieważ ufając, rezygnujemy z ostrożności czy obrony – możemy argumentować, że siła wulnerybilności może być ważnym antidotum na populizm w sytuacji kryzysu demokracji. Ponieważ zaufanie innym oznacza „[...] akceptację ryzyka związanego z rodzajem i głębokością współzależności inherentnej w danej relacji” (Sheppard i Sherman 1998: 423) i ponieważ współzależność lub stan postrzeganej wulnerybilności wymaga zaufania, cykliczność relacji zaufania z wulnerybilnością jest istotną częścią tego procesu. Stąd też, ponieważ cykliczność tej relacji sprawia, że demokracja jest krucha, zrozumienie tego powiązania jest niezbędnym, pierwszym krokiem w naszych wysiłkach na rzecz utrzymania demokracji.

Podsumowując, dzisiejsze zbiorowe obawy dotyczące kruchości demokracji oraz nękających ją nieustannych napięć i konfliktów odzwierciedlają znaczenie tej formy rządów dla naszej zdolności prawidłowego wykorzystania zmian technologicznych, wyzwań środowiskowych i wzrostu gospodarczego, a następnie powszechnej poprawy szans życiowych. Ponieważ zdrowie demokracji jest czynnikiem decydującym o naszej przyszłości, a zaufanie jest uznawane za zasadniczy, niezbędny atrybut kultury politycznej zapewniającej kultywowanie w przyszłości orientacji demokratycznej – obecny brak zaufania do skuteczności systemu demokratycznego wymaga aktualizacji zrozumienia wzorców zaufania i wulnerybilności oraz ich wzajemnych relacji w nowoczesnych demokracjach. Tak więc, pomimo obecnych problemów demokracji, możemy nadal mieć nadzieję, że stając się bardziej świadomi mocy wulnerybilności jako środka nawiązywania więzi solidarności, możemy zwiększyć szanse demokracji na odzyskanie jej siły i atrakcyjności.

Sprawiedliwość okresu przejściowego w powojennej Rosji

Monika Nalepa

Politolożka, Chicago

Thomas F. Remington

Politolog, Cambridge



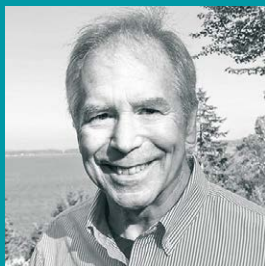
Monika Nalepa

Profesorka nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim. Skończyła Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a doktoryzowała się na Columbia University w Nowym Jorku w 2005 r. Następnie pracowała jako adiunktka na Rice University oraz University of Notre Dame i profesor nadzwyczajna nauk politycznych (na Notre Dame, a potem na Uniwersytecie Chicagowskim). Przebywała również na prestiżowych stażach na Uniwersytetach Harvarda oraz Princeton.

Zajmuje się teorią formalną w zastosowaniu do polityki porównawczej ze szczególnym uwzględnieniem sprawiedliwości czasów przemiany oraz instytucji demokratycznych, takich jak ciała ustawodawcze i systemy wyborcze oraz partyjne.

Jest autorką prawie 50 artykułów publikowanych m.in. w „Przeglądzie Filozoficznym”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „ResPublice”, „World Politics”, „Journal of Comparative Politics”, „Journal of Theoretical Politics”, „Perspectives on Politics” oraz „Journal of Conflict Resolution”.

Jej pierwsza praca monograficzna, *Skeletons in the Closet: Transitional Justice in Post-Communist Europe*, otrzymała nagrodę Best Book in Comparative Democratization Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i nagrodę Outstanding Book Award Leona Epsteina.



Thomas F. Remington

Profesor wizytujący na Uniwersytecie Harvarda oraz emerytowany profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Emory. Specjalizuje się w badaniach nad politycznymi uwarunkowaniami nierówności ekonomicznych, szczególnie w kontekście Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin i Niemiec. W swoich pracach porusza także zagadnienia związane z edukacją, rozwojem umiejętności i rynkiem pracy. Jest autorem licznych publikacji, w tym książek: *The Returns to Power* (2023), *Presidential Decrees in Russia* (2014) oraz *The Politics of Inequality in Russia* (2011).

24 lutego 2022 r. prezydent Rosji, Władimir Putin, pod pretekstem przeprowadzenia operacji specjalnej, mającej na celu ochronę Rosjan mieszkających w regionie Doniecka i Ługańska, zaatakował Ukrainę. Błyskawiczna ofensywa nie poszła jednak zgodnie z jego planem, a podczas owej „operacji” armia rosyjska łamała jedną po drugiej zasady sprawiedliwej wojny.

Zgodne z Konwencją Genewską, operacje militarne wymierzone w ludność cywilną to zbrodnia wojenna. A jednak w ciągu ostatnich 12 miesięcy Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka odnotował w Ukrainie ponad 18 tysięcy ofiar cywilnych, w tym ponad 7 tysięcy śmiertelnych. Pierwsza liczba odnosi się do ofiar w regionach Doniecka i Ługańska (ponad 10 tysięcy ofiar), ale także w innych regionach Ukrainy (głównie w Kijowie, Czerkasach, Czernichowie, Iwano-Frankowsku, Charkowie, Chersoniu, Kirowogradzie, Mikołajowie, Odessie, Sumach, Zaporozżu, Dniepropietrowsku, Chmielnickim, Połtawie, Równym, Lwowie, Tarnopolu, Winnicy, Wołyniu i Żytomierzu). Ponieważ, gdy doszło do obrażeń i śmierci cywilów, wymienione miasta i regiony były pod kontrolą rządu ukraińskiego, oznacza to, że zdarzenia pociągające za sobą te ofiary były wynikiem bombardowań i nalotów. Szacunkowa liczba cywilnych ofiar śmiertelnych bardzo się różni w zależności od źródeł, ale niektóre z nich podają, że w samym Mariupolu zginęło 87 tysięcy osób (Shandra 2022).

Ogółem, wiosną 2023 r. zginęło prawie 500 dzieci, a kolejne ponad 500 doznało obrażeń. Ukraina szacuje, że do lipca 2023 prawie 20 tysięcy ukraińskich dzieci zostało porwanych i wywiezionych do Rosji (McDonald 2023; Wolfe 2023)¹.

1

Według szacunkowych danych ukraińskiego doradcy prezydenta ds. dzieci w styczniu 2023 roku.

Co więcej, wycofujące się siły rosyjskie pozostawiły za sobą dowody tortur stosowanych na ludności cywilnej w takich miejscach, jak Bucza, gdzie nie dołożono nawet większych starań, by zatrzeć ślady (OHCHR 2023). Udokumentowano także przemoc seksualną, jakiej żołnierze rosyjscy dopuszczali się na masową skalę wobec ukraińskich kobiet. Raport ONZ przedstawia dowody na gwałty na kobietach i dziewczynkach w wieku od 4 do 80 lat dokonywane na okupowanych przez Rosję terenach (Independed Commission 2022). Ukraińscy prokuratorzy znaleźli dowody przemocy seksualnej we wszystkich okupowanych przez

Rosję miejscach (Gall 2023). 7 marca 2023 r. Unia Europejska nałożyła sankcje na dwóch rosyjskich dowódców wojskowych, w przypadku jednego z nich uznając, że „[...] członkowie jego jednostki regularnie uczestniczyli w przemocach seksualnych i gwałtach w marcu i kwietniu 2022 roku” (Reuters 2023)². Ponadto Rosja dopuszczała się bombardowań na wielką skalę miejsc zamieszkałych przez ludność cywilną, szkół, szpitali i innych obiektów niebędących celami militarnymi.

Prawo międzynarodowe uznaje wszystkie te działania za zbrodnie wojenne (ONZ b.d.). W jaki sposób Putin i wszyscy sprawcy represji, którzy przyczynili się do tak masowego cierpienia, mogliby zostać pociągnięci do odpowiedzialności, jeżeli Rosja zostanie pokonana? W niniejszym artykule zastanowimy się nad kwestią rozliczenia tych zbrodni oraz łamania praw człowieka, jakiego reżim Putina dopuścił się wobec własnych obywateli.

Argumentacja przedstawiona w tym artykule jest normatywna w tym sensie, że opisujemy, jaki rodzaj odpowiedzialności najlepiej posłużyłby celowi, którym jest długofalowa stabilizacja demokracji w Rosji. Ten normatywny cel może się różnić od tego, jak powinna wyglądać odpowiedzialność, by osiągnięte zostały pewne standardy sprawiedliwości. Jednocześnie zastanowimy się także, jakiego rodzaju przeskoki mogą zaprzepaścić nasz normatywny ideał. Nie będziemy natomiast rozważać tego, jak demokratyczna transformacja mogłaby się w ogóle zmaterializować w Rosji, bo to temat na osobny artykuł.

Odpowiedzialność za łamanie praw człowieka można rozważać w dwóch scenariuszach: wedle pierwszego w Rosji nie dochodzi do zmiany reżimu, w drugim Putin zostaje zastąpiony przez władzę, która przeprowadza gruntowną transformację kwestii politycznych, społecznych i gospodarczych. W pierwszym scenariuszu może dojść do zawieszenia broni pomiędzy Rosją i Ukrainą oraz wyznaczenia linii demarkacyjnej przy niewielkich lub minimalnych zmianach reżimu – tę opcję moglibyśmy nazwać koreańską. Druga – z pewnością bardziej odległa – możliwość przypominałaby system polityczny Niemiec po II wojnie światowej. Christoph Heusgen – były doradca kanclerz Angeli Merkel ds. bezpieczeństwa narodowego i były ambasador Niemiec przy ONZ, obecnie pełniący obowiązki przewodniczącego

2

Systemowe gwałty nie byłyby niczym nowym w przypadku rosyjskich żołnierzy. Kiedy Armia Czerwona odbijała tereny Europy Wschodniej i okupowała Niemcy w końcowej fazie II wojny światowej, była to rutynowa praktyka, co zostało udokumentowane przez Timothy'ego Snydera; tak naprawdę Stalin wręcz do niej zachęcał (Snyder 2012, s. 316–319).

Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, nazwał ten scenariusz „deputinizacją” kraju. Jego zdaniem, tylko tak spójny proces pozwoliłby Rosji na pokojowe współżycie z sąsiadami (Heusgen 2023). Według pierwszego scenariusza, proces pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności za jej działania zostałby przeprowadzony przez podmioty międzynarodowe, przy niewielkim udziale samej Rosji w ustalaniu winnych zbrodni wojennych i nakładaniu kar. Według zaś scenariusza drugiego, powojenne władze wprowadziłyby mechanizmy sprawiedliwości okresu przejściowego w ramach szerokiego planu demokratyzacji systemu politycznego. W niniejszym artykule zajmiemy się przede wszystkim właśnie tymi mechanizmami.

Sprawiedliwość okresu przejściowego to zestaw mechanizmów szeroko stosowanych w XX wieku do rozliczania przywódców państw, funkcjonariuszy ich aparatów represji oraz ich informatorów. Sprawiedliwość okresu przejściowego pociąga do odpowiedzialności wszystkich współwinnych zbrodni i łamania praw człowieka obywateli własnych i sąsiednich krajów. Jon Elster dzieli procesy okresu przejściowego na cztery kategorie: lustracje i czystki, kompensowanie krzywd ofiarom (w tym oddawanie mienia) oraz funkcjonowanie komisji prawdy i procesów karnych (Elster 2004). Zwraca on uwagę, że najtrudniejszą kategorią są procesy karne, bo zbrodnie popełnione przez reżim mogły być legalne w świetle obowiązującego w tym reżimie prawa. A zatem uznanie legalności tychże procesów naruszałoby zasadę, że prawo nie działa wstecz (nie ma przestępstwa bez ustawy). Nakłada to kolejne ograniczenia na i tak ubogie środki prawne, jakimi dysponuje każda nowa demokracja. Wynagradzanie krzywd ofiarom jest z kolei o tyle skomplikowane, że państwo (reżim) odpowiedzialne za owe krzywdy już nie istnieje, a obarczanie finansowym brzemieniem jego demokratycznego następcy może zaprzepaścić jego szanse na konsolidację. Tak więc Elster największą uwagę poświęca procesom pozasądowym – czystkom i lustracjom z jednej, oraz komisjom prawdy z drugiej strony. Pomyłka Elstera, jak dowodzimy dalej, polega na połączeniu czystek dotyczących prominentnych członków reżimu z lustracją tajnych współpracowników, choć są to dwa zupełnie różne mechanizmy sprawiedliwości okresu przejściowego. Jak jasno wykażemy w tym artykule, lustracje, które mają ujawnić prawdę, mają więcej wspólnego z komisjami prawdy.

Rozważamy tutaj kilka ścieżek rozliczeń, którymi może pójść Rosja. W pierwszej części zaczniemy od tego, że choć termin „sprawiedliwość okresu przejściowego” wszedł do powszechnego użytku i zyskał popularność w ubiegłym stuleciu, procesy przypominające działania związane z taką sprawiedliwością miały swoje odpowiedniki w Atenach, już w piątym wieku p.n.e. W drugiej części rozważamy możliwości międzynarodowych rozliczeń dokonywanych przez organizacje i instytucje stworzone w poprzednich dekadach. Dwie kolejne części przedstawiają scenariusz „deputinizacji”. Tu analizujemy formy przeprowadzanych w kraju procesów sprawiedliwości okresu przejściowego, obejmujących mechanizmy pozasądowe czy kadrowe, jak czystki i lustracje. Ostatnia część to rozważania na temat szerszych implikacji rozliczeń, będących elementem transformacji w kulturze politycznej, która uznaje sprawczość poszczególnych Rosjan i ich odpowiedzialność za zbrodnie wojenne.

Sprawiedliwość okresu przejściowego: praktyka tak stara, jak sama demokracja

Pierwszy znany przypadek zamierzonej strategii związanej ze sprawiedliwością okresu przejściowego pochodzi ze starożytnych Aten (Lanni 2010; Nagy 1998; Wolpert 2002). Po porażce Ateńczyków w wojnie peloponeskiej, kiedy Spartanie zmusili ich do pobłażliwego potraktowania oligarchów, którzy kolaborowali z wrogiem, oligarchowie owi obalili wątplą demokrację i przejęli władzę jako Trzydziestu Tyranów. Ostatecznie oni także zostali pokonani, i tym razem nowa, demokratyczna władza stanęła przed decyzją: zastosować sprawiedliwość, czy obdarzyć Tyranów amnestią? Rządy Trzydziestu Tyranów były wyjątkowo brutalne – zginęło wówczas niemal tyłu Ateńczyków, ilu straciło życie w poprzedniej dekadzie wojny, kiedy zamordowano ok. 5–10 proc. populacji, a jej połowa znalazła się na wygnaniu.

Pragnąc zapobiec kolejnym powtarzającym się cyklom załamania reżimu i zemsty na byłym rządzie – które dręczyły greckie miasta-państwa – Ateńczycy wymyślili innowacyjne rozwiązanie, polegające na dostosowaniu istniejących już procedur prawnych do nowej sytuacji.

Ich strategia zakładała procesy za naruszenie prawa dla stosunkowo małej liczby oligarchów i ich najbliższych podwładnych oraz amnestię dla wszystkich pozostałych. Zakazano też wszystkim obywatelom dokonywania prywatnej zemsty na dawnych prześladowcach. Służący Trzydziestu Tyranom urzędnicy, którzy zostali osądzeni i skazani, mieli możliwość wyboru. Mogli dobrowolnie udać się na wygnanie

na sąsiednią, kontrolowaną przez Ateńczyków wyspę, albo pozostać w mieście. W tym drugim przypadku poddawani byli surowej procedurze zwanej *euthuna*³, czyli musieli rozliczyć się ze swych działań w czasach Trzydziestu i przyjąć karę nałożoną przez sąd.

A zatem, choć Trzydziestu Tyranów i członkowie wspierającej ich Rady Jedenastu zostali osądzeni i w większości przypadków skazani na śmierć, około 3 tysięcy ich zwolenników objęto amnestią. Jednak ci z szeregowych zwolenników, którzy „zabili kogoś własnymi rękami” (Todd 2000a) nie zostali objęci amnestią⁴.

Choć członkowie Zgromadzenia składali przysięgę, że „nie będą pamiętać swych krzywd i roszczeń” i zabroniono im tego w sferze publicznej, Ateńczycy mogli powoływać się na przemoc stosowaną przez członków reżimu Trzydziestu jako dowód „złego charakteru” w niezwiązanych z polityką sprawach sądowych przeciwko innym obywatelom. To pozwoliło im do pewnego stopnia zrekompensować indywidualne krzywdy.

Jednakże główną procedurą mającą ujawnić prawdę o kolaboracji z reżimem Trzydziestu Tyranów była *dokimasia* – weryfikacja, mająca na celu wykazanie, kto z obywateli Aten potajemnie wspierał reżim⁵. Obywatele, którym udowodniono kolaborację, nie mogli pełnić urzędów publicznych (Todd 2000b). Podobny los czekał tych, którzy służyli w kawalerii Trzydziestu, uznawanej za osobistą milicję Tyranów. By sprawdzić, czy obywatel był członkiem kawalerii, Ateńczycy zaglądali do *sainidion*, stanowiącego rejestr kawalerii (Elster 2004; Todd 2000b).

3

Używany przez Ateńczyków termin na określenie zobowiązania, by nie pamiętać dawnych nieszczęść – odnosi się do idei, że nie można wykorzystywać dawnych krzywd do atakowania lub karania kogoś, tzn. nie wolno tego robić z chęci zemsty (Nagy 1998).

4

Wybór dokonany przez Ateńczyków, aby najsurowiej ścigać tych, którzy wykonywali rozkazy, wydaje się wysoce nietypowy. Po pierwsze, trudniej jest ścigać szeregowych członków aparatu represji ze względu na zasadę nieretroaktywności, *nullum crimen sine lege* („nie ma przestępstwa bez ustawy”), czyli standard państwa prawa, który ogranicza nowe demokracje i uniemożliwia ściganie czynów, które w ramach poprzedniego porządku konstytucyjnego nie tylko były legalne, ale wręcz do nich zachęcane. Przynajmniej z formalno-prawnego punktu widzenia łatwiej jest ścigać tych, którzy wydawali rozkazy, niż tych, którzy je wykonywali.

5

Ta procedura przypomina to, co w trzeciej części artykułu („Wprowadzanie procedur sprawiedliwości okresu przejściowego w powojennej Rosji”) określimy mianem „lustracji”.

Konsensus sprawiedliwości okresu przejściowego trwał jeszcze długo po tym, jak skończyła się dominacja Sparty nad Atenami. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy było to, że Ateńczycy pielęgowali w sobie wygodną iluzję, że większość z nich była ofiarami rządów Trzydziestu Tyranów, a nie czynnymi lub biernymi ich współpracownikami. Uważali, że ich mechanizmy sprawiedliwości okresu przejściowego to jasne odzwierciedlenie ich wartości demokratycznych (Nagy 1998). I warto tu zauważyć, że choć opisane wyżej rozwiązania wprowadzone zostały pod naciskiem Sparty, to jednak ich administratorem były same Ateny.

Ateński przykład ilustruje trzy kamienie milowe sprawiedliwości okresu przejściowego. Najpierw Ateńczycy opracowali procedurę wymierzania sprawiedliwości za działania przestępcze i/lub wspierające działania przestępcze reżimu Trzydziestu. Potem znaleźli sposób na to, by procesy identyfikacji i karania winnych nie wywołały niekończącego się cyklu wzajemnego obwiniania i resentymentów, prowadzącego do dalszej polaryzacji. Po trzecie, ich świadome wykorzystanie mitów obywatelskich pozwoliło im utrzymywać, że ich instytucjonalne rozwiązanie wzmocniło demokrację; było to z pewnością rozmyślnie tworzenie mitu, bo pozwalało zlekceważyć fakt, że duża liczba Ateńczyków współpracowała z reżimem Trzydziestu (Wolpert 2002).

Każdy wysiłek poczyniony przez powojenną postputinowską władzę wprowadzającą mechanizmy sprawiedliwości okresu przejściowego z pewnością będzie musiał zmierzyć się ze wszystkimi trzema wyzwaniem – wprowadzenia systemu sprawiedliwości okresu przejściowego, uporania się z jej konsekwencjami oraz wykorzystania jej do konsolidacji demokracji.

Pociągnięcie Rosji do odpowiedzialności karnej

Trybunały międzynarodowe

Od początku rosyjskiej inwazji liczne ciała międzynarodowe żądały, by za rozpętanie wojny w Ukrainie Rosja została pociągnięta do odpowiedzialności zgodnie z prawem międzynarodowym. Wkrótce po inwazji, 43 kraje na podstawie Statutu Rzymskiego (w którym mowa jest o ludobójstwie, zbrodniach przeciwko ludzkości, zbrodniach wojennych i zbrodniach agresji) zgłosiły do Międzynarodowego Trybunału Karnego (Independent Commission 2022) zarzuty dotyczące rosyjskich zbrodni wojennych. Przyjęty w 1999 roku Rzymski Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego zawiera szczegółowe definicje tych zbrodni.

Zbrodnia ludobójstwa definiowana jest jako czyny wymierzone przeciwko grupom narodowym, etnicznym, rasowym czy religijnym, z zamiarem zabicia, spowodowania poważnych obrażeń, pozbawienia środków do życia, niedopuszczania do urodzin w obrębie grupy oraz przekazywania dzieci danej grupy członkom innej grupy.

Zbrodnie przeciwko ludzkości – które nie muszą być popełniane w ramach konfliktu zbrojnego pomiędzy państwami – nie były skodyfikowane przed powstaniem Statutu Rzymskiego w 1999 roku. Należy do nich szeroki zakres czynów, które polegają na „rozległych, systematycznych atakach przeciwko ludności cywilnej”, takich jak zabójstwa, pozbawianie wolności, tortury, gwałty i inne formy przemocy (Statute Rome 1998).

Rosja zostanie prawdopodobnie oskarżona o czyny wszystkich tych kategorii. Międzynarodowy Trybunał Karny już 2 marca 2022 r., wkrótce po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji, rozpoczął śledztwo w sprawie rosyjskich działań.

Jurysdykcja Trybunału ma jednak poważne ograniczenia. Choć Ukraina jest członkiem MTK, Rosja nie jest członkiem tej organizacji i nigdy nie ratyfikowała Statutu Rzymskiego. Ponadto MTK nie wolno sądzić nikogo, kto nie został osadzony w areszcie.

Można sobie wyobrazić, że postputinowska władza zaakceptuje jurysdykcję МТК i pociągnięcie przywódców reżimu Putina do odpowiedzialności za popełnione czyny, ale dopóki Władimir Putin jest prezydentem, jego reżim raczej nie wyda nikogo Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu. Co więcej, dopóki Rosja nie przystąpi do Trybunału, nie może on sądzić jej za zbrodnię agresji. Może rozpocząć dochodzenie przeciwko państwu niebędącemu członkiem Trybunału jedynie wtedy, gdy sprawę przekaże mu Rada Bezpieczeństwa ONZ.

Działania Rosji w Ukrainie wzbudziły też reakcje innych organizacji; 16 marca 2022 r. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości wydał orzeczenie korzystne dla Ukrainy wobec oskarżania jej przez Rosję o ludobójstwo (Independent Commission 2022); 18 października 2022 r. Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ONZ ds. Ukrainy potwierdziła przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, że Rosja popełniła liczne zbrodnie wojenne, winna jest łamania praw człowieka i naruszenia międzynarodowego prawa humanitarnego (Independent Commission 2022; OHCHR 2022a). Choć 16 września 2022 r. Rosja została usunięta z Rady Europy, to organ prawny tej ostatniej, Europejski Trybunał Praw Człowieka, utrzymuje jurysdykcję i prawo do prowadzenia dochodzeń w sprawach zbrodni wojennych dokonanych przed tą datą.

Unia Europejska poczyniła także pierwsze kroki zmierzające do pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności za zbrodnie wojenne; 30 października 2022 r. Komisja Europejska zaproponowała kilka alternatywnych procedur. Jedną z nich to wykorzystanie zamrożonych rosyjskich aktywów do stworzenia funduszu, który mógłby posłużyć do powojennej odbudowy Ukrainy. Komisja zaproponowała także plan stworzenia międzynarodowego ciała, które przeprowadziłoby dochodzenie i ukarało Rosję za zbrodnię agresji. Ta propozycja częściowo zrekompensowałaby fakt, że Międzynarodowy Trybunał Karny nie może ścigać za agresję niepodlegającej jego jurysdykcji Rosji. Taki nowy organ mógłby być albo wyspecjalizowanym sądem, stworzonym ad hoc na mocy multilateralnego traktatu, albo sądem hybrydowym w jurysdykcji jednego z krajów z sędziami z różnych państw. Przewodnicząca Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, napisała w mediach społecznościowych, że:

Rosja musi zapłacić za przerażające zbrodnie, których się dopuściła. Będziemy współpracować z Międzynarodowym Trybunałem Karnym przy tworzeniu wyspecjalizowanego trybunału, który te zbrodnie osądzi. Wraz z partnerami zrobimy wszystko, by Rosja zapłaciła za zniszczenia, jakich dokonała, za pomocą funduszy oligarchów i aktywów jej banku centralnego (European Commission 2022).

Na początku lutego 2023 r. von der Leyen ogłosiła, że Komisja stworzy w Hadze międzynarodowy zespół, który przeprowadzi śledztwo w sprawie rosyjskich zbrodni wojennych, w tym zbrodni agresji.

Doktryna uniwersalnej jurysdykcji

Oprócz wykorzystania do rozliczenia Rosji organizacji międzynarodowych, takich jak Międzynarodowy Trybunał Karny, Komisja Europejska czy Europejski Trybunał Praw Człowieka, może ona zostać rozliczona poprzez jeszcze jeden mechanizm. Według doktryny uniwersalnej jurysdykcji, prokurator lub inny organ publiczny kraju postronnego może ścigać osobę z innego kraju za złamanie prawa międzynarodowego, łącznie ze zbrodniami wojennymi i stosowaniem tortur (Joyner 1996). Doktryna ta jest skodyfikowana w ustawodawstwie wielu krajów, precyzującym, jak prawo to ma być włączone do ich kodeksów karnych. A zatem, w zależności od prawodawstwa danego kraju, warunki stosowania doktryny różnią się od siebie. Ogólnie jednak, zbrodnie muszą naruszać prawa zarówno kraju, w którym zostały popełnione, jak i prawa międzynarodowe. Istnieją silne dowody na to, że Rosja popełniła zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne i zbrodnie agresji, które zdefiniowane zostały przez Międzynarodowy Trybunał Karny. Można także argumentować, że niektóre działania Rosji spełniają definicję ludobójstwa⁶. Istotna jest także kwestia tego, czy oskarżony może być sądzony *in absentia*, czy też sąd musi go najpierw umieścić w areszcie. Podczas gdy Niemcy, Hiszpania i Belgia dopuszczają procesy *in absentia*, Wielka Brytania, Holandia, Austria i Australia nie akceptują takich sytuacji. W praktyce egzekwowanie wyroku wymaga jednak, aby sąd miał oskarżonego w areszcie.

6

Zwłaszcza siłowe odbieranie ukraińskim rodzinom dzieci i przesiedlanie ich do Rosji.

Pomimo tych ograniczeń, w październiku 2022 r. ministrowie sprawiedliwości krajów G7 skoordynowali wysiłki w kierunku przeprowadzania śledztw i wymierzania kary za zbrodnie popełnione przez siły rosyjskie podczas wojny w Ukrainie (Euronews 2022). W obecności kilku prokuratorów Międzynarodowego Trybunału Karnego, federalny prokurator Niemiec i minister sprawiedliwości Ukrainy zgodzili się na tworzenie w każdym kraju członkowskim narodowych punktów kontaktowych do ścigania winnych.

Wśród zachodnich krajów europejskich, które przyjęły ukraińskich uchodźców, wyróżniają się Polska i Niemcy. Te ostatnie przyjęły ponad milion uciekinierów⁷. Johns, Langer i Peters (2022) wykazują, że kraje zamieszkałe przez migrantów, którzy uciekli przed masowym okrucieństwem, odczuwają większą presję inicjowania procedur zgodnych z doktryną uniwersalnej jurysdykcji. Minister sprawiedliwości Niemiec zadeklarował, że ma zamiar powtórzyć działania Niemiec z czasów konfliktu w Syrii, kiedy niemiecki sąd, powołując się na uniwersalną jurysdykcję, skazał dwóch syryjskich agentów wywiadu z niesławnej komórki *mukhabarat* za torturowanie ludności cywilnej (Human Rights Watch 2022)⁸. Dwóch byłych niemieckich ministrów złożyło już dokumenty u federalnego prokuratora Niemiec z żądaniem otwarcia dochodzenia w sprawie prezydenta Putina, wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej i wielu oficerów wysokiej rangi pod zarzutem popełnienia zbrodni wojennych (Radio Wolna Europa/Radio Swoboda 2022). Jest zatem wielce prawdopodobne, że Niemcy obejmą przewodnictwo wśród krajów G-7 w ściganiu reżimu Putina za zbrodnie wojenne (Johns, Langer i Peters 2022; Statista 2023). Taka sytuacja stanowiłaby swoiste odwrócenie ról Niemiec i Rosji, gdyż w 1945 r. to radzieccy sędziowie, wraz z sędziami ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, wydali wyroki na wysokich rangą nazistów podczas procesów norymberskich, które zapoczątkowały nową erę rozliczania głów państw i przywódców wojskowych w duchu sprawiedliwości okresu przejściowego.

7

Choć polską granicę przekroczyło ponad 9 milionów Ukraińców, tylko nieco ponad milion z nich wystąpił o numer PESEL, zapewniający dostęp do państwowej opieki zdrowotnej i edukacji, zatem taka liczba wykazała zamiar pozostania w Polsce na stałe.

8

Jednakże doktryna powszechnej jurysdykcji gorzej realizowana była we Francji (zob. Jeannerod i Reidy 2022).

Sądy ukraińskie

Oprócz zainteresowania organów międzynarodowych i sądów krajowych w państwach niezaangażowanych w konflikt bezpośrednio, najbardziej naturalnym miejscem na ściganie i sądenie Rosjan za zbrodnie wojenne jest sama Ukraina. W maju 2022 r. 14 rosyjskich żołnierzy zostało osądzonych i skazanych przez ukraińskie sądy, a zespoły śledczych zbierały dowody na rosyjskie zbrodnie wojenne w wielu miejscach Ukrainy. W ukraińskiej prokuraturze zarejestrowano do tej pory ponad 43 tysiące oskarżeń o zbrodnie.

Pojawia się tu jednak dylemat: jak uniknąć widma „sprawiedliwości wygranych”, czyli zwykłej zemsty ubranej w szaty sprawiedliwości okresu przejściowego? Komentatorzy rosyjskich mediów już ostrzegają, że jeśli Rosja przegra wojnę, „Haga” przyjdzie nawet „po sprzątaczkę, które zamiatają bruk wokół Kremla... skala katastrofy, jaka spotka nasz kraj, jeśli przegramy, będzie niewyobrażalna” (Politik 2022).

Przeprowadzenie procesów w ukraińskich sądach będzie wymagało grupy dobrze przygotowanych, skutecznych sędziów, prokuratorów i adwokatów. Pomijając niebezpieczeństwo rozpalenia w Rosji poczucia, że stała się ofiarą „sprawiedliwości wygranych”, ściganie tak dużej liczby przestępców należących do systemu represji, będzie stanowiło nie lada wyzwanie.

Rząd Ukrainy współpracuje obecnie z Wielką Brytanią w zakresie szkolenia ukraińskich sędziów, by zminimalizować ryzyko, że „sprawiedliwość zwycięzcy” rzeczywiście dojdzie do głosu, i zrobić wszystko, żeby procesy o zbrodnie wojenne zostały przeprowadzone w zgodzie ze standardami prawa międzynarodowego. Na mocy porozumienia z Wielką Brytanią 90 ukraińskich sędziów przeszło w 2022 r. prowadzone przez brytyjskich sędziów szkolenie (w tajnej lokalizacji), a kolejni mieli odbyć takie szkolenie w następnych miesiącach. Kurs prowadzony jest przez Howarda Morrisona, który był sędzią Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii i Rwandy. Morrison nadzorował także proces Radowana Karadžica, przywódcy sił bośniackich Serbów (Cohen 2022). Rozliczenie sprawców zbrodni wojennych podczas wojen na Bałkanach stanowi pewnego rodzaju

wzór dla Ukrainy. Utworzenie Bośniackiego Sądu Zbrodni Wojennych, stanowiącego część Sądu Państwowego w Bośni, było bezpośrednim rezultatem porozumienia osiągniętego w styczniu 2003 r. pomiędzy biurem Wysokiego Przedstawiciela w Bośni i Hercegowinie i Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii, ponieważ zbliżała się data wygaśnięcia jego mandatu.

Przypadek Niemiec po I wojnie światowej pokazuje, jak bardzo toksyczny i zmanipulowany może być resentyment wywołany takim, a nie innym, potraktowaniem kraju po wojnie. W Niemczech powszechnie wierzone w mit, że niegodziwe siły wewnętrzne „wbiły Niemcom nóż w plecy” i tuż przed zwycięstwem wymusiły zaprzestanie walki. W odróżnieniu od sytuacji po II wojnie światowej, po przegraniu I wojny Niemcy nie zostały zmuszone do bezwarunkowej kapitulacji. Z powodu jednoczesnego pojawienia się kryzysów politycznych i społecznych (słaby rząd Rzeszy, straty terytorialne, zdecydowane żądania reparacji, hiperinflacja, po której nastąpił ogólnoświatowy kryzys), doszło do głębokiej polaryzacji politycznej. Co więcej, niemieccy komuniści naciskani przez Komintern odmówili współpracy z socjaldemokratami przeciwko nazistom. W konsekwencji Hitlerowi udało się uzyskać poparcie wystarczające do stworzenia ruchu politycznego, który głosił hasła wynagrodzenia niemieckich krzywd i przywrócenia obywatelom dumy narodowej.

Międzywojenna porażka demokracji w Niemczech i wielu innych krajach europejskich zmusza nas do zastanowienia się nad zastosowaniem mechanizmów sprawiedliwości okresu przejściowego, które mogłyby zapobiec odnowieniu rosyjskich pokus autorytarnych i imperialnych. W przypadku Rosji wysoce prawdopodobne jest to, że procedury wymuszające narzucone z zewnątrz rozliczenia staną się źródłem głęboko zakorzenionej niechęci wobec Zachodu. Rosyjski socjolog, Grigorij Yudin (2023) barwnie opisał poczucie *obidy* – nieugaszonych pretensji do niesprawiedliwego świata, który nas krzywdzi i prześladowa. Poczucie to można odnaleźć w wielu częściach świata, gdzie niechęć wobec zachodniej – zwłaszcza amerykańskiej – dominacji rodzi sympatie putinowskie.

W świetle tych rozważań przyjmujemy podejście do sprawiedliwości okresu przejściowego, które rezygnuje z międzynarodowego i karnego podejścia do odpowiedzialności. Zamiast tego skupiamy się na stosowanej przez samą Rosję sprawiedliwości okresu przejściowego wobec kadr. Przechodzimy do tego tematu w następnej części.

Wprowadzanie procedur sprawiedliwości okresu przejściowego w powojennej Rosji

Relatywnie do skali rosyjskiej kampanii wojennej, międzynarodowe trybunały będą w stanie osądzić ograniczoną liczbę zbrodniarzy. Większość przywództwa politycznego, wojskowego, półprywatne siły zbrojne, takie jak grupa Kadyrowa czy Wagnera, oraz członkowie różnych rosyjskich służb bezpieczeństwa unikną sądu. Czy ministrowie, którzy pracują nad tym, by gospodarka kraju się nie załamała, są winni zbrodni wojennych? Albo firmy produkujące broń?

I jak powojenna Rosja rozprawi się ze zbrodniami i niesprawiedliwością reżimu Putina wobec własnych obywateli? Na przykład, nie ma wątpliwości, że w 2020 r. rosyjscy agenci użyli środka chemicznego o nazwie nowiczok, by otruć opozycyjnego aktywistę, Aleksieja Nawalnego. Przeżył jedynie dzięki temu, że udało mu się uzyskać pomoc w szpitalu w Niemczech (Science 2020). Nowiczok został użyty także podczas próby zabójstwa byłego rosyjskiego szpiega, Siergieja Skripała w Wielkiej Brytanii w 2018 r. Zginęła wtedy jedna osoba, a trzy inne doznały zatrucia. Według Komitetu Praw Człowieka przy ONZ, w ostatniej dekadzie otruto co najmniej 12 osób należących do rosyjskiej opozycji (OHCHR 2022b).

Oprócz mordów politycznych rozpoczętych w 2012 r. i coraz częstszych po inwazji w 2022, reżim Putina zdecydowanie wzmocnił represje polityczne. Wielu opozycjonistów i dziennikarzy zostało aresztowanych, byli bici i prześladowani za swoją działalność (Kim 2021; Sebastian 2022). Reżim nadaje tym represjom pozory legalności: w grudniu 2022 r. Duma rozszerzyła niesławne ustawy dotyczące „zagranicznych agentów” i „propagandy antygejowskiej”, co pozwala

władzy na stosowanie wobec nich represji politycznych. Ustawa dotycząca zagranicznych agentów obejmuje teraz wszystkie osoby i organizacje uznane za „znajdujące się pod zagranicznymi wpływami”. Zaś zgodnie z ustawą anty-LGBT, przestępstwem jest mówienie, że „nietradycyjne” orientacje są normalne.

W podobnym duchu ustawy wymierzone w „ekstremizm” i ustawa o „pokojowych zgromadzeniach” zostały zaostrzone, a ich zastosowanie rozszerzone. Według niezależnej rosyjskiej organizacji broniącej praw człowieka, OVD-Info, zablokowano około 210 tysięcy stron internetowych, zatrzymano ponad 20 tysięcy osób i wytoczono setki postępowań przeciwko tym, którym przedstawiono zarzuty, takie jak „dyskredytowanie” armii, szerzenie dezinformacji, kolaborowanie z zagranicznymi rządami i popełnianie innych przestępstw politycznych (Ivanova 2023).

Według raportu Komitetu Praw Człowieka przy ONZ, przed wyborami do rad lokalnych we wrześniu 2022 r. wszczęto postępowania przeciwko ponad 130 kandydatom, co było równoznaczne ze skreśleniem ich z list. Niemal połowę zarzutów postawiono na mocy ustawy o ekstremizmie (OHCHR 2022).

Raport Komitetu Praw Człowieka przy ONZ stwierdza, że szczególnie dotkliwe były represje w Czeczenii i Kaukazie Północnym. Na wielką skalę stosowano tam aresztowania, zatrzymania, pobicia i tortury, zarówno wobec pojedynczych osób protestującym przeciwko wojnie i obowiązkowej służbie wojskowej, jak i tych podejrzewanych o „nietradycyjną” orientację seksualną (OHCHR 2022).

Na przykład rosyjski dziennikarz, który pisał o sprawach wojskowych do gazety „Kommersant”, został oskarżony i skazany za szpiegostwo pod zarzutem, że przekazywał tajne dokumenty czeskiemu wywiadowi. We wrześniu 2022 r. został skazany na 22 lata więzienia, a w grudniu sąd apelacyjny podtrzymał wyrok. Zarzuty były sfabrykowane; wszystkie dokumenty, które rzekomo przekazał, pochodziły z otwartych, powszechnie dostępnych źródeł (Arenina 2022).

Biorąc pod uwagę skalę represji politycznych i stosowaną w nich przemoc, jak mógłby powojenny, postputinowski rząd poradzić sobie

z imperatywem rozliczenia reżimu Putina? Czy sprawiedliwość okresu przejściowego pomoże skonsolidować postautorytarne rządy? Narodowa (w przeciwieństwie do międzynarodowej) sprawiedliwość okresu przejściowego oprócz funkcji rozliczeniowej, służy także do stabilizowania władzy. Według niedawno wydanej książki (Nalepa 2022), nowe demokracje dysponują mechanizmami pozaprawnymi i kadrowymi, które mogą istotnie wpłynąć na perspektywę ich konsolidacji.

Jeśli chodzi o rozprawianie się z działaczami i zwolennikami poprzedniego, autorytarnego reżimu – od przywódców i funkcjonariuszy aparatu represji, do tajnych informatorów i kolaborantów – nowe demokracje mają do dyspozycji zestaw mechanizmów kadrowych. Ogólnie można je podzielić na dwie kategorie: mechanizmy transparentności i czystki. Mechanizmy transparentności, jak lustracje i komisje prawdy, ujawniają prawdę o działaniach na rzecz reżimu (i tych przestępczych, i tych po prostu niemoralnych, jak donoszenie na przyjaciół, kolegów z pracy i członków rodziny). Czystki nie ujawniają nowych informacji, ale prowadzą do zwolnienia z funkcji publicznych osób, których rola w poprzednim reżimie jest znana.

Lustracje mogą wiązać się z sankcjami w związku z ujawnieniem kolaboracji, ale często samo ujawnienie faktu, że ktoś był informatorem tajnej policji wystarczy, by zniechęcić go do kariery politycznej. Największa korzyść z mechanizmu transparentności jest taka, że rozbija on możliwość szantażowania kogoś za pomocą groźby ujawnienia kompromitujących informacji.

Byli funkcjonariusze tajnej policji z dostępem do informacji (czyli kompromatów) mogą wywierać nacisk na swych dawnych informatorów, którzy w nowej demokracji weszli do polityki. Nalepa i Sonin (2023) wykazują, że jeśli nie dokonano lustracji, sama możliwość takiego szantażu może wypaczyć reprezentację polityczną, bo wyborcy boją się głosować na kogoś, kto mógł być kolaborantem (Nalepa i Sonin 2023). A zatem lustracje zawsze działają na korzyść reprezentacji demokratycznej.

W Rosji po rozpadzie Związku Radzieckiego nie było lustracji. W 1992 r. Duma przegłosowała ustawę kryminalizującą publikowanie dokumentów KGB. Inicjatywa legislacyjna dwóch deputowanych w 1993 r.,

by wprowadzić ustawę o ograniczonej lustracji dla byłych wysokich rangą funkcjonariuszy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i KGB, szybko odeszła w zapomnienie⁹. Wobec faktu, że zawrócenie Rosji w stronę autorytaryzmu miało miejsce pod przywództwem byłego agenta KGB, otwarcie archiwów tajnej policji, by zapobiec sytuacji, w której kompromaty mają wpływ na politykę, mogłoby być kluczowym elementem deputinizacji.

A co z czystkami w państwowej biurokracji Putina? Co się stanie z armią urzędników, którzy pomagają w stanowieniu scentralizowanej wszechwładzy Putina? Największa różnica pomiędzy lustracjami i czystkami jest taka, że te ostatnie nie ujawniają nowych informacji. Nalepa (2022) argumentuje, że choć może się wydawać, iż sprawiedliwe byłoby wyrzucenie tych, którzy otwarcie wspierali reżim autorytarny, z praktycznego punktu widzenia odbyłoby się to kosztem pozbawienia nowego państwa doświadczonych specjalistów. Tak zwane gruntowne czystki – likwidacja wszelkich instytucji biurokratycznych i sił porządkowych – może mieć jeszcze gorsze konsekwencje. Pozbycie się służb bezpieczeństwa oraz zwolnienie funkcjonariuszy tajnej policji i innych agentów może prowadzić do wzrostu przestępczości wskutek pozbawienia specjalistów od przemocy i represji legalnego sposobu wykorzystywania swoich umiejętności. Anegdotycznie – zjawisko to jest dobrze udokumentowane w przypadku Rosji i Europy Wschodniej (Bates i in. 2023; Varese 2001; Volkov 1999).

Nawet jeśli opinia publiczna popiera czystki, strategicznie nie zawsze jest to najlepsza opcja. W przypadku Rosji czystki w radzieckich instytucjach dotyczyły personelu KGB i powiązanych z nią służb, których funkcjonariusze znani byli jako *siłowicy*. Według danych Global Transitional Justice Dataset, Rosja przeprowadzała dosyć szeroko zakrojone czystki, choć do większości z nich dochodziło, jak zauważają Bates i in. (2023), wskutek cięć finansowych, które sprawiały, że *siłowicy* sami rezygnowali z pełnionych funkcji. To, jak podkreślają Varese (2001) i Volkov (1999), przyczyniło się najpierw do gwałtownego

9

Aktywistka broniąca praw człowieka Galina Starowojtowa – która została zamordowana w 1998 roku – zaproponowała ustawę, którą poparła partia Demokratyczna Rosja. Ograniczałaby ona możliwość prowadzenia działalności zawodowej lub politycznej niektórym grupom wysokich urzędników KPZR i KGB przez 10 lat (chyba że zostaliby wybrani do urzędów w wolnych wyborach). Projekt ustawy spotkał się z szeroką krytyką, również ze strony przedstawicieli ruchu demokratycznego. Przeciwnicy tej propozycji twierdzili, że odpowiedzialność za zbrodnie epoki sowieckiej spoczywa na całej ludności. Jak napisał działacz broniący praw człowieka Siergiej Kowalew: „Każdy z nas, bez wyjątku, jest winny temu, co się nam przytrafiło”. Inni wskazywali na możliwość niewłaściwego użycia tej ustawy do osobistej zemsty, za-uważając, że nie było sędziów niebędących częścią starego systemu, i przewidywali, że ustawa uruchomi destrukcyjne dla społeczeństwa polowanie na czarownice. W każdym razie projekt ustawy szybko upadł. Zob. artykuły w: „Moskowskie Nowosti”, nr 5 z 31 stycznia 1993 r. oraz nr 15 z 15 maja 1993 r.; zob. także Yasmann (1995).

wzrostu przestępczości, a następnie do wyższego poziomu przestępczości zorganizowanej. Podobnie, jedną z najbardziej katastrofalnych pomyłek Stanów Zjednoczonych było poparcie, w imię pojednania społecznego, dla oczyszczania nowych, demokratycznych instytucji w Iraku z byłych członków partii Baas. Pozbawiono w ten sposób 185 członków partii Saddama Husseina, głównie sunnitów, możliwości kandydowania w 2003 r. do parlamentu (David 2006). Wskutek innej, bardziej gruntownej czystki, przypisywanej bezpośrednio Paulowi Bremerowi, całkowicie rozwiązano armię Saddama Husajna. Choć eksperci i dziennikarze ostrzegali wówczas, że tak twarda polityka, alienująca uprzywilejowaną wcześniej klasę, osłabi demokrację w Iraku, administracja USA określiła alternatywę wobec takiego działania jako „nierobienie niczego”. I choć „nierobienie niczego” może nie rodzić natychmiastowych negatywnych konsekwencji, może jednak wzmocnić siatki tworzone przez zwolenników autorytaryzmu. W najgorszym razie, mogą one otworzyć drogę do powrotu rządów autorytarnych.

Jednak nie wszystkie czystki są takie same. Jak zauważa Nalepa (2022), instytucjonalizacja uprzedniego aparatu władzy, która wiązała się ze szkoleniami funkcjonariuszy aparatu represji i biurokratów, wyposażając ich w potrzebne umiejętności, nie zmusza nowej demokratycznej władzy do stosowania czystek przy wprowadzaniu sprawiedliwości okresu przejściowego. Istnieją odzwierciedlające takie podejście historyczne przykłady wdrażania sprawiedliwości okresu przejściowego wobec funkcjonariuszy upadłego reżimu. Ateńska strategia karania tylko przywódców Trzydziestu i tych, którzy mordowali Ateńczyków „własnymi rękami” (Todd 2000a,b) to przykład ekstremalnej wstrzeźliwości, ale powojenne stanowisko Konrada Adenauera w sprawie traktowania przywódców nazistowskich Niemiec, podobnie jak w Atenach, odzwierciedlało połączenie kalkulacji i zasad.

Adenauer korzystał z autorytetu moralnego wynikającego z faktu, że był – choć bardzo krótko – więziony przez nazistów. Wśród zwykłych Niemców rozpowszechnione było poczucie, że są ofiarami – Hitlera, wojny, a następnie państw okupacyjnych, natomiast procesy norymberskie to przejaw „sprawiedliwości zwycięzcy”. Adenauer wybrał pragmatyczną linię pośrednią, mówiąc, że „podział społeczeństwa

niemieckiego na dobrych i złych musi się wreszcie skończyć”, a „towarzyszy nazistów” należy zostawić w spokoju. Zgodnie z wywodem Nalepy, Adenauer zdawał sobie sprawę z tego, że Niemcy nie mogą się obejść bez specjalistycznej wiedzy urzędników, którzy służyli poprzedniemu reżimowi. Według standardów ówczesnej elity Niemiec, Adenauer przyjął umiarkowaną politykę. Odrzucał pojęcie zbiorowej winy, ale – choćby tylko z przyczyn praktycznych – zaakceptował obowiązek wypłacenia przez Niemcy rekompensaty Żydom i państwu Izrael (Rensmann 2004). Oczywiście, jedną z konsekwencji jego podejścia było wieloletnie opóźnienie rozliczenia się Niemiec z przeszłością.

Wdrażanie procedur sprawiedliwości okresu przejściowego w powojennej Rosji

Starożytni Ateńczycy po rządach autorytarnych uciekli się do sprawiedliwości okresu przejściowego z podejściem „co było, to było”. Uważamy jednak, że takie podejście może mieć szkodliwe skutki, tak samo jak polityka odwetu omówiona w drugiej części artykułu („Pociągnięcie Rosji do odpowiedzialności karnej”) zapoczątkowałoby cyklę kar i zemsty.

Jeśli chodzi o pierwsze podejście, dobrą jego ilustracją będzie przykład Polski, gdzie w czasie transformacji wiele osób opowiadało się za polityką „grubej kreski” pomiędzy komunistyczną przeszłością a demokratyczną przyszłością. Argumentowano, że komunistom i ich współpracownikom należy wybaczyć łamanie praw człowieka, jakiego się dopuścili (Nalepa 2022). Ale w czasach komunistycznego reżimu, jaki panował w Polsce, bardzo podobnie jak w nazistowskich Niemczech, władza korzystała z wielkiej siatki informatorów i kolaborantów, zdolnych obalić nowy, posttotalitarny porządek; mogli też być oni szantażowani przez tych, którzy znali ich przeszłość. W Rosji najprawdopodobniej wystąpią obydwie te zjawiska.

Nasza propozycja w przypadku postputinowskiej Rosji to kombinacja mechanizmów transparentności, takich jak lustracje czy ateńska *euthuna*, z mechanizmami usunięcia ze stanowisk funkcjonariuszy poprzedniego reżimu i sprawienia, by byli gotowi – w najwyższym

możliwym stopniu – służyć z honorem nowej demokratycznej Rosji. Taki mechanizm może przysłużyć się pierwszemu pokoleniu postputińskich rządów, zanim dojdzie do rekonstrukcji kultury politycznej na większą skalę.

Jeśli chodzi o funkcjonariuszy, którzy nie zostali osądzeni przez międzynarodowe trybunały, ale ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za zbrodnie wojenne w Ukrainie oraz łamanie praw człowieka w Rosji, ważne będzie postawienie ich przed sądem i wynagrodzenie krzywd ofiarom. Procesy takie koniecznie muszą przebiegać z pełnym poszanowaniem praworządności i w zgodzie z międzynarodowymi standardami prawnymi uznawanymi w nowej, demokratycznej Rosji. Jednakże w przypadku ogromnej większości funkcjonariuszy odpowiedzialna będzie polityka kadrowa oparta na sprawiedliwości okresu przejściowego. Nie uważamy, by należało przeprowadzić amnestię na wielką skalę, bo to prawdopodobnie zrodziłoby pretensje ofiar rosyjskich działań zarówno w Rosji, jak i w Ukrainie.

Kwestię sprawiedliwości okresu przejściowego komplikuje wysokie prawdopodobieństwo tego, że jeśli przywódcy Rosji zostaną kiedykolwiek rozliczeni ze zbrodni popełnionych w Ukrainie i we własnym kraju, tysiące rosyjskich współpracowników reżimu także będą miały poczucie, że są ofiarami Putina. Można sobie wyobrazić ich argumentację: my tylko wykonywaliśmy rozkazy; nic nie wiemy o zbrodniach wojennych; byliśmy bezbronni; po prostu wykonywaliśmy swoją pracę i nie mieliśmy nic wspólnego z wojną.

Na jakim etapie można powiedzieć, że dodający otuchy mit czyni więcej dobrego niż złego, tworząc rzeczywistą równowagę między imperatywem sprawiedliwości dla ofiar a odbudową wspólnoty politycznej? Wybitny ateński mówca, Izokrates, którego zadaniem było układanie mów dla stron sądowych, pisał:

Odkąd się zjednoczyliśmy i złożyliśmy sobie uroczyste przyrzeczenia, żyjemy uczciwie, jak obywatele jednego państwa. Wydawać by się mogło, że żadna tragedia nigdy nas nie dotknęła. Kiedyś wszyscy uważali nas za najbardziej nierozsądnych i najbardziej nieszczęsnych spośród ludzi; dziś jednak

uchodzimy za najszcześniejszych i najmądrzejszych spośród Greków. Uprawiamy politykę dobrze i dla wspólnego dobra – jakby żadna katastrofa nigdy nas nie spotkała (Isokrates 1945, s. 281).

To, co wydarzyło się w Atenach, pozwoliło Ateńczykom pocieszać się iluzją, że bardzo niewielu z nich kolaborowało z Trzydziestoma Tyranami, a ich mechanizmy sprawiedliwości okresu przejściowego to światłe odzwierciedlenie demokratycznej formy rządów.

Podobnie pocieszające mity zyskiwały niebywałą popularność także w kilku europejskich krajach po r.1945. Podczas II wojny światowej alianci uznali, że Austria była „pierwszą ofiarą” Hitlera, choć wielu Austriaków należało do partii nazistowskiej i służyło w niemieckiej armii, ss oraz administracji obozów koncentracyjnych (Judt 2006, s. 52). Większość obywateli Francji ochoczo przyjmowało mit, że tylko garstka spośród nich kolaborowała z nazistami (dopiero proces Klausa Barbiego w 1987 r. nadszarpnął tę iluzję). Podobny mit kwitł w Holandii, choć szef niemieckiej służby bezpieczeństwa przyznał po wojnie, że policja w Amsterdamie była głównym źródłem wsparcia dla policji niemieckiej w tym mieście (Judt 2006, s. 39). Podobnie było w kilku innych państwach okupowanych przez Niemców, oraz w tych, które z nimi kolaborowały¹⁰.

Nie jesteśmy zwolennikami wygodnej wymówki, że większość Rosjan była przeciwko wojnie, albo stała się ofiarą reżimu. Jeśli cokolwiek nauczyła nas historia Europy Wschodniej, to tego, że opór wobec dyktatury jest możliwy wbrew wszelkim przeciwnościom. Od powstania w warszawskim getcie podczas II wojny światowej po powstania w Warszawie i Budapeszcie – odpowiednio w 1944 i 1956 roku – przeciwnicy autorytarnej władzy wyznaczali granicę pomiędzy ofiarami i współsprawcami. Aleksiej Nawalny i jego organizacja oraz Roman Protasiewicz na Białorusi poszli ich drogą.

Powstrzymanie rozprzestrzeniania się mitu o byciu ofiarą będzie wymagało zmiany przekonań rosyjskiej opinii publicznej, tak aby zdała sobie sprawę z tego, czego dopuściła się Rosja w Ukrainie. Wiemy, jak bardzo będzie to bolesne. Jednak w Rosji są osoby i organizacje

10

Wśród nich znajduje się sama Rosja. Związek Radziecki aktywnie wspierał nielegalne zbrojenie Niemiec po I wojnie światowej. Po traktacie w Rapallo Niemcy i ZSRR podpisały wiele umów, które pozwalały Niemcom na korzystanie z radzieckich ośrodków badawczo-rozwojowych i produkcyjnych do wytwarzania broni, której produkcja była zabroniona na mocy Traktatu Wersalskiego. Zob. Johnson (2021).

przygotowane do obudzenia tej świadomości. Weźmy pod uwagę działania stowarzyszenia „Memoriał” i innych broniących praw człowieka w latach 90-tych grup, które wywierały nacisk na rząd, by zrobił coś więcej niż tylko „zrehabilitował” ofiary stalinizmu (Roginskii 2011; Stan 2010).

Niestety, jak podkreśla Nanci Adler (2012), rehabilitacja była jedynym mechanizmem sprawiedliwości okresu przejściowego, który dopuszczał rząd rosyjski po 1991 r. Od powołania w 2009 prezydenckiej komisji ds. „przeciwdziałania próbom fałszowania historii na szkodę interesów Federacji Rosyjskiej” i coraz bardziej radykalizując się po r. 2011, reżim Putina najpierw tłumił, a potem całkowicie odwrócił wysiłki na rzecz destalinizacji. Ostatecznie, w grudniu 2021 r. rząd zlikwidował stowarzyszenie „Memoriał”. Putin najwyraźniej boi się politycznych implikacji przyznania, że państwo stosowało masowe represje. Te strategiczne rozważania będą istotne dla każdej postputinowskiej władzy, chyba że zaangażuje się ona w gruntowną reedukację w duchu sprawiedliwości okresu przejściowego.

Podsumowując: istnieją trzy scenariusze powojennego rozliczenia Rosji:

- 1) działanie międzynarodowych trybunałów osądających zbrodnie wojenne;
- 2) wprowadzenie mechanizmów sprawiedliwości okresu przejściowego w formie czystek, ujawniania prawdy i przeświadczenia kadr;
- 3) odbudowywanie kultury politycznej.

Pierwszy scenariusz będzie skomplikowany i będzie wymagał skoordynowanych wysiłków społeczności międzynarodowej, w tym poszczególnych państw, które przyjęły ukraińskich uchodźców. Odpowiedzialność za drugi spoczywać będzie na barkach przywódców nowego, demokratycznego państwa rosyjskiego. Jednak nawet najskuteczniejsze mechanizmy kadrowe sprawiedliwości okresu przejściowego, z idealną kombinacją czystek i lustracji nie wystarczą, jeśli kultura polityczna nadal będzie sprzyjała unikaniu przez obywateli Rosji odpowiedzialności za rosyjskie zbrodnie. Bez odbudowy kultury politycznej trybunały osądzające zbrodnie wojenne będą wywoływać powszechną niechęć, a funkcjonariusze, którzy przeszli

proces ujawniania prawdy, nadal będą się zachowywać jak lojalni poddani *dierżawy* (koncepcja Rosji jako wielkiego światowego imperium). Ograniczone czystki, to znaczy takie, które nie sięgają wystarczająco głęboko, pozwolą byłym sprawcom represji – *siłowikom*, sędziom, prokuratorom, nauczycielom itd. – powrócić do dawnych zachowań i, przy pozornej lojalności wobec nowej władzy, działać na rzecz powrotu reżimu autorytarnego. Widywaliśmy to wystarczająco często w przeszłości; destalinizacja Chruszczowa zawsze była tylko częściowa, podobnie jak projekt dekomunizacyjny Jelcyna. Pod rządami Putina reżim powrócił do starych schematów państwowej kontroli i legitymizacji – zarówno wskutek inercji, jak i świadomego planu.

Z tych powodów powojenne Niemcy stanowią lepszy punkt odniesienia niż demokracja ateńska czy nowsze przykłady postkomunistycznych demokracji Polski lub Czech. W ich przypadku opinia publiczna nie tak powszechnie wspierała stary reżim, jak społeczeństwo rosyjskie wspiera rządy Putina. Nie można liczyć na to, że sama lustracja wystarczy, by zawstydzić kolaborantów. Większość ludzi Putina jest wręcz dumna z tego, co robi i niczego nie chce ukrywać. Przypominają Adolfa Eichmanna, który daleki był od postrzegania samego siebie jako nudnego urzędnika jedynie wykonującego rozkazy i czuł się dumny z opartej na swoistej filozofii świadomości swoich czynów¹¹.

W Niemczech jedynie skoordynowane wysiłki na rzecz przebudowania kultury politycznej poprzez wychowanie obywatelskie w szkołach i przemianę pokoleń pozwoliły na szerokie społeczne przyjęcie odpowiedzialności za horror, jaki ten kraj sprowadził na cały świat. Ale ta praca daleka jest od ukończenia¹². Przykład Niemiec wskazuje jednak na to, że jest to możliwe. Czy także w Rosji? Rosja zrodziła nie tylko Iwana Iljina, Stalina i Putina, ale także takie postacie, jak Tołstoj, Sacharow i Sołżenicyn. Jest możliwe, że Rosjanie ostatecznie dojrzeją do tego, by zrozumieć, że pielęgnowanie w sobie samoutrwalającej się niechęci i poczucia, iż jest się ofiarą, w końcu skrzywdzi ich samych¹³.

11

Jego prawnicy przekonali go, aby w sądzie nie wygłaszał tych przekonań i zamiast tego stwarzał wrażenie bezosobowego, podporządkowanego rozkazom biurokraty. W końcu jednak ta strategia zawiodła. Zob. Stangneth (2014).

12

Analityczne porównanie niemieckich wysiłków zmierzania się ze zbrodniami, które popełniły Niemcy, do znacznie mniej gruntownych prób dążenia Amerykanów do uznania historii niewolnictwa, segregacji i ciągłej niesprawiedliwości rasowej, znajduje się w: Neiman (2019).

13

Yudin (2023) cytuje stare rosyjskie powiedzenie, *na obieżennyh wodu wozyat* („obrażonym każą wodę nosić”). Powiedzenie pochodzi z czasów panowania Piotra Wielkiego, a wyraża to, że ci, którzy pielęgnują w sobie poczucie krzywdy, ostatecznie szkodzą sami sobie.

Oszczędzać czy stymulować? Optymalna polityka fiskalna w czasach kryzysów

Wojciech Paczos
Ekonomista, Cardiff



Wojciech Paczos

Assistant Professor w Cardiff University, adiunkt w PAN, był też ekonomistą wizytującym w Bank of England.

Absolwent warszawskiej SGH. W 2016 r. z tytułem doktora ukończył w European University Institute we Florencji naukowe szkolenie w zakresie nowoczesnych metod w mikroekonomii, makroekonomii i ekonometrii. Członek kilku międzynarodowych zespołów badawczych. Swoje badania publikuje w międzynarodowych czasopismach naukowych i prezentuje regularnie na dużych światowych konferencjach ekonomicznych. Zdobywca grantu NBP, wyróżniony nagrodą Austriackiego Banku Narodowego.

Prowadzi kursy z bankowości, makroekonomii i metod numerycznych. Członek i założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

Ten tekst do tegorocznego *Almanachu Concilium Civitas* powstał na podstawie opublikowanego (w: M. Froemel and W. Paczos. *Imperfect financial markets and the cyclicity of social spending*, *European Economic Review*, 167:104786, 2024) badania i będzie stanowił rozdział autoreferatu habilitacyjnego. Proszę zatem Szanownych Czytelników o trzymanie kciuków za wynik tego procesu!

Teoria keynesowska podkreśla znaczenie stabilizacyjnej roli polityki fiskalnej w łagodzeniu fluktuacji gospodarczych poprzez ekspansję fiskalną (wzrost wydatków publicznych i spadek podatków) w czasie kryzysu i zacieśnianie fiskalne w czasach szybkiego wzrostu gospodarczego. W teorii tej kluczowym, choć nieobecnym *explicite*, elementem jest dług publiczny – pełni on rolę buforu: rośnie w czasie kryzysu i spada w czasie boomu.

Jednak doświadczenia Wielkiej Recesji 2007–2009 i Europejskiego Kryzysu Zadłużeniowego 2010–2014 pokazały, że dług publiczny nie zawsze jest narzędziem bezpiecznym – związane z nim ryzyko zależy od sytuacji gospodarczej i rośnie w czasie kryzysów, gdy jego użycie staje się najbardziej potrzebne. Podczas tych kryzysów polityka oszczędności (*austerity*) stała się dominującą strategią polityczną. Czy słusznie?

Co ciekawe, teoria ekonomii nie miała jeszcze jasnej odpowiedzi na to pytanie. Modele ekonomiczne w duchu keynesowskim nie uwzględniały ryzyka bankructwa na dług publiczny. Od 2010 roku w literaturze ekonomicznej rozwinął się nowy nurt – modeli uwzględniających ryzyko bankructwa. Jednak ich wczesne iteracje nie uwzględniały pełnego zestawu narzędzi polityki fiskalnej: podatków i różnych form wydatków publicznych. Nasze badanie wypełnia tę lukę, a pytanie badawcze brzmi następująco:

1. Czy polityka gospodarcza w czasach kryzysu powinna zwiększać dług publiczny w celu łagodzenia fluktuacji, czy powinna go ograniczać, aby minimalizować ryzyko bankructwa?

Literatura przedmiotu zwróciła uwagę na ten dylemat. Po stronie empirycznej liczne badania wskazywały, że kraje rozwinięte starają się prowadzić kontrcykliczną politykę fiskalną (zgodnie z paradygmatem keynesowskim), podczas gdy kraje rozwijające często stosują odwrotną politykę procykliczną (Gavin and Perotti, 1997; Kaminsky, Reinhart, and Vegh, 2005). Wśród badań empirycznych być może najważniejsze jest to opisane w: Michaud and Rothert (2018), przedstawiające nową

bazę danych wydatków fiskalnych, z której jednoznacznie wynika, że największą zmiennością charakteryzują się transfery socjalne i to one w największej mierze odpowiadają za pro- i kontrcykliczność wydatków fiskalnych w tych dwóch grupach państw. Po stronie teorii makroekonomii najbardziej zaawansowanym badaniem, które podejmowało temat optymalnej polityki fiskalnej w obecności ryzyka niewypłacalności, jest to opisane w: Cuadra, Sanchez, and Saprizza (2010). W modelu tych autorów gospodarstwa domowe decydują o konsumpcji i podaży pracy, firmy decydują o zatrudnieniu i produkcji, a rząd dostarcza dobra publiczne gospodarstwom domowym, finansując je z podatków pośrednich i pożyczek zagranicznych. Wnikliwy czytelnik zauważy, że w modelu tym brakuje fundamentalnego komponentu – transferów socjalnych – które literatura empiryczna wskazuje jako podstawowe źródło różnic.

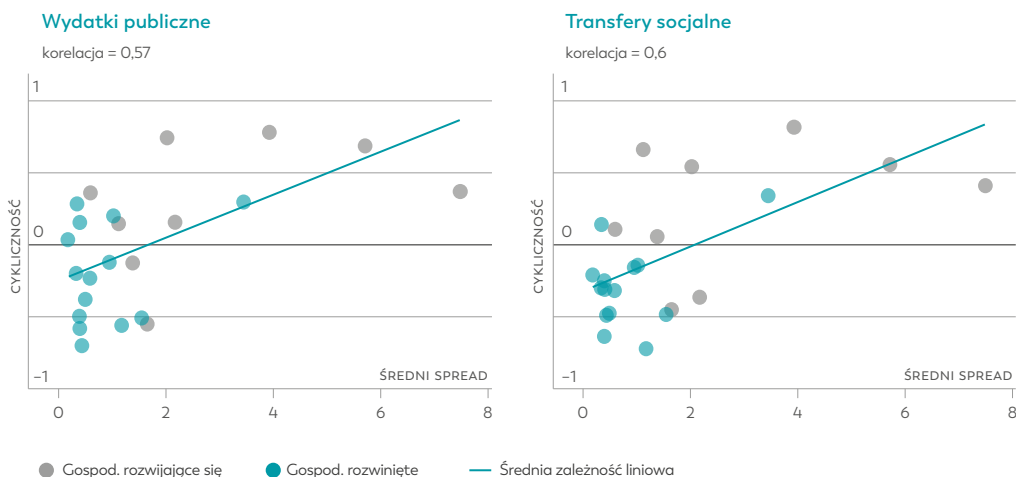
W naszym badaniu (Froemel and Paczos, 2024) dokonujemy dwóch kontrybucji do literatury. Badanie opisane w artykule opiera się na metodzie empirycznej i modelu teoretycznym.

Metoda empiryczna

Na podstawie danych określamy „fakty stylizowane”, czyli statystyki dotyczące cykliczności wydatków fiskalnych w szerokiej grupie państw. Wykorzystujemy dane panelowe z 30 krajów (zarówno rozwijających się, jak i zaawansowanych) z lat 1990–2015, obejmujące informacje o wydatkach rządowych i spreadach długu publicznego. Dane wskazują, że:

- a) występuje silna i wcześniej nieraportowana korelacja pomiędzy poziomem ryzyka długu publicznego (mierzonego spreadem) a cyklicznością wydatków publicznych. Oznacza to, że w gospodarkach o niskim poziomie ryzyka długu publicznego wydatki fiskalne są zazwyczaj kontrcykliczne, a w gospodarkach o wysokim poziomie ryzyka – procykliczne;
- b) taka korelacja wynika przede wszystkim z transferów socjalnych – ich cykliczność jest najsilniej skorelowana z ryzykiem długu publicznego;

Rysunek 1 Cykliczność wydatków fiskalnych i transferów socjalnych a ryzyko niewypłacalności



Źródło: Obliczenia własne w: Froemel and Paczos (2024) na podstawie danych z: Michaud and Rothert (2018) i Born, Müller, and Pfeifer (2020).

- c) w przypadku wydatków na dobra publiczne (*public consumption*) korelacja praktycznie nie występuje. Wydatki te są średnio acykliczne.

Rysunek 1 prezentuje cykliczność wszystkich wydatków publicznych (po lewej stronie) i transferów socjalnych (po prawej stronie) względem ryzyka niewypłacalności liczonego jako średni spread. Z danych wynika jednoznacznie, że podział na gospodarki z procykliczną i kontrcykliczną polityką fiskalną nie jest podziałem zero-jedynkowym, lecz zjawisko cykliczności polityki fiskalnej silnie zależy od ryzyka niewypłacalności – im większe ryzyko niewypłacalności, tym bardziej polityka fiskalna staje się procykliczna. Ponadto, zależność ta jest najbardziej widoczna w przypadku transferów socjalnych, a istotnie mniej widoczna w innych kategoriach wydatkowych (konsumpcja publiczna, obsługa długu czy pensje w sektorze publicznym).

Model teoretyczny

Następnie budujemy matematyczny model gospodarki otwartej, z gospodarstwami domowymi, między którymi występują nierówności dochodowe, i rządem, pożyczającym środki od inwestorów, który może zdecydować o niespłacaniu długu. Inwestorzy są świadomi tego ryzyka, które kompensują odpowiednim spreadem. Gospodarstwa domowe podejmują racjonalne decyzje ekonomiczne, aby optymalizować użyteczność, którą mogą czerpać z konsumpcji prywatnej i konsumpcji dobra publicznego, oferują firmom swoją pracę, za którą otrzymują wynagrodzenia, płacą podatki od konsumpcji i otrzymują transfery socjalne od rządu.

Należy podkreślić, że struktura gospodarstw domowych w naszym modelu jest dosyć zaawansowana, jak na tę klasę modeli: gospodarstwa te nie są identyczne (jak np. w: Cuadra et al. 2010), lecz różnią się produktywnością – co pozwala analizować rolę nierówności w optymalnej polityce fiskalnej. Istnieje niewiele modeli bankructwa na długu publicznym, które idą tak daleko i modelują nierówności *explicit*; do wyjątków należy tu, interesujący, ale wciąż nieopublikowany manuskrypt Ferriere (2015).

W każdym okresie rząd optymalizuje funkcję dobrobytu społecznego, wybierając pomiędzy dwoma strategiami: dalszej obsługi długu zagranicznego lub bankructwa na długu zagranicznym, co pozwala chwilowo zwiększyć transfery lub zmniejszyć podatki, wspierając konsumpcję prywatną, jednak wiąże się z tymczasową utratą dalszych możliwości pożyczania i ze zmniejszeniem produktywności.

Po podjęciu tej decyzji rząd decyduje o wysokości podatków, transferów, poziomu konsumpcji dobra publicznego i wysokości kolejnej pożyczki zagranicznej. Inwestorzy finansujący dług publiczny zachowują się racjonalnie i przewidują prawdopodobieństwo bankructwa, które decyduje o wysokości spreadu.

W naszym modelu rząd balansuje zatem między redystrybucją dochodów, łagodzeniem cyklu koniunkturalnego, a stratami wynikającymi

z opodatkowania. Opracowany model teoretyczny gospodarki korzystającej z międzynarodowych rynków finansowych zakłada optymalne działanie rządu, który dąży do maksymalizacji dobrobytu bieżących i przyszłych pokoleń – jest więc modelem pozwalającym zbadać, jak powinna wyglądać optymalna polityka gospodarcza w obecności ryzyka niewypłacalności.

Model skalibrowano dla dwóch typów gospodarek: „ryzykownej” (*emerging markets*) i „bezpiecznej” (*advanced economies*). Kalibracja obejmowała m.in. poziom nierówności, poziom transferów, wahania PKB oraz historyczne poziomy wydatków na obsługę długu publicznego i jego ryzyka.

Walidacja modelu odbywa się poprzez porównanie jego wyników z „faktami stylizowanymi”, uzyskanymi w części empirycznej badania, i wskazuje, że model jest dobrym narzędziem analitycznym, gdyż właściwie odwzorowuje zachowania gospodarek „ryzykownych” i „bezpiecznych” w wymiarze cykliczności transferów i wydatków na dobra publiczne (kategorie nieuwzględnione w kalibracji). Tabela 1 przedstawia porównanie wyników teoretycznych modelu z odpowiadającymi im danymi podstawowych statystyk porównawczych. Szczegółowy opis kalibracji jest dostępny w publikacji.

Tabela 1 Walidacja Modelu

Statystyka	Model: ryzykowna	Dane	Model: bezpieczna	Dane
Autokorelacja PKB	0,92	0,92	0,93	0,93
Odchylenie stand. PKB	2,68%	2,6%	1,95%	2,0%
Obsługa długu-do-PKB	2,2%	2,1%	NA	11,8%
Transfery-do-PKB	11,06%	11,02%	17,2%	17,11%
Transfery-do-Kons. Publ.	2,84	2,86	3,18	3,19
Średni spread	2,56	2,99	0	0,71

Statystyki empiryczne są obliczone jako średnie ważone (przez PKB per capita) w grupach gospodarek rozwijających się i rozwiniętych, źródła danych są szczegółowo opisane w publikacji. Wyniki modelu na podstawie symulacji.

Wyniki analizy empirycznej i teoretycznej dostarczają następującej odpowiedzi na postawione pytanie badawcze: **optymalna polityka fiskalna zależy od poziomu ryzyka długu. W gospodarkach „bezpiecznych” dług publiczny jest skutecznym narzędziem łagodzenia cyklu koniunkturalnego, dzięki czemu transfery socjalne mogą być kontrcykliczne, a poziom opodatkowania procykliczny. Natomiast w gospodarkach „ryzykownych” dług publiczny prowadzi do większych kosztów związanych z premiami za ryzyko, co zmusza rządy do ograniczania transferów i podnoszenia podatków w czasie kryzysu.**

To oznacza, że w debacie ekonomicznej i publicznej, gdy ścierają się wizje ekspansji fiskalnej i polityki *austerity* jako metod wychodzenia z kryzysu, brakującym i kluczowym elementem jest ryzyko długu publicznego. Innymi słowy, z naszego badania wynika, że w gospodarkach cieszących się bezpiecznym długiem publicznym optymalną polityką fiskalną jest zwiększanie długu w czasie kryzysu, a w gospodarkach o wysokich spreadach niezbędne staje się jego ograniczanie.

Tabela 2 podsumowuje kilka najważniejszych ilościowych wyników badania, a także porównuje teoretycznie optymalne zachowania gospodarek (ryzykownej i bezpiecznej) z empirycznie obserwowanymi (w gospodarkach rozwijających się i zaawansowanych).

Tabela 2 Właściwości cykliczne: gospodarka ryzykowna vs bezpieczna

Statystyka (średnia ważona)	Model: ryzykowna	Dane	Model: bezpieczna	Dane
Korel. (rachunek bieżący, PKB)	-0,20	-0,41	0,75	-0,26
Korel. (transfery, PKB)	0,81	0,35	-0,07	-0,43
Korel. (dobra publiczne, PKB)	0,92	0,25	0,52	0,01
Korel. (transfery/dobra publiczne, PKB)	0,20	0,08	-0,74	-0,14
Std (konsumpcja)/SD(PKB)	1,07	1,17	0,78	0,91
Korel. (spread, PKB)	-0,27	-0,41	N/A	-0,25

W gospodarce ryzykowej rachunek bieżący powinien być lekko kontrcykliczny (co oznacza, że zadłużenie zagraniczne powinno być lekko procykliczne). W gospodarce bezpiecznej podczas hoss rząd powinien oszczędzać. Tymczasem gospodarki ryzykowe zmuszone są oszczędzać w recesjach, przy wyższych kosztach pożyczek, aby uniknąć niewypłacalności. Wszystko to odpowiada faktycznym danym dla gospodarek zaawansowanych i rozwijających się. Nasze wyniki rzucają zatem nowe światło na politykę gospodarczą gospodarek rozwijających się. To, że nie stosują one polityk łagodzenia cyklu koniunkturalnego, tylko wręcz odwrotnie, nie oznacza jeszcze, że popełniają błąd. W gospodarkach tych występuje „sprężenie zwrotne” – w czasie kryzysu rośnie ryzyko bankructwa, co zwiększa spread. To się przekłada na szybko rosnące koszty obsługi długu, które jeszcze bardziej zwiększają ryzyko bankructwa. **W przypadku gospodarek rozwijających się polityka austerity staje się najlepszym – bo jedynym – rozwiązaniem, niezbędnym do wyjścia z pętli kosztów długu i rosnącego ryzyka bankructwa.**

Pozostałe statystyki potwierdzają, że „optymalne” zachowania wynikające z modelu teoretycznego są bliskie faktycznie obserwowanym zachowaniom w tych dwóch grupach gospodarek. Średni spread w modelu reaguje nieco wolniej niż w danych.

Co najistotniejsze, mechanizm uchwycony w modelu tłumaczy różnice w cykliczności transferów socjalnych. W gospodarce bezpiecznej transfery powinny być lekko kontrcykliczne, natomiast w gospodarce ryzykowej stają się one silnie procykliczne – dokładnie tak jak w danych.

Dzięki modelowi wiemy, dlaczego dokładnie tak się dzieje. Głównym powodem kontrcyklicznych transferów w gospodarce bezpiecznej jest wygładzanie konsumpcji w cyklu koniunkturalnym. W gospodarce ryzykowej ten motyw przestaje być istotny: rząd jest bardziej krótkowzroczny, więc z jednej strony częściej ucieka się do decyzji o bankructwie, a z drugiej mniej dba o wygładzanie konsumpcji w cyklu koniunkturalnym.

W takiej gospodarce dominującym motywem staje się co innego – bieżące nierówności, które rosną w czasie hossy, i na które rząd może reagować natychmiast – krótkowzroczność rządu nie ma wpływu na ten aspekt optymalnej polityki. Rząd stara się więc łagodzić nierówności poprzez zwiększanie transferów w czasie, gdy są wysokie – czyli w czasie hossy, co prowadzi do procyklicznej polityki wydatkowej. Niestety, występuje jeszcze jeden mechanizm: konsumpcję w gospodarkach ryzykownych charakteryzuje nadmierna zmienność (*excess volatility*) – w czasie kryzysu konsumpcja spada bardziej niż produkcja, gdyż wygładzanie konsumpcji zawodzi. Spadki wynikają zarówno z rosnących podatków, jak i z malejących transferów, co w recesjach, przy rosnących premiach za ryzyko, pogłębia nierówności konsumpcyjne.

Rząd w gospodarce ryzykownej, choć stara się dążyć do łagodzenia nierówności, osiąga efekt przeciwny do zamierzonego.

Polityka podatkowa jest zgodna z wynikami opisanymi w: Cuadra et al. (2010) – procykliczna w gospodarce ryzykownej i kontrcykliczna w bezpiecznej.

W gospodarce ryzykownej wydatki na dobra publiczne są silnie skorelowane z PKB, natomiast w gospodarce bezpiecznej korelacja jest również dodatnia, ale nieco niższa.

Łączne wydatki rządowe pozostaną silnie procykliczne, jednak lepszy dostęp do rynków finansowych skutkuje mniejszą zmiennością.

Wyniki przedstawionego badania pozwalają odpowiedzieć na dwa kolejne, pomocnicze pytania badawcze.

1a. Jakie narzędzia fiskalne (transfery, podatki, czy wydatki na dobra publiczne) powinny być używane w czasie kryzysu w zależności od tego, jak ryzykowny jest dług publiczny?

W przypadku gospodarek bezpiecznych, w czasie kryzysu optymalne jest zwiększanie transferów socjalnych, które łagodzą nierówności

i wspierają konsumpcję w okresach recesji, oraz zmniejszanie podatków. Jednocześnie wyniki, jakich dostarcza model wskazują, że wydatki na dobra publiczne powinny być silnie procykliczne.

Wynika to z faktu, że transfery są substytucyjne wobec dochodu prywatnego, a dobra publiczne są komplementarne wobec konsumpcji – popyt na nie spada w kryzysie wraz ze spadkiem dochodu i konsumpcji. Zatem w gospodarkach o niskim poziomie ryzyka, w czasie kryzysu transfery i wydatki na dobra publiczne powinny podążać w przeciwnych kierunkach.

W przypadku gospodarek o wysokim poziomie ryzyka na długi publiczny konieczna jest redukcja zadłużenia, co implikuje procykliczną politykę fiskalną. W tej sytuacji redukcja transferów jest mniej kosztowna w porównaniu z podnoszeniem podatków, które negatywnie wpływają na produkcję i konsumpcję. Jednocześnie nadal jest najlepiej, aby wydatki na dobra publiczne były procykliczne, z czego wynika, że w gospodarkach o wysokim poziomie ryzyka, w czasie kryzysu transfery i wydatki na dobra publiczne powinny podążać w tym samym kierunku.

1b. W jaki sposób inne – poza ryzykiem na długi publicznym – cechy gospodarki wpływają na optymalną politykę fiskalną w czasie kryzysu? W szczególności – jaką rolę odgrywają nierówności społeczne i niepewność?

Nierówności społeczne znacząco wpływają na kształtowanie polityki fiskalnej poprzez kilka mechanizmów. Większe nierówności zwiększają procykliczność polityki fiskalnej. W gospodarkach o wysokim poziomie nierówności redystrybucja za pomocą transferów socjalnych staje się bardziej kosztowna. Wysokie koszty opodatkowania ograniczają możliwości rządu w zapewnianiu kontrcyklicznej stabilizacji dochodów. W warunkach wysokiego ryzyka długu publicznego rząd częściej decyduje się na procykliczne ograniczanie wydatków socjalnych, co skutkuje pogłębieniem nierówności w czasie kryzysów gospodarczych.

Niepewność gospodarcza, mierzona jako zmienność PKB, wpływa na cykliczność transferów, szczególnie w gospodarkach ryzykownych. Wyższa zmienność PKB zwiększa wartość bankructwa, ponieważ wahania gospodarcze intensyfikują koszty spłaty długu w czasie recesji, jednak bankructwo staje się bardziej kosztowne w okresach boomu, co zmusza rządy do większych cięć fiskalnych, aby uniknąć negatywnych konsekwencji. W warunkach istotnych ograniczeń w pożyczaniu, spowodowanych wysokimi spreadami długu publicznego, transfery stają się bardziej procykliczne, ponieważ rządy intensywnie ograniczają wydatki w czasie kryzysu, by uniknąć bankructwa i zwiększonych kosztów finansowych w przyszłości. W sytuacjach, gdy ryzyko bankructwa jest mniejsze lub nie ma ograniczeń w pożyczaniu, transfery mogą stać się kontrcykliczne, gdyż rządy mają większą elastyczność w prowadzeniu redystrybucji dochodów.

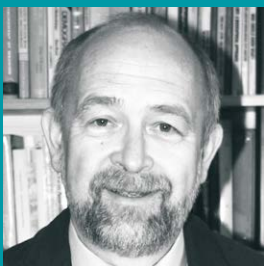
Nasze badanie oferuje zintegrowany model, który uwzględnia ryzyko długu i nierówności w analizie polityki fiskalnej. Wyniki mają znaczenie dla projektowania polityk publicznych, sugerując, że kraje rozwijające się powinny skupiać się na zwiększaniu wiarygodności, poprawianiu dostępu do rynków finansowych oraz ograniczaniu nierówności, aby umożliwić bardziej kontrcykliczną politykę fiskalną, która będzie mogła skutecznie łagodzić skutki kryzysów.

Nasze wyniki wskazują, że polityka kontrcykliczna (stymulacji gospodarki w czasie kryzysów) jest optymalna, lecz stanowi „lüksus”, na który nie każdy rząd może sobie pozwolić – warunkiem jej skuteczności jest stabilność długu publicznego.

W sytuacji, gdy dług publiczny staje się ryzykowny, optymalnym – bo jedynym – rozwiązaniem staje się polityka oszczędnościowa.

Patologie rządzenia a transformacje elit politycznych w Polsce, 2015–2023

Jan Pakulski
Politolog, Hobart



Jan Pakulski

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart. Ukończył studia doktorskie na Australian National University w Australii w 1980 roku. Jest członkiem Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA), członkiem Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI), a obecnie wykłada też na Uniwersytecie Civitas w Warszawie. Jest autorem lub współautorem 12 książek oraz ponad 120 innych publikacji naukowych na temat elit władzy, zmian politycznych i społecznych oraz związanych z nimi wyzwań dla polityki społecznej. Specjalizuje się w teorii elit.

Ostatnie publikacje książkowe: *Toward Leader Democracy* (z: Andras Korosenyi, 2012, New York and London: Anthem Press, paperback edition, 2014); Pakulski Jan and Stefan Markowski (2014) Guest Editors, Special Issue of „Journal of Sociology” on Migration and Multiculturalism, SAGE; Killingsworth Matt, Jan Pakulski and Matthew Sussex (eds) (2015) *Violence and the State*, Manchester: University of Manchester Press; Pakulski Jan and Bruce Tranter (2015) *Political Leadership in Decline: Careers of Australian Parliamentarians*, London and Sydney: Palgrave.

Abstrakt

Poprzednie artykuły (np. Pakulski 2024) koncentrowały się na diagnozach narastających patologii rządzenia w Polsce w ostatnich dekadach, a także na niektórych skutkach tych patologii ujawnianych przez raporty i analizy porównawcze. Niniejszy artykuł jest próbą pełniejszej interpretacji i wyjaśnienia tych zjawisk oglądanych przez pryzmat teorii elit. Uzupełnia dane na temat patologii rządzenia oraz formułuje hipotezy dotyczące **mechanizmów, przyczyn i skutków** narastających patologii, inspirowane przez teorię elit i potwierdzone przez najnowsze analizy i raporty obejmujące cały okres rządów „elity Kaczyńskiego” (2015–2023). Ujawniane w tych raportach patologie rządzenia, jak sugeruje artykuł, są wynikiem degeneracyjnej w skutkach – upartyjnionej i klientelistycznej – rekrutacji tej elity w warunkach pogłębiających się konfliktów w łonie elit i wzrastającej centralizacji władzy państwowej.

Podobnie jak wiele innych krajów, Polska doświadczyła w połowie drugiej dekady tego wieku nieoczekiwanego „wzlotu” politycznego – skutecznej mobilizacji i zwycięstw wyborczych – nowego typu grup przywódczych i elity rządzącej, określanej jako konserwatywni narodowi populiści, a potocznie nazywanej „obozem rządzącym”, „elitą pisowską” lub „elitą Kaczyńskiego”. Nazwy „elita Kaczyńskiego” oraz „elita Tuska” wydają się właściwe i użyteczne – ze względu na „liderocentryczny” charakter rządów. Rósł on w miarę pogłębiania się podziałów i zaostrzania się konfliktów w polskiej „elicie politycznej”, szczególnie po katastrofie smoleńskiej. Dominującą rolę w skłóconych i wykluczających się nawzajem obozach władzy, podobnie jak we wszystkich współczesnych „demokracjach przywódczych”, sprawowali dzierżący stery rządu liderzy i ich najbliżsi współpracownicy, których nazywamy „elitą rządzącą”. Ten „rdzeń” decyzyjny otaczała szersza „elita polityczna” („elita władzy”).

Politycznym sukcesom „elity Kaczyńskiego”, określanym jako „anty-liberalny zwrot”, „konserwatywna rewolucja” i „populistyczny wzlot” czy „pandemia populistów”, towarzyszyła przyspieszona „cyrkulacja elit”, polegająca na wprowadzaniu na najwyższe stanowiska decyzyjne partyjnych lojalistów, zaufanych „faworytów i wybrańców”,

a także rosnącej liczby spinegliwych i posłusznych – oraz sownie nagradzanych – klientów politycznych.

Jak sugerują badacze elit politycznych, takie praktyki rekrutacyjne są dość szeroko rozpowszechnione i do pewnego stopnia tolerowane, ale tylko wtedy, gdy nie podważają merytokratycznych zasad rekrutacji i selekcji elit (wedle talentu, wiedzy i osiągnięć), nie niszczą autonomii decyzyjnej i nie wspierają korupcji. Faworytyzm i klientelizm praktykowany przez pisowskich przywódców okazały się wyjątkowo antymerytokratyczne i koruptogenne. Co gorsza, stosowane były systematycznie i rozprzestrzeniły się na cały aparat państwowy (łącznie z administracją, sądownictwem, mediami publicznymi, służbami mundurowymi itp.), prowadząc do „nomenklaturyzacji” całej elity władzy, narastających patologii rządzenia, a co za tym idzie – do mnożących się skandali politycznych i politycznego osłabienia „elity Kaczyńskiego”.

W jakim stopniu ta sugerowana przez badaczy elit perspektywa i teoretycznie podbudowane wyjaśnienia „wzlotów” i „upadków” grup przywódczych i otaczających je elit rządzących „pasują” do współczesnej sytuacji w Polsce? Zanim przedstawimy argumenty za ich przyjęciem, konieczny jest krótki komentarz na temat elit władzy i głównych trendów politycznych.

Współczesne elity i polityczne trendy

Współczesne elity władzy – zwane także „elitami politycznymi”, „grupami przywódczymi” czy „klasami rządzącymi” – są otwarte, zróżnicowane i złożone. Przedstawiane są zwykle jako skomplikowane „sieci decydentów” kierujących największymi i najbogatszymi w zasoby organizacjami: przede wszystkich rządami, administracjami państwowymi, głównymi partiami, korporacjami gospodarczymi i finansowymi, mediami, Kościołami, związkami zawodowymi itp. Monopolizują władzę we wszystkich typach rządów, łącznie z nowoczesnymi demokracjami i autokracjami. Ich cechy – takie jak wewnętrzna struktura, skład, dominujące światopoglądy, rekrutacja itp. – mają decydujący wpływ na stabilność i charakter rządów, a także

na ścieżki transformacji politycznych (np. Higley i Burton 2006; Best i Higley 2018).

Jak wiele współczesnych reżimów demokratycznych, Polska ewoluuje od początków nowego wieku w kierunku „demokracji przywódczej”, co odzwierciedlają główne kierunki zmian: rosnąca dominacja i centralizacja władzy wykonawczej, mnożenie się „partii przywódczych”, wzrastająca siła perswazyjna (manipulacyjna) mediów, szczególnie w „plebiscytarnych” kampaniach, a przede wszystkim meteoryczne kariery przywódczych gwiazd (np. Pakulski i Korösenyi 2012).

Do tych megatrendów dodać należy krótsze (nasilające się od pierwszej dekady XXI wieku), lecz brzemienne w skutki minitrendy: konserwatywny, antyliberalny i antyglobalistyczny „backlash”, który towarzyszył – i wciąż towarzyszy – wzbierającej „fali autokratyzmu” i politycznym wzlotom takich przywódców, jak Donald Trump, Hugo Chavez, Xi Jin Ping czy Władimir Putin. Spleciony z nimi jest „populistyczno-autorytarny” trend, przejawiający się w rosnącej dominacji liderów „twardych”, bojowych i agresywnych, często określanych za Machiavellim i Pareto jako „lwy”. „Lwi” przywódcy polaryzują scenę polityczną przez agresywną demagogię i budowanie swej popularności na bezwzględnej walce (raczej niż normatywnie uregulowanej rywalizacji) z opozycją i krytykami, a przede wszystkim „wyzwalają” (jak to ironicznie określili Weber) władzę polityczną z ograniczeń prawno-konstytucyjnych, kontroli parlamentarnej i medialno-publicznego nadzoru. Ten ostatni okazuje się nieskuteczny w tamowaniu demagogii i dezinformacji. Rezultatem tych nakładających się na siebie trendów są nie tylko szerzące się autokracja i rosnące „demokratyczne deficyty”, ale także cykliczne zmiany stylów rządzenia i „regresje polityczne” (np. Fukuyama 2014, 2018; Higley 2021; Sadurski 2022; Krygier i in. 2022; Pakulski 2024).

Wszystkie te przemiany – sprzeczne z oczekiwaniami zarówno marksistów, jak i amerykańskich „teoretyków demokracji” – wydają się zgodne z przewidywaniami teoretyków elit (klasycznych i współczesnych) i stają się żywną glebą dla popularyzacji „perspektywy elit”. Ta ostatnia koncentruje uwagę na grupach przywódczych i otaczających je „sieciach władzy”, a także inspirowane teoretycznie podbudowane

wyjaśnienia zmian politycznych. Warto dodać, że perspektywa taka i zrodzone z niej teorie nie są ani proautorytarne, ani antyliberalne, ani antydemokratyczne. Perspektywy elit nie należy mylić ani z carlyle'owskimi studiami „wielkich przywódców”, ani z ideologicznie zabarwioną gloryfikacją autokratów. Nie zachęca ona do ignorowania masowych podziałów, przemian i trendów. Te masowe trendy są jednakowoż widziane jako „dokonania” grup przywódczych i otaczających je „elit władzy”. Perspektywa i teorie elit nie lekceważą demokracji, ale wskazują na jej przedstawicielski charakter i na ograniczenia wynikające z koncentracji władzy, szczególnie władzy państwowo-administracyjnej, w rękach zorganizowanych i coraz bardziej zróżnicowanych „grup przywódczych”. Nie oznaczają także apoteozy, apologii czy nawet aprobaty elit, szczególnie tych autokratycznych. Większość analiz zarówno klasycznych, jak i współczesnych dokonywanych z perspektywy elit jest krytyczna wobec „grup przywódczych” i dostrzega – nawet w demokratycznych reżimach i elitach zdobywających mandaty wyborcze i szerokie poparcie społeczne – zagrożenia autorytarne i patologie rządzenia. Przede wszystkim podkreśla oscylującą jakość/skuteczność rządzenia i stabilność formowanych przez elity rządów (np. Higley i Burton 2006; Best i Higley 2018) .

Polityczny wzlot i „nomenklaturyzacja” „elity Kaczyńskiego”

Jak argumentowaliśmy wcześniej, polityczny wzlot „elity Kaczyńskiego” w latach 2015–2023 – po krótkim i zakończonym fiaskiem „prologu” w latach 2005–2007 – powiódł się dzięki pogłębiającemu się podziałowi w elicie władzy i społeczeństwie po katastrofie smoleńskiej, dzięki aliansowi tej elity z głęboko konserwatywnymi hierarchiami Kościoła katolickiego, błędom poprzedniej (rządzącej przed 2015) liberalno-lewicowej elity, na skutek próżni przywódczej w rządach centrolewicowych spowodowanej odejściem do Brukseli popularnego i zdolnego lidera, Donalda Tuska, a także dzięki zastosowaniu przez partyjny obóz Jarosława Kaczyńskiego populistycznej strategii wyborczej, wzorowanej na kampaniach Victora Orbána na Węgrzech. Kandydaci PiS skutecznie używali antyelitarnej i antyimigranckiej demagogii, podburzali nacjonalistyczne eurosceptyczne nastroje i krytykowali rzekomą „kulturową i moralną dekadencję Zachodu”,

czym zyskali poparcie konserwatywnej hierarchii Kościoła katolickiego i narodowych ugrupowań politycznych. To ułatwiło Jarosławowi Kaczyńskiemu zdobycie najpierw prezydentury, a następnie niewielkiej większości w Sejmie, a co za tym idzie, objęcie władzy rządowej. Zdobycie tej władzy otworzyło drogę do „przejęcia państwa i prawa”. Polegało ono na masowych, często bezprawnych lub „quasi-prawnych”, nominacjach lojalistów na decyzyjne stanowiska w instytucjach państwowych, łącznie z prokuraturą, sądownictwem, mediami, bankami i spółkami kontrolowanymi przez państwo (np. raporty Fundacji Batorego 2023, 2024; Makowski 2019; Sadurski 2022; Pakulski 2024).

Przejęcie było realizowane głównie przez faworyzowanie popleczników i klientelistyczną rekrutację elity rządzącej, a także towarzyszące jej wykluczenia jednostek niezależnych i krytyków traktowanych jako wrogowie. Ta wymiana decydentów – a także zastraszanie niepokornych – stopniowo rozciągnęła się z elity rządzącej na całą elitę władzy, a także niektóre „subelitarne” pozycje w służbie zdrowia (np. dyrekcje szpitali), szkolnictwie (np. kuratorzy) i samorządach (np. burmistrzowie). Obejmowała ona stopniowo, jak wskazują raporty NIK i Fundacji Batorego, najważniejsze stanowiska decyzyjne i wykonawcze w głównych instytucjach państwowych, szczególnie w rządzie, na szczytach służby cywilnej, w prokuraturze, policji, wojsku, a także w zarządach spółek kontrolowanych przez państwo¹.

¹ „Obsada stanowisk w przedsiębiorstwach kontrolowanych przez państwo, podobnie jak w administracji publicznej, jest skrajnie upartyjniona.” (Fundacja Batorego 2023:25).

Procedury selekcji i rekrutacji elit przed 2015 rokiem, takie jak konkurencyjne preselekcje, egzaminy konkursowe i „przesiewy” wedle formalnych wymagań i kompetencyjnych kryteriów (np. wykształcenia, kwalifikacji, doświadczenia i osiągnięć), były uchylane, unieważniane lub lekceważone przez upolitycznione lub naciskane pisowskie „selektoraty”. Działały one wedle klucza lojalnościowo-partyjnego, często w sposób „uznaniowy”, czasem wręcz z kaprysu lub osobistej sympatii partyjnych patronów. Wybrańcy zyskiwali dostęp nie tylko do władzy, ale także do dalszych promocji, wysokich apanaży i przywilejów (finansowych, „osłonowych” i prestiżowych) – a także prawa do własnego „dyfuzyjnego” patronatu.

Jak sugerują cytowane dalej raporty, w miarę przejmowania i „betonowania” władzy, faworyzowanie lojalistów, nepotyzm przywódczy

i klientelizm partyjny przesuwają się na średnie i niższe szczeble władzy drogą politycznej dyfuzji. Zasięg tych praktyk zwiększał się więc geometrycznie, ponieważ partyjni nominaci stawali się nowymi patronami. Towarzyszyły temu propagandowe „zasłony”, szczególnie szczelne na szczytach hierarchii władzy, tłumienie krytyki, a także surowe sankcje wobec sygnalistów ujawniających faworytyzm i towarzyszącą mu korupcję.

Efektom takich praktyk był spadek kompetencji elity – dobrze ilustrowany przez „skandale covidowe” (zamówienia respiratorów i szczepionek) – a także stopniowa erozja jakości rządzenia rejestrowana przez porównawcze wskaźniki (np. WGI, BTI) i raporty eksperckie. Podobnie jak na Węgrzech, wskaźniki jakości rządzenia w Polsce zaczęły spadać prawie natychmiast po przejęciu sterów przez nową „elitę Kaczyńskiego”. Mnożyły się także inne patologie rządzenia, szczególnie niegospodarność i afery korupcyjne odnotowywane przez media, ujawniane przez NIK i analizowane w raportach eksperckich.

O ile eksperckie raporty Fundacji Batorego kierują uwagę na korupcję „systemową”, wynikającą głównie z (partyjnej) „polityzacji” i „synchronizacji” w elitach centralnych instytucji państwa i sądownictwa, o tyle kontrole NIK i śledztwa dziennikarskie ujawniają przestępstwa, nadużycia i błędy wynikające najczęściej z braku kompetencji i nadzoru: nieznajomości przepisów i procedur, a także z poczucia odgórnej aprobaty, a tym samym bezkarności. Sygnalizują one stosunkowo nowy „wymiar” patologii rządzenia, który zintensyfikował się w ostatniej fazie rządów PiS – „kratokratyczna” orientacja, a więc autotelizm typu „władza dla władzy”, a nie dla osiągnięcia rozwojowych celów. Towarzyszy mu korupcyjne „zawłaszczanie” środków publicznych na cele partyjne, na „cementowanie” zagrożonej władzy, czego sztandarowym przykładem było przejmowanie i „drenowanie” funduszy celowych, takich jak Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym i Fundusz Sprawiedliwości.

Pod wpływem tych procesów, „elita Kaczyńskiego” zaczęła coraz bardziej przypominać elitę rządzącą Viktora Orbána, a także – paradoksalnie – dawną komunistyczną „nomenklaturę”² składającą się z ludzi „wiernych, miernych i biernych”, z tym, że wierność i lojalność współczesnych konserwatywno-narodowych populistów dotyczyła nie tyle

2

Wspominał o tym Dominik Héjy na marginesie analizy rządów Viktora Orbána na Węgrzech, a w Polsce Michalski (2016), Makowski (2019) i Kuisz i in. (2023).

rzządzającej partii i ideologii, co grupy przywódczej i jej bieżącej orientacji partyjno-światopoglądowej. Co ważne, lojalność ta wymagała także oportunistycznej elastyczności ze względu na skomplikowane mariaże polityczne, których musiał dokonywać lider, by utrzymać większość parlamentarną.

Przejmowanie i cementowanie władzy

Krytycy podkreślają, że nadużycia ujawniane przez raporty Fundacji Batorego były świadome i zorganizowane. Celem było kadrowe *Gleichschaltung*, „ujednolicenie” lub „synchronizacja” światopoglądowo-partyjna, przeprowadzana głównie wśród strategicznie obsadzanych decydentów celem przejmowania i umacniania władzy. Co ważne, temu ujednolicaniu towarzyszyły sankcje: usuwanie „obcych” i „wrogów”, zastraszanie i degradowanie niewygodnych i nieustępliwych, a także karanie sygnalistów. Takie praktyki zastraszają i demoralizowały profesjonalistów, a przyciągały ideologicznych sympatyków, usłużnych dyletantów i politycznych oportunistów. Pozwalały na rozciągnięcie kontroli z parlamentarnej „elity rządzącej” na główne instytucje prawne, a także aparat państwowo-medialny, gospodarczo-finansowy itp. Torowały drogę „konserwatywnej rewolucji” i umacniały kontrolę elity przywódczej – ale prowadziły też do eskalacji kosztów: bezprawia, demoralizacji, nadużyć i korupcji.

Skalę i tempo zmian personalnych, szczególnie w prokuraturze, ujawniają analizy Fundacji Batorego i cytowane tam dane, m.in. Lex Super Omnia czy Komitetu Sprawiedliwości. Tak na przykład:

W okresie od 1 stycznia do 15 marca, a następnie do 15 kwietnia 2016 roku z prokuratury odeszły w stan spoczynku 194 osoby, a więc [...] więcej aniżeli przez cały rok 2015. W całym 2016 roku była to liczba 305 prokuratorów, najwyższa na przestrzeni lat 2010–2015 [...]. W okresie od 4 marca do 31 grudnia 2019 roku co najmniej 60 prokuratorów zostało przeniesionych do jednostek niższego szczebla w trybie swoistej kary dyscyplinarnej [...]. W wyniku reformy prokuratury z 2016 roku zdegradowano łącznie 124 prokuratorów (Fundacja Batorego 2023:35).

W sądownictwie presje były mniejsze, a wymiana kadry bardziej selektywna, ograniczona często do najwyższych stanowisk „funkcyjnych”, umożliwiających przejście i kontrolę (lub neutralizację) takich organizacji, jak Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny czy niesławna Izba Dyscyplinarna.

Podkreślić należy, że są to dane wyrywkowe. Skala „ujednolicających” praktyk i związanych z nimi patologii nie jest w pełni znana, ani w pełni jawna. Wiemy np., że przywódcy PiS przejęli kontrolę kadrową nad policją, wojskiem, kontrwywiadem i CBA. Ale szczegółowe dane nie są (jeszcze?) dostępne. Będą ujawniane w postępujących powolnie, ale systematycznie, „rozliczeniach”.

Ukryte słabości pisowskiej strategii

Jak to często bywa ze „wzlatującymi” elitami „rewolucyjnymi” i przywódcami z poczuciem krzywdy i misji, ambicje nowego przywództwa PiS-u znacznie przekraczały jego możliwości wynikające z niewielkiej i kruchej przewagi parlamentarnej. Trzeba podkreślić, że te ambicje były podgrzewane przykładem populistycznego „wzlotu” i skutecznego antyliberalnego „zwrotu” Viktora Orbána i jego elity na Węgrzech. Jak wynika z ich wypowiedzi o „Budapeszcie w Warszawie”, Jarosław Kaczyński i jego alianci polityczni zamierzali dokonać podobnego antyliberalnego, eurosceptycznego i narodowo-konserwatywnego zwrotu-wzlotu, wykorzenić znienawidzonych „wrogów” („zdradzieckie mordy”, „agentów Brukseli” itp.), ich „lewacko-liberalną” politykę i obsadzić kluczowe stanowiska władzy spolegliwymi „naszymi ludźmi”. Zwrot ten ułatwiała agresywna demagogia, krytyczna wobec poprzedników i obiecująca narodowy renesans, a także hojne świadczenia, przedstawiane przez partyjne kierownictwo jako dary przywódcy.

Faworytyzm i klientelizm w dużej mierze kompensowały pewne słabości lidera, szczególnie jego brak charyzmy oratorskiej, atrakcyjnej prezencji, wiarygodności i popularności. Kaczyński jest słabym mówcą o kiepskim wizerunku medialnym. Jego wypowiedzi zdadzają uprzedzenia, resentymenty i animozje, a także spiskowe wizje

polityki. Jest także zaściankowy i impulsywny, skłonny do apoplektycznych ataków na wszechobecnych „wrogów” wewnętrznych i zewnętrznych. Działa najchętniej „z drugiego szeregu” i skupia się na tematach światopoglądowo-kulturowych: zagrożeniach związanych z „obcą” (kulturowo) imigracją, z równouprawnieniem „gejów” i – jak to widzi – brukselsko-niemiecko-rosyjskimi wpływami. Jest typowym politykiem awersji i ataku, co osłabia jego zdolności koalicyjne, ogranicza zaufanie, sprzyja paranoicznym lękom i wzmacnia obronny faworytyzm.

Degeneracja taka osłabia także zdolność grup przywódczych do rozpoznawania najważniejszych problemów i wyzwań, a tym samym skutecznego stawiania im czoła. Rządy populistyczne kształtują priorytety i „agendę działań” głównie w sposób ideologiczno-swiatopoglądowy³. Nie tylko walczą z iluzorycznymi wiatrakami („dekadencja” moralna, niemieckie wpływy itp.), ale także zajmują się sprawami drugorzędnej wagi: ideologią „gender”, wychowaniem seksualnym, sekularyzacją programów szkolnych, promocją wielokulturowości, zagrożeniami „obcej kulturowo” imigracji itp. – kosztem kluczowych („egzystencjalnych”) i długofalowych zagrożeń, takich jak rosyjska agresja, degradacja środowiska naturalnego, starzejące się społeczeństwo czy nieuniknione pandemiczne (np. Higley 2021).

„Elita Kaczyńskiego” była szczególnie podatna na te degeneracyjne procesy nie tylko ze względu na słabości lidera, ale także ze względu na pewne cechy szerszych grup przywódczych werbowanych często w przysłowiowy przeddzień przejmowania władzy. Z wyjątkiem doświadczonego centralnego rdzenia politycznego, wzlatująca „elita Kaczyńskiego” składała się z ludzi „nowych”, niedoświadczonych w rządzeniu państwem, spoza politycznego establishmentu i elitarnych kanałów rekrutacji, bez niezależnego zaplecza doradczo-ekspertskiego. Byli to często ludzie katapultowani na najwyższe szczeble władzy z „drugich (lub «trzecich») szeregów” z pogwałceniem zinstytucjonalizowanych elitarnych rekrutacyjnych standardów i procedur (np. egzaminów konkursowych, wymaganych doświadczeń zawodowych czy wysokich edukacyjnych kwalifikacji). Ich kariery ułatwiano przez obniżanie wymagań i kryteriów, a także – jak ujawniła afera w Collegium Humanum – przez tworzenie „fabryk” dyplomów

3

W Polsce odbywało się to częściowo pod wpływem hierarchów Kościoła katolickiego i konserwatywnych grup nacisku.

wymaganych w spółkach i w administracji wyższego szczebla⁴. Kariery nowo promowanych często przebiegały poza utartymi elitarnymi „długimi wspinaczkami” (*cursus honorum*), co rzutowało na ich kompetencje, wiedzę, doświadczenie i pewność siebie.

4

Dodać należy, że z tych „fabryk” dyplomów korzystali nie tylko klienci z PiS.

Co więcej, „elita Kaczyńskiego” miała słabsze oparcie społeczne i silniejszą opozycję (kontrelitę) niż podobne grupy przywódcze Orbána czy Trumpa. Jak wspomnieliśmy, Kaczyński był zmuszony do ciągłego „łatania koalicji” i kompensowania jej niskiej popularności szerokim – i ogromnie kosztownym – „klientelistycznym rozdawnictwem”. To z kolei prowadziło do eskalacji oczekiwań i roszczeń wobec klientów politycznych. Dodatkowym obciążeniem dla „elity Kaczyńskiego” byli radykalni koalicjanci. Jak wspomnieliśmy, władzę rządową zapewniały Kaczyńskiemu kompromisy z bardziej skrajnymi konserwatywno-narodowymi „siłami”, łącznie z Suwerenną Polską, i konserwatywnymi hierarchami Kościoła katolickiego.

„Spiralna” degeneracja elity

Współcześni badacze elit (np. Higley i Pakulski) 2011 wskazują na samonapędzające się procesy degeneracyjne w łonie elit, szczególnie w reżimach rządzonych przez prawicowo-nacjonalistycznych populistów. Takie degeneracyjne cechy, jak światopoglądowy ekskluzywizm, „zamknięcie” i ksenofobia, „mediokratyzacja”, a więc zastępowanie zdolnych przez „przeciętniaków”, dyletantyzm, a więc erozję eksperckiej wiedzy i kompetencji, a także usztywnienie światopoglądowe połączone z dogmatyzmem, same napędzają się poprzez specyficzne sprzężenie zwrotne: im bardziej są powszechne, tym bardziej są tolerowane. Wzmagają także tendencje do błędów, stronnictwo i korupcji, co z kolei pogłębia kryzysy.

Wraz ze wzrostem klientelizmu i korupcji wzrastało także ryzyko ujawnień i związanych z nimi skandali. Ujawnienia korupcyjnych praktyk (np. przez NIK, sygnalistów i dziennikarzy śledczych) osłabiały zaufanie i poparcie. Na celowniku kontrolerów i dziennikarzy coraz częściej pojawiały się kompromitujące finansowe przywileje przyznawane „swoim ludziom”. Przywileje te rozdzielane były uznaniowo,

hojnie i często potajemnie, zwykle z nadużywanych funduszy „celowych”, z pośredniczących ciał doradczych (np. PFR), czy też z wysokopłatnych synekur (np. w zarządach spółek z udziałem państwa). Należy przypomnieć, że przywileje spływały często na najbliższych „krewnych i znajomych królika”, co pomagało budować szerokie klientelistyczne kręgi i „piramidy” wokół przywódczych patronów – ale także rodziło zawiść i zachęcało sygnalistów.

Poszerzający się faworytyzm i klientelizm połączone z szerokim „rozdawnictwem” zmuszały „elitę Kaczyńskiego” do pozalegalnego, często otwarcie korupcyjnego, zdobywania nowych środków finansowych: „zawłaszczania” państwowych funduszy i przepompowywania środków publicznych na cele partyjno-przywódczego patronatu, wprowadzania nowych i starannie maskowanych podatków, a także „danin” ściąganych od partyjnych nominatów. Skutkiem tych praktyk był pogłębiający się deficyt, rosnące zadłużenie, a tym samym „pełząca inflacja” („drożyzna”), która, jak przypominał Keynes (1947: 16), „jest zawsze środkiem ukrytego «konfiskowania» przez rząd bogactw publicznych”.

Degeneracja była coraz trudniejsza do opanowania i ukrycia, a jej skutki owocowały coraz bardziej widocznym spadkiem poziomu życia. W 2022 roku, po raz pierwszy od ponad 20 lat – i pomimo reklamowanych przez PiS podwyżek płac – realne dochody przeciętnego Polaka zaczęły spadać. Inflacja, a wraz z nią zwiększająca się „drożyzna”, podważały wiarygodność i popularność „elity Kaczyńskiego”, a także napędzały przysłowiowy wiatr w żagle opozycji. To z kolei zmuszało „elitę Kaczyńskiego” do coraz szerszego klientelizmu, ostrzejszej demagogii, coraz bardziej agresywnej propagandy i obronnej dezinformacji (np. Żurawski 2024). W manipulacjach informacyjno-propagandowych celowała „rządowa” TVP oraz „narodowa” prasa i jej internetowe witryny – na ogół nagradzane premiami i przywilejami w dostępie do elit i pieniędzy. To z kolei prowokowało coraz szersze kampanie demaskatorskie, którym przewodziły internetowe oko Press, programy TVN (szczególnie „Fakty”), „Polityka”, „Newsweek” (wydanie polskie) i „Gazeta Wyborcza”. Warto zwrócić uwagę na fakt, że nasilenie negatywnej demagogii i codziennej dezinformacji obozu rządzącego ułatwiło „elicie Tuska” skuteczną mobilizację „pozytywną” poprzez retorykę podkreślającą narodową jedność, społeczną solidarność i polityczną inkluzyjność.

Koszty patologii rządzenia – wskaźniki i dane

Główne wskaźniki jakości rządzenia (WGI, BTI i in.) – ich treść, skala i dynamika – były dyskutowane w poprzednich artykułach⁵, a także w wielu publikacjach specjalistycznych (np. Addink 2019). Nie powtarzamy ich konkluzji, a jedynie uzupełniamy dane porównawcze (Tabela 1).

Największy spadek, wedle ekspertów Fundacji Bertelsmanna, nastąpił w stopniu partycypacji obywatelskiej, skuteczności zarządzania konfliktami i w skuteczności aranżowania porozumień społeczno-politycznych, co potwierdza tezę o konfrontacyjno-podziałowym charakterze polityki Kaczyńskiego. Co dla nas szczególnie ważne, poważny spadek nastąpił także w takich aspektach, jak „Dobre/efektywne zarządzanie”, „Uczenie się z wcześniejszych doświadczeń” i „Zdolności strategiczne rządu”. Co więcej, raport Fundacji (2024) odnotowuje, że ten gwałtowny spadek „najczęściej jest powodowany przez elity [PiS], które koncentrują się na zabezpieczeniu swojej władzy politycznej i gospodarczej kosztem rozwoju społecznego”.

Najnowszy raport Fundacji Batorego (Sobiech 2024) agreguje te diagnostyczne dane z lat 2014–2022 na znormalizowanej (100-punktowej) skali w pięciu aspektach:

- 1) jakość rządzenia ogółem – spadek z 50 do 38 (–12);
- 2) partycypacyjność – spadek z 47 do 31 (–16);
- 3) transparentność – spadek z 33 do 15 (–18);
- 4) monopolizacja i uznaniowość – spadek z 71 do 38 (–33);
- 5) rozliczalność – spadek z 69 do 34 (–35).

Potwierdza to wyniki innych diagnoz, szczególnie w aspektach wskazujących na wzrost uznaniowości, a także spadek transparentności i rozliczalności w rządzeniu.

5

Jak wspomnieliśmy wcześniej, są one powszechnie uznane i używane w badaniach porównawczych i obejmują sześć głównych aspektów rządzenia (governance): „głós i odpowiedzialność”, „stabilność polityczna i brak przemocy”, „skuteczność rządu”, „jakość regulacji”, „rządy prawa” oraz „kontrola korupcji”. WGI parte są na dziesiątkach szczegółowych wskaźników faktualnych i ocen dokonywanych przez kolegia eksperckie. Wskaźniki BTI (zarówno w wymiarze „statusu”, jak i „rządzenia”) obejmują takie cechy, jak „zdolność kierowania”, „skuteczne wykorzystanie zasobów”, „budowanie konsensusu” i „uczenie się z doświadczeń”, wszystkie oceniane jako „zdolności” szacowane corocznie przez ok. 300 uznanych międzynarodowych ekspertów. Były one także tematem raportu Fundacji Batorego autorstwa Roberta Sobiecha (2024).

Tabela 1 Wskaźniki jakości rządzenia (wci) dla Polski w latach 2007–2023 (World Bank, wci, 2025)

Wskaźnik	Rok	Wartość wsk. (–2,5 – +2,5)	Ranking %	Błąd standardowy
Głos i odpowiedzialność	2007	0,88	73,08	0,13
	2015	1,04	81,77	0,13
	2019	0,67	69,57	0,10
	2023	0,63	67,65	0,10
Stabilność polityczna/ terroryzm i przemoc	2007	0,68	70,05	0,24
	2015	0,86	74,76	0,20
	2019	0,55	65,57	0,22
	2023	0,56	63,98	0,22
Skuteczność rządu	2007	0,36	66,02	0,21
	2015	0,74	74,29	0,21
	2019	0,51	70,48	0,21
	2023	0,42	66,51	0,25
Jakość regulacji	2007	0,77	73,79	0,19
	2015	0,95	79,52	0,19
	2019	1,01	80,48	0,20
	2023	0,78	76,42	0,22
Praworządność	2007	0,41	62,68	0,14
	2015	0,80	76,19	0,14
	2019	0,39	63,33	0,14
	2023	0,46	65,09	0,15
Kontrola korupcji	2007	0,28	63,59	0,14
	2015	0,69	74,76	0,12
	2019	0,61	71,43	0,13
	2023	0,57	68,87	0,15

Wskaźniki Bertelsmann Foundation – omawiane bardziej szczegółowo w poprzednim artykule (Pakulski 2024) – uwiadcniają także towarzyszącą upadkowi „elity Kaczyńskiego” regresję rozwojową (Bertelsmann Foundation 2024, tabela 2).

Tabela 2 Oceny stopnia rozwojowej transformacji w Polsce w latach 2016–2023, przedstawione przez Fundację Bertelsmanna; 0 oznacza najniższy stopień transformacji (Bertelsmann Foundation, 2024, bfna.org, Politics and Society)

Aspekty (wybrane)	Oceny (0–10)		Różnica
	2016	2023	
Partycypacja społeczna/obywatelska	8	4	–4
Skuteczność zarządzania konfliktami	9	5	–4
Wiarygodność rządu	10	6	–4
Współpraca regionalna	10	7	–3
Zdolności strategiczne rządu	7	4,5	–2,5
Dobre/efektywne zarządzanie	7,5	5,5	–2
Uczenie się z wcześniejszych doświadczeń	8	6	–2
Zdolność sterowania procesami rozwoju	9	7	–2

Finansowe skutki patologii – Biała Księga

Bardzo ważnym dokumentem oceniającym finansowe skutki patologii zarządzania państwowymi finansami za rządów „elity Kaczyńskiego” jest także opublikowana przez Ministerstwo Finansów w 2024 roku Biała Księga zatytułowana *Stan polskich finansów publicznych 2016–2023*, sporządzona „w celu pokazania prawdziwego stanu państwowej kasy na koniec 2023 roku”. Księga nie tylko diagnozuje zły stan finansów u progu zmiany rządu, ale także sugeruje bezpośrednie przyczyny tego stanu rzeczy, wynikające z błędów, politycznych wypaczeń i niegospodarności – wskazując na sprawczą rolę czołowych decydentów pisowskich. Wśród głównych konsekwencji prowadzonej przez „elitę Kaczyńskiego” polityki finansowej Księga wymienia:

- niejawnosc i brak przejrzystosci finansów publicznych, co umożliwilo marnotrawienie środków publicznych i ich wykorzystywanie do celów poza kontrolą parlamentu;
- maskowanie (poza budżetem) i wzrost wydatków: piętnaście nowych funduszy „pozabudżetowych” (BGK) zwiększyło wydatki o 100 mld zł w 2023 roku;
- gigantyczną korupcyjną niegospodarność: np. wysokie koszty programów pomocowych realizowanych w czasie pandemii przez spółkę

Polski Fundusz Rozwoju (PFR S.A.), której kierownictwo zagarnia wynagrodzenia szacowane na ponad 1,4 miliarda zł. Przykładem były także wysokie i nieuzasadnione „prowizje” dla PFR, szczególnie za „tarcze” finansowe (z których często nikt nie korzystał);

- omijanie ograniczeń prawno-finansowych poprzez przekazywanie podmiotom sektora finansów publicznych, zamiast dotacji, papierów skarbowych na łączną kwotę blisko 66 miliardów złotych. Około 80% tych wydatków środków publicznych przeprowadzano poza budżetem państwa, zwiększając „ukryte zadłużenie” i presję inflacyjną;
- niezgodnione z Parlamentem zwiększenie limitu wydatków o blisko 83 miliardy zł;
- zmniejszenie realnej wartości świadczeń ubezpieczeniowych o 5,5%;
- wzrost zadłużenia i wysoką inflację – tolerowane przez decydentów finansowych, a przez to kosztowne dla gospodarki. Jeszcze pod koniec 2024 roku stopa tej „odziedziczonej po poprzednikach” inflacji przekraczała 5%;
- wzrost podatków. W latach 2016–2023 piśowski rząd wprowadził 22 nowe podatki;
- wysoki deficyt, rosnące zadłużenie i rosnące koszty obsługi, które stanowiły w 2023 roku rekordowe 2,1% PKB;
- dramatyczne pogorszenie jakości finansowania samorządów (poprzez jego upartyjnienie).

Warto dodać, że rozmiary strat wynikających z nadużyć w czasach „rządów układu zamkniętego” („elity Kaczyńskiego”) Premier Tusk za Krajową Administracją Skarbową ocenili na 100 miliardów złotych („Gazeta Wyborcza”, 9/8/2024).

Nadużycia, podejrzeni i straty – raporty NIK

Raporty Najwyższej Izby Kontroli, szczególnie z ostatnich lat (2020–2025), ujawniają, jak wspomnieliśmy, rozmaite narastające patologie rządzenia, wynikające zarówno z celowych działań korupcyjnych, jak i z niekompetencji, nieudolności i niegospodarności – te ostatnie związane także z patologiami rekrutacji decydentów pod rządami „elity

Kaczyńskiego”. Odsłaniają też bardziej szczegółowy obraz degradacji standardów rządzenia, nie tylko jeśli chodzi o typy i skalę ujawnianych nadużyć, ale także status podejrzanych, których wskazywały zawiadomienia kierowane przez NIK do prokuratury i organów ścigania. Co więcej, wskazują na koszty nie tylko finansowe, ale także ekologiczne i społeczne. Tak np. ostatnio publikowane raporty ujawniają katastrofalny stan gospodarki wodnej, który doprowadził do narastającej od lat suszy i braków wody pitnej – a więc nadchodzącej katastrofy ekologicznej. Inny raport, z kontroli stanu polskiej onkologii, wskazuje na zaniedbania rządów pisowskich w dziedzinie ochrony zdrowia, a szczególnie kompetencyjne braki w systemie i praktykach wykrywania raka. Następstwem tych zaniedbań jest „nadumieralność” Polaków cierpiących na choroby nowotworowe – wyższa od średnich „zachodnich” o 25–30%. Podobną diagnozę partyjnie promowanej niekompetencji (i kilkudziesięciomilionowych strat finansowych, a także nieoszacowanych strat wizerunkowych) ujawnia jeden z ostatnich raportów NIK po audycie w Polskiej Fundacji Narodowej, znanej za rządów „elity Kaczyńskiego” z nieudolności, niekompetencji, niegospodarności, a także, jak sugerują kontrolerzy NIK – z celowych działań korupcyjnych.

Ponieważ zadaniem NIK jest wykrywanie nieprawidłowości w rządzeniu, ważne jest porównanie „zestandaryzowanych” patologii, a więc identyfikacja tych nadużyć, których efektem były „standardowe” zawiadomienia do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa⁶.

Należy podkreślić, że raporty NIK odsłaniają jedynie przysłowiowy czubek góry lodowej, co wynika z wyrywkowego i retrospektywnego charakteru nikowskich kontroli i z ograniczeń prawnych. Wiele organizacji odmawiało kontrolerom NIK wstępu. Patologie na szczycie hierarchii władzy są dopiero w trakcie ujawniania dzięki umożliwieniu przeprowadzenia nowych audytów i powołaniu komisji parlamentarnych (np. specjalna komisja badająca tzw. aferę Pegasusa powstała dopiero w lutym 2025 roku).

Niemniej, już teraz możemy skonkludować, że raporty NIK nie tylko potwierdzają coraz więcej patologii rządzenia i ich kosztów, szczególnie w ostatnich latach rządów „elity Kaczyńskiego”, ale także implikują poszukiwanie głównych decydentów w organizacjach wcześniej

6

Należy zasygnalizować także kilka problemów. Ze względu na interes prokuratorskich śledztw raporty podają skąpe informacje o podejrzanych i ich nadużyciach. Nie mamy także ścisłych informacji o rezultatach tych śledztw; wiemy jedynie, że większość zawiadomień skutkuje procesami i sankcjami.

przejętych przez „grupę przywódczą” i poddanych odgórnym „czystkom” czy „patronatom”. Z raportów jasno wynika, że większość powiadomień o możliwości popełnienia przestępstw, szczególnie tych wystosowanych do prokuratury, sugeruje odpowiedzialność decydentów w głównych agencjach i organizacjach publicznych albo stworzonych przez rządy PiS, albo poddanych partyjnym klientylistycznym nominacjom.

Choć liczba kontroli pozostała mniej więcej taka sama przez okres rządów „elity Kaczyńskiego” (2016–2023), liczba zawiadomień do prokuratury (i innych organów ścigania) najpierw spadła (2016–2019), by następnie gwałtownie wzrosnąć w latach „cementowania” władzy. Osiągnęła szczyt w 2022 roku (250+153) i ustabilizowała się na nieco niższym poziomie w roku 2023 (118+80), lecz wiązała się z większymi stratami. Liczba podejrzanych osób i szacowane koszty wykroczeń zwiększały się przez ostatnie 5 lat władzy PiS, osiągając rekordową liczbę 129 osób i sumę 52,8 miliardów złotych w 2022 roku, co potwierdza hipotezę o rosnącej skali wykrywanych przez NIK nieprawidłowości w rządzeniu. Jednocześnie – jak odnotowujemy niżej – „ciężar oskarżeń”, szczególnie o nadużycia finansowe, wzrastał.

Dane sprzed 2016 roku nie wydają się ściśle porównywalne. Ale odnotowujemy dwie oczywiste (wysoce prawdopodobne) konkluzje. Liczba kontrolowanych jednostek spadła gwałtownie po 2015 roku, co sprawia, że relatywna („na jedną kontrolę”) liczba zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa, szczególnie kierowanych do prokuratury, zwiększyła się w latach 2016–2023, najbardziej w okresie 2022–2023. Tak więc, w 2022 i 2023 roku odpowiednio 10% i 5% kontroli zaowocowało zawiadomieniami do prokuratury. W latach poprzedzających rządy PiS, 2014 i 2015, te proporcje wynosiły odpowiednio 2% i 3%. Ten wzrost trudno przypisać przypadkowi czy zmianom procedur kontrolnych.

Najciekawszy obraz wyłania się z raportów kontrolnych w instytucjach prawno-finansowych, przeprowadzonych przez NIK w ostatnich czterech latach przed upadkiem rządów PiS (2020–2023). Z konieczności przedstawiamy go bardzo wyrywkowo, pomijając analizowane i cytowane poprzednio (Pakulski 2024) szacunki nadużyć, zaniedbań, błędów, chaosu, niekompetencji i korupcyjnej niegospodarności⁷.

7

Szczególnie w ochronie zdrowia w okresie pandemii COVID-19 – których następstwem było ok. 200 tysięcy „nadliczbowych zgonów” i miliardowe straty spowodowane błędnymi zamówieniami szczepionek (np. Pakulski 2024).

Tabela 3 Kontrole NIK i ich wyniki, 2023–2011 (NIK, 2025)

Rok	Skontrolowane podmioty	Zawiadomienia		Zawiadomienia	
		organy ścigania	prokuratura	org. kontr. finansowej	(osób)
2023	1507	118, 8%	80, 5%	108	(129)
2022	1558	250, 16%	153, 10%	85	(90)
2021	1754	112	54	66	(74)
2020	1629	55	31	67	(73)
2019	1740	61	45	45	(56)
SUMA		(596)	(363)	(371)	(422)
2018	1828	96	62	58	(75)
2017	1843	79	36	71	(67)
2016	ca 1800	102	43	67	(86)
2015	1980	126, 6%	52, 3%	88	(103)
2014	2483	106, 4%	45, 2%	102	(135)
2013	2556	130	46	139	(166)
2012	2856	136	85	182	(204)
2011	2817	184	85	221	(??)
SUMA		(682)	(313)	(732)	

Warto skupić uwagę na aspektach finansowych ujawnianych przez NIK nadużyć, gdzie zawiadomienia kierowane do prokuratury były najczęstsze i najbardziej typowe dla okresu rządów „elity Kaczyńskiego”, a oceniane straty najbardziej wymierne i trwałe w skutkach.

W raporcie z 2022 roku dotyczącym państwowych finansów publicznych, NIK potwierdza praktyki:

[...], w wyniku których gospodarka finansowa państwa [w 2022 r.] jest w dużej mierze prowadzona poza budżetem państwa, wbrew

zasadom budżetowym i – co ważniejsze – poza sektorem finansów publicznych. W konsekwencji Parlament i obywatele nie mają kontroli nad znaczną częścią środków publicznych. W ciągu ostatnich trzech lat ustawa budżetowa, w tym w szczególności budżet państwa, przestała odgrywać rolę ustawy zasadniczej o zarządzaniu finansami państwa (NIK 2025).

Jak podkreśla raport, jest to „pierwsza negatywna ocena NIK od 1994 roku”.

Ujawniona przez NIK skala wzrostu pozabudżetowych funduszy – najczęściej padających ofiarą nadużyć finansowych – jest ogromna. Pomijamy szczegóły tych nadużyć. Wystarczy wspomnieć, że w 2014 roku poza kontrolą parlamentu było ok. 16% budżetu państwa; w 2022 roku było to już 74%.

Jak wspomnieliśmy, analizę raportów NIK należy rozciągnąć także na lata 2024 i 2025, bowiem audyty z tego okresu w dużej mierze dotyczą podejrzeń o patologie rządzenia z okresu rządów PiS. Tak np. dziesięć raportów NIK z początku 2024 roku informuje o możliwej działalności przestępczej – polegającej głównie na „zawłaszczaniu środków publicznych na cele partyjne” w sześciu spółkach statutowych i czterech fundacjach, których większość powołały lub „obsadziły” pisowskie władze.

Na szczególną uwagę zasługują także patologie związane z bezprawnym (często opartym na dyskrecjonalnych decyzjach wyższych urzędników ministerialnych) zawłaszczaniem środków publicznych na cele promocji przywódczo-partyjnej, a także „orbanowska” w stylu polityka monetarno-finansowa, która podnosiła poziom inflacji, a tym samym ukrytych przed społeczeństwem kosztów korupcji i niekompetencji. Tak np. kontrola realizacji zadań przez Fundusz Sprawiedliwości dokonana w latach 2020–2023:

[...] wykazała, że ekonomia finansowa Funduszu Sprawiedliwości była niezgodna z nadrzędnymi zasadami finansów publicznych, tj. przejrzystością, celem i ekonomią wydatkowania. Nie była ona również zgodna z zasadami funkcjonowania

środków celowych określonymi w ustawie o finansach publicznych. Działania Ministra Sprawiedliwości (Administradora Funduszu Sprawiedliwości) oraz dużej grupy beneficjentów umów o dotacje skutkowały nieekonomicznym i nieracjonalnym wydatkowaniem środków publicznych oraz napędzały mechanizmy sprzyjające korupcji (NIK 2025).

NIK wskazuje także domniemanych sprawców patologii w procesach zarządzania finansami i bankowością, szczególnie szefa Banku Centralnego (znanego z lojalności wobec władz PiS), który przyjął:

[...] bardzo nieortodoksyjną politykę monetarną i odmówił podniesienia stóp procentowych w obliczu szybko rosnącej inflacji [w przeddzień wyborów – JP] – rzekomo w odpowiedzi na naciski ze strony kierownictwa partii rządzącej – co pogłębiło i przedłużyło wysoką inflację. W konsekwencji od czerwca 2021 r. wskaźnik CPI w Polsce zaczął rosnąć, osiągając w lutym 2023 r. poziom 18,4%. W tym samym czasie Bank Centralny ogłosił rekordowe wielomiliardowe straty, a jego szef przyznał sobie – za zgodą politycznych mocodawców – ogromne premie i podwyżki pensji (NIK 2025).

Defraudacje sugerowane przez NIK dotyczyły nie tylko finansów publicznych, ale także środków unijnych – co skutkuje wysokimi karami, które ponosi budżet państwa, a więc całe społeczeństwo. O takich defraudacjach w czasie rządów „elity Kaczyńskiego” i o korupcji w działalności obsadzonej przez pisowską nomenklaturę i podległej ówczesnemu Premierowi, Mateuszowi Morawieckiemu Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówi także raport europejskiej agencji śledczej OLAF z 2025 roku. Żąda on zwrotu 91 milionów euro zdefraudowanych przez decydentów z RARS i powiązanych z nimi (i z rządem) biznesmanów.

Typy i źródła korupcji – raporty Fundacji Batorego

Dużym krokiem w kierunku bardziej wyrafinowanej **interpretacji** i w **wyjaśnianiu** patologii rządzenia, szczególnie korupcji i nadużyć władzy w okresie dominacji „elity Kaczyńskiego” (2015–2023), jest przedstawienie przez Fundację Batorego analiz zawartych w raporcie pt. *Ocena odporności państwa na nadużycia władzy. Edycja 2023* (Fundacja Batorego 2023). Raport umiejscawia te patologie w głównych instytucjach państwowych (rząd i służba cywilna, sejm i senat, prokuratura, sądownictwo) i organizacjach obywatelskich. Co dla nas ważne, wiąże nadużycia z personalnym – i opartym na nepotyzmie i klientelizmie partyjno-ideologicznym – „przejmowaniem” tych instytucji przez pisowskich nominatów, a przede wszystkim ocenia wyniki rządów PiS wedle ogólnych kryteriów kompetencyjnych i „antykorupcyjnych”. Składają się na nie: wewnątrzsektorowa **autonomia**, rozumiana jako neutralność polityczno-partyjna, niezależność od „zewnętrznych” polityczno-partyjnych nacisków; **rzetelność** (kompetencja, uczciwość, odpowiedzialność, przejrzystość), rozumiana jako szacunek dla norm i oczekiwań zawodowych; oraz ogólny **potencjał odpornościowy** na korupcję. Warto podkreślić raz jeszcze, że oceny dotyczą zarówno **odporności na bezprawie i „wielką” (systemową) korupcję**, jak i **podatności** na nią, a także że szacują skutki szerzącej się korupcji w najważniejszych dostępnych badaczom instytucjach państwowych⁸.

8

Z pominięciem „urzędu prezydenckiego”, który torował drogę „przejmowaniu” państwa, oraz utajionych danych służb mundurowych, w tym niesławnego CBA, rozwiązanego w 2025 roku. Kompensują to wyrażenia analityczne i porównywalność z danymi z innych krajów – po części wyniki kierowania się metodologią przyjętą przez National Integrity Systems Transparency International.

Raport (Fundacja Batorego 2023) podkreśla złożoność nowoczesnego państwa i obejmuje analizą większość centralnego „aparatu władzy”, w tym elitę służby cywilnej, prokuraturę i sądy. Kryteria ocen i analizy wyrażają konieczność mariażu cech „demokratycznych” i „biurokratycznych” w skutecznym rządzeniu i podkreślają potrzebę koncentrowania uwagi na rządowym „rdzeniu władzy”. Wszystko to zbliża analizę do podejścia elitarnego. Ogólne konkluzje podkreślają rolę tego „rdzenia”: „Rząd został oceniony jako relatywnie najgorszy [najbardziej podatny] element infrastruktury antykorupcyjnej przeciwdziałającej nadużyciom władzy.” (s. 21). To właśnie rząd, a więc centralny organ władzy państwowej rozwijał „systemową korupcję w postaci klientelizmu, letaprywacji (czyli przejmowania wartości majątkowych i organizacyjnych [...] na użytek partii rządzącej) czy też legalizowania różnych form korupcji” (s. 21). Decydenci z najwyższych

szczebli „elity rządzącej Kaczyńskiego” wskazywani są jako główni agenci rozprzestrzeniającej się korupcji, szczególnie odgórnej partyjnej „synchronizacji”. Jak ujawnia Raport,

Od objęcia władzy w 2015 roku obóz rządzący konsekwentnie tworzy grunt pod tzw. wielką korupcję – rozumianą jako monopol władzy, dyskrecjonalność decyzji, brak transparentności i rozliczalności, partykularyzm (w tym klientelizm polityczny) przy partykularystycznej redystrybucji dóbr publicznych (np. stanowisk i funduszy) – ukierunkowaną na zaspakajanie interesów własnego zaplecza partyjnego. [...] ten problem narasta i jest rezultatem świadomej polityki obozu rządzącego (s. 9)⁹.

9

Należy podkreślić, że w ocenach odporności na systemową korupcję, żadna z ocenianych przez ekspertów Fundacji Batorego instytucji nie uzyskała nawet połowy możliwych punktów.

Autorzy raportu wskazują także na mechanizmy odgórnego „przejmowania” państwa i „partyjnego synchronizowania” rządzenia w prokuraturze i sądownictwie, gdzie osłabienie autonomii i kompetencji okazały się szczególnie kosztowne:

Rządzący wzmagają presję na sędziów, starają się ograniczyć ich autonomię i niezawisłość, dążąc do podporządkowania wymiaru sprawiedliwości partyjnym priorytetom. [...]. Przywracając model prokuratury, w którym polityczny minister jest jednocześnie prokuratorem generalnym, i rozszerzając jego kompetencje w taki sposób, że może on bez ograniczeń ingerować w prace każdego prokuratora, stworzono strukturę, w której osoby politycznie kierujące prokuraturą i organy ścigania mogą pozostawać bezkarne (s. 10).

Pomijamy wspomniane poprzednio (np. Pakulski 2024) szczegóły porównawczych ocen podatności na korupcję. Potwierdzają one zgodność z głównymi tezami tego artykułu.

Konkluzje

Transformacje elit politycznych w Polsce w ostatnich dwu dekadach i towarzyszące im zmiany w jakości/skuteczności rządzenia zdają się zgodne z teoretycznym modelem proponowanym przez

współczesnych badaczy elit politycznych. Zgodnie z tym modelem, elity władzy podlegają cyklicznej „politycznej regeneracji i degeneracji”, rozumianej jako wzrost, a następnie spadek, zdolności przywódczych i skuteczności/jakości rządzenia. Wzlotom i upadkom grup przywódczych towarzyszy także wzmożona „cyrkulacja” elit rządzących, tzn. tych, które sprawują władzę państwową. Te cykliczne zmiany są coraz częściej dostrzegane, lecz rzadko wyjaśniane, przez badaczy współczesnej polityki (np. Higley i Pakulski 2011; Pakulski 2024; Kulas i Wielecki 2024).

Zmiany elit w Polsce dostarczają także nowych teoretycznych sugestii. Przywódcy polityczni i otaczające ich elity władzy w reżimach o rewolucyjnym charakterze, takich które definiują swoją misję jako polityczną krucjatę światopoglądową skierowaną przeciw wszechobecnym wrogom, często padają ofiarą „leninowskiego” złudzenia: przekonania, że jedyną kwalifikacją do dobrego rządzenia jest światopoglądowe „ujednoczenie” żyrowane lojalnością wobec liderów. To złudzenie dewaluje kluczowe dla nowoczesnego państwa wymogi kompetencji i autonomii, sprzyja „nomenklaturyzacji” elity władzy i pogłębia patologie rządzenia, czego przykładem może być degeneracja „elity Kaczyńskiego”. Degeneracja ta, przypominamy, dotyczy nie tyle osłabienia zasad moralnych – może z wyjątkiem uczciwości – co zaniku cech intelektualnych i osobowościowych niezbędnych do skutecznego rządzenia, takich jak talent, wiedza, osiągnięcia (i związane z nimi doświadczenie), a także profesjonalizm, autonomia, innowacyjność i poczucie odpowiedzialności. Wart przypomnienia jest także fakt, że procesy degeneracji zwykle przebiegają równolegle do „uwiadu demokracji”, i że część wskaźników degeneracji pokrywa się ze wskaźnikami „demokratycznych deficytów”.

Długość tej degeneracyjnej fazy zależy od wielu czynników – skali degeneracji i „okopania” byłych władz, talentu przywódczego kon- testujących władzę liderów, kompetencji i konsensusu nowych elit, warunków zewnętrznych itp. – i jest trudna do przewidzenia. Trudne do oszacowania są także koszty patologii rządzenia, bowiem dotyczą one nie tylko finansów, ale także – jak sugerują cytowane dokumenty – życia ludzkiego, bezpieczeństwa obywateli, zaufania do rządzących („kapitału społecznego i politycznego”), spójności i jedności

społecznej. Nie wspominamy tutaj o dodatkowych i niemierzalnych stratach wizerunkowych rządu i kraju.

Nie trzeba dodawać, że równie trudny do przewidzenia jest postulowany przez teoretyczny model wzlot nowej elity. Model teoretyczny, jaki proponujemy, dostarcza jednak ważnych sugestii i hipotez. Nieuniknionym następstwem degeneracji i upadku zdegenerowanych elit, sugerując teorię elit, jest wymienna cyrkulacja elit połączona z regeneracją rządu i politycznym wzlotem nowych elit. Warunkami tego wzlotu są odbudowa w łonie grup przywódczych nie tylko konsensusu co do prawomocności i „reguł rywalizacji”, ale także rekonstrukcja kanałów rekrutacyjnych wzmacniających merytokratyczną selekcję, a tym samym – „odpartyjnione” i zróżnicowane sektorowo – przywódczo-administracyjne kompetencje elit.

Na pełniejsze potwierdzenie/uprawdopodobnienie – czy też falsyfikacje – tego teoretycznego modelu w Polsce musimy jeszcze poczekać. Obecnie (pierwszy kwartał 2025 roku) polska elita władzy jest wciąż głęboko podzielona, a nowa elita rządząca rozpoczyna proces rozliczeń i wymiennej „cyrkulacji”, co ma być wstępem do dalszego wzlotu politycznego i sanacji rządu. Wymienna „cyrkulacja” i polityczne sukcesy „elity Tuska” mogą potwierdzić i uwiarygodnić ten model. Dalszych potwierdzeń – lub wątpliwości – mogą także dostarczyć badania porównawcze transformacji elit.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 485.

Nowa mapa wierzeń zbiorowych

Krzysztof Pomian
Historyk idei, Paryż



Krzysztof Pomian

Doktoryzował i habilitował się na Wydziale Filozoficznym uw, a pracował jako adiunkt w Katedrze Historii Filozofii Narodowej. W 1968 r. stracił pracę na uczelni za poparcie udzielone uczestnikom wydarzeń marcowych.

W 1984 r. został profesorem we francuskim Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS). W 1998 r. otrzymał w Polsce tytuł profesora nauk humanistycznych. W 2001 r. został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum Europy. W 2010 r. wszedł w skład Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność. W 2003 r. UMCS przyznał mu tytuł doktora *honoris causa*. Laureat Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2017).

Jest autorem m.in. prac: *Przeszłość jako przedmiot wiary: historia i filozofia w myśli średniowiecza*, 1968; *Człowiek pośród rzeczy: szkice historycznofilozoficzne*, 1973; *Les archives: du Trésor des chartes au caran*, 1980; *L'ordre du temps*, 1984; *Europa i jej narody*, 1992, 2004, 2009; *Przeszłość jako przedmiot wiedzy*, 1992; *Drogi kultury europejskiej: trzy studia*, 1996; *Filozofowie w świecie polityki. Eseje, 1957–1974*, 2004.

Znacznie skrócona wersja niniejszego tekstu została wygłoszona na uroczystym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, 16 listopada 2024 r. Por. Tygodnik internetowy Polskiej Akademii Nauk „PAUza Akademicka”, 710 i 711, 5 i 12 grudnia 2024. Por. też „Wolna Sobota” magazyn „Gazety Wyborczej” 21–22 grudnia 2024.

1

Por. „Ideologie – dwuznaczne dziedzictwo Oświecenia”, *Przegląd Filozoficzno-Literacki*, 3–4 (37), 2013, s. 221–239.

Od połowy XIX wieku społeczeństwa zachodnie żyją pod znakiem ideologii: wierzeń zbiorowych zwróconych nie, jak religie, ku zaświatom, mitycznej przeszłości i wieczności, ale ku działaniom doczesnym, przeszłości poznawanej naukowo i przyszłości uznanej za kształtowaną przez samych ludzi, i z tego tytułu za najważniejszy wymiar czasu. O tym, jak do tego doszło, była mowa gdzie indziej¹. Teraz wyjaśnię tylko, że „zachodnie” znaczy tu: zbudowane na podstawie chrześcijaństwa łacińskiego – katolicyzmu i protestantyzmów – przefiltrowanego przez Oświecenie w każdym kraju o innym zasięgu. I że ideologie zrodzone głównie na tym obszarze, rozciągniętym w następstwie kolonizacji na inne kontynenty, przenikały stamtąd na teren prawosławia, zwłaszcza do Rosji, oraz do innych kręgów czy stref kulturowych: do islamskiego Bliskiego i Środkowego Wschodu, do Indii, Chin i Japonii; tylko w tej ostatniej poszło to w parze już w drugiej połowie XIX wieku z przewrotem zarazem politycznym i cywilizacyjnym.

Historię ideologii od połowy XIX wieku trzeba zamknąć z braku miejsca w kilku upraszczających formułach. Jest to historia sekularyzacji: od porzucania matrycy religijnej, która stała u ich początków, do walki z religią; dywersyfikacji: różnicowania się i włączania w konflikty społeczne i polityczne, wytyczania im celów i dostarczania programów; radykalizacji: wymogu coraz głębszego zerwania z istniejącym społeczeństwem i jego instytucjami; umasowienia: poszerzania grona wyznawców w dążeniu do ogarnięcia ogółu dorosłych, młodzieży, nawet dzieci; organizacji: wcielania się w partie polityczne i stowarzyszenia o coraz szerszym zasięgu; teatralizacji: zamiany przestrzeni publicznej w scenę, na której każda ideologia może pokazać swą bezpardonową walkę z innymi, używając scenografii, sztandarów, odznak, mundurów, gestów i mimiki, muzyki i krzyku; totalizacji wreszcie: opanowywania kolejnych wymiarów życia zbiorowości i jednostek tak, by ostatecznie podporządkować sobie wszystkie.

W świecie Zachodnim przeorywanym, acz z różną głębią, przez Oświecenie, rewolucję francuską i rewolucję przemysłową, wszystkie te tendencje pospołu przyczyniły się do powstania demokracji

liberalnych z trójpodziałem władz, powszechnym prawem wyborczym, wprawdzie tylko dla mężczyzn, potem również dla kobiet, pluralizmem społecnościowym, mediatycznym i politycznym, odłączeniem obywatelstwa od przynależności wyznaniowej, neutralnością wizerunkową państwa, ograniczeniem czasu pracy, powszechną oświatą, elementami zabezpieczenia społecznego. Ale zarazem wszystkie te tendencje pospołu produkowały coraz bardziej rewolucyjne socjalizmy, a na przeciwnym biegunie coraz bardziej reakcyjne nacjonalizmy, doprowadzając przy tym i jedno i drugie do totalitarnych skrajności, i maksymalizując ich agresywność. Tak oto powstał klimat umysłowy i uczuciowy, który umożliwił wojnę między mocarstwami europejskimi, a w jej następstwie, przedtem niewyobrażalne, zdobycie władzy w Rosji przez bolszewickich komunistów Lenina i Stalina, we Włoszech przez faszystów Mussoliniego, a w Niemczech przez narodowych socjalistów Hitlera. Demokracje liberalne miały odtąd przeciwko sobie Związek Sowiecki, nowe Imperium Rzymskie i Trzecią Rzeszę.

Drugą wojnę światową wygrała koalicja demokracji liberalnych do-raznie sprzymierzonych z komunistycznym totalitaryzmem. Te wro-
gie sobie ideologie podzielały jednak przekonanie, że świat zmierza
w kierunku jednej cywilizacji, którą każda widziała na swój obraz
i podobieństwo. Toteż wojenny sojusz, choć szybko rozpadł się na dwa
antagonistyczne obozy, zostawił po sobie instytucje, na czele z ONZ
i jej agendami, narzucone przez demokracje liberalne w przekonaniu,
że kiedyś dojdzie do zjednoczenia świata pod ich egidą. Ich istnienie
nie przeszkodziło wprawdzie zdobyciu przez komunistów pod wodzą
Mao władzy w Chinach i rozprzestrzenianiu się komunizmu w Azji,
podobnie jak nie przeszkodziło „zimnej wojnie” utrzymywanej w ry-
zach tylko przez „wzajemnie zapewnione unicestwienie” i opartą na
nim równowagę strachu; okazało się jednak bardzo przydatne, gdy na-
stępcy Stalina zaczęli przekształcać panujący w Związku Sowieckim
totalitaryzm w ustrój autorytarny w odpowiedzi na „państwo dobro-
bytu” i inne sukcesy gospodarcze i społeczne demokracji liberalnych,
i w nadziei, która okazała się płonna, prześcignięcia ich, a przynaj-
mniej dorównania im.

Sukcesy te, a zwłaszcza „państwo dobrobytu”, spowodowały też
w Europie Zachodniej osłabienie, a w perspektywie zanik wyliczonych

wyżej tendencji właściwych historii ideologii w XIX i w pierwszej połowie XX wieku. Klęska wojenna hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy zniszczyła, jak się zdawało – ostatecznie, nacjonalizm w jego wersjach totalitarnych i autorytarnych. Do komunizmu zniechęcała konfrontacja odbudowanego i zamożnego Zachodu z ciągle widocznymi w bloku sowieckim śladami wojny i panującą tam nędzą. A Związek Sowiecki ostatecznie zdyskredytowała ta „druga śmierć Stalina”, którą było ujawnienie w 1956 roku zbrodniczego charakteru jego władzy przez samych jego towarzyszy i niedawnych wielbicieli, do czego doszły: krwawe stłumienie spowodowanej przez nie rewolucji węgierskiej i otwarty konflikt dwóch odmian komunizmu – sowieckiej i chińskiej, poststalinowskiej i maoistycznej.

Już w 1955 roku na mediolańskim posiedzeniu Kongresu Wolności Kultury wypowiedziano przekonanie, że ideologia komunistyczna, utożsamiana z ideologią po prostu, wyczerpała swe zdolności perswazyjne. Przekonanie to znalazło wyraz w tytule nadanym rok później przez Czesława Miłosza, który uczestniczył w tym posiedzeniu, polskiemu przekładowi książki Raymonda Arona *L'opium des intellectuels – Koniec wieku ideologii*; podobnie w tytule nadanym przez Daniela Bella zbiorowi jego esejów ogłoszonemu po kolejnych czterech latach: *The End of Ideology: On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*. Wkrótce okazało się jednak, że było to tylko złudzenie. Ideologia komunistyczna przetrwała jeszcze blisko czterdzieści lat w Związku Sowieckim i krajach zsowietyzowanych, z przerzutami na Kubę i do Afryki. Zdołała też, po upadku w Europie i w Rosji, utrzymać się u władzy na Kubie, w Wietnamie i przede wszystkim w Chinach. Jej wersja maoistowska znalazła, głównie w latach sześćdziesiątych XX wieku, żarliwych wyznawców w wielu krajach, od Stanów Zjednoczonych przez Amerykę Łacińską i Europę, po Japonię, wszędzie pobudzając ruchy partyzanckie lub terrorystyczne.

Wszystko to można było od biedy uznać za agonalne konwulsje, potwierdzające diagnozę rychłej śmierci komunizmu i ideologii. Diagnozę, która okazała się dwojako błędna. Albowiem nie dość, że koniec ideologii komunistycznej obwieszczono przedwcześnie, to nie okazał się on bynajmniej końcem ideologii jako panującego typu wierzeń zbiorowych. Ukazało się to w świecie Zachodnim z całą jasnością, gdy

Margaret Thatcher została premierem Wielkiej Brytanii, a Ronald Reagan prezydentem Stanów Zjednoczonych, co było zwycięstwem neoliberalizmu, czyli odnowionego i wyskrajnionego liberalizmu, ideologii, jak inne, choć podającej się za ostatnie słowo nauki. Wydawało się wprawdzie, że liberalizm nie przeżył Wielkiego Kryzysu, wojny i odbudowy powojennej, Keynesa i Beveridge'a, ale okazał się on zdolny do tego, by zmartwychwstać i wystąpić w roli panaceum na wszystkie schorzenia gospodarki, zarówno wolnorynkowej, jak administrowanej.

Jego triumfalny powrót nie zbulwersował jednak ideologicznego krajobrazu, jak nie zbulwersowało go pojawienie się w latach siedemdziesiątych całkiem nowej i przeciwstawnej mu ideologii, której nadam miano „ekologizmu”. Z bezdyskusyjnego stwierdzenia skończoności zasobów, jakie rodzaj ludzki ma do dyspozycji, i z równie bezdyskusyjnego stwierdzenia, że skutkiem ubocznym nowoczesnego przemysłu jest w perspektywie zgubne dla ludzi – jeśli nie dla wszelkiego życia na Ziemi – ocieplenie klimatu, ideologia ta wnosi, że trzeba zatrzymać wzrost gospodarczy, nawet za cenę regresu demograficznego i cywilizacyjnego. W takiej skrajnej postaci ekologizm to rewolucyjny program likwidacji światowej gospodarki wolnorynkowej na rzecz małych, samowystarczalnych wspólnot żyjących w harmonii z przyrodą. Ekologizm ma również odmiany reformistyczne, jak miały je przed nim inne radykalne ideologie. Uzupełnia ich repertuar, nie zmieniając go zasadniczo.

Prawdziwy wstrząs przyszedł skądinąd. Obalenie szacha Iranu przez zbuntowaną ludność i opanowanie kraju przez szyicki kler pod wodzą ajatollaha Chomeiniego mogło początkowo wydawać się kolejną realizacją klasycznego scenariusza antyabsolutystycznej rewolucji z lokalnymi osobliwościami. Trzeba było czasu i decyzji porewolucyjnej władzy, by odsłonić całą nowość tego wydarzenia i jego znaczenie globalne. Oto bowiem po raz pierwszy w historii rewolucja dokonała się nie pod czerwonymi, komunistycznymi, ale pod czarnymi sztandarami szyickiego islamu, nie pod przewodem leninistów, ale szyickiego kleru, i ustanawiała nie „dyktaturę proletariatu”, ale totalitarną teokrację. Były to tylko przejawy zasadniczej zmiany stosunków między dwiema historycznie i strukturalnie różnymi formami wierzeń

zbiorowych: religią i ideologią. Ideologie kształtowały się w Europie obok religii i przeciwko nim, aż wreszcie, w swej skrajnej postaci, stały się antyreligiami, co nie wykluczało zapożyczeń – ukazują to najlepiej przemiany socjalizmu – i nie wykluczało szukania kompromisów oraz prób angażowania religii w służbę ideologii. Innymi słowy, ideologie były w Europie produktem sekularyzacji i przyczyniały się zwrotnie do jej pogłębienia, gdyż pretendowały do narzucania społeczeństwom ich całościowej organizacji oraz do urzędzenia życia jednostek od narodzin do śmierci inaczej niż religie, a przeważnie wbrew nim. W Iranie przeciwnie, religia, pozostając religią, stała się zarazem ideologią, programem polityki państwa i formatowania jednostek – od wyglądu zewnętrznego po życie seksualne. Przy czym naczelnym programem tej ideologii jest nie tylko obrona mniejszościowej, szyickiej wersji islamu. Jest nim obrona islamu wszędzie: jego stanu posiadania, jego dobrego imienia i jego jedynie słusznej świętej księgi, Koranu. Fatwa rzucona przez Chomeiniego na Salmana Rushdiego, i nigdy nie odwołana, jest tego wymownym dowodem.

Zapoczątkowane w Iranie przekształcenie religii w ideologię, w program ruchów społecznych i polityki państw, znalazło w ciągu zaledwie kilku lat adeptów we wszystkich krajach islamu. Przyłożył się do tego mimowolnie Związek Sowiecki, gdy jego przywódcy postanowili – kilka miesięcy po zwycięstwie Chomeiniego – narzucić rządy komunistyczne w Afganistanie, wyzwalając na całym obszarze islamu, zwłaszcza w Pakistanie i w Arabii Saudyjskiej, potężny ruch solidarności, popierany i zbrojony przez Stany Zjednoczone. Ale teren był przygotowywany od dawna przez Braci Muzułmańskich, działających w podziemiu w Egipcie i krajach Maszreku oraz Maghrebu. Ideologie przeszczepione z Zachodu (komunizm, nacjonalizm z programem świeckiego państwa, różne wersje „socjalizmu arabskiego” i zawsze mniejszościowy w tym kręgu kulturowym demokratyczny liberalizm) straciły zwolenników na rzecz islamizmu: programu zaprowadzenia szariat, a w wersjach skrajnych – przywrócenia kalifatu obalonego przez Kemala w 1924 roku i wypowiedzenia świętej wojny Zachodowi. Wierzenia zbiorowe, które panują obecnie na obszarach islamskich, są zdecydowanie antyzachodnie i sprzeczne przeto w wielu krajach z polityką grup sprawujących władzę, zmuszonych – by ją utrzymać – do korzystania z pomocy Stanów Zjednoczonych i państw europejskich.

Dojście do władzy partii lub osobistości z programami wytyczonymi przez tradycyjną religię przekształconą w ideologię oraz sprzężona z tym walka ze wszystkimi ideologiami zapożyczonymi z Zachodu, wystąpiły w ostatnich latach nie tylko w Iranie i w krajach arabskich. Stało się tak w Indiach Narendry Modiego, w Turcji Erdogana, w Izraelu Netanyahu i Smotricha, w Rosji Putina i w Chinach Xi Jinpinga. Każdy z tych przypadków jest, rzecz jasna, inny niż pozostałe. Indie i Izrael są praworządne – choć nie bez zastrzeżeń – demokracjami, podczas gdy Rosja i Chiny są rządzone autorytarnie, a Turcja łączy pozostałości demokracji z postępującym autorytaryzmem. Rosja ma za sobą ponad 70 lat dyktatury komunistycznej, która przez znaczną ich większość prowadziła bezlitosną walkę z Cerkwią, podporządkowaną państwu od czasów Piotra I po dziś dzień; podobnie podporządkowany państwu jest islam turecki od czasów kemalistowskiej „laicyzacji”. Chiny nadal są rządzone przez partię, która wyznaje marksizm-leninizm, acz z „cechami chińskimi”, i toleruje tylko religie całkowicie od siebie uzależnione. Nie jest zresztą jasne, czy wolno uważać za religię konfucjanizm, długo zwalczany przez partię komunistyczną, ale od 20 lat włączony do oficjalnego kanonu. Jest on jednak bez wątpienia wierzeniem zbiorowym. Trzeba wreszcie dodać dla porządku, że wyznoszone do rangi ideologii państwowych religie czy wierzenia są nie tylko w każdym z wymienionych krajów inne, ale są niezgodne ze sobą, jeśli nie wręcz sobie wrogie. Hindutwa wyznawana przez Modiego i jego partię odmawia prawa do istnienia w Indiach islamowi i chrześcijaństwu jako religiom obcym, co doprowadziło do antyislamskich pogromów i do burzenia meczetów. Islam toleruje, w pozycji podległej, tylko wyznawców judaizmu i chrześcijan, przy czym w Turcji odsetek tych ostatnich spadł w XX wieku z 20–25 do 0,5, a Żydzi stanowią tam 0,1%. Skrajnie ortodoksyjni Żydzi, *haredim*, nie chcą współistnieć w Izraelu z mahometanami i z chrześcijanami, i dystansują się wobec Żydów laickich. Prawosławie pozwala żyć w Rosji katolikom, mahometanom i buddystom tylko dlatego, że nie może ich ani nawrócić, ani wyrzucić. Chiny usiłują przemocą i przymusem „zsinizować” islam w Sinkjangu i buddyzm w Tybecie. Każda religia rości sobie pretensję do wyłączności i rezygnuje z niej tylko wtedy, gdy nie ma wyboru.

Zwrot ku tradycyjnym religiom, nieodłączny od walki z nowoczesnymi ideologiami, jest niewątpliwie wymierzony w Zachód. Przedłuża

on polityczne zerwanie z podległością kolonialną, dążąc do wizerzeniowego i kulturowego uniezależnienia od dawnych metropolii, niekiedy wręcz do zerwania z nimi w tych zakresach. Zachowuje jednak zachodnią naukę i technikę, korzystając z nich, zwłaszcza by się zbroić. Podobnie jak zdominowaną przez Zachód gospodarkę, w której uczestniczy. Zachód zwalczany przez islamizmy wszelkich obediencji, od dżihadystów, talibanów i ajatollahów do Erdogana, ale również, programowo, przez Rosję Putina i Chiny Xi Jinpinga, i odrzucany przez partię Modiego oraz przez Żydów *haredim* w Izraelu w takiej mierze, w jakiej i on, i oni mogą to realizować w ramach obowiązujących w ich krajach norm konstytucyjnych – ten Zachód wyróżnia się przede wszystkim oddzieleniem państwa od jakiejkolwiek religii, przynależności politycznej od wyznaniowej, uznaniem, niekiedy tylko deklaratywnym, praw człowieka, czyli *Habeas corpus*, swobody sumienia, słowa, zrzeszania się, manifestowania, a wraz z nimi pluralizmu politycznego, religijnego i społecznościowego oraz niezawisłości sądownictwa od władzy wykonawczej. Zachód jest tu, jak widać, synonimem Oświecenia, bo to ono usankcjonowało intelektualnie i wbudowało w architekturę społeczeństw normy, prawa i instytucje, które konstytuują ustroje liberalne i są koniecznymi warunkami funkcjonowania demokracji.

Siódme dziesięciolecie xx wieku oznacza na Zachodzie, co już odnotowaliśmy, dojście do głosu neoliberalizmu. Coraz wyraźniej wchodzi też na scenę publiczną krajów Europy Zachodniej ruchy ekologiczne z ich nową ideologią nakierowaną na ratowanie planety. Równocześnie słabną potężne do niedawna ideologie komunizmu i socjalizmu. W niektórych krajach Ameryki Łacińskiej rewolucyjne partyzantki utrzymują się jeszcze blisko pół wieku, ale jest to już tylko krwawy folklor. Klęskę ponoszą również rzecznicy „teologii wyzwolenia”, próby uczynienia z katolicyzmu marksizującej ideologii – próby skutecznie zniweczonej przez Watykan pod wodzą świeżo wybranego papieża Jana Pawła II. Przyszłość należy nie do nich, ale do ruchów ewangelicznych – części baptystów, zielonoświątkowców i innych charyzmatyków – które w Nowym Świecie przemieniają chrześcijaństwo w program działania na rzecz utrzymania zgodnych z ich przekonaniem instytucji i norm, i odrzucenia wszystkiego, co wprowadzono wbrew nim w pierwszym trzydziestolecu powojennym

w ramach dopuszczenia swobody obyczajowej i postępów sekularyzacji. Chrześcijaństwo staje się tu ideologią, ale ideologią programowo konserwatywną, jeśli nie wręcz wsteczną. Widać to w Brazylii; w ciągu minionego półwiecza ruchy ewangeliczne stały się tam rywalem dominującego dotąd katolicyzmu i siłą polityczną, która współkształtuje sprawowanie władzy na poziomie federalnym. Jeszcze wyraźniej widać to w Stanach Zjednoczonych, gdzie rola religii w życiu publicznym zawsze była znacznie większa niż w Europie. W czasach zimnej wojny Billy Graham, pastor, ewangeliczny baptysta, prowadził na stadionach i za pomocą kina, radia i telewizji swą krucjatę, która miała spowodować odnowę duchową słuchaczy, ich powtórne narodziny, ale mającą również jednoznaczną antykomunistyczną wymowę polityczną. W latach siedemdziesiątych upolitycznienie religii przybiera nową i bardziej zdecydowaną postać za sprawą takich pastorów, też ewangelicznych baptystów, jak Jerry Falwell i Pat Robertson, którzy z powodzeniem wykorzystują media i włączają się w kampanie wyborcze, usiłując, często skutecznie, promować realizujących ich postulaty kandydatów na stanowiska wybieralne – od szeryfów, przez deputowanych do kongresów stanowych i do Kongresu USA oraz sędziów sądów niższych instancji, aż do Sądu Najwyższego i prezydentury – i torpedować, zazwyczaj skutecznie, tych, którzy im nie odpowiadają. Stworzona przez Falwella w 1979 roku i rozwiązana po dziesięciu latach „Moral Majority” była potężnym lobby zdolnym nie tylko przyczynić się do pierwszego zwycięstwa wyborczego Ronalda Reagana, ale ponadto trwale podzielić społeczeństwo amerykańskie na zwolenników i przeciwników równouprawnienia kobiet, prawa do aborcji, praw gejów, lesbijek i innych mniejszości seksualnych, literalnego rozumienia Biblii – ta lista jest z założenia niezupełna. Na tym wznoszonym od ponad pół wieku fundamencie mógł oprzeć się w swym marszu do władzy Donald Trump.

Ten pobieżny ogląd dzisiejszej wierzeniowej mapy świata pozwala stwierdzić, że jedyną strefą kulturową, gdzie religia, jak się zdaje, nie odgrywa roli politycznej i nie pełni funkcji identyfikacyjnej, gdzie, innymi słowy, nie została chyba zamieniona w ideologię, jest Europa utożsamiona z Unią Europejską. Mówię to ostrożnie i nie bez zastrzeżeń, bo miejsce religii w życiu społecznym jest wytyczane suwerennie w każdym kraju członkowskim, przy czym jedne różnią

się mocno pod tym względem od drugich. W krajach prawosławnych, zwłaszcza w Grecji, ale też w Rumunii i w Bułgarii, Kościoły narodowe mają znaczny wpływ na polityków i politykę, inaczej niż w krajach protestanckich i tych krajach katolickich, w których Kościół jest oddzielony od państwa – z wyjątkiem Polski, gdzie ten rozdział jest tylko werbalny. Ale nawet tam, gdzie takiego wpływu nie wywierają, jak we Francji i innych krajach Europy Zachodniej, chrześcijaństwo pozostaje bez ostentacji niezbywalnym składnikiem narodowej tożsamości, co uderzająco uwidoczniły we Francji masowe reakcje na pożar katedry Notre Dame. Niemniej przeto w Europie Zachodniej, choć religia wytycza często podziały partyjne i określa preferencje wyborców, jej rola polityczna pozostaje nieporównywalna z tą, jaką pełni ona wszędzie tam, gdzie uczyniono z niej de facto oficjalną ideologię państwa wpisaną w ustawodawstwo, w politykę kulturalną i pamięciową, w edukację, w decyzje personalne i budżetowe, jak w Polsce czasów PiS. Toteż Europa Zachodnia, a wraz z nią, acz w mniejszej mierze, Unia Europejska, pozostają wyjątkami na dzisiejszej mapie wierzeń zbiorowych. Czy ten stan rzeczy utrzyma się kilkadziesiąt lat lub dłużej, czy też wkrótce ulegnie zmianie? Nie sposób odpowiedzieć.

W jednym punkcie wszelako Europa zbliża się niebezpiecznie do Stanów Zjednoczonych i do tych stref kulturowych, w których dominują wierzenia wrogie Oświeceniu. Nacjonalizmy nie zginęły bynajmniej wraz z nazizmem i faszyzmem, jak do niedawna optymistycznie uważano, a nawet zyskały nową atrakcyjność. Ich odrodzenie się i dojście w niektórych krajach do władzy, a w innych do jej progu, jest jedną z najważniejszych w ciągu minionego ćwierćwiecza zmian na europejskiej mapie wierzeń zbiorowych. I jedną z najgroźniejszych. Nacjonalizm nie uznaje bowiem z zasady za możliwą normotwórczej wspólnoty wyższego rzędu niż naród i jest spowinowacony z religią, gdyż umieszcza początki narodu w mitycznej przeszłości, a jego trwanie poza czasem historycznym, czyniąc zeń przeto swego rodzaju byt transcendentny. Toteż odrodzenie nacjonalizmów grozi, jeśli nie rozpadem Unii Europejskiej, to wydrążeniem jej od wewnątrz, sprowadzeniem do roli wspólnego rynku i politycznym uzależnieniem od Rosji, do której wszystkie nacjonalizmy czują nie całkiem zapewne spontaniczną sympatię. Ale są one groźne również dlatego, że w odróżnieniu od ich przedwojennych wcieleń uderzają obecnie

w autorytet wykształconych elit i to nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, gdy ma on legitymację naukową, jak o tym świadczy sprzeciw wobec masowych szczepień, wobec prób zmniejszania emisji gazów cieplarnianych, czy propagowanie teorii spiskowych podszytych z reguły antysemityzmem. Ta populistyczna komponenta nacjonalizmów tworzy warunki sprzyjające demagogii, kłamstwu, zastępowaniu argumentacji rzeczowej apelem do emocji – do strachu, wrogości czy nienawiści – a z uregulowanej sceny publicznej czyni arenę, na której wszystkie chwytły są dozwolone, w tym traktowanie przeciwników politycznych jak wrogów, których trzeba zniszczyć.

Wróćmy do krajów, w których, jak w Iranie, religia zaczęła odgrywać pierwszoplanową rolę polityczną, często po długim okresie, gdy zdawało się, że jako wierzenie zbiorowe uległa marginalizacji i nie jest już w stanie odzyskać panowania nad umysłami i uczuciami. Są to, jak widzieliśmy, kraje ustrojowo, kulturowo i gospodarczo bardzo różne: na obszarach islamskich Iran i wszystkie kraje arabskie, poza nimi Izrael, Rosja, Indie i Chiny. Religie, o których mowa, też są różne: islam szyicki i sunicki, mozaizm, prawosławie, hinduizm, konfucjanizm (z zastrzeżeniem poczynionym wyżej). Mamy więc, poza kręgiem islamskim, niemal tyle stref kulturowych, ile krajów. Zwrot ku tradycyjnej religii, zideologizowanie jej i upolitycznienie dokonały się niemniej jednak w każdym z nich. Dla każdego z nich i, jak zobaczymy, dla przyszłości świata, jest to wydarzenie przełomowe o licznych i dalekosiężnych skutkach. Jak do niego doszło? I jak to się stało, że powtórzyło się ono wielokrotnie w całkiem innych za każdym razem warunkach? Wszystko to nie dokonało się przecież pod wpływem irańskich ajatollahów.

Temu, co zostało tu eufemistycznie określone jako marginalizacja religii przed jej powrotem do centrum życia publicznego w roli ideologii, odpowiada w rzeczywistości cała gama stosunków między władzą państwową a wspólnotami wierzeniowymi: od prób eksterminacji kleru i wiernych, niszczenia miejsc kultu i sprzętów liturgicznych, uniemożliwiania, a przynajmniej utrudniania, pielgrzymek i procesji, jak w Związku Sowieckim z kilkunastoletnią przerwą, i w Chinach Ludowych ze szczególnym natężeniem w czasie maoistowskiej „rewolucji kulturalnej”, przez pozostawienie, jak w Indiach, w Egipcie,

w Turcji, w Libanie czy w Syrii, swobody okazywania swej wiary w przestrzeni publicznej i zrzeszania się w tym celu przy równoczesnym rozdzieleniu przynależności wyznaniowej od obywatelstwa, a instytucji religijnych od państwa, co szło niekiedy w parze z okresowo ostrymi konfliktami między jego władzami a klerem, jak w Iranie za czasów ostatniego szacha, aż po uznanie, jak w Izraelu, za warunek bycia Żydem wyznawania religii mojżeszowej i nadanie pewnych przywilejów jej szczególnie żarliwym adeptom, przy zachowaniu zarazem świeckości państwa. We wszystkich tych przypadkach zatem państwo było oddzielone od przywództwa religijnego, a głoszona przez nie ideologia od religii. Do tego należy dodać, że elity intelektualne, polityczne i w mniejszym stopniu majątkowe, nawet wtedy, gdy poszczególni ich członkowie pozostawali wierni tradycyjnej religii, programowały życie zbiorowe zgodnie z postulatami wyznawanych ideologii zapożyczonych z Zachodu, nie licząc się z nakazami i zakazami religijnymi, co tworzyło wrażenie, że społeczeństwo, zwłaszcza w miastach, jest zeświecczone, i że przywiązani do religii są tylko wieśniacy. Jej osłabnięcie czy zgoła zanik mogły przeto wydawać się wykształconym elitom tylko kwestią czasu.

Przyczyniało się do tego zapewne wpajane przez oświeceniowe historiozofie przekonanie o nieuchronności sekularyzacji i sporo pochodnego względem nich *wishful thinking*. Rzeczy potoczyły się bowiem zupełnie inaczej. Wszędzie tam, gdzie gorzej wykształcone czy zgoła całkiem niewykształcone warstwy ludności miejskiej mogły, korzystając z chwilowego osłabienia władzy, swobodnie uzewnętrzniać swe prawdziwe przekonania, okazywało się, że są one przywiązane głównie do religii przodków i tradycji etnicznych zaprawionych zazwyczaj sporą dozą mniej lub bardziej agresywnej ksenofobii. Widzieliśmy to w Polsce w 1956 roku i w latach „Solidarności”, gdy manifestacyjnemu katolicyzmowi towarzyszył dyskretnie, ale dobitnie ujawniany antysemityzm. Podobnie w Rosji za schyłkowego Gorbaczowa i za Jelcyna – afiszowanemu powrotowi do prawosławia towarzyszyło ożywianie tradycji carskich wyższych sfer i pułków kozackich; przy okazji doszły do głosu ideologie tłumione poprzednio z różnym zapałem przez komunistyczne władze, od liberalizmu przez eurażyzm, do rosyjskiej adaptacji hitlerowskiego narodowego socjalizmu. Nie wiem, jakie hasła, obok demokratycznych i wolnościowych,

rozbrzmiewały w Chinach podczas protestów na placu Tiananmen w czerwcu 1989 roku, ale wiadomo, że „arabska wiosna”, po której na Zachodzie oczekiwano ustanowienia ustrojów demokratycznych w miejsce dotychczasowych dyktatur, usadowiła u władzy w Tunezji partię islamistyczną, acz umiarkowaną, a w Egipcie radykalnych Braci Muzułmańskich, obalonych wkrótce przez wojskowy zamach stanu. W Indiach tłumy hinduistów atakowały mahometan i burzyły meczety, a zarazem ich uczestnicy wyrażali swe preferencje w wyborach, głosując na bojowo hinduistyczną Bharatiya Janata Party.

Krótko mówiąc, we wszystkich wspomnianych tu społeczeństwach, jak w Iranie, Pakistanie i Afganistanie, przytłaczająca większość mieszkańców była umysłowo i uczuciowo przywiązana do tradycyjnej religii i oczekiwała od władzy, by zapewniła jej posłuch, a zarazem była sprawowana w tradycyjnym stylu, który nie miał wiele wspólnego z praworządnością w ogóle, a z prawami człowieka w ich oświeceniowym rozumieniu w szczególności. Nic dziwnego, że znaleźli się politycy, którzy te uczucia i oczekiwania zrozumieli, może nawet sami je podzielali, a może tylko uznali, że pozwalają one zdobyć władzę – to dla nas nieistotne – i zaczęli je podsycać oraz wykorzystywać dla swoich celów, umieszczając stosunek do tradycji i religii w centrum życia politycznego i organizując odpowiednio do tego ich wyznawców, by mogli skutecznie zwalczać przeciwników przy użyciu kartki wyborczej albo, częściej, przemocą.

Kwestia roli jednostki w historii była w XIX wieku przedmiotem dyskusji filozofów i historyków, którym narzuciła ją epopeja napoleońska. Rozwagał ją i na swój sposób rozstrzygnął Hegel w *Wykładach o filozofii dziejów*, a szeroką opinię intelektualną, zwłaszcza w Anglii i w Niemczech, zainteresował nią Carlyle. Gdy do zajmowania wiodącej pozycji wśród dyscyplin historycznych zaczęła pretendować w ostatnich dekadach tego wieku historia społeczno-gospodarcza, pytanie o rolę jednostki zaczęło tracić na znaczeniu, aż wreszcie spadło z wokandy. Ostatnią chyba ważną próbą wykazania – tym razem z perspektywy nietscheańskiej – że jednostka może nadać kierunek biegowi dziejów, był *Fryderyk II* (1927) Ernesta Kantorowicza. W świecie trendów, struktur i koniunktur, zjawisk masowych, ankiet i statystyk, jednostka jawiła się jednak bardziej jako wytwór

okoliczności, niż jako właściwy autor wydarzeń, uznanych zresztą za powierzchnię procesu historycznego kierowanego przez ukryte w głębi siły społeczne. Było to tym bardziej zdumiewające, że XX wiek pokazał równie, jeśli nie bardziej niż czasy Napoleona, dobitnie, że bez uwzględnienia jednostek, ich charakterów, przekonań, doświadczeń, uprzedzeń i fobii, całe połacie historii są po prostu niezrozumiałe. Wystarczy pomyśleć o Stalinie i Hitlerze po stronie totalitaryzmów, i o Churchill i de Gaulle'u po stronie demokracji. Historycy i ich publiczność zdawali sobie zresztą z tego świetnie sprawę, o czym świadczył wysyp biografii i ich powodzenie u czytelników. Nie skłoniło to jednak, o ile wiem, do teoretycznego prze-myślenia roli jednostki w historii ujmowanej z perspektywy nauk społecznych.

A przecież mniej więcej w tych samych latach matematycy wykazali, że w dowolnym systemie, który jest lub staje się niestabilny, przestaje zachodzić odpowiedniość między przyczyną a skutkiem, co znaczy, że niewielka przyczyna może spowodować niewspółmiernie wielkie skutki, wyznaczając tor, po którym system będzie się odtąd poruszał, jeśli odzyska stabilność, dopóki ponownie jej nie straci, co pozwoli skierować go na inny tor. Wszystkie te pojęcia mają dla matematyków precyzyjnie określony sens. My, historycy, skazani jesteśmy, niestety, na używanie ich luźno i metaforycznie. Z tym zastrzeżeniem wolno chyba przyjąć, że nie ma żadnych racji, dla których ustroje polityczne i inne systemy społeczne miałyby być wyjątkami od wysłowionej przed chwilą reguły. A jeśli tak, to w niestabilnym systemie społecznym jednostka, która spełnia pewne dodatkowe warunki, może wywrzeć determinujący wpływ na przyszłą historię systemu, co inaczej nie byłoby możliwe. Wystarczy, by zajmowała wierzchołek piramidy administracyjnej i była uprawniona do wydawania poleceń jej niższym piętrům, lub by dowodziła siłami zbrojnymi i cieszyła się takim mirem wśród podwładnych, że gotowi będą wykonać każdy jej rozkaz. Lub by zdobyła ogromną popularność dzięki talentom aktorskim czy sportowym, obecności w mediach, krasomównstwu, przewodzeniu manifestacjom zbiorowym – i była zdecydowana ją wykorzystać, by uruchomić masowy ruch na rzecz wprowadzenia zmian i zostać jego wodzem, lub przyłączyć się do niego, gdy już się zaczął i stanąć na jego czele.

Zamiast szukać zadawalającej definicji niestabilnego systemu społecznego, przyjmijmy, że adekwatnymi jego przykładami są: kraj rozdzielany wojną domową lub taki, w którym działają dwa konkurujące ze sobą ośrodki władzy, albo w którym przeciwne sobie związki wyznaniowe czy partie polityczne nie uznają żadnego bezstronnego arbitrażu i odmawiają zawarcia jakiegokolwiek kompromisu, ewentualnie taki, w którym wojsko czy policja przestają wykonywać decyzje rządu, czy też taki, w którym ludzie przerywają pracę i wychodzą masowo na ulice, wypowiadając posłuszeństwo legalnym władzom. Można zapewne przytoczyć jeszcze inne przykłady. Wymienione tu wystarczą jednak, by móc stwierdzić, że wszystkie państwa, w których dokonał się zwrot ku tradycyjnej religii, przeszły w swej niedawnej historii okres niestabilności. Było tak w Iranie, w krajach arabskich, w Turcji, w Rosji i w Chinach; dyskusyjne są tylko przypadki Indii i Izraela. I właśnie w tym okresie interwencja jednostki – Chomeiniego, Putina, Deng Xiaopinga i ponownie Xi Jinpinga, Narendry Modiego, Erdogana – wytyczyła na wiele lat tor systemu instytucji, gospodarki, polityki wewnętrznej i zagranicznej. Z czymś podobnym możemy mieć niebawem do czynienia w Stanach Zjednoczonych, skoro wybory prezydenckie wygrał Donald Trump.

Zwrot ku tradycyjnej religii i tradycyjnemu, to znaczy co najmniej autorytarnemu, sposobowi sprawowania najwyższej władzy w państwie, nie jest zatem, jak się to niekiedy przedstawia, zerwaniem ciągłości legalistycznej i demokratycznej narzuconym społeczeństwu przez jednego zwyrodniałego osobnika i jego popleczników. Zerwaniem ciągłości jest on zaiste, ale zarazem – co bardzo przykre dla autora tych słów, zwolennika Oświecenia i liberalnej demokracji – objawieniem smutnej prawdy: większość chce kultywować tradycyjną religię i być rządzona autorytarnie. Putin, Erdogan, Modi i inni wygrywają nie tylko dzięki presji wywieranej na wyborców lub zgoła fałszowaniu wyborów, ale również dlatego, że większość Rosjan rozpoznaje się w Putinie i czuje się przez niego godnie reprezentowana, a to samo dotyczy Turków i Erdogana, Hindusów i Modiego, Chińczyków i Xi Jinpinga. Możemy pocieszać się myślą, że gospodarka, nauka i technika przeobrażą z czasem wciąż jeszcze religijne, nacjonalistyczne i zachowawcze społeczeństwa, i upodobnią je do dzisiejszej Europy. Nie powinniśmy się jednak łudzić: będzie to szło powoli, trwało długo i na tej drodze będzie jeszcze wiele wstrząsów i zawrotów.

Zanim pójdziemy dalej – jedno wyjaśnienie. Przedmiotem naszych analiz są kręgi czy strefy kulturowe, zbudowane każdorazowo na fundamencie wierzeniowym, zazwyczaj religijnym. Mamy zatem strefę islamu, strefę chrześcijaństwa łacińskiego, strefę prawosławia, strefę hinduizmu, strefę buddyzmu, strefę konfucjanizmu, strefę animizmów. Tę ostatnią możemy pominąć z uwagi na jej rozstrzelenie przestrzenne i niejednorodność treściową. Niektóre z pozostałych stref kulturowych odpowiadają zarazem podmiotom geopolitycznym. Wprawdzie prawosławie to nie Rosja, ale Rosja to prawosławie, podobnie jak Chiny to konfucjanizm, choć i tu odwrotność nie jest prawdziwa, bo konfucjanizm jest wierzeniem panującym na całym obszarze wystawionym od wieków na kulturowy wpływ Chin. Terytorium Indii pokrywa się z domeną hinduizmu, ale są tam obecne m.in. buddyzm, dżinizm, islam i chrześcijaństwo. Islam z kolei rozpięty jest między dwoma biegunami: arabskim i perskim, sunickim i szyickim, reprezentowanymi odpowiednio przez Arabię Saudyjską i przez Iran, nie mówiąc o mniej licznych wyznaniach islamskich uważanych przez ortodoksów za herezje. Państwo z najliczniejszą na świecie ludnością islamską, Indonezja, znajduje się na styku stref kulturowych, podobnie jak Filipiny.

Odrzucenie zachodnich ideologii na rzecz tradycyjnych religii jest więc zarazem zmianą kulturową i aktem politycznym. Interesuje nas tu głównie ta pierwsza, ale trudno je najczęściej rozłączyć, choć niekiedy polityka koliduje z religią. Ojczyzna wahabickiej wersji islamu, odznaczającej się rygoryzmem (ostatnio nieco łagodzoną), i Osamy bin Ladena z jego Al Ka'idą, Arabia Saudyjska jest chyba najbardziej proamerykańskim krajem arabskim. Konflikt między wyznawanymi wierzeniami a prowadzoną polityką zagraniczną jest w tym przypadku uderzający. Ponieważ trwa on od 80 lat z okładem i nic nie wskazuje na jego rychły koniec, trzeba przyjąć, że wierzenia nie przekładają się automatycznie na prowadzoną politykę, zwłaszcza zagraniczną. Niemniej jednak nie sposób pominąć politycznych konsekwencji zwrotu ku tradycyjnym wierzeniom i ich ideologizacji. Oddalenie od Zachodu, którego jest on wyrazem, stanowi bowiem często istotny składnik prowadzonej wobec niego polityki. Widać to najlepiej w przypadku Rosji, ale jest tak również w Chinach, gdzie rehabilitacja konfucjanizmu i proklamowanie jako doktryny urzędowej „socjalizmu o cechach chińskich”, które są chyba od samego

socjalizmu ważniejsze, legitymizuje rywalizację gospodarczą i coraz bardziej militarną ze Stanami Zjednoczonymi i z całym Zachodem.

Ale zwrot ku tradycyjnym wierzeniom kosztem zachodnich ideologii powoduje nie tylko oddalanie się każdej strefy kulturowej od Zachodu. Powoduje również oddalanie się każdej z nich z osobna od wszystkich pozostałych i rosnącą wraz z tym trudność znalezienia podstaw koegzystencji fundujących je wierzeń oraz państw, które zawdzięczają im swą tożsamość. Podobna trudność ujawniła się w XVI–XVII wieku, w czasach wojen między różnymi wyznaniem chrześcijaństwa łacińskiego, i trzeba było pracy kilku pokoleń prawników, teologów i filozofów, by zbudować podstawy i sformułować normy prawa narodów, które byłoby do przyjęcia dla wszystkich wyznań; dało ono początek współczesnemu prawu międzynarodowemu i instytucjom powołanym, by zapewnić jego przestrzeganie. Prawo to nie jest bynajmniej bezzałożeniowe. Przeciwnie, przyjmuje ono, że istnieje wspólna wszystkim istotom ludzkim natura, która nadaje każdej jednostce ludzkiej wartość i sprawia, że należy jej się z samego tytułu przynależności do gatunku *Homo sapiens* prawo do traktowania po ludzku, co w największym skrócie znaczy, że każdy powinien traktować innego tak, jak sam chciałby być przez niego traktowany. W tym sensie każdej jednostce ludzkiej przysługują pewne prawa, których nie można jej bezkarnie pozbawić w imię jakichkolwiek przekonań. Prawa te wynikają nie z wierzeń podyktowanych przez takie czy inne objawienie, ale z uznania wspólnoty człowieczeństwa nadrzędnej wobec wszystkich różnic międzyludzkich – somatycznych czy kulturowych. Nie trzeba dodawać, że założenia te, nawet po sformułowaniu i uznaniu prawa narodów, częściej pozostawały teorią, niż były wprowadzane w życie. Nie ulega jednak kwestii, że zostały one wbudowane w instytucje, na czele z ONZ, które ze zmiennym szczęściem próbowały narzucić je w sytuacji wojen i innych konfliktów między państwami, a niekiedy nawet w ich obrębie.

Konsekwencją wywiedzenia praw człowieka z natury wspólnej wszystkim osobnikom gatunku *Homo sapiens* jest uznanie ich za ważne powszechnie, przysługujące wszystkim istotom ludzkim i dla wszystkich jednakowe. Winny one przeto być podstawą systemu norm wbudowanych zarówno w regulacje prawne stosunków między

państwami, jak w ustawodawstwo każdego z nich. Ale właśnie na to nie chcą przystać rzecznicy niektórych stref kulturowych, uważający ten uniwersalizm prawny za wynalazek Zachodu, za ześwieczoną wersję wbudowanego w chrześcijaństwo przekonania o jego ważności powszechnej, którą Zachód odziedziczył po swej religijnej i oświeceniowej przeszłości, a teraz narzuca ją innym strefom kulturowym, choć jest to im z gruntu obce. Z tej perspektywy uniwersalizm prawny jawi się jako narzędzie neokolonializmu, któremu trzeba się przeciwstawić. Stąd islamskie deklaracje praw człowieka odrzucające Powszechną Deklarację Praw Człowieka z 1948 roku. Stąd idea „wartości azjatyckich” wylansowana przez Lee Kwan Yew, premiera Singapuru. Stąd wreszcie faktyczna negacja uniwersalizmu prawnego wszędzie tam, gdzie tradycyjne religie mają fundować obowiązujące nakazy i zakazy, stanowić o tożsamości zbiorowej i utrzymywać spójność społeczną. Wszystko to koliduje wprawdzie z członkostwem w ONZ i innych organizacjach międzynarodowych, ale jest ono zapewne uważane za cenę uczestniczenia w systemie zbudowanym przez Zachód, nim ten wreszcie upadnie i zostanie zastąpiony przez coś innego, czego konturów chwilowo nie widać.

Czy można odrzucać uniwersalizm prawny, uznając zarazem ważność powszechną nowoczesnej nauki, bez której nie da się doskonalić nowoczesnej techniki? Na krótką, a może i średnią, metę na pewno tak. Chiny są tego najlepszym przykładem. Czy jednak można przełamywać bariery pojęciowe i dokonywać rewolucyjnych innowacji myślowych, bez których nauce grozi stagnacja, przy równoczesnym uznawaniu norm i wzorów wpajanych przez tradycyjne religie? Gdyby było to wykluczone, nowoczesna nauka nigdy by nie powstała, ale czy jest to nadal możliwe w warunkach współczesnego państwa totalitarnego czy autorytarnego, dysponującego nieznanymi dawniej środkami kontroli umysłów? Chcielibyśmy wierzyć, że nie. Uzasadnienie takiej odpowiedzi byłoby trudne i odwiodłoby nas od naszego tematu, toteż musimy tu z niego zrezygnować.

Słowem, wszystko wskazuje na to, że w takiej mierze, w jakiej o indywidualności każdej z nich stanowią konstytutywne dla niej wierzenia zbiorowe, strefy kulturowe oddalają się od siebie, jak galaktyki. Czy istnieją siły zdolne przeciwdziałać temu ruchowi odśrodkowemu,

tn. zdolne zmieniać właściwe każdej strefie kulturowej wierzenia tak, by zbliżały się one lub upodabniały do tych, które są właściwe innym, czego skutkiem byłoby stopniowe ujednolicenie wierzeń w skali światowej z zachowaniem najwyżej drugorzędnych odmienności? Pierwszym i niejako naturalnym kandydatem do tej roli zdają się migracje, których rozmiary od kilku dziesięcioleci rosną, i które obejmują teraz rocznie około 300 milionów osób. Przy bliższym wejrzeniu okazuje się jednak, że ten kandydat nie spełnia wymaganych warunków. Po pierwsze dlatego, że większość migracji dokonuje się w obrębie tej samej strefy kulturowej, a nie między różnymi strefami. Po drugie, ponieważ migranci z jednej strefy kulturowej do innej albo zachowują, i to bardzo długo, swoje wierzenia, albo przyswajają sobie te, które zastali na nowym miejscu, nie próbując przerobić ich wyznawców na swoją modłę. Wyjątkiem byli od xvi do xix wieku kolonizatorzy europejscy, którym się to udało w obu Amerykach kosztem wyniszczenia ludności tubylczej (jeszcze gorzej było w Afryce); nawet oni nie zdołali jednak narzucić swych wierzeń Indiom, Chinom czy krajom islamu. Wyjątkiem są też obecnie migranci islamscy w Europie, z których najbardziej radykalni pragną ją poddać władzy szariatu, wykorzystując do tego celu instytucje demokratyczne bądź odwołując się do terroru. Skutki są, jak dotąd, odwrotne od zamierzonych.

Inną siłą ujednolicającą wierzenia zbiorowe zdaje się gospodarka z wbudowaną w nią techniką, która wymusza standaryzację przesyłania informacji i energii, środków transportu, maszyn i urządzeń, ujednolica wytwory, w tym ubiory, mieszkania i w pewnym zakresie żywność, upowszechnia tę samą, z lokalnymi odmianami, kulturę masową, zwłaszcza młodzieżową, i wpaja takie same gesty, postawy i skłonności inżynierom, robotnikom, policjantom, żołnierzom, a nawet przywódcom politycznym. I zdaje się nią nauka, taka sama dla wszystkich; prawa fizyki są ważne wszędzie we wszechświecie, a nasza matematyka nie różni się zapewne od tej, jaką stworzyłyby inne istoty operujące znakami, gdyby takowe istniały. Wydaje się zatem, że nauka powinna ujednolicać również wierzenia tych przede wszystkim, którzy ją uprawiają, ale i tych, którzy żyją na co dzień w stworzonym przez nią otoczeniu i korzystają, nawet o tym nie myśląc, z jej zastosowań.

Czy jednak gospodarka z nauką pospołu wystarczają, by uzgodnić skłócone wierzenia, a przynajmniej upodobnić je do siebie? Historia ostatnich 300 lat skłania do tego, by w to wątpić, a nawet, by przypuszczać, że odpowiedzią na konieczność funkcjonowania w obrębie uświatowionych gospodarki, techniki i nauki jest właśnie akcentowanie odmienności, odrębności, swoistości wierzeń odziedziczonych po przodkach, przyswojonych w dzieciństwie i uważanych przez wyznawców za niezbywalny składnik ich tożsamości. Byłaby to zatem obrona swej indywidualności i włączenia w związany z krajem rodzinnym łańcuch pokoleń przed perspektywą – mniejsza o to czy realną, czy urojoną – roztopienia się w ujednoliconej, ogólnoswiatowej zbiorowości. Obrona zlokalizowanych uczuć przed zglobalizowanym umysłem. Reakcja archaicznych pokładów psychiki na narzucane jej nowe i obce otoczenie. Ten emocjonalny wymiar zwrotu ku tradycyjnym religiom i uczynienia z nich ideologii wyraża się w manifestacjach tłumów i w zachowaniach jednostek, w pogromach i w terroryzmie. Niepodobna go pominąć. Ale nie tłumaczy on do końca odporności wierzeń zbiorowych na ujednolicające działanie gospodarki, techniki i nauki.

Wierzyć – to uznać jakiś przedmiot mowy za rzeczywisty tylko dlatego, że uznał go za taki inny podmiot, jednostkowy lub zbiorowy, który daje temu wyraz słownie lub czynnie, i który jest dla tego, kto wierzy, gwarantem realności tego przedmiotu, autorytetem. Albowiem przedmiot wiary usytuowany jest poza zasięgiem ludzkich zabiegów poznawczych, jeśli nie zawsze i wszędzie, to przynajmniej tu i teraz. Wiemy o nim i możemy o nim wiedzieć tyle i tylko tyle, ile powiedział nam lub pokazał ten, od kogo pochodzi nasza o tym przedmiocie wiedza, i komu przypisujemy nadprzyrodzoną zdolność nawiązywania kontaktu z przedmiotami, do których ludzie nie mają pospolicie dostępu, lub równie wyjątkowe otwarcie na ich objawianie się. Treść wierzeń i ich siła przekonywająca są, jak z tego wynika, nieodłączne od autorytetu, który za nimi stoi, co znaczy, że aby je skutecznie podważyć nie wystarczą argumenty na rzecz fikcyjności lub zgoła absurdalności ich przedmiotu czy też niezgodności uznania go za rzeczywisty z danymi nauki. Trzeba w tym celu zdyskwalifikować poznawczo lub moralnie autorytet, który je gwarantuje, pokazać, że nie jest godzien okazywanego mu zaufania, gdyż nie przysługują mu

żadne nadprzyrodzone władze, a powoduje nim głównie lub wyłącznie żądza panowania, posiadania czy seksu.

Gospodarka, technika, nawet nauka nie kwestionują treści wierzeń religijnych i nie atakują gwarantujących je autorytetów, co pozwala wyznawać jedno i uznawać drugie, będąc zarazem skutecznym menedżerem, sprawnym inżynierem, a nawet wielkim uczonym. Zresztą samo sprowadzenie do absurdu tych treści i zdyskwalifikowanie autorytetów też nie wystarcza. Jak świadczy cała historia wierzeń zbiorowych, rzadko ulegają one całkowitemu wykorzenieniu. Przeważnie stare są spychane na margines – gdzie następnie mogą utrzymywać się bardzo długo – ale dzieje się tak dopiero wtedy, gdy pojawiają się i rozpowszechniają wierzenia nowe, gwarantowane przez nowe autorytety. Nawet wtedy, gdy wyznawcy nowych wierzeń dochodzą do władzy i dekretują je jako odtąd obowiązujące, trzeba czasu, by nawrócić na nie większość. Obecny powrót religii w roli ideologii, powodujący oddalanie się od siebie stref kulturowych, potrwa więc prawdopodobnie dziesięciolecia, jeśli nie wieki. Ma to jeszcze jedną, tym razem historiozoficzną konsekwencję. Skoro bowiem zwrot ku tradycyjnym religiom zamienionym w obowiązujące ideologie nie ma być tylko krótkotrwałym epizodem, na co wszystko dotychczas wskazuje, to oddalanie się od siebie stref kulturowych skłania do zakwestionowania perspektywy ich stopienia się w przewidywalnej przyszłości w jedną cywilizację światową. Perspektywy związanej z przekonaniem o powszechnej ważności wzorca reprezentowanego przez Zachód, gdyż przyszła cywilizacja światowa wyobrażana była jako jego rozciągnięcie na całą Ziemię.

Świat, w jakim ludzkość będzie żyła przez nadchodzące dekady, jeśli nie wieki, będzie prawdopodobnie podobny do dotychczasowego o tyle, o ile zachowa on podział na wielość stref kulturowych, i o ile stosunki między nimi będą niekiedy okazywać się antagonistyczne. Najtrudniejszym wyzwaniem, jakie staje wobec tego przed Europą i jej elitami intelektualnymi, jest zachowanie wartości oświeceniowych już wbudowanych na Zachodzie w instytucje społeczne i w nawyki jednostek – a przecież nadal zagrożonych – przy równoczesnym znalezieniu sposobu przekonania mieszkańców innych stref kulturowych do zaadaptowania ich na swój użytek bez rezygnacji z rodzimych

tradycji, jak to się chyba stało w Japonii. Nie po to, by upodobnili się do nas. Ani ze względu na „wyższość” tych wartości w jakimkolwiek sensie tego słowa. Ale z tego tylko prozaicznego powodu, że demokracja liberalna, świeckość, pełne równouprawnienie kobiet, szacunek dla mniejszości i przestrzeganie praw człowieka, choć nie czynią społeczeństwa doskonałym i nie zwalniają z obowiązku nieustannego ulepszania go, skuteczniej niż jakiekolwiek inne rozwiązania ustrojowe wyzwalają jednostki i zbiorowości od strachu, zwiększają zakres ich panowania nad własnym losem, pozwalają żyć godnie i w lepszych warunkach materialnych, słowem – czuć się istotą ludzką wśród innych ludzi.

Czy Europa zdoła podjąć to wyzwanie i spełnić oczekiwania wielu Europejczyków, a zapewne nie tylko ich, i co powinniśmy zrobić, by tak się stało? Odpowiedź zależy nie tylko od nas, również od czynników zewnętrznych. Ale nie zwalnia to nikogo z odpowiedzialności za wspólną przyszłość.

Jak to się skończy?

Brian Porter-Szűcs
Historyk, Ann Arbor



Brian Porter-Szűcs

Jest historykiem na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. Od 1994 roku wykłada historię gospodarczą, historię idei kapitalizmu i socjalizmu oraz historię katolicyzmu. Jest autorem książek, takich jak *Wiara i ojczyzna. Katolicyzm, nowoczesność i Polska* (Wydawnictwo Filtry, 2022), *Całkiem zwyczajny kraj: Historia Polski bez martyrologii* (Wydawnictwo Filtry, 2021) i *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce* (Pogranicze, 2011).

Ma polskie korzenie ze strony matki, a jego rodzina pochodzi z Mławy. Mimo że urodził się i wychował w Stanach Zjednoczonych, regularnie odwiedza Polskę i płynnie posługuje się językiem polskim. Jego badania skupiają się na polskiej religijności oraz najnowszych wydarzeniach politycznych w Polsce.

W roku 2000 otrzymał tytuł *Amicus Poloniae*. Jego książki zdobyły wiele wyróżnień, takich jak The Metchie J. E. Budka Award Fundacji Kościuszkowskiej (1999), Nagroda im. Oskara Haleckiego Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (2000) i Nagroda Kulczyckiego przyznana przez Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies (2012).

Spełniają się najgorsze obawy przeciwników Trumpa, choć jest jeszcze zbyt wcześnie, by wiedzieć, jak daleko Stany Zjednoczone osuną się w kierunku chaosu i/lub autorytaryzmu. Spędziwszy długą karierę na badaniu burzliwej współczesnej historii Polski, w roku 2025 mam niepokojące poczucie *déjà vu*. Chociaż nie jestem ekspertem w dziedzinie amerykańskiej polityki, myślę, że polskie doświadczenia oferują kilka ważnych lekcji. Przenoszenie doświadczeń z jednego kraju na drugi jest ryzykowne, ponieważ w grę wchodzi zbyt wiele różnych czynników. Niemniej jednak częściowe podobieństwa mogą zwrócić naszą uwagę na pewne możliwości, których inaczej moglibyśmy nie zauważyć.

Mogę wyobrazić sobie cztery scenariusze, wymienione tutaj od najmniej do najbardziej prawdopodobnego:

- 1) gwałtowny spadek popularności Trumpa, po czym następuje jego porażka wyborcza i stosunkowo łagodne przywrócenie liberalnych norm demokratycznych;
- 2) walki wewnątrz Partii Republikańskiej na tyle poważne, by zneutralizować zagrożenie ze strony ruchu MAGA;
- 3) ogromny kryzys, który całkowicie zdyskredytuje ruch MAGA;
- 4) normalizacja MAGA.

1. Gwałtowny spadek popularności Trumpa, a następnie porażka wyborcza Republikanów i stosunkowo łagodne przywrócenie liberalnych norm demokratycznych

Oczywiście byłby to najbardziej pożądaný rezultat, ale trudno mi sobie wyobrazić, jak mogłoby do niego dojść. Na pierwszy rzut oka najnowsza historia Polski wydaje się dostarczać miejsca na optymizm. Kiedy PiS doszedł do władzy w 2015 r., natychmiast przystąpił do demontażu praworządności, ignorując wyroki Trybunału Konstytucyjnego, przekształcając media publiczne w aparat propagandowy i oczyszczając służbę cywilną z każdego, kto nie był oddanym lojalistą pisowskich wizji. Te początkowe miesiące były co najmniej tak przerażające, jak to, co widzimy dziś w USA. Jednak ostatecznie pisowcy zostali odsunięci od władzy w stosunkowo normalnym procesie wyborczym. Rząd koalicyjny, który jest obecnie u władzy, jest z mojej perspektywy

bardzo daleki od ideału, ale moje narzekania są mniej więcej takie same, jak w przypadku każdego centroprawicowego rządu europejskiego. Sytuacja jest frustrująca, ale nie jest już apokaliptyczna.

Problem polega na tym, że Polska musiała przetrwać osiem lat rządów PiS, aby dojść do tego punktu, a nawet wtedy potrzebna była niezwykle mobilizacja wyborców opozycji (niewyobrażalna wcześniej 75% frekwencja), aby obalić PiS. Co ważniejsze, porażka wyborcza w 2023 r. doprowadziła jedynie do odsunięcia PiS od władzy – nie zdyskredytowała go. Jego popularność pozostaje mniej więcej równa popularności Koalicji Obywatelskiej. Gdyby wybory odbyły się dzisiaj, PiS prawdopodobnie odzyskałby władzę w ramach koalicji z Konfederacją, jeszcze bardziej ekstremistyczną partią prawicową. Podobnie jak w przypadku Trumpa 2.0, przywrócenie PiS władzy z pewnością miałoby znacznie poważniejsze konsekwencje niż za pierwszym razem. Pisowcy rozumieją teraz, że przejście sądownictwa i służby cywilnej było niewystarczające, biorąc pod uwagę, że pozostały silne niezależne media. Viktor Orbán jest niekwestionowany na Węgrzech właśnie dlatego, że wszystkie znaczące kanały telewizyjne, stacje radiowe, czasopisma i gazety są kontrolowane przez jego popleczników.

Jak rozumieją już Amerykanie, a wkrótce mogą zdać sobie z tego sprawę także Polacy, pokonanie autorytarnego ruchu w dość zaciętych wyborach niewiele daje. Jego zwolennicy nadal się radykalizują i nie potrzeba wiele, by wrócili do władzy. Szeroka koalicja polityczna potrzebna do pokonania ich za pierwszym razem będzie oczywiście niezadowolająca dla prawie wszystkich, ze względu na kompromisy potrzebne do utrzymania takich rządów. Tak było w USA z administracją Bidena, mimo że Stany Zjednoczone są formalnie systemem dwupartyjnym. Biden został zablokowany przed osiągnięciem swoich głównych celów politycznych z powodu frakcji wśród Demokratów (frakcji, które w Europie stanowiłyby odrębne partie). Sytuacja w Polsce jest dziś analogiczna, ponieważ nawet bardzo popularne posunięcia, takie jak przywrócenie dostępu do praw aborcyjnych, są blokowane przez mniejszych partnerów koalicyjnych.

Nawet gdyby Partii Demokratycznej udało się pokonać Republikanów w wyborach do Kongresu w 2026 r., a następnie w jakiś sposób skłonić

Donalda Trumpa do zaakceptowania porażki wyborczej w 2028 r., kraj dzieliłyby jedne wybory od restauracji. Ponieważ ogromna część elit gospodarczych kraju jest teraz w pełni na pokładzie pociągu MAGA, wszelkie zwycięstwa wyborcze przeciwko nim będą wymagały nadzwyczajnych okoliczności, a triumf, który odsunąłby te siły na margines i przywrócił sprawnie funkcjonującą liberalną demokrację, jest jeszcze mniej prawdopodobny.

2. Walki wewnątrz Partii Republikańskiej na tyle poważne, by zneutralizować zagrożenie ze strony ruchu MAGA

W styczniu 2020 r. pojawiła się przelotna nadzieja, że może się to wydarzyć. Przerażenie zamieszkami z 6 stycznia spowodowało, że wielu prominentnych Republikanów potępiło Donalda Trumpa i przez krótką chwilę wydawało się możliwe, że stary partyjny establishment spróbuje odzyskać kontrolę. Mógł to zrobić, ale nie bez ogromnych kosztów. Współpracując z Demokratami w celu doprowadzenia do impeachmentu i skazania Trumpa za rebelie, a następnie pełne poparcie postępowania sądowego przeciwko niemu, mogłoby zmarginalizować Trumpa. Pozostawiłoby to jednak partię Republikanów śmiertelnie osłabioną, z bardzo mało popularną bazą. Bogaci biznesmeni, którzy utrzymywali partię, nigdy nie stanowili wystarczającej liczby ludności, aby wygrać wybory, co jest głównym powodem, dla którego Demokraci nadawali ton amerykańskiej polityce od lat trzydziestych do siedemdziesiątych XX wieku. Jedynie „strategia południowa” Richarda Nixona (tj. odwoływanie się do lęków rasowych wśród białych) umożliwiła tej partii ponowne zwycięstwo. Stary establishment myślał, że może kontrolować te siły i przez pewien czas tak było. Ale ci wyborcy – główny elektorat Trumpa – już nie wrócą do biernego głosowania na republikańskich biznesmenów, którzy robią radykalne aluzje podczas swoich kampanii, a później rządzą zgodnie z normami liberalnej demokracji. Tak anachronicznej wizji nie popierają dziś nawet sami czołowi biznesmeni (czego przykładem są Elon Musk czy Jeff Bezos). Właśnie dlatego republikańscy przywódcy w 2020 r. szybko wycofali się z krytyki próby zamachu stanu Trumpa, a zamiast tego rozpoczęli kampanię mającą na celu przekształcenie publicznego wspomnienia tego wydarzenia w „pokojową demonstrację”.

Gdyby parli naprzód, istniałaby bardzo realna szansa, że sama Partia Republikańska implodowałaby. Ale to naprawdę ogromne „jeśli”. Tak naprawdę nigdy nie było takiej możliwości.

Nadal jednak istnieje możliwość, że walki wewnętrzne mogą doprowadzić do upadku MAGA. W Polsce widzimy coraz ostrzejszy podział między dwiema skrajnie prawicowymi partiami: PiS i Konfederacją. Mówiąc bardzo ogólnie, pierwsza z nich reprezentuje rodzaj prawicowego populizmu, który pozwolił Trumpowi zdobyć stany w starych ośrodkach przemysłowych, takich jak mój stan Michigan. Wyborcy ci często należą do związków zawodowych i traktują z pogardą wszystkie elity, zarówno korporacyjne, jak i kulturowe. Lubią wydatki na opiekę społeczną (o ile nie trafiają one do „niewłaściwych ludzi”) i żywią taką samą niechęć do swoich pracodawców, jak najbardziej zagorzali działacze socjalistyczni. Jedynymi ludźmi, którymi gardzą bardziej, są wykształceni profesjonaliści, patrzący z góry na ich religijność i konserwatywne preferencje kulturowe.

Konfederacja reprezentuje inny elektorat. Zawiera silną dawkę nacjonalizmu, ksenofobii, mizoginii i rasizmu, ale łączy te poglądy z szacunkiem dla sukcesu gospodarczego. Sławomir Mentzen sam jest skutecznym przedsiębiorcą i głosi libertarianizm, który spodobałby się staremu republikańskiemu establishmentowi w USA. Jeśli połączymy PiS i Konfederację, otrzymamy amerykańską Partię Republikańską, a między tymi grupami jest wystarczająco dużo wspólnych płaszczyzn, aby utrzymać koalicję. Ale są też oczywiste napięcia. Robotnicza baza PiS bardzo lubi 800+ i nszz Solidarność. Mentzen postrzega takie rzeczy jako niebezpieczne kroki na drodze do socjalizmu. Te napięcia między PiS a Konfederacją stanowią największą nadzieję dla przyszłości Polski jako liberalnej demokracji. Nawet jeśli uda im się utworzyć rząd po wyborach parlamentarnych w 2027 r., nie będzie to powrót do jedynowładztwa PiS z lat 2015–2023. Wciąż byłby to czarny scenariusz, ale wewnętrzne konflikty wprowadziłyby niestabilność, która mogłaby dostarczać trochę miejsca na optymizm.

Nie jest wykluczone, że taka sytuacja miałaby miejsce w Stanach Zjednoczonych. Wymagałoby to jednak, by ktoś w ruchu MAGA zauważył sprzeczności między populizmem a libertarianizmem. Choć

sprzeczności te wydają się oczywiste, Partia Republikańska żyje z nimi od bardzo dawna. W pewnym sensie Republikanie zawsze byli podobni do Konfederacji i pod tym względem różnili się od większości europejskich ruchów radykalnej prawicy. Z tego powodu prawdopodobieństwo autoimplozji ruchu MAGA oceniłbym dość nisko.

3. Ogromny kryzys, który całkowicie zdyskredytuje ruch MAGA

Najbardziej prawdopodobnym kryzysem byłoby załamanie gospodarcze, ale możliwa jest również wojna. Polityka Trumpa jest samobójcza. Wysokie cła niemal na pewno doprowadzą do inflacji, podobnie jak masowe deportacje nisko opłacanych imigrantów. Jeśli Rezerwa Federalna zainterweniuje, podnosząc stopy procentowe, rezultatem będzie recesja i wysokie bezrobocie. Te możliwe scenariusze były szeroko omawiane w amerykańskich mediach. Mniej dyskutowane, ale równie prawdopodobne byłyby konsekwencje w postaci wzmożonej akumulacji kapitału wśród amerykańskich miliarderów. Nietrudno przewidzieć wynik dążenia do zdziesiątkowania i tak już anemicznych usług socjalnych w kraju, dalszego zubożenia bazy podatkowej oraz zlikwidowania niemal wszystkich regulacji korporacyjnych i bankowych. Ameryka jest już zdecydowanie najbardziej nierównym krajem „pierwszego świata”, z poziomami koncentracji bogactwa znacznie bliższymi Brazylii, RPA czy Rosji niż jakimkolwiek krajowi w Europie. Może to trwać tylko tak długo, jak długo nie zacznie radykalnie ograniczać popytu konsumpcyjnego, a przewidywanie krachu porównywalnego z Wielkim Kryzysem nie jest bynajmniej fantazjowaniem.

Od samego początku było jasne, że jednym z głównych celów polityki zagranicznej Trumpa jest wzmocnienie Rosji i osłabienie NATO oraz Unii Europejskiej. Jeśli UE nie zajmie miejsca porzuconego przez Amerykę, to demokratyczny rząd w Kijowie upadnie, a kraj stanie się rosyjską marionetką porównywalną z Białorusią. Jest praktycznie niewyobrażalne, aby Estonia, Łotwa i Litwa długo w takiej sytuacji zachowały niepodległość, a gdy USA odmówią honorowania gwarancji NATO dotyczących ochrony tych krajów, ten transatlantycki sojusz będzie martwy. Nie sądzę, by Putin był wtedy w stanie

łatwo podporządkować sobie Polskę, ale trudno mi też uwierzyć, że nie próbowałby. Doprowadziłoby to do europejskiej wojny na skalę niespotykaną od czasów II wojny światowej. Samo w sobie osłabiłoby to Trumpa, ponieważ zapewniałby on, że trzymamy się z dala od konfliktu. Jednak ekonomiczne konsekwencje takiej wojny byłyby katastrofalne dla globalnej gospodarki. Wojna stymulowała wzrost gospodarczy w Ameryce podczas II wojny światowej, ale tylko dlatego, że byliśmy w pełni zaangażowani w walkę. W przedstawionym scenariuszu wojna byłaby dla Stanów Zjednoczonych katastrofalna ekonomicznie, nawet jeśli Amerykanie bezdusznie odłożyliby na bok troskę o cierpienia w Europie.

Każda z tych możliwości spowodowałaby poziom bezrobocia i ubóstwa, jakiego Amerykanie nie doświadczyli od lat dwudziestych XX wieku, co doprowadziłoby do masowego niezadowolenia z reżimu MAGA. Nie doprowadziłaby do tego zwykła recesja, ponieważ nasze murowane twierdze izolacji medialnej są takie, że zwolennicy Trumpa byłiby w stanie przez długi czas zaprzeczać temu, co się dzieje. Ale gdy bezrobocie zbliży się do 20%, tak jak miało to miejsce podczas Wielkiego Kryzysu, osobiste doświadczenia w końcu zastąpią dezinformację. Oczywiście prawicowe media zrzucałyby winę za kłopoty na imigrantów lub zagranicznych wrogów, ale to działa tylko przez chwilę. Tutaj polską analogią, która przychodzi na myśl, są lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. W tamtych warunkach przemoc policyjna i cenzura mediów nie wystarczyły, by autorytarni przywódcy utrzymali się przy władzy.

Jeśli taki scenariusz się ziści, bardziej odległa przyszłość **może być** jaśniejsza, bo ruch MAGA zostanie zdyskredytowany, a nie tylko pokonany, a krajobraz polityczny w USA może ulec całkowitej transformacji. Musiałoby minąć pokolenie lub więcej, aby te siły ponownie powstały. Problem jest jednak oczywisty: dotarcie z „dzisiejszości” do tej szczęśliwej przyszłości byłoby koszmarem. Śmierć i zniszczenie miałyby skalę, jakiej nie widzieliśmy w tym kraju od ponad wieku, a być może od czasów wojny secesyjnej. Dojście do powszechnej przemocy i chaosu w tak napiętych okolicznościach nie jest trudne do wyobrażenia, ponieważ nigdy wcześniej populacja, która jest tak dobrze uzbrojona, nie była poddawana tak dużym obciążeniom społecznym,

gospodarczym i politycznym. Żadna rozsądna osoba nie mogłaby spojrzeć na dzisiejsze Stany Zjednoczone i przyjąć leninowskiego hasła „im gorzej, tym lepiej”. Może to rzeczywiście doprowadzić do lepszego świata dla moich dzieci (lub bardziej realistycznie, moich wnuków), ale tylko wtedy, gdy przeżyją.

4. Normalizacja MAGA

Ten ostatni, najbardziej prawdopodobny, scenariusz opiera się na przekonaniu, że brutalności Trumpa dorównuje jedynie jego niekompetencja. Otaczają go najbardziej rażąco niewykwalifikowani ludzie, jacy kiedykolwiek zasiadali na stanowiskach wiążących się z władzą, a na każdego prawicowego ideologa przypada dwóch cynicznych oszustów. Może to prowadzić do wielu nieskutecznych pomruków, ale nie do dobrze dostrojonej dyktatury, jakiej niektórzy się obawiają. Groźby nałożenia ceł zakłóciłyby globalne rynki, ale korupcja administracji stworzyłaby tak wiele luk prawnych, że gospodarka zdołałaby kuleć bez większej katastrofy. Na arenie międzynarodowej brak ideologicznego kompasu Trumpa i jego otwartość na przekupstwo mogą pozwolić sektorowi zbrojeniowemu przekonać go, że sprzedaż broni do obłączonej Europy jest korzystniejsza niż dalsze wspieranie Putina. Trwający partyzancki opór w Ukrainie i krajach bałtyckich może spowodować, że Rosjanie tam ugrzęzną, co uratuje Polskę.

Strach przed orwellowskim „totalitaryzmem” dał nam niebezpieczną mylącą perspektywę na to, czym w rzeczywistości są dyktatury. Wspólną cechą wszystkich takich reżimów jest to, że są one wymierzone w mniejszość i opierają swoje poparcie na podtrzymywaniu strachu przed (zwykle mitycznym) wrogiem. Większość jest w stanie prowadzić swoje życie z niewielkimi niedogodnościami, o ile nie kwestionuje władzy lub nie wyraża współczucia dla ofiar lub wrogów reżimu. W kontekście amerykańskim byłoby to coś w rodzaju powrotu do świata sprzed lat sześćdziesiątych, kiedy to mniejszości rasowe, etniczne i seksualne były zamknięte w posegregowanych strefach ponurego ucisku i nędzy, od których pozostali mogą się odwrócić, jeśli chcą. Uniwersytety stałyby się gloryfikowanymi szkołami zawodowymi, media unikałyby „drażliwych” tematów, ale poza

tym produkowałyby rozrywkę podobną do tego, co widzimy teraz, a większość białych Amerykanów nie musiałaby wprowadzać żadnych znaczących zmian w swoim stylu życia. Nawet krytyczna inteligencja mogłaby istnieć, utrzymując się we własnej bańce internetowej i pozwalając sobie na nieskuteczną krytykę reżimu, o ile nie próbowałaby wywierać szerszego wpływu. Partia Demokratyczna nadal by istniała, przegrywając każde wybory, ale od czasu do czasu zbliżając się do wygranej wystarczająco, aby utrzymać iluzję, że kraj jest demokracją.

Z biegiem czasu otwarta brutalność wczesnych lat Trumpa ustąpiłaby miejsca powszechnej korupcji na wszystkich poziomach, rządowi federalnemu tak wypatroszonemu, że stałby się nieistotny, oraz nieformalnemu systemowi apartheidu podtrzymywanemu przez rozproszone, w większości sprywatyzowane ośrodki władzy. Okrucieństwa i brutalność byłyby rutynowe, ale w dużej mierze niewidoczne, ponieważ większość ludzi nie doświadczałaby ich bezpośrednio. Domy, firmy i infrastruktura w całym kraju stałyby się coraz bardziej zdeprawowane, poza niewielką garstką dzielnic dla ultrabogatych, ale zmiana byłaby tak stopniowa, że większość nawet by jej nie zauważyła. Zmiany klimatyczne będą postępować w szybkim tempie, ale przy wystarczającej kontroli mediów wydaje się mało prawdopodobne, aby zagroziło to reżimowi. Nawet osoby bezpośrednio dotknięte huraganami, powodzią, suszami i pożarami mogą postrzegać je jako kwestie polityczne tylko wtedy, gdy zostaną odpowiednio poinformowane o związku między polityką energetyczną a klimatem.

Sprowadzając to do polskich warunków, nie znajdujemy analogii w najnowszej historii. Musielibyśmy cofnąć się wyobraźnią do późnych lat trzydziestych XX wieku, z autorytarną brutalnością reżimu sanacyjnego, coraz bardziej brutalnym i agresywnym antysemityzmem endecji i ONR, publiczną hegemonią Kościoła katolickiego i biedą, która trwała nawet wtedy, gdy kraj podnosił się z Wielkiego Kryzysu. Tamten świat został zniszczony przez II wojnę światową, ale trudno wyobrazić sobie porównywalny przełom w Ameryce. Zamiast tego prawdopodobny byłby przedłużający się upadek, bez dobrobytu i nadziei, ale także bez apokaliptycznej transformacji.

Reforma rolna na terenach niemieckich wcielonych do Polski w latach 1945–1947

Anita Jean Prażmowska
Historyczka, Londyn



Anita Jean Prażmowska

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej w London School of Economics.

Zajmuje się przede wszystkim historią Polski, stosunkami międzynarodowymi, polityką w Europie Wschodniej oraz wojnami i konfliktami międzynarodowymi. Jest autorką m.in. takich klasycznych już książek, jak: *Britain and Poland 1939–1943* (The Betrayed Ally, Cambridge University Press, Cambridge, 1995), *Eastern Europe and the Origins of the Second World War* (Macmillan Press Ltd, 2000), *History of Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004, II edycja – 2011), *Civil War in Poland* (Palgrave/Macmillan, 2004), *Władysław Gomułka. A Biography* (I. B. Seria Tauris Communist Lives, 2016, polskie wydanie: RM, Warszawa, 2016).

Jest członkinią Rady ds. Badań Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego.

W czasie drugiej wojny światowej wszystkie podziemne partie polityczne w okupowanej Polsce oraz te, które popierały rząd na uchodźstwie, zgadzały się w sprawie wagi powojennych reform gospodarczych i politycznych. Wśród szeroko dyskutowanych tematów prawdopodobnie najważniejsza była sprawa reformy rolnej. Dyskusja nie sprowadzała się jednak wyłącznie do kwestii zaspokojenia chłopskiego głodu ziemi, potrzeby rozbicia wielkich majątków czy nawet wzmocnienia obecności polskiej na kresach poprzez zakładanie tam osad wojskowych. Wszystkie debaty – niezależnie czy prowadzone przez socjalistów, Stronnictwo Ludowe czy nawet przez komunistów – traktowały reformę rolną jako część szerszych przemian społeczno-gospodarczych.

Zakładano, że redystrybucja ziemi będzie jednym z elementów szerszego procesu przemian prowadzących społeczeństwo ku nowoczesności oraz bardziej sprawiedliwemu i uczciwemu łaadowi społecznemu. U podstaw planów przekształcenia Polski z kraju wciąż w dużej mierze rolniczego w nowoczesne państwo oparte na przemyśle leżała właśnie kwestia gruntów. Ich nowy podział miał nie tylko zaspokoić ekonomiczne oczekiwania większości obywateli i poprawić wydajność produkcji żywności, ale także stworzyć fundamenty pod industrializację, a to w dużej mierze zależało od struktury agrarnej i skali gospodarstw. Debaty na ten temat stanowiły kontynuację dyskusji prowadzonych już w okresie międzywojennym przez partie chłopskie w Europie Wschodniej i Południowo-Wschodniej. We wszystkich tych przypadkach chodziło jednak o coś więcej niż tylko o powierzchnię przyszlých gospodarstw rolnych.

Niemiecki atak na Polskę we wrześniu 1939 r., szybka klęska armii oraz wycofanie się władz państwowych w obliczu niemieckiego i sowieckiego natarcia zdyskredytowały elitę wojskową, która sprawowała władzę od 1926 r. Powstanie rządu na uchodźstwie – początkowo z siedzibą we Francji, a po jej upadku w Wielkiej Brytanii – oznaczało, że w czasie wojny istniała struktura zdolna do reprezentowania polskich interesów na arenie międzynarodowej. W polskim rządzie na uchodźstwie panowało przekonanie, że zakończenie wojny przyniesie głębokie przeobrażenia gospodarcze i społeczne. W związku z tym toczono intensywne dyskusje o przyszłym kształcie kraju.

Partie odgrywające kluczową rolę w tym rządzie – przede wszystkim Stronnictwo Ludowe oraz Polska Partia Socjalistyczna – należały do głównych orędowników powojennych reform, z których centralna dotyczyła kwestii ziemi. Podobne debaty toczyły również ugrupowania i organizacje podziemne działające w okupowanej Polsce.

Deбаты w czasie wojny

Na okupowanych polskich terytoriach konspiracyjne Stronnictwo Ludowe już od 1940 r. dyskutowało o potrzebie powojennych reform gospodarczych i politycznych¹. Do lutego 1942 r. w jego kierownictwie wykryształizował się jasny program. W szczegółowo opracowanej koncepcji reformy rolnej zakładano, że własność ziemi w powojennej Polsce będzie oparta na gospodarstwach prywatnych. Grunty należące do państwa, Kościoła, różnych instytucji oraz majątki przekraczające 50 hektarów miały zostać rozparcelowane bez odszkodowania dla dotychczasowych właścicieli. Celem było utworzenie gospodarstw o powierzchni od 6 do 25 hektarów, w zależności od warunków klimatycznych i glebowych².

Równolegle debata na temat powojennych reform politycznych oraz reformy rolnej toczyła się w polskim rządzie na uchodźstwie. Podstawowa różnica między programem przedstawionym przez Stronnictwo Ludowe w okupowanej Polsce a kierownictwem emigracyjnym dotyczyła kwestii odszkodowań dla właścicieli majątków przeznaczonych do parcelacji. Stronnictwo Ludowe z siedzibą w Londynie opowiadało się za wypłatą odszkodowań³. Brało ono również pod uwagę kwestie łączące się z wielkością gospodarstw, rozważając nie tylko zagadnienia związane z produkcją żywności, ale też z tym, jaka wielkość gospodarstwa byłaby odpowiednia z punktu widzenia zastosowania nowoczesnych maszyn rolniczych. Z tego względu londyńskie Stronnictwo Ludowe postulowało, by gospodarstwa miały minimalną powierzchnię od 10 do 15 hektarów. Do 1943 r. obie frakcje partii uznawały, że po zakończeniu wojny do Polski włączone zostaną dawne ziemie niemieckie – Prusy Wschodnie i Zachodnie, Śląsk oraz region poznański. Oznaczało to, że plany Stronnictwa

¹ Stanisław Dąbrowski, *Koncepcje przebudowy Polski w programach i publicystyce ruchu ludowego 1939–1945*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 1981, s. 79–80.

² Ibidem, s. 85–87.

³ Ibidem, s. 95.

Ludowego opierały się na założeniu, iż będzie istniała dodatkowa pula ziemi do podziału.

Drugim ugrupowaniem, które w czasie wojny aktywnie interesowało się powojennymi reformami, była Polska Partia Socjalistyczna (PPS). Choć jej kierownictwo, opuszczając kraj we wrześniu 1939 r., formalnie rozwiązało partię, na okupowanych terytoriach powstała konspiracyjna organizacja Wolność, Równość, Niepodległość (WRN). Współpracując ze Stronnictwem Ludowym, WRN w dużej mierze podzielała jego program reform. Główna różnica między obiema formacjami dotyczyła nacisku, jaki WRN kładła na rozwój spółdzielni produkcyjnych⁴. Równocześnie radykalne odłamy ruchu socjalistycznego opowiadały się za reformą rolną bez odszkodowań dla właścicieli ziemskich oraz za podziałem gruntów między bezrolnych, drobnych właścicieli ziemskich i robotników folwarcznych. Zakładano przy tym, że zakończenie wojny doprowadzi do rewolucji, w której ubodzy chłopi i bezrolni połączą siły z buntującymi się robotnikami⁵.

Wśród struktur konspiracyjnych działających na terenach okupowanej Polski komuniści początkowo nie odgrywali znaczącej roli. Byli osłabieni po rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski przez Międzynarodówkę Komunistyczną w 1938 r. oraz wskutek stracenia większości jej przywódców. Kiedy władze sowieckie zdecydowały się na odbudowę ruchu komunistycznego w Polsce, nie towarzyszyła temu autentyczna mobilizacja społeczna. Polska Partia Robotnicza (PPR) od początku była izolowana – brakowało jej współpracy z innymi ugrupowaniami podziemnymi, zwłaszcza z tymi związanymi z rządem na uchodźstwie. Dodatkowo jej działania ograniczały instrukcje z Moskwy, które uniemożliwiały kierownictwu formułowanie programów dostosowanych do polskich realiów⁶.

Na początku 1943 r., gdy PPR próbowała sformułować program powojennych reform, została skrytykowana przez Georgija Dimitrowa, szefa Kominternu, za zbyt rewolucyjną retorykę. Zalecono, by zamiast tego skoncentrowała się na hasle jedności narodowej w walce o niepodległość⁷. Ostatecznie w listopadzie 1943 r. PPR przyjęła program przyszłych przemian, w którym kwestie ziemi potraktowano

4

Marek Nadolski,
*Kwestia chłopska
w polityce stronnictw
robotniczych i ludowych
w Polsce w latach
1941–1947*, Uniwersytet
Warszawski, Instytut
Nauk Politycznych,
Warszawa, 1990, s. 17.

5

Ibidem, s. 18–19.

6

Anita J. Prażmowska,
*Civil War in Poland,
1942–1948*, Palgrave/
Macmillan, Houndmills,
2004, s. 41–43.

7

Ibidem, s. 55.

ogólnikowo – ograniczając się do stwierdzenia, że grunty powinny zostać rozdzielone między chłopów⁸. W oświadczeniach wydanych przez PPR i polskich komunistów w Związku Radzieckim unikano zarówno odniesień do szczegółów związanych z redystrybucją ziemi, jak i określania proponowanej wielkości gospodarstw rolnych⁹.

Gdy Armia Sowiecka wkroczyła na etnicznie polskie tereny, w Lublinie ustanowiono władzę tymczasową. Ugrupowania polityczne, które miały odegrać istotną rolę w pierwszym roku po wyzwoleniu – odbudowane Stronnictwo Ludowe oraz Polska Partia Socjalistyczna – zgodziły się z dominującym w rządzie partnerem, czyli Polską Partią Robotniczą, że reforma rolna jest niezbędna. Wspólnie zadeklarowały, że ziemia powinna zostać przekazana chłopom na własność. Kwestia, której komuniści wówczas unikali, dotyczyła konkretnej wielkości przydzielanych działek.

Lata 1944–1947

Bezpośrednio w okresie powojennym rozpoczęły się szeroko zakrojone reformy rolne. Zainicjowano je dwoma dekretemi – z 6 września 1944 r. i z 6 września 1946 r. Porównanie tych dwóch dokumentów ujawnia złożoność celów, jakie stawiały sobie władze w Polsce.

Pierwszy dekret odnosił się do reformy na dawnych ziemiach polskich, podczas gdy drugi nie stanowił kontynuacji pierwszego, lecz był odrębnym aktem prawnym odnoszącym się do tzw. Ziem Odzyskanych oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska. Główna różnica między nimi dotyczyła zarówno ilości ziemi przyznawanej bezrolnym, jak i powierzchni działek przeznaczonych dla osób posiadających już gospodarstwa.

Dekret z 1946 r., odnoszący się do Ziem Odzyskanych, był nie tylko znacznie bardziej hojny, ale także uwzględniał zróżnicowane formy użytkowania gruntów. Zgodnie z jego artykułem 9., gospodarstwa powinny mieścić się w przedziale od 7 do 15 hektarów – w zależności od jakości gleby i warunków klimatycznych (dla porównania, dekret z 1944 r. przewidywał maksymalnie 5 hektarów). Artykuł 10.

8

Anita Prazmowska,
*Władysław Gomułka,
a biography*, I. B. Tauris,
London 2016, s. 109.

9

Marian Nadolski,
*Komuniści wobec chło-
pów w Polsce 1941–1956*,
s. 102–104.

precyzował, że w przypadku wykorzystania ziemi pod ogrodnictwo działka nie mogła przekraczać 5 hektarów, natomiast przy uprawie roślin nasiennych lub sadzonek – mogła sięgać aż 20 hektarów. Z kolei artykuł 11. przewidywał możliwość przekazywania ziemi także rybakom i robotnikom zatrudnionym w przemyśle, przy czym ich działki nie mogły przekraczać 3 hektarów.

Zasadnicza różnica między dekrétami z r. 1944 i 1946 wynikała z odmiennego podejścia do kwestii własności ziemi na różnych obszarach. Na terenach tzw. starej Polski rozporządzenie z 1944 r. regulowało redystrybucję gruntów poprzez parcelację dużych majątków ziemskich. Natomiast na Ziemiach Odzyskanych ziemia była traktowana jako nowa pula, przeznaczona do zasiedlenia i podziału między napływającą ludność, co umożliwiało realizację nowych koncepcji własności ziemi.

W dekrete z 1946 r. przewidziano wyjątki, by uwzględnić tych, którzy już na tych ziemiach mieszkali – tak zwaną społeczność autochtoniczną i Polaków. Inaczej traktowano nowych osadników przybyłych z dawnych terenów II Rzeczypospolitej, wcielonych do Związku Radzieckiego (ZSRR zgodził się na wyjazd polskich obywateli, aby mogli się osiedlić na terytoriach odebranych Niemcom). Głównym celem dekretu z września 1946 r. było więc ustanowienie zasad przydzielania gruntów ludności nowo przybyłej. W tej reformie można dostrzec próbę stworzenia nowego modelu własności ziemi – możliwego do wdrożenia tylko na Ziemiach Odzyskanych, gdzie nie istniały jeszcze ustalone wzorce użytkowania i struktury własnościowe. Na terenach „starej Polski” kierownictwo PCKN musiało zmierzyć się z istniejącym układem społeczno-własnościowym, co ograniczało zakres wprowadzanych zmian. Tymczasem dekret z 1946 r. dawał rządowi, zdominowanemu przez Polską Partię Robotniczą, możliwość realizacji różnych celów politycznych.

Czy jednak komunistyczne władze rzeczywiście zamierzały przydzielać ziemię prywatnym właścicielom, unikając w ten sposób sowieckiego modelu kolektywizacji? Kolektywizacja była typowym elementem gospodarki komunistycznej, ale nic nie wskazuje na to, by początkowe plany PPR – nawet na Ziemiach Odzyskanych, gdzie

redystrybucja przebiegała pod ścisłą kontrolą państwa – zakładały jej natychmiastowe wprowadzenie. Można odnieść wrażenie, że ówczesna sytuacja stwarzała przestrzeń do eksperymentowania z nowymi formami własności ziemi.

To rodzi kluczowe pytania dotyczące reformy rolnej na Ziemiach Odzyskanych: „Kto podejmował decyzje dotyczące podziału ziemi i sposobu, w jaki miał być on przeprowadzony?”, „Jakie cele początkowo przyświecały podziałowi ziemi?”, „Czy miały charakter wyłącznie ekonomiczny, czy też istniał jakiś program polityczny?”, „Czy istniał plan długoterminowy, czy też Dekret o ustroju rolnym z 1946 r. miał charakter ostateczny?”.

Wdrożenie Dekretu o ustroju rolnym

Gdy 27 października 1945 r. utworzono Ministerstwo Ziem Odzyskanych (MZO), zakładano że będzie ono działać do czasu zakończenia procesu integracji nowych terenów z Polską. Na czele resortu stanął Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz PPR. Od początku zdawał on sobie sprawę, że Ministerstwo będzie musiało zmierzyć się z wyjątkową sytuacją administracyjną, społeczną i gospodarczą na podległych mu terenach. Skoro celem dekretu rolnego z 1946 r. było trwałe włączenie Ziem Odzyskanych do Polski, to ich wyjątkowość musiała zostać zniwelowana. Przekazanie ziemi Polakom przesiedlonym ze wschodu oraz ubogim chłopom z centralnej Polski stanowiło w istocie narzędzie realizacji tego celu¹⁰.

¹⁰ Archiwum Akt Nowych, Warszawa, dalej AAN, MZO 196/50 s. 1.

Rolą Ministerstwa miało być koordynowanie działań wszystkich instytucji zaangażowanych w podejmowanie decyzji dotyczących nowych terytoriów. W praktyce jednak szybko okazało się, że Polskie Stronnictwo Ludowe – będące częścią reaktywowanej przedwojennej partii chłopskiej, która zgodziła się na współpracę z PPR – zostało pozbawione realnego wpływu na kwestie związane z podziałem ziemi. Właśnie taki cel mógł przyświecać utworzeniu MZO. W przeciwnym razie to właśnie PSL, w sposób naturalny, powinno odgrywać kluczową rolę we wszystkich sprawach dotyczących rolnictwa i redystrybucji ziemi – tym bardziej, że resort rolnictwa znajdował się w rękach

11

Andrzej Paczkowski,
Stanisław Mikołajczyk,
czyli klęska realisty,
Agencja Omnipress,
Warszawa, 1991, s. 150.

12

Czesław Bobrowski,
*Wspomnienia ze
stulecia*, Wydawnictwo
Lubelskie, Lublin, 1985,
s. 174.

tej partii¹¹. Ten fakt potwierdza stwierdzenie przewodniczącego Centralnego Urzędu Planowania, że Ministerstwo Rolnictwa było celowo wykluczone z wszelkich spraw związanych z działalnością i produkcją rolną¹².

Chociaż ostateczny tekst dekretu z 1946 r. wskazuje, że wszystkie decyzje mają być podejmowane wspólnie przez MZO, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, w porozumieniu z Ministerstwem Obrony Narodowej, Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwem Żeglugi, Ministerstwem Handlu Zagranicznego i Ministerstwem Odbudowy, w rzeczywistości zapadały one wyłącznie w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, w pełni kontrolowanym przez komunistów.

Władze wojskowe również wykazywały zainteresowanie projektem osadnictwa. Choć nie udało się tego dokładnie odtworzyć, wszystko wskazuje na to, że już w 1946 r., gdy wprowadzano dekret, Ministerstwo Obrony Narodowej zdecydowało, że tereny przy granicy z Niemcami zostaną zasiedlone przez zdemobilizowanych żołnierzy. Aby dostosować się do tego faktu dokonanego, do treści dekretu wprowadzono poprawkę zatwierdzającą ten stan rzeczy i zezwalającą na usunięcie osadników cywilnych z obszarów przeznaczonych dla resortu obrony. Osoby, które aktywnie uczestniczyły w wojnie – jako żołnierze lub członkowie ruchu oporu – i angażowały się w odbudowę Polski, miały uzyskać pierwszeństwo w osiedlaniu się na terenach przeznaczonych do celów wojskowych¹³. Dekret stanowił, że każda z nich otrzyma 10 hektarów ziemi, a wszelkie rozstrzygnięcia w tej sprawie będą podejmowane wspólnie przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych i Ministerstwo Obrony Narodowej (art. 22).

13

AAN, MZO, 1946/649,
Poprawka do Dekretu
o osadnictwie.

Proces identyfikacji gruntów przeznaczonych do podziału i dystrybucji miał być realizowany przez Państwowy Fundusz Ziemi, który w pierwszej kolejności przejmował nieruchomości przewidziane pod osadnictwo. Na dalszym etapie decydować o tym, w jaki sposób i komu ziemia zostanie przydzielona, miały lokalne komisje powoływane przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa. W praktyce państwo stawało się właścicielem określonej puli ziemi, którą następnie przydzielało do

wyłącznego użytkowania (art. 26). Osoby, które otrzymały działki, były zobowiązane do uiszczenia opłaty na rzecz państwa – jej wysokość zależała od statusu beneficjenta oraz jakości przekazanej ziemi.

Cel ustanowienia Dekretu rolnego

Nie ma rozstrzygających dowodów na to, że PPR i Ministerstwo Ziem Odzyskanych dążyły do ustanowienia modelowych gospodarstw kolektywnych na Ziemiach Odzyskanych. Przeciwnie, wiele wskazuje, że właśnie tego PPR chciała uniknąć. Niektórzy przywódcy partii żywili nadzieję, że w dłuższej perspektywie na wsiach zakorzeni się jakaś forma spółdzielczej własności ziemi, nawet jeśli nie będzie ona odpowiadać modelowi kołchozów znanych z ZSRR.

Choć odtworzenie wewnętrznych debat prowadzonych w zamkniętych kręgach partyjnych jest niemożliwe, dostępne informacje sugerują, że dekret o reformie rolnej na Ziemiach Odzyskanych został skonstruowany tak, aby realizować równocześnie kilka celów. Były to: wcielenie Ziem Odzyskanych do Polski, rozwiązanie palącego problemu niedoboru ziemi rolnej oraz pobudzenie produkcji żywności. Częścią tego planu było również włączenie polskiej wsi w wielki projekt budowy socjalizmu. Wszystkie te cele były ze sobą powiązane. Nie było jednak jasne, jak mają zostać osiągnięte, ponieważ nawet kierownictwo PPR nie uzgodniło wspólnej strategii działania.

Warto podkreślić, że Władysław Gomułka jako I Sekretarz Partii jednoznacznie odrzucał ideę kolektywizacji rolnictwa w Polsce¹⁴. Nie ma więc podstaw, by przypuszczać, że jego podejście do Ziem Odzyskanych – nad którymi miał pełną kontrolę – miało odbiegać od tego stanowiska. Jesienią 1946 r., odnosząc się do polityki gospodarczej państwa wobec nowych terytoriów, potwierdził, że celem reformy rolnej na Ziemiach Odzyskanych jest odtworzenie modelu indywidualnej własności ziemi, znanego z przedwojennych terenów Polski¹⁵. Jednocześnie zaznaczył, że duże majątki nie zostaną rozparcelowane, lecz przekazane spółdzielniom produkcyjnym – w ramach tzw. parcelacji spółdzielczej. To rodzi pytanie, czy Gomułka rozważał wprowadzenie mieszanego modelu rolnictwa na Ziemiach Odzyskanych,

¹⁴

Tadeusz Kowalik, *Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944–1948*, Instytut Nauk Ekonomicznych, PAN, Warszawa, 2006, s. 35–37.

¹⁵

Władysław Gomułka i Hilary Minc, *Nasza Gospodarka na Ziemiach Odzyskanych*, „Książka”, Warszawa, 1946, s. 25–26.

w którym indywidualne gospodarstwa współistniałyby z pewną formą własności spółdzielczej. Jeśli tak, to pozostaje niejasne, jak te dwa typy własności miałyby funkcjonować obok siebie. Hilary Minc, członek kierownictwa PPR i ówczesny minister przemysłu, obecny na wspomnianym spotkaniu, potwierdził wypowiedzi Gomułki. Wskazał przy tym na zaangażowanie rządu w utrzymanie „polskiego modelu gospodarczego – syntezy działania państwa i milionów indywidualnych właścicieli”¹⁶.

16

Ibidem, s. 33.

Czy były to tylko słowa? Jeśli wierzyć słowom Gomułki, reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych od początku miała inny cel niż ta wdrażana na przedwojennych terytoriach Polski. Podczas gdy dekret z 1944 r. zmierzał jedynie do zastąpienia karłowatych i nieproduktywnych gospodarstw takimi, które mogłyby zapewnić rodzinie utrzymanie, dekret dotyczący Ziem Odzyskanych otwierał możliwość pójścia o krok dalej. Gomułka przyznawał, że realizacja celów reformy na „starych” ziemiach była ograniczona przez jeden zasadniczy czynnik – brak wystarczającej ilości gruntów, które pozwoliłyby przekształcić małe i niewydajne gospodarstwa w większe, samowystarczalne jednostki. W jego ocenie pierwszy dekret z konieczności pozostał niezrealizowanym projektem. Natomiast włączenie do Polski nowych terenów stworzyło szansę na wdrożenie innych rozwiązań – zarówno w zakresie polityki rolnej, jak i modelu własności oraz użytkowania ziemi. Oznaczało to, że redystrybucja gruntów na Ziemiach Odzyskanych mogła zostać przeprowadzona zgodnie z najnowszymi koncepcjami społecznymi i gospodarczymi. Tereny te miały zostać przekazane chłopom i stać się ich własnością prywatną¹⁷. Dążenie Gomułki do tego, by oferować ziemię do uprawy chłopom jako indywidualnym właścicielom – a nie w formie kolektywnej czy spółdzielczej – wynikało zapewne także z pragmatycznych przesłanek. Nowi osadnicy musieli natychmiast rozpocząć uprawę roli, a to było możliwe jedynie wtedy, gdy mieli jasność co do statusu prawnego gruntów, które im przydzielono.

17

AAN, 196/649, s. 35–36.

Rozważania ekonomiczne, podobnie jak dążenie do utrwalenia polskiej kontroli nad Ziemią Odzyskaną, odgrywały istotną rolę w tej gotowości do uwzględniania głosu społeczności wiejskich, które przede wszystkim domagały się indywidualnej własności gospodarstw.

Przykładem debaty, jaka musiała toczyć się w MZO na ten temat, jest pismo z biura osiedleńczego Okręgu Szczecińskiego. Jego autor, odpowiadając na konsultacje poprzedzające publikację ostatecznej wersji dekretu, wnosił o dodanie poprawki, która przyznawałaby pracownikom gospodarstw państwowych pierwszeństwo w otrzymywaniu ziemi na własność. Podkreślał, że brak zaufania do polityki państwowej i desperackie pragnienie uzyskania gruntów do użytku indywidualnego negatywnie wpływają na przygotowania do nadchodzącego sezonu siewnego.

Kiedy w 1947 r. zakończono reformę rolną, jej rezultaty okazały się dalekie od jednolitych i wyraźnie odbiegały od pierwotnie deklarowanych celów. Na przedwojennych terytoriach Polski, gdzie zasób ziemi przeznaczonej do podziału był ograniczony, przeciętne gospodarstwo miało powierzchnię zaledwie od 2 do 3 hektarów. Na Ziemiach Odzyskanych wyniki były nieco lepsze – przeciętna wielkość gospodarstwa wynosiła 7 hektarów¹⁸. Choć większa powierzchnia gospodarstw na dawnych terenach niemieckich mogła teoretycznie sprzyjać wyższej wydajności upraw oraz umożliwiać mechanizację rolnictwa, w rzeczywistości sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana. Osadnicy, którzy otrzymali większe działki, mieli świadomość niestabilności międzynarodowego statusu tych ziem. Polska i Związek Radziecki uznawały Ziemie Odzyskane za trwale włączone w granice powojennej Polski. Jednak państwa Zachodnie – przede wszystkim Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone – utrzymywały, że terytoria te znajdują się jedynie pod tymczasową administracją polską, do czasu podpisania ostatecznych porozumień pokojowych z Niemcami. Ponieważ do zawarcia takich porozumień nie doszło, wielu rolników aż do 1970 r. obawiało się konieczności opuszczenia swoich gospodarstw, co w konsekwencji obniżało ich produktywność.

18

Tadeusz Kowalik, *Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944–1948*, s. 24.

Rok 1947

Ta data stanowiła punkt zwrotny w polityce państwa wobec ziemi. Wybory z lutego tego roku, którym towarzyszyły brutalne ataki na Polskie Stronnictwo Ludowe, doprowadziły do zniszczenia fundamentów dialogu między komunistycznym rządem a jedyną partią

realnie reprezentującą interesy wsi. W 1948 r. komuniści rozpoczęli otwartą kampanię przeciwko zamożniejszym chłopom, licząc na to, że uda się wprowadzić na wieś logikę konfliktu klasowego. Celem było tu nakłonienie – zarówno poprzez perswazję, jak i przymus – drobnych i średnich rolników do łączenia swojej ziemi oraz zasobów w spółdzielnie rolnicze.

Szybko zapomniano o wcześniejszych debatach prowadzonych przez Władysława Gomułkę jako ministra Ziem Odzyskanych, a on sam wkrótce został oskarżony o „odchylenie nacjonalistyczne” i w kolejnych latach musiał tłumaczyć się z tych zarzutów. Wśród licznych „grzechów”, jakie przypisywało mu partyjne kierownictwo, znajdowały się m.in. sprzeciw wobec tworzenia spółdzielni chłopskich oraz poparcie dla polskich – a nie radzieckich – rozwiązań problemów agrarnych.

O populizmie i teoriach spiskowych: ich funkcje i paradoksy

Wojciech Sadurski
Prawnik, Sydney



Wojciech Sadurski

Prawnik, profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji i Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny uw, publicysta, komentator polityczny. Zajmuje się m.in. teorią i filozofią prawa, filozofią polityczną, teorią sprawiedliwości, liberalizmem i prawem konstytucyjnym.

Wykładał na uniwersytetach w Melbourne (1983–1985) i Sydney (1985–1993), w Yale Law School (1983–1984), Cornell University School of Law w Ithaca, N. Y., USA (1995–1996) i Saint Louis University School of Law (1998) oraz był dziekanem Wydziału Prawa Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego (2003–2006).

Jest członkiem m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa (którego był sekretarzem generalnym i prezesem), pełnił funkcję sekretarza generalnego (1987–1991) i członka Komitetu Wykonawczego (1995–1999) Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej. Zasiada w radzie programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a. Jest też członkiem kolegiów redakcyjnych m.in. „Sydney Law Review”, „Hong Kong Law Journal; Politics, Philosophy and Economics”, „Journal of Political Philosophy”. Od 2017 r. – członek rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego.

1

David Runciman,
How Democracy Ends
(Profile Books, Londyn
2018), s. 65.

2

Tamże.

3

Scott Radnitz,
„Why Democracy Fuels
Conspiracy Theories”,
Journal of Democracy
33/2 (kwiecień 2022):
141–161, s. 150.

David Runciman kategorycznie stwierdza, że **wszyscy** populistyczni władcy stosują jakiś rodzaj teorii spiskowych: „Teoria spiskowa jest logiką populizmu”¹. Robią to, ponieważ „Podstawowa idea populizmu [...] polega na tym, że demokracja została skradziona ludziom przez elity. Aby ją odzyskać, trzeba ją wyłuskać z kryjówek, w których elity ukrywają swoje zamiary, deklarując demokrację”². (Oczywiście, nie wszystkie **autorytarne** rządy stosują lub głoszą teorie spiskowe. Niektórzy autorytarni przywódcy, zwłaszcza jeśli mają skuteczne środki kontrolowania przepływu informacji i cenzurowania dyskursu publicznego, wolą **pozytywną** propagandę i wychwalają cnoty czy kompetencje władzy, zamiast potępiać spiski przeciwników; przykłady tej kategorii stanowią dzisiejsze Chiny lub autokracje Zatoki Perskiej). Innymi słowy, populistyczne rządy podsycają ideę, że niektóre jednostki lub grupy działają potajemnie, aby osiągnąć jakiś niegodziwy cel. Jak zauważył amerykański politolog Scott Radnitz: „Nic dziwnego, że teorie spiskowe są wspierane przez populistycznych polityków, którzy twierdzą, iż reprezentują zwykłego obywatela przeciwstawianego bezosobowej elicie”³.

Ilustruje to zjawisko postępowanie wielu najwybitniejszych populistów świata. Na przykład, mówiąc o „planie Sorosa”, Viktor Orbán twierdzi, że George Soros, amerykańsko-węgierski przedsiębiorca, bankier i filantrop, miał tajny plan zastąpienia dobrej, chrześcijańskiej populacji Europy muzułmanami. Postawa proimigracyjna Sorosa (i jego zwolenników) oraz akceptacja uchodźców w Europie są zatem tłumaczone niegodziwym motywem: chce on po prostu uczynić Europę muzułmańską. W 2018 r. Orbán zainicjował debatę i referendum na temat „planu Sorosa”, pytając, czy obywatele popierają ten „plan”, a jednocześnie podając cztery „informacje”:

- 1) George Soros chce przekonać Brukselę do przesiedlenia co najmniej miliona imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu na terytorium Europy, w tym Węgier;
- 2) George Soros, wraz z urzędnikami z Brukseli, chce zdemontować bariery graniczne i otworzyć granice dla migrantów;
- 3) „plan” zakłada obowiązkowe rozlokowanie imigrantów, zwłaszcza w krajach Europy Wschodniej, w tym na Węgrzech;
- 4) Bruksela chce zmusić wszystkie państwa członkowskie UE, w tym Węgry, do wypłacenia każdemu imigrantowi około 30 tysięcy euro.

Jeśli jesteś obywatelem Węgier, który ma pełne zaufanie do swojego rządu, jak zamierzasz odpowiedzieć na to pytanie referendalne? Czy zamierzasz wspierać złego Sorosa (nie zapominaj, że jest Żydem!), akceptując w ten sposób przymusowe osiedlenie tysięcy, jeśli nie milionów, muzułmanów (terrorystów?) na swojej chrześcijańskiej ziemi? Uwzględniając zniewagi i krzywdy, czy przeznacysz dla nich astronomiczne kwoty – pieniądze, które można by wydać na siebie i swoją rodzinę?

Pamiętam moją wizytę w Budapeszcie w kwietniu 2018 roku. Wylądowałem w mieście tuż po wyborach i gdy jechałem z lotniska do centrum Budapesztu, zobaczyłem wzdłuż ulicy duże billboardy, które pozostały po kampanii wyborczej. Przedstawiały one George’a Sorosa obejmującego dwóch mężczyzn, którzy zmieniali się z billboardu na billboard. Węgierscy przyjaciele wyjaśnili mi, że obejmowani mężczyźni to różni liderzy opozycji przeciwni rządowi Orbána; trzymają się Sorosa, który – według oficjalnej propagandy – wyraźnie wykorzystuje ich do osłabiania dobrego, białego, chrześcijańskiego społeczeństwa węgierskiego.

Również pewnego rodzaju teorią spiskową uzasadniany jest atak Putina na Ukrainę: w przededniu pełnoskalowej inwazji Putin twierdził, że NATO ma plan osaczenia Rosji, zagrażając jej istnieniu, a Ukrainą rządzą neonaziści, którzy zamierzają dokonać ludobójstwa na rosyjskiej ludności etnicznej. Uzasadniając agresję, Władimir Putin powiedział: „Celem tej operacji jest ochrona ludzi, którzy od ośmiu lat są poddawani upokarzaniu i ludobójstwu dokonywanym przez reżim kijowski” i dodał: „W tym celu będziemy dążyć do demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy”⁴. Wkrótce po wybuchu wojny Putin rozszerzył swój spiskowy plan poza Ukrainę, twierdząc, że Stany Zjednoczone i świat zachodni wspólnie zamierzają osaczyć i zniszczyć Rosję. Jak zauważył w maju 2023 r. pewien dobrze poinformowany obserwator: „W swojej obecnej ideologii i propagandzie Moskwa intuicyjnie lub świadomie powtarza klasyczne rosyjskie teorie spiskowe, które zawsze – w historii zarówno Związku Radzieckiego, jak i postsowieckiej – były prostym, uniwersalnym sposobem wyjaśniania problemów Rosji lub ekspansjonistycznych działań jej przywódców”⁵.

4

Rachel Treisman,
„Putin’s claim of
fighting against Ukrai-
ne ‘neo-Nazis’ distorts
history, scholars say”,
NPR News,
1 marca 2022;
tinyurl.com/yd5zp6lu
(dostęp 30 maja 2023).

5

Andrei Kolesnikov,
„The Plot Against
Russia”, *Foreign Affairs*,
25 maja 2023 r.;
tinyurl.com/2kep66zp
(dostęp 2 czerwca
2023 r.).

Przechodząc do znanego przypadku polskiego: 10 kwietnia 2010 r. samolot, którym leciał prezydent Polski Lech Kaczyński wraz z żoną Marią i 94 innymi osobami, rozbił się w pobliżu Smoleńska. Wszyscy pasażerowie i załoga zginęli. Dokładne dochodzenie przeprowadzone przez profesjonalną polską komisję zajmującą się wyjaśnianiem katastrof lotniczych wykazało, że katastrofa była bez wątpienia wynikiem połączenia błędu ludzkiego i różnych problemów technicznych. Samolot leciał zbyt szybko, na zbyt niskiej wysokości, w kierunku nieużywanego, starego i niespełniającego norm lotniska wojskowego, przy fatalnej pogodzie, w bardzo gęstej mgle, praktycznie bez widoczności; powinien był wylądować na lotnisku awaryjnym, a w żadnym razie nie próbować lądować w Smoleńsku.

Jednakże katastrofa ta dała wystarczającą okazję tym, którzy w tamtym czasie byli w opozycji wobec rządu Donalda Tuska, do przeprowadzenia kampanii opartej na micie spisku między liberalnym rządem polskim a rosyjskimi władzami z Putinem na czele. Taka teoria brzmiała absurdalnie od samego początku, zwłaszcza że przyczyny katastrofy wcale nie były zagadkowe. Dlaczego miałyby istnieć spisek mający na celu zabicie Lecha Kaczyńskiego? Dlaczego ktoś miałyby chcieć zabić prezydenta Polski? Może dlatego, że sprzeciwiał się rosyjskiej agresji na sąsiadów, w tym przypadku na Gruzję? Może dlatego, że Kaczyński był znienawidzony przez premiera Tuska (oba pochodzili z różnych partii i mieli różne poglądy) i przez Putina? Takie hipotezy, funkcjonujące do dziś, uzasadniały pokrętny spisek. Gdy PiS doszedł do władzy, teoria spiskowa stała się oficjalnym stanowiskiem rządu, a wyniki wcześniejszego śledztwa zostały odrzucone. Oficjalna teoria głosiła, że wypadek był wynikiem eksplozji wewnątrz samolotu, za którą ktoś musi być odpowiedzialny. Jeśli nie ma dowodów, aby to wykazać, musi to oznaczać, że te dowody są dobrze ukryte, co też wskazuje na spisek. Zamiast potraktować brak dowodów jako czynnik pozwalający odrzucić teorię spisku, potraktowano to jako dowód na perfidię i przebiegłość spiskowców w ukrywaniu swoich występków – im bardziej domniemani spiskowcy zaprzeczają, tym stają się bardziej podejrzani.

Na podobnej zasadzie Narendra Modi, premier Indii, i jego współpracownicy uruchomili kampanię propagandową opartą na opowieści

o „dżihadzie miłości”: przywódcy muzułmańscy w Indiach zawiązali głęboko ukryty spisek, mający na celu uwiedzenie jak największej liczby hinduskich kobiet, aby w ten sposób zwiększyć w Indiach populację muzułmanów. Prezydent Brazylii Jair Bolsonaro twierdził natomiast, że jego główny przeciwnik Luiz Inácio Lula da Silva (obecnie następca Bolsonaro) i inni współpracowali z kubańskimi przywódcami po śmierci Fidela Castro, aby umożliwić komunistom infiltrację Brazylii.

Tak się składa, że nie ma kraju doświadczającego rządów populistów, w którym nie znaleźlibyśmy jakichś rodzajów teorii spiskowych. Gdy antysemityzm stracił popularność, głównych bohaterów tych teorii spiskowych zastąpili muzułmanie, komuniści, osoby niereligijne lub religijne itp. Dekoracje i aktorzy zmieniają się w zależności od kraju, ale ogólna logika jest mniej więcej taka sama.

Taka logika została szeroko opisana w literaturze naukowej, szczególnie w klasycznym, krótkim i błyskotliwym eseju *The Paranoid Style in American Politics* Richarda Hofstadtera⁶. Tekst ten rozpoczyna się stwierdzeniem, że termin „paranoja” jest używany do nazwania stanu politycznego, a nie klinicznego (ogólnie jestem przeciwny stosowaniu metafor medycznych do polityki, ale myślę, że w tym przypadku użycie słowa „paranoja” jest niemal nieuniknione). Ten bardzo obecnie ważny i szeroko czytany artykuł, zajmujący się zwłaszcza skrajnie pravicowymi ruchami amerykańskimi z początku lat 60., jest szczególnie interesujący z punktu widzenia identyfikowania ogólnych wzorców takiej paranoi: jest to totalna podejrzliwość – nic nie jest takie, jak się wydaje, w rzeczywistości istnieje wiele ukrytych znaczeń tego, czego jesteśmy świadkami itp. Paranoja wyolbrzymia każdy fakt, utrzymuje, że nasze życie jest nieustannie zagrożone i że nieuchronne są apokaliptyczne zdarzenia. Tymczasem świat znajduje się w stanie ciągłej bezkompromisowej walki pomiędzy siłami dobra i zła, i jest prawdopodobne, choć wcale nie jest pewne, że dobro zwycięży.

6

Richard Hofstadter, „The Paranoid Style in American Politics”, *Harper's* (listopad 1964), 77–86.

Polska psycholożka społeczna, pełniąca funkcję dziekana Concilium Civitas, Agnieszka Golec de Zavalá, ukuła koncepcję narcyzmu grupowego, opisując go jako połączenie dwóch postaw: z jednej strony przekonanie o przynależności do bardzo szczególnej grupy daje poczucie

dumy i obowiązku podtrzymywania tradycji i cnót swojego narodu. Z drugiej strony członkowie takiej grupy czują się niewystarczająco doceniani, pozbawieni należytego szacunku i wiecznie niedowartościowani. Ten dysonans między dumą a poczuciem niedoceniania podsyca paranoję opisaną przez Hofstadtera.

7

Eirikur Bergmann,
Conspiracy & Populism: The Politics of Information (Springer
Nature Switzerland AG,
Switzerland, 2018).

Islandzka politolog, Eirikur Bergmann, w książce *Conspiracy and Populism* w przejmujący sposób podkreśla związek między populistyczną paranoją a teoriami spiskowymi⁷. Wyjaśnia, dlaczego pozornie absurdalne, jeśli nie idiotyczne, teorie zachowują wiarygodność i są przyjmowane przez szerokie rzesze społeczeństwa: ludzie nie są głupi, ale te teorie zaspokajają szczególne zapotrzebowanie. Przechodząc przez historyczne fale propagowania teorii spiskowych, Bergmann przedstawia klasyczne skrajnie prawicowe teorie krążące wokół nastrojów antysemickich, często dotyczące idei syjonistycznych, mających na celu przejęcie władzy nad światem. Bergmann bada też inne koncepcje, w których marksiści i niektóre feministki chcieli położyć kres kapitalizmowi, a także nowsze teorie propagowane przez prawicowych populistów, zarówno w Europie, jak i w Ameryce, dotyczące muzułmańskich migrantów i ich prób islamizacji Zachodu za pomocą takich mechanizmów, jak ustanowienie prawa szariatu w Europie i USA.

8

Tamże, s. 49.

Próbując zrozumieć, dlaczego wszystkie te teorie cieszyły się tak szerokim zainteresowaniem, Bergmann twierdzi, że teorie spiskowe „[...] wydają się zaspokajać ludzką potrzebę znajdowania ukrytych planów i porządku w chaosie naszych złożonych społeczeństw”⁸. Co ważniejsze, teorie spiskowe pełnią funkcję upraszczania nam złożonego świata:

9

Tamże, s. 59.

W szybko zmieniającym się, zglobalizowanym, wysoce technologicznym świecie, prostota obiecywana przez teorie spiskowe może być kusząca. Rzeczywiście, jedną z głównych przyciągających cech takich teorii jest oferowanie uproszczonego, dualistycznego, magicznie zorganizowanego świata [...]. Przedstawienie porządku świata jako efektu wrogich działań elit przeciwko zwykłemu człowiekowi często sprowadza niezwykle złożone problemy społeczne do prostej, pojedynczej odpowiedzi. Poznawczo może to być bardzo wygodne⁹.

Amerykański psycholog polityczny Shawn Rosenberger uznał, że „Prawicowy populizm zapewnia zagubionym, samotnym, wyobcowanym i zależnionym душom w demokracji alternatywną wizję i praktykę, która jest zrozumiała, moralnie rozsądna i osobiście satysfakcjonująca”¹⁰. Kiedy czujemy się niespokojni i niepewni, poszukujemy ukrytych wzorców i znaczeń, aby nadać światu sens. Teorie spiskowe dostarczają takiego znaczenia i mechanizmu obwiniania innych za nasze nieszczęście, gdy czujemy się pozbawieni kontroli i bezradni.

¹⁰ Shawn W. Rosenberg, „Democracy Devouring Itself: The Rise of the Incompetent Citizen and the Appeal of Right Wing Populism”, *UC Irvine Previously Published Works* (2019), s. 21; tinyurl.com/mpd79bth (dostęp 21 marca 2025).

Co ważne, badacze populizmu twierdzą, że teorie spiskowe nie zawsze muszą być fałszywe – należy je traktować poważnie, jako część współczesnej kultury, nawet jeśli są błędne i niemożliwe do udowodnienia, ponieważ mogą zawierać odrobinę prawdy. Zwolennicy teorii spiskowych mają tendencję do odrzucania wszelkich dowodów, które pokazują fałszywość tych teorii, twierdząc, że takie dowody zostały sfabrykowane przez elitę kontrolującą media i rozpowszechnianie informacji. Zasadniczo zaprzeczanie teoriom populistycznym dodatkowo je wzmacnia, a ich krytycy są uważani za mających coś do ukrycia.

W tym sensie teorie spiskowe mają ogromną przewagę nad naukowo weryfikowalnymi i fałszyfikowalnymi koncepcjami: mają wbudowaną ochronę przed krytyką. Mówiąc inaczej, są samowzmacniające się. Jak mówi Bergmann, teoretycy teorii spiskowych mają tendencję do odrzucania wszelkich dowodów przeciwko tym teoriom jako fałszywych, twierdząc że zostały one sfabrykowane przez elity kontrolujące media, a tym samym rozprzestrzenianie się informacji¹¹. W związku z tym „[...] teoretycy spiskowi mają tendencję do przejmowania wszelkich niesprzyjających im dowodów, z których często powstaje zamknięty systemem nieweryfikowalnych prawd”¹². Utrudnia to odrzucanie lub obalanie teorii spiskowych: „[...] niezależnie od dowodów, wydarzenia są postrzegane jako wynik ukrytych nieuczciwych działań przeciwników. W rezultacie teoria staje się niefałszyfikowalna”¹³. Co więcej, obalanie twierdzeń spiskowych może przynieść odwrotny skutek, jeśli takie twierdzenia są wzmacniane przez powtarzanie lub jeśli sam fakt obalania zostanie uznany za podejrzany (syndrom „The Lady Doth Protest Too Much”¹⁴). Czasami lepszą strategią dla A, któremu B zarzuca spisek, jest wysunięcie kontrzarzutu o spisek przeciwko B.

¹¹ Bergmann, s. 56.

¹² Tamże, s. 56.

¹³ Tamże, s. 56–57.

¹⁴ Ironiczne użycie cytatu z *Hamleta* w celu wyrażenia opinii, że ktoś wypiera się czegoś zbyt stanowczo, aby mógł być niewinny (przyp. red.).

Uruchamia się spirala pogorszenia się dyskursu publicznego, a zarzuty i kontrzarzuty dotyczące spisku mogą wyprzeć argumenty polityczne. Takie obniżające poziom dyskursu spirale boleśnie przenikały przedwyborczy krajobraz polityczny w Polsce 2023 r., w którym debata między rządzącym PiS a lewicowo-liberalną opozycją często sprowadzała się do wzajemnych oskarżeń o bycie rosyjskim lub niemieckim agentem wpływu (lub wręcz agentem *tout court*).

Dotychczas omawiałem przyczynę **popytu** na teorie spiskowe, która jest jasna: potrzeba znalezienia bardzo prostych wyjaśnień dla bardzo złożonych problemów. W obliczu coraz bardziej złożonego świata, który szybko się globalizuje, teorie spiskowe zapewniają niezwykle łatwy sposób ujęcia wydarzeń w zrozumiałe ramy i skonstruowania porządku poznawczego. Ale dlaczego przywódcy populistyczni tak chętnie tworzą i proponują te teorie? Innymi słowy, dlaczego istnieje tak obfita **подаż** teorii spiskowych? Być może spisek wspiera poparcie dla rządu sprawującego władzę w danym momencie, personifikując wroga jako zagrożenie, przeciwko któremu należy się zmobilizować – podobnie jak w przypadku propagandy Hitlera Żydzi byli złem, przeciwko któremu musieli się zmobilizować aryjscy Niemcy. Oczywiście nie wszystkie populistyczne rządy są faszystowskie czy nazistowskie, ale wszystkie stosują podobne taktyki, które po wprowadzeniu w życie stają się doskonałym narzędziem do marginalizowania lub oczerniania przeciwników „stojących po stronie wrogów ludu”. A jaki jest sens szukania konsensusu z ludźmi, którzy stanęli po stronie wrogów ludu?

Co ważniejsze, teoria spiskowa może być doskonałym narzędziem uzasadnienia i tłumaczenia różnych niepowodzeń wynikających ze złego zarządzania przez populistycznych przywódców. Rządy populistyczne są w większości nieefektywne: nie wiedzą, jak optymalizować zasoby, zwłaszcza zasoby ludzkie, którymi dysponują. Ponieważ zatrudniają ludzi, kierując się ich lojalnością, a zazwyczaj ci, którzy są lojalni, są mniej kompetentni pod względem zdolności, inteligencji, wykształcenia i wiedzy, populistyczni przywódcy borykają się z deficytem skutecznej klasy przywódczej. Ten sposób rekrutacji jest zastrzygnięty przez niechęć populistycznych przywódców do otaczania się ludźmi, którzy są lepsi, być może zdolniejsi lub bardziej utalentowani

od nich samych. System, w którym lojalność jest ważniejsza od kompetencji, skutkuje oczywiście słabą mobilizacją zasobów ludzkich. Różne niepowodzenia – polityczne, społeczne i ekonomiczne – które się pojawiają, dotyczą nie tylko obywateli, ale i samych przywódców. Dane statystyczne często wyraźnie pokazują negatywne trendy. Przywódcy reagują na takie oczywiste niepowodzenia, tworząc fabułę wyjaśniającą ich własne niepowodzenia, które to narracje jednak nie mijają bez echa: do pewnego stopnia wolna prasa w ustrojach populistyczno-autorytarnych pozwala na oskarżanie władz o niekompetencję, korupcję i podstawowe błędy polityczne. W odpowiedzi, władze zwracają się ku wypróbowanym i sprawdzonym narzędziom teorii spiskowych. Zamiast odpowiadać na stawiane im zarzuty, oskarżają oskarżycieli i potępiają ich, na przykład jako agentów zagranicznych, narzędzia CIA czy Mossadu. Unikają odnoszenia się do wiadomości, atakując posłańca. Takie ataki oczywiście nie wymagają dowodów, ponieważ teorie spiskowe są definiowane jako głęboko ukryte, niewidoczne. Jak więc można je udowodnić?

Teorie spiskowe mogą być szczególnie przydatne w takich reżimach w czasie **wyborów**. Nawet jeśli się one odbędą, rządowa kontrola przepływu informacji może przechylić ich wyniki na korzyść władz. Taką kontrolę ułatwia fakt, że pretendenci stają w obliczu trudności w postaci braku niezbędnych prawdziwych informacji i dyskursywnej wiedzy. W takiej sytuacji:

Rządzący mogą [...] uznać wykorzystanie teorii spiskowych za skuteczny sposób powiązania swoich rywali z ukrytymi planami, sfabrykowanymi osobistymi historiami lub niepopularnymi zagranicznymi czy krajowymi „innymi”. [...]. Jeśli pojawiają się komunikaty, że formalnie tajne informacje potwierdzają zarzuty, sprzyja to rządzącym, ponieważ przypomina wyborcom o ich władzy i autorytecie¹⁵.

Wracając do wcześniejszego przykładu z 2023 roku, właśnie taki przepływ informacji wykorzystywała rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość, która w telewizyjnym quasi-dokumentale „Reset” oskarżyła Donalda Tuska o bliską współpracę z Putinem – ten mit powinien zapisać się w annałach ekstremalnych teorii spiskowych.

¹⁵ Radnitz, „Why Democracy Fuels Conspiracy Theories”, *Journal of Democracy* 33/2 (kwiecień 2022): 141–161.

Teorie spiskowe nie tylko służą do usprawiedliwiania porażek populistycznych przywódców i dostarczają użytecznej taktyki kontrolowania wyborów, ale także pomagają takim przywódcom identyfikować się z ludźmi. Pozwalają im przyjąć maskę outsidera, ofiary, antyelitarnego dysydenta, dzielącego wspólny los z narodem, będącym celem złowrogiego spisku. „Klasyczne ujęcie spiskowe, w którym grupa wewnętrzna jest zagrożona przez dobrze zorganizowaną i ponoć niezłomną grupę zewnętrzną, jest zgodne z tendencją ludzi do sympatyzowania z cnotliwymi Dawidami przeciwko podstępnyemu Goliatom, nawet jeśli Dawidowie mogą obiektywnie posiadać większą władzę”, zauważa Scott Radnitz¹⁶.

16

Tamże, s. 150.

Zauważmy, że do tej pory pisałem tylko o wykorzystywaniu teorii spiskowych przez populistów **dzierżących władzę**. Jednak populisci u władzy stanowią kontynuację populistów walczących o władzę – ruchów populistycznych, których celem jest zdobycie władzy. Podczas gdy ich motywacja do szerzenia teorii spiskowych różni się w zależności od tego, czy mają na celu zdobycie władzy, czy też już ją posiadają, same teorie są często kontynuacją tych, które propagowali przed zdobyciem władzy. Na tym wcześniejszym etapie główną funkcją teorii spiskowych jest delegitymizacja nie tylko urzędników politycznych, którym się sprzeciwiają, ale także państwowych instytucji politycznych. To podważanie konstytucyjnego status quo sprawia, że teorie spiskowe są tak niebezpieczne dla demokracji. Delegitymizacja osiągnięta przez populistów na wcześniejszym etapie jest następnie kontynuowana pod ich rządami. Nawet będąc u władzy, przywódcy są osaczeni (czy sabotowani) przez „głębokie państwo” lub przez „establishment” czy „główny nurt”, utrwalające – równoległe do poparcia dla populistycznego przywódcy – uogólnioną nieufność do instytucji demokratycznych. Konsekwencje takiej delegitymizacji zostały przedstawione przez dwoje amerykańskich politologów w następujący sposób: „Delegitymacja draży instytucje demokratyczne po trochu, dzień po dniu. [...] Powoli oddziałuje na fundamenty demokracji, niszcząc nie tylko zaufanie do instytucji, ale także ich znaczenie, wartość i autorytet”¹⁷.

17

Russell Muirhead
i Nancy L. Rosenblum,
*A Lot of People Are
Saying: The New
Conspiracism and the
Assault on Democracy*
(Princeton University
Press 2019), s. 14.

Ponadto teorie spiskowe mogą zniechęcać obywateli do aktywnego, krytycznego zaangażowania w sprawy publiczne. Jeśli wszystko

jest z góry ustalone przez jakieś ciemne, stojące za sceną, niewidoczne dla nas siły, jaki jest sens angażowania się w aktywną politykę? Cokolwiek robimy, jest bezcelowe – zarówno naiwne, jak i nieskuteczne – jeśli jacyś niewidzialni spiskowcy są mózgami wszystkich wydarzeń w prawdziwym świecie. Więc po co się trudzić? Paradoxem jest jednak to, że populiści twierdzą, iż obywatele są na uprzywilejowanej pozycji, **wiedząc** o tych ukrytych planach. Uzyskanie wglądu w niewidzialne plany i spiski kontrolujące wszystkie wydarzenia stawia jednostki w szczególnej pozycji, umożliwiającej walkę z nimi. Niewidzialne siły są tak potężne, że walka z pewnością się nie powiedzie, ale jednocześnie przywilejem jest samo posiadanie wiedzy o tych siłach. Więc co należy zrobić? Najbardziej prawdopodobnym efektem wydają się bezradność i apatia.

Wreszcie, teorie spiskowe wzmacniają i utrwalają polaryzację. Jak wyjaśnia Scott Radnitz, „Nazwanie spisku i sprawcy może zwiększyć poczucie tożsamości wewnątrzgrupowej oparte na uczuciu bycia ofiarą, jak wtedy, gdy ludzie są słabsi pod względem ekonomicznym lub boją się utraty statusu na rzecz innej grupy”¹⁸. I dodaje: „Ludzie, którzy zazwyczaj nie identyfikują się ze sobą, mogą zacząć postrzegać siebie jako stojących w obliczu wspólnego zagrożenia, a zatem dzielących wspólny los”¹⁹. Ponieważ ten „wspólny los” może wywoływać niepokojącą wizję, pojawia się pilna potrzeba pokonania spisków. Takie teorie wykorzystują różnorodność jako broń w służbie toksycznej polaryzacji, która oddala od siebie różne grupy. W takim przypadku są to grupy, które wierzą w istnienie złowrogiego rodzimego spisku przeciwko obywatelom i te, które w niego nie wierzą. Zanika potencjalna wspólna płaszczyzna porozumienia w tym zakresie – jak między Węgrami, którzy wierzą, że Soros próbuje islamizować Węgry, a tymi, którzy uważają to za absurd, lub między Polakami, wierzącymi, że prezydent Lech Kaczyński padł ofiarą morderczego spisku, który doprowadził do katastrofy lotniczej, a tymi przekonanymi, że był to po prostu wypadek lotniczy. Ci polscy lub węgierscy „wierzący” i „niewierzący” uważają, że ich przeciwnicy nie tylko się mylą, ale w bardzo realnym znaczeniu tego słowa są źli. Wynikająca z tego polaryzacja ewidentnie spełnia kryteria polaryzacji „toksycznej”.

18

Radnitz „Why Democracy Fuels Conspiracy Theories”, *Journal of Democracy* 33/2 (kwiecień 2022): 141–161,

19

Tamże.

I w końcu – teorie spiskowe są atrakcyjne, ponieważ są tak **łatwe w użyciu**. W rzeczywistości populistyczny przywódca i jego propagandyści często nie muszą nawet niczego tworzyć, ponieważ mają do dyspozycji gotowe schematy spiskowania, dostępne na arenie międzynarodowej, które zostały już „opatentowane”. Fakt, że Soros, muzulmanie, zwolennicy szczepień, uchodźcy lub UE zostali napiętnowani jako spiskowcy gdzie indziej, sprawia, że nie ma potrzeby dalszego uprawdopodobniania tych historii – ich nikczemna natura została już gdzie indziej udowodniona. Kiedy teoria spiskowa znajdzie oddźwięk w jednym kraju, może zostać podchwycona w innym, być może tylko z pewnymi adaptacjami i udoskonaleniami. Funkcjonalnie – koszty „produkcji” takich narracji spiskowych angażujących globalnych winowajców są stosunkowo niskie.

Ilustrując interesujący paradoks, teorie spiskowe są jednocześnie uniwersalne i antyuniwersalne. Używają transnarodowych szablonów i nadają im quasi-universalny charakter, a jednocześnie często są zaciekle antyuniwersalistyczne, kurczowo trzymając się nacjonalistycznych impulsów i mobilizując obywateli przeciwko zewnętrznym spiskom. Populistyczna paranoja „eksternalizuje” liberalne demokracje, odrzucając je jako narzędzie obcej dominacji. Rogers Brubaker dobrze ujął tę kwestię:

20

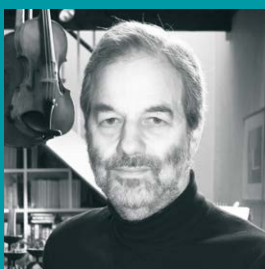
Rogers Brubaker,
„Between nationalism
and civilizationism:
The European populist
movement in com-
parative perspective”,
*Ethnic and Racial Stud-
ies* 40 (2017): 1191–1226,
s. 1208, podkreślenie
w oryginale, przypisy
pominięte.

W kontekście transformacji postkomunistycznej, nacjonalistyczna semantyka „ja” i „inny” **eksternalizuje** liberalizm, interpretując go jako projekt nienarodowy, a nawet antynarodowy, który podporządkowuje interesy narodu kapitałowi zagranicznemu z jednej strony, a obcym modelom multikulturalizmu, prawom Romów, prawom LGBT i ochronie uchodźców z drugiej. Długotrwały nacjonalistyczny opór wobec „wielowiekowych obcych rządów” [...] pozwala postrzegać liberalizm jako najnowszy z długiej serii projektów obcej dominacji podejmowanych przez potężne sąsiednie państwa i imperia, międzynarodowy komunizm, a dziś przez dyktaty Brukseli i dotacje z Open Society Foundation²⁰.

To dziwaczne napięcie między uniwersalizmem a nacjonalizmem w teoriach spiskowych nie powinno nikogo dziwić – jest symptomatyczne dla populizmu w ogóle. Populiści próbują stworzyć transnarodową platformę współpracy i solidarności, trzymając się jednocześnie głęboko ksenofobicznych, a więc antyuniwersalistycznych idei i retoryki.

Polski postkeynesizm: bardzo krótka historia

Jan Toporowski
Ekonomista, Londyn



Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London oraz profesor wizytujący na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu w Bergamo i w International University College w Turynie. Pracuje też jako konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki.

Opublikował ok. 300 książek i artykułów, w tym dwutomową biografię Michała Kaleckiego (*Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume I Rendezvous in Cambridge 1899–1939*, Basingstoke: Palgrave 2013; *Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume II By Intellect Alone 1939–1970*, Basingstoke: Palgrave 2018) oraz dwie pozycje po polsku: *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje krachu finansowego i inne krytyczne eseje o finansach i ekonomii finansowej*, Książka i Prasa 2012; *Kredyt i kryzys od Marksa do Minsky'ego*, Książka i Prasa 2017.

Jest członkiem rad programowych kilku pism: „Review of Political Economy” (Nowy Jork); „Journal of Post-Keynesian Economics”; „Economista”; „Review of Keynesian Economics”; „Investigación Económica” (Meksyk); „Gentes & Naciones. Studia z zakresu spraw międzynarodowych” (Bielsko-Biała).

Niniejszy tekst stanowi skróconą wersję obszerniejszego artykułu na temat historii postkeynesizmu, napisanego wspólnie z Gracjanem Bachurewiczem. Jestem wdzięczny dr. Bachurewiczowi oraz Grzegorzowi Konatowi za uwagi do wcześniejszej wersji tego tekstu.

W opowiadaniu *Srebrny Płomień* Arthur Conan Doyle przedstawia swoją najbardziej znaną postać, detektywa Sherlocka Holmesa, przesłuchiwanego przez inspektora Gregory'ego w sprawie zniknięcia konia wyścigowego o imieniu Srebrny Płomień oraz zamordowania jego trenera. Gregory pyta Holmesa: „Czy jest jeszcze coś, na co chciałby pan zwrócić moją uwagę?”. Holmes odpowiada: „Ten dziwny incydent z psem w nocy”. Zdziwiony Gregory mówi, że pies nic w nocy nie zrobił. A Holmes na to: „I właśnie to było dziwne”.

Historia polskiego postkeynesizmu podąża podobną trajektorią. Polskiego postkeynesizmu właściwie prawie nie ma. Jednak, podobnie jak milczenie psa, powody tej nieobecności wiele mówią o samym postkeynesizmie i jego związku z autorami rewolucji keynesistowskiej (Michałem Kaleckim, Johnem Maynarem Keynesem i Joan Robinson), a także o okolicznościach, w jakich do Polski dotarł.

Postkeynesizm można zdefiniować jako interpretację idei Kaleckiego, Keynesa i Robinson oraz zastosowanie tych idei w teorii i polityce od lat trzydziestych XX wieku. Jest to dosyć szeroka definicja, którą z pewnością odrzuciłaby większość postkeynesistów, ponieważ obejmuje ona „neoklasyczną syntezę” Paula Samuelsona, Oskara Langego, Jamesa Tobina, Johna Hicksa i innych. Niemniej jednak, służy ona celowi tej krótkiej historii w tym sensie, że węższa definicja nie zmieniłaby zasadniczych wniosków niniejszego artykułu.

1. Pierwsze reakcje

Punktem wyjścia postkeynesizmu w Polsce są wczesne lata trzydzieste XX wieku, poprzedzające publikację *Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza* Keynesa w pismach Kaleckiego na temat teorii cykli koniunkturalnych. Kulminacją tych prac była jego *Próba teorii koniunktury* (Kalecki 1933/1991), a następnie mistrzowskie streszczenie *Ogólnej teorii* Keynesa w recenzji zatytułowanej *Parę uwag o teorii Keynesa*. Zwłaszcza ta ostatnia zdefiniowała rewolucję keynesowską w makroekonomii, wykazując że równowaga makroekonomiczna,

poziom produkcji i zatrudnienia, nie zależą od żadnego konkretnego poziomu czy elastyczności cen lub płac, ale od poziomu inwestycji w gospodarce. Było to podejście rewolucyjne, bo do tej pory ekonomiści przypisywali problem bezrobocia albo temu, że realna płaca nie reguluje rynku pracy (w przypadku klasycznej teorii zatrudnienia), albo (w bardziej radykalnym podejściu marksistów i podkonsumpcjonistów, takich jak Hobson), że jest za niska (zob. Keynes 1934, Kalecki 1939, Toporowski 2022).

Kalecki miał inną istotną przewagę nad Keynesem. W swojej *Ogólnej teorii* Keynes przedstawił teorię określania poziomu produkcji i zatrudnienia w kontekście gospodarki zamkniętej, aby wykluczyć wpływ bilansu handlu zagranicznego na aktywność gospodarczą, jednocześnie uznając wpływ tego bilansu na jego kluczowy wskaźnik, mnożnik inwestycji (Keynes 1936, s. 120). Od samego początku swojej analizy Kalecki wskazywał na ograniczenia, jakie pozycja handlu zagranicznego nakłada na politykę stymulowania popytu globalnego, niezależnie od tego, czy poprzez inwestycje prywatne, czy też poprzez bodźce fiskalne (Kalecki 1932).

W tym kontekście, w czasie gdy Kalecki rozwijał swoje idee, sytuacja Polski była raczej fatalna. Kluczowe gałęzie przemysłu (zwłaszcza przemysł żelaza i stali na Śląsku) były w rękach zagranicznych właścicieli, a w latach trzydziestych kraj doświadczył największego w Europie spadku produkcji i zatrudnienia. Pomimo wysiłków na rzecz zwiększenia inwestycji publicznych, czynionych przez patrona Instytutu (chodzi o Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen – IBKGIC – organ badawczy Ministra Przemysłu i Handlu, istniejący w latach 1928–1946), wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, hasłem rządu było „żadnych eksperymentów” i prowadzona była zdecydowanie ortodoksyjna polityka równoważenia budżetu rządowego oraz podejmowano próby radzenia sobie z niedoborem polskiej waluty w celu utrzymania kursu wymiany (Górecki 1935). W 1936 roku, gdy Kalecki przebywał w Londynie na stypendium Rockefellerów, jego współpracownicy w Instytucie, Ludwik Landau i Marek Breit, zostali zwolnieni za opublikowanie komentarza, że dewaluacja waluty może pomóc w stabilizacji deflacji gospodarki.

Lewica nie rozumiała teorii Kaleckiego. Aleksander Rajchman, polski komunista, skrytykował jego matematyczną prezentację, twierdząc że nie uwzględnia ona „walki klas” (Rajchman 1933). Sami marksistowscy myśliciele byli podzieleni – niektórzy uważali, że kryzys to upadek kapitalizmu, podczas gdy ortodoksja pochodząca z Moskwy głosiła, że spadek realnych płac ostatecznie doprowadzi do wzrostu stopy zysku, a wtedy może rozpocząć się odbudowa gospodarki (Toporowski 2025, w druku).

Rząd polski był podzielony między wojskową koterię, która rządziła krajem po śmierci dyktatora Józefa Piłsudskiego w 1935 roku, a bardziej postępowych myślicieli (jak Kwiatkowski); wielu z nich związanych było z Polską Partią Socjalistyczną, do której należał Piłsudski. To właśnie z tych bardziej progresywnych kręgów Kalecki otrzymał w 1939 roku zlecenie napisania raportu na temat płac, a konkretnie – na temat związku między płacami a zatrudnieniem. Była to dla Kaleckiego okazja do systematycznej krytyki doktryny, zgodnie z którą poziom realnych płac określa popyt na pracę. Raport ukazał się po angielsku pod tytułem *Money and Real Wages* („Płace nominalne i realne”; Kalecki 1939).

Nowymi ideami interesowały się także inne kręgi polityczne. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Kalecki publikował w Polsce swoje badania nad płacami i zabierał się za tłumaczenie *Ogólnej teorii zatrudnienia* Keynesa, w Warszawie ukazało się polskie tłumaczenie *Wprowadzenia do teorii zatrudnienia* Joan Robinson. Zostało ono pierwotnie opublikowane w 1937 roku i, jak sama autorka pisała, miało:

[...] dostarczyć uproszczonego wyjaśnienia głównych zasad Teorii zatrudnienia studentom, którzy czują, że potrzebują pomocy w przyswajaniu *Ogólnej teorii zatrudnienia*, procentu i pieniądza pana Keynesa oraz literatury dotyczącej tej teorii [...]. Oprócz *Ogólnej teorii*, posiłkowałam się własnymi *Esejami z teorii zatrudnienia*, *National Income and Outlay* Colina Clarka oraz artykułem Michała Kaleckiego *A Theory of the Business Cycle*, opublikowanym w „Review of Economic Studies” w lutym 1937 roku (Robinson 1937).

Oryginał został przetłumaczony i opatrzony wstępem przez polskiego chadeka, prawnika i ekonomistę Kazimierza Studentowicza (1903–1992), który w ramach swoich studiów prawniczych w Krakowie odbył krótki staż w Londynie, a następnie w latach 1926–1928 studiował ekonomię na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Po powrocie pracował w Banku Gospodarstwa Krajowego. Określenie „chrześcijański demokrat” nie oddaje w pełni poglądów Studentowicza. Współpracował on z politykiem i wydawcą, Jerzym Giedroyciem, nad programem ich odłamu „konserwatywnego radykalizmu”, który opowiadał się za interwencją państwa i obowiązkowym reinwestowaniem zysków przedsiębiorstw, a także za prowadzeniem polityki „wielkomocarstwowej” w celu stworzenia polskiej strefy wpływów na wschód od Polski, aby zablokować rosyjskie wpływy w regionie.

We wstępie do tłumaczenia, datowanym na marzec 1939 roku, Kazimierz Studentowicz wskazywał, że książka Joan Robinson stanowi wprowadzenie do *Ogólnej teorii Keynesa* – książki, którą określił jako „antyliberalną”. W Polsce tamtego czasu liberalizm kojarzony był z nauczaniem Adama Krzyżanowskiego (1873–1973) na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Krzyżanowski opowiadał się za zasadą *laissez-faire* i zrównoważonym budżetem państwa (Kowalik 1992, s. 151–157). Studentowicz twierdził, że argumenty Robinson na rzecz wyższych płac są zasadne w warunkach Wielkiej Brytanii, w której panowała, według niego, nadmierna oszczędność. Uznał jednak, że nie mają one zastosowania w Polsce, gdzie brakowało oszczędności, a wciąż aktualne było stare przykazanie zaciskania pasa i obniżania płac. Zdaniem Studentowicza, to właśnie niezdolność polskiego rządu do przyjęcia keynesowskiego podejścia do polityki fiskalnej i monetarnej, przedstawionego w książce Robinson, była przyczyną słabych wyników gospodarczych kraju w latach trzydziestych. Gdyby tylko udało się obniżyć płace nominalne i zwiększyć poziom oszczędności, wówczas polityka Keynesa mogłaby przynieść efekty. Studentowicz podziękował Edwardowi Lipińskiemu (dyrektorowi Instytutu Badań Konjunktur Gospodarczych i Cen w Warszawie, w którym pracował Kalecki) za wsparcie przy tłumaczeniu książki. Kalecki nie został jednak wspomniany we wstępie. Po wojnie, już w zupełnie innych okolicznościach politycznych, Studentowicz przetłumaczył na język polski książkę Kaleckiego *Teoria dynamiki gospodarczej* (wyd. PWN, 1958).

Być może nie należy się dziwić, że interpretacja doktryny keynesowskiej dokonana przez Studentowicza jest nieco chaotyczna. Joan Robinson starała się bowiem wyjaśnić angielskiemu laikowi (czyli czytelnikowi niebędącemu ekonomistą) teorię, która wywodziła się z wcześniejszej monetarnej teorii cyklu koniunkturalnego Keynesa, przedstawionej w jego *Traktacie o pieniądzu* (*Treatise on Money*). Sama *Ogólna teoria* nie była wolna od niespójności, co Keynes zresztą otwarcie przyznawał, zastanawiając się już po jej opublikowaniu nad swoimi teoriami stopy procentowej i płac.

2. Pod rządami socjalizmu

Czasy wojny nie sprzyjają dyskusjom nad teorią ekonomii – wyjątkiem mogą być jedynie wąskie tematy dotyczące finansowania wojny i produkcji zbrojeniowej. Debata została wznowiona po 1944 roku, ale już w zupełnie innych okolicznościach odbudowy gospodarczej oraz ideologicznej rywalizacji między kapitalizmem a komunizmem. Ta ideologiczna rywalizacja przeniknęła do ekonomii i nauk społecznych, zmuszając autorów do jednoznacznego opowiedzenia się w kwestii kapitalizmu. Polska znalazła się w bloku komunistycznym, gdzie przyszłość kapitalizmu i jego instytucji rynkowych stała się zagadnieniem o fundamentalnym znaczeniu politycznym – wręcz kwestią przetrwania. Kluczowe dla tej przyszłości było pytanie o to, czy keynesizm oferuje sposób na ustabilizowanie kapitalizmu, a tym samym na usunięcie rażących problemów bezrobocia i ubóstwa, które sprawiały, że przejście do socjalizmu wydawało się tak konieczne.

Oficjalne komunistyczne wytyczne z Moskwy, wynikające z praktycznych doświadczeń lat trzydziestych oraz II wojny światowej, głosiły, że w kapitalizmie masowe bezrobocie i ubóstwo są czymś naturalnym, a system może zostać z nich wyrwany jedynie poprzez wojnę lub faszyzm. Dowodem na słuszność tego poglądu wydawał się rozwój zimnej wojny, prowadzący do konfliktu w Korei oraz antykomunistycznych czystek, których kulminacją było polowanie na czarownice maccartyzmu lat pięćdziesiątych. Eugene Varga, podobnie jak Kalecki, był wyjątkiem – twierdził, że Nowy Ład Roosevelta oraz doświadczenie planowania gospodarczego podczas wojny przekonały

kapitalistów do polityki keynesowskiej mającej prowadzić do stabilizacji kapitalizmu. Pomimo swojej pozycji doradcy ekonomicznego Stalina, Varga został potępiony w 1948 roku przez ideologa partyjnego Andrieja Żdanowa za odejście od oficjalnej linii partii – w tym samym czasie, gdy Żdanow terroryzował sowieckie środowiska kulturalne z powodu ich „burżuazyjnych dewiacji”. Varga uniknął aresztowania tylko dlatego, że w momencie potępienia przebywał na urlopie na Węgrzech i rozsądnie pozostał tam do 1949 roku, kiedy to przyznał się do „błędów” i mógł na nowo podjąć pracę w Moskwie.

Poza kwestią stabilizacji kapitalizmu za pomocą środków fiskalnych i monetarnych, istniał również problem sprowadzający się do pytania o to, czy keynesizm oferuje trafne rozumienie kapitalizmu, które można by pogodzić z marksizmem. Do wielu trudności na tym polu należała raczej słaba znajomość analizy ekonomicznej Marksa oraz jego xx-wiecznych następców – Róży Luksemburg, Rudolfa Hilferdinga i najważniejszego w nowym bloku sowieckim, Włodzimierza Lenina – przez samego Keynesa. Kolejnym problemem dla marksistów były „subiektywne” podstawy analizy Keynesa, oparte na psychologii, z takimi pojęciami, jak preferencja płynności, skłonności do konsumpcji, niepewność czy nadzieje na przyszłość. Tego rodzaju niekompatybilności pojęciowe nie dotyczyły analizy Kaleckiego, która była znacznie bardziej zakorzeniona w marksistowskiej analizie klasowej. Jednak jego teoria była na tyle odmienna od marksistowskiej ortodoksji zatwierdzonej przez Moskwę, a zarazem na tyle zbliżona do analizy Keynesa, że budziła tam podejrzenia.

Podejrzenia te nie dotknęły bezpośrednio samego Kaleckiego. W szczytowym okresie stalinizmu, po II wojnie światowej, pracował w Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Bardziej aktywny we wspieraniu nowych komunistycznych władz był natomiast Oskar Lange, który wrócił z Ameryki do Polski w 1948 roku. W wykładzie pt. „Burżuazyjna ekonomia polska w okresie międzywojennym”, wygłoszonym 28 kwietnia 1953 roku w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy Komitecie Centralnym PZPR, Lange przedstawił oficjalną linię partyjną wobec idei keynesowskich. Określił Kaleckiego, wraz z Markiem Breitem i Ludwikiem Landauem, jako „lewicowych keynesistów”. Jego zdaniem, pełnili oni w Polsce podwójną rolę.

Idee lewicy keynesowskiej stanowiły w ówczesnych warunkach pomost, przez który znaczna część postępowej inteligencji trafiła do krytyki kapitalizmu i do frontu ludowego. Z drugiej jednak strony, specyficzna forma, w jakiej krytyka kapitalizmu przejawiała się w kołach lewicy keynesowskiej, wprowadzała zamieszanie pojęć i utrudniała wyraźną krystalizację ideologiczną na podstawie marksizmu (Lange 1986, s. 4).

Kalecki powrócił do Polski na stałe w 1955 roku i przyjął stanowisko doradcy ekonomicznego rządu oraz dyrektora działu badań nad krajami kapitalistycznymi w sekcji ekonomii Polskiej Akademii Nauk. Stalinistyczne kierownictwo partii rządzącej, która sprawowała kontrolę nad państwem, skompromitowało się wskutek szeroko zakrojonych represji politycznych oraz niepowodzenia ambitnego planu industrializacji przewidzianego na lata 1950–1955 (plan sześcioletni). „Reforma gospodarcza socjalizmu” stała się przedmiotem debaty politycznej, zanim jeszcze władzę objął Władysław Gomułka – lider frakcji partyjnej, która dążyła do wypracowania „polskiej drogi do socjalizmu”, w odróżnieniu od bezkrytycznego naśladowania przez polskich stalinistów polityki gospodarczej radzieckich komunistów.

Wkład Kaleckiego w debatę na temat reformy gospodarczej socjalizmu polegał na jego krytyce wprowadzania mechanizmów rynkowych i bodźców zysku, które – jego zdaniem – mogły prowadzić do bezrobocia, oraz na jego analizie modelu industrializacji stalinowskiej, który faworyzował rozwój przemysłu ciężkiego. Kalecki argumentował, że taki model powoduje nierównowagę na rynku dóbr konsumpcyjnych (Osiatyński 1988). Poza zawartą implicite tezą, że rynek pracy nie równoważy się poprzez elastyczne płace, niewiele z tego miało charakter typowo keynesowski czy postkeynesowski. Jednak w 1956 roku ukazało się polskie tłumaczenie *Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza* Keynesa, dokonane przez żonę Kaleckiego, Adę Kalecką, oraz Stanisława Rączkowskiego. Wydanie to opatrzył wstępem Zdzisław Sadowski, który określił książkę mianem klasyki „ekonomii burżuazyjnej”. Państwowe Wydawnictwo Naukowe udostępniło również tłumaczenia innych klasyków – Joan Robinson, Paula Samuelsona, Roberta Solowa oraz Johna Hicksa – a w dalszych latach publikowało także dzieła Kaleckiego i jego uczniów.

Rząd Gomułki zakończył flirt z reformą gospodarczą już w 1959 roku. Kalecki skupiał się coraz bardziej na pracy naukowej, prowadząc seminaria poświęcone gospodarkom kapitalistycznym, planowaniu i dystrybucji dóbr w gospodarce socjalistycznej oraz planowaniu gospodarczemu w krajach rozwijających się. Współpracował przy tym z Kazimierzem Łaskim, Ignacym Sachsem i Czesławem Bobrowskim. Wykładał również w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS, dziś znanej pod przedwojenną nazwą: Szkoła Główna Handlowa). W swoich wykładach przedstawiał własną teorię cyklu koniunkturalnego w gospodarce kapitalistycznej. Wszystko to dawało ograniczone możliwości zastosowania czy rozwijania idei postkeynesowskich, które stanowią raczej krytykę kapitalizmu laissez-faire niż zestaw poglądów możliwych do uniwersalnego zastosowania poza uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi. Niemniej jednak seminaria Kaleckiego przyciągały wybitnych keynesistów z całego świata – takich jak Joan Robinson, Luigi Spaventa, Josef Steindl i Paolo Sylos-Labini – a także młodych badaczy, m.in. Mario Nutiego, Julio Lopeza Gallardo oraz Gabriele Pastrello (Osiatyński 1993, s. 191).

Do najważniejszych prac Kaleckiego z tego okresu należą jego ostatnie artykuły poświęcone modelowaniu cyklu koniunkturalnego, finansowaniu rozwoju oraz komentarze dotyczące przemian w gospodarkach kapitalistycznych. Prace te stały się szeroko dostępne w języku angielskim dzięki publikacji jego *Dzieł zebranych* przez Oxford University Press. Często pomijanym aspektem jego dorobku jest jednak współpraca z Adamem Szeworskim, dotycząca wpływu polityki fiskalnej w duchu keynesowskim na cykl koniunkturalny w uprzemysłowionych gospodarkach kapitalistycznych (Szeworski 1957 i 1965).

Dyskusje te miały jednak raczej abstrakcyjny charakter, bo dotyczyły krajów kapitalistycznych lub krajów rozwijających się, wchodzących w świat kapitalizmu, którego w Polsce nie było. Badania te wpłynęły na sposób modelowania gospodarek kapitalistycznych w pracach akademickich i polityce gospodarczej, lecz miały bardzo mały wpływ na politykę gospodarczą Polski. Tam bowiem agenda była zdominowana przez industrializację, błędy planistyczne przy realizacji tej industrializacji oraz reformę zarządzania gospodarką socjalistyczną. Ekonomia postkeynesizmu – oparta na stosowaniu polityki fiskalnej

i monetarnej państwa w celu stabilizacji kapitalizmu – nie odpowiadała na te wyzwania. Krytyka Kaleckiego dotycząca tego, że polscy planiści gospodarczy nadmiernie inwestują, powodując tym samym zaburzenia w handlu zagranicznym i na rynku dóbr konsumpcyjnych (tzw. kryzysy mięsne, które nękały gospodarkę i politykę w PRL), miała stosunkowo skromne podstawy teoretyczne w jego *Zarysie teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej*. Był to w rzeczywistości jedynie wstęp, sprowadzający się do argumentu przeciwko stalinowskiemu modelowi industrializacji (model Dobba-Sena), zgodnie z którym ekspansja przemysłu ciężkiego, służącego produkcji dóbr inwestycyjnych, jest ograniczona przez wydajność sektora dóbr konsumpcyjnych – jeśli realne płace mają nie spadać. Kalecki uznawał spadek realnych płac za niezgodny z zasadami socjalizmu (Kalecki 1966).

Pomimo że keynesowskie idee pozostawały w dużej mierze w sferze akademickich dyskusji, w systemie politycznym oficjalnie opartym na „naukowym socjalizmie” Karola Marksa, były one zawsze narażone na ataki. W miarę narastania trudności gospodarczych w latach sześćdziesiątych, krąg Kaleckiego został oskarżony o wprowadzanie „zamętu” do ekonomii politycznej. Do tego dołożono bardziej prymitywny zarzut – że znaczna liczba osób pochodzenia żydowskiego w tym kręgu hołdowała rzekomo podwójnej lojalności. Po zwycięstwie Izraela w sześciodniowej wojnie arabsko-izraelskiej w 1967 roku grupy badawcze Kaleckiego zostały rozwiązane, a wielu jego współpracowników, takich jak Kazimierz Łaski, zostało zmuszonych do emigracji. Międzynarodowa renoma Kaleckiego chroniła go przed zawodowymi represjami za jego krytykę planowania i polityki gospodarczej rządu PRL. Sam jednak zdecydował się na dobrowolne wycofanie z życia publicznego. Po ostatniej wizycie w Cambridge, wrócił do Polski, gdzie zmarł 17 kwietnia 1970 roku.

3. Po Kaleckim

Śmierć Kaleckiego ponownie uczyniła z niego bohatera. Dzięki międzynarodowej renomie współtwórcy rewolucji keynesowskiej, zespół Polskiej Akademii Nauk pracujący nad wydaniem dzieł zebranych Oskara Langego otrzymał zlecenie przygotowania polskiej edycji

pism Michała Kaleckiego. Na czele zespołu stanął Tadeusz Kowalik, protegowany Oskara Langego. Kowalik był redaktorem wydanych w 1964 roku tomów poświęconych Langemu i Kaleckiemu oraz pierwszej biografii Kaleckiego (zamieszczonej w tomie poświęconym jego twórczości) która wyróżniała się tym, że oparta była na obszernych wywiadach z samym bohaterem (Kowalik 1964). Po śmierci Langego w 1965 roku Kowalik współpracował z Kaleckim nad niektórymi z jego ostatnich prac, a w wyniku czystek politycznych lat 1967–1968 został usunięty z PZPR.

Kowalik odpowiedział na zarzuty, jakoby Kalecki wprowadzał „zamęt” do ekonomii politycznej, publikując w 1971 roku swoją pracę poświęconą Róży Luksemburg. W dziele tym ukazał fundamenty makroekonomii Kaleckiego w marksowskich „schematach reprodukcji” oraz ich rozwinięcie w pracach Luksemburg i Lenina (Kowalik 2012). Po wydarzeniach 1968 roku Kowalik wyjechał do Cambridge, gdzie dołączył do niego Jerzy Osiatyński, doktorant ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS). W 1966 roku Osiatyński poznał Joan Robinson podczas jej wizyty w Polsce. Po nieskutecznej próbie obrony doktoratu opuścił Polskę i spędził dwa lata w Clare Hall w Cambridge, gdzie zajął się poprawianiem pracy doktorskiej, przygotowując jednocześnie rozprawę habilitacyjną. Kowalik i Osiatyński nawiązali bliskie relacje ze środowiskiem uniwersytetu w Cambridge: Joan Robinson, Richardem Kahnem, Mauricem Dobbem, a wśród młodszej powojennej generacji – z Geoffreyem Harcourtem. Rozprawa habilitacyjna Osiatyńskiego dotyczyła tzw. cambridgeowskich kontrowersji kapitałowych i została opublikowana w Polsce pod tytułem *Kapitał, podział, wartość* (Osiatyński 1978). Niedługo po swoim powrocie do kraju Osiatyński został redaktorem wydania dzieł Michała Kaleckiego.

W dalszych latach postkeynesizm w Polsce to tak naprawdę prace Jerzego Osiatyńskiego – zarówno jego staranne opracowanie dzieł zebranych Michała Kaleckiego, jak i szersze działania, szczególnie po 1989 roku, mające na celu przywrócenie i zakorzenienie idei postkeynesowskich w polskim środowisku akademickim i debacie politycznej (Konat i Smuga 2016, s. 367–386). Podobnie jak Kowalik, Osiatyński został usunięty z partii rządzącej i zabroniono mu publikowania komentarzy dotyczących bieżących wydarzeń, zwłaszcza

narastających trudności ekonomicznych, w mediach publicznych. Ekonomiści, którym nie pozwala się publikować, zwykle oddają się historii myśli ekonomicznej. Prace Kowalika i Osiatyńskiego odwoływały się do dorobku naukowego Kaleckiego i Langego. Niemniej jednak cenzura ograniczała zarówno zakres ich pracy, jak i możliwości interpretacyjne.

Polska edycja *Dzieł zebranych* Michała Kaleckiego została opublikowana w sześciu tomach w latach 1979–1988. Obszerne naukowe przypisy redakcyjne Jerzego Osiatyńskiego zawierają wiele cennych informacji na temat akademickiego odbioru prac Kaleckiego i stanowią uzupełnienie polityczno-ekonomicznej analizy, przedstawionej przez Tadeusza Kowalika w jego książce o Róży Luksemburg. W dwóch pierwszych tomach zaprezentowano teorię cyklu koniunkturalnego Kaleckiego w „konfrontacji” z makroekonomią Keynesa, a także udokumentowano jego wpływ na ekonomię postkeynesowską.

W połowie lat siedemdziesiątych polską gospodarkę dotknął kryzys zadłużenia zagranicznego. Poza keynesowskimi wątpliwościami dotyczącymi równowagi finansowej, ekonomia postkeynesowska miała niewiele do powiedzenia na temat takiego kryzysu w gospodarce socjalistycznej, ani też niewiele mogła wnieść do toczącej się – wzmocnionej przez kryzys – debaty nad reformą zarządzania gospodarką socjalistyczną. Dyskusja ta zaczęła zmierzać w kierunku liberalizacji rynku. Zarówno Lange, jak i Kalecki pisali – z różnych punktów widzenia – o roli rynku w socjalizmie i ich idee mogły być wówczas otwarcie omawiane. Osiatyński opublikował poglądy Kaleckiego na temat socjalizmu w książce, która ukazała się w 1988 roku, po szczytowym momencie kryzysu gospodarczego, kiedy rząd polski ogłosił niewypłacalność wobec zagranicznego zadłużenia i wprowadził stan wojenny w celu stłumienia niepokoju na ulicach i w zakładach pracy. Kowalik był już zaangażowany we wspieranie rosnącej opozycji robotniczej wobec rządu komunistycznego. Od lat siedemdziesiątych uczestniczył w nieoficjalnych seminariach i grupach dyskusyjnych opozycji demokratycznej, do których później dołączył również Osiatyński.

Po opublikowaniu ostatniego tomu *Dzieł zebranych* w 1988 roku, prace skupiły się na publikacji ich angielskiej edycji. Uzgodniono to

z wydawnictwem Oxford University Press, które w latach 1990–1997 wydało pisma w siedmiu tomach. W momencie publikacji pierwszego z nich władza komunistyczna została już obalona. Osiatyński został wybrany do parlamentu i mianowany na stanowisko ministra-kierownika Centralnego Urzędu Planowania w pierwszym rządzie po upadku komunizmu. To stworzyło warunki do konfrontacji między keynesizmem a skrajną wersją polityki eliminowania kontroli państwowej nad gospodarką, prywatyzacji i liberalizacji rynku, której orędownikiem był minister finansów, Leszek Balcerowicz.

Osiatyński zlecił dawnemu promotorowi swojej pracy doktorskiej, Kazimierzowi Łaskiemu, sporządzenie raportu na temat prawdopodobnych skutków gospodarczych „terapii szokowej” Balcerowicza. Raport ten przewidywał zamykanie zakładów, masowe bezrobocie oraz hiperinflację. Osiatyński rozpowszechnił ten raport, jednak w tym czasie reformy gospodarcze były już narzucane przez konieczność restrukturyzacji zagranicznego długu Polski. Reformy Balcerowicza zostały wdrożone, ze skutkami przewidzianymi przez Łaskiego. Polska gospodarka pogrążyła się w recesji, która trwała do początku nowego stulecia, kiedy to kraj stał się największym beneficjentem pomocy Unii Europejskiej dla biedniejszych regionów w związku z przystąpieniem do Unii Europejskiej w 2004 roku.

Ożywienie gospodarcze oparte na tych napływach środków unijnych okazało się potwierdzeniem słuszności keynesizmu. Nie przyczyniło się jednak do wzrostu zainteresowania postkeynesizmem, którego narracja, krytykująca unijny Pakt Stabilności i Wzrostu z 1992 roku oraz warunki uczestnictwa w Unii Gospodarczej i Walutowej, nie współgrała z polskim wyjątkiem – odbudową gospodarczą poza strukturami unii walutowej.

Osiatyński kontynuował karierę polityczną, która pozostawiła niewiele czasu na działalność naukową. W latach 1992–1993 pełnił funkcję ministra finansów w rządzie Hanny Suchockiej. Po utracie mandatu poselskiego zaangażował się w działalność doradczą, w latach 2010–2013 był doradcą ekonomicznym Prezydenta RP, a następnie członkiem Rady Polityki Pieniężnej Narodowego Banku Polskiego. Jego seminaria i wykłady na temat ekonomii postkeynesowskiej

przyciągały niewielu studentów ekonomii i młodszych akademików, poza pokoleniem, które znało Kaleckiego i być może nawet uczęszczało na jego wykłady. Osiatyński zmarł w 2022 roku, pozostawiając przywracanie postkeynesizmu w Polsce młodszemu pokoleniu. Jednym z jego ostatnich projektów było zorganizowanie w Paryżu we wrześniu 2019 roku, międzynarodowej konferencji OECD poświęconej krytyce planów i porozumień z Bretton Woods, autorstwa Kaleckiego (Osiatyński i Toporowski 2022).

Postkeynesizm nie przyjął się w Polsce z powodów ideologicznych i politycznych. Jego teoria kapitalizmu regulowanego nie pasowała do porządku socjalistycznego, który został ustanowiony w Polsce w 1944 roku, a jego polityczne priorytety – pełne zatrudnienie i opieka społeczna – wymagały takiego poziomu autonomii decyzyjnej, jakiego polskie rządy nie miały ani w latach trzydziestych, ani od lat osiemdziesiątych XX wieku. Poza Polską postkeynesizm ewoluował w kierunku utożsamiania się z doktrynami teoretycznymi, które zdobyły uznanie w środowiskach akademickich w Stanach Zjednoczonych, a w mniejszym stopniu w Europie. Największą nadzieją na odrodzenie postkeynesizmu w Polsce pozostaje dorobek i myśl Michała Kaleckiego.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 486.

Bezbronna Europa w dobie lilipucich nacjonalizmów

Nina Witoszek

Historyczka kultury, Oslo



Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na Uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na Uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge.

Debiutowała jako „irlandzka pisarka” Nina FitzPatrick zbiorem opowiadań *Fables of the Irish Intelligentsia* (2003), za który otrzymała prestiżową nagrodę The Irish Times i Aer Lingus. Autorka wielu prac i książek o Skandynawii oraz scenariuszy filmowych. Współpracowała również z Norweską Operą Narodową w Oslo. W 2005 r. otrzymała z rąk przewodniczącego Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii. Jako pierwsza Polka została stałą felietonistką i komentatorką w największym norweskim dzienniku „Aftenposten”. Jedna z dziesięciu najwybitniejszych intelektualistek i intelektualistów mieszkających w Norwegii według listy stworzonej w 2006 r. przez norweski dziennik „Dagbladet”.

W eseju o źródłach europejskiej niemocy (opublikowanym w tym tomie *Almanachu*) Jan Zielonka wymienia takie czynniki, jak brak wspólnej polityki zagranicznej i obronnej, różnorodność państw europejskich, instytucjonalna ociążałość UE, oraz zależność od amerykańskiego zaangażowania w NATO. Dowodzi, że „Integracja europejska praktycznie wyeliminowała politykę siły w granicach UE, lecz nie zrobiła wiele, by ograniczyć politykę siły na obrzeżach Europy”.

Zielonka ma częściowo rację. Warto jednak przypomnieć jeszcze jedną przyczynę europejskiej impotencji, często pomijaną przez politologów: brak kulturowej i edukacyjnej wizji, która uwiodłaby i zjednoczyła członków UE. Jeśli myślimy o Europie jako wspólnocie, która powinna posiadać „erogenne strefy” – punkty szczególnej wrażliwości, inspiracji i oczarowania – to obecny *European dream* ma zero erosu.

Antynomie otwartego społeczeństwa

Wagę kulturowych wartości i narracji w tworzeniu obszarów europejskiej bezsilności trafnie zidentyfikował Leszek Kołakowski w swoim eseju *Samozatrucie otwartego społeczeństwa* (1982)¹. Esej ten – polemizujący z popperowską wizją tolerancyjnego społeczeństwa otwartego – traktuje o „przyrodzonej słabości”, na jaką cierpi liberalna demokracja. Słabość ta wynika nie tyle z braku militarnych muskułów, ile z konsekwentnego stosowania wartości liberalnych, prowadzącego do przeobrażenia tych wartości w ich własne przeciwieństwo. Społeczeństwo otwarte jest *per definitio* otwarte dla wszystkich – także dla fundamentalistów i wyznawców doktryn totalitarnych. Zarówno liberalny antydogmatyzm – gotowość do otwartej dyskusji – jak i moralne cnoty, takie jak altruizm czy dialogiczny etos, pozwalają wrogom tolerancji na kultywowanie dogmatów i głoszenie ewangelii przemocy.

1

W: Kołakowski Leszek (1982), *Czy diabeł może być zbawiony i...*, s. 206–217, wyd. ANEKS 1982.

Pluralistyczne, inkluzywne społeczeństwa osłabia jeszcze jedna, kulturowo uwarunkowana antynomia. Wynika ona z napięcia między ideałem nieustannego poszerzania wiedzy a nakazem moralnych obrachunków. Nadmierne samobiczowanie ma jednak ciemną stronę. Krytyczny duch, demaskujący źródła zła w europejskiej cywilizacji, napędza zarówno poszukiwanie prawdy, jak i nieustanne podważanie

europejskich wartości. Zdaniem Kołakowskiego, zarówno otwartość, jak i nadmiar samokrytyki mogą prowadzić do paraliżu, a nawet do samozniszczenia wspólnoty (1982, s. 206).

Refleksje polskiego filozofa rzucają światło na paradoks współczesnego intelektualnego nurtu, który – inspirowany sokratejskim ideałem docierania do „jądra ciemności” – promował antyeuropejskość. Powojenne generacje zachodnioeuropejskich elit były wychowywane w kulcie błyskotliwych myślicieli i ikonoklastów, takich jak Marks, Marcuse, Foucault, Derrida, Memmi, Fanon, Bauman czy Žižek. Demaskując zachodni imperializm i hipokryzję, tępil oni etnocentryczną butę i zakłamanie Europy – ale tym samym rozpowszechniali ducha pogardy dla europejskiego dziedzictwa. Historia Europy była interpretowana jako łańcuch brutalnych prześladowań religijnych, imperialnych grabieży i nieludzkiej tragedii Holocaustu. Wizja kontynentu, który był miejscem narodzin porywających innowacji – od renesansowej deklaracji autonomii jednostki, przez idee równości, po prawa kobiet – została przyćmiona obrazami barbarzyńskiej, „Frankensteinowskiej Europy”. Szukając prawdy o podłej przeszłości swoich przodków, twórcy tych obrazów zapomnieli, że żywotność społeczeństwa pluralistycznego zależy nie tylko od trwałości instytucji, ale także od powszechnej wiary w liberalne wartości, które ożywiają wolę obrony kontynentu przed ewentualną napaścią. Co gorsza, intelektualna moda na obnażanie i obrażanie Europy zachęciła autorytarnych demagogów do wzmożenia twórczych wysiłków na rzecz antyeuropejskiej propagandy. Putinowska i Trumpowska wojna ze „zgniłą”, „pazerną” i szachrajską Europą była tylko kwestią czasu. (Mem Trumpa: „Europa nas wkręca” nawiązuje do rzekomego europejskiego „gangsteryzmu”).

Ale to nie koniec kulturowych paradoksów. Bezbronność liberalnej Europy została wzmocniona przez wychowanie w duchu „nigdy więcej wojny”. Powojenna Unia – która w 2012 roku zdobyła Pokojową Nagrodę Nobla za zasługi w dziedzinie krzewienia niechęci do zbrojnych interwencji – wygenerowała elity, które specjalizowały się, słusznie lub niesłusznie, w promowaniu pacyfistycznych wartości i fetyszycacji dialogu. Idąc tropem Kołakowskiego, była w tym etosie wielkość, ale i słabość. Wielkość, bo przyczynił się on do jednego

z najdłuższych i najpomysłniejszych okresów w biografii europejskiego kontynentu. Słabość, bo nie stworzył mobilizującej narracji, która dałaby zastrzyk energii Europie nękaną nowymi i potężnymi wyzwaniem, takimi jak międzykulturowe napięcia związane z falami imigracji, gospodarcze wstrząsy, a przede wszystkim rosnąca siła i rywalizacja imperialnych supermocarstw – Rosji, Chin i USA.

W części europejskich społeczeństw odpowiedzią na postnowoczesny omnikryzys stał się „lilipuci nacjonalizm”. „Lilipuci” – bo w porównaniu z nacjonalizmami superpotęg, takich jak Chiny, USA, Rosja czy Indie, renesans narodowych sentymentów w Italii, Austrii, Francji czy na Węgrzech, reprezentuje żalosny i bezbronny, neofaszystowski nacjonalizm liliputów. Jego wyznawcy – często finansowani przez Putina – głoszą fantasmagoryczne fabuły o obronie narodowych wartości i suwerenności państw. Celem lilipucich narracji jest detonacja UE, a nie scementowanie sojuszu zdolnego do podjęcia walki z imperialnymi zakusami – Putina czy Trumpa. Francuskie Zgromadzenie Narodowe, Włoscy Bracia, niemiecka AfD, Austriacka Partia Wolności (FPÖ), węgierska Fidesz nie tylko flirtują z Putinem i głoszą otwarcie nieliberalne wartości; partie te mają wzrastające poparcie, bo obiecują odnowę narodowych „Heimatów”. Startowym hasłem polskiej Konfederacji (ponad 20% poparcia w marcu 2024) było: „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i UE”. Albo weźmy Norwegię, gdzie jeszcze w 2023 roku można było usłyszeć w Parlamencie polityków, którzy kwestionowali potrzebę norweskiego członkowską w NATO, bo nie wierzyli, że Rosja kiedykolwiek zaatakuje ich kochający pokój kraj. W odpowiedzi na pytanie: co zrobi Norwegia w przypadku rosyjskiej agresji, odpowiadali: „Zawsze jest NATO, które nas lubi i chroni” (sic!) (Witoszek i Joly 2023)².

2

Det blåøye riket: Norske tillitspatologier, Cappelen Damm Akademisk (2023).

Te postawy – nazwane przez angielskiego filozofa Quassima Cassama „wadami umysłu” (Cassam 2019)³ – to więcej niż efekt zaburzeń psychicznych; to różne postacie patologii zaufania i politycznej głupoty. Fakt, że rosnąca popularność „exiterów” z UE jest, przynajmniej częściowo, wynikiem wsparcia finansowego ze strony Putina, wskazuje, że niektórzy z nich są gotowi zdradzić suwerenność własnych krajów. Krótko mówiąc, nacjonalistyczne Liliputy są po raz kolejny „pożytecznymi idiotami”, którzy pomagają imperialnej Rosji.

3

Cassam Q., *Vices of the Mind*, Oxford UP (2019).

Odbudowa siły bezsilnych jako projekt kulturowy

Jak pisze Zielonka, zagrożenia zarówno ze strony Rosji, jak i coraz bardziej antyeuropejskich Stanów Zjednoczonych wymagają reorientacji polityki i efektywnej strategii bezpieczeństwa, odpowiadającej potencjałowi sąsiednich supermocarstw. Z punktu widzenia badacza kultury, przebudowa Europy wymagałaby dodatkowo projektu wielkiej reedukacji: pracy nad europejskim patriotyzmem obok miłości do własnego kraju. Zdaję sobie sprawę, że jest to ideał, który w tej chwili może wydawać się utopijny. W końcu Unia Europejska – kaskadą prosperujących krajów, upadłych imperiów i byłych wasali ludobójczych reżimów – miała zbyt zróżnicowaną historię i radykalnie różne doświadczenia, by obywatele UE mogli zebrać się wokół wspólnej mitologii. Łatwiej jest głosić anemiczne hasło „jedności w różnorodności”.

Na pierwszy rzut oka powojenne elity europejskie nie stworzyły żadnych narracji, które budowałyby poczucie silnego, zbiorowego *мы*. Podstawą sojuszu europejskiego były zasoby węgla i stali sześciu europejskich krajów: Francji, Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga (BENELUKSU). Nie trzeba dodawać, że nie da się zbudować europatriotyzmu jedynie na stali i węglu, nawet w obliczu późniejszej konsolidacji Europy jako największej gospodarki świata. Sytuacji nie poprawiło wzbogacenie Unii Europejskiej o kilka postsowieckich republik po Jesieni Narodów w 1989 roku. Większość tych ostatnich koncentrowała się na własnych traumach i urazach z przeszłości – żywych i bolesnych nawet w szczytowym okresie „euroforii” (euforii proeuropejskiej). „Oda do radości” Beethovena – skomponowana przez niemieckiego kompozytora w XIX wieku – nie wystarczy, by poruszyć serca Polaków, Greków czy Francuzów i sprawić, by były one w takcie transnarodowej dumy i radości. Podobnie programy mobilizujące naukową współpracę i sporadyczne wydarzenia kulturalne nie wzmocniły UE jako gospodarczego i politycznego sojuszu.

Śmiem jednak twierdzić, że bez kulturowej innowacji idea wypracowania wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronności Europy będzie jedynie częściowym antidotum na zapędy mocarstw, które łączą nie tylko wspólne **antyeuropejskie** wartości, ale też bezkrytyczne

przekonanie o własnej ideologicznej wyższości, a przede wszystkim – gotowość do wojny i wola zwycięstwa. Zaniedbania kulturowej unifikacji zostały dostrzeżone przez Jeana Monneta, jednego z ojców założycieli UE. Według dobrze znanej, choć niepotwierdzonej anegdoty, miał on powiedzieć o projekcie europejskim: „Gdybym miał to zrobić jeszcze raz, zacząłbym od kultury”. Intrygujące jest to, że Monnet rzekomo żałował, iż zjednoczona Europa została zbudowana na „solidnym” gruncie ekonomii, a nie na jednoczącej mitologii. A może ta mitologia istnieje, tylko zeszła do Hadesu?

Otóż gdyby przestudiować dokładniej powojenną historię Europy, odkrylibyśmy co najmniej dwa – częściowo zapomniane – współczesne mity założycielskie europejskiej tożsamości. Obie narracje powstały w XX wieku i obie opowiadają o zwycięstwie liberalnej demokracji nad despotyzmem. Pierwsza mówi o triumfie humanistycznej Europy nad brunatnym totalitaryzmem nazistów. Druga to opowieść o klęsce brutalnego imperium sowieckiego, zapoczątkowanej przez gigantyczny, antyautorytarny ruch polskiej „Solidarności” (1980–1981), którego kulminacją była pokojowa, „aksamitna rewolucja” w Europie Wschodniej w 1989 roku. Ta ostatnia oznaczała nie tylko zwycięstwo otwartego społeczeństwa nad despotycznymi rządami, ale także powrót „porwanej Europy” (by użyć pojęcia Milana Kundery) ze stanu zniewolenia przez Sowietów do świata wolnych narodów.

Można się tylko zastanawiać, dlaczego te dwie historie i galeria wielkich współczesnych humanistów – od antyhitlerowskich religijnych myślicieli, takich jak biskup Bonhoeffer, po antykomunistycznych dysydentów, jak Václav Havel – nie zostały uwzględnione w powszechnym europejskim programie nauczania. Zapomniane opowieści o chwalebnych czynach zjednoczonej Europy – promowane przez programy szkolne, media i festiwale – pomogłyby wzmocnić kulturowy kręgosłup Europy i przeciwdziałać autodestrukcyjnemu, lilipuciemu nacjonalizmowi. Przede wszystkim jednak napędziłyby antyautorytarny etos jako fundament asertywnej, europejskiej wspólnoty. Paradoksalnie, kraje UE tworzą dziś największą gospodarkę świata, która musi się uporać z syndromem „samozatruwającej się cywilizacji”, hamującej projekt wspólnej obrony przed naporem ajatollahów, autorytarnych mocarstw i lilipucich nacjonalizmów.

Internetowe strony mediów nieinformacyjnych przekazują ludziom więcej treści politycznych niż strony mediów informacyjnych

Analiza danych o aktywności użytkowników z trzech krajów

Magdalena Wojcieszak

Profesorka komunikacji, Davis

Ericka Menchen-Trevino

Medioznawczyni, Washington DC

Sjifra de Leeuw

Socjolożka, politolożka, Haga

Sam Davidson

Językoznawca, Davis

Bernhard Clemm von Hohenberg

Politolog, Mannheim

João Gonçalves

Medioznawca, Rotterdam

Alexandre Gonçalves

Medioznawca, Urbana-Champaign



Magdalena Wojcieszak

Profesorka komunikacji, współpracująca z inicjatywą Computational Social Science oraz grupą doktorancką w dziedzinie informatyki na University of California, Davis. Jest badaczką (kierowniczką projektu ERC Consolidator NEWSUSE) na Uniwersytecie Warszawskim. Jej zainteresowania badawcze obejmują komunikację polityczną oraz korzystanie z mediów (społecznościowych) i jego efekty.



Ericka Menchen-Trevino

Adiunktka na American University. Jej zainteresowania badawcze dotyczą metodologii badań, mediów cyfrowych i komunikacji politycznej.



Bernhard Clemm von Hohenberg

Asystent naukowy w GESIS – Instytucie Leibniza Nauk Społecznych. Jego badania, z wykorzystaniem metod eksperymentalnych, ankiet i danych śledzenia w obszarze społecznych nauk obliczeniowych, koncentrują się na dezinformacji i efektach funkcjonowania mediów.



Sijfra de Leeuw

Starsza doradczyni ds. polityki w holenderskim Ministerstwie Finansów w Hadze.



João Gonçalves

Adiunkt na Erasmus University Rotterdam. Jego badania skoncentrowane są na sztucznej inteligencji, społecznych naukach obliczeniowych i algorytmach.



Sam Davidson

Doktorant w Linguistics Department na University of California, zajmujący się na modelowaniem językowym i przetwarzaniem języka naturalnego.



Alexandre Gonçalves

Adiunkt dziennikarstwa w College of Media, University of Illinois Urbana-Champaign. Jego badania z pogranicza informatyki i komunikacji dotyczą roli mediów społecznościowych w powstawaniu nowych ruchów społecznych i politycznych.

Streszczenie

Wielu badaczy koncentruje się na powszechności i efektach stronicznych mediów (*partisan news media*). Podejście to pomija jednak znaczną część internetowej aktywności dużej grupy obywateli niezainteresowanych polityką. Treści polityczne pojawiają się też poza mediami informacyjnymi i mogą istotnie wpływać na opinię publiczną, ale efekty tego wpływu pozostają niedostatecznie zbadane. Niniejszy projekt łączy dane z przeprowadzonego w trzech krajach panelowego badania ankietowego z danymi o aktywności online tych samych uczestników, bazując na wielojęzycznym klasyfikatorze umożliwiającym identyfikację treści politycznych zarówno w mediach informacyjnych (*news media*), jak i poza nimi (np. na stronach zakupowych i rozrywkowych).

Pokazujemy, że konsumpcja mediów informacyjnych w internecie jest niewielka: jedynie 3,4 proc. całkowitej aktywności uczestników w sieci stanowiły wizyty na stronach mediów informacyjnych (jak CNN, BBC czy „Gazeta Wyborcza”), a tylko od 14 proc. (w Holandii) do 36 proc. (w USA) z tych wizyt dotyczyło artykułów o polityce. Poza mediami informacyjnymi, zaledwie 1,6 proc. wszystkich wizyt odnosiło się do informacji politycznych, jednak całkowita liczba takich wizyt poza mediami informacyjnymi była na tyle wysoka, że użytkownicy częściej natrafiali na treści polityczne właśnie tam niż w serwisach mediów informacyjnych. Na każde 10 ekspozycji na treści polityczne 3,4 proc. pochodziło z serwisów mediów informacyjnych, a 6,6 proc. ze stron internetowych niezwiązanych z newsami. Co więcej, kontakt z treściami politycznymi poza stronami mediów informacyjnych wpływa na kluczowe postawy i zachowania demokratyczne równie silnie – a w niektórych przypadkach nawet silniej – jak konsumpcja mediów informacyjnych. Prezentowane wyniki oferują kompleksową analizę internetowego ekosystemu politycznego i pokazują, jak istotne jest badanie treści politycznych poza serwisami mediów informacyjnych.

Teoretycy podkreślają wkład mediów informacyjnych w sprawne działanie systemów demokratycznych (Dell, Carpini i Keeter, 1996), a badacze analizują, czy i jak ludzie konsumują informacje polityczne

(Allen i in., 2020; Yang i in., 2020), oraz jakie są skutki tej konsumpcji (Feezell, 2018; Strömbäck, 2005). Mimo to znaczna część amerykańskiego społeczeństwa postrzega media informacyjne i informacje polityczne jako stronnicze bądź nudne, nie znosi polityki (Klar i in., 2018) i unika kontaktu z tego typu wiadomościami (Feldman i in., 2013; Prior, 2007). Jest to szczególnie widoczne w internecie, który oferuje niemal nieograniczoną liczbę treści i bezprecedensowe możliwości tworzenia indywidualnych „diet medialnych”. W konsekwencji, jak wynika z danych Meta, informacje z mediów informacyjnych stanowiły jedynie 1,4 proc. zawartości News Feed na Facebooku (Meta, 2022), w porównaniu do 4 proc. w 2018 r. (Zuckerberg, 2018). Jednocześnie zaledwie od 2 (Wojcieszak, de Leeuw i in., 2021) do 7–9 proc. (Guess, 2021) wszystkich stron internetowych odwiedzanych przez Amerykanów to domeny informacyjne (Stier i in., 2022), a na urządzeniach mobilnych i komputerach wizyty na stronach mediów informacyjnych stanowią zaledwie 4,2 proc. całkowitej konsumpcji treści online (Allen i in., 2020). Widać więc, że skupienie się na mediach informacyjnych i ich oddziaływaniu pomija lwią część aktywności online większości użytkowników. Co więcej, takie podejście może prowadzić do zniekształcenia zarówno skali, jak i wpływu konsumpcji treści politycznych poza tradycyjnych mediów informacyjnych.

W „tradycyjnym” środowisku medialnym obywatele odbierali treści polityczne w programach zawierających „wiadomości miękkie” (*soft news*) (Andersen, 2019; Baum, 2003; Prior, 2003). Podobnie, użytkownicy internetu deklarują, że napotykają takie informacje w sieci i w mediach społecznościowych (Tewksbury i in., 2001; Valeriani i Vaccari, 2016). Te tzw. niezamierzone, przypadkowe ekspozycje (*incidental* lub *inadvertent exposure*) mogą sprzyjać pogłębianiu wiedzy politycznej i zwiększaniu zaangażowania obywatelskiego (Baum, 2003; Feezell, 2018; Heiss i Matthes, 2019; Kwak i in., 2020).

Ponieważ dotychczasowe badania na temat tych niezamierzonych ekspozycji w dużej mierze opierają się na nie zawsze wiarygodnych ankietach (Prior, 2009; Thorson, 2020), nie są one w stanie precyzyjnie opisać internetowego ekosystemu politycznego. Z kolei analizy wykorzystujące dane internetowe o aktywności użytkowników w sieci koncentrują się głównie na mediach stronniczych (*partisan*

media) oraz ich efektach w USA (Guess i in., 2021; Wojcieszak, de Leeuw i in., 2021), a nie na treściach politycznych poza tymi serwisami. Stronnicze media informacyjne przyciągają jedynie niewielki odsetek populacji (Prior, 2013; Wojcieszak, de Leeuw i in., 2021), a USA daleko do bycia reprezentatywnymi dla innych krajów i systemów medialnych. W związku z tym wciąż nie mamy odpowiedzi na pytanie o to, czy użytkownicy faktycznie natrafiają na treści polityczne na pozornie niepolitycznych stronach internetowych (np. artykuł o COVID-19 w magazynie „Women’s Health”) oraz o to, jakie są tego efekty w porównaniu z efektami konsumpcji tradycyjnych mediów informacyjnych.

Pytania te są kluczowe dla zrozumienia, skąd obywatele czerpią wiedzę o polityce i jakie są tego konsekwencje.

Konsumpcja informacji może mieć korzystne skutki, więc jej niski poziom w populacji może rodzić poważne problemy (Putnam, 2000). Obywatele niezainteresowani polityką są bardziej podatni na dezinformację, mogą ulegać populistycznej retoryce, co w efekcie może zniekształcająco wpływać na wyniki wyborów (Achen i Bartels, 2006; Bartels, 1996; Brennan, 2017). Dobitnymi przykładami są amerykańskie wybory prezydenckie w 2016 r. oraz referendum w sprawie brexitu (Fording i Schram, 2017; Somin, 2016). Jeśli jednak obywatele natrafiają na treści polityczne poza tradycyjnymi mediami informacyjnymi i **jeśli** wpływa to na ich postawy demokratyczne, to obawy dotyczące spadającej liczby odbiorców mediów informacyjnych – choć nie są błahe – mogą być przesadzone.

Opieramy się na projekcie badawczym, który łączy dane z ankiet panelowych z danymi internetowymi o aktywności online uczestników z trzech krajów (łącznie $N = 7266$)¹. Uczestnicy badania udostępnili dane o wszystkich przeglądanych stronach internetowych (wyłącznie z komputerów stacjonarnych, bez urządzeń mobilnych) za pośrednictwem naszego narzędzia open-source Web Historian (Menchen-Trevino, 2016). Łącznie zarejestrowaliśmy 106 mln wizyt na ponad 65 mln adresów URL w ponad 655 tys. domen. Następnie dopasowaliśmy odwiedzane przez uczestników domeny do zidentyfikowanych przez nas domen mediów informacyjnych. Łącznie we wszystkich

¹ Zbiór danych jest dostępny pod adresem: tinyurl.com/2a5tptdx i zawiera informacje od 7428 osób, z których 7266 przestało dane wystarczające do przeprowadzenia analizy w pierwszej fali badania.

trzech krajach zidentyfikowaliśmy 2366 domen mediów informacyjnych. Zidentyfikowaliśmy również kanały mediów informacyjnych na YouTube, strony na Facebooku oraz konta na Twitterze i zaklasyfikowaliśmy te wizyty jako ekspozycje na media informacyjne. Ponadto opracowaliśmy wielojęzyczny binarny klasyfikator neuronowy, oparty na architekturze BERT, umożliwiający kategoryzację odwiedzanych treści, zarówno w domenach informacyjnych, jak i poza nimi, jako polityczne lub niepolityczne (np. wspomniany wcześniej artykuł o COVID-19 w magazynie „Women’s Health” zostałby sklasyfikowany jako treść polityczna, mimo że **nie** pochodzi z serwisu tradycyjnych mediów informacyjnych).

Wykorzystujemy te dane do oceny częstotliwości ekspozycji użytkowników na treści polityczne poza domenami mediów informacyjnych. Porównujemy te częstotliwości z częstotliwością ekspozycji na media stricte informacyjne, **a także** – aby uchwycić dodatkowe niuanse i umieścić konsumpcję newsów w szerszym kontekście – z częstotliwością ekspozycji na artykuły o polityce w obrębie samych serwisów informacyjnych. Ponadto, korzystając z zalet badań panelowych oraz zmienności czasowej wśród tych samych respondentów, analizujemy skutki tych ekspozycji, zarówno pozytywne (partycypacja polityczna, zaufanie polityczne itp.), jak i negatywne (np. wiara w misinformacje, polaryzacja). Projekt ten jest dotychczas najbardziej kompleksowym badaniem porównawczym internetowego ekosystemu politycznego.

Naszym kluczowym odkryciem jest to, że zdecydowana większość ekspozycji na treści polityczne w internecie ma miejsce poza tradycyjnymi mediami informacyjnymi. Chociaż tylko 1,6 proc.² wizyt na stronach niezwiązanych z wiadomościami dotyczyło treści politycznych, to w ujęciu bezwzględny obywatele trzech badanych krajów częściej czytali o polityce właśnie poza witrynami mediów informacyjnych. Na każde 10 materiałów politycznych przeczytanych w sieci, średnio 6,6 pochodziło z witryn niezwiązanych z serwisami informacjami, a tylko 3,4 z mediów informacyjnych. Co więcej, jedynie 3,4 proc. wszystkich wizyt dotyczyło stron mediów informacyjnych, a spośród nich tylko od 14 proc. (w Holandii) do 36 proc. (w USA) obejmowało treści polityczne. Odkryliśmy również, że wpływ ekspozycji na treści polityczne

2

Ponieważ mamy trzy próby, używamy średniego procentu dla wszystkich krajów.

poza serwisami mediów informacyjnych jest zadziwiająco podobny do wpływu, jaki wywiera kontakt z mediami informacyjnymi.

Wiadomości, unikanie wiadomości, przypadkowa ekspozycja

Od czasu przełomowego dzieła Alexisa de Tocqueville'a *O demokracji w Ameryce* (1863), dziennikarstwo postrzegane jest jako kluczowy element świadomego społeczeństwa i fundament sprawnie działającej demokracji (Delli Carpini i Keeter, 1996). Relacjonując bieżące wydarzenia, media informacyjne zwiększają wiedzę polityczną, a poprzez informowanie o możliwościach zaangażowania politycznego – stymulują udział obywatelski (Lemert, 1984; Norris, 2000; Strömbäck, 2005). Pozytywny związek między konsumpcją treści informacyjnych a korzystnymi skutkami społecznymi został w różnych krajach potwierdzony zarówno w kontekście mediów tradycyjnych, jak i cyfrowych (Beckers i in., 2021; Kenski i Stroud, 2006; Ohme, 2020).

Jednak mimo teoretycznej wagi wiadomości i mediów informacyjnych, udokumentowanych korzyści płynących z ich konsumpcji oraz ich bezprecedensowej dostępności w dzisiejszym środowisku medialnym, duże grupy obywateli unikają kontaktu z mediami informacyjnymi (Newman i in., 2019; Skovsgaard i Andersen, 2020). Ogólnie rzecz biorąc, ludzie sięgają po media, które zaspokajają ich potrzeby i pragnienia (Katz i in., 1973), a dla wielu z nich informacje na temat bieżących wydarzeń nie są tak atrakcyjne i satysfakcjonujące jak rozrywka czy treści niezwiązane z polityką. Dodatkowo, negatywny wydźwięk i konfliktowy charakter przekazu mediów informacyjnych mogą wywoływać stres lub niepokój (Villi i in., 2022), a nadmiar newsów może prowadzić do przeciążenia i zmęczenia informacyjnego (Song i in., 2017). Niektórzy obywatele mogą też po prostu nie interesować się polityką, postrzegając ją jako nieistotną albo nie mieć kompetencji niezbędnych do poruszania się w złożonym systemie informacyjnym (Park, 2019; Schmitt i in., 2018). Unikanie wiadomości może zatem mieć charakter zarówno aktywnego, świadomego wyboru, jak i niezamierzonego skutku ubocznego poszerzonej oferty medialnej w środowisku cyfrowym (Skovsgaard i Andersen, 2020). W obu przypadkach zjawisko to może nieść negatywne konsekwencje dla demokracji.

Środowisko internetowe może dodatkowo wzmacniać te tendencje, gdyż ułatwia unikanie informacji o sprawach politycznych i publicznych. Obywatele mają dziś dostęp do bezprecedensowej ilości treści i mogą z łatwością zanurzyć się w filmach, sporcie czy życiu celebrytów. Choć zaangażowanie w treści informacyjne i rozrywkowe nie musi się wzajemnie wykluczać (Huang i Yang, 2022), badania pokazują, że konsumpcja treści o bieżących wydarzeniach spada wraz ze wzrostem dostępnych opcji medialnych, co zaobserwowano zarówno w Stanach Zjednoczonych (Feldman i in., 2013; Prior, 2007), jak i w Europie (Aalberg i in., 2013). W rezultacie znaczna część społeczeństwa może jeszcze bardziej wycofywać się z procesu politycznego, mieć niższy poziom wiedzy politycznej, być bardziej podatna na populizm i dezinformację, a także stać się mniej zdolna do głosowania zgodnie ze swoimi osobistymi lub grupowymi interesami (Prior, 2007). Ponieważ sprawnie funkcjonujące demokracje opierają się na obywatelach, którzy są dobrze poinformowani i choćby minimalnie zaangażowani politycznie (Delli Carpini i Keeter, 1996), to niskie wskaźniki konsumpcji informacji należy uznać za poważne wyzwanie.

Obywatele mogą jednak stykać się z informacjami politycznymi mimochodem, bez aktywnego poszukiwania ich i przy minimalnym wysiłku – są to tzw. niezamierzone, przypadkowe ekspozycje. Dawniej przed seansami kinowymi widzowie oglądali kroniki filmowe (Downs, 1957), a telewizywnie zdobywali wiedzę o polityce i sprawach publicznych podczas oglądania takich programów, jak „Good Morning America”, „The Oprah Winfrey Show” i innych audycji zawierających rodzaj „miękkich wiadomości” (*soft news*), które łączyły treści rozrywkowe z politycznymi (Andersen, 2019; Baum, 2003; Baum i Jamison, 2006; Prior, 2003). Programy te przyciągały odbiorców, których główną motywacją nie było śledzenie bieżących wydarzeń, a mimo to dostarczały im informacji o polityce i sprawach publicznych.

Taka przypadkowa ekspozycja na treści polityczne jest jeszcze częstsza w środowisku internetowym. Badania poświęcone temu zjawisku wskazują, że portale internetowe, media społecznościowe oraz wyszukiwarki stanowią kluczowe kanały dostępu do informacji w sieci, często kierując użytkowników na strony mediów informacyjnych (Stier i in., 2022; Wojcieszak, Menchen-Trevino i in., 2021). Wielu

użytkowników deklaruje, że natrafiają na treści polityczne przypadkiem, np. w grupach internetowych poświęconych hobby lub romanansom (Wojcieszak i Mutz, 2009), bądź w mediach społecznościowych (Valeriani i Vaccari, 2016). Tego rodzaju przypadkowe kontakty z informacjami dotyczącymi polityki – zarówno w informacyjno-rozrywkowych (*infotainment*) programach telewizyjnych (Andersen, 2019; Baek i Wojcieszak, 2009; Baum, 2003; Baum i Jamison, 2006; Moy i in., 2005), jak i online (Feezell, 2018; Heiss i Matthes, 2019; Kwak i in., 2020; Weeks i in., 2022) – wiążą się z większą wiedzą polityczną, uczestnictwem obywatelskim i zaangażowaniem w dyskusje polityczne (Nanz i Matthes, 2022).

Chociaż wyniki te są obiecujące, w dużej mierze opierają się na samoopisowych (*self-reports*) ankietach i są obciążone istotnymi ograniczeniami, m.in. problemami z pamięcią (*recall bias*), czy tendencją do udzielania odpowiedzi społecznie pożądanых (*social desirability bias*) (Prior, 2009). Ponieważ jeszcze trudniej jest przypomnieć sobie przypadkową ekspozycję, która z definicji jest tylko ubocznym elementem tego, co użytkownik robi lub widzi w internecie, wyniki takich ankiet mogą być szczególnie niedokładne. I rzeczywiście – wysoki odsetek osób deklarujących przypadkową ekspozycję na wiadomości o polityce może budzić zdziwienie, biorąc pod uwagę fakt, że to, co użytkownicy widzą w internecie, jest w dużym stopniu kształtowane przez ich sieci społeczne i algorytmy rekomendacyjne. W związku z tym osoby, które nie lubią lub nie śledzą spraw publicznych, i których sieć społeczna nie jest zainteresowana polityką, raczej nie napotykają w internecie treści politycznych (Wells i Thorson, 2017). Osoby lepiej zorientowane mają większe szanse na napotkanie i rozpoznanie takich treści, co oznacza, że osoby już zaangażowane politycznie są częściej „odnajdywane przez informacje” (Thorson, 2020). Co również istotne, koncentrowanie się w badaniach wyłącznie na mediach informacyjnych prowadzi do pominięcia innych form kontaktu z obecnymi w internecie treściami politycznymi.

Koncentracja na mediach informacyjnych i metodologiczne ograniczenia dotychczasowych badań pozostawiły w naszej wiedzy istotne luki. Wciąż brak danych wskazujących na to, że użytkownicy internetu rzeczywiście napotykają treści polityczne poza tradycyjnymi

stronami informacyjnymi, a nie jedynie deklarują, że tak jest. Równie istotna jest ocena, jak często dochodzi do tego typu ekspozycji. Warto też zauważyć, że strony informacyjne nie ograniczają się wyłącznie do publikowania „twardych” newsów o polityce – znaczna część ich treści dotyczy tematów niepolitycznych. W związku z tym odwiedzanie strony informacyjnej nie jest równoznaczne z ekspozycją na treści polityczne – wiele osób odwiedza CNN lub Fox News w poszukiwaniu treści sportowych, przepisów kulinarnych czy rozrywki (Flaxman i in., 2016; Guess, 2021; Merten, 2021).

Nasz projekt wypełnia te luki. Opieramy się na połączeniu badań ankietowych oraz danych behawioralnych o zachowaniach online tych samych uczestników w trzech krajach, aby odpowiedzieć na cztery następujące pytania.

1. Jak często dochodzi do konsumpcji treści politycznych **poza** domenami mediów informacyjnych i podczas przeglądania internetu?
2. Jak często dochodzi do konsumpcji domen mediów informacyjnych (łącznie) oraz treści politycznych w tych mediach?
3. Jakie są efekty konsumpcji treści politycznych poza domenami mediów informacyjnych w porównaniu do efektów konsumpcji z mediów informacyjnych?
4. Jak konsumpcje tych różnych informacji i ich efekty różnią się między systemami partyjnymi i medialnymi w różnych krajach?

W odniesieniu do efektów konsumpcji mediów naszym celem jest zbadanie skutków zarówno pozytywnych, jak i negatywnych.

Jak wspomniano wcześniej, konsumpcja mediów informacyjnych i treści politycznych prowadzi do zaangażowania w działania obywatelskie i polityczne, od podpisywania petycji po udział w protestach (np. Strömbäck i Shehata, 2010). Ponadto, media informacyjne powinny wzmacniać zaufanie do polityki oraz poparcie dla kompromisu politycznego, który jest istotnym elementem podejmowania decyzji demokratycznych.

Mimo licznych korzyści płynących z mediów informacyjnych, istnieją przesłanki, by sądzić, że ich konsumpcja może mieć też skutki negatywne, którym w dotychczasowych badaniach nie poświęcano

dostatecznej uwagi. Po pierwsze, negatywność stanowi jedną z podstawowych wartości dziennikarskich (Galtung i Ruge, 1965), w związku z czym media informacyjne mają tendencję do eksponowania konfliktów politycznych, „niecywilizowanych” debat (*uncivil debates*; Levendusky i Malhotra, 2016; Martin i Yurukoglu, 2017) oraz ukazywania polityki jako gry czy wyścigu. Może to prowadzić do przekonania, że system polityczny jako całość zawodzi (Cappella i Jamieson, 1996), elity nie są godne zaufania (Mutz, 2007), a społeczeństwo jest głęboko podzielone (Levendusky i Malhotra, 2016; Mutz, 2006). Tego rodzaju przekaz może również wywoływać takie emocje, jak niepokój czy złość. Po drugie, teorie dotyczące kształtowania opinii publicznej sugerują, że komunikaty elit politycznych i partii mogą zniekształcać preferencje obywateli (Mullinix, 2016; Nicholson, 2012) i wzmacniać tożsamości partyjne. Ponieważ obywatele coraz częściej stykają się z przekazywaną w mediach spolaryzowaną komunikacją elit, ekspozycja na takie treści może sprzyjać polaryzacji postaw (Druckman i in., 2013; Levendusky, 2013) oraz pogłębiać wrogość wobec politycznych oponentów (Levendusky i Malhotra, 2016; zob. też Wojcieszak i in., 2022, przegląd).

Kontekst

Konsumpcja mediów informacyjnych lub ich unikanie są kształtowane przez kontekst polityczny, kulturę narodową oraz normy społeczne (Toff i Kalogeropoulos, 2020) i różnią się między krajami (Newman i in., 2019; Villi i in., 2022). By przynajmniej częściowo uchwycić te wpływy, testujemy nasze pytania w trzech krajach o odmiennych systemach medialnych i politycznych: w USA, Holandii i Polsce.

Klasyfikacje sytuują USA jako spolaryzowany system mediów liberalnych, charakteryzujący się rozdrobnionym rynkiem informacyjnym, upolitycznieniem treści i źródeł finansowania oraz nierównym poziomem profesjonalizacji dziennikarskiej (Brüggemann i in., 2014; Nechushtai, 2018). To również przykład silnie spolaryzowanego systemu dwupartyjnego. Holandia jest z kolei stabilną demokracją z systemem wielopartyjnym i demokratyczno-korporacyjnym modelem mediów, tradycją pluralizmu stymulowanego przez rząd, ale

z gwarancjami wolności wydawniczej (Hallin i Mancini, 2004). Polska natomiast to stosunkowo młoda demokracja, kraj postkomunistyczny o silnej polaryzacji politycznej, z liberalnym, spolaryzowanym, pluralistycznym systemem medialnym. Publiczne media pozostają pod kontrolą rządu, a relacje między mediami a władzą polityczną, szczególnie od wyborów w 2015 r., charakteryzują się napięciem widocznym m.in. w ustawodawstwie ograniczającym wolność prasy. Te trzy kraje, choć nie wyczerpują wszystkich możliwości i nie są w pełni reprezentatywne, dają szansę na ocenę międzynarodowych różnic pod względem ekspozycji na media informacyjne oraz treści polityczne poza nimi.

Dane i metody³

Nasza analiza opiera się na trzyfalowym badaniu panelowym, w którym ci sami uczestnicy z trzech krajów (USA, Holandii i Polski) co trzy miesiące wypełniali 20-minutowe ankiety oraz – po wyrażeniu w pełni świadomej zgody – udostępniali (za pomocą open-source’owego narzędzia Web Historian) dane dotyczące swojej historii przeglądania stron internetowych. Narzędzie to uzyskuje dostęp do historii przeglądarki na komputerze stacjonarnym uczestnika (nie rejestruje danych z urządzeń mobilnych – ograniczenie to omawiamy w dalszej części), prezentuje ją w formie interaktywnych wizualizacji (np. grafów sieci odwiedzanych stron, chmur słów wyszukiwanych haseł, przeszukiwanych tabel historii przeglądania), a następnie umożliwia przesłanie jej badaczom. Web Historian rejestruje dane na poziomie pojedynczej wizyty – jej dokładną godzinę, minutę i sekundę (*timestamp*), pełny adres URL oraz tytuł strony. Na podstawie tych danych obliczyliśmy częstotliwość odwiedzania stron mediów informacyjnych w 270-dniowym okresie obserwacji dla każdego kraju, dopasowując odwiedzane domeny (np. *nytimes.com*) do naszych list zidentyfikowanych organizacji mediów informacyjnych w każdym z trzech krajów.

Lista amerykańska objęła łącznie 5400 mediów informacyjnych, z których 2041 zostało odwiedzonych przez uczestników badania. Lista holenderska zawiera 294 media informacyjne (256 odwiedzonych), a lista polska 298 (291 odwiedzonych).

3

Dokładne informacje i szczegóły badania dotyczące analizowanych danych, zmiennych zależnych i niezależnych, klasyfikatorów, list organizacji mediów informacyjnych itp. są opisane artykuły: tinyurl.com/299oqy9y i w dodatku do niego: tinyurl.com/2btg66bx.

Uwzględniamy również fakt, że obywatele konsumują wiadomości za pośrednictwem platform społecznościowych. Choć nie mamy dostępu do News Feeda użytkowników Facebooka ani do ich feedu na Twitterze, i tym samym nie możemy stwierdzić, czy widzieli treści polityczne w mediach społecznościowych, jesteśmy w stanie ustalić, czy odwiedzili strony facebookowe mediów informacyjnych znajdujących się na naszej liście, tweet opublikowany przez medium informacyjne, bądź obejrzeli film z oficjalnego kanału newsów na YouTube.

Ekspozycja na treści polityczne

Aby ustalić, czy uczestnicy konsumowali treści polityczne zarówno w ramach odwiedzanych stron informacyjnych, jak i poza nimi, opracowaliśmy wielojęzyczny klasyfikator neuronowy. Model został wytrenowany na podstawie tytułów artykułów, a proces anotacji manualnej danych przeprowadzili doktoranci-adiustatorzy (po dwóch na każdy kraj), którzy ręcznie sklasyfikowali łącznie 14 232 tytuły pod kątem ich politycznego charakteru.

Polityczny charakter informacji definiujemy szeroko, jako odniesienia zarówno do postaci politycznych, partii, polityki, wyborów i wydarzeń (np. impeachment), jak i do tematów, takich jak zmiana klimatu, imigracja, opieka zdrowotna, przestępstwa z użyciem broni, napaść seksualna czy kwestie dotyczące mniejszości rasowych, płciowych, seksualnych, etnicznych i religijnych, a także regulacji dużych firm technologicznych.

Zakodowane manualnie artykuły zostały podzielone na tzw. zbiory uczące (*training data*), walidacyjne (*validation data*) i testowe (*testing data*). Zbiór uczący obejmował 10 629 tytułów artykułów pochodzących ze stron mediów zarówno informacyjnych, jak i nieinformacyjnych – w tym 3 956 z USA, 3 534 z Holandii oraz 3 139 z Polski – i posłużył do wytrenowania klasyfikatora. Następnie adnotatorzy dokonali ręcznej weryfikacji 1 156 wyników działania modelu. W około 5 proc. przypadków wykryto błędy klasyfikacji. Analiza tych wyników wykazała, że model częściej błędnie klasyfikował treści niepolityczne jako

polityczne niż odwrotnie. Oznacza to, że nasze oszacowania ekspozycji na treści polityczne mogą być nieznacznie zawyżone.

Nasz model umożliwia kategoryzację (z wysoką dokładnością sięgającą 93 proc.) odwiedzanych treści – zarówno w domenach mediów informacyjnych, jak i nieinformacyjnych – jako związanych lub niezwiązanych z polityką. Dzięki temu możemy precyzyjnie mierzyć stopień konsumpcji treści politycznych w obrębie serwisów informacyjnych oraz poza nimi. Na przykład, jeśli dana osoba przeczyta artykuł dotyczący wydarzenia politycznego (np. „Wideo armii Azerbejdżanu ujawnia tajemnie kupioną broń”) na stronie niezwiązanej z informacjami, taka wizyta została zaklasyfikowana jako konsumpcja treści politycznych poza domeną mediów informacyjnych. Natomiast jeśli ta sama historia zostanie przeczytana na stronie CNN lub FOX, zostanie zaklasyfikowana jako konsumpcja treści politycznych w obrębie domeny mediów informacyjnych.

Zmienne zależne

Szacujemy wpływ konsumpcji treści politycznych poza serwisami informacyjnymi i w ich obrębie na wiele postaw, przekonań i zachowań istotnych z perspektywy funkcjonowania demokracji. By zmierzyć **poziom partycypacji**, zapytaliśmy uczestników badania, które z dziesięciu działań politycznych (np. „podpisać petycję”) są skłonni podjąć w najbliższej przyszłości i zsumowaliśmy te aktywności. Aby ocenić wielkość poparcia dla kompromisu, uśredniliśmy odpowiedzi dotyczące czterech stwierdzeń (np. „chcę polityków, którzy współpracują”). Średnią obliczyliśmy także dla odpowiedzi na pytania dotyczące zaufania uczestników do kilku instytucji (np. rządu, policji, sądów).

Poziom polaryzacji postaw mierzony był poprzez uśrednienie odpowiedzi na pytania dotyczące zgadzania się z liberalnym (minimum) lub konserwatywnym (maksimum) stanowiskiem w odniesieniu do kluczowych tematów (np. zmiana klimatu, imigracja, gospodarka). Pytania zostały sformułowane tak, by umiarkowane poglądy oznaczały niski, a skrajne wysoki poziom polaryzacji. Zastosowaliśmy dwie wersje klasycznej miary polaryzacji afektywnej (*affective polarization*):

termometr emocji względem zwolenników przeciwnej partii (lub najbardziej odległej partii w Polsce i Holandii), a także względem „osób, które mają poglądy polityczne odmienne od twoich” na różne tematy polityczne. Wyższa wartość oznaczała bardziej negatywne odczucia.

Aby ocenić **poziom wiary w misinformacje**, nasze kwestionariusze w danym kraju zawierały zestaw prawdziwych i fałszywych stwierdzeń (np. „Dziadek prezydenta Trumpa był sutenerem i uniikał płacenia podatków” jako przykład z ankiety w USA). Nasza miara to indeks błędnych odpowiedzi – wyższa wartość oznacza większe niedoinformowanie.

Ocenialiśmy również dwa rodzaje percepcji systemu politycznego: **przypisywanie złych intencji** (*attribution of malevolence*; uśrednienie odpowiedzi na pięć pytań dotyczących tego, na ile respondenci uważają, że przeciwna partia chce zaszkodzić krajowi) oraz **postrzeganie wielkości polaryzacji** (*perceived polarization*; średnia z odpowiedzi na cztery pytania o to, w jakim stopniu uczestnicy postrzegają klimat polityczny jako spolaryzowany).

Wyniki

Dane pokazują, że średnio tylko 3,4 proc. wszystkich wizyt stanowiły wejścia na strony mediów informacyjnych. Statystycznie istotne różnice między krajami pokazują częstsze korzystanie z informacji online w dwóch systemach europejskich niż w USA (NL 4,2 proc., PL 3,7 proc., USA 2,4 proc.; $p < .001$). Nawet tam jednak ekspozycja na media informacyjne online nie jest częsta.

4

Zob.:
tinyurl.com/299oqy9y,
Figure 2.

Okazuje się⁴, że jeszcze mniejszy odsetek wizyt na stronach mediów informacyjnych dotyczył konsumpcji informacji politycznych. Według naszego klasyfikatora, średnio tylko 25,8 proc. wizyt na tych stronach dotyczyło treści politycznych, co stanowi mniej niż 1 proc. wszystkich wizyt. Holendrzy, którzy najczęściej odwiedzali strony informacyjne, czytali najmniej informacji politycznych (14 proc. wejść na serwisy mediów informacyjnych dotyczyło artykułów odnoszących się do polityki), przed Polakami (27 proc.) i Amerykanami, którzy najrzadziej

odwiedzali strony mediów informacyjnych, ale – gdy już je odwiedzili – czytali najwięcej informacji politycznych (36 proc.).

Większość wizyt na stronach mediów informacyjnych dotyczyła artykułów niepolitycznych, jak te odnoszące się do sportu czy pogody. Krótko mówiąc, 96,6 proc. tego, co ludzie konsumowali online, nie pochodziło z mediów informacyjnych, a większość wizyt na stronach tych mediów nie dotyczyła informacji politycznych.

Te ponure wyniki nie dają jednak pełnego obrazu sytuacji. Czy ludzie czytają o polityce poza mediami informacyjnymi (np. artykuł o dyskryminacji rasowej w „Sports Illustrated”)? We wszystkich krajach 1,6 proc. wizyt na stronach mediów nieinformacyjnych dotyczyło treści związanych z polityką. Użytkownicy z USA mieli największy odsetek kontaktu z treściami politycznymi poza serwisami mediów informacyjnych (2,0 proc. wszystkich wizyt), kolejne miejsca zajęły odpowiednio Polska (1,6 proc.) i Holandia (1,2 proc.)

Chociaż taki procent może się wydawać niewielki, jest on wyższy niż całkowity poziom ekspozycji na polityczne treści w mediach informacyjnych. Biorąc pod uwagę ogromną popularność stron mediów niezwiązanych z informacjami, w wartościach bezwzględnych ekspozycja na politykę na nich jest **większa** niż ekspozycja na politykę w ramach stron mediów informacyjnych⁵.

Podczas gdy przeciętny uczestnik przeczytał tylko jeden artykuł związany z polityką pochodzący z serwisu informacyjnego na każde 122 odwiedzone strony internetowe, przeczytał jeden taki artykuł spoza serwisów informacyjnych na każde 58 odwiedzonych stron. Zwłaszcza w USA, ale także w dwóch krajach europejskich, konsumpcja informacji politycznych poza mediami informacyjnymi jest większa niż w obrębie tych mediów.

5

Zob.:

tinyurl.com/299oqy9y,
Figure 3.

Wpływ na postawy demokratyczne

6

Zob.:
tinyurl.com/299oqy9y,
Figure 4.

Z wyników analizy wpływu konsumpcji treści politycznych na kluczowe zmienne⁶ wyłania się spójny obraz: konsumpcja polityki poza serwisami mediów informacyjnych w równym stopniu, a w niektórych przypadkach nawet silniej niż konsumpcja mediów informacyjnych, wpływa na wszystkie analizowane przez nas zmienne zależne.

7

Wynik ten nie był
mierzony w Holandii.

Na przykład konsumpcja mediów informacyjnych i ekspozycja na treści polityczne poza takimi mediami w tym samym stopniu wpływa na wzrost intencji partycypacji politycznej (np. uczestniczenia w protestach lub podpisania petycji) w Stanach Zjednoczonych i w Polsce⁷. Widzimy też negatywny związek między ekspozycją na treści polityczne poza serwisami mediów informacyjnych a poziomem zaufania społecznego w Polsce. W żadnym kraju nie odnotowano istotnego wpływu na popieranie kompromisu. Krótko mówiąc, konsumpcja informacji politycznych online – zarówno poza mediami informacyjnymi, jak i w ich obrębie – wpływa na partycypację polityczną, ale ma też ograniczony czasowo wpływ na zaufanie polityczne i poparcie kompromisu.

Jeśli chodzi o efekty negatywne, to zbadaliśmy, czy konsumpcja treści politycznych wiąże się ze wzrostem polaryzacji postaw. W USA i w Polsce nie odnotowano istotnych zależności, natomiast w Holandii ekspozycja na treści polityczne poza serwisami mediów informacyjnych łączy się ze wzrostem ilości skrajnych postaw. Co istotne, siła tego związku jest w Holandii porównywalna, a nawet większa niż w przypadku ekspozycji na podobne treści w mediach informacyjnych.

Przeanalizowaliśmy również polaryzację afektywną, rozumianą jako wrogość wobec zwolenników partii opozycyjnej oraz obywateli o odmiennych poglądach. W USA i w Polsce ekspozycja na treści polityczne poza domenami mediów informacyjnych wiąże się ze wzrostem wrogości wobec zwolenników partii przeciwnej, a w USA dodatkowo z nasileniem negatywnych postaw wobec osób o odmiennych poglądach politycznych. Efekty te są porównywalne z wpływem konsumpcji mediów informacyjnych. W Holandii ekspozycja na informacje polityczne poza serwisami informacyjnymi wiąże się

ze spadkiem polaryzacji afektywnej wobec zwolenników partii przeciwnej. Ponadto we wszystkich trzech krajach konsumpcja serwisów informacyjnych – a w jeszcze większym stopniu treści politycznych spoza tych serwisów – wiąże się ze spadkiem wiary w misinformacje.

Wyniki dotyczące postrzeganej polaryzacji wskazują, że w USA ekspozycja na treści polityczne poza domenami mediów informacyjnych wiąże się ze spadkiem postrzeganej polaryzacji, podczas gdy konsumpcja mediów informacyjnych nie wykazuje takiego efektu. W Polsce zarówno konsumpcja mediów informacyjnych, jak i informacji politycznych spoza nich powoduje wzrost przypisywania złych intencji przeciwnikom politycznym. W USA taki negatywny efekt pojawia się wyłącznie w przypadku konsumpcji mediów informacyjnych.

Reasumując, konsumpcja treści politycznych poza domenami informacyjnymi może wywierać realny wpływ – zarówno pozytywny, jak i negatywny – na kluczowe postawy polityczne obywateli.

Dyskusja

Przez stulecia teoretycy demokracji postrzegali dziennikarstwo i media informacyjne jako fundament dobrze funkcjonującego systemu demokratycznego, przez dekady badacze dokumentowali korzyści płynące z konsumpcji mediów informacyjnych, a od lat komentatorzy wyrażają obawy związane z polaryzacją wynikającą ze stronniczości mediów. Jednak – jak argumentujemy – podejście to jest ograniczone, ponieważ wielu obywateli nie interesuje się bieżącymi informacjami i nie śledzi wiadomości dotyczących polityki.

Nasze badanie pokazuje, że w internecie obywatele częściej wybierają rozrywkę, zakupy czy plotki o celebrytach niż informacje dotyczące spraw bieżących i publicznych. Nie jest to zaskakujące odkrycie (Prior, 2005). Jednak nasze dane pokazują, że to właśnie wizyty na stronach niezwiązanych z informacjami politycznymi stanowią główne źródło kontaktu użytkowników z treściami politycznymi. Choć tematy polityczne stanowiły przedmiot jedynie 1,6 proc. wszystkich wizyt na tego typu stronach, ogromna popularność stron internetowych o rozrywce,

8

tinyurl.com/2btg66bx

handlu czy celebrytach sprawia, że przeciętny użytkownik napotyka większość treści politycznych właśnie poza tradycyjnymi serwisami mediów informacyjnych. Ludzie – szczególnie Amerykanie i szczególnie ci mało zainteresowani polityką⁸ – częściej natrafiają na treści polityczne poza mediami informacyjnymi niż w ich obrębie (Wojcieszak i Mutz, 2009).

Tymczasem wyniki dotyczące konsumpcji mediów informacyjnych są ponure. I choć nie jest to nowe odkrycie, niedostatecznie często mówi się o nim zarówno w debacie publicznej, jak i w badaniach naukowych. We wszystkich analizowanych krajach – niezależnie od tego, czy mają system dwupartyjny (USA) czy wielopartyjny (NL, PL), czy są silnie spolaryzowane (USA, PL), czy nie (NL), oraz czy dysponują silnymi (NL), czy słabymi (USA) mediami publicznymi – media informacyjne stanowią jedynie kroplę w oceanie aktywności online obywateli (3,4 proc. wszystkich przeglądanych treści).

Ponadto zauważamy, że treści polityczne w obrębie serwisów mediów informacyjnych stanowią jeszcze mniejszą część tego oceanu aktywności: wizyty dotyczące spraw i wydarzeń politycznych odpowiadały za mniej niż 1 proc. wszystkich odwiedzin na stronach internetowych oraz za jedynie 25 proc. odwiedzin na stronach mediów informacyjnych. Wiele z wizyt na stronach mediów informacyjnych dotyczyło tematów niezwiązanych z polityką, takich jak wydarzenia sportowe czy przepisy na ciasteczka owsiane. Po raz kolejny potwierdzamy zatem, że większość kontaktów obywateli z treściami politycznymi przebiegała poza tradycyjnymi serwisami informacyjnymi.

Przypuszczamy, że rzeczywisty poziom ekspozycji na treści polityczne poza serwisami mediów informacyjnych może być wyższy, niż wskazują to przedstawione w tej pracy dane. Nasze analizy nie obejmują bowiem przypadków biernej ekspozycji na takie treści (jak memy, filmiki czy posty) w mediach społecznościowych, lecz koncentrują się na bardziej świadomej konsumpcji mediów i informacji, czyli kliknięciu w adres URL danego artykułu. Biorąc pod uwagę, że polityczne memy czy filmiki cieszą się dużą popularnością, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że nasze szacunki ekspozycji na politykę poza serwisami mediów informacyjnych są zaniżone. Choć podobne zastrzeżenie

można odnieść także do treści w mediach informacyjnych, brak danych z mediów społecznościowych prawdopodobnie nie wpływa istotnie na niedoszacowanie całkowitego wolumenu ekspozycji na tradycyjne media informacyjne. Nie tylko dlatego, że identyfikujemy i uwzględniamy ekspozycję na treści publikowane przez organizacje medialne na Twitterze, Facebooku i YouTube, lecz także dlatego, że nasze niskie szacunki są spójne z wynikami innych badań opartych na danych behawioralnych z platform społecznościowych. Informacje o wydarzeniach bieżących z mediów informacyjnych stanowią jedynie 1,4 proc. zawartości facebookowego News Feeda (Meta, 2022), sprawy publiczne obejmują zaledwie 1,8 proc. przeciętnego News Feeda studentów (Wells & Thorson, 2017), a tylko około jedno na 300 kliknięć wychodzących z Facebooka prowadzi do treści newsowych (Flaxman i in., 2016; zob. też Karnowski i in., 2017; Vermeer i in., 2020).

Z naszych danych wynika, że choć korzystanie z mediów społecznościowych (Twitter, Facebook, YouTube) stanowiło 8,7 proc. ogólnego korzystania przez badanych z internetu, jedynie 0,5 proc. z tych wizyt dotyczyło stron mediów informacyjnych. Oznacza to, że zaledwie 1,2 proc. wszystkich wizyt sklasyfikowanych jako informacyjne przebiegało w mediach społecznościowych. Krótko mówiąc, brak danych z mediów społecznościowych może prowadzić do niedoszacowania całkowitego wolumenu ekspozycji na treści polityczne (typu memów, postów lub nagłówków o bieżących wydarzeniach politycznych), ale nie zaniża znacząco ekspozycji na media informacyjne (BBC, CNN czy „Gazety Wyborczej”).

Ważne jest podkreślenie, że nasze analizy nie obejmują pełnego „ekosystemu” informacyjnego naszych uczestników, w tym ich kontaktów z mediami informacyjnymi offline i za pomocą urządzeń mobilnych. Dla większości osób telewizja pozostaje głównym źródłem informacji (Allen i in., 2020), a nie mamy dostępu do danych dotyczących konsumpcji treści offline. Ponadto, choć wiele osób deklaruje korzystanie z urządzeń mobilnych do czytania wiadomości (Newman i in., 2022), nasz zbiór danych nie obejmuje tego typu aktywności.

Naszym ostatnim kluczowym wynikiem jest wykazanie, że konsumpcja treści politycznych, zarówno poza serwisami informacyjnymi, jak

i w ich obrębie, wywiera porównywalny wpływ na różne zmienne zależne. Krótko mówiąc, oba typy konsumpcji zwiększają intencje partycypacji politycznej oraz zmniejszają skłonność do akceptowania misinformacji. Jednocześnie oba te rodzaje konsumpcji wiążą się ze spadkiem zaufania do instytucji publicznych w Polsce, co prawdopodobnie wynika z kontekstu politycznego – w roku 2019, kiedy gromadziliśmy dane – i licznych kontrowersji wokół rządowych działań, zmierzających do ograniczenia niezależności sądów, wolności prasy oraz praw obywatelskich. Konsumpcja informacji o tych wydarzeniach oraz o ich krytyce ze strony Unii Europejskiej może osłabiać zaufanie obywateli.

Pokazujemy też, że badane typy konsumpcji treści politycznych wiążą się z wymienionymi wcześniej negatywnymi efektami, jak pogłębianie polaryzacji postaw oraz polaryzacji afektywnej. Zarówno ekspozycja na treści polityczne poza serwisami informacyjnymi, jak i w ich obrębie, wzmacnia skłonność do przypisywania przeciwnikom politycznym złych intencji (*malevolence*), a w przypadku Polski – również postrzeganą polaryzację społeczną.

Przypuszczamy, że różnice między krajami wynikają z lokalnych wydarzeń i specyfiki polityki narodowej. Przyszłe badania powinny mieć szerszy zakres geograficzny, aby zgromadzić dane z większej liczby państw. Pozwoliłoby to na szersze porównania.

Nasze ustalenia mają kluczowe implikacje. Wiele z tego, o czym debatują naukowcy i komentatorzy, pozostaje oderwane od codziennego doświadczenia większości obywateli. Konsumpcja mediów informacyjnych – znacznie zawyżana w badaniach ankietowych i sztucznie wyizolowana w warunkach eksperymentalnych – stanowi jedynie ułamek aktywności online. To właśnie pozostałe 96,6 proc. tych aktywności niesie ze sobą potencjał do wprowadzenia obywateli w świat polityki.

Biorąc pod uwagę ogromną popularność treści rozrywkowych, strony niezwiązane z mediami informacyjnymi – podobnie jak niegdyś kroniki filmowe w kinach czy „miękkie wiadomości” w telewizji – trafiają do szerokiej grupy niezaangażowanych politycznie użytkowników,

k którzy mogą przy okazji dowiedzieć się czegoś istotnego. Przykładowo, śledząc Australian Open na portalu sportowym, użytkownicy mogą natknąć się na informacje o szczepionce przeciw COVID-19.

Jeśli taka przypadkowa konsumpcja treści politycznych może przyciągać niezaangażowanych obywateli do procesu demokratycznego – może ona przynosić skumulowane korzyści dla demokracji. Jest to szczególnie istotne obecnie, gdy wielu obywateli odwraca się od tradycyjnych źródeł informacji, częściowo dlatego, że często są przygnębiające, nacechowane negatywnie (Galtung i Ruge, 1965) i nadmiernie koncentrują się na konfliktach politycznych (Levendusky i Malhotra, 2016; Martin i Yurukoglu, 2017; Mutz, 2006).

Ponadto, pytania o to, jak zachęcać obywateli do większej konsumpcji treści politycznych, czy jak sprawić, by wiadomości polityczne i media informacyjne były bardziej atrakcyjne dla odbiorców, powinny znaleźć się w centrum uwagi badaczy. Komentatorzy publiczni koncentrują się często na problemie stronniczych mediów (*partisan media*) oraz rosnącej polaryzacji między lewicą a prawicą. Te narracje nie uwzględniają szerszego, bardziej fundamentalnego podziału: według Krupnikova i Ryana (2022) główna linia demarkacyjna przebiega między osobami aktywnie konsumującymi media informacyjne a tymi, które całkowicie wycofały się z kontaktu z polityką i takimi mediami. Przyciągnięcie tej drugiej grupy do procesu demokratycznego może pomóc w ograniczeniu polaryzacji, a także przyczynić się do stworzenia systemu politycznego, który będzie bardziej sprawiedliwy i reprezentatywny.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 488.

Wojna celna i co dalej? Trump a globalny system finansowy

Dariusz Wójcik

Geograf ekonomiczny, Singapur, Oksford



Dariusz Wójcik

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University, pracownik St Peters College Oxford oraz National University of Singapore. Przed doktoratem w Oksfordzie studiował geografię na UJ oraz finanse i ekonomię na Uniwersytecie Sztokholmskim i Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Jego badania koncentrują się na finansach i globalizacji oraz ich wpływie na rozwój miast i regionów.

Jest autorem książek *The Geography of Finance: Corporate Governance in a Global Marketplace* (Geografia finansów: ład korporacyjny na globalnym rynku, 2007, OUP) i *The Global Stock Market: Issuers, Investors and Intermediaries in an Uneven World* (Globalny rynek papierów wartościowych: emitenci, inwestorzy i pośrednicy w nierównym świecie, 2011, OUP) oraz członkiem licznych redakcji czasopism naukowych („Economic Geography”, „Journal of Economic Geography”, „Environment and Planning A”, „Growth and Change”, „Sustainability” i „GeoJournal”, a także współredaktorem „New Oxford Handbook of Economic Geography” (2018, OUP) i „International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit” (2018, OUP).

Współzakładał Globalną Sieć Geografii Finansowej (fingeo.net) i obecnie jej przewodniczy, a także kieruje finansowanym przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych projektem „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku” (citynet21.org).

2 kwietnia 2025. Żarty się skończyły. Po paru miesiącach grożenia cłami Kanadzie i Meksykowi oraz podnoszenia ceł Chinom, Prezydent Donald Trump zapowiada cła importowe w historii Stanów Zjednoczonych najwyższe od roku 1930, kiedy Prezydent Hoover (kojarzony z budową tam) podniósł cła do średniej wysokości 40%. W dzień, który Prezydent (znany ze wznoszenia murów) nazwał Dniem Wyzwolenia, zapowiedziano na wszystkie importowane produkty 10% cło, które weszło w życie 5 kwietnia. Lista wyjątków objęła minerały niezbędne do produkcji półprzewodników, farmaceutyki i inne krytyczne minerały i produkty, jak miedź, cynk, lit czy tytan. Dodatkowo Prezydent zapowiedział dla 57 krajów „wzajemne” cła (od kilkunastu do 49%), które miały wejść w życie 9 kwietnia, choć tego dnia Trump ogłosił 90-dniową przerwę w ich wprowadzeniu dla krajów, które nie odpowiedziały podniesieniem ceł na towary z USA.

Nazwa „wzajemne” i sposób wyliczenia ceł były zgoła primaaprilisowe. Zastosowano je wobec krajów, z którymi USA mają deficyt w handlu produktami i wyliczono ten deficyt jako procent amerykańskiego importu. Tak wyliczony procent nazwano cłem, które płaci USA i podzielono tę wartość na połowę. Tak otrzymano stawkę celną, którą nazwano ulgową, jako że obciąża kraje „tylko” połową amerykańskiego deficytu. Taka kalkulacja ma niewiele wspólnego z cłami i barierami innych krajów dla eksportu USA, niewiele z wzajemnością i nic z ulgą. Celuje nie w kraje, których handel z USA jest nie fair, bo nie są otwarte na amerykański eksport, ale w gospodarki i firmy, które w sferze produktów mają amerykańskim firmom i konsumentom najwięcej do zaoferowania, w stosunku do tego, co ich firmom i konsumentom ma do zaoferowania gospodarka amerykańska. W efekcie największymi cłami zostały obciążone gospodarki Azji Południowo-Wschodniej. Na przykład Singapur, który od dekad nie stosuje żadnych ceł i barier handlowych wobec USA, teraz musi płacić 10%. Wietnam, gdzie amerykańskie firmy, takie jak Nike, zarabiają krocie, produkując ubrania i obuwie, które później sprzedają na rynkach światowych, zagrożony jest cłem 46%. Uboga Kambodża ma płacić 49%.

Amerykańskie cła wyzwoliły różne reakcje. Z Chinami USA toczą zacietą wojnę celną. Chiny zablokowały eksport krytycznych surowców do USA. W końcu kwietnia cło USA na import z Chin przekroczyło

100%. Unia Europejska też planuje odpowiedzieć podniesieniem ceł dla USA. Inne kraje obniżyły swoje cła na produkty amerykańskie lub, jak w przypadku Singapuru, zapowiedziały, że nie będą się odzwajemniać. Reszta świata zadaje sobie pytanie, jak zachować zasady światowego handlu, po tym jak Trump zignorował fundamenty porozumienia Światowej Organizacji Handlu, które budowano od lat czterdziestych XX wieku, w dużej mierze pod dyktando USA.

Od tabeli ze stawkami ceł jeszcze nigdy za naszego życia tak wiele zależało. Ale spójrzmy poza zgiełk i mgłę wojny handlowej, dalej i głębiej. W tle wojny celnej wywołanej przez Trumpa toczy się konflikt finansowy. Można powiedzieć, że ważniejszy, bo sumy z nim związane są większe. Sam światowy handel walutami, jako tylko jedna z wielu części globalnego rynku finansowego, jest ponad 20 razy większy niż międzynarodowy handel produktami. Finanse są oczywiście połączone z handlem. W końcu w produkcji i handlu produktami chodzi o pieniądze. Jaki więc wpływ może mieć wojna handlowa wszczęta przez Trumpa i jego dotychczasowa polityka na globalny system finansowy? Czy wojna celna to dopiero przygrywka?

Ceny i indeksy

Zacznijmy od tego, jak era Trumpa odbija się w zwierciadle rynków finansowych. Jak zmieniły się podstawowe indeksy finansowe świata od początku roku? Oczekiwania rynków wobec Trumpa były raczej pozytywne. Zapowiedzi renesansu gospodarczego USA, niższych podatków, mniej licznego rządu i dzielenia sterów gospodarki z Muskiem jako geniuszem przedsiębiorczości i technologii musiały wydawać się korzystne dla cen akcji. Dobrze wróżyła też historia rynków z czasów pierwszej kadencji Trumpa. W okresie 2017–2020 światowy indeks akcji wzrósł o 69%. Przez kolejne 4 lata, za kadencji Bidena – o 49%. Bieżąca kadencja zaczęła się zresztą dla rynków spokojnie, dopiero od połowy lutego rynki akcji w Ameryce poszły w dół, a 2 kwietnia spadły z hukiem.

Między 1 a 8 kwietnia światowy indeks akcji stracił prawie 12%. W ciągu tygodnia wartość akcji światowych spadła o około 18 bilionów

dolarów. To tak, jakby każdy dorosły mieszkaniec planety stracił ponad 3 tysiące dolarów. To tyle majątku, co cały roczny dochód narodowy Chin czy UE, lub trzy czwarte rocznego dochodu USA. To również tyle, ile według szacunków wynoszą roczne nakłady potrzebne na realizację Światowych Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ do roku 2030 i na osiągnięcie zerowych emisji CO₂ netto do 2050. Do destrukcji wystarczyła jedna decyzja.

Indeks	Zmiana (1 I-11 IV 2025)
Akcje w USA	
S&P 500 (500 największych firm)	-10,43%
Nasdaq Composite (głównie firmy tech.)	-15,14%
Dow Jones (30 największych firm)	-6,94%
Russel 2000 (małe firmy)	-4,27%
Akcje w Europie	
FTSE 100 (największe firmy notowane w Londynie)	-4,20%
Euro Stoxx 50 (największe firmy w strefie euro)	-2,01%
Akcje w Azji	
Nikkei 225 (największe firmy japońskie)	-15,82%
Hang Seng (największe firmy notowane w Hongkongu)	+4,35%
SSE Composite (Szanghaj)	-1,42%
STI (największe firmy notowane w Singapurze)	-7,80%
Akcje na świecie	
MSCI World	-8,50%
Inne indeksy	
VIX (indeks zmienności rynku akcji USA)	+134,70%
Bitcoin do USD	-14,13%
Ethereum do USD	-53,98%
Złoto	+18,78%

Zróźnicowanie dotychczasowych efektów drugiej kadencji Trumpa jest sugestywne. Indeks zmienności/niestabilności na rynku akcji USA 2 kwietnia osiągnął trzeci najwyższy wzrost w historii – po wybuchu kryzysu finansowego w roku 2008 i wybuchu pandemii w 2020. Cena złota osiągnęła historyczne maksimum. Logicznie, w Ameryce więcej straciły firmy duże, bardziej zależne od handlu zagranicznego, niż małe, a najwięcej firmy technologiczne – najbardziej zależne od handlu zagranicznego i zagranicznych dostaw (w tym z Chin). Chińskie rynki straciły jednak mało lub w ogóle, w odróżnieniu od rynków Europy i reszty Azji. Jeśli więc Trump chce uderzyć w gospodarkę Chin jako zadeklarowanego wroga, to na razie na rynkach finansowych tego nie osiąga. Niszczy natomiast własną gospodarkę i gospodarki dotychczasowych sojuszników.

Niekorzystne dla rynków finansowych skutki działań Trumpa wiadać też na przykładzie spadających cen kryptowalut. 23 stycznia jedno z pierwszych zarządzeń prezydenckich było zatytułowane: „Wzmocnienie amerykańskiej przewagi w cyfrowych technologiach finansowych”. Miało propagować wolny rynek dla takich technologii i zachęcać do ich tworzenia i używania. Tymczasem nie tylko kryptowaluty, ale również indeks firm finansowo-technologicznych (KBW Nasdaq Financial Technology Index) stracił od początku roku 14%, a PayPal, współzałożony przez Elona Muska, stracił 29%.

Trump i jego świta ekonomiczna tłumaczą, że tymczasowe straty na rynkach finansowych usprawiedliwione są zyskami w dłuższym terminie. Że musi być gorzej, żeby później było lepiej. Tylko dlaczego rzekomo krótkoterminowe straty rozłożone są w sposób odwrotny do rzekomych intencji promowania technologii amerykańskich, hamowania Chin i odradzania gospodarczej przewagi Ameryki?

Samemu Trumpowi i jego rodzinie na rynkach finansowych nie poszło źle. 17 stycznia Trump wyemitował cyfrową monetę – meme coin \$Trump, którą można sprzedawać lub kupować online. Melania wyemitowała swoją dwa dni później. W ciągu dwóch dni łączna wartość \$Trump i \$Melania poszybowała do 17 miliardów dolarów. Ludzie kupowali je dla czystej spekulacji, licząc na dalszy wzrost ceny. Od tej pory ich wartość właściwie tylko spada. Do 11 kwietnia straciły ponad

90%. W związku z bardzo niskimi kosztami takiej emisji, ogromne zyski ze sprzedaży trafiły do kieszeni pary prezydenckiej i zaprzyjaźnionych firm, które pierwsze kupiły meme coin po niskiej cenie emisyjnej. Prezydent USA wyemitował więc instrument finansowy, który od początku – poza nazwą – nie oferuje właścicielom absolutnie nic. W momencie zakupu kupujący musieli zrzec się wszelkich praw do sądzenia emitentów. Transfer finansowy do kieszeni prezydenta był zapewniony. To przykład piramidy Ponziego, z ujemną sumą dla inwestorów, zapewniający transfer finansowy od biedniejszych do bogatych. O takiej korupcji władzy najbardziej zdegenerowani cesarze schyłkowego imperium rzymskiego mogli tylko pomarzyć.

Finanse, usługi, przemysł

Ważną, niewidzialną na razie, częścią wojny handlowej jest to, że cła Trumpa nie obejmują usług, w tym finansowych. USA są największym eksporterem usług na świecie – na sumę ponad biliona USD. W dziedzinie usług USA mają nadwyżkę handlową około 250–300 miliardów USD. Są to głównie usługi informatyczne, rozrywka, transport i logistyka, a przede wszystkim finanse i usługi biznesowe. Świat nie kupuje zrobionych w Ameryce zabawek czy ubrań, ale kupuje amerykańskie filmy, muzykę, programy komputerowe, usługi zdrowotne, edukacyjne, bankowe, ubezpieczeniowe, inwestycyjne, prawne, księgowo-konsultingowe i subskrybuje ich media społecznościowe. Usługi stanowią prawie jedną trzecią eksportu USA. Nadwyżka w handlu usługami niweluje jedną trzecią amerykańskiego deficytu w handlu produktami przemysłowymi, rolniczymi i surowcami.

Siła usług zaawansowanych, w tym finansowych, jest bardzo ważna do zrozumienia gospodarki USA. Oferując wysokie zyski i dobre zarobki, usługi te przez ostatnie dekady wyparły z Ameryki większość przemysłu lekkiego i część ciężkiego, które z kolei (za pomocą usług finansowych i biznesowych) znalazły tanich dostawców za granicą. Powstałe w ten sposób globalne sieci dostaw umożliwiają firmom, takim jak Nike, pozostawanie liderami światowymi i skupienie się na zarządzaniu marką. Takie globalne łańcuchy dostaw napędzają jednocześnie popyt na amerykańskie usługi finansowe i biznesowe.

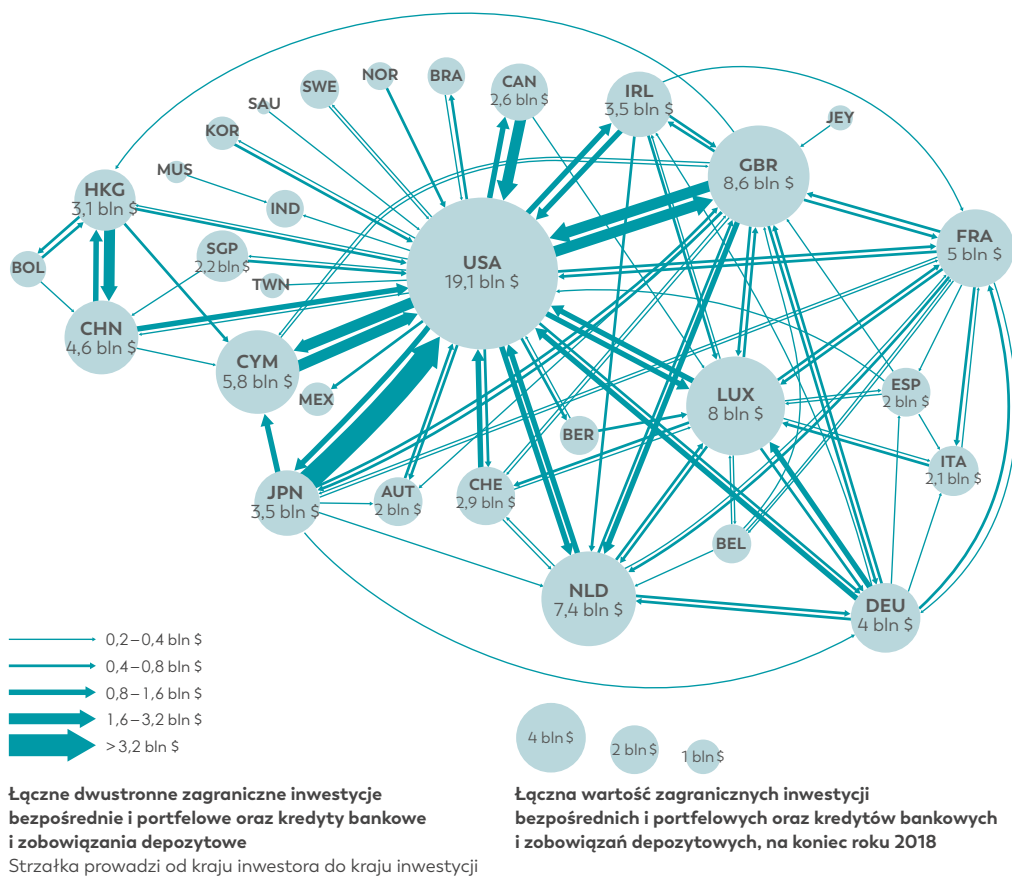
Z zyskownością zaawansowanych usług konkurować mogą właściwie tylko firmy technologiczne. Obydwie grupy korzystają wzajemnie ze swojej potężnej roli w gospodarce USA. Firmy technologiczne mają dostęp do najlepszych usług, usługowe – do najlepszych technologii. Razem napędzają konkurencyjność gospodarki USA.

Oczywiście, nie działa to równie korzystnie dla wszystkich mieszkańców USA. Mniej wyedukowani i wykwalifikowani ludzie zyskali mało. Byli pracownicy fizyczni z fabryk nie zostali bankierami, księgowymi ani informatykami. Rozziew społeczny i geograficzny między bogatymi a biednymi pogłębił się. Zatrudnienie w sektorze zaawansowanych technologii i usług skupia się w dużych miastach, głównie na Wschodnim i Zachodnim Wybrzeżu. Ale trzeba pamiętać, że dla gospodarki amerykańskiej jako całości ta transformacja przyniosła olbrzymie korzyści. Dochód na mieszkańca w najbiedniejszym stanie USA, Mississippi, jest wyższy niż w Wielkiej Brytanii. W kilku stanach, w tym w Kalifornii i Nowym Jorku, jest ponad dwa do trzech razy wyższy.

Nie ma w USA, ściśle rzecz biorąc, biednych regionów. Są biedne miejscowości i biedne części miast. Fundamentalną cechą gospodarki amerykańskiej jest natomiast znikoma redystrybucja dochodów między grupami społecznymi, między sąsiadami. Ale przywracanie do USA przemysłów, które już od dekad nie są tam konkurencyjne, ma sens podobny do sensu zawracania kijem wody w rzece. Ubodzy Amerykanie pracują głównie w nisko płatnych usługach, w Walmartach i McDonaldach. Nie potrafią szyc ubrań (zamiast kupować tanie z Wietnamu) ani rafinować niklu potrzebnego do baterii (zamiast kupować tani z Chin lub Indonezji). Bezrobocie w USA jest znikome. Powrót takich przemysłów do USA zająłby dużo czasu, potencjalnie zwiększając zatrudnienie w tych branżach, ale obniżyłby konkurencyjność gospodarki i nie podniósłby średnich wynagrodzeń.

Globalna sieć finansowa

Choć USA straciły pozycję przemysłowego lidera świata, zachowują pozycję lidera usług zaawansowanych i zdecydowanego hegemonu finansowego. Te funkcje wspierają się wzajemnie. USA uzyskały tę pozycję jako największy i centralny węzeł globalnej sieci finansowej, zobrazowanej graficznie na załączonym rysunku. Mają najważniejszą walutę, najważniejszy bank centralny, największy i najbardziej płynny rynek finansowy, emitują najważniejsze instrumenty finansowe, mają największe banki inwestycyjne, największe firmy prawnicze i doradczce.



Zasoby skarbowe USA dodane do dwustronnych pozycji CDIS, CPIS i BIS dla jurysdykcji o „wysokich rezerwach” (Chiny kontynentalne, Japonia, Singapur, Hong Kong, Tajwan, Arabia Saudyjska, Brazylia, Korea Południowa, Indie, Szwajcaria z powodu wyłączenia rezerw walutowych z dwustronnych danych CPIS).

Na mapie globalnej sieci finansowej wielkości kół odzwierciedlają zakumulowane aktywa innych krajów w danym kraju. Strzałki pokazują inwestycje danego kraju w innym. Żaden kraj nie przyciągnął tylu inwestycji co USA. Jest to efekt atrakcyjności gospodarki amerykańskiej i jej rynku finansowego, ale również zakumulowanego deficytu handlowego USA. Reszta świata (w tym często firmy amerykańskie działające za granicą) sprzedają do USA swoje nadwyżki produkcyjne, ale w zamian inwestują w USA. Te zagraniczne inwestycje w USA są długoterminowe, krótkoterminowe, strategiczne i portfelowe – w formie akcji i instrumentów kredytowych/długu. Chiny mają w tych inwestycjach mniej niż 10% udziału, Japonia 15%. Reszta podzielona jest między wiele krajów. USA mogły w ten sposób obdzielić świat swoimi instrumentami finansowymi, w tym swoim długiem, bo mają światową walutę – dolara. Inwestycje w USA oznaczają inwestycje w najpewniejszej, do tej pory, walucie.

Na mapie zaznaczonych jest tylko około 30 największych centrów inwestycji międzynarodowych. Ich rozmieszczenie jest kluczowe dla zrozumienia finansów światowych. Drugie miejsce po USA zajmuje na mapie Wielka Brytania. Po absolutnej dominacji od końca XVIII do początku XX wieku, Londyn pozostaje globalnym centrum finansowym, z którym mierzyć może się tylko Nowy Jork. Większość międzynarodowych transakcji finansowych jest przedmiotem kontraktów podlegających jurysdykcji sądów w Anglii i stanie Nowy Jork. Na trzecim i czwartym miejscu w globalnej sieci finansowej znajdują się Luksemburg i Holandia. Amsterdam był największym międzynarodowym centrum finansowym dwa wieki wcześniej niż Londyn. Ale przez Holandię przepływa też wiele inwestycji, które są tam zarządzane lub tylko administrowane i księgowane, ale nie reprezentują rzeczywistych inwestycji w gospodarkę holenderską. To samo, w jeszcze większym stopniu, dotyczy Luksemburga – światowego centrum księgowania funduszy inwestycyjnych i administrowania nimi. Kolejnym takim centrum jest Irlandia, która figuruje na mapie w pierwszej dziesiątce, ex aequo z Japonią. Na piątym miejscu są Kajmany – terytorium zależne Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, działające jako raj podatkowy i finansowy.

Pomimo bycia siłą napędową światowej gospodarki – z 36% udziałem w światowym PKB, przed Ameryką Północną (31%) i Europą (25%) – w globalnej sieci finansowej, Azja odgrywa trzecie skrzypce. Od XVI do połowy XX wieku o finansach azjatyckich decydowano głównie w Europie, a w drugiej połowie XX wieku w Europie i USA. Gospodarka chińska jest częścią globalnej sieci finansowej, połączoną z nią w dużej mierze przez Hongkong jako centrum finansowe i przez raje podatkowe z Brytyjskimi Wyspami Dziewiczymi na czele. Ale rola tej gospodarki w finansach światowych jest wciąż stosunkowo mała, głównie z powodu braku otwarcia chińskich rynków finansowych. Chcąc kontrolować gospodarkę, rząd Chin kontroluje przepływy finansowe z resztą świata. W Chinach nie da się inwestować z pewnością, która towarzyszyła – do tej pory – inwestycjom w USA. Chiny strategicznie obniżyły zależność finansową od USA, szczególnie od kryzysu finansowego 2008 roku.

Globalna sieć finansowa z natury zmienia się wolno. Londyn pozostaje światowym centrum finansowym 150 lat po tym, jak Wielka Brytania przestała być największą gospodarką świata. Wiodące firmy finansowe, prawnicze i doradcze działające w tej sieci, takie jak JP Morgan, Linklaters czy PwC, sięgają korzeniami XIX wieku. Inercja w rozwoju globalnej sieci finansowej nie oznacza jednak, że decyzje Trumpa nie mają na nią wpływu. Zwłaszcza że są to decyzje podejmowane w samym epicentrum tej sieci. Niepewność wywołana cłami i nieprzewidywalnością Trumpa obniża inwestycje prywatne, w tym międzynarodowe, z tego samego powodu, z którego zmniejsza ona wartość firm na giełdach, tworząc spiralę malejących wycen i inwestycji pogrążającą gospodarkę. Stracą na tym centra finansowe, które żyją z obsługi handlu i inwestycji. Zyskać natomiast mogą raje finansowe najbardziej podłączone do gospodarki USA, w tym te na Karaibach. Cła rodzą popyt na „zmienianie narodowości” produktów i usług, a bariery finansowe, które mogą pójść za cłami, napędzają popyt na „zmienianie narodowości” pieniędzy. Na przykład surowce rosyjskie objęte sankcjami sprzedawane są często jako pochodzące z innych krajów byłego ZSRR. Podobnie chińskie inwestycje w USA mogą odbywać się przez Kajmany.

Fantazje Mar-a-Lago

Przewodniczący Rady Doradców Gospodarczych Trumpa, Stephen Miran, w listopadzie 2024 roku opublikował raport, który stał się źródłem spekulacji na temat nowego międzynarodowego porozumienia finansowego, rzekomo planowanego przez Prezydenta. Media ochrzciły te spekulacje Porozumieniem Mar-a-Lago, używając nazwy florydzkiej rezydencji Trumpa.

Raportowi Mirana warto przyjrzeć się bliżej (Miran, 2024). Jego punktem wyjściowym jest twierdzenie, że USA są ofiarą niesprawiedliwego świata. Przez prawie sto lat utrzymywały parasol militarno-walutowy nad resztą świata, jako największe dobro publiczne w nowoczesnej historii, które od II wojny światowej zapewniało światu bezprecedensowy okres pokoju i prosperity. Amerykanie płacą za pokój i dobrobyt reszty świata, ale koszt parasola, szczególnie dla ubogich i średnio zamożnych Amerykanów, jest za duży. Reszta świata ich wykorzystuje. Nawet ich największy wróg, Chiny, wykorzystują rolę dolara. Ameryka chce dalej trzymać parasol, ale inni muszą za niego zacząć płacić.

Odbudowa amerykańskiej potęgi przemysłowej jest zdaniem Mirana kluczowa do naprawienia dziejowej niesprawiedliwości (The White House, 2025). Inne kraje powinny zaakceptować wyższe cła amerykańskie i więcej importować z USA. Powinny wydawać więcej na swoją obronę i kupować więcej amerykańskich produktów zbrojeniowych. A jednocześnie powinny więcej w Ameryce inwestować. Wpływy z eksportu i zagranicznych inwestycji pozwolą w USA na niższe podatki, więcej dobrych miejsc pracy i tańszy kredyt na wszystko, przynosząc złoty wiek Prezydenta Trumpa.

Skupiając się na dolarowej części parasola, Miran uważa, że dolar jest przewartościowany (za drogi w stosunku do innych walut), co jest efektem i przyczyną amerykańskiego deficytu handlowego. Niektóre kraje, takie jak Chiny, utrzymują słabość swoich walut w stosunku do dolara poprzez interwencje rządu i banku centralnego na rynkach walutowych. Miran twierdzi wręcz, że w ten sposób Chiny doprowadziły do kryzysu finansowego w USA w 2008 roku. Inne kraje

powinny pomóc USA obniżyć cenę dolara, a podwyższyć cenę innych walut, korygując tę sytuację. Poza tym inne kraje powinny zgodzić się zmienić swoje krótkoterminowe inwestycje w amerykańskie bony skarbowe na 100-letnie lub wieczne obligacje, zapewniając Ameryce stabilny kredyt.

Konserwatywna obietnica dokumentu Projekt 2025, z 2023 roku, oferuje dalsze propozycje w sferze finansowej (The Heritage Foundation, 2023). Według niej celem Departamentu Skarbu powinno być zakończenie i odwrócenie nieskutecznej i niszczącej gospodarkę agendy finansowo-klimatycznej. Zamiast tego powinno się promować inwestycje w krajową energetykę, w tym ropę naftową, gaz i węgiel. Komisja Papierów Wartościowych i Giełd nie powinna wymagać żadnych informacji społecznych i środowiskowych – np. o stosunku zarobków prezesów/prezesek do innych zarobków w firmie. Nie powinno być żadnych regulacji finansowych dotyczących etyki, odpowiedzialności społecznej, wspólnego dobra. Powinno się też ułatwić krajom, w tym USA, międzynarodową konkurencję podatkową. USA nie powinny się zgodzić na międzynarodowy minimalny podatek od przedsiębiorstw. Współpraca międzynarodowa w sprawach podatkowych powinna być zakończona.

Na tym nie koniec – autorzy Projektu 2025 twierdzą, że USA powinny wycofać się z Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD – klubu zamożnych gospodarek, w tym Polskiej), jako organizacji lewackiej. Powinny też wycofać się z Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, jako że idee i polityka tych instytucji uznawane są za niezgodne z amerykańskim wolnym rynkiem i zasadami rządu ograniczonego. Jakakolwiek współpraca finansowa powinna być unilateralna. Inwestycje zagraniczne, zwłaszcza chińskie, jak również amerykańskie inwestycje w Chinach, powinny być ściśle kontrolowane. Jednocześnie zlikwidowane powinny być ustawy i agencje zajmujące się przejrzystością finansową.

Raport Mirana i Projekt 2025 są pełne niedorzeczności, sprzeczności i fantazji. USA ogromnie korzystały z międzynarodowych wpływów militarnych i finansowych. Korzystały z nich również amerykański przemysł i usługi, sektor publiczny i prywatny. Zależnie od sytuacji,

wpływy te mogły być odbierane przez inne kraje jak parasol lub pięść. Niedorzeczne jest obwinianie Chin za kryzys finansowy USA w 2008 roku. Rząd USA pozwolił na wzrost bezprecedensowej bańki inwestycyjnej w sektorze nieruchomości, napędzanej kredytami hipotecznymi i nieodpowiedzialnością instytucji finansowych.

Sprzeczności jest pełno. Jeśli Trump chce tańszego dolara, to dlaczego zwiększa światowy popyt na niego poprzez zwiększanie importu innych krajów z USA, jednocześnie zmniejszając popyt amerykański na inne waluty poprzez cła? Jeśli Trump chce renegocjować kurs dolara z resztą świata, to dlaczego uderza w dziesiątki małych krajów, zamiast negocjować z dużymi, które mają najważniejsze waluty? Koncepcja porozumienia Mar-a-Lago nawiązuje historycznie do Plaza Accord z 1985 roku, kiedy USA wynegocjowały obniżkę kursu dolara z Wielką Brytanią, RFN, Francją i Japonią. Teraz Trump mógłby pertraktować z UE, Japonią i Wielką Brytanią, negocjując kursy trzech najważniejszych poza dolarem walut świata. Jeśli głównym wrogiem (nie tylko finansowym) Trumpa są Chiny, to dlaczego zraża cłami nie tylko kraje Afryki, ale również kraje azjatyckie przyjazne USA?

To, że rząd USA chce uzyskać od reszty świata środki na podtrzymanie własnej supremacji, jest zrozumiałe. Ale sposób postępowania Trumpa i pomysły jego doradców wydają się osiągać przeciwny cel poprzez niszczenie zaufania. Parasol dobrze działa, jeśli ufa się osobie go trzymającej. Waluta światowa wymaga przede wszystkim zaufania. Wymagają go również długoterminowe inwestycje i zakupy zbrojeniowe, których Ameryka chce więcej od reszty świata. Jeśli nawet przyjmiemy jednostronną metaforę o amerykańskim parasolu militarno-walutowym, to Trump podważa zaufanie świata do takiego parasola.

Widma na horyzoncie

Jakie widma czekają nas więc na horyzoncie finansowym w związku z prezydenturą Trumpa? Pierwszym z nich jest światowy kryzys finansowy. Mógłby zacząć się na wiele sposobów. Kolejny ostry spadek cen na rynkach akcji i innych rynkach finansowych, który

widzieliśmy na początku kwietnia, może obniżyć płynność przedsiębiorstw i inwestorów oraz utrudnić spłatę kredytów, przyczyniając się do recesji gospodarczej. Podobne problemy na skalę międzynarodową mogą uniemożliwić krajom spłatę długów. Jak na ironię, dokładnie 5 lat temu, w kwietniu 2020 roku, podczas pierwszej kadencji Trumpa, kiedy nad światem zawisły czarne chmury COVID-19, centralny bank USA zaoferował innym bankom centralnym otwartą pomoc w formie dostępu do dolara. Nie była to pomoc darmowa, ale jej skala była bezprecedensowa, pokazując, jak dobrze może działać międzynarodowy system finansowy. Niestety, na tego typu pomoc w czasach „pandemii Donald-25” liczyć nie można. Zarzewiem kryzysu mogą się stać również rynki kryptowalut, których deregulację ogłosił Trump.

Innym widmem jest wojna finansowa między USA i Chinami, z negatywnymi skutkami dla całego świata. Projekt 2025 wspomina nawet o powołaniu Szkoły Prowadzenia Wojny Finansowej (*School of Financial Warfare*), choć żadnych szczegółów nie podaje. Przypomnijmy, że Chiny zdecydowanie zmniejszyły swoje udziały w inwestycjach amerykańskich od 2008 roku. Wtedy, gdyby chciały, Chiny mogły pogłębić kryzys w USA, wyprzedając aktywa amerykańskie. Nie zrobiły tego, bo same za dużo by straciły przez utratę wartości swoich inwestycji. Ten system równowagi finansowej Niall Ferguson i inni nazwali chimeryką, rozumiejąc ją jako stan wzajemnie gwarantowanej destrukcji finansowej, przypominający stan wzajemnie gwarantowanej destrukcji nuklearnej między USA i Związkiem Radzieckim z czasów zimnej wojny. Ale zimna wojna finansowa przestała być, jeśli kiedykolwiek była, gwarantem stabilności finansowej. Chiny nie muszą się ograniczać, bo nie są już tak ani handlowo, ani finansowo uzależnione od USA. Jednocześnie do dalszego wspierania globalizacji motywuje je choćby fakt, że w odróżnieniu od USA, nie są samowystarczalne energetycznie.

Zamiast w USA, od dekady Chiny inwestują głównie w resztę świata. Mają też Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB) z siedzibą w Pekinie i Nowy Bank Rozwoju w Szanghaju, które już w czasie pandemii odegrały poważną – choć bez porównania mniejszą niż USA – rolę w międzynarodowej pomocy finansowej. W razie światowego kryzysu finansowego wywołanego przez USA, w którym nie

zechcą one nikomu pomagać, nowa infrastruktura międzynarodowa już istnieje i wiodą w niej prym Chiny. Zbudowały one już alternatywny system płatniczy – wielokrotnie mniejszy niż amerykański, ale działający i w razie czego można go wykorzystać. Sankcje i mrożenie rosyjskich aktywów po inwazji na Ukrainę jeszcze bardziej zwiększyły wysiłki Chin i innych krajów, żeby zbudować alternatywną infrastrukturę finansową. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy są osłabione już samą obawą, że wycofa się z nich USA.

Problem systemu płatniczego dotyczy też Europy. W większości krajów europejskich płaci się albo gotówką, albo za pomocą systemów kart Visa i Master, amerykańskich gigantów finansowych. Ich siedziba jest zresztą w Brukseli, europejskiej stolicy systemu płatniczego, gdzie dominują firmy amerykańskie. Znaczy to, że przeciętny Europejczyk, kupując w swoim miasteczku mleko od krowy z sąsiedniej wsi, wzbogaca Amerykę. W kontekście gospodarki otwartej i wyspecjalizowanej nie ma w tym nic złego. Tak wzbogacił się świat. Ale nie jest to bezpieczne w świecie, gdzie prezydent USA może kazać firmom Visa i MasterCard podnieść opłaty lub nie obsługiwać płatności w jakimś kraju, który chce akurat poniżyć i podporządkować.

Wiele zależy od tego, jak zachowa się reszta świata, poza USA i Chinami. Polityka amerykańska stanowi impuls do izolacji reszty świata od USA, ale niekoniecznie do izolacji między innymi krajami. Świat ma silne regionalne porozumienia handlowe. Azja zbudowała największe – po Unii Europejskiej – w historii porozumienie o wolnym handlu, obejmujące 10 państw ASEAN (Brunei, Kambodża, Indonezja, Laos, Malezja, Myanmar, Filipiny, Singapur, Tajlandia, Wietnam) plus Chiny, Japonię, Koreę Południową, Australię i Nową Zelandię. Możliwe, że regionalne paktów handlowe umocnią się w obronie przed polityką Trumpa. Chiny chcą nauczyć się od Japonii i Korei, ale też od innych krajów, jak wyrwać się z pułapki średniego dochodu na osobę. Niestety, istnieje też scenariusz pesymistyczny. Mniejsze kraje mają tendencję do naśladowania dużych. Częściowo dlatego, że te duże narzucają system, normy oraz standardy, zostawiając mniejszym krajom mały wybór. Ale wynika to też z efektu kopiowania, bo imitowanie zachowania dużych krajów łatwiej wytłumaczyć społeczeństwu

niż robienie czegoś innego. USA Trumpa narzucają reszcie świata zasady nacjonalizmu gospodarczego, gry o sumie ujemnej.

Potencjalna wojna finansowa i kryzys finansowy związane są też z wojną technologiczną i kryzysem ekologicznym. USA nie mogą wygrać wojny technologicznej, prowadząc wojnę handlową. Prawie połowa podzespołów do produktów elektronicznych tworzonych w USA pochodzi z Chin. Większość zielonych technologii pochodzi z Chin (z bateriami elektrycznymi na czele). W tej olbrzymiej i krytycznej dziedzinie Chin wojnę technologiczną już właściwie wygrały. Owszem, brak importu produktów technologicznych (w tym zielonych) powiększy krajowe sieci dostaw w USA. Ale będzie to proces powolny i kosztowny. Tymczasem Chinom brak dostępu do amerykańskiego rynku w tych dziedzinach bardzo nie zaszkodzi, bo mają krajowy rynek wiele większy od amerykańskiego, nie mówiąc o rynkach międzynarodowych. Podobne argumenty dotyczą technologii związanych z tzw. sztuczną inteligencją.

Bez względu na Trumpa, globalny kryzys klimatyczny i ekologiczny wymaga globalnych rozwiązań i globalnego finansowania. W tej dziedzinie, głównie za przyczyną Trumpa i jego decyzji za pierwszej kadencji, USA już odstawiły się na boczny tor. Odstąpiły od porozumień z Paryża 2015 i z inicjatyw banków centralnych w sprawie odpowiedzialności w kwestiach ekologicznych. Chiny są w centrum tych inicjatyw. Ta globalizacja „z konieczności” trwa, choć bez USA ma się gorzej. Jednocześnie kraje na całym świecie uczą się, że bez USA też można robić postępy w rozwiązywaniu problemów globalnych. Projekt 2025 i raport Mirana do finansów zrównoważonych i finansowego wsparcia dla krajów najbardziej dotkniętych zmianami klimatycznymi nastawione są całkowicie negatywnie. Symbolem kontrastu między USA i Chinami jest fakt, że tego samego dnia, kiedy Trump zapowiedział cła, 2 kwietnia, chiński rząd wyemitował na giełdzie londyńskiej pierwsze zielone obligacje rządowe.

Lekcja historii

Ameryka już przegrała wojnę produkcyjną i handlową. Pierwsza kadencja Trumpa tylko przesunęła deficyt handlowy Ameryki z Chin na inne kraje, gdzie przeniosła się produkcja (często zarządzana przez amerykańskie firmy międzynarodowe, jak Apple i Nike produkujące w Wietnamie). Porażka produkcyjna i handlowa jest losem wszystkich schyłkowych mocarstw, które znamy z historii. Ameryka przegra wojnę handlową, a im dłużej będzie ją prowadzić, tym bardziej przegra wojnę technologiczną. Ostatnią kartą Ameryki i najlepszą szansą na spokojną i długą starość mocarstwa jest podtrzymywanie pozycji w globalnej sieci finansowej oraz związanych z tym usług i wpływów. Tak zrobiły Holandia i Wielka Brytania.

Koncentracja na finansach i usługach biznesowych oraz międzynarodowym centrum finansowym może być klątwą dla innych branż gospodarki i miejsc od nich zależnych. Zasysa talenty, podraża wszystkie nieruchomości (zwłaszcza wielkomiejskie), podraża walutę (więc utrudnia cały eksport). Dlatego musi się wiązać raczej ze starannym promowaniem branż o wyższej wartości dodanej, niż z broniem branż, których produkty można produkować dużo taniej za granicą. Musi też iść za nią redystrybucja do grup społecznych położonych najdalej – w sensie branżowym i geograficznym – od centrów finansów i usług międzynarodowych. Holandii obydwie te sprawy udały się dużo lepiej niż Wielkiej Brytanii. W małej gospodarce było to też łatwiejsze. Ameryce pierwsza sprawa (branże o wysokiej wartości dodanej) wyszła świetnie, ale redystrybucja jest tematem tabu. Problem komplikuje też wielkość gospodarki i terytorium, bo dystans między przeciętnym wyborcą a Nowym Jorkiem z jednej i Doliną Krzemową z drugiej strony jest większy. Ale zamiast zajmować się redystrybucją i dalszym postępem technologicznym, Trump z Muskiem niszczy amerykański system opieki społecznej, szkolnictwa wyższego i badań naukowych.

Trudno przewidzieć skutki polityki Trumpa, bo brak w niej logiki, a pełno sprzeczności. Nie ma żadnej pewności co do tego, co Trump zrobi jutro. Można natomiast pokusić się o metaforę. W filmie „Maria” o divie Marii Callas jest świetna scena – Callas po utracie głosu, którego

nigdy nie odzyska, siada w paryskiej kawiarni. Kelner pyta, czy chciałaby coś do picia lub jedzenia. Oburzona diva na to, że nie przychodzi tam pić i jeść, lecz po to, żeby być podziwiana. Ameryka reprezentowana przez Trumpa zachowuje się trochę podobnie. Wspomina z nostalgią lata 50. Nie wychodzi do świata po to, żeby od niego coś kupować. To dla niej obraźliwe. Świat ma ją podziwiać za to, co dla niego zrobiła. A jej schyłek jest nieodwracalny, choć nikt nie wie, jak szybko to nastąpi.

Bibliografia do artykułu znajduje się w wersji elektronicznej *Almanachu* na stronie internetowej Concilium Civitas: conciliumcivitas.pl/almanachy/almanach-2025-26

Małe nie zawsze jest piękne: przypadek banków fintech

Ania Zalewska
Ekonomistka, Bath



Ania Zalewska

Profesorka finansów, dyrektorka naukowa Wydziału Rachunkowości i Finansów oraz dyrektorka Centrum Finansów, Zarządzania i Zrównoważonego Rozwoju (FCSG) w Szkole Biznesu Uniwersytetu w Leicester w Wielkiej Brytanii.

Doradzała wielu organizacjom i brytyjskim agendum rządowym, takim jak Competition Commission, HMRC, FSA, DECC, BEIS, Committee on Standards in Public Life, a także wielu przedsiębiorstwom prywatnym.

Posiadając kompetencje naukowe zarówno z dziedziny matematyki, jak i ekonomii (doktorat z matematyki otrzymała na Polskiej Akademii Nauk, doktorat z ekonomii finansowej w London Business School) w badaniach koncentruje się na transformacji rynków finansowych, systemach emerytalnych, inwestorach instytucjonalnych, zarządzaniu, motywacji menadżerów oraz ewolucji ryzyka rynkowego.

Publikuje w najważniejszych pismach naukowych, jak m.in. „Journal of Financial Economics”, „Management Science”, „Economic Journal”, „Journal of Corporate Finance” „Journal of Banking & Finance”, „Journal of Empirical Finance”. Jest członkiem komitetów naukowych licznych międzynarodowych instytucji badawczych, w tym m.in. Dioscuri Centres of Excellence Towarzystwa Maxa Plancka (Niemcy) oraz Fonds National de la Recherche (Luksemburg).

Jej prace i opinie wielokrotnie były cytowane i omawiane w tak prestiżowych mediach, jak „Financial Times”, „The Times”, „The Economist”, „The Hill”.

1

tinyurl.com/23nmdwms

Polska ma wiele rzeczy, z których może być dumna. Jedną z nich jest dobrze wyszkolona i utalentowana siła robocza. W 2024 roku Polska znalazła się na 3. miejscu na świecie pod względem rozwoju technologii, przed Szwajcarią, Węgrami i Japonią¹; wyprzedziły ją tylko Chiny i Rosja. Nawet jeśli ta wysoka pozycja to do pewnego stopnia wynika z tego, że Polska oferuje tanią siłę roboczą i niskie płace w porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi – nie były to jedyne czynniki zapewniające jej miejsce w czołówce rankingu. Polska ma bowiem do zaoferowania także wysoko wykwalifikowane i innowacyjne umysły. A jednak inteligentni i wykształceni ludzie to za mało, by zapewnić krajowi właściwe tempo rozwoju. Global Innovation Index opracowany przez Światową Organizację Własności Intelektualnej plasuje Polskę na 25. miejscu w Europie i na 35. pośród krajów o wysokich przychodach. Polska oceniana jest jako kraj, który nie wykorzystuje w pełni swoich możliwości. Szczególnie źle wypada w kategorii środowiska dla biznesu (122. miejsce) i jego politycznej stabilności (123. miejsce). Można by poprawić także jakość rynku kredytowego (83. miejsce), w tym kredyty sektora prywatnego – tu zajęliśmy 81. miejsce.

2

tinyurl.com/29pt29s9

Te statystyki dają raczej niespójny obraz sytuacji. Choć Polskę przedstawia się zagranicznym inwestorom jako „idealny kraj dla bankowości inwestycyjnej, firm zajmujących się zarządzaniem majątkiem i transakcjami złożonymi”², jej własny sektor finansowy wydaje się rozwijać zbyt wolno, by móc wspierać krajowe inwestycje i rozwój. W szczególności krajowy sektor bankowy zbyt wolno udziela pomocy finansowej małym i średnim przedsiębiorstwom, które są sercem innowacji technologicznych i wzrostu gospodarczego. Choć polskie doświadczenie może nie być pod tym względem wyjątkowe – bo niewystarczające wsparcie dla małych i średnich przedsiębiorstw to chroniczna dolegliwość „tradycyjnego” sektora bankowego – Polska będzie musiała wiele nadrobić, by przyspieszyć innowacyjność i wydajność małych i średnich przedsiębiorstw oraz zapewnić im wsparcie potrzebne do prowadzenia działań mających na celu zwiększenie wartości dodanej. Aby to się stało, polski sektor bankowy będzie musiał zastosować innowacje technologiczne, a zwłaszcza możliwości generowane przez sztuczną inteligencję.

Sztuczna inteligencja przyciąga uwagę od wielu lat, a nawet od stuleci. Choć była wykorzystywana głównie w sektorze rozrywki, w ciągu ostatnich kilku dekad stała się przedmiotem rozmów polityków i prawodawców. Od bycia tematem horrorów stała się przedmiotem pozytywnych oczekiwań, nawet nadziei. Sztuczna inteligencja ma nie tylko łagodzić słabości ludzkiej natury, takie jak nasze liczne uprzedzenia, problemy z pamięcią i koncentracją, czy podejmowanie decyzji pod wpływem emocji, ale także rozwiązywać bardziej globalne wyzwania: łagodzenie problemów gospodarczych, dbanie o to, by rynki finansowe były bardziej sprawiedliwe czy też zapewnianie dostępu do kapitału tym, którzy do tej pory byli go pozbawieni. Wielu zwolenników cyfryzacji ma wielkie oczekiwania właśnie wobec „obiektywności” i „bezstronności” rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji. Oczekuje się od niej zapewnienia równości i sprawiedliwości tam, gdzie ludzie stworzyli nierówność i dyskryminację. Jest to szczególnie istotne w kontekście rynków finansowych, które z jednej strony są znane z faworyzowania dużych i wpływowych podmiotów, a z drugiej strony oczekuje się od nich efektywnej alokacji kapitału. Zaburzenia owej alokacji mogą mieć poważne konsekwencje gospodarcze nie tylko dla poszczególnych jednostek ekonomicznych (takich jak na przykład korporacje czy fundusze inwestycyjne), lecz także dla całych gospodarek.

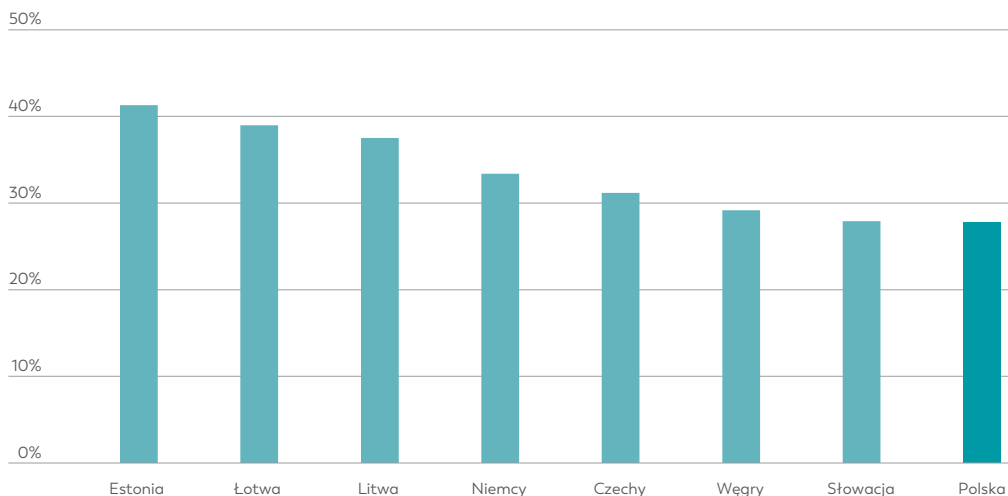
A jednak, pomimo tego, że rynki finansowe faworyzują duże korporacje, gospodarki opierają się na małych i średnich przedsiębiorstwach. Nawet jeśli uwaga opinii publicznej koncentruje się na międzynarodowych korporacjach i największych spółkach notowanych na giełdach, małe i średnie przedsiębiorstwa stanowią około 90% wszystkich firm i zapewniają ponad 50% zatrudnienia na całym świecie³. Statystyki te są jeszcze bardziej imponujące w krajach OECD, w których małe i średnie przedsiębiorstwa stanowią około 99% wszystkich firm, są głównym źródłem zatrudnienia i generują średnio 50–60% wartości dodanej⁴. Co więcej, małe i średnie przedsiębiorstwa stanowią duszę lokalnych społeczności oraz stymulują innowacje, w tym transformację ekologiczną i cyfrową. Polska nie jest tu wyjątkiem, ale polski sektor małych i średnich przedsiębiorstw ma trudności z rozwojem i pełnym wykorzystaniem swojego potencjału we wspieraniu wzrostu gospodarczego kraju.

3

tinyurl.com/y5fk4nh5

4

tinyurl.com/2dlksr9p

Rysunek 1 Udział wartości dodanej małych i średnich przedsiębiorstw w PKB w sąsiednich krajach UE, 2024

źródło Eurostat i Komisja Europejska

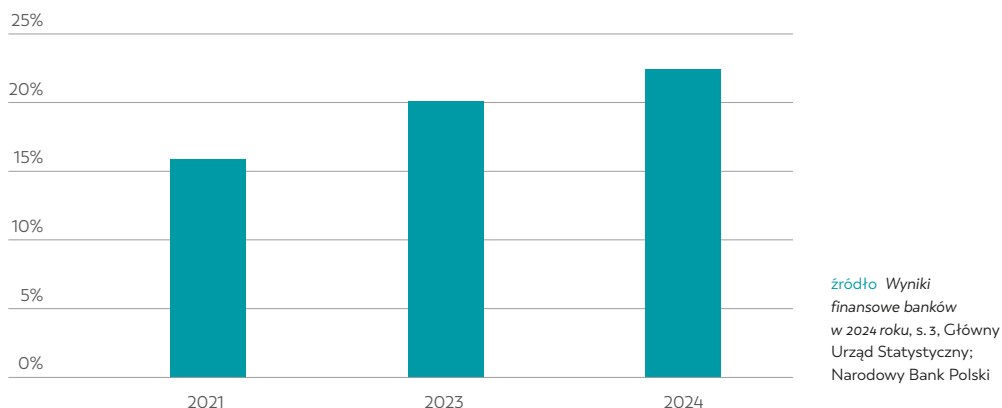
⁵
tinyurl.com/27fztsew

⁶
tinyurl.com/29yxhvg5

Polskie małe i średnie przedsiębiorstwa zatrudniają blisko 7 milionów osób (czyli około 40% populacji w wieku produkcyjnym)⁵, jednak sektor ten zdominowany jest przez branże o niskim stopniu wykształcenia pracowników i obejmuje 75% zatrudnienia w usługach niskich technologii, 72% w handlu detalicznym i aż 92% w branży nieruchomości⁶. W konsekwencji wkład polskich małych i średnich przedsiębiorstw w PKB to tylko 27,8% – najmniej wśród krajów sąsiadujących (rys.1).

Małe i średnie przedsiębiorstwa borykają się z wieloma przeszkodami, które spowalniają ich rozwój i ograniczają ich wkład we wzrost gospodarczy oraz dobrobyt kraju. Jedną z najpoważniejszych przeszkód to problem z dostępem do kapitału. Małe i średnie przedsiębiorstwa mają mniejsze, niż przedsiębiorstwa duże, szanse na uzyskanie kredytów bankowych. Muszą polegać na środkach własnych lub wsparciu finansowym rodziny i znajomych, by rozpocząć działalność gospodarczą. Międzynarodowa Korporacja Finansowa szacuje, że 65 milionów firm, czyli 40% mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw w krajach

Rysunek 2 Wartość kredytów udzielonych małym i średnim przedsiębiorstwom jako odsetek wszystkich kredytów dla sektora niefinansowego w Polsce, 2021–2024



rozwijających się ma niezaspokojone potrzeby finansowe na poziomie 5,2 biliona dolarów rocznie, co odpowiada 1,4-krotności obecnego poziomu globalnego finansowania udzielanego małym i średnim przedsiębiorstwom. Największy udział w globalnej luce finansowej ma region Azji Wschodniej i Pacyfiku (46%), potem Ameryka Łacińska i Karaiby (23%) oraz Europa i Azja Centralna (15%). Rysunek 2 przedstawia odsetek kredytów sektora bankowego dla sektora niefinansowego, który został przeznaczony na finansowanie małych i średnich przedsiębiorstw. Jasno widać, że mimo obserwowanego trendu wzrostowego, udział polskich małych i średnich przedsiębiorstw pozostaje tu nieproporcjonalnie niski w porównaniu z udziałem większych przedsiębiorstw.

Bankowość fintech i regulacje

Technologie finansowe (fintech) mają zrewolucjonizować sektor bankowy, sprawiając, że będzie bardziej inkluzywny, efektywny i lepiej dostosowany do potrzeb małych i średnich przedsiębiorstw. Banki fintech, dzięki zaawansowanej analizie danych, ocenie zdolności kredytowej opartej na sztucznej inteligencji oraz cyfrowym modelom

obsługi klienta, postrzegane są jako kluczowi gracze w wypełnianiu długo utrzymującej się luki finansowej, z którą borykają się małe i średnie przedsiębiorstwa. Decydenci często przedstawiają technologie fintech jako kluczowe narzędzie demokratyzacji dostępu do finansowania, stymulowania innowacji oraz wspierania wzrostu gospodarczego. Jednak pomimo wysokich oczekiwań, rzeczywisty wpływ tych banków pozostaje umiarkowany, zwłaszcza w obszarze finansowania małych i średnich przedsiębiorstw.

Jednym z głównych wyzwań jest rozbieżność między aspiracjami politycznymi a rzeczywistym środowiskiem regulacyjnym. Choć przywódcy polityczni i organy regulacyjne oficjalnie deklarują poparcie dla rozwoju sztucznej inteligencji, bankowości cyfrowej i innych innowacji finansowych, obowiązujące ramy prawne są często przestarzałe i dostosowane do funkcjonowania tradycyjnych banków. Nie uwzględniają one specyfiki modeli biznesowych ani profili ryzyka banków fintech, co utrudnia im skuteczne skalowanie działalności oraz konkurowanie na równych zasadach.

Sektor finansowy nie bez powodu należy do branż regulowanych najbardziej rygorystycznie – niekontrolowane podejmowanie ryzyka w finansach może prowadzić do kryzysów systemowych o daleko sięgających skutkach gospodarczych, czego dobitnym przykładem był globalny kryzys finansowy w 2008 roku. W celu chronienia stabilności finansowej organy regulujące na szczeblu krajowym i międzynarodowym – takie jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Rada Stabilności Finansowej oraz Bazylejski Komitet Nadzoru Bankowego – opracowały złożone regulacje dotyczące wymogów kapitałowych, zasad zarządzania ryzykiem oraz nadzoru ostrożnościowego. Ramy te historycznie koncentrowały się na tradycyjnych, systemowo ważnych bankach.

Brak specyficznej współpracy regulacyjnej dla sektora fintech nie oznacza jednak, że jego banki funkcjonują poza obowiązującymi regulacjami. Wręcz przeciwnie – wymogi regulacyjne powstałe z myślą o bankach tradycyjnych często nieproporcjonalnie obciążają instytucje fintech. Na przykład zasady dotyczące adekwatności kapitałowej czy procedury zgodności, które zakładają istnienie dużych struktur

operacyjnych oraz korzystanie ze staroświeckich systemów, mogą nakładać nadmierne obciążenia na mniejsze banki, działające wyłącznie cyfrowo. Przykładem takiej regulacji jest bazylejski system regulacji kapitałowych, określający wymogi kapitałowe dla banków. Ogólna złożoność tych regulacji nakłada na banki i firmy ubezpieczeniowe znaczne koszty związane z zapewnieniem zgodności. Na przykład szacuje się, że wprowadzenie reform na mocy III porozumień bazylejskich po kryzysie finansowym z 2008 roku zwiększyło liczbę słów w międzynarodowym zbiorze przepisów bankowych z 400 tysięcy do 720 tysięcy, a złożoność powiązań między poszczególnymi zasadami oznacza, że aby w pełni zrozumieć jedną regułę, trzeba przeczytać średnio 25 tysięcy słów ze względu na odwołania do innych zasad w tym samym zbiorze⁷. Jednak złożoność regulacji nie jest jedynym problemem. Traktowanie wag ryzyka jest ważnym przykładem tego, gdzie pojawiają się problemy dla małych banków, w tym banków fintech.

Waga ryzyka to w przybliżeniu waga przypisana jakiejs działalności w celu określenia, ile kapitału musi utrzymać bank (wyższa waga ryzyka oznacza wyższe wymagania kapitałowe). Istnieje standardowe podejście, które określa wagę ryzyka przypisaną do danej działalności. Jednak w pewnych okolicznościach bank może zastąpić wagi ryzyka ze standardowego podejścia swoimi własnymi, opartymi na wewnętrznych modelach oceny ryzyka (*internal ratings based, IRB*). Aby tak zrobić, konieczna jest zgoda na każdy indywidualny model IRB (duże banki mogą mieć ich ponad 100), a zgoda ta jest wydawana przez bank centralny w danej jurysdykcji. Modelowanie i uzyskiwanie zgody są bardzo kosztowne i czasochłonne. Duże banki dysponują odpowiednimi zasobami i mogą rozłożyć te koszty na szeroką gamę działalności, podczas gdy małe banki nie mają takich możliwości. W niektórych modelach wymagane jest modelowanie „straty z tytułu niewykonania zobowiązania” (*loss given default*). Do tego jednak mogą być potrzebne dane z dekady, co całkowicie wyklucza nowych uczestników rynku, którzy nie będą w stanie uzyskać zatwierdzonego modelu przez wiele lat, niezależnie od kosztów wdrożenia. Efekt jest taki, że stosowanie modeli IRB, zwanych czasem modelami wewnętrznymi (*internal models, IM*), jest opłacalne dla dużych banków, a nie dla małych, i wszystkie dostępne dowody pokazują, że modele te

7

Amadxarif, Z., Brookes, J., Garbarino, N., Patel, P., Walczak, E. 2019.

The language of rules: textual complexity in banking reforms. Bank of England Staff Working Paper 834;
tinyurl.com/yr9p6pmf

są używane wyłącznie przez duże banki. Ponadto, gdy bank posiada model IRB, istnieją możliwości „nieprawidłowego raportowania” lub „fałszowania” ryzyka.

Fakt, że modele IRB stwarzają ogromną przewagę konkurencyjną dużych banków kosztem małych i fintech banków, oraz mogą prowadzić do wyjątkowo niskich wag ryzyka dla dużych instytucji, od wielu lat jest przedmiotem debat i został do pewnego stopnia uwzględniony w ostatnich reformach systemu. Zreformowana wersja systemu określana jest mianem „Basel Endgame” lub „Bazylea 3.1” i napotykała znaczący opór ze strony dużych banków na każdym etapie prac nad jej wdrożeniem.

Zasady systemu Bazylea 3.1 mają na celu ograniczenie problemu związanego z modelami IRB poprzez wprowadzenie progu minimalnego (tzw. *floor*) określającego, o ile łączne wagi ryzyka banku mogą być niższe od wag wynikających ze standardowego podejścia. Próg ten ustalono na poziomie 72,5% wag standardowego podejścia, co – w jurysdykcjach, gdzie zostanie on w pełni wdrożony – nadal będzie oznaczać znaczną korzyść dla dużych banków, ale pozwoli uniknąć ogromnych różnic obserwowanych na niektórych rynkach. Jednakże o dacie i sposobie wdrożenia nowych zasad decydują poszczególne jurysdykcje, przy czym kilka z nich (także w Unii Europejskiej) nie planuje pełnej implementacji przed 2030 rokiem. Mimo że problem został dostrzeżony, minie więc jeszcze wiele lat, zanim nowe zasady zaczną w pełni obowiązywać.

W rezultacie na drodze banków fintech do rozwoju pojawiają się poważne przeszkody, ograniczające ich zdolność do skalowania działalności i udzielania kredytów – szczególnie dla małych i średnich przedsiębiorstw, które zazwyczaj uważa się za bardziej ryzykownych kredytobiorców.

I tak rodzi się paradoks: od banków fintech oczekuje się, że będą liderami w wypełnianiu luk finansowych dla małych i średnich przedsiębiorstw, jednak środowisko regulacyjne bezwiednie utrudnia im realizację tego celu. Pomimo wieloletniej obecności na rynku, banki fintech wciąż stanowią stosunkowo niewielką część całkowitych

aktywów sektora bankowego. Ich ograniczona skala przekłada się na mniejszą zdolność udzielania kredytów, co oznacza, że wiele małych i średnich przedsiębiorstw nie może liczyć na należyłą obsługę, nawet w obliczu przyspieszenia innowacji w sektorze fintech. Czy jednak niewystarczająca podaż kredytów ze strony tego sektora jest jedynym skutkiem jego niewielkiej skali? W kolejnej sekcji omawiamy prosty model, który sugeruje, że konsekwencje małej skali wykraczają poza problem ograniczonej podaży kredytowej⁸.

Małe nie zawsze jest piękne

Aby zobaczyć, jak różne rozmiary sektora bankowości fintech wpływają na tempo wzrostu gospodarczego, wyobraźmy sobie, że istnieją trzy typy kredytobiorców: pierwszy typ, określany jako kredytobiorcy bezpieczni, realizuje projekty o tak niskim ryzyku, że zawsze jest w stanie spłacić zaciągnięte kredyty; drugi typ to kredytobiorcy niskiego ryzyka, a trzeci – kredytobiorcy wysokiego ryzyka, którzy prowadzą projekty mogące zakończyć się niepowodzeniem. Różnica między kredytobiorcami niskiego ryzyka a kredytobiorcami wysokiego ryzyka polega na tym, że ci pierwsi realizują projekty o lepszej stopie zwrotu niż ci drudzy (oraz niż kredytobiorcy bezpieczni), co sprawia, że są bardziej skłonni do terminowej spłaty zobowiązań niż kredytobiorcy wysokiego ryzyka.

Założmy teraz, że na rynku działają wyłącznie tradycyjne banki, które potrafią odróżnić kredytobiorców bezpiecznych od ryzykownych, lecz nie są w stanie określić, czy ryzykowny kredytobiorca należy do grupy wysokiego czy niskiego ryzyka. Mimo że banki nie potrafią wskazać, który konkretny wnioskodawca jest bardziej ryzykowny, mają świadomość ogólnego popytu rynkowego na kredyty ryzykowne, czyli dobrze znają proporcje projektów wysokiego i niskiego ryzyka obecnych na rynku. To właśnie ta proporcja decyduje o wysokości stopy spłaty, jaką banki narzucają ryzykownym kredytobiorcom. Ponieważ zarówno kredytobiorców niskiego, jak i wysokiego ryzyka obowiązuje ta sama stopa spłaty, to kredytobiorcy niskiego ryzyka płacą wyższą, a kredytobiorcy wysokiego ryzyka niższą stawkę niż płaciliby, gdyby banki potrafiły rozróżniać ryzyko kredytobiorców i ustalać stopy

8

Opisany model na podstawie: Eccles, P., P. A. Groux, P. Siciliani and A. Zalewska (2021) *The impact of machine learning and big data on credit markets*, Bank of England Staff Working Paper 930; tinyurl.com/2aejezxd

spłaty dostosowane do profilu ryzyka każdej grupy. Oczywiście, stopy spłaty, które obowiązują kredytobiorców ryzykownych, są wyższe niż te, które płacą kredytobiorcy bezpieczni.

Wyobraźmy sobie teraz, że na rynek wchodzi banki fintech, które – korzystając z nowoczesnych technologii (sztucznej inteligencji, uczenia maszynowego, analizy big data, itp.) – opracowują metodologię pozwalającą im precyzyjnie ocenić, którzy z ryzykownych kredytobiorców należą do grupy wysokiego, a którzy do grupy niskiego ryzyka. Dla uproszczenia załóżmy również, że banki fintech decydują się na ograniczenie ryzyka i specjalizują się w udzielaniu kredytów kredytobiorcom niskiego ryzyka⁹.

9

Gdyby banki fintech zdecydowały się wyspecjalizować w udzielaniu kredytów wysokiego ryzyka, mielibyśmy do czynienia z przedstawionym wcześniej scenariuszem – z tą różnicą, że to banki tradycyjne ostatecznie wyspecjalizowałyby się w obsłudze kredytobiorców niskiego ryzyka oraz bezpiecznych kredytobiorców.

Jednak, mimo że banki fintech potrafią rozróżniać typy ryzykownych kredytobiorców i udzielają kredytów tylko tym o niskim ryzyku, nie mają one motywacji, by stosować wobec kredytobiorców inne stopy spłaty niż te, które tradycyjne banki naliczają wszystkim ryzykownym kredytobiorcom (czyli kredytobiorcom zarówno niskiego, jak i wysokiego ryzyka). Banki fintech nie mają motywacji, by oferować niższą stopę spłaty niż ta obowiązująca na rynku, ponieważ są w stanie pozyskać tylu kredytobiorców niskiego ryzyka, ilu tylko zdołają sfinansować.

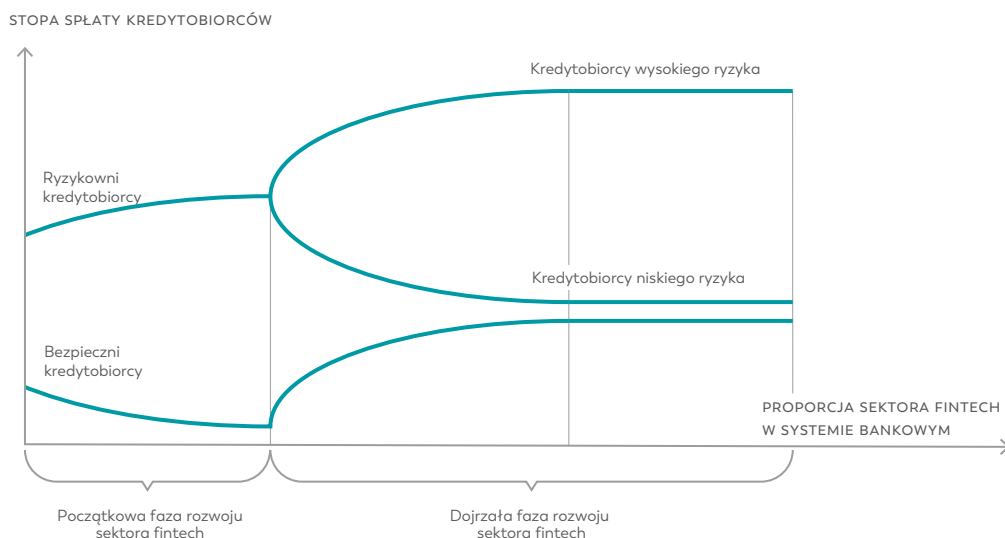
Czyli – chociaż banki fintech dobrze sobie radzą (w sensie osiąganych przychodów), ich klienci nie odnoszą z tego korzyści. W rzeczywistości, podobnie jak pozostali ryzykowni kredytobiorcy, ci klienci znajdują się w gorszej sytuacji. Dzieje się tak dlatego, że na wczesnym etapie rozwoju sektora bankowości fintech to tradycyjne banki ustalają stopy spłaty. Gdy banki fintech wchodzi na rynek, tradycyjne banki zdają sobie sprawę, że fintechy „wyciągają” część kredytobiorców niskiego ryzyka. W rezultacie sytuacja ryzykownych kredytobiorców pozostających na rynku pogarsza się. Dzieje się tak dlatego, że zmienia się kompozycja portfela pożyczkowego tradycyjnych banków, tj. rośnie w nim udział kredytobiorców wysokiego ryzyka, a maleje udział tych niskiego ryzyka. W konsekwencji tradycyjne banki podnoszą stopy spłaty dla ryzykownych kredytobiorców. Tym samym, wejście banków fintech na rynek, zamiast poprawić warunki finansowania dla obu typów kredytobiorców ryzykownych – pogarsza je.

Grupą, która odnosi korzyści z wejścia banków fintech na rynek, są bezpieczni kredytobiorcy. A to dlatego, że wzrost stóp spłaty dla kredytobiorców ryzykownych zmniejsza zarówno wysokość ich kredytów, jak i liczbę ryzykownych kredytobiorców pojawiających się na rynku. W rezultacie tradycyjne banki zaczynają udzielać większej liczby kredytów kredytobiorcom bezpiecznym, i wzrost konkurencji między nimi o tych klientów prowadzi do lekkiego obniżenia stóp spłaty tych ostatnich.

Podsumowując, gdy sektor bankowości fintech jest mały w porównaniu z tradycyjnym sektorem bankowym, jego rozwój prowadzi do efektów sprzecznych z intuicją. Podnosi on stopy spłaty wszystkim kredytobiorcom ryzykownym i obniża je kredytobiorcom bezpiecznym. Dzięki temu banki fintech – zarówno te działające już na rynku, jak i te, które dopiero na niego wchodzi – stają się bezpośrednimi beneficjentami. To znaczy, że na wczesnym etapie rozwoju bankowości fintech mamy do czynienia z nietypowym efektem ubocznym (*spillover effect*). Efekt ten jest dodatkowy i różni się od innych efektów ubocznych, mających wpływ na koszty związane ze zdobywaniem wiedzy, prowadzeniem prac badawczych oraz zewnętrznymi efektami skali, które są omawiane w literaturze ekonomicznej.

Początkową fazę rozwoju sektora fintech ilustruje rysunek 3. Jest to część, w której są tylko dwie krzywe: rosnąca odpowiada stopie spłaty kredytobiorców ryzykownych, malejąca – stopie spłaty kredytobiorców bezpiecznych.

Żałujmy teraz, że sektor bankowości fintech jest na tyle duży, że może zaspokoić całe zapotrzebowanie na kredyty kredytobiorców niskiego ryzyka. W takiej sytuacji wszyscy kredytobiorcy niskiego ryzyka pożyczają od banków fintech, a wszyscy kredytobiorcy wysokiego ryzyka zaciągają kredyty w bankach tradycyjnych. Tradycyjne banki wiedzą, że wszyscy ich kredytobiorcy ryzykowni to kredytobiorcy wysokiego ryzyka, i ustalają stopy spłaty odpowiednio do tego ryzyka. Aby sektor bankowości fintech mógł się dalej rozwijać, musi on zacząć konkurować o kredytobiorców niskiego ryzyka. A to znaczy, że będzie musiał przyciągnąć firmy skłonne do zaciągania kredytów na projekty niskiego ryzyka. W konsekwencji stopy spłaty dla kredytobiorców niskiego ryzyka będą musiały spaść.

Rysunek 3 Stopy procentowe jako funkcja wielkości sektora fintech

Im bardziej rośnie liczba kredytów niskiego ryzyka, tym mniej środków pozostaje dla innych typów kredytobiorców, czyli dla tych obsługiwanych przez tradycyjne banki. Oznacza to, że stopy spłaty naliczane przez tradycyjne banki wzrosną. Będzie to dotyczyć kredytobiorców zarówno wysokiego ryzyka, jak i tych bezpiecznych.

Owe zmiany w stopach spłaty będą trwały dopóty, dopóki konkurencja między bankami fintech nie doprowadzi do takiego obniżenia wymaganych stóp spłaty przez kredytobiorców niskiego ryzyka, że banki fintech nie będą już osiągać zysków wyższych niż tradycyjne banki i nie będą się cieszyć dalszym wzrostem. Wtedy stopy spłaty dla wszystkich typów kredytobiorców przestaną się zmieniać i pozostaną stałe, niezależnie od dalszego wzrostu sektora bankowości fintech.

Sytuacja, w której następuje pełna separacja kredytobiorców wysokiego i niskiego ryzyka, została na rysunku 3 oznaczona jako „Dojrzała faza rozwoju sektora fintech”.

Podsumowując – gdy sektor bankowości fintech jest wystarczająco duży w porównaniu z sektorem bankowości tradycyjnej, jego rozwój wiąże się z tym, na czym zależy organom regulującym i decydentom. To znaczy, że rozwój sektora fintechów nie prowadzi do nadmiernego napompowania inwestycji w bezpieczne projekty, ale tworzy odpowiednie warunki do rozwoju przedsiębiorczości. To właśnie jest potrzebne do stymulowania wzrostu gospodarczego. Należy podkreślić, że wzrost pożyczek dla bezpiecznych kredytobiorców obserwowany w początkowej fazie rozwoju sektora fintech może wiązać się z negatywnym wpływem na wzrost gospodarczy. Dzieje się tak dlatego, że wypieranie projektów ryzykownych (obu typów) przez projekty bezpieczne można postrzegać jako wzrost „bezpiecznego” zadłużenia rządu kosztem sektora prywatnego. Choć zwiększenie zadłużenia rządowego może finansować różne projekty (niektóre z nich mogą mieć wysoką wartość społeczną), jest mało prawdopodobne, by stymulowało to wzrost gospodarczy.

To również pokazuje, że innowacje fintechów w sektorze bankowym różnią się od innowacji omawianych w literaturze ekonomicznej. „Tradycyjne” efekty zewnętrzne (takie jak na przykład transfer wiedzy) przynoszą korzyści globalnej populacji. Efekt zewnętrzny pojawiający się w początkowej fazie rozwoju sektora fintech ma negatywne konsekwencje dla rynku.

Regulacyjna pułapka

Przedstawiona wyżej analiza podkreśla znaczenie nie tylko posiadania sektora bankowości fintech, ale także tego, aby był on wystarczająco duży, jeśli ma przynieść korzyści gospodarce i mieć pozytywny wpływ na wzrost gospodarczy. To rodzi pytanie, jak zapewnić dostateczną wielkość sektora fintech?

Dotychczas rozważaliśmy, ile opłat pobierają banki od różnych typów kredytobiorców. Jednak banki, jak każda inna firma, nie działają w próżni, lecz ponoszą koszty związane ze swoją działalnością. Koszty te mogą być znaczne, szczególnie jeśli dotyczą opracowywania nowych produktów, nowych strategii biznesowych, nowych

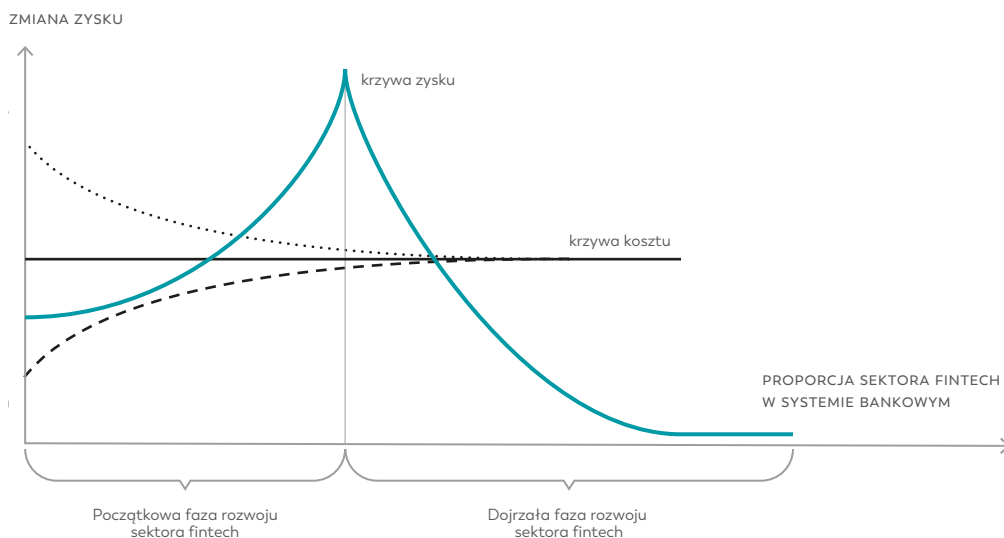
umiejętności inwestycyjnych, personelu itp. Wprowadzenie technologii finansowej do działalności bankowej może być kosztowne, a jej pełne wdrożenie może wymagać długiego czasu. To prawdopodobnie tłumaczy, dlaczego tradycyjne banki stosunkowo wolno przekształcają się w banki fintech, a także to, dlaczego te ostatnie mają pewną przestrzeń do rozwoju. Jednak koszty wejścia banków fintech na rynek również są wysokie. I to na tyle, że wiele z nich z trudem osiąga jakiegokolwiek zyski, mimo że niektóre działają już od wielu lat.

Aby uprościć rozważania, załóżmy, że dodatkowy koszt stania się bankiem finfech, zamiast tradycyjnym bankiem, jest stały, to znaczy, niezależny od wielkości sektora bankowego. Niebieska linia na rysunku 4 pokazuje różnicę w zyskach banku fintech i banku tradycyjnego. Widać – zgodnie z tym, co widzieliśmy na rysunku 3 – że zyski banków fintech są początkowo wyższe niż zyski banków tradycyjnych i rosną do momentu, w którym dochodzi do pełnej separacji kredytobiorców wysokiego i niskiego ryzyka (w początkowej fazie rozwoju sektora fintech). Następnie, w miarę jak banki fintech zaczynają konkurować o kredytobiorców niskiego ryzyka, ich zyski spadają, aż zrównają się z zyskami banków tradycyjnych (w dojrzałej fazie rozwoju sektora fintech).

Jeśli dodatkowy koszt związany z wejściem na rynek jako bank fintech jest tak wysoki, że początkowo znajduje się powyżej linii zysków (ciągła, pozioma czarna linia na rys 4), banki fintech będą ponosić „stratę” netto w porównaniu z bankami tradycyjnymi, aż do momentu, w którym niebieska krzywa zysku przetnie się z czarną krzywą kosztów. Jednak w miarę wzrostu sektora bankowości fintech, gdy rosną stopy spłaty dla kredytobiorców niskiego ryzyka, „strata” maleje i przekształca się w zysk (niebieska krzywa zysku znów przecina czarną krzywą kosztów). Względna przewaga banków fintech trwa aż do momentu, w którym różnica w zyskach między nimi a tradycyjnymi bankami stanie się ponownie równa kosztom (przecięcie niebieskiej krzywej zysku z ciągłą czarną linią w dojrzałej fazie rozwoju sektora fintech).

W takiej sytuacji, tj. gdy koszty są wysokie, sektor bankowości fintech może nigdy nie „wystartować”, chyba że zostanie wprowadzona

Rysunek 4 Wpływ interwencji politycznych i regulacyjnych



odpowiednia regulacja, która obniży koszty dla pierwszych banków fintech wchodzących na rynek. Taka interwencja mogłaby mieć formę bezpośredniej dotacji, kredytów podatkowych czy interwencji rządowych mających zapewnić wsparcie edukacyjne dla określonych umiejętności itp. Wszystko to mogłoby wykazać, że korzyści z początkowych działań (badania i rozwój, generowanie wiedzy itp.) mają efekt zewnętrzny, który przynosi korzyści innym i dlatego nie są one uwzględnione w kalkulacji ekonomicznej nowicjusza. Taką interwencję obrazuje przerywana czarna krzywa na rysunku 4.

Jednak istniejące regulacje prawne mogą mimo woli działać w przeciwnym kierunku. Na przykład, decydenci polityczni mogą wprowadzić nową regulację, której wdrożenie jest dla typowego banku fintech droższe niż dla banku tradycyjnego. Wtedy, oprócz kosztów związanych z wdrożeniem nowej technologii, bank fintech musiałby ponieść dodatkowe koszty wynikające z konieczności przestrzegania przepisów. Koszty regulacyjne byłyby wyższe dla banków fintech wchodzących na rynek, niż dla banków tradycyjnych. Taki scenariusz przedstawia czarna kropkowana krzywa. Konsekwencją takiej

polityki byłoby nie tylko to, że sektor bankowości fintech musiałby być większy, aby się „przebić”, ale musiałby to zrobić przy znacznie wyższych stopach spłaty naliczanych kredytobiorcom ryzykownym oraz przy znacznie większych kwotach inwestowanych w bezpieczne (rządowe) projekty. Ostatecznie, miałyby to bardziej negatywny wpływ na wzrost gospodarczy.

Uwagi końcowe

Znaczenie inwestycji w rozwój sektora bankowości fintech nie jest jedynie kwestią techniczną czy regulacyjną – jest to kwestia ekonomiczna. Zbyt słaby rozwój tego sektora bankowości ma szersze implikacje dla wzrostu gospodarczego. Małe i średnie przedsiębiorstwa odpowiedzialne są za tworzenia miejsc pracy, wdrażanie innowacji i „rozkręcanie” lokalnego dynamizmu gospodarczego. Kiedy pozbawione są kapitału, efekty uboczne mogą stłumić przedsiębiorczość, zmniejszyć wzrost produktywności i osłabić ogólną odporność gospodarki. Mały, ograniczony sektor fintech oznacza mniej opcji dla małych i średnich przedsiębiorstw, mniejszą presję konkurencyjną na banki tradycyjne – zmuszającą je do wprowadzania innowacji – i utracone możliwości w zakresie inkluzywnego rozwoju gospodarczego.

W tym kontekście, powolny rozwój banków fintech nie jest jedynie kwestią dojrzałości rynku czy preferencji konsumentów – to wyzwanie strukturalne, które wymaga przemyślanej reformy regulacyjnej. Jeśli banki fintech mają spełnić swoją obietnicę wspierania małych i średnich przedsiębiorstw oraz napędzania szerszego wzrostu gospodarczego, decydenci muszą zlikwidować lukę między retoryką a regulacją. Oznacza to tworzenie proporcjonalnych, przyjaznych innowacjom przepisów, które uwzględniają realia operacyjne firm fintech, promowanie sandboksów regulacyjnych i programów pilotażowych, a także wspieranie szerszej współpracy międzynarodowej w celu stworzenia spójnych ram dla cyfrowego ekosystemu finansowego.

Bez odpowiednich reform obietnica, jaką niesie sektor fintech, pozostanie w dużej mierze w sferze aspiracji, a małe i średnie przedsiębiorstwa, które najbardziej potrzebują dostępu do finansowania,

nadal będą napotykać te same, dobrze znane bariery, choć w bardziej cyfrowym środowisku. Ma to szczególne znaczenie dla Polski i jej długofalowego rozwoju.

Choć tempo wzrostu gospodarczego Polski należy do najwyższych w Unii Europejskiej, nie można zakładać, że tendencja ta utrzyma się w przyszłości. Brak inwestycji w innowacje – zwłaszcza w te wspierające rozwój lokalnych przedsiębiorstw – może prowadzić do długofalowych negatywnych skutków. Inwestycje w małe i średnie przedsiębiorstwa, szczególnie te zaangażowane w rozwój zielonych i cyfrowych technologii, są niezbędne, aby dostosować kompetencje pracowników do potrzeb rynku oraz wspierać przyszły wzrost produktywności.

Bibliografia do artykułu znajduje się na stronie 493.

Dlaczego UE jest bezbronna

Jan Zielonka

Politolog, Wenecja, Oksford



Jan Zielonka

Politolog, profesor europeistyki na uniwersytetach w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Europejskim Uniwersytecie we Florencji i na holenderskim Uniwersytecie w Leiden. Jest autorem wielu książek, z których trzy ukazały się w tłumaczeniu polskim: *Europa jako Imperium* (2007), *Koniec Unii Europejskiej?* (2014) oraz *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie. Counter-revolution* wydana pierwotnie przez Oxford University Press zdobyła nagrodę UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku. W styczniu 2023 roku ukazała się jego nowa książka: *The Lost Future and How to Reclaim it*, wydana przez Yale University Press.

Zielonka pisze regularne felietony dla „Rzeczpospolitej”, „Die Zeit”, „New Statesman”, „l’Espresso”, „Domani”, „NRC Handelsblad” oraz „Diário de Notícias”.

Fot. „Rzeczpospolita”, Robert Gardziński

Na spotkaniu z członkami Komisji Europejskiej w lutym 2025 roku polski premier stwierdził dobitnie: „Bezpieczeństwo stało się priorytetem dla wszystkich w Unii Europejskiej”¹. Przyklaskiwała mu Ursula von der Leyen, przewodnicząca KE, bo w tej kwestii panuje w Europie pełna zgoda. Oczywiście bezpieczeństwo europejskie ma wiele aspektów i wymiarów. Jednak obrona państw Unii przed zewnętrzną agresją jest bez wątpienia bezpieczeństwem najważniejszą częścią. Pomimo

¹ tinyurl.com/24en243a. Należy wspomnieć, że bezpieczeństwo stało się priorytetem polskiej prezydencji w EU. Zob. tinyurl.com/27psu8k9

² François Heisbourg, „Planning for a Post-American Europe”, *Survival*, Vol. 66, No. 3 (2024), 7–20.

³ Na temat Europejskiej polityki zagranicznej i obronnej jest ogromna ilość literatury. Z polskich analiz polecam zwłaszcza: Kamil Zajączkowski, „The war in Ukraine and the (Non-)Development of the EU Common Security and Defence Policy”, *Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej*, 22 (2024), z. 2, 7–36, DOI: tinyurl.com/279ylc58. Z literatury zachodniej polecam: Heidi Maurer, Kolja Raube and Richard G. Whitman, „«Zeitenwende» as coming of age? EU foreign and security policy through war and peace”, *European Security*, Vol. 33, No. 3, (2024), 345–363; Tanja A. Börzel, „European Integration and the War in Ukraine: Just Another Crisis?”, *Journal of the Common Market Studies* (2023), Vol. 61, Annual Review, 14–30 oraz: Eva Kassoti and Ramses A. Wessel, „Strategic Autonomy: The Legal Contours of a Security Policy Construct”, *European Foreign Affairs Review*, Vol. 28, no. 4 (2023), pp. 305–310.

tego nie sposób udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie o to, czy Unia jest w stanie powstrzymać ewentualny atak Rosji na państwa członkowskie. Nie tylko UE brakuje własnej armii, lecz w sytuacji poważnego kryzysu trudno liczyć na pogłębioną współpracę wojskową wszystkich państw Unii. Klauzula o wspólnej obronie wyrażona w art. 42.7 Europejskich Traktatów, jest czysto symboliczna tak długo, jak UE brakuje wiarygodnej polityki zagranicznej i obronnej. Nic więc dziwnego, że w sferze obronności państwa członkowskie liczą głównie na siebie i na sojusz transatlantycki pod przywództwem Amerykanów. Problem w tym, że Donald Trump ma stosunek ambiwaletny wobec NATO, by ująć rzecz delikatnie, a żaden kraj EU nie jest w stanie sprostać agresji Rosji sam².

W tym eseju spróbuję wyjaśnić, dlaczego UE nie ma woli ani środków mogących skutecznie zapobiec agresji z zewnątrz. Dlaczego po wielu dekadach integracji europejska polityka obronna i zagraniczna jest wciąż w powijakach? Dlaczego kolejne inicjatywy w sferze obronności umarły lub zostały na papierze? Większość kolegów po fachu szuka odpowiedzi na te pytania, analizując aspekty instytucjonalne i proceduralne integracji³. W niniejszym eseju rozważę trzy hipotezy, które są bardziej natury politycznej, czy nawet filozoficznej. Pierwsza z nich dotyczy polityki siły, druga konfliktu narodowych interesów, a trzecia strategii budowania wspólnych interesów.

Temat, o którym piszę, jest dzisiaj w centrum debaty politycznej, która ulega szybkiej ewolucji pod presją bieżących wydarzeń. Dlatego, zamiast ryzykować przepowiednie na

temat przyszłości, będę mówił o przeszłości, która kształtuje dzisiaj (luty 2025 roku) rzeczywistość. Mam jednak nadzieję, że właściwa diagnoza europejskiej słabości w sferze obronności pozwoli na stosowanie właściwych lekarstw w przyszłości. Stawką jest bezpieczeństwo Polski i Europy, więc nie mamy luksusu, by zdać się na przypadek. Innymi słowy, bezpieczeństwo jest kwestią zbyt ważną, by ją zostawić w rękach partii walczących o władzę. Jak słusznie argumentował Alastair Buchan, w dzisiejszym świecie:

[...] musimy mieć mapę i kompas by się poruszać: wydarzenia dzieją się zbyt szybko, zbyt wiele krajów jest dotkniętych, opinia publiczna jest zbyt czujna, abyśmy mogli zadowolić się improwizacją kilku przywódców politycznych, tym bardziej, że nie jest to epoka, która będzie zapamiętana ze względu na swoje wybitne przywództwo⁴.

⁴ Alastair Buchan, *The End of the Postwar Era* (London: Weidenfeld and Nicolson, 1974), 313.

Ewolucja polityki siły

Historia Europy jest pełna przykładów stosowania brutalnej polityki siły bez szacunku dla norm etycznych czy prawnych. Głównymi protagonistami tej polityki były mocarstwa europejskie, takie jak Niemcy (dawniej Prusy i Monarchia Habsburska), Rosja (Związek Sowiecki), Francja czy Wielka Brytania. Aktorzy mniejsi i słabsi byli zazwyczaj ofiarami tego typu imperialnej polityki, czego Polska jest najlepszym przykładem.

Po dwóch straszliwych wojnach ubiegłego wieku osłabione potęgi europejskie były gotowe do zmiany kursu, w dużej mierze pod presją Amerykanów. Tak powstał proces integracji europejskiej, który miał zmienić naturę relacji między państwami w Europie. Integracja europejska to w dużej części projekt pokojowy. Wspólnota Węgla i Stali przewidywała międzynarodową kontrolę nad głównymi „narzędziami” wojny. Progresywne ograniczanie państwowej suwerenności, rosnący handel międzynarodowy i wyrzeczenie się terytorialnych roszczeń były częścią tego projektu. Otwarcie na współzależność poprzez stopniowe otwieranie granic, wspólne prawa i zarządzanie coraz to nowym obszarem życia i gospodarki miało na celu stworzenie

sytuacji, w której wojna pomiędzy dawnymi rywalami nie jest już możliwa. Ten projekt się sprawdził. Dziś trudno sobie wyobrazić, by Francuzi i Niemcy znów do siebie strzelali.

Jednak przez wiele dekad proces integracji europejskiej nie obejmował Europy Wschodniej, będącej pod jarzmem Związku Sowieckiego. Bezpieczeństwo integrującej się Europy było gwarantowane przez Stany Zjednoczone. Choć polityka siły pomiędzy członkami Unii Europejskiej (czy ściślej, Wspólnoty Gospodarczej) została zastąpiona współpracą, w innych rejonach świata wojna nie przeszła do historii, wręcz przeciwnie.

Upadek Związku Sowieckiego wzbudził nadzieje, że cała Europa może się przekształcić w oazę pokoju i bezpieczeństwa. Dziś wiemy, że te nadzieje okazały się płonne. Pierwszym szokiem była wojna na gruzach Jugosławii, pokazująca słabość militarną UE wobec wybuchu polityki siły na bałkańskich obrzeżach Europy. Gdy zapanował względny pokój wypracowany przez Amerykanów w Dayton, UE wróciła do metody zapewniania bezpieczeństwa przez integrację, której głównym beneficjentem jak dotychczas okazały się Słowenia i Chorwacja.

Sytuacja na wschodnich obrzeżach Europy okazała się jeszcze bardziej niebezpieczna. Rozszerzenie integracji na Polskę i inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej wzbudziło irytację i podejrzenia skurczonej i sfrustrowanej Rosji. Kolejne interwencje wojskowe Rosji w państwach ościennych pokazały, że Kreml ma inną niż zintegrowana Europa metodę na zapewnienie bezpieczeństwa. Europejskie aspiracje Ukrainy stały się z czasem zarzewiem konfliktu pomiędzy Unią Europejską a Rosją. Pełnoskalowa inwazja militarna Rosji na Ukrainę i zaangażowanie UE w pomoc ofierze napaści oznaczało bezpośredni konflikt pomiędzy potęgą wojskową Rosji i potęgą gospodarczą UE. Choć jak dotychczas udało się uniknąć bezpośredniego starcia wojskowego pomiędzy tymi dwoma potęgami, niebezpieczeństwo wojny dramatycznie wzrosło, choćby wnioskując z różnych pogroźek Kremla.

5

Potwierdziły to też konflikty w innych częściach świata, zmuszające UE do wysyłania swoich misji cywilno-wojskowych daleko poza własne granice. Patrz tinyurl.com/2rx8swda

Wojna na Bałkanach pokazała potrzebę stworzenia sił militarnych będących w stanie chronić bezbronną ludność przed agresją sąsiadów spoza granic UE⁵. Najbardziej dramatycznym przykładem

europejskiej bezsilności była zagłada Bośniaków w Srebrenicy, praktycznie na oczach holenderskiego oddziału wojska, który Bośniaków miał chronić⁶. Natomiast wojna w Ukrainie pokazała potrzebę stworzenia sił militarnych będących w stanie odeprzeć bezpośrednią agresję Rosji nie tylko na państwo ościennie, lecz również na samą Unię. To dużo większe wyzwanie, któremu Unia nie jest obecnie w stanie sprostać.

W okresie zimnej wojny Europa mogła liczyć na pełne zaangażowanie Amerykanów, ponieważ Związek Sowiecki był przez nich postrzegany jako największe zagrożenie dla amerykańskiej globalnej hegemonii. Jednak po upadku muru berlińskiego mogliśmy zaobserwować ogromny wzrost potęgi Chin, które w oczach Amerykanów stanowią dziś większe zagrożenie niż Rosja. Stopniowo więc wojskowe zaangażowanie Ameryki zaczęło być skierowane bardziej na Pacyfik, niż na Europę Wschodnią⁷. Siła gospodarcza Unii pozwalała na większą międzynarodową samodzielność, by nie powiedzieć samowystarczalność nawet w stosunku do Rosji. Tej samodzielności, czy autonomii, domagali się też niektórzy przywódcy Europy, głównie w obawie, że Ameryka chce ich wciągnąć w swe awantury militarne, takie jak w Iraku. Rozumowanie to było uzasadnione przed rosyjską inwazją na Ukrainę, lecz UE nie zrobiła w tym okresie nic, by swe rosnące ambicje polityczne poprzeć siłą militarną. W obliczu potencjalnej agresji Rosji na kraje członkowskie, UE jest kompletnie skazana na pomoc Ameryki. Problem w tym, że priorytety geopolityczne Stanów Zjednoczonych uległy zmianie, a w Białym Domu urzęduje prezydent, który ma czysto transakcyjne podejście do współpracy z europejskimi sojusznikami. Tak więc UE znalazła się pomiędzy przysłowiowym młotem a kowadłem. Z jednej strony ma na karku coraz bardziej agresywną Rosję, a z drugiej coraz mniej zaangażowaną, czy nawet wrogą Amerykę.

Integracja europejska praktycznie wyeliminowała politykę siły w granicach UE, lecz nie zrobiła wiele, by ograniczyć politykę siły na obrzeżach Europy. W czasach zimnej wojny tworzenie systemu obrony poza NATO było niepotrzebną duplikacją. Obecnie jest za późno na tworzenie takiego systemu obrony, bo zabierze to wiele długich lat, których UE prawdopodobnie nie ma⁸.

6

David Rohde, *Endgame: The Betrayal and Fall of Srebrenica, Europe's Worst Massacre Since World War II* (London: Penguin, 2012).

7

Jak powiedział szef Pentagonu w lutym 2025 w Brukseli: „Jesteśmy tu dzisiaj, aby bezpośrednio i jednoznacznie wyrazić, że surowe realia strategiczne uniemożliwiają Stanom Zjednoczonym Ameryki skupienie się przede wszystkim na bezpieczeństwie Europy”. Źródło: tinyurl.com/24h5gx6f

8

tinyurl.com/27db3su3

Zależność od amerykańskiego zaangażowania w NATO jest wyzwaniem, na które poszczególne państwa Unii nie mają wspólnej odpowiedzi. Jedne państwa już zabiegają o względy Waszyngtonu, a inne chowają głowę w piasek. Opcji drugiej nie warto komentować. Opcja pierwsza sprowadza Europę do roli amerykańskiego wasala zależnego od kaprysów Donalda Trumpa. Przykładem jest amerykańskie stanowisko w sprawie prób zakończenia wojny w Ukrainie, przedstawione w chwili pisania tego eseju (luty 2025 r.). Waszyngton chce, by Europa wysłała do Ukrainy swe wojska, aby nadzorowały warunki pokoju wynegocjowane przez Amerykę. Przy czym europejskie rządy nie będą zaproszone do negocjacji z Moskwą i Kijowem, a ich siły pokojowe nie mogą liczyć na amerykański parasol ochronny, jaki przewiduje art. 5 Traktatu NATO o wzajemnej obronie⁹.

9

„Hegseth prezentuje twardą linię w sprawie obrony europejskiej i NATO”;
tinyurl.com/245jl5y5.
Również:
tinyurl.com/28xmq64q

Konkludując można powiedzieć, że UE, zapewniając pokój w centrum Europy, padła ofiarą swojego sukcesu. Ten pokój został utrzymany dzięki integracji gospodarek państw członkowskich, a nie dzięki integracji ich sił zbrojnych. Ta sama metoda jednak nie funkcjonuje dobrze na obrzeżach Europy, gdzie brak zintegrowanej siły militarnej okazał się dużą słabością. Niezrozumienie zróżnicowanej geografii polityki siły jest więc przyczyną europejskiej bezbronności w przypadku ewentualnego ataku Rosji.

Konflikt narodowych interesów

Poprzednia hipoteza sugerowała niezrozumienie zróżnicowanej natury procesów politycznych. Hipoteza rozpatrywana teraz sugeruje brak woli do budowania wspólnej obrony z uwagi na zróżnicowaną historię, lokalizację i siłę. Z tych powodów państwa członkowskie UE mają odmienne interesy geostrategiczne i wizje bezpieczeństwa w Europie. Problem ten dobrze zasygnalizował William Pfaff na wiele lat przed odrodzeniem suwerenizmu *a la* Viktor Orbán czy Matteo Salvini:

Członkowie UE nie mają wspólnego poglądu na interesy polityki zagranicznej ani żadnej geopolitycznej koncepcji roli Europy w świecie. Istnieje wspólny interes w zbiorowym

bezpieczeństwie przed agresją zewnętrzną, interes w pokoju, troska o obronę wartości zachodniej cywilizacji politycznej. To nie składa się na (wspólną) politykę zagraniczną¹⁰.

Europa jest rzeczywiście coraz większą mozaiką państw o zróżnicowanych cechach i wizjach. Są państwa małe i duże, bogate i biedne, są starzy i nowi członkowie UE. Niektóre państwa ufają Ameryce, a inne są wobec niej podejrzliwe, są państwa ze strachem patrzące na Rosję oraz państwa ze strachem patrzące na drugą stronę Morza Śródziemnego. Niektóre mają obsesję na punkcie Niemiec, zaś inne podziwiają Niemcy. Są państwa postkolonialne z dużą tradycją interwencji zbrojnych, lecz są też państwa przeciwne interwencjom zbrojnym, czy neutralne. Federalizm jest popularny w niektórych państwach, zaś w innych budzi on strach lub podejrzliwość. Niektóre państwa słyną z moralizmu, zaś inne z realizmu czy superrealizmu. Niektórzy członkowie Unii mają tradycję rządów chadeckich, w innych socjaldemokraci rządili przez większość powojennej historii. Są też oczywiście państwa, jak Polska, które wyszły spod jarzma komunizmu dopiero stosunkowo niedawno. Nie sposób nie wspomnieć o różnicach kulturowych, czyli o państwach katolickich i protestanckich, tych w których ulubionym trunkiem jest piwo, wódka lub wino. W niektórych państwach potrawy gotuje się na oleju, w innych na maśle czy nawet smalcu. Różnorodność językowa sprawia wrażenie, że UE przypomina słynną wieżę Babel. Mógłbym podać wiele dodatkowych przykładów na europejską różnorodność, lecz nie chcę przekroczyć bariery absurdu czy śmieszności. Pytanie jednak, czy można budować wspólną politykę zagraniczną i obronną w zespole państw tak zróżnicowanych¹¹.

Zanim dojdziemy do wniosku, że różnorodność państw członkowskich tłumaczy brak wspólnej polityki obronnej, rozważmy parę kontrargumentów. Jak to możliwe, że integracja w sferze gospodarki jest bardzo zaawansowana bez względu na istniejącą różnorodność? Najczęstszą odpowiedzią jest różnica pomiędzy gospodarką i obronnością, ta pierwsza jest zaliczana do sfery *low-politics*, a ta druga do sfery *high-politics*¹². Innymi słowy, obronność ma dużo większą wagę niż gospodarka i stąd państwa nie chcą tej pierwszej delegować do

¹⁰ William Pfaff, „Nations Can Resolve to Act, But Europe Isn't a Nation”, *International Herald Tribune*, February 2, 1994.

¹¹ Adrienne Héritier, *Policy-Making and Diversity in Europe. Escaping Deadlock* (Cambridge: Cambridge University Press, 1999).

¹² Stanley Hoffman, „Choices”, *Foreign Policy*, No 12, Autumn 1972, 3–42.

wspólnych europejskich organów. Jednak obronność i gospodarka idą w parze, bo nie sposób zapewnić skutecznej obrony bez silnej gospodarki. Ponadto jest sprawą oczywistą, że żaden kraj członkowski nie jest w stanie sam bronić się przeciwko Rosji. Samemu można produkować dron czy czołg, lecz skomplikowany system obrony przeciw potęgze nuklearnej wymaga wysiłku zbiorowego Europy w ramach NATO – lub poza nim. Amerykanie zawsze powtarzają, że siła NATO wymaga silnej Europy, a dzisiaj nawet nie można liczyć na parasol obronny administracji Trumpa¹³. Innymi słowy, szczególna waga obronności sugeruje jeszcze większą integrację w tym sektorze niż jest to w sektorze gospodarczym, a nie odwrotnie. Nawet w sytuacjach mniej dramatycznych niż zewnętrzny atak, skuteczna polityka wynika ze współpracy, bo jednostronne działania odnoszą mały skutek. Czy sankcje gospodarcze nałożone na agresorów mogą odnieść zamierzony skutek, gdy część państw UE się do nich nie stosuje? Czy Polska może sama zdyscyplinować lub przekonać Słowację i Węgry, by nie tworzyły zakulisowych układów z Rosją?

13

tinyurl.com/27jpalyc

Pytanie też, dlaczego różnorodność nie przeszkadza członkom NATO we wspólnym wysiłku zbrojnym? Odpowiedź jest często taka, iż amerykańska wyjątkowa siła zmusza członków NATO do współpracy bez względu na różnice interesów i wizji świata. W Europie trudno o takie przywództwo, bo Niemcy się do niego nie palą z uwagi na historię, a Francji brakuje taktu i siły przebicia¹⁴. Jednak przywództwo nie musi być narodowe. Jeśli państwa członkowskie mogą się skutecznie bronić tylko wspólnie, to powinny dać centrum UE uprawnienia do przewyższania różnicy stanowisk. Takie uprawnienia UE dostała w sferze handlu, a obrona to przecież sektor ważniejszy.

14

Ulrich Krotz and Joachim Schild, *Shaping Europe. France, Germany, and Embedded Bilateralism from the Elysée Treaty to Twenty-First Century Politics* (Oxford: Oxford University Press, 2012).

W tym kontekście podnosi się argument, że UE nie ma tak silnej legitymacji demokratycznej, jak w przypadku państw narodowych, a trudno wysyłać żołnierzy na front bez silnej legitymacji. Dodatkowy argument w tym kontekście mówi, że ludzie są gotowi umierać za swój naród, lecz nie za abstrakcyjny twór, jakim jest UE. Należy jednak spytać o to, czy NATO ma silniejszą legitymację demokratyczną niż UE, i jeśli odpowiedź jest przecząca, to jak wytłumaczyć gotowość państw Europy do ścisłej współpracy w ramach NATO.

Demokratyczna legitymacja państw narodowych też jest rzeczą względną, zwłaszcza w ostatnich latach. Niedawne badanie przeprowadzone przez Ipsos Knowledge Panel wykazało, że mniej więcej połowa osób jest niezadowolona ze sposobu funkcjonowania demokracji w swoim kraju¹⁵. Z innego poważnego sondażu wynika, że ponad 60 procent Europejczyków zadeklarowało, że „raczej nie ufa” swojemu (demokratycznie wybranemu) rządowi krajowemu i parlamentowi¹⁶. Argument, że ludzie są gotowi umierać za ojczyznę, a nie za Europę, też można kwestionować. Z sondażu opublikowanego przez „Rzeczpospolitą” wynika, że tylko 16 procent Polaków w razie ataku Rosji wstąpiłoby do wojska, by bronić ojczyzny. Co trzeci zdecydowałby się na ucieczkę ze swojego domu do bezpiecznego miejsca lub za granicę¹⁷.

Różnica interesów narodowych z pewnością hamuje wspólną politykę zagraniczną i obronną. Jednak błędem byłoby przyjąć, że interesy narodowe są dane raz na zawsze i nie mogą być zmienione pod presją wydarzeń czy perswazji. Zresztą kolejne rządy w poszczególnych państwach definiują interes narodowy w inny sposób. Czy w interesie narodowym Polski jest blokada tranzytu ukraińskiego zboża przez Polskę? Czy interes narodowy Niemiec wymaga umacniania więzi handlowych z Rosją? Trudno przeczyć, że definicja interesów narodowych jest często kształtowana przez czynniki kulturowe. Pytanie jednak, czy symboliczna tożsamość kulturowa powinna być przeszkodą w zapewnieniu narodom europejskim bezpieczeństwa. Jak napisał przed laty ojciec realizmu w teorii stosunków międzynarodowych, Hans Morgenthau: „charakter i etos narodowy wyróżnia się swoją nieuchwytnością z punktu widzenia racjonalnej prognozy”¹⁸. Czy bezpieczeństwo narodowe Europy może być zakładnikiem nieracjonalnych i płynnych interesów narodowych definiowanych przez kolejne pokolenia polityków z ograniczoną wiedzą i społecznym mandatem? Wszystko to nie oznacza negacji interesów narodowych, lecz sugeruje, iż interesy można definiować na płaszczyźnie regionalnej, a nie tylko narodowej. Sugeruje to również, iż interpretacja interesów narodowych jest płynna z uwagi na ewolucję środowiska zewnętrznego i wewnętrznego¹⁹.

W konkluzji możemy stwierdzić, że różnorodność jest czynnikiem utrudniającym wspólną wizję i działania. Różnorodności nie można

¹⁵ tinyurl.com/22axndx8

¹⁶ tinyurl.com/24vab2mf.
To samo badanie wykazało, że 58% respondentów twierdzi, iż sprawy w ich kraju idą w „złym kierunku”.
Zob. też: tinyurl.com/2c5aezxt

¹⁷ tinyurl.com/2clvledf.
Zob. też: tinyurl.com/24lt3cxq

¹⁸ Hans J. Morgenthau, *Politics Among Nations* (New York: Alfred A. Knopf, 1960), 126.

¹⁹ Christopher Hill, *The National Interest in Question. Foreign Policy in Multicultural Societies* (Oxford: Oxford University Press, 2013).

20

Erik O. Eriksen, *Mechanisms of European Integration. The Force of Reasons* (London, Routledge, 2025).

jednak demonizować, choćby dlatego, że jej synonimem jest pluralizm, w którym upatrujemy siłę demokracji i Europy. Ważne jest, że obecnie różnorodność w ramach UE nie prowadzi do antagonizmu, który znamy z europejskiej historii. Jak wcześniej wspomniałem, wojna między członkami UE teraz nam nie grozi. Pytanie jednak, co generuje konwergencję myślenia i stanowisk. To prowadzi do trzeciej hipotezy, sugerującej błędną strategię dochodzenia do wspólnych stanowisk, czy nawet wspólnego pojęcia racjonalności²⁰.

Błędna strategia

Łatwo jest o obecny paraliż Europy obwiniać rozbieżne tradycje narodowe i sprzeczne interesy. Co jednak UE zrobiła, by zniwelować różnice poglądów i interesów? Jakie wspólne zasady i wartości kierują jej polityką? Czy instytucje unijne generują wspólną wizję stosunków międzynarodowych? Jakie cele przyświecają UE w jej polityce obronnej i międzynarodowej?

21

Martin Wight, *International Theory: Three Traditions* (London: Leicester: Leicester University Press, 1991). Również: Pierre Hassner, „Beyond the Three Traditions: The Philosophy of War and Peace in Historical Perspective”, *International Affairs*, Vol. 70, No. 4 (1994), pp. 734–756. Należy wspomnieć, że Wight utożsamia pierwszą tradycję nie tyle z Hobbsem, co z Machiavellim.

W nauce wyróżnia się trzy tradycje, czy strategie, kształtowania stosunków międzynarodowych, których ojcami byli trzej wielcy filozofowie, Hobbes, Grocjusz i Kant²¹. Pierwsza tradycja to realizm, druga to racjonalizm, a trzecia to rewolucyjny idealizm.

Wyznawcy **realizmu** patrzą na stosunki międzynarodowe z perspektywy wielkich światowych mocarstw konkurujących o pierwszeństwo, głównie w sferze militarnej. Sojusze, takie jak NATO, nie tylko wzmacniają siłę odstraszania potencjalnych przeciwników, lecz także dyscyplinują sojuszników w kategoriach wojskowych, dyplomatycznych i gospodarczych. Ekonomiczna współzależność, zobowiązania prawne, czy normy moralne, są przez realistów notorycznie ignorowane, bo ograniczają bezpieczeństwo, uznawane przez nich za wartość nadrzędną. Państwa powinny się kierować własnym interesem, a nie złudnym interesem sztucznych wspólnot, takich jak Unia Europejska, która nie jest w stanie zapewnić państwom bezpieczeństwa.

Wyznawcy **racjonalizmu** uważają, iż bezpieczeństwo można zapewnić poprzez tworzenie prawa i instytucji, a nie tylko, czy wyłącznie,

siły militarnej. Instytucje gwarantują wielostronne zaangażowanie, opierają się na ustalonych procedurach podejmowania decyzji i zapewniają powiązania między różnymi obszarami gospodarki, wojska i polityki. Prawo międzynarodowe wyznacza standardy zachowania różnych aktorów politycznych, zwiększa ich przewidywalność oraz nakłada sankcje za łamanie podpisanych zobowiązań prawnych. Państwa, zwłaszcza te małe i słabe, czują się bezpieczniej w zinstytucjonalizowanym środowisku międzynarodowym, w którym rządzi prawo, a nie brutalna siła. Aktorzy duzi i zasobni nie muszą się uciekać do stosowania siły, gdy konkurenci stosują ustalone reguły gry, a sojusznicy nie spiskują za ich plecami. W ten sposób, mówią uczniowie Hugo de Groota, prawa i instytucje łagodzą istniejące konflikty narodowych interesów i zachęcają narody do współpracy. Integracja zróżnicowanych struktur państwowych jest logicznym wynikiem wspólnych praw i instytucji, czyniąc wojnę nieracjonalną, czy nawet niemożliwą.

Rewolucyjny idealizm Kanta w rozwiązywaniu konfliktów opiera się na wzmacnianiu wspólnych percepcji polityki, ekonomii i praw człowieka. Kiedy ludzie cenią wspólne ideały i wartości polityczne, kiedy uznają podobny katalog praw i obowiązków obywatelskich, kiedy kierują się wzajemną solidarnością, wówczas ryzyko konfliktu zbrojnego jest minimalne. Siła militarna, prawa i instytucje są zatem mniej ważne od wspólnej kultury opartej na pokoju i handlu, kompromisie i współpracy, współzależności wzajemnych interesów i interpretacji różnorodnych społeczeństw. Zwolennicy idei Kanta próbują, jak mawiał Pierre Hassner, „przewyciężyć konflikty państw nie tłumiąc ich pluralizmu ani nie próbując przekonać ich do przyjęcia innych reguł zachowania, lecz zmieniając teren ich rywalizacji za pomocą zmian społecznych, technologicznych, kulturowych, a nawet antropologicznych, odkrytych przez filozofię historii”. W tym głębokim sensie strategia Kanta jest rewolucyjna, bo proponuje nowy model racjonalności i polityki siły, stawiając ludzki umysł w centrum stosunków międzynarodowych. W myśleniu Kanta emancypacja, nie siła, prawo czy porządek, tworzy prawdziwe bezpieczeństwo.

Każda z trzech wymienionych tradycji, czy strategii, kształtuje politykę międzynarodową. W okresie zimnej wojny Stany Zjednoczone

nie tylko stosowały siłę militarną zgodnie z sugestią realistów. System Narodów Zjednoczonych, oparty na poszanowaniu prawa, w tym praw człowieka, też był amerykańskim pomysłem. Na przykład Powszechna Deklaracja Praw Człowieka została wylansowana przez Eleonorę Roosevelt. Waszyngton stworzył nie tylko ONZ, lecz też wiele innych, mających na celu rozwiązywanie problemów gospodarczych i wojskowych świata, instytucji, takich jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej. Równocześnie Amerykanie stosowali metody Kanta poprzez eksport swoich wartości polityczno-kulturowych, poczynawszy od demokracji, a skończywszy na filmach z Hollywood. Propagowana przez Amerykanów idea wolności była najbardziej rewolucyjnym hasłem w większości autokracji.

Przykład Unii Europejskiej jest bardziej skomplikowany. Integracja europejska polegała głównie na tworzeniu wspólnych instytucji, procedur i praw. Politykę siły UE zostawiała państwom członkowskim i NATO. Ślady rewolucyjnej polityki Kanta opartej na wartościach możemy znaleźć w unijnych dokumentach, lecz biurokratyczna praktyka działań Unii z emanacją obywateli miała mało wspólnego. Polityka UE w zakresie bezpieczeństwa nie polegała na tworzeniu wspólnej armii, lecz na tworzeniu coraz to nowych instytucji, praktycznie bezzębnych. Polityka UE w zakresie kultury polegała na finansowaniu wymian studenckich bez próby generowania wspólnego systemu wartości. Efekty takiego podejścia są mierne. Choć integracja europejska miała na celu wyeliminowanie zabójczych form nacjonalizmu, jesteśmy dzisiaj świadkami największej fali nacjonalizmu od drugiej wojny światowej. Choć mamy gęstą sieć europejskich agend dyplomatycznych i wojskowych, żadna z nich nie jest w stanie zapewnić minimum bezpieczeństwa. Prawa europejskie są dziś nagminnie łamane przez państwa członkowskie, takie jak Węgry. Eksport praw europejskich na Bliski Wschód i do Europy Wschodniej napotkał mur obojętności, którego UE nie jest w stanie przeskoczyć.

Wspomniane problemy wynikają z błędnego rozumienia recepty Grocjusza i Kanta. Integracja dająca państwom narodowym monopol na decyzje i pieniądze przekształca wspólne instytucje w arenę walki interesów narodowych, a nie rozwiązywania wspólnych problemów.

Emancypacja człowieka proponowana przez Kanta musi się tworzyć od dołu, a nie przychodzić z góry w formie sztywnych regulacji mających głównie charakter gospodarczy. Idea, że wspólną kulturę mogą tworzyć brukselscy biurokraci zakrawa na marny dowcip. Prawa europejskie mało kto dzisiaj szanuje, bo polityka narodowego weta uniemożliwia dostosowanie prawa do bieżących potrzeb. Ponadto brak poczucia kulturowej wspólnoty nie wywiera na państwa presji, by zwały szeregi w obliczu coraz większych zagrożeń zewnętrznych. Poczucie bezpieczeństwa trudno wygenerować dekretem, czy ogólnikową deklaracją po kolejnym szczycie UE. Poczucie bezpieczeństwa rodzi się przez lata skoordynowanych wysiłków na rzecz wspólnej wizji Europy, gotowości do wspólnych poświęceń i budowania materialnego zaplecza. W praktyce politycznej Hegel, Grocjusz i Kant muszą maszerować razem, bo świat nie jest stworzony na modłę tylko jednego filozofa. UE wsadziła wszystkie jajka do racjonalnego koszyka Grocjusza, zapominając o realizmie Hobbsa i idealizmie Kanta. Dlatego jej imponujące instytucje nie są w stanie obronić Europy przed ewentualnym atakiem z zewnątrz.

Konkluzje

Po upadku muru berlińskiego integracja europejska sprawiała wrażenie maszyny generującej bezpieczeństwo w Europie. Niemcy zostały zjednoczone w sposób pokojowy i wiele państw byłego obozu sowieckiego pukało do drzwi zintegrowanej Europy. Jednak wojna na Bałkanach, a potem kolejne interwencje militarne Rosji pokazały, że UE nie jest w stanie tym wyzwaniom podołać. Choć UE zaczęła budować wspólną politykę obronną, to pozostała na łasce, czy niełasce, wojsk państw członkowskich i amerykańskich.

Argument mówiący, że wojny mogą prowadzić tylko państwa narodowe, nie jest przekonujący. Wojna jest częścią historii ludzkości, która jest znacznie dłuższa niż historia państw narodowych. Ponadto NATO zapewniało Europie bezpieczeństwo przez wiele dekad, a nie jest to przecież państwo. Interesy państw członkowskich NATO są jeszcze bardziej rozbieżne niż te wewnątrz UE, a przywództwo Waszyngtonu w NATO często było dwuznaczne.

22

Jan Zielonka, „Europe's new civilizing missions: the EU's normative power discourse”, *Journal of Political Ideologies*, Vol. 18, No. 1 (2013), 35/55.

Poprzez integrację dawnych wrogów w sercu Europy, UE wyeliminowała wojnę jako sposób rozwiązywania sporów. Jednak ta strategia nie zadziałała na obrzeżach Europy. Niestety UE nie znalazła dotychczas skutecznej alternatywy. Państwa pozostające poza strukturami zintegrowanej Europy odmawiały współpracy, czy wręcz były wrogie. „Misja cywilizacyjna” UE, polegająca na promowaniu demokracji, praw człowieka, handlu jako recepty na spory, miała ograniczony zasięg terytorialny z uwagi na różnice kulturowe i brak finansowych zachęt²².

Plany stworzenia europejskich sił zbrojnych, które powstały po doświadczeniach wojennych na Bałkanach, nie zostały zrealizowane, nie tyle z uwagi na presję finansową, co z uwagi na brak wspólnej wizji Europy i strategii przewycięzania wewnętrznych sporów. Historia pokazała, że trudno o solidarność wymagającą wyrzeczeń, gdy za stołem decyzyjnym siedzą przywódcy państw broniących egoistycznych narodowych interesów.

Choć po rosyjskiej pełnoskalowej inwazji w 2022 roku przywódcy większości państw członkowskich zrozumieli, że walka w obronie Ukrainy jest walką w obronie zjednoczonej Europy, to nie podjęto działań zapewniających UE obrony w przypadku ukraińskiej porażki. Skuteczną obronę trzeba budować nie tylko poprzez zwiększanie wydatków na wojsko, lecz również poprzez budowanie wspólnych norm i instytucji według recept Hobbbsa, Grocjusza i Kanta.

Dziś groźba wojny puka do europejskich drzwi nie tylko z uwagi na sukcesy militarne Rosji w Ukrainie, lecz również z uwagi na politykę administracji Trumpa, która odwraca się do UE plecami. Groźba ze strony Rosji nie jednoczy Europy z uwagi na politykę wewnętrzną państw członkowskich, w których kwitną nacjonalizm i suwerenizm.

Oczywiście, od groźby wojny do wojny prawdziwej droga jest daleka. Problem w tym, że nie widać oznak przebudzenia po stronie większości państw członkowskich. Europie potrzeba nie tylko armii, lecz również, czy przede wszystkim, transnarodowej tożsamości i gotowości do wspólnych poświęceń. Bez tego rozbudowane prawa i instytucje UE pozostają atrapą, przynajmniej w sferze bezpieczeństwa.

Bibliografia

JAK BARDZO ŻŁI MOŻEMY SIĘ STAĆ? W OBLICZU ZMIANY STRUKTURALNEJ / LADISLAU DOWBOR

- BRICS Meeting Agenda, Rio de Janeiro, July 2025.
- Castells, M. (2024). *Digital Society*. Oxford University Press.
- CGTN (2023). Direct Yuan-Real Exchange.
- CGTN (2022). Trade data China-Brazil.
- China Poverty Reduction Reports* (2013–2020).
- Christophers, B. (2020). *Rentier Capitalism: Who owns the economy and who pays for it*. Verso.
- Dowbor, L. (2024). *Digital Revolution: new social challenges* – Ethics International Press, Cambridge; tinyurl.com/2xpap6d
- Economic Intelligence Unit (EIU) Finance Outlook 2023; tinyurl.com/27h86tbh
- Farrell, H., Newman, A. (2023). *Underground Empire*. Henry Holt and Company.
- Finance Outlook Report (2024) China CBDC.
- Fisher, M. (2022). *The Chaos Machine: The Inside Story of How Social Media Rewired Our Minds and Our World*. Little, Brown.
- Global South Debt Data from World Bank Reports (2023).
- Hitchens, C. (2001). *The Trial of Henry Kissinger*. Verso.
- Hudson, M. (2017). *J Is for Junk Economics: A Guide to Reality in an Age of Deception*. Islet.
- IMF (2022). *World Economic Outlook Database*; tinyurl.com/yu7zoff4
- Inequality Chart (1990–2024); inequality.org.
- Jin, K. (2023). *The New China Playbook: beyond socialism and capitalism*, Viking, 2023; tinyurl.com/24875gcb
- Kroeber, A. (2016). *China's Economy*; Oxford University Press; tinyurl.com/28kj5g7k
- Mahbubani, K. (2020). *Has China Won?*, PublicAffairs.
- Mahbubani, K. (2023); tinyurl.com/2dyb4orf
- Martin, M., Waddock, D. (2024). *Resolving the worst ever global debt crisis. Debt Relief International* (dfi@dri.org.uk); ferdig-time-for-a-nordic-initiative-lowres.pdf – tinyurl.com/26twp69k
- Mazzucato, M. (2021). *Mission Economy*, Allen Lane.
- Norton, B. (2023). *Countries world-wide are dropping the us dollar*; tinyurl.com/2de6z93x
- O'Rourke, L.A. (2018). *Covert Regime Change: America's Secret Cold War*, Cornell University Press.
- Oxfam Inequality Inc. (2024). *How corporate power divides our world and the need for a new era of public action*; tinyurl.com/28zcqxdr
- Peres, J. (2024). *No Brasil, maior gestora de fundos do planeta tem investimento três vezes mais poluidor que na Europa e nos EUA. O Joio e o Trigo*; tinyurl.com/26kzhfkv
- Phillips, P. (2024). *Titans of Capital: How Concentrated Wealth Threatens Humanity*. Censored Press.
- Reich, R. (2020). *The System: who rigged it, how we fix it*. Knopf.

Schutter, O. de (2024). United Nations Reports and Human Rights Commentary. UNHRC.

Socialism is a Historical Process (2023). Wenhua Zongheng, Vol.1 N.2; tinyurl.com/2c4as6zh

Stiglitz, J. E. (2015). *Rewriting the Rules of the American Economy: An Agenda for Growth and Shared Prosperity*. W. W. Norton.

The Economist (May 6, 2021); tinyurl.com/yjjkoo2x

The Economist (2024). *China Investment and Loan Rates*.

us Big Stocks Surge – *Visual Capitalist*; tinyurl.com/22evbcfa

UBS Global Wealth Report 2023, s. 121.

Visual Capital (2025); tinyurl.com/25fdeouq

Visual Capitalist (Feb. 11 2025); tinyurl.com/2yg7fdte

WHO. (2023). *Tobacco Fact Sheet*.

AUTORYTARNE PREFERENCJE WYBORCÓW JAKO PRZYCZYNA EROZJI DEMOKRACJI / GRZEGORZ EKIERT, NOAH DASANAİKE

Acemoglu, Daron, Cevat Giray Aksoy, Ceren Baysan, Carlos Molina, Gamze Zeki. *Misperceptions and demand for democracy under authoritarianism*. No. w33018. National Bureau of Economic Research, 2025.

Adorno, T. W., Frenkel-Brunswick, E., Levinson, D. J., Sanford, R. N. (1950). *The Authoritarian Personality*. Harper & Row.

Ahlquist, J. S., Ichino, N., Wittenberg, J., Ziblatt, D. (2018). How do Voters Perceive Changes to the Rules of the Game? Evidence from the 2014 Hungarian Elections. *Journal of Comparative Economics*, 46(4), 906–919.

Altemeyer, B. (1996). *The Authoritarian Specter*. Harvard University Press.

Arendt, H. (1951). *The Origins of Totalitarianism*. Harcourt, Brace.

Arikan, Gizem, Eser Sekercioglu. „Authoritarian predispositions and attitudes towards redistribution.” *Political Psychology* 40, no. 5 (2019): 1099–1118.

Baczyński, J. (2021) „Polityka”.

Bakker, B. N., Schumacher, G., Rooduijn, M. (2021). The Populist Appeal: Personality and Antiestablishment Communication. *The Journal of Politics*, 83(2), 589–601.

Banfield, E. C. (1958). *The Moral Basis of a Backward Society*. Free Press.

Batory, A. (2010). Election Briefing No 51 Europe and the Hungarian parliamentary elections of April 2010. *European Parties Elections and Referendums Network*, April 2010.

Batory, A. (2016). Populists in Government? Hungary’s „System of National Cooperation”. *Democratization*, 23(2), 283–303.

Bermeo, N. (2016). On Democratic Backsliding. *Journal of Democracy*, 27(1), 5–19.

Bolet, Diane. „Drinking alone: local socio-cultural degradation and radical right support – the case of British pub closures.” *Comparative Political Studies* 54, no. 9 (2021): 1653–1692.

Bozóki, A. (2008). Consolidation or Second Revolution? The Emergence of the New Right in Hungary. *Journal of Communist Studies and Transition Politics*, 24(2), 191–231.

- Broz, J. Lawrence, Jeffrey Frieden, Stephen Weymouth. „Populism in place: the economic geography of the globalization backlash.” *International Organization* 75, no. 2 (2021): 464–494.
- Canetti-Nisim, D. (2004). The Effect of Religiosity on Endorsement of Democratic Values: The Mediating Influence of Authoritarianism. *Political Behavior*, 26(4), 377–398.
- Chan, Simon 陈, X. U. Huang, E. D. Snape, Catherine K. Lam. „The Janus face of paternalistic leaders: Authoritarianism, benevolence, subordinates’ organization-based self-esteem, and performance.” *Journal of Organizational Behavior* 34, no. 1 (2013): 108–128.
- Cizmar, A. M., Layman, G. C., McTague, J., Pearson-Merkowitz, S., Spivey, M. (2014). Authoritarianism and American Political Behavior from 1952 to 2008. *Political Research Quarterly*, 67(1), 71–83.
- Dancygier, Rafaela, Sirus H. Dehdari, David D. Laitin, Moritz Marbach, Kåre Vernby. „Emigration and radical right populism.” *American Journal of Political Science* 69, no. 1 (2025): 252–267.
- Dasanaik, Noah. Why Urban-Rural Political Cleavages Do Not Generalize. Working Paper. (2025).
- Diamond, L. (2015). Facing Up to the Democratic Recession. *Journal of Democracy*, 26(1), 141–155.
- Duckitt, J., Bizumic, B., Krauss, S. W., Heled, E. (2010). A Tripartite Approach to Right-Wing Authoritarianism: The Authoritarianism–Conservatism–Traditionalism Model. *Political Psychology*, 31(5), 685–715.
- Dunwoody, P. T., Funke, F. (2016). The Aggression-Submission-Conventionalism Scale: Testing a New Three Factor Measure of Authoritarianism. *Journal of Social and Political Psychology*, 4(2), 571–600.
- Dunwoody, P. T., Plane, D. L. (2019). The Influence of Authoritarianism and Outgroup Threat on Political Affiliations and Support for Antidemocratic Policies. *Peace and Conflict: Journal of Peace Psychology*, 25(3), 198.
- Dunwoody, Philip T., Joseph Gershtenson, Dennis L. Plane, Territa Upchurch-Poole. „The fascist authoritarian model of illiberal democracy.” *Frontiers in Political Science* 4 (2022): 907681.
- Eco, Umberto. (1995). Ur-Fascism. *The New York Review of Books*, June 22, 1995.
- Ekiert, G. (2021). Civil Society as a Threat to Democracy. In N. Stoltzfus & C. Osmar (Eds.), *The Power of Populism and People* (pp. 53–71). Bloomsbury Academic.
- Ekiert, Grzegorz, Jan Kubik, and Milada Anna Vachudova. „Democracy in the post-communist world: An unending quest.” *East European Politics and Societies* 21, no. 1 (2007): 7–30.
- Ekiert, Grzegorz, Noah Dasanaik. „The return of dictatorship.” *Journal of Democracy* 35, no. 4 (2024): 177–191.
- Feldman, S. (2003). Enforcing Social Conformity: A Theory of Authoritarianism. *Political Psychology*, 24(1), 41–74.
- Fukuyama, F. (1995). Confucianism and Democracy. *Journal of Democracy*, 6(2), 20–33.
- Gellner, E. (1994). *Conditions of Liberty: Civil Society and Its Rivals*. Viking/Penguin Press.
- Gidron, Noam, Peter A. Hall. „The politics of social status: Economic and cultural roots of the populist right.” *The British journal of sociology* 68 (2017): 557–584.

- Główny Urząd Statystyczny (GUS) (2017). *Jakość życia w Polsce w 2015 r. Wyniki badań społeczności społecznej*. Warszawa.
- Goertzel, T. G. (1989). Authoritarianism and Social Change in the Soviet Union. *The Journal of Social Psychology*, 129(5), 703–705.
- Graff, Agnieszka. „Gender, Sexuality, and Nation-Here and Now: Reflections on the Gendered and Sexualized Aspects of Contemporary Polish Nationalism.” *Intimate Citizenships: Gender, Sexualities, Politics*. London: Routledge (2009): 133–146.
- Greven, T. (2016). *The Rise of Right-Wing Populism in Europe and the United States: A Comparative Perspective*. Friedrich Ebert Foundation, Washington DC Office.
- Grzymała-Busse, Anna M. „Nations under God: How churches use moral authority to influence policy.” (2015): 1–440.
- Hetherington, M. J., Weiler, J. D. (2009). *Authoritarianism and Polarization in American Politics*. Cambridge University Press.
- Hooghe, L., Marks, G., Wilson, C. J. (2002). Does Left/Right Structure Party Positions on European Integration?. *Comparative Political Studies*, 35(8), 965–989.
- Huntington, S. P. (1996). The West Unique, Not Universal. *Foreign Affairs*, 75(6), 28–46.
- Inglehart, R. (2000). Culture and Democracy. In L. E. Harrison & S. P. Huntington (Eds.), *Culture Matters: How Values Shape Human Progress* (pp. 80–97). Basic Books.
- Inglehart, R., Welzel, C. (2005). *Modernization, Cultural Change, and Democracy: The Human Development Sequence*. Cambridge University Press.
- Kotwas, Marta, Jan Kubik. „Symbolic thickening of public culture and the rise of right-wing populism in Poland.” *East European Politics and Societies* 33, no. 2 (2019): 435–471.
- Ferrín, Mónica, Hanspeter Kriesi. „How Europeans View and Evaluate Democracy Revisited: Ten Years Later.” (2025).
- Kuran, T. (1991). Now Out of Never: The Element of Surprise in the East European Revolution of 1989. *World Politics*, 44(1), 7–48.
- Levitsky, S., Way, L. (2015). The Myth of Democratic Recession. *Journal of Democracy*, 26(1), 45–58.
- Lewandowsky, Marcel, and Michael Jankowski. „Sympathy for the devil? Voter support for illiberal politicians.” *European Political Science Review* 15, no. 1 (2023): 39–56.
- Mechkova, V., Lührmann, A., Lindberg, S. I. (2017). How Much Democratic Backsliding?. *Journal of Democracy*, 28(4), 162–169.
- Norris, P. (2017). Is Western Democracy Backsliding? Diagnosing the Risks. *Journal of Democracy*, 28(2), April 2017.
- Passini, S. (2008). Exploring the Multidimensional Facets of Authoritarianism: Authoritarian Aggression and Social Dominance Orientation. *Swiss Journal of Psychology*, 67(1), 51–60.
- Passini, S. (2017). Different Ways of Being Authoritarian: The Distinct Effects of Authoritarian Dimensions on Values and Prejudice. *Political Psychology*, 38(1), 73–86.
- Pereira, A. W. (Ed.). (2023). *Right-Wing Populism in Latin America and Beyond*. Taylor & Francis.
- Photiadis, J. D., & Johnson, A. L. (1963). Orthodoxy, Church Participation, and Authoritarianism. *American Journal of Sociology*, 69(3), 244–248.

- Pirro, Andrea LP, Dániel Róna. „Far-right activism in Hungary: youth participation in Jobbik and its network.” *European Societies* 21, no. 4 (2019): 603–626.
- Putnam, R. D. (1993). The Prosperous Community: Social Capital and Public Life. *The American Prospect*, 4(13).
- Rodrik, Dani. „Why does globalization fuel populism? Economics, culture, and the rise of right-wing populism.” *Annual review of economics* 13, no. 1 (2021): 133–170.
- Sadlon, W. (2014). *Religijny kapitał społeczny*. Wydawnictwo Bezkrę Wiedzy.
- Scheppele, K. L. (2018). Authoritarian Legalism. *The University of Chicago Law Review*, 85(2), 545–584.
- Scott, J. C. (1990). *Domination and the Arts of Resistance: Hidden Transcripts*. Yale University Press.
- Tárki (2014). <https://tinyurl.com/4sm8nke2>
- Tworzecki, H. (2019). Poland: A Case of Top-Down Polarization. *The ANNALS of the American Academy of Political and Social Science*, 681(1), 97–119.
- Van Hiel, A., Pandelaere, M., & Duriez, B. (2004). The Impact of Need for Closure on Conservative Beliefs and Racism: Differential Mediation by Authoritarian Submission and Authoritarian Dominance. *Personality and Social Psychology Bulletin*, 30(7), 824–837.
- Varieties of Democracy (V-Dem). (2021). *Autocratization Turns Viral: Democracy Report 2021*. University of Gothenburg: V-Dem Institute.
- Vasilopoulos, Pavlos, Romain Lachat. „Authoritarianism and political choice in France.” *Acta Politica* 53 (2018): 612–634.
- Waldner, D., Lust, E. (2018). Unwelcome Change: Coming to Terms with Democratic Backsliding. *Annual Review of Political Science*, 21(1), 93–113.
- Wunsch, Natasha, Marc S. Jacob, Laurenz Derksen. „The demand side of democratic backsliding: How divergent understandings of democracy shape political choice.” *British Journal of Political Science* 55 (2025): e39.

DYSFUNKCYJNA DEMOKRACJA / IRENEUSZ PAWEŁ KAROLEWSKI,

VIKTORIA KAINA

- Crutzen Paul J., Eugene F. Stoermer, 2000, The „Anthropocene”. *IGBP Newsletter* 41 (May 2000), 17–18.
- Eckersley, Robyn, 2017, Geopolitical Democracy in the Anthropocene. *Political Studies* 65 (2017), 983–999.
- Fraenkel, Ernst, 1991, *Deutschland und die westlichen Demokratien*, Frankfurt am Main.
- Kendall-Taylor, Andrea, Natasha Lindstaedt, and Erica Frantz, 2019, *Democracies and Authoritarian Regimes*, Oxford.
- Krastev, Ivan, 2017, *Europadämmerung. Ein Essay*, Berlin.
- Müller, Jan-Werner, 2021a, *Democracy Rules*, Penguin Random House [wydanie Kindle’a].
- Müller, Jan-Werner, 2021b, *Freiheit, Gleichheit, Ungewissheit. Wie schafft man Demokratie?*, Suhrkamp.

- Pitkin, Hanna Fenichel, 1967, *The Concept of Representation*, Berkeley.
- Przeworski, Adam, 1991, *Democracy and the Market. Political and Economic Reforms in Eastern Europe and Latin America*, New York.
- Sartori, Giovanni, 1997, *Demokratietheorie*, Darmstadt.
- Urbinati, Nadia, 2019, *Me the People. How Populism Transforms Democracy*, Cambridge.

MOTYWACJE POLITYKÓW A NOWA UMOWA SPOŁECZNA / MACIEJ KISIŁOWSKI

- Ackerman, Bruce A. *We the People: Foundations*. Cambridge, Mass.: Belknap Press of Harvard University Press, 1991.
- Camerer, Colin, and Richard Thaler. „Anomalies: Ultimatums, Dictators, and Manners”. *Journal of Economic Perspectives* 9 (1995): 202.
- Jolls, Chirstine, Cass R. Sunstein, and Richard Thaler. „A Behavioral Approach to Law and Economics”. *Stanford Law Review* 50, no. 5 (1997): 1471.
- Kahneman, Daniel. *Thinking, Fast and Slow*. 1st ed. New York: Farrar, Straus and Giroux, 2011.
- Kahneman, Daniel, and Amos Tversky. „Prospect Theory: An Analysis of Decision under Risk”. *Econometrica* 47, no. 2 (1979): 263.
- Kisiłowski, Maciej, and Anna Wojciuk, eds. *Umówmy Się Na Polskę*. Wydawnictwo Znak, 2023.
- Kuran, Timur, and Cass R. Sunstein. „Availability Cascades and Risk Regulation”. *Stanford Law Review* 51, no. 4 (1998): 768.
- Laibson, David. „Golden Eggs and Hyperbolic Discounting”. *Quarterly Journal of Economics* 112, no. 2 (1997): 443.
- Magyar, Bálint. *Post-Communist Mafia State: The Case of Hungary*. Budapest: Central European University Press, 2016.
- Weinstein, Neil D. „Unrealistic Optimist About Future Life Events”. *Journal of Personality and Social Psychology* 39, no. 5 (1980): 806.

O UPAMIĘTNIENIU, PAMIĘCI I DYSKURSIE. MAPA WZAJEMNYCH INSPIRACJI I POWIĄZAŃ / NATALIA KRZYŻANOWSKA

- Abousnnouga, G., Machin, D., 2011. „The changing spaces of war commemoration: a multimodal analysis of the discourses of British monuments”, *Social Semiotics*, 21(2), 175–196; <https://tinyurl.com/2923bm3t>
- Abousnnouga G., Machin D., 2013. *The language of war monuments*, London: Bloomsbury.
- Anderson, B., 1989. *Imagined Communities*, London: Verso.
- Arendt H., 1998. *The Human Condition*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Assmann A., 1999. *Erinnerungsräume: Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München: C. H. Beck.
- Assmann, J., 2011. *Cultural Memory and Early Civilization*, Cambridge: CUP.

- Bałus W., 2014, „Pomnik”. In: M. Saryusz-Wolska, R. Traba, (eds.). *Modi memorandi*. Warszawa: Scholar, pp. 387–389.
- Benke, C., R., Wodak, 2003. The discursive construction of individual memories. In: J. R. Martin, R. Wodak (Eds.). *Re/reading the past: Critical and functional perspectives on time and value*, Amsterdam: John Benjamins, pp. 115–138.
- Benhabib S., 2003. „Trzy modele przestrzeni publicznej”, *Krytyka Polityczna* 2003/no. 3, pp. 74–89.
- Bernstein, B., 1990. *The Structuring of Pedagogic Discourse*, London: Routledge.
- Billig, M., S. Marinho., 2019. *The Politics and Rhetoric of Commemoration*, London: Bloomsbury Academic.
- Bojarska K. 2005. „Opowieści kariatyd”;
<https://tinyurl.com/2y8t56uw>
- Carrier P., 2005. *Holocaust monuments and national memory in France and Germany since 1989*, Oxford: OUP.
- Caves R. W. (ed.), 2005. *Encyclopaedia of the City*, London: Routledge.
- Connerton P., 2008. „Seven types of forgetting”, *Journal of Memory Studies*, 2008, 1/1, pp. 59–71.
- Eco U., 1996. *Semiologia życia codziennego*, Warsaw: PWN.
- Erl A., Nünning A., 2004. *Medien des kollektiven Gedächtnisses: Konstruktivität – Historizität – Kulturspezifität*. Berlin: Walter de Gruyter.
- Esposito E., 2014. „Zapomnienie społeczne z perspektywy teorii systemów”. In: K. Kończal (Ed), *(Kon)teksty pamięci*, Warszawa: NCK, 359–369.
- Feischmidt, M., 2020. „Memory-Politics and Neonationalism: Trianon as Mythomoteur”, *Nationalities Papers* 48(1):130–143.
- Foucault M., 1977. *Language, Counter-memory, practice*. Ithaca, NY: Cornell University Press.
- Gaunt, D., T. Lane., 2020. „Construction and Instrumentalization of the Past”. In: N. Mörner (Ed.) *Construction and Instrumentalization of the Past*. Södertörn: CBEEs.
- Golka M., 2009. *Pamięć społeczna i jej implanty*. Warszawa: Scholar.
- Gorządek E., 2014. *Joanna Rajkowska*; <https://tinyurl.com/27y7dvc8>
- Graff A., 2008. *Rykoszetem. Rzecz o płci, seksualności i narodzie*. Warszawa: WAB.
- Halbwachs M., 1992. *On Collective Memory*. Chicago: Univ. of Chicago Press.
- Halbwachs M., 2008. *Społeczne ramy pamięci*. Warszawa 2008.
- Hicks, D., 2010. „The Material Cultural Turn: Event and Effect”. In: D. Hicks & M. C. Beaudry (eds), *The Oxford Handbook of Material Culture Studies*. Oxford: OUP; <https://tinyurl.com/2xv5fvys>
- Hirsch M., 2012. *The Generation of Postmemory. Writing and visual culture after the Holocaust*. New York: Columbia University Press.
- Hirszowicz M., E. Neyman, 2001. „Społeczne ramy niepamięci”, *Kultura i Społeczeństwo*, 45/3–4: 23–48.
- Jacobs A. B., 1995. *Great streets*, Cambridge, MA: MIT Press.

- Kapralski, S., 2018. „The Holocaust Commemorated but not Remembered and Post-traumatic Perspectives on the Reception of the Holocaust Memory Discourse in Poland”, *Journal of Historical Sociology*, 31: 48–65.
- Kong, L., 2008. Power and Prestige. In: T. Hall, P. Hubbard, R. Short (eds.) *The Sage Companion to the City*. London: Sage.
- Krzyżanowska N., 2012. *Kobiety w (polskiej) sferze publicznej*. Toruń: A. Marszałek.
- Krzyżanowska N., 2014. „Indywidualne i zbiorowe strategie pamięci/ u-pamiętnienia w przestrzeni miejskiej”. In: N. Krzyżanowska, K. Nowak (eds.) *Miejskie (trans) Formacje*. Toruń: A. Marszałek, pp.194–217.
- Krzyżanowska N., 2016a. The discourse of counter-monuments: semiotics of material commemoration in contemporary urban spaces. *Social Semiotics*, 26(5), 465–485; <https://tinyurl.com/2cmncy45>
- Krzyżanowska N., 2016b. „Dyskursy (nie)pamięci w przestrzeni miasta”, *Studia Socjologiczne*, 220 (1), 127–154; <https://tinyurl.com/25pl5e27>
- Krzyżanowska N., 2017. Counter-Monuments and (Anti)Memory in the City. An Aesthetic and Socio-Theoretical Approach. *The Polish Journal of Aesthetics*, 47:4, 109–128; <https://tinyurl.com/27vlsbnm>
- Krzyżanowska N., 2023. Politics of memory, urban space and the discourse of counterhegemonic commemoration: a discourse-ethnographic analysis of the ‘Living Memorial’ in Budapest’s ‘Liberty Square’. *Critical Discourse Studies*, 20(5), 540–560; <https://tinyurl.com/26wuwd4q>
- Krzyżanowski M., 2010. *The Discursive Construction of European Identities*. Frankfurt am Main: Peter Lang.
- Krzyżanowski M., 2016. Recontextualization of neoliberalism and the increasingly conceptual nature of discourse: Challenges for critical discourse studies. *Discourse & Society*, 27(3), 308–321.
- Krzyżanowski M., 2018. Ethnography and Critical Discourse Studies. In: J. Richardson, J. Flowerdew (Eds.) *The Routledge handbook of critical discourse studies*. London: Routledge, pp. 179–195.
- Krzyżanowski M., 2020. Normalization and the discursive construction of “new” norms and “new” normality: discourse in the paradoxes of populism and neoliberalism. *Social Semiotics*, 30(4), 431–448.
- Kula M., 2002., *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa: DiG.
- Kwaśniak J., „Biały kontener w Podgórzu, czyli jak rozpoznać pomnik”, *Gazeta Wyborcza* 24.04.2014 (dostęp 24.05.2015).
- Kwiatkowski P. T., 2014. „Niepamięć”. [n: M. Saryusz-Wolska, R. Traba, (eds.). *Modi memorandi*. Warszawa: Scholar, pp. 272–273.
- Milani, T. M., Richardson, J. E. 2023. Discourses of collective remembering: contestation, politics, affect. *Critical Discourse Studies*, 20(5), 459–476; <https://tinyurl.com/23pkhdfz>
- Misztal B., 2003. *Theories of Social Remembering* Milton Keynes: Open University Press.
- Mudde C., 2019. *The Far Right Today*. Cambridge: Polity Press.
- Musil R., 1957. Denkmale. In: R. Musil *Nachlass zu Lebzeiten*. Hamburg: Reclam, pp. 53–59.

- Nora P., 1989, „Between Memory and History: Les Lieux de Memoires”, *Representations* 26, 7–24.
- Nora P., L. Kritzman (Eds.), 1996. *Realms of Memory*. New York, NY: Columbia University Press.
- Norberg-Schulz C., 1980. *Genius loci: Towards a phenomenology of architecture*. New York: Rizzoli.
- Reisigl M., 2017a. The semiotics of political commemoration. In: R. Wodak & B. Forchtner (Eds.). *The Routledge Handbook of Language & Politics*. London: Routledge; <https://tinyurl.com/2cbzhusz>
- Reisigl M., 2017b. The Discourse Historical Approach. In: J. Flowerdew & J. Richardson (Eds.) *The Routledge Handbook of Critical Discourse Studies*. London: Routledge, pp. 44–59.
- Richardson J. E., 2017. Making memory makers: Interpellation, norm circles and Holocaust Memorial Day Trust workshops. *Memory Studies*, 13(4), 434–451; <https://tinyurl.com/2cc6p699>
- Richardson J. E., 2020. Holocaust commemoration and affective practice: a rhetorical ethnography of audience applause. *Social Semiotics* 31(5), 757–772; <https://tinyurl.com/22n8d78z>
- Ricoeur P., 2006. *Pamięć, historia, zapomnienie*. Cracow: Universitas.
- Rosenberg E., 2012. Walking the city: memory and place, *The Journal of Architecture*, 2012, 17/1, pp.131–149.
- Sartori G., 2007. *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*. Warszawa: WUW.
- Saryusz-Wolska M. (ed.), 2009. *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*. Kraków: Universitas.
- Saryusz-Wolska M., R. Traba (Eds.), 2014. *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*. Warszawa: Scholar.
- Skarga B., 1995. Tożsamość i pamięć, *Znak* 5, pp. 4–18.
- Szacka B., 2000. Pamięć zbiorowa i wojna, *Przegląd Socjologiczny*, 49/2000, 11–28.
- Szacka B., 2006. *Czas przeszły – pamięć, mīt*. Warszawa: Scholar.
- Szymański W., 2015. Miejsce pamięci – pomnik – (anty)pomnik. Artystyczne strategie upamiętniania na terenie krakowskiego Podgórze, *RIHA Journal*, 17 June 2015; <https://tinyurl.com/26n9m8et>
- Taylor C., 2013. *Modern Social Imaginaries*. Durham, NC: Duke University Press.
- Van Dijk T. A., 2008. *Discourse and Context: A Sociocognitive Approach*. Cambridge: CUP.
- Wallis A., 1985. Pamięć i pomniki. In: J. Kulpińska (ed.) *Spółczesność i socjologia*. Wrocław: Zakład Narodowy im Ossolińskich, pp. 309–316.
- Warburg A., 2000. „Der Bilderatlas MNEMOSYNE”. In: M. Warnke, C. Brink (Eds.) *Gesammelte Schriften*. Berlin: Akademie.
- Wasiuta M., 2024, „The epilogue of the times of Porajmos: the Memorial to the Forgotten Holocaust of the Roma and Sinti in Bohemia”. In: A. Tatarenko (ed.). *Marginalised narratives: the challenge of representing national minorities in Central European Museum*. Lublin: Instytut Europy Środkowej.
- Wawrzyniak J., 2014. Pamięć zbiorowa. In: M. Saryusz-Wolska, R. Traba, (eds.). *Modi memorandi*. Warszawa: Scholar, 346–351.

- Winter, J., 2003. *Sites of Memory, Sites of Mourning: The Great War in European Cultural History*. Cambridge University Press.
- Wodak R., 1996. *Disorders of Discourse*. London: Longman.
- Wodak R., 2001. The discourse-historical approach. In: R. Wodak, M. Meyer (Eds.) *Methods of Critical Discourse Analysis*. London: Sage, pp. 63–9.
- Wodak R., de Cillia R., Reisigl M., Liebhart K., 1999. *The Discursive Construction of National Identity*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Wodak R., S. Fligelstone, W. Manoschek, A., Pollak, H. Heer, 2008. *Discursive Construction of History*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Wodak R., Menz F., Mitten R., Stern F., 1994. *Die Sprachen der Vergangenheiten. Öffentliches Gedenken in österreichischen und deutschen Medien*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Wodak R., Pelikan J., Nowak P., Gruber H., De Cillia R., Mitten R., 1990. *Wir sind alle unschuldige Täter. Diskurshistorische Studien zum Nachkriegsantisemitismus*. Frankfurt: Suhrkamp.
- Wodak R., Richardson J. E., 2009. On the politics of remembering (or not). *Critical Discourse Studies*, 6(4), 231–235; <https://tinyurl.com/22rhsoxd>
- Zieliński F., 2005. Szata ideologiczna miasta – pomniki. In: B. Jałowiecki, A. Majer, M. S. Szczepański (eds.), *Przemiany miasta. Wokół socjologii A. Wallisa*. Warszawa Scholar, 210–242.

KULTURA I PRAKTYKA TRUMPizmu. KILKA UWAG / JAN KUBIK

- August, Vincent. 2022. „Understanding democratic conflicts: The failures of agonistic theory.” *European Journal of Political Theory*, 23(2), 182–203. tinyurl.com/2rcr7xx3.
- Baczko, Bronisław. 1994. *Wyobrażenia społeczne: szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*. Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Boykin, Scott. 1994. „Review of The Anatomy of Illiberalism by Stephen Holmes”. *Reason Papers. A Journal of Interdisciplinary Normative Studies*, 19: 158–66.
- Crăiuțu, Aurelian. 2012. *A Virtue for Courageous Minds. Moderation in French Political Thought, 1748–1830*. Princeton: Princeton University Press.
- Crăiuțu, Aurelian. 2016. *Faces of Moderation. The Art of Balance in an Age of Extremes*. Philadelphia: University of Pennsylvania Press.
- Holmes, Stephen. 1995. *Passions and Constraint. On the Theory of Liberal Democracy*. Chicago: The Chicago University Press.
- Kořakowski, Leszek. 1972. *Obecność mitu*. Paryż: Instytut Literacki.
- Krygier, Martin. 2024. „Temperowanie władzy. Jak myśleć, a jak nie myśleć, o praworządności”. *Almanach Concilium Civitas 2024/2025*. Redaktor: Jacek Źakowski. Warszawa: Fundacja Collegium Civitas, 161–212.
- Kubik, Jan. 2020 (1994). *Siła symboli przeciwko symbolom siły*. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- Kubik, Jan. 2023. „The Mythologized Populist Imagination, Carnival Rebellion, and the Fate of Liberal Democracy”, in Gadowska, Kaja, ed. *Sociological Agora. Master Lectures from Poland*. Kraków: Jagiellonian University Press. Distributed by Columbia University Press.

- Kubik, Jan. 2024. „Illiberalism as a culture,” in Marlene Laruelle, ed. *The Oxford Handbook on Illiberalism*. Oxford: Oxford University Press. Wersja polska: 2023. „Nieliberalizm jako kultura”, *Almanach Concilium Civitas 2023/2024*. Redaktor: Jacek Żakowski. Warszawa: Fundacja Collegium Civitas, 187–222.
- Levitsky, Steven i Daniel Ziblatt. 2018. *Tak umierają demokracje*. Warszawa: Fundacja Liberte.
- Montesquieu, Charles Louis de Secondat. 1748 (1927). *O duchu praw*, wyd. F. Hoesick. Tłumaczył Tadeusz Boy-Żeleński. Warszawa: Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska.
- Mouffe, Chantal. 2015. *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*. Przełożyła Barbara Szelewa. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Oryginał: 2013. *Agonistics: Thinking the World Politically*. London: Verso.
- Szklarska, Anna. 2020. „The problems with liberal consensus. Agonistic politics according to Chantal Mouffe”. *Argument: Biannual Philosophical Journal* 10 (1):95–114.

JAK ZAPEWNIĆ ODNOWĘ DEMOKRACJI? OBawy DOTYCZĄCE DZISIEJSZEJ NORMALNOŚCI / BARBARA A. MISZTAŁ

- Adorno, T.W. (2025) *Lecture 1949–1968*. Volume 2. trans. by N. Walker and W. Hoban. London: Polity.
- Arendt, H. (1958) *The Human Condition*. Chicago: University of Chicago Press.
- Baier, A. (1986) Trust and Antitrust. *Ethics*, 96 (2): 231–260.
- Borger, J. (2025) We’ve proved that change is possible, *The Guardian* 3 Feb.
- Bourdelaïs, P. (2005) What is vulnerability? *Annanles de Demographie Historique*, 2: 11–15.
- Brown, B. (2012) *The Power of Vulnerability*. Sounds True.
- Butler, J. (2015) *Notes Towards a Performative Theory of Assembly*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Cavarero, A. (2005) *For More than One Voice: Towards a Philosophy of Vocal Expression*. Redwood City, CA: Stanford University Press.
- Chenoweth, E. and Stephan, M.J. (2011) *Why Civil Resistance Works*. New York, NY: Columbia University Press.
- Furedi, F. (2007) From the Narrative of the Blitz to the Rhetoric of Vulnerability, *Cultural Sociology*. Vol.1., no. 2: 235–254.
- Goodin, R. E. (1985) *Protecting the Vulnerable. A Reanalysis of Our Social Responsibilities*, Chicago: Chicago University Press.
- Honneth, A. (2007) *Disrespect. The Normative Foundations of Critical Theory*. Cambridge: Polity Press.
- Kaplan, B. and Manchester J. (2018) *The Power of Vulnerability: How to Create a Team of Leaders*. Greenleaf Book Group Press.
- Lapidot, Y., Kark, R., Shamir, B. (2007) The impact of the development and erosion of followers’ trust in their leader, *The Leadership Quarterly*, 18:16–34.
- Levine, C. (2004) The concept of vulnerability in disaster research. *Journal of Traumatic Stress*.vo.15, no. 5: 395–402.

- Levy, N. (2014) *Consciousness and Responsibility*. Oxford: Oxford University Press.
- Li, P. (2016) When trust matters the most: The imperative for contextualising trust research, in: E. Shockley, T.M.S. Neal, L. M. P. Zillig and B. H. Bornstein (eds), *Interdisciplinary Perspectives on Trust. Towards Theoretical and Methodological Integration*. New York: Springer, 101–106.
- Luhmann, N. (1988) Familiarity, confidence, trust, problems and alternatives, in: *Trust. Making and Breaking Cooperative Relations*, ed., D. Gambetta. Oxford: Blackwell, 94–107.
- Mayer, R. C., Davis, J. H., and Schoorman, D., F. (1995) An integrative model of organizational trust. *Academy of Management Review*, 20 : 709–734.
- McGarry, A. (2024) *Political Voice: Protest, Democracy, and Marginalized Groups*. Oxford: Oxford University Press.
- McReynolds, D. (2001) *A Philosophy of Nonviolence*. New York: A. J. Muste Memorial Institute.
- Mueller, J.-W. (2016) *What Is Populism?* Philadelphia, PA: University of Pennsylvania Press.
- Oyler, L. (2024) *No Judgement*. New York: Virago.
- Philip, D. and Rayhan, I. M. I (2004) Vulnerability and poverty: What are the causes and how are they related? term paper for Interdisciplinary Course, EEf Bonn.
- Piketty, T. (2021) *A Brief History of Equality*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Roberts, A. and Ash, T. G. (eds) (2012) *Civil Resistance and Power Politics*. Oxford: Oxford University Press.
- Rosen, C. (2025) *The Extinction of Experience: Reclaiming Our Humanity in a Digital World*. New York: Bodley Head.
- Sabel, C. F. (1993) Studied trust: building new forms of cooperation in a volatile Economy, *Human Relations* 46:1133–1170.
- Sandel, M. J. (2022) *Democracy's Discontent: A New Edition for Our Perilous Times*. New York: Belknap Press.
- Shppard, B. H. and Sherman, D. M. (1998) The grammars of trust and general implications. *Academy of Management Review*, 23(3): 422–38.
- Tokarczuk, O. (2007) *Bieguni*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Wisner, B., Blaikie, P. Cannon, T. and Davis, I. (2006) *At Risk. Natural Hazards, People's Vulnerability and Disasters*. London: Routledge.
- Zaharijević, A. (2025) Serbia's students are showing the world. *The Guardian*, 06.02.
- Zielonka, J. (2024) Dlaczego politycy nie dotrzymują obietnic. *Almanach. Collegium Civitas*: Warszawa: 473–483.

**SPRAWIEDLIWOŚĆ OKRESU PRZEJŚCIOWEGO W POWOJENNEJ ROSJI /
MONIKA NALEPA, THOMAS F. REMINGTON**

- Adler, Nanci. 2012. "Reconciliation With—Or Rehabilitation Of—The Soviet Past?" *Memory Studies* 5 (3): 327–338. <https://tinyurl.com/2ye7wrtv>.
- Arenina, Katya. 2022. "Protsess: Rasskaz a Tom, Kak Chekisty Pridumali Delo Ivana Safronova [Trial: The Story of How the Security Officers Came Up with the Case of Ivan Safronov]." *Proekt*, August 29. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/28ag6yvz>.
- Bates, Genevieve, Ipek Cinar, Monika Nalepa, and Evgenia Olimpieva. 2023. "What Is the Effect of Personnel Transitional Justice on Crime?" Unpublished manuscript, University of Chicago.
- Cohen, Tamara. 2022. "UK to Train Ukrainian Judges to Carry Out War Crimes Trials for Russian Soldiers." *Sky News*. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2q7yp7kx>.
- David, Roman. 2006. "From Prague to Baghdad: Lustration Systems and Their Political Effects." *Government and Opposition* 41 (3): 347–372. <https://tinyurl.com/27b9sv4l>.
- Elster, Jon. 2004. *Closing the Books: Transitional Justice in Historical Perspective*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Euronews. 2022. "G7 Justice Ministers Discuss Coordinating War Crime Probes." *Euronews*, November 29. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/26czwwzp>.
- European Commission. 2022. "Ukraine: Commission Presents Options to Make Russia Pay for Its Crime." *European Commission*, November 30. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/22sfymwx>.
- Gall, Carlotta. 2023. "'Fear Still Remains': Ukraine Finds Sexual Crimes Where Russian Troops Ruled." *New York Times*, January 5. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2mtwdf34>.
- Heusgen, Christoph. 2023. *Führung und Verantwortung: Angela Merkels Außenpolitik und Deutschlands künftige Rolle in der Welt. Leadership and Responsibility: Angela Merkel's Foreign Policy and Germany's Future Role in the World*. München: Siedler Verlag. Kindle.
- Human Rights Watch. 2022. "Germany: Conviction for State Torture in Syria." *Human Rights Watch*, January 13. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2a3gds8h>.
- ICC. 2022. "Ukraine: Jurisdiction in the General Situation." *International Criminal Court*. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/ydc74kmz>.
- ICJ. 2022. "Allegations of Genocide Under the Convention on the Prevention and Punishment of the Crime of Genocide (Ukraine V. Russian Federation): Request for the Indication of Provisional Measures, Unofficial Summary." *International Court of Justice*. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2xvn5glf>.
- Independent Commission. 2022. "Independent International Commission of Inquiry on Ukraine – Note by the Secretary-General." *OHCHR*, A/77/533. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/25jagcf2>.
- Isocrates. 1945. "Evagoras. Helen. Busiris. Plataicus. Concerning the Team of Horses. Trapeziticus. Against Callimachus. Aegineticus. Against Lochites. Against Euthynus. Letters." In *Loeb Classical Library*, edited by La Van Hook, Rue, Vol. 373, Cambridge, MA: Harvard University Press.

- Ivanova, Polina. 2023. "If There's a War, Call It a War: Russia's Relentless Crackdown on Free Speech." *Financial Times*, February 17. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2a8ldlzk>.
- Jeannerod, Bénédicte, and Aisling Reidy. 2022. "Fighting Impunity for Crimes in Syria: Victory in Germany, Setback in France." *Human Rights Watch*, January 27. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/25oy3o9d>.
- Johnson, Ian. 2021. *Faustian Bargain: The Soviet-German Partnership and the Origins of the Second World War*. New York: Oxford University Press.
- Johns, Leslie, Máximo Langer, and Margaret E. Peters. 2022. "Migration and the Demand for Transnational Justice." *American Political Science Review* 116 (4): 1184–1207. <https://tinyurl.com/2ym989q4>. Accessed September 9, 2023.
- Joyner, Christopher C. 1996. "Arresting Impunity: The Case for Universal Jurisdiction in Bringing War Criminals to Accountability." *Law & Contemporary Problems* 59 (4): 153–172. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/22snpzno>.
- Judt, Tony. 2006. *Postwar: A History of Europe Since 1945*. New York: Penguin Books.
- Kim, Lucian. 2021. "Russia's 'Foreign Agent' Law Targets Journalists, Activists, Even Ordinary Citizens." *NPR*, July 31, sec. World. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/yfpghw7z>.
- Lanni, Adriaan. 2010. "Transitional Justice in Ancient Athens: A Case Study." *University of Pennsylvania Journal of International Law* 32 (2): 551–594.
- McDonald, Scott. 2023. "Ukraine Identifies Nearly 14,000 Children Abducted and Deported by Russia." *Newsweek*. January 17. Accessed 9 September 2023. <https://tinyurl.com/2qbgnbeh>.
- Nagy, Gregory. 1998. "Of Amnesty and Its Opposite." In *Mothers in Mourning*, edited by Nicole Loraux, 83–109. Ithaca, NY: Cornell University Press.
- Nalepa, Monika. 2022. *After Authoritarianism: Transitional Justice and Democratic Stability*. 1st ed. Cambridge University Press. <https://tinyurl.com/2amq8oyk>.
- Nalepa, Monika, and Konstantin Sonin. 2023. "How Does Kompromat Affect Politics? A Model of Transparency Regimes." *University of Chicago, Becker Friedman Institute for Economics, Working Paper*.
- Neiman, Susan. 2019. *Learning from the Germans: Race and the Memory of Evil*. New York: Farrar, Straus, and Giroux.
- OHCHR. 2022a. "Human Rights Committee Considers Report of the Russian Federation in the Absence of a Delegation, Experts Raise Issues on the Persecution of Journalists and the Arrests of Protesters." OHCHR. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2dys4cgs>.
- OHCHR. 2022b. "UN Commission Has Found an Array of War Crimes, Violations of Human Rights and International Humanitarian Law Have Been Committed in Ukraine." OHCHR, October 18. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2ezpg36s>.
- OHCHR. 2023. "Ukraine: Civilian Casualty Update 6 February 2023." OHCHR. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/24h32tml>.
- Politik, R. 2022. *Bulletin* 21 (107).

- Rensmann, Lars. 2004. "Collective Guilt, National Identity, and Political Processes in Contemporary Germany." In *Collective Guilt: International Perspectives*, edited by Nyla R. Branscombe and Bertjan Doosje, 169–190. New York: Cambridge University Press.
- 419 POST-SOVIET AFFAIRS
- Reuters. 2023. "EU Sanctions 9 People Over Sexual Violence and Violating Women's Rights." March 7. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/23qc9d3d>.
- RFE/RL. 2022. "G7 Condemns 'In Strongest Terms' Russian 'Atrocities' in Bucha." Radio Free Europe/Radio Liberty. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/y8bj8k93>.
- Roginskii, Arsenii. 2011. "Pamyat' O Stalinizme [Memory of Stalinism]." In *Istoriya Stalinizma: Itogi i problemy izucheniya: Materialy Mezhdunarodnoi Nauchnoi Konferentsii, 5–7 Dekabrya 2008 g.* [History of Stalinism: Results and Problems of Study: Materials of the International Scientific Conference, December 5–7, 2008]. Moscow: ROSSPEN.
- Science. 2020. "Poisoning of Putin Opponent Renews Spotlight on Deadly Russian Chemical Weapon." *Science*, September 2. Accessed 9 September 2023. <https://tinyurl.com/2clohkf2>.
- Sebastian, Clare. 2022. "As Russia Struggles in Ukraine, Repression Mounts at Home." CNN, December 1. <https://tinyurl.com/2qw42r47>.
- Shandra, Alya. 2022. "87,000 Killed Civilians Documented in Occupied Mariupol—Volunteer." Euromaidan Press, August 30. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/28l93o68>.
- Snyder, Timothy. 2012. *Bloodlands: Europe Between Hitler and Stalin*. New York: Basic Books.
- Stan, Lavinia. 2010. "The Former Soviet Union." In *Transitional Justice in Eastern Europe and the Former Soviet Union: Reckoning with the Communist Past*, edited by Lavinia Stan, 222–246. New York: Routledge. <https://tinyurl.com/2237xv7t>.
- Stangneth, Bettina. 2014. *Eichmann Before Jerusalem: The Unexamined Life of a Mass Murderer*. Translated by Ruth Martin. New York: Knopf.
- Statista. 2023. "Number of Ukrainian Refugees 2023, by Country." Statista Research Department. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2no8gzen>.
- Statute, Rome. 1998. Rome Statute of the International Criminal Court (Last Amended 2010) United Nations. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/y2ouaxbh>.
- Todd, Stephen Charles. 2000a. "Lysias." In *On Erasthenes*. Vol. 2. Austin: University of Texas Press.
- Todd, Stephen Charles. 2000b. "Lysias." In *On Manthitheus*. Vol. 2. Austin: University of Texas Press.
- United Nations. n.d. "War Crimes." United Nations Office on Genocide Prevention and the Responsibility to Protect. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/y3juptfv>.
- Varese, Federico. 2001. *The Russian Mafia: Private Protection in a New Market Economy*. 1st ed. New York: Oxford University Press. <https://tinyurl.com/28unberu>.
- Volkov, Vadim. 1999. "Violent Entrepreneurship in Post-Communist Russia." *Europe-Asia Studies* 51 (5): 741–754. <https://tinyurl.com/2cbtsynv>.

- Wolfe, Lauren. 2023. "The Children Russia Kidnapped." *The Atlantic*, July 1.
- Wolpert, Andrew. 2002. *Remembering Defeat: Civil War and Civic Memory in Ancient Athens*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.
- Yasmann, Victor. 1995. "Legislation on Screening and State Security in Russia." In *Transitional Justice: How Emerging Democracies Reckon with Former Regimes*, edited by Neil J. Kritz, 754–761. Vol. 2. Washington, DC: US Institute of Peace.
- Yudin, Grigorii. 2023. Imperskaya Formula Prinyata ofitsial'no: Rossiya Nigde Ne Zakanchivaetsya [The Imperial Formula Has Been Officially Adopted: Russia Ends Nowhere]" (Interview by Margarita Lyutova). *Meduza*, February 24. Accessed September 9, 2023. <https://tinyurl.com/2kq7rw99>.

OSZCZĘDZAĆ CZY STYMULOWAĆ? OPTIMALNA POLITYKA FISKALNA W CZASACH KRYZYSÓW / WOJCIECH PACZOS

- M. Aguiar and G. Copinath. Emerging market business cycles: The cycle is the trend. *Journal of Political Economy*, 115(1):69–102, 2007. ISSN 00223808, 1537534X.
- C. Arellano. Default risk and income fluctuations in emerging economies. *American Economic Review*, 98(3):690–712, June 2008.
- B. Born, G. J. Müller, and J. Pfeifer. Does austerity pay off? *Review of Economics and Statistics*, 102(2):323–338, 2020.
- G. Cuadra, J. M. Sanchez, and H. Sapriza. Fiscal policy and default risk in emerging markets. *Review of Economic Dynamics*, 13(2):452–469, April 2010. ISSN 10942025. doi: 10.1016/j.red.2009.07.002.
- A. Ferriere. Sovereign default, inequality and progressive taxation. *mimeo*, 2015.
- M. Froemel and W. Paczos. Imperfect financial markets and the cyclicity of social spending. *European Economic Review*, 167:104786, 2024.
- M. Gavin and R. Perotti. Fiscal Policy in Latin America. *NBER Macroeconomics Annual 1997*, volume 12, pages 11–72. 1997. ISBN 0262024357.
- J. C. Hatchondo, L. Martinez, and H. Sapriza. Quantitative properties of sovereign default models: solution methods. *Review of Economic Dynamics*, 13(4):919–933, October 2010.
- G. L. Kaminsky, C. M. Reinhart, and C. A. Vegh. When It Rains, It Pours: Procyclical Capital Flows and Macroeconomic Policies. *NBER Chapters*, pages 11–82. National Bureau of Economic Research, Inc, 2005.
- A. Michaud and J. Rothert. Redistributive fiscal policies and business cycles in emerging economies. *Journal of International Economics*, 112:123–133, 2018.

PATOLOGIE RZĄDZENIA A TRANSFORMACJE ELIT POLITYCZNYCH W POLSCE, 2015–2023 / JAN PAKULSKI

- Addink G. H., 2019, *Good Governance: Concept and Context*, Oxford: OUP.
- Bertelsmann Foundation, 2024, www.bfna.org, Politics and Society.
- Best H. i J. Higley (ed.), 2010, *Democratic Elitism*. Leiden: Brill.
- Best H. i J. Higley (ed.), 2018, *Palgrave Handbook of Elites*. London: Palgrave.
- Fukuyama F., 2014, *Political Order and Political Decay*. New York: Farrar, Strauss, Giroux.
- Fukuyama F., 2018. „The Populist Surge”, tinyurl.com/2ckpojn4 (accessed 20.04.2024).
- Fundacja Batorego, 2023, Makowski G., Materska-Sosnowska A., Izdebski K. Marczewski P., *Ocena odporności państwa na nadużycia władzy. Edycja 2023*, Warszawa, Fundacja Batorego, online.batory.org.pl (styczeń-luty 2025).
- Fundacja Batorego, 2024, Dzieniszewska-Naroska K., Herbst J., Kopińska G., Makowski G., Sobiech R., Zaremba M., *Indeks Dobrego Rządzenia. Ocena funkcjonowania rządu w latach 2014, 2018 i 2022*. Warszawa: Fundacja Batorego, batory.org.pl (styczeń-luty 2025).
- „Gazeta Wyborcza”, 2024, *Tusk: KAS oszacowała skalę nadużyć z czasów rządów PiS na 100 mld zł*, wyborcza.pl (9/8/2024).
- Higley J., 2021, *Elites, Non-Elites, and Political Realism*. London & N. Y.: Rowman & Littlefield.
- Higley J. i M. Burton, 2006, *Elite Foundation of Liberal Democracy*. Lanham MD: Rowman & Littlefield.
- Higley J. i J. Pakulski, 2011, „Do Ruling Elites Degenerate? American and British Elites Through Pareto's Lens”, *International Journal of Comparative Sociology*, 10(6), 949–967.
- Huntington S., 1993, *The third wave: Democratization in the late twentieth century*. Norman: U. of Oklahoma Press.
- Keynes J. M., 1947, *The Economic Consequences of the Peace*. Public Domain Books.
- Kuisz J., K. Skrzydłowska-Kalukin, A. Stankiewicz, 2023, „Kaczyński zbudował nomenklaturę”, *Kultura Liberalna*, No 770(41), kulturaliberalna.pl (luty 2025).
- Krygier M., A. Czarnota i W. Sadurski (eds), 2022, *Anti-constitutional Populism*. Cambridge (online): CUP.
- Kulas P. i K. Wielecki (ed.), 2024, *Elites of Post-transformation. The Cases of CEE Countries*. Warsaw: Monograph Libal. Tom VI.
- Lührmann A. i S. Lindberg, 2019, „A third wave of autocratization is here: what is new about it?”, *Democratization* 26(7), 1095–1113.
- Makowski G., 2019, „Pisokratura – nomenklatura partyjna”, Oko.press, tinyurl.com/2coancnn (kwiecień 2024).
- Michalski C., 2016, „Nomenklatura Jarosława Kaczyńskiego”, *Newsweek*, 16 marca.
- Ministerstwo Finansów RP, 2024, *Stan polskich finansów Publicznych 2016–2023. Biała Księga*, gov.pl
- NIK, 2025, Naczelna Izba Kontroli, nik.gov.pl (luty 2025).
- Pakulski J., 2016, „Ruchy populistyczne i degeneracja elit przywódczych – analiza Weberowska” (Populist movements and degeneration of political elites – Weberian analysis), *Zoon Politicon*, Issue 7, pp. 57–74.

- Pakulski J., 2022, „The Rule of Populist Nationalists in CEE and Its Consequences”, *Studia Socjologiczno-Polityczne* (English language version).
- Pakulski J., 2023, „Polityczni liderzy, elity i instytucje we współczesnych falach populizmu” w: A. Bodnar i A. Płoszka (ed.) *Wokół kryzysu praworządności i praw człowieka*. Warszawa: Wolters Kluwer, 149–59.
- Pakulski J., 2024, „Polityczny rozkład elity rządzącej w Polsce w latach 2015–23”, *Almanach Concilium Civitas 2024–2025*, tinyurl.com/2ymqw89t, pp. 313–327.
- Pakulski J. and A. Korosenyi, 2012, *Toward Leader Democracy*. London and New York: Anthem Press.
- Putnam R., 1976, *Comparative Study of Political Elites*. Englewood Cliffs: Prentice Hall.
- Sadurski W., 2022, *Pandemic of Populists*. Cambridge: CUP.
- Sobiech R., 2024, *Dobre rządzenie w Polsce w kontekście międzynarodowym*, Fundacja Batorygo, Warszawa, batory.org.pl (luty 2025).
- World Bank, WGI, 2025, Interactive Data Access, worldbank.org (luty 2025).
- Żurawski J., 2024, „Codzienna polityczna dezinformacja” w (Dez)informacja w czasach (post)prawdy, du Vall i inni (ed), Kraków: Akademicka, akademicka.pl (luty 2025).

POLSKI POSTKEYNESIZM: BARDZO KRÓTKA HISTORIA /

JAN TOPOROWSKI

- Górecki, R. (1935) *Poland and her economic development* London: George Allen and Unwin.
- Kalecki, M. (1932) „Koniunktura i inflacja” w: J. Osiatyński (red.) *Michał Kalecki, Dzieła tom I. Kapitalizm. Koniunktura i zatrudnienie*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1979.
- Kalecki, M. (1933) „Próba teorii koniunktury”, w: J. Osiatyński (red.) *Michał Kalecki, Dzieła tom I. Kapitalizm. Koniunktura i zatrudnienie*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1979.
- Kalecki, M. (1936) „Parę uwag o teorii Keynesa”, w: J. Osiatyński (red.) *Michał Kalecki, Dzieła tom I. Kapitalizm. Koniunktura i zatrudnienie*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1979.
- Kalecki, M. (1939) „Płace nominalne i realne”, w: J. Osiatyński (red.) *Michał Kalecki, Dzieła tom II. Kapitalizm. Dynamika gospodarcza*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1980.
- Kalecki, M. (1966) „Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej”, w: J. Osiatyński (red.) *Michał Kalecki, Dzieła tom IV. Socjalizm. Wzrost gospodarczy i efektywność inwestycji*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne 1984.
- Keynes, J. M. (1934) „Poverty in Plenty: Is the Economic System Self-Adjusting?”, in: *The Collected Writings of John Maynard Keynes Volume XIII The General Theory and After Part I*, Preparation edited by Donald Moggridge, London: Macmillan for the Royal Economic Society, pp. 485–492.
- Keynes, J. M. (1936) *The General Theory of Employment, Interest and Money*, London: Macmillan.

- King, J. E. (2002) *A History of Post Keynesian Economics Since 1936*, Cheltenham: Edward Elgar.
- Konat, G., and Smuga, T. (2016) *Paradoksy ekonomii. Rozmowy z polskimi ekonomistami*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kowalik, T. (1964) „Biography of Kalecki”, in *Problems of Economic Dynamics and Planning Essays in honour of Michał Kalecki*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kowalik, T. (1992) *Historia ekonomii w Polsce 1864–1950*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kowalik, T. (2012) *Róża Luksemburg: Teoria akumulacji i imperializmu*, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Lange, O. (1986) *Dzieła tom 8. Działalność naukowa i społeczna*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Osiatyński, J. (1978) *Kapitał podział wartość* Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Osiatyński, J. (1982) *Michał Kalecki o gospodarce socjalistycznej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Zob.: Osiatyński 1988.
- Osiatyński, J. (1988) *Michał Kalecki on a Socialist Economy*, London: Macmillan.
- Osiatyński, J. (1993) „Editorial Notes and Annexes”, in J. Osiatyński (ed.) *Collected Works of Michał Kalecki Volume v Developing Countries*, Oxford: The Clarendon Press.
- Osiatyński, J. (2020) „TINA and alternative strategies for Polish economic transformation” *Economic and Labour Relations Review*, vol. 31, no. 2 pp. 249–261.
- Osiatyński, J. and Toporowski, J. (eds.) (2022) *International Equilibrium and Bretton Woods Kalecki's Alternative to Keynes and White and its Consequences*, Oxford: Oxford University Press.
- Rajchman, A. (1933) „Uwagi krytyczne o jednej z matematycznych teorii koniunktury” (Critical remarks on one of the mathematical theories of the business cycle), *Kwartalnik Statystyczny*, No. 203.
- Robinson, J. V. (1937) *Introduction to the Theory of Employment*, London: Macmillan.
- Szeworski, A. (1957) *Studia z zakresu koniunktury współczesnego kapitalizmu* (Studies in the business cycles in contemporary capitalist economies), Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Szeworski, A. (1965) *Cykl koniunkturalny a interwencja państwa* (The business cycle and state intervention) Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, p. 7.
- Toporowski, J. (2022) „Michał Kalecki and the Politics of Full Employment”, *Jacobin*, 18 January 2022; tinyurl.com/2xkvsqrr
- Toporowski, J. (2025) „Kalecki and Varga”, w druku.

**INTERNETOWE STRONY MEDIÓW NIEINFORMACYJNYCH
PRZEKAZUJĄ LUDZIOM WIĘCEJ TREŚCI POLITYCZNYCH NIŻ STRONY
MEDIÓW INFORMACYJNYCH / MAGDALENA WOJCIESZAK, ERICKA
MENCHEN-TREVINO, BERNHARD CLEMM VON HOHENBERG, SJIFRA DE
LEEuw, JOÃO GONÇALVES, SAM DAVIDSON, ALEXANDRE GONÇALVES**

- Aalberg, T., Blekesaune, A., i Elvestad, E. (2013). *Media choice and informed democracy: Toward increasing news consumption gaps in Europe?* „The International Journal of Press/Politics”, 18(3), 281–303. <https://tinyurl.com/2a3atpv3>
- Achen, C. H., i Bartels, L. M. (2006). *It feels like we're thinking: The rationalizing voter and electoral democracy*. „Annual Meeting of the American Political Science Association”, Philadelphia, PA, USA, 30.
- Allen, J., Howland, B., Mobius, M., Rothschild, D., i Watts, D. J. (2020). *Evaluating the fake news problem at the scale of the information ecosystem*. „Science Advances”, 6(14), 1–6. <https://tinyurl.com/2akeyfkq>
- Andersen, K. (2019). *An entrance for the uninterested: Who watches soft news and how does it affect their political participation?* „Mass Communication and Society”, 22(4), 487–507. <https://tinyurl.com/2cs724tt>
- Baek, Y. M., i Wojcieszak, M. E. (2009). *Don't expect too much! Learning from late-night comedy and knowledge item difficulty*. „Communication Research”, 36(6), 783–809. <https://tinyurl.com/2c46rgmo>
- Bartels, L. M. (1996). *Uninformed votes: Information effects in presidential elections*. „American Journal of Political Science”, 40(1), 194–230. <https://tinyurl.com/2bxpb69h>
- Baum, M. A. (2003). *Soft news and political knowledge: Evidence of absence or absence of evidence?* „Political Communication”, 20(2), 173–190. <https://tinyurl.com/24v4zyyk>
- Baum, M. A., i Jamison, A. S. (2006). *The Oprah effect: How soft news helps inattentive citizens vote consistently*. „The Journal of Politics”, 68(4), 946–959. <https://tinyurl.com/24ksxk7w>
- Beckers, K., Van Aelst, P., Verhoest, P., i d'Haenens, L. (2021). *What do people learn from following the news? A diary study on the influence of media use on knowledge of current news stories*. „European Journal of Communication”, 36(3), 254–269. <https://tinyurl.com/24gzz3g4>
- Benjamini, Y., Krieger, A. M., i Yekutieli, D. (2006). *Adaptive linear step-up procedures that control the false discovery rate*. „Biometrika”, 93(3), 491–507. <https://tinyurl.com/2c2ucv9>
- Brennan, J. (2017). „Against democracy”. Princeton University Press.
- Brüggemann, M., Engesser, S., Büchel, F., Humprecht, E., i Castro, L. (2014). *Hallin and Mancini revisited: Four empirical types of western media systems*. „Journal of Communication”, 64(6), 1037–1065. <https://tinyurl.com/2xnckmgz>
- Cappella, J. N., i Jamieson, K. H. (1996). *News frames, political cynicism, and media cynicism*. „The Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 546(1), 71–84. <https://tinyurl.com/29lvw9ds>
- Chaffee, S. H., Zhao, X., i Leshner, G. (1994). *Political knowledge and the campaign media of 1992*. „Communication Research”, 21(3), 305–324. <https://tinyurl.com/24uufkxc>

- Council, M. R., i Bureau, I. A. (2013). „Audience Reach Measurement Guidelines Version 2.0”. Pobrano z <https://tinyurl.com/ym7a58k>
- Delli Carpini, M. X., i Keeter, S. (1996). „What Americans know about politics and why it matters”. Yale University Press.
- Downs, A. (1957). *An economic theory of political action in a democracy*. „Journal of Political Economy”, 65(2), 135–150. <https://tinyurl.com/27lvb8r6>
- Druckman, J. N., Klar, S., Krupnikov, Y., Levendusky, M., i Ryan, J. B. (2021). *(Mis-)estimating affective polarization*. „The Journal of Politics”, 715603. <https://tinyurl.com/2cowvpb8>
- Druckman, J. N., Peterson, E., i Slothuus, R. (2013). *How elite partisan polarization affects public opinion formation*. „American Political Science Review”, 107(1), 57–79. <https://tinyurl.com/2bz49lb5>
- Feezell, J. T. (2018). *Agenda setting through social media: The importance of incidental news exposure and social filtering in the digital era*. „Political Research Quarterly”, 71(2), 482–494. <https://tinyurl.com/2687ahkb>
- Feldman, L., Stroud, N. J., Bimber, B., i Wojcieszak, M. E. (2013). *Assessing selective exposure in experiments: The implications of different methodological choices*. „Communication Methods and Measures”, 7(3–4), 172–194. <https://tinyurl.com/2dmed5mm>
- Flaxman, S., Goel, S., i Rao, J. M. (2016). *Filter bubbles, echo chambers, and online news consumption*. „Public Opinion Quarterly”, 80(S1), 298–320. <https://tinyurl.com/27vqnrzb>
- Fording, R. C., i Schram, S. F. (2017). *The cognitive and emotional sources of trump support: The case of low-information voters*. „New Political Science”, 39(4), 670–686. <https://tinyurl.com/2dlj3fhn>
- Galtung, J., i Ruge, M. (1965). *The structure of foreign news: The presentation of the Congo, Cuba and Cyprus crises in four Norwegian newspapers*. „Journal of Peace Research”, 2(1), 64–90. <https://tinyurl.com/278lptg5>
- Guess, A. M. (2021). *(Almost) everything in moderation: New evidence on Americans' online media diets*. „American Journal of Political Science”, 65(4), 1007–1022. <https://tinyurl.com/29xvpj03>
- Guess, A. M., Barberá, P., Munzert, S., i Yang, J. (2021). *The consequences of online partisan media*. „Proceedings of the National Academy of Sciences”, 118(14). <https://tinyurl.com/28rey42n>
- Hallin, D. C., i Mancini, P. (2004). „Comparing media systems: Three models of media and politics”. Cambridge University Press.
- Heiss, R., i Matthes, J. (2019). *Does incidental exposure on social media equalize or reinforce participatory gaps? Evidence from a panel study*. „New Media & Society”, 21(11–12), 2463–2482. <https://tinyurl.com/233qbpvc>
- Huang, S., i Yang, T. (2022). *No trade-offs between news and entertainment: Evidence from online engagement data*. „New Media & Society”, 14614448211063900. <https://tinyurl.com/2xzpzy6b>
- IBM Corporation. (2021). „The components of a url”. Pobrano z <https://tinyurl.com/29gnmbwu>
- Karnowski, V., Kümpel, A. S., Leonhard, L., i Leiner, D. J. (2017). *From incidental news exposure to news engagement*. „Computers in Human Behavior”, 76, 42–50. <https://tinyurl.com/22hutbly>

- Katz, E., Blumler, J. G., i Gurevitch, M. (1973). *Uses and gratifications research*. „Public Opinion Quarterly”, 37(4), 509. <https://tinyurl.com/24vl9vpr>
- Kenski, K., i Stroud, N. J. (2006). *Connections between internet use and political efficacy, knowledge, and participation*. „Journal of Broadcasting & Electronic Media”, 50(2), 173–192. <https://tinyurl.com/22h2jlg2>
- Klar, S., Krupnikov, Y., i Ryan, J. B. (2018). *Affective polarization or partisan disdain?* „Public Opinion Quarterly”, 82(2), 379–390. <https://tinyurl.com/2dftlny9>
- Krupnikov, Y., i Ryan, J. B. (2022). „The other divide”. Cambridge University Press.
- Kwak, N., Lane, D. S., Weeks, B. E., Kim, D. H., i Lee, S. S. (2020). *Now we're talking?* „Social Science Computer Review”, 40(3), 579–597. <https://tinyurl.com/22plhlwp>
- Lemert, J. (1984). *News context and the elimination of mobilizing information: An experiment*. „Journalism Quarterly”, 61(2), 243–259. <https://tinyurl.com/27g8tgap>
- Levendusky, M. S. (2013). *Why do partisan media polarize viewers?* „American Journal of Political Science”, 57(3), 611–623. <https://tinyurl.com/2dyoqkz9>
- Levendusky, M. S., i Malhotra, N. (2016). *Does media coverage of partisan polarization affect political attitudes?* „Political Communication”, 33(2), 283–301. <https://tinyurl.com/26gmnru>
- Martin, G., i Yurukoglu, A. (2017). *Bias in cable news: Persuasion and polarization*. „American Economic Review”, 107(9), 2565–2599. <https://tinyurl.com/2xw23dhc>
- Menchen-Trevino, E. (2016). „Web historian: Enabling multi-method and independent research with real-world web browsing history data”. <https://tinyurl.com/24qvk7qt>
- Merten, L. (2021). *Block, hide or follow—personal news curation practices on social media*. „Digital Journalism”, 9(8), 1018–1039. <https://tinyurl.com/28p99sn9>
- Meta. (2022). „Widely viewed content report: What people see on Facebook”. Pobrano z <https://tinyurl.com/yebo27go>
- Moody, R. (2021). „Screen time statistics: Average screen time in US vs. the rest of the world”. Pobrano z <https://tinyurl.com/yyqycyf2>
- Moy, P., Xenos, M. A., i Hess, V. K. (2005). *Communication and citizenship: Mapping the political effects of infotainment*. „Mass Communication and Society”, 8(2), 111–131. <https://tinyurl.com/2d6mgdds>
- Mullinix, K. (2016). *Partisanship and preference formation: Competing motivations, elite polarization, and issue importance*. „Political Behavior”, 38(2), 383–411. <https://tinyurl.com/292lb6b3>
- Mutz, D. C. (2006). „How the mass media divide us”. Brookings Institution Press.
- Mutz, D. C. (2007). *Effects of “in-your-face” television discourse on perceptions of a legitimate opposition*. „American Political Science Review”, 101(4), 621–635. <https://tinyurl.com/2937YZKL>
- Nanz, A., i Matthes, J. (2022). *Democratic consequences of incidental exposure to political information: A meta-analysis*. „Journal of Communication”, 72(3), 345–373. <https://tinyurl.com/249jlpp8>
- Nechushtai, E. (2018). *From liberal to polarized liberal? Contemporary US news in Hallin and Mancini's typology of news systems*. „The International Journal of Press/Politics”, 23(2), 183–201. <https://tinyurl.com/26fkbndn>

- Newman, N., Fletcher, R., Kalogeropoulos, A., i Kleis Nielsen, R. (2019). „Reuters Institute Digital News Report 2019”. Reuters Institute for the Study of Journalism. Pobrano z <https://tinyurl.com/y4cgmkyd>
- Newman, N., Fletcher, R., Robertson, C. T., Eddy, K., i Kleis Nielsen, R. (2022). „Reuters Institute Digital News Report 2022”. Pobrano z <https://tinyurl.com/2xulqj4>
- Nicholson, S. (2012). Polarizing cues. „American Journal of Political Science”, 56(1), 52–66. <https://tinyurl.com/2cvvs324>
- Norris, P. (2000). „A virtuous circle: Political communications in postindustrial societies”. Cambridge University Press.
- Ohme, J. (2020). *Mobile but not mobilized? Differential gains from mobile news consumption for citizens' political knowledge and campaign participation*. „Digital Journalism”, 8(1), 103–125. <https://tinyurl.com/24gxshth>
- Papilot.pl. (2021). *Polacy spędzają w sieci 23 lata, 5 miesięcy i 16 dni swojego życia*. Pobrano z <https://tinyurl.com/2b7v9vyl>
- Park, C. S. (2019). Does too much news on social media discourage news seeking? „Social Media + Society”, 5(3), 2056305119872956. <https://tinyurl.com/2yknhcas>
- Prior, M. (2003). Any good news in soft news? „Political Communication”, 20(2), 149–171. <https://tinyurl.com/25z5ua29>
- Prior, M. (2005). News vs. entertainment: How increasing media choice widens gaps in political knowledge and turnout. „American Journal of Political Science”, 49(3), 577–592. <https://tinyurl.com/26964v9e>
- Prior, M. (2007). „Post-broadcast democracy: How media choice increases inequality in political involvement and polarizes elections”. Cambridge University Press.
- Prior, M. (2009). *The immensely inflated news audience: Assessing bias in self-reported news exposure*. „Public Opinion Quarterly”, 73(1), 130–143. <https://tinyurl.com/2229h9tb>
- Prior, M. (2013). *Media and political polarization*. „Annual Review of Political Science”, 16(1), 101–127. <https://tinyurl.com/2bo7t8u2>
- Putnam, R. D. (2000). „Bowling alone: The collapse and revival of American community”. Simon & Schuster.
- Schmitt, J. B., Debbelt, C. A., i Schneider, F. M. (2018). Too much information? Predictors of information overload in the context of online news exposure. „Information, Communication & Society”, 21(8), 1151–1167. <https://tinyurl.com/2atvptc7>
- Settle, J. E. (2018). „Frenemies: How social media polarizes America”. Cambridge University Press.
- Skovsgaard, M., i Andersen, K. (2020). Conceptualizing news avoidance. „Journalism Studies”, 21(4), 459–476. <https://tinyurl.com/2d9rre7e>
- Somin, I. (2016). „Brexit and Political Ignorance”. Pobrano z <https://tinyurl.com/258ymvhr>
- Song, H., Jung, J., i Kim, Y. (2017). *Perceived news overload and its cognitive and attitudinal consequences for news usage in South Korea*. „Journalism & Mass Communication Quarterly”, 94(4), 1172–1190. <https://tinyurl.com/2bbhpqun>

- Stier, S., Mangold, F., Scharkow, M., i Breuer, J. (2022). *Post post-broadcast democracy? News exposure in the age of online intermediaries*. „American Political Science Review”, 116(2), 768–774. <https://tinyurl.com/23p5uvvz>
- Strömbäck, J. (2005). *In search of a standard: Four models of democracy and their normative implications for journalism*. „Journalism Studies”, 6(3), 331–345. <https://tinyurl.com/266pzu3n>
- Strömbäck, J., i Shehata, A. (2010). *Media malaise or a virtuous circle?* „European Journal of Political Research”, 49(5), 575–597. <https://tinyurl.com/2xheb46r>
- Tewksbury, D., Weaver, A. J., i Maddex, B. D. (2001). *Accidentally informed: Incidental news exposure on the World Wide Web*. „Journalism & Mass Communication Quarterly”, 78(3), 533–554. <https://tinyurl.com/2yyj7577>
- Thorson, K. (2020). *Attracting the news: Algorithms, platforms, and reframing incidental exposure*. „Journalism”, 21(8), 1067–1082. <https://tinyurl.com/255ymxxe>
- Tocqueville, A. D. (1863). „Democracy in America”. Sever & Francis.
- Toff, B., i Kalogeropoulos, A. (2020). *All the news that's fit to ignore*. „Public Opinion Quarterly”, 84(S1), 366–390. <https://tinyurl.com/24eyebq9>
- Valeriani, A., i Vaccari, C. (2016). *Accidental exposure to politics on social media as online participation equalizer in Germany, Italy, and the United Kingdom*. „New Media & Society”, 18(9), 1857–1874. <https://tinyurl.com/2xlnqkvm>
- Vermeer, S., Trilling, D., Kruike-meier, S., i de Vreese, C. (2020). *Online news user journeys: The role of social media, news websites, and topics*. „Digital Journalism”, 8(9), 1114–1141. <https://tinyurl.com/27uq4246>
- Villi, M., Aharoni, T., Tenenboim-Weinblatt, K., Boczkowski, P. J., Hayashi, K., Mitchelstein, E., Tanaka, A., i Kligler-Vilenchik, N. (2022). *Taking a break from news: A five-nation study of news avoidance in the digital era*. „Digital Journalism”, 10(1), 148–164. <https://tinyurl.com/2dg9y6bn>
- Weeks, B. E., Lane, D. S., i Hahn, L. B. (2022). *Online incidental exposure to news can minimize interest-based political knowledge gaps: Evidence from two U.S. elections*. „The International Journal of Press/Politics”, 27(1), 243–262. <https://tinyurl.com/28k2payd>
- Wells, C., i Thorson, K. (2017). *Combining big data and survey techniques to model effects of political content flows in Facebook*. „Social Science Computer Review”, 35(1), 33–52. <https://tinyurl.com/2cjym7yh>
- Wojcieszak, M. E., de Leeuw, S., Menchen-Trevino, E., Lee, S., Huang-Isherwood, K. M., i Weeks, B. (2021). *No polarization from partisan news: Over-time evidence from trace data*. „The International Journal of Press/Politics”, 19401612211047190. <https://tinyurl.com/2794n3an>
- Wojcieszak, M. E., Menchen-Trevino, E., Goncalves, J. F. F., i Weeks, B. E. (2021). *Avenues to news and diverse news exposure online: Comparing direct navigation, social media, news aggregators, search queries, and article hyperlinks*. „The International Journal of Press/Politics”, 27(4), 860–886. <https://tinyurl.com/28o55cpx>
- Wojcieszak, M. E., i Mutz, D. C. (2009). *Online groups and political discourse: Do online discussion spaces facilitate exposure to political disagreement?* „Journal of Communication”, 59(1), 40–56. <https://tinyurl.com/22xvactr>

- Wojcieszak, M. E., von Hohenberg, B. C., Casas, A., Menchen-Trevino, E., de Leeuw, S., Gonçalves, A., i Boon, M. (2022). *Null effects of news exposure: A test of the (un)desirable effects of a 'news vacation' and 'news binging'*. „Humanities and Social Sciences Communications”, 9(1), 1–10. <https://tinyurl.com/28psqyv>
- Yang, T., Majó-Vázquez, S., Nielsen, R. K., i González-Bailón, S. (2020). *Exposure to news grows less fragmented with an increase in mobile access*. „Proceedings of the National Academy of Sciences”, 117(46), 28678–28683. <https://tinyurl.com/2659yusx>
- Zuckerberg. (2018). Zuckerberg 2018 post. Pobrano 19 stycznia 2018, z <https://tinyurl.com/2y92qyhn>

WOJNA CELNA I CO DALEJ? TRUMP A GLOBALNY SYSTEM FINANSOWY / DARIUSZ WÓJCIK

- Haberly, D. and Wójcik, D. (2022). *Sticky Power: Global Financial Networks in the World Economy*. Oxford University Press.
- Miran, S. (2024). *A User's Guide to Restructuring the Global Trading System*. tinyurl.com/28y4alp7
- The Heritage Foundation (2023). *Mandate for Leadership: The Conservative Promise: Project 2025*. tinyurl.com/2c35vqm5
- The White House (2025). tinyurl.com/2bry53xg

Dodatki

Manifest Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy. Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw. Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. Szczególne wyzwania stają teraz przed instytucjami demokratycznymi, państwami narodowymi, wspólnotami ponadnarodowymi, rządami prawa, modelami rynkowymi i społecznymi, tożsamościami wspólnot, w których żyjemy i systemami tworzącymi je więzi.

Kryzysy polityczne, ekologiczne, gospodarcze, społeczne, międzynarodowe są w wielu krajach przedmiotem rozległych analiz i debat, które nie przynoszą prostych odpowiedzi ani nie oferują łatwych i bezbolesnych rozwiązań. Doraźne odpowiedzi, które mogą mieć poważne i długofalowe skutki, są często wynikiem pobieżnej debaty i procesów decyzyjnych, którym nie towarzyszy odpowiedzialna i kompetentna refleksja. Błędy popełniane w procesie rozwiązywania

kryzysów mogą mieć skutki poważniejsze, niż same te kryzysy. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, by takich sytuacji unikać.

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Jako młoda demokracja i gospodarka rynkowa wciąż zmagająca się z dziedzictwem XX w., Polska jest szczególnie wrażliwa na wyzwania systemowe, a miejsce Polski we wspólnocie zachodniej może być zagrożone bardziej, niż miejsce państw starego Zachodu. To sprawia, że Polacy powinni być szczególnie roztropni, rozważni i ostrożni, jeśli nie chcemy stracić ważnej części dorobku ostatnich trzech dekad. Tę sytuację traktujemy jako wyjątkowe zobowiązanie, by aktywniej niż dotąd służyć naszą ekspertyzą.

Do Concilium Civitas zaprosiliśmy kilkudziesięciu polskich naukowców pracujących w wielu zagranicznych uniwersytetach. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu.

Członkowie Concilium Civitas

wg stanu na 11 czerwca 2025 r.

DZIEKANI

Grzegorz Ekiert

Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Minda de Gunzburg Center for European Studies (Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg), ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych.

Agnieszka Golec de Zavala

Pracuje na Wydziale Psychologii na Goldsmiths University of London. Jest autorką koncepcji narcyzmu grupowego i kieruje PrejudiceLab funkcjonującym między Goldsmiths University of London a Uniwersytetem Humanistycznospołecznym SWPS.

Jan Kubik

Antropolog polityczny, profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor sławistyki i Studiów Wschodnio-Europejskich na University College London (UCL). Prezydent The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

Wojciech Sadurski

Profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, profesor Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Publicysta, komentator polityczny. Członek m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa, Rady Programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a, a także kolegów redakcyjnych m.in. *Sydney Law Review*, *Journal of Political Philosophy*, *Hong Kong Law Journal* i *Politics, Philosophy and Economics*.

CZŁONKOWIE CONCILIUM CIVITAS**Luiza Białasiewicz**

Profesorka geografii na wydziale studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie i dyrektorka naukowa Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedna z liderek projektu „Europe in the World”.

Bart Bonikowski

Profesor socjologii na Uniwersytecie Harvarda, rezydent harwardzkiego Minda de Gunzburg Center for European Studies i dyrektor programów studenckich w Weatherhead Center for International Affairs.

Paweł Bukowski

Ekonomista i wykładowca w Centre for Economic Performance na London School of Economics oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN.

Paul Dembiński

Profesor wizytujący na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), gdzie wykłada Międzynarodową Strategię i Konkurencję. Współzałożyciel, wraz z Alainem Schoenenbergerem, niezależnego interdyscyplinarnego ekonomicznego instytutu badawczego Eco'Diagnostic. Ekspert OECD i UNCTAD.

Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Ekspert ONZ.

Małgorzata Fidelis

Associate Professor oraz dyrektor studiów doktoranckich. Pracuje na Wydziale Historii Uniwersytetu Illinois w Chicago.

Marta Figlerowicz

Associate Professor na Wydziałach Anglistyki, Komparatystyki i Filmoznawstwa uniwersytetu Yale.

Jan Grabowski

Profesor historii na Uniwersytecie w Ottawie, członek-założyciel Centrum Badań nad Holocaustem Polskiej Akademii Nauk.

Mateusz Grochowski

Profesor prawa na Tulane University. Bada prawo prywatne, cyfrowe i jego społeczne konsekwencje.

Jan Tomasz Gross

Profesor Emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Socjolog i historyk, specjalizujący się w europejskiej historii xx wieku i historii Zagłady Żydów.

Irena Grudzińska-Gross

Associate Research Scholar na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Princeton University, historyczka literatury, idei, eseistka i publicystka.

Anna Grzymała-Busse

Profesorka politologii na Uniwersytecie Stanforda. Członkini American Academy of Arts and Sciences.

Anna Gwiazda

Doktorka nauk politycznych, wykłada Comparative Politics w londyńskim King's College na Wydziale Ekonomii Politycznej.

Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, pracujący jako William P. Ames, Jr. '41 Professor in Sociology and Anthropology na Washington and Lee University w Lexington, Virginia (USA). Redaktor naczelny kwartalnika *East European Politics & Societies and Cultures*.

Beata Javorcik

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Bada handel, inwestycje zagraniczne i rozwój gospodarczy krajów transformacji.

Ireneusz Paweł Karolewski

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Współzałożyciel i współkierujący Grupą Badawczą „Identity” Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR). Główny wydawca rocznika *Annual of European and Global Studies* (Edinburgh University Press). Członek Academia Europaea.

Maciej Kisilowski

Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European University w Wiedniu.

Wojciech Kopczuk

Profesor ekonomii na Columbia University w Nowym Jorku. Związany z National Bureau of Economic Research i Centre for Economic Policy Research. Redaktor *Journal of Public Economics*.

Elżbieta Korolczuk

Doktorka socjologii. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich na Uniwersytecie Warszawskim.

Piotr H. Kosicki

Historyk idei, religii i polityki. Profesor w Maryland i McGill. Specjalizuje się w katolicyzmie i Europie xx wieku.

Michał Kosiński

Psycholog społeczny i analityk danych, specjalista w dziedzinie psychometrii i analizy osobowości w sieci. Pracuje w Stanford University Graduate School of Business, wykłada także na Uniwersytecie SWPS i w Concilium Civitas w Warszawie. Koordynował projekt myPersonality, który obejmował globalną współpracę ponad 200 naukowców analizujących szczegółowe profile 8 mln użytkowników Facebooka. Kiedy FB opatentował algorytm, który tworzy ich portret psychologiczny, Kosiński opublikował badania pokazujące, jak dokładnie algorytm ten jest w stanie określić nasz wiek, płeć, preferencje seksualne, pochodzenie etniczne i poglądy. Ostrzegł, jak poważne jest to zagrożenie dla naszej prywatności. Wkrótce okazało się, że algorytmy te zostały wykorzystane w kampanii prezydenckiej Trumpa i kampanii na rzecz brexitu.

Małgorzata Kozak

Zajmuje się stosowaniem przepisów Unii Europejskiej w zakresie ochrony konkurencji, relacji między prawem konkurencji a innymi obszarami prawa i niezależności organów regulacyjnych. Pracuje w Szkole Prawa na Uniwersytecie w Utrechcie.

Martin Krygier

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze; wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN oraz w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. Uhonorowany nagrodą Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

Natalia Krzyżanowska

Profesor uczelniana w Instytucie Socjologii i Szkole Nauk Humanistycznych, Społecznych i Edukacji na Uniwersytecie w Örebro (Szwecja). Specjalizuje się w badaniach nad dyskursem publicznym i praktyką społeczną w kontekście polityki pamięci oraz polityki równości płci.

Michał Krzyżanowski

Profesor Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) oraz Uniwersytetu w Liverpoolu (Wlk. Brytania), gdzie kieruje zespołami badawczymi zajmującymi się dynamiką mediów i komunikacji w kontekście zmian społecznych i politycznych. Visiting Profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie (Szwecja) i na Shanghai Jiao-Tong University (Chiny).

Agnieszka Kubal

Socjolożka prawa z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Bada migracje, prawa człowieka i systemy sprawiedliwości.

Elżbieta Matynia

Profesorka w nowojorskiej New School for Social Research, gdzie kieruje Katedrą Socjologii i prowadzi Transregionalne Centrum Badań nad Demokracją. Do obszaru jej zainteresowań należy

socjologia polityki i kultury, szczególnie procesy budowania demokracji i odchodzenia od niej. W pracy badawczej często przygląda się sztuce jako znaczącej przestrzeni refleksji społecznej i aktywności obywatelskiej.

Małgorzata Mazurek

Profesorka Studiów Polskich na Wydziale Historii Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. Zajmuje się nowożytną i współczesną historią Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, historią nauk społecznych, m.in. myśli ekonomicznej.

Aleksander Mądry

Profesor informatyki na MIT. Obecnie także zarządza Działem Gotowości w firmie OpenAI. Jest dyrektorem MIT Center for Deployable Machine Learning i współprzewodniczącym MIT AI Policy Forum. Jego badania koncentrują się na obszarach uczenia maszynowego, optymalizacji i algorytmiki teorii grafów. Pracuje nad uczynieniem sztucznej inteligencji bardziej niezawodną i bezpieczną, a także nad tym, aby miała ona pozytywny wpływ na społeczeństwo.

Georges Mink

Socjolog, prezes International Council for Central and East European Studies. Emerytowany dyrektor ds. badań przy francuskim Centrum Badań Naukowych CNRS i Przewodniczący oraz profesor Katedry Cywilizacji w Kolegium Europejskim w Natolinie.

Barbara Misztal

Socjolożka. Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester.

Marek Naczyk

Associate Professor polityki społecznej porównawczej na Uniwersytecie Oksfordzkim.

Monika Nalepa

Profesorka nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim.

Wojciech Paczos

Assistant Professor w Cardiff University, INE PAN i adiunkt w PAN.
Założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

Jan Pakulski

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart.
Członek Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA)
i afiliant w Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI).
Obecnie wykłada też na Uniwersytecie Civitas w Warszawie.

Agnieszka Pasięka

Antropolożka z Uniwersytetu w Montrealu. Bada ruchy społeczne,
nierówności i religię.

Dominika V. Polańska

Profesor nadzwyczajna socjologii w Instytucie Mieszkalnictwa
i Badań Miejskich na Uniwersytecie w Uppsali. Doktorat obroniła
w 2011 roku i od tamtego czasu skupia się na ruchach społecznych
zajmujących się kwestiami mieszkaniowymi w Europie Środkowej
i Wschodniej (głównie w Polsce) i Szwecji. Publikowała obszernie
(w języku angielskim, szwedzkim i polskim) w czasopismach
akademickich (np. *interfejs*, *Voluntas*) i poza nimi. Jej najnowsza
książka to *Kontrowersyjna polityka i państwo opiekuńcze: Squatting
w Szwecji* (2019, Routledge).

Krzysztof Pomian

Profesor nauk humanistycznych. Filozof, historyk, eseista.
W 2001 został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum
Europy. Członek Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć
i Solidarność.

Brian Porter-Szűcs

Historyk, profesor Arthura F. Thurnau na Uniwersytecie Michigan-
Ann Arbor. Od 1994 roku prowadzi zajęcia z historii gospodarki,
intelektualnej historii kapitalizmu i socjalizmu, historii
katolicyzmu i historii Polski.

Anita Jean Prażmowska

Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej, London School of Economics.

Adam Przeworski

Politolog, profesor New York University. Wyróżniony m.in. Woodrow Wilson Foundation Award Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i Nagrodą im. Johana Skytte'a.

Joanna Regulska

Profesorka na wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies, prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w Stanach Zjednoczonych.

Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London. Jest także profesorem wizytującym na wydziale ekonomii Uniwersytetu w Bergamo oraz w International University College w Turynie. Konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki. Członek rad programowych m.in. *Review of Political Economy* (Nowy Jork), *Journal of Post-Keynesian Economics*, *Review of Keynesian Economics*, *Investigación Económica* (Meksyk).

Hubert Tworzecki

Politolog z Emory University. Zajmuje się badaniem demokracji i zachowań wyborczych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge. Laureatka nagrody Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii.

Magdalena Wojcieszak

Profesorka komunikacji na UC Davis i UW. Bada polaryzację, media i ich wpływ na demokrację.

Dariusz Wójcik

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University, pracownik w St Peters College Oxford oraz National University of Singapore. Członek redakcji m.in. *Economic Geography*, *Journal of Economic Geography*, *Environment and Planning A*, *Growth and Change*, *Sustainability* i *GeoJournal*, a także współredaktor *New Oxford Handbook of Economic Geography* i *International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit*. Współzakładał Globalną Sieć Geografii Finansowej i przewodniczy jej oraz kieruje projektem Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku”.

Ania Zalewska

Profesorka finansów i dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii.

Jan Zielonka

Politolog, profesor europeistyki na Uniwersytecie w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat nagrody UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku za książkę „Counter-revolution” wydaną przez Oxford University Press.

Geneviève Zubrzycki

Socjolożka zajmująca się socjologią porównawczo-historyczną i kulturową. Bada tożsamość i religię narodową, pamięć zbiorową i mitologię narodową oraz sporne miejsce symboli religijnych w sferze publicznej. Jest ponadto dyrektorką Centrum Weisera na Europę i Eurazję, Centrum Studiów Europejskich oraz Centrum Kopernika Studiów Polskich na Uniwersytecie Michigan. Jest także redaktorką *Comparative Studies in Society and History*.

Katarzyna Zysk

Profesorka stosunków międzynarodowych w Norwegii.

Bada strategię wojskową Rosji i politykę bezpieczeństwa.

SPONSOR CONCILIUM CIVITAS



PARTNER ALMANACHU



SPONSORZY

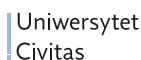


warta.

PARTNER KONKURSU DLA MATURZYSTÓW



UCZELNIE PARTNERSKIE KONKURSU DLA MATURZYSTÓW



**Uniwersytet
SWPS**



PARTNERZY MEDIALNI



PARTNER MŁODEGO CONCILIUM

A R C H E

GOSPODARZ CONCILIUM CIVITAS

Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów
Uniwersytetu Civitas

